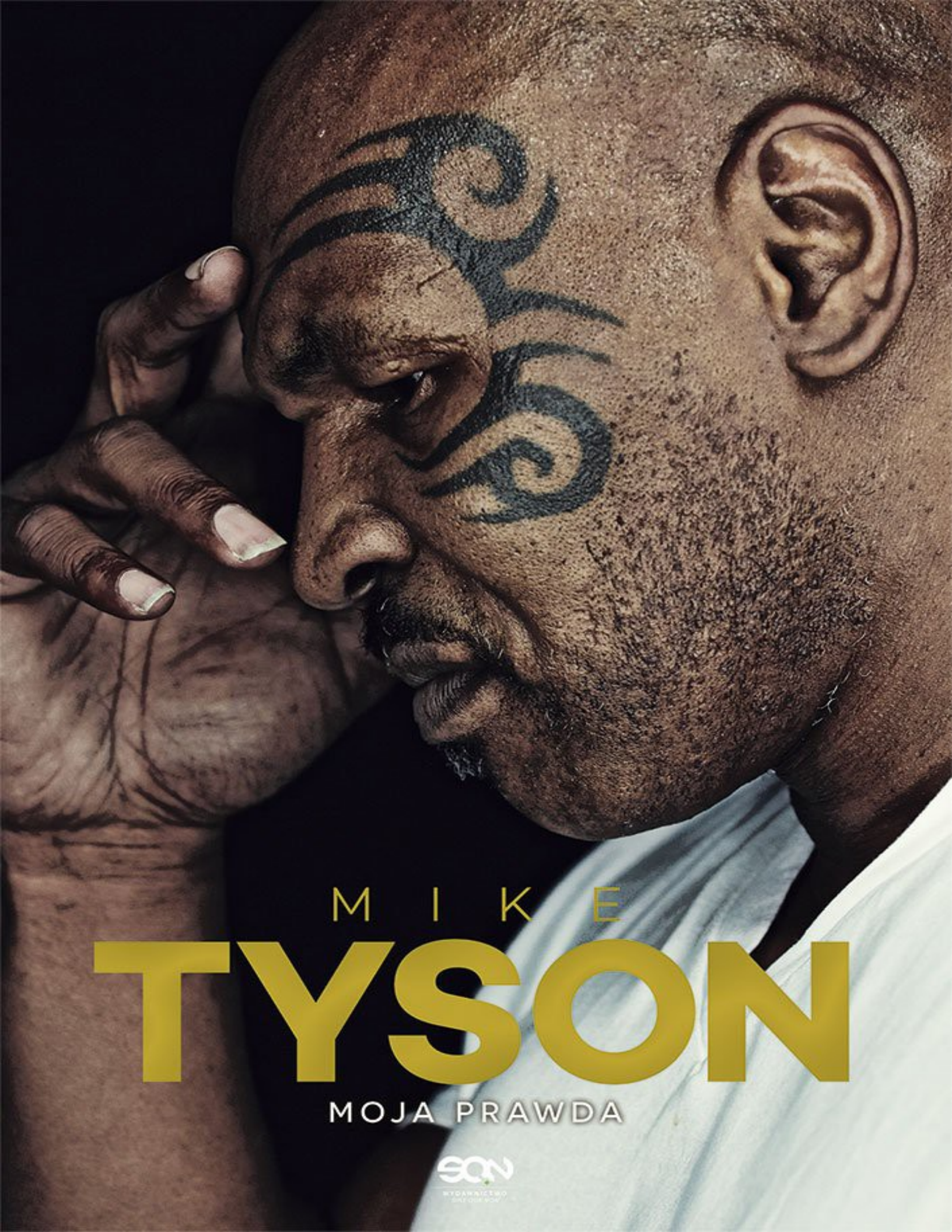
MIKE
TYSON
MOJA PRAWDA

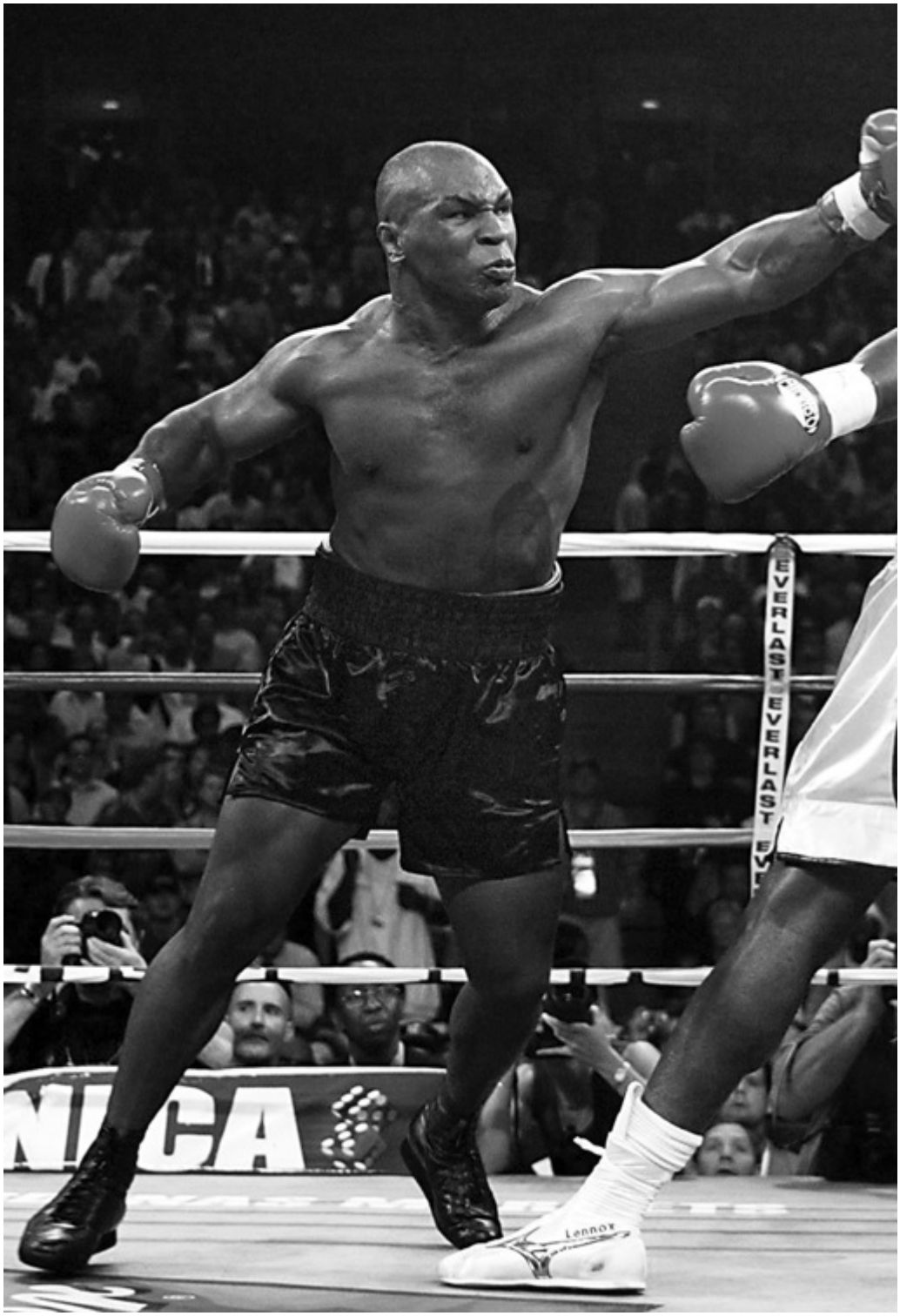
EVERLAST
EVERLAST
NICA

MIKE TYSON

i Larry Sloman

MOJA PRAWDA

TŁUMACZENIE
JAKUB MAŁECKI

KRAKÓW 2014

Dedykuję tę książkę wszystkim wyrzutkom – każdemu, kto kiedykolwiek został zepchnięty na margines, uciszony, pobity lub niesłusznie oskarżony – a także tym, którzy nie potrafią kochać.

Prolog

Przez sześć tygodni, od momentu skazania za gwałt do ogłoszenia wyroku, zajmowałem się głównie podróżowaniem po kraju i romansowaniem ze wszystkimi moimi dziewczynami. Chciałem w ten sposób się z nimi pożegnać. W tym samym czasie broniłem się przed kobietami, które składały mi różne propozycje. Wszędzie, dokądkolwiek pojechałem, pojawiały się dziewczyny, które zapewniały: „Przecież nie powiem, że mnie zgwałciłeś. Chodź ze mną. Możesz wszystko nagrywać". Później zrozumiałem, że w ten sposób próbowały mi powiedzieć: „Wiemy, że tego nie zrobiłeś". Ale wtedy tak tego nie odbierałem. Byłem wściekły i odpowiadałem im opryskliwie. Te kobiety próbowały udzielić mi wsparcia, ale odczuwałem zbyt silny ból, żeby to zrozumieć. Byłem ignorantem, rozgoryczonym facetem, który musiał dorosnąć.

W pewnym sensie moja złość była jednak uzasadniona. Miałem dwadzieścia pięć lat i czekało mnie sześć lat więzienia za zbrodnię, której nie popełniłem. Powtórzę tutaj to, co mówiłem przed ławą przysięgłych, podczas ogłaszania wyroku, w trakcie przesłuchania w sprawie wcześniejszego zwolnienia i po tym, jak wyszedłem na wolność. Będę to powtarzał aż do śmierci. Nie zgwałciłem Desiree Washington. Ona dobrze o tym wie. Wie o tym również Bóg. Do końca życia Desiree towarzyszyć będzie świadomość tego, co zrobiła.

Mój promotor, Don King, zapewniał mnie, że zostanę uniewinniony. Powiedział mi, że w tajemnicy pracuje nad wyciszeniem całej sprawy. Zatrudnił Vince'a Fullera, najlepszego prawnika, jakiego można było dostać za milion dolarów. Vince pracował również dla Kinga jako doradca podatkowy. Prawdopodobnie Don był mu winien pieniądze. Od początku wiedziałem jednak, że nie usłyszę sprawiedliwego wyroku. Miałem być sądzony nie w Nowym Jorku czy w Los Angeles, ale w Indianapolis, w regionie, gdzie działały kiedyś najsilniejsze oddziały Ku-Klux-Klanu. Sprawę prowadzić miała Patricia Gifford, która wcześniej oskarżała w sprawach przestępstw seksualnych i którą nazywano „Bezlitosną Sędziną". Zostałem uznany za winnego przez „równych mi" przysięgłych, wśród których znajdowała się zaledwie jedna czarnoskóra osoba.

Nieobecność drugiego czarnoskórego członka została usprawiedliwiona przez sędzinę pożarem w hotelu, w którym mieszkali przysięgli. Sędzina zwolniła go ze względu na jego „stan umysłu”. Tak, jego stan umysłu był taki, że nie smakowało mu tamtejsze jedzenie.

Wiedziałem jednak, że nie mam „równych sobie”. Byłem najmłodszym mistrzem świata wagi ciężkiej w historii boksu. Byłem tytanem, reinkarnacją Aleksandra Wielkiego. Mój styl walki był wybuchowy, moja obrona nie do sforsowania. Byłem dziki. To niesamowite, jak niskie poczucie własnej wartości i ogromne ego mogą wytworzyć w człowieku złudzenie wielkości. Ale po zakończeniu procesu i naradzie przysięgłych ten bóg pośród ludzi musiał zawlec swoje czarne dupsko do sądu, żeby usłyszeć wyrok.

Przedtem jednak postanowiłem zwrócić się o pomoc do zaświatów. Calvin, mój bliski kolega z Chicago, powiedział mi o wróżbitce, która za pomocą zaklęcia mogła pomóc mi uniknąć więzienia.

– Nasikaj do słoika, włóż do środka pięć studolarowych banknotów i trzymaj to pod łóżkiem przez trzy dni, a następnie przynieś do niej – powiedział mi Calvin. – Ona będzie się nad nim za ciebie modlić.

– Ta jasnowidząca baba wyciągnie oszczane pieniądze ze słoika, wysuszy je i pójdzie na zakupy – powiedziałem. – Jakby ktoś ci dał 100 dolarów, przejmowałbyś się tym, że banknot jest oszczany?

Cieszyłem się reputacją gościa, który trwoni pieniądze na prawo i lewo, ale to już była przesada.

Później znajomi próbowali umówić mnie z czarownikiem wudu. Przyprowadzili ze sobą faceta w garniturze. Nie wyglądał na kogoś, kto zna się na wudu. Ten dupek powinien mieć na sobie koszulę dashiki i przyjść do mnie prosto z jakiegoś bagna. Wiedziałem, że gość do niczego się nie przyda. Nie przygotował nawet ceremonii. Napisał tylko jakieś pierdoły na kartce i próbował wcisnąć mi ten kit. Chciał, żebym nasmarował się jakimś dziwnym olejkiem i wypił specjalny eliksir. A ja piłem wtedy hennessy. Nie miałem zamiaru popijać czymkolwiek mojego koniaku.

Umówiłem się więc z kapłanem Santerii, żeby odprawił nade mną swoje bzdety. Któregoś dnia poszliśmy do budynku sądu z gołębiem i jajkiem. Rzuciłem jajkiem o ziemię i wypuściłem gołębia, krzycząc: „jesteśmy wolni!”.

Kilka dni później włożyłem szary garnitur w prążki i udałem się na rozprawę.

Po ogłoszeniu wyroku moi obrońcy sporządzili oficjalne oświadczenie. Był to imponujący dokument. Doktor Jerome Miller, dyrektor ośrodka Augustus Institute w Wirginii i jeden z najlepszych ekspertów w dziedzinie przestępstw seksualnych, zbadał mnie i stwierdził, że jestem „wrażliwym i rozważnym człowiekiem, którego problemy wynikają nie z patologii, ale z braków wychowawczych". Był przekonany, że dzięki odpowiedniej, długotrwałej psychoterapii mógłbym osiągnąć zadowalające rezultaty. Jego raport kończył się słowami: „Pobyt w więzieniu opóźni ten proces, a najprawdopodobniej całkowicie go zatrzyma. Zdecydowanie rekomenduję wzięcie pod uwagę innych rozwiązań, które spełniałyby funkcję zarówno odstraszającą, jak i wychowawczą". Oczywiście osoby, które przygotowywały treść wyroku, nie dołączyły do niego ostatniego akapitu tego raportu. Za to chętnie przytoczyły opinię oskarżycieli, która brzmiała: „Po przeanalizowaniu informacji dotyczących przestępstwa i jego sprawcy, główny śledczy – doświadczony specjalista od spraw przestępstw na tle seksualnym – doszedł do wniosku, że oskarżony może w przyszłości ponownie dopuścić się podobnego czynu".

Moi prawnicy przygotowali załącznik składający się z zeznań czterdziestu ośmiu osób, które wypowiedziały się na mój temat. Byli to między innymi: dyrektor szkoły, do której uczęszczałem, zajmujący się mną pracownik socjalny ze stanu Nowy Jork, wdowa po Sugar Rayu Robinsonie, moja matka zastępcza Camille, mój sportowy hipnoterapeuta, a także sześć moich dziewczyn (i ich matki). Wszyscy oni zeznali, że jestem wyjątkowo łagodnym i spokojnym człowiekiem. Jedna z moich pierwszych dziewczyn z Catskill napisała nawet: „Po raz pierwszy odbyliśmy stosunek płciowy po trzech latach znajomości i pan Tyson ani razu nie próbował mnie do niczego zmuszać. Kocham go właśnie dlatego, że on kocha i szanuje kobiety".

Ale oczywiście Don, jak to Don, musiał przedobrzyć. Poprosił wielebnego Williama F. Crocketta, Pierwszego Mistrza Ceremonii Zacnego Arabskiego Rodu Starożytnego Egiptu Oraz Mistycznej Świątyni Ameryki Północnej i Południowej, o napisanie w moim imieniu listu. Wielebny napisał: „Zaklinam was, oszczędźcie mu więzienia. Choć nie rozmawiałem z Mikiem od czasu jego ostatniej rozprawy, wiadomo mi, iż nie zachowuje

się już wulgarnie, codziennie czyta Biblię, modli się i trenuje”. Oczywiście były to bzdury. Facet nawet mnie nie znał.

Don również napisał do sędziny płynący z serca list. Z jego treści można było wywnioskować, że wynalazłem lek na raka, opracowałem plan zaprowadzenia pokoju na Bliskim Wschodzie i generalnie zajmowałem się ratowaniem życia kociętom. Don opowiadał o tym, jak pracowałem dla fundacji Make-A-Wish i odwiedzałem chore dzieciaki. Poinformował sędzinę Gifford, że każdego roku w Święto Dziękczynienia rozdawaliśmy głodnym i potrzebującym czterdzieści tysięcy indyków. Wspominał nasze spotkanie z Szymonem Wiesenthalem, po którym tak się wzruszyłem, że przekazałem dużą sumę pieniędzy na pomoc w ściganiu nazistowskich zbrodniarzy wojennych. Don chyba zapomniał, że Klan nienawidził Żydów tak samo jak czarnych.

Ciągnęło się to przez osiem stron. „To niesłychane, aby osoba w jego wieku tak bardzo troszczyła się o innych, nie mówiąc już o cechującym go oddaniu i poświęceniu. Obdarzony jest boskimi, szlachetnymi cechami, takimi jak miłość, współczucie i chęć niesienia pomocy. Jest dziecięciem bożym oraz jedną z najbardziej wrażliwych, troskliwych, kochających i wyrozumiałych osób, jakie spotkałem w ciągu dwudziestu lat pracy z bokserami”. Cholera, to Don powinien wygłosić mowę końcową, a nie mój adwokat. W liście do sędziny Gifford człowiek Dona od public relations, czyli John Solberg, od razu przeszedł do rzeczy. „Mike Tyson nie jest bandziorem”, napisał.

Bandziorem może nie byłem, ale aroganckim dupkiem na pewno. W czasie procesu zachowywałem się tak gburowato, że nie było mowy, aby mnie uniewinnili. Nie zdobyłem się na pokorę nawet w takim momencie. Wszystko, o czym napisano w tamtym raporcie – te akcje charytatywne, indyki, troszczenie się o ludzi, pomaganie słabym i pokrzywdzonym – robiłem to wszystko, bo chciałem być pokorny, a nie dlatego, że taki byłem. Desperacko pragnąłem być takim człowiekiem, ale tak naprawdę w moim ciele nie było ani jednej pokornej kości.

26 marca 1992 roku, wyposażeni w zeznania moich znajomych, udaliśmy się więc do sądu na rozprawę końcową. Vince Fuller przesłuchał Lloyda Bridgesa, dyrektora ośrodka Riverside Residential w Indianapolis. Mój zespół obrońców wnioskował o zamianę kary pozbawienia wolności na wyrok w zawieszeniu i pobyt w ośrodku resocjalizacyjnym, gdzie mógłbym

połączyć terapię z pracą społeczną. Bridges, który był wyświęconym kapłanem, prowadził tego typu program i stwierdził, że byłbym idealnym kandydatem na jego uczestnika.

Niestety, asystentka oskarżyciela wyciągnęła z Bridgesa informację, że w ostatnim czasie odnotowano cztery ucieczki pacjentów z ośrodka. A kiedy kapłan przyznał, że przeprowadził ze mną rozmowę w mojej rezydencji w Ohio, dokąd przyleciał za moje pieniądze, sprawa zupełnie się posypała. Teraz mogłem już tylko czekać na określenie wysokości wyroku przez „Bezlitosną Sędzinę".

Głos zabrał tymczasem Fuller. Nadeszła pora, aby pokazał, za co zapłaciliśmy mu ten milion dolarów. Dostałem jednak jego standardowe, niewiele warte bzdury:

– Tyson obarczony jest dużym bagażem doświadczeń. Prasa go szykanuje. Nie ma dnia, żeby jakiś dziennikarz nie przypominał mu jego wykroczeń. Ale to nie jest Tyson, jakiego znam. Tyson, jakiego znam, to wrażliwy, rozsądny i opiekuńczy mężczyzna. Być może w ringu jest przerażający, ale kiedy z niego schodzi, staje się innym człowiekiem.

Nie mogło się to równać z przesadą w wykonaniu Dona Kinga, ale też było niezłe. Tyle tylko, że przez cały proces Fuller przedstawiał mnie jako dzikie zwierzę skupione wyłącznie na zaspokajaniu potrzeb seksualnych. Następnie przeszedł do mojego spędzonego w ubóstwie dzieciństwa i adopcji przez legendarnego trenera boksu, Cusa D'Amato.

– Jednak zawiera się w tym również tragedia – mówił. – D'Amato skupiał się wyłącznie na boksie. Tyson-człowiek liczył się dla niego w mniejszym stopniu niż wielki Tyson-bokser.

Camille, wieloletnia partnerka Cusa, była oburzona tą wypowiedzią. Czuliśmy się, jakby właśnie naszczano na grób mojego mentora. Tymczasem Fuller kontynuował swoją przemowę i robił to w sposób równie chaotyczny jak wcześniej.

Przyszła wreszcie moja kolej. Podniosłem się z miejsca i stanąłem na mównicy. Nie przygotowałem się do tego, nie miałem nawet notatek. Trzymałem w ręku jedynie kartkę od tego głupiego faceta od wudu. Wiedziałem jedno: nie mam zamiaru przepraszać za to, co wydarzyło się tamtej nocy w moim pokoju hotelowym. Przeprosiłem prasę, sąd i inne uczestniczki konkursu Miss Black America, ale nie za to, co zrobiłem wtedy w pokoju.

– Zachowałem się bardzo głupio, przyznaję. Ale nigdy nikogo nie zgwałciłem. Nigdy nie próbowałem nikogo zgwałcić. Przepraszam. – Spojrzałem na oskarżyciela, Grega Garrisona. – Moje życie osobiste zostało już skazane na więzienie. Zostałem skrzywdzony. To wszystko było jednym wielkim snem. Nie przyszedłem tu, aby błagać o litość. Spodziewam się najgorszego. Zostałem już ukrzyżowany. Zostałem poniżony na oczach całego świata. Upokorzono mnie. Cieszę się jedynie z otrzymanego wsparcia. Jestem gotowy na każdą karę.

Usiadłem obok obrońców, a sędzina zadała mi kilka pytań związanych z byciem wzorem dla dzieci.

– Nigdy nie nauczono mnie, jak radzić sobie ze sławą – odparłem. – Nie mówię dzieciakom, że powinny być takie jak Mike Tyson. Rodzice są dla nich lepszymi wzorami do naśladowana.

Głos należał teraz do oskarżycieli. Tym razem nie mówił jednak wieśniak Garrison, który spierał się ze mną w trakcie procesu, ale jego szef, Jeffrey Modisett, prokurator hrabstwa Marion. Przez dziesięć minut tłumaczył, że sławni i bogaci mężczyźni nie powinni być traktowani ulgowo. Następnie odczytał list Desiree Washington. „Wczesnym rankiem 19 lipca 1991 roku zaatakowano moje ciało i umysł. Zostałam fizycznie zdominowana do tego stopnia, że utraciłam swoje wewnętrzne ja. W miejscu, gdzie przez osiemnaście lat znajdowała się moja osobowość, panuje teraz pustka i chłód. Nie potrafię wyobrazić sobie swojej przyszłości. Mogę powiedzieć jedynie tyle, że każdy dzień po gwałcie upływa mi na powolnym odbudowywaniu zaufania do ludzi, nauce uśmiechania się i próbach odnalezienia tej Desiree Lynn Washington, którą 19 lipca 1991 roku odebrano nie tylko mnie, ale również tym, którzy mnie kochali. W chwilach, kiedy ze złością wspominam ból, jaki zadał mi napastnik, Bóg powtarza mi, że człowiek ten jest chory psychicznie. Czasami płaczę, widząc obecne wciąż w moich oczach cierpienie, ale potrafię współczuć swojemu oprawcy. Nadal mam nadzieję, że zostanie zresocjalizowany”.

Modisett odłożył list.

– Tyson nadal nie został zresocjalizowany – stwierdził. – Świat chce się przekonać, czy istnieje jeden spójny system sprawiedliwości. Musimy zrozumieć, że sprawca ma problem. Musimy uleczyć tego chorego człowieka. Gwałciciel Mike Tyson musi zniknąć z ulic.

Następnie zarekomendował, aby uzdrowiono mnie za pomocą ośmiu lat za kratkami.

Przyszła pora na przemówienie Jima Voylesa. Był to miejscowy prawnik zatrudniony przez Fullera. Voyles okazał się wyrozumiałym, bystrym i zabawnym facetem. Był jedynym prawnikiem z mojego obozu, z którym dobrze się dogadywałem. Poza tym przyjaźnił się z sędziną Gifford i jako „swój gość" mógł dotrzeć do serc przysięgłych z Indianapolis.

– Weźmy tego człowieka – powiedziałem Donowi na początku procesu.

Voyles mógł coś dla mnie zdziałać, ale Don i Fuller zrobili z niego głupka. Na nic mu nie pozwalali. Uciszali go. Jim był sfrustrowany. W rozmowie z przyjacielem stwierdził, że jest „jednym z najlepiej opłacanych podawaczy długopisów na świecie". Ostatecznie jednak miał okazję wystąpić przed sądem. Z pasją mówił o konieczności zastosowania resocjalizacji zamiast więzienia, ale to było jak rzucanie grochem o ścianę. Sędzina Gifford i tak podjęła już decyzję.

Zaczęła od pochwalenia mojej pracy społecznej, „dzielenia się majątkiem" i od tego, jak traktuję dzieci. Zaraz jednak przeszła do tyrady na temat „randkowego gwałtu", zaznaczając, że nie znosi tego określenia.

– Zdołaliśmy upowszechnić przekonanie, że jeśli mężczyzna zna kobietę lub jest z nią na randce, może zrobić z nią wszystko, co zechce – powiedziała. – Prawo bardzo jasno określa jednak, czym jest gwałt. Nie ma znaczenia, czy sprawca i ofiara się znają. Słowo „randka" w określeniu „randkowego gwałtu" nie zmienia faktu, że to wciąż jest gwałt.

W trakcie tego przemówienia kotłowało mi się w głowie. To wszystko naprawdę nie miało nic wspólnego z tamtą sytuacją. My nie byliśmy na randce. Świetny komik Bill Bellamy powiedziałby, że to był seks na telefon. Dokładnie. Zaraz jednak znowu się skupiłem.

– Wnioskując po zachowaniu oskarżonego, obawiam się, że gotów jest dopuścić się podobnego czynu po raz kolejny – powiedziała sędzina i zmierzyła mnie wzrokiem. – Miał pan dotychczas czystą kartotekę. Los dał panu wiele szans. Ale tym razem się panu nie udało.

Urwała na chwilę, a potem oświadczyła:

– W związku z pierwszym zarzutem skazuję pana na dziesięć lat pozbawienia wolności.

– Jebana dziwka – mruknąłem pod nosem. Czułem, że ciało mi drętwieje. Pierwszy zarzut dotyczył gwałtu. Pomyślałem sobie: kurwa, może trzeba było wypić ten eliksir od czarownika wudu.

– W związku z drugim zarzutem skazuję pana na dziesięć lat pozbawienia wolności.

Don King i moi zgromadzeni na sali przyjaciele westchnęli głośno. Drugi zarzut dotyczył użycia palców. Pięć lat za każdy palec.

– W związku z trzecim zarzutem skazuję pana na dziesięć lat pozbawienia wolności.

To z kolei dotyczyło użycia mojego języka. Przez dwadzieścia minut. Był to prawdopodobnie rekord świata, najdłuższa mineta, jaką kiedykolwiek zrobiono podczas gwałtu.

– Kary będą się odbywały jednocześnie – kontynuowała sędzina. – Nakładam na pana grzywnę w wysokości 30 tysięcy dolarów. Zawieszam również cztery lata z wyroku, aby mógł pan w tym czasie wziąć udział w psychoanalitycznym programie doktora Jerome’a Millera i odpracować społecznie sto godzin z trudną młodzieżą.

W tym momencie Fuller wtrącił się i powiedział, że powinienem otrzymać możliwość wyjścia za kaucją do czasu, kiedy uznany adwokat Alan Dershowitz przygotuje moją apelację. Dershowitz znajdował się wtedy na sali sądowej i przysłuchiwał się przebiegowi procesu. Kiedy Fuller skończył mówić, głos zabrał wieśniak Garrison. Wiele osób twierdziło później, że padłem ofiarą uprzedzeń rasowych. Myślę jednak, że faceci tacy jak Modisett i Garrison zabrali się do tej sprawy tylko po to, żeby zabłysnąć. Tak naprawdę niezbyt interesował ich wynik procesu. Chcieli tylko, żeby ich nazwiska znalazły się w papierach. Chcieli poczuć się ważni.

Garrison wstał i oświadczył, że jestem „brutalnym gwałcicielem, który może zachować się w ten sposób ponownie”.

– Pozwalając oskarżonemu wyjść na wolność, umniejszymy powagę zbrodni, ośmieszymy wymiar sprawiedliwości, narazimy niewinne osoby na niebezpieczeństwo i pozwolimy przestępcy kontynuować dotychczasowy styl życia – stwierdził.

Sędzina zgodziła się z Garrisonem. Żadnej kaucji. Co oznaczało, że miałem trafić prosto do więzienia. Gifford zamierzała już doprowadzić procedurę do końca, kiedy na sali powstało zamieszanie. Dershowitz zerwał

się z miejsca, chwycił swoją walizkę i ruszył w stronę drzwi, rzucając pod nosem:

– Zabieram się stąd, żeby powalczyć o sprawiedliwość.

Wśród zebranych osób zapanowało poruszenie, ale sędzina uderzyła młotkiem w stół i było po wszystkim. Na miejscu pojawił się szeryf hrabstwa, który miał zabrać mnie do więzienia. Wstałem i zdjąłem zegarek oraz pasek, a potem razem z portfelem wręczyłem je Fullerowi. Moje dwie przyjaciółki, siedzące w pierwszym rzędzie dla publiczności, płakały spazmatycznie.

– Kochamy cię, Mike – powtarzały, chlipiąc.

Camille podeszła do ławy obrońców. Uściskaliśmy się na pożegnanie. Następnie szeryf wyprowadził mnie i Jima Voylesa przez tylne drzwi.

Zaprowadził mnie na dół, do rejestracji. Przeszukano mnie i zdjęto mi odciski palców. Na zewnątrz, wokół samochodu, który miał zabrać mnie do więzienia, czekał tłum dziennikarzy.

– Kiedy stąd wyjdziemy, pamiętaj, żeby trzymać płaszcz na kajdankach – doradzał mi Voyles.

Czy on sobie robił jaja? Powoli moje ciało uwalniało się z odrętwienia i z powrotem ogarniała mnie wściekłość. Miałem wstydzić się kajdanek? To był mój medal za odwagę. Jeśli zasłonię kajdanki, będę zwykłą dziwką. Jim myślał, że zakrywanie kajdanek pozwoli mi uniknąć wstydu, ale to właśnie tego musiałbym się wstydzić. Musiałem pokazać się z metalem na dłoniach. Ludzie, którzy mnie rozumieli, musieli mnie tak zobaczyć. Wyruszałem do szkoły dla wojowników.

Wszyscy inni niech się pierdolą.

Wyszliśmy z budynku sądu i skierowaliśmy się do samochodu, a ja uniosłem ręce skute kajdankami. Zrobiłem minę, jakbym chciał powiedzieć: „Wierzycie w całe to gówno?”. Zdjęcie, które mi wtedy pstryknęli, znalazło się na pierwszych stronach gazet na całym świecie. Wsiadłem do policyjnego samochodu, a Jim wcisnął się obok mnie.

– No dobra, wiejski chłopaczku, zostaliśmy teraz tylko we dwójkę – zażartowałem.

Zabrali nas do centrum diagnostycznego, żeby określić, na jaki oddział powinienem trafić. Rozebrali mnie do naga, kazali się nachylić i przeprowadzili badanie jam ciała. Potem dali mi jakieś gówno wyglądające jak pidżama i do tego klapki. Skierowali mnie do ośrodka

Indiana Youth Center w Plainfield, gdzie przebywali skazańcy drugiego i trzeciego stopnia. Kiedy dojechaliśmy na miejsce, wściekłość dosłownie mnie zżerała. Miałem zamiar pokazać tym skurwielom, jak się odsiaduje wyrok.

Zabawne, ale długo zajęło mi uświadomienie sobie tego, że wysyłając mnie do więzienia, tamta mała, biała sędzina być może uratowała mi życie.

1

Wdaliśmy się w potyczkę z kolesiami, na których mówili Pumy. Był 1976 rok i mieszkałem w Brownsville na Brooklynie, a ci goście byli z mojej okolicy. W tamtym czasie zadawałem się z ekipą Kotów z Rutland Road. Byli to pochodzący z Karaibów kolesie, którzy mieszkali w sąsiedniej dzielnicy Crown Heights. Zajmowaliśmy się kradzieżami. Kilku naszych kumpli weszło w konflikt z Pumami, więc poszliśmy do parku, żeby ich wesprzeć. Zwykle nie używaliśmy broni, ale ponieważ chodziło o naszych kumpli, ukradliśmy trochę sprzętu: parę pistoletów, magnum .357 i długą strzelbę M1 z bagnetem z czasów I wojny światowej. Nigdy nie wiesz, co możesz znaleźć, włamując się do domów obcych ludzi.

Szliśmy więc sobie ulicami z bronią na wierzchu i nikt nas nie zaczepiał. Nigdzie nie było widać policjantów, którzy mogliby nas zatrzymać. Nie mieliśmy nawet worka, do którego moglibyśmy włożyć broń, więc nieśliśmy ją na zmianę.

– Ej, tam jest – powiedział mój kolega, Ron „Haiti”. – To ten koleś w czerwonych pumach i czerwonej bluzie.

Ron zauważył chłopaka, którego szukaliśmy. Kiedy ruszyliśmy biegiem w jego stronę, olbrzymi tłum ludzi spacerujących po parku rozstąpił się przed nami jak Morze Czerwone przed Mojżeszem. I dobrze, bo nagle mój kolega zaczął strzelać. Kiedy rozległy się strzały, ludzie rozbiegli się na wszystkie strony.

Zauważyłem, że kilku gości z Pum schowało się między zaparkowanymi przy ulicy samochodami. Trzymając cały czas strzelbę M1, odwróciłem się szybko w tamtą stronę i zobaczyłem wielkiego gościa z wycelowanym we mnie pistoletem.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – zapytał. Był to mój starszy brat, Rodney. – Wypierdalaj do domu.

Wyszedłem więc z parku i udałem się do domu. Miałem wtedy dziesięć lat.

Często powtarzam, że byłem czarną owcą w rodzinie, ale jeśli się nad tym zastanowić, to przez większą część dzieciństwa zachowywałem się

spokojnie. Urodziłem się 30 czerwca 1966 roku w szpitalu Cumberland w Fort Greene na Brooklynie. Moje pierwsze wspomnienia dotyczą pobytów w szpitalu – zawsze byłem chorowity i szwankowały mi płuca. Jednego razu, żeby zwrócić na siebie uwagę, umoczyłem kciuk w środku do udrażniania rur, a potem włożyłem go sobie do ust. Zawieźli mnie do szpitala. Pamiętam, że matka chrzestna dała mi wtedy pistolet zabawkę, ale chyba od razu go popsułem.

Historii mojej rodziny nie znam zbyt dobrze. Moja mama, Lorna Mae, mieszkała w Nowym Jorku, ale urodziła się w Wirginii. Pewnego razu mój brat pojechał odwiedzić okolicę, w której dorastała, ale powiedział, że były tam same parkingi dla przyczep kempingowych. Jestem więc czarnuchem z przyczepy. W latach 30., kiedy większość białych nie chciała brać do pracy czarnoskórych, moja babcia Bertha i jej siostra pracowały u pewnej białej kobiety. Były jej za to tak wdzięczne, że obydwie dały swoim córkom na imię Lorna, właśnie na cześć pracodawczyni. Za zarobione pieniądze Bertha wysłała swoje dzieciaki do college'u.

Bokserskie geny mogłem odziedziczyć właśnie po babci. Kuzynka mojej mamy, Lorna, powiedziała mi, że ojciec rodziny, dla której pracowała Bertha, ciągle bił swoją żonę i Bercie to się nie podobało. A była dużą kobietą.

– Niech pan się nie waży podnosić na nią ręki – powiedziała temu mężczyźnie.

Facet potraktował to jako żart, a wtedy babcia jednym ciosem posłała go na glebę. Następnego dnia, kiedy ją zobaczył, przywitał ją słowami:

– Jak się pani miewa, pani Price?

Wtedy też przestał bić żonę i stał się innym człowiekiem.

Wszyscy lubili moją mamę. Przed moimi narodzinami pracowała jako strażniczka więzienna w areszcie dla kobiet na Manhattanie, ale równocześnie kształciła się na nauczycielkę. Kiedy poznała mojego tatę, miała ukończone trzy lata *college*'u. Ojciec zachorował i musiała zrezygnować z nauki, żeby się nim opiekować. Jak na tak dobrze wykształconą osobę, miała zaskakująco zły gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

O rodzinie ojca wiem niewiele. Tak naprawdę w ogóle nie znałem faceta, który podobno był moim tatą. Na moim akcie urodzenia napisano, że nazywa się Percel Tyson. Problem polega na tym, że ani ja, ani siostra, ani brat nigdy nie widzieliśmy tego człowieka na oczy.

Powiedziano nam, że naszym biologicznym ojcem jest Jimmy „Curlee” Kirkpatrick Jr. Tyle że jego też niezbyt często widywaliśmy. Z czasem zaczęły docierać do mnie plotki, że gość był alfonsem i wykorzystywał kobiety. A potem nagle zaczął tytułować się wielebnym. Właśnie dlatego za każdym razem, kiedy słyszę, jak ktoś nazywa się wielebnym, dopowiadam: „wielebny łamane przez alfons”. Jeśli się nad tym zastanowić, to ci goście od religii mają charyzmę alfonsów. Każdego mogą wciągnąć do kościoła i nakłonić do różnych rzeczy. Dlatego dla mnie to jest zawsze „biskup łamane przez alfons” albo „wielebny łamane przez alfons”.

Curlee czasami nas odwiedzał. On i mama nigdy ze sobą nie rozmawiali. Trąbił tylko klaksonem, a my biegliśmy się z nim spotkać. Pakowaliśmy się do jego cadillaca i myśleliśmy, że zabierze nas na wycieczkę do Coney Island albo do Brighton Beach, ale on tylko woził nas przez parę minut po okolicy, a potem podjeżdżał z powrotem pod dom, dawał nam trochę pieniędzy, całował moją siostrę w policzek, ściskał rękę mnie i bratu, no i tyle. Była szansa, że pojawi się znowu za rok.

Na początku mieszkaliśmy w dzielnicy Bed-Stuy na Brooklynie. Była to wtedy porządna okolica zamieszkiwana przez klasę pracującą. Wszyscy się tam znali. Było normalnie, chociaż niezbyt spokojnie. W każdy piątek i sobotę mieliśmy w domu istne Las Vegas. Mama urządzała imprezy karciane i zapraszała wszystkie koleżanki, z których większość zajmowała się podejrzanymi rzeczami. Wysyłała wtedy swojego chłopaka Eddiego po wódkę, którą następnie rozcieńczała wodą i sprzedawała na kieliszki. Ćwierć każdej wygranej zwycięzca musiał wrzucić do garnka. To był zarobek pani domu. Mama piekła też skrzydełka. Mój brat opowiadał, że oprócz dziwek pojawiali się u nas również gangsterzy i detektywi. Była tam cała galeria postaci.

Kiedy mama uzbierała trochę pieniędzy, lubiła zaszaleć. Była świetną organizatorką i zawsze było u niej mnóstwo dziewczyn – facetów zresztą też. Wszyscy pili na umór. Mama nie paliła marihuany, ale inni owszem, więc załatwiała im narkotyki. Sama paliła tylko papierosy – setki, marki Kool. Kobiety, z którymi się przyjaźniła, były prostytutkami, a jeśli nawet nie, to sypiały z mężczyznami dla pieniędzy. Żadne wyższe sfery, nic z tych rzeczy. Zostawiały u nas swoje dzieciaki, po czym szły spotykać się z facetami. Kiedy wracały, zdarzało się, że miały ślady krwi na ubraniu, więc moja mama musiała to potem czyścić. Pewnego dnia przyszedłem do

domu i zobaczyłem tam białe dziecko. Co to, kurwa, ma być? – pomyślałem sobie. Ale tak właśnie wyglądało moje życie.

Mój brat był ode mnie starszy o pięć lat, więc nie mieliśmy wielu wspólnych tematów. Zachowywał się wtedy trochę dziwnie. Byliśmy czarnymi chłopakami z getta, a on udawał naukowca – miał te swoje różne fiolki, zawsze z czymś eksperymentował. Zbierał nawet monety. Robił to wszystko na zasadzie „bo biali tak robią".

Poszedł raz do laboratorium chemicznego w pobliskim *college'*u Pratt Institute i przyniósł stamtąd trochę chemikaliów, żeby robić z nimi doświadczenia. Kilka dni później, kiedy nie było go w domu, zakradłem się do jego pokoju. Zacząłem dolewać wody do różnych pojemników i w ten sposób wysadziłem okno i wznieciłem pożar. Po tamtym wydarzeniu brat zamontował zamek w drzwiach.

Często się biliśmy, ale zwykle były to typowe braterskie wygłupy. Z wyjątkiem jednego razu, kiedy pociąłem go brzytwą. Tamtego wieczoru z jakiegoś powodu zlał mnie, a potem poszedł spać. Razem z siostrą Denise oglądaliśmy wówczas jakiś serial o lekarzach i w tamtym odcinku przeprowadzano akurat operację.

– Też moglibyśmy tak zrobić, a Rodney by był pacjentem – zaproponowałem. – Ja mogę być lekarzem, a ty pielęgniarką.

Podwinęliśmy więc rękaw Rodneyowi.

– Skalpel – poprosiłem, a siostra podała mi brzytwę.

Ciąłem skórę na ręce brata i rany zaczęły krwawić.

– Potrzebujemy alkoholu, siostro – oznajmiłem.

Denise podała mi butelkę, a ja polałem alkoholu na rozcięcia. Rodney obudził się z wrzaskiem i zaczął gonić nas po całym domu. Schowałem się wtedy za mamą. Mój brat do dziś ma ślady po tamtych nacięciach.

Mieliśmy też dobre momenty. Któregoś razu szliśmy sobie wzdłuż Atlantic Avenue, a on zaproponował:

– Chodźmy do piekarni pączków.

Wcześniej zdarzało mu się już kraść stamtąd pączki, więc domyśliłem się, że chce zrobić to raz jeszcze. Poszliśmy tam i brama była otwarta. Rodney wszedł do środka i wyniósł kilka pudełek pączków, ale coś poszło nie tak, bo z budynku wyłonili się ochroniarze. Brat podał mi więc pudełka, a ja pobiegłem z nimi do domu. Razem z siostrą usiedliśmy na schodkach

przed domem i zajadaliśmy się tymi pączkami, a całe twarze mieliśmy brudne od lukru. Mama stała obok nas i rozmawiała z sąsiadką.

– Mój syn zdał egzaminy do Brooklyn Tech – chwaliła się koleżance. – Jest taki zdolny. Ma najlepsze oceny w klasie.

W tym samym momencie podjechał radiowóz z Rodneyem na tylnym siedzeniu. Policjanci mieli wysadzić go pod domem, ale Rodney usłyszał, jak moja mama przechwala się, jakiego to ma wspaniałego syna, więc poprosił tych gliniarzy, żeby się nie zatrzymywali. Zabrali go wtedy prosto do aresztu dla nieletnich w Spofford. Ja i moja siostra szczęśliwi zjedliśmy wszystkie pączki.

Większość czasu spędzałem wtedy właśnie z Denise. Była ode mnie starsza o dwa lata i wszyscy z sąsiedztwa ją uwielbiali. Jeśli była twoją przyjaciółką, to na pewno najlepszą. Ale jeśli była twoim wrogiem, to lepiej, jeśli na jej widok przechodziłeś na drugą stronę ulicy. Robiliśmy babki z piasku, oglądaliśmy wrestling i filmy karate albo chodziliśmy razem z mamą do sklepu. To było całkiem przyjemne życie, ale kiedy miałem siedem lat, nasz świat wywrócił się do góry nogami. Na skutek recesji mama straciła pracę i zostaliśmy eksmitowani z naszego ładnego mieszkania w Bed-Stuy. Przyszli jacyś ludzie i wynieśli wszystkie nasze meble na chodnik. Musieliśmy siedzieć tam we trójkę i pilnować tych rzeczy, podczas gdy mama próbowała znaleźć jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy się zatrzymać.

– Mike, czemu tu stoją wasze meble? – pytały dzieciaki z okolicy, a my mówiliśmy im, że się przeprowadzamy. Potem jakiś sąsiad zobaczył nas na tym chodniku i przyniósł nam coś do jedzenia.

Takim sposobem trafiliśmy do Brownsville. Było to zupełnie inne miejsce niż Bed-Stuy. Ludzie zachowywali się tu głośniej i bardziej agresywnie. To było potworne miejsce – straszne i niebezpieczne. Moja mama nie była przyzwyczajona do wałęsających się wszędzie agresywnych czarnoskórych i czuła się niepewnie, podobnie zresztą jak ja i moje rodzeństwo. Wszystko tam wyglądało wrogo. Gliny ciągle jeździły gdzieś na sygnale, często pojawiały się karetki pogotowia, padały strzały, ludzie byli dźgani nożami, a szyby w oknach pękały z hukiem. Pewnego dnia mnie i mojego brata okradziono tuż pod naszym blokiem. Ciągle widywaliśmy ludzi, którzy do siebie strzelali. To wszystko wyglądało jak ze

starych filmów z Edwardem G. Robinsonem[1]. Patrzyliśmy na to i mówiliśmy:

– Wow, to się dzieje naprawdę.

Okolica była również siedliskiem pożądania. Mieszkający tam ludzie wydawali się być niczym nieskrępowani. Propozycje w rodzaju „Obciągnij mi druta” albo „Wyliż mi cipkę” nie należały do rzadkości. Było to zupełnie inne środowisko niż to, w którym mieszkałem wcześniej. Pewnego dnia jakiś facet złapał mnie na ulicy, zaciągnął do opuszczonego budynku i próbował mnie molestować. Wkrótce przestaliśmy czuć się bezpiecznie nawet w naszym mieszkaniu. Po przeprowadzce do Brownsville moja mama nie organizowała już przyjęć. Poznała parę osób, ale to nie było to samo co w Bed-Stuy. Zaczęła ostro popijać. Nigdy nie znalazła już pracy i pamiętam, jak czekaliśmy z nią w tych długich kolejkach w ośrodku opieki społecznej. Staliśmy tam całymi godzinami, a kiedy docieraliśmy do początku kolejki, wybijała piąta i zamykali nam przed nosem to pieprzone okienko, normalnie jak w jakimś filmie.

W Brownsville również byliśmy eksmitowani. Zdarzyło się to kilka razy. Co jakiś czas udawało nam się znaleźć jakieś znośne miejsce, gdzie spędzaliśmy trochę czasu z przyjaciółmi lub chłopakiem naszej mamy. Ale z reguły po każdej przeprowadzce warunki były jeszcze gorsze niż wcześniej – nie byliśmy już biedni, ale kurewsko biedni. W końcu doszło do tego, że mieszkaliśmy w opuszczonych budynkach, gdzie nie było ogrzewania, wody, a czasem również i prądu. Zimą spaliśmy we czwórkę w jednym łóżku, żeby było nam cieplej. Zostawaliśmy w jednym miejscu, dopóki ktoś nas stamtąd nie wykopał. Mama z całych sił starała się zapewnić nam dach nad głową. Często oznaczało to również sypianie z mężczyznami, z którymi nie miała ochoty sypiać. Ale tak po prostu było.

Mama nigdy nie zabrałaby nas do przytułku dla bezdomnych, więc przemieszczaliśmy się z jednego opuszczonego budynku do drugiego. To było traumatyczne, ale co mogliśmy zrobić? Nienawidzę w sobie właśnie tego, z czego zdała mi wtedy sprawę moja matka: człowiek zrobi wszystko, żeby przetrwać.

Jedno z moich pierwszych wspomnień dotyczy pracowników socjalnych, którzy przychodzą do naszego mieszkania i sprawdzają, czy pod łóżkiem nie ma jakiegoś mężczyzny. Latem chodziliśmy do ośrodka po darmowe śniadania i obiady. Mówiłem, że mam dziewięcioro rodzeństwa,

żeby zapakowali mi więcej jedzenia. Czułem się jak żołnierz wracający z łupem wojennym. Byłem niesamowicie dumny, że mogłem przynieść do domu jedzenie. Co za bzdura! W lodówce mieliśmy byle jakie kanapki, pomarańcze i kartoniki mleka. Wszystkiego po dwadzieścia sztuk. Zapraszałem do nas ludzi.

– Chcesz coś zjeść, stary? – pytałem. – Jesteś głodny? Mamy jedzenie.

Zachowywaliśmy się, jakbyśmy ciężko zapracowali na to jedzenie, a przecież dostawaliśmy je za darmo.

W młodości byłem maminsynkiem. Zawsze sypiałem z mamą. Mój brat i moja siostra mieli własne pokoje, ale ja spałem z mamą do piętnastego roku życia. Zdarzyło się tak, że spałem z nią w łóżku, kiedy była akurat z mężczyzną. Pewnie myślała, że już zasnąłem. Jestem pewien, że wywarło to na mnie wpływ, ale tak po prostu było. Kiedy w naszym życiu pojawił się Eddie Gillison, musiałem przenieść się na kanapę. On i moja mama żyli w naprawdę dysfunkcyjnym związku. Myślę, że to dlatego moje relacje z kobietami były później tak dziwne. Mama i Eddie pili, bili się, pieprzyli, zrywali ze sobą, potem znów pili, znów się bili i znowu uprawiali seks. Naprawdę się kochali, ale była to chora miłość.

Eddie był niskim, nabitym facetem, pochodził z Karoliny Południowej i pracował w pralni samoobsługowej. W szkole nie zaszedł zbyt daleko, więc kiedy mój brat i siostra poszli do czwartej klasy, nie mógł już zbytnio pomagać im w odrabianiu prac domowych. Lubił dominować w związku, ale moja matka również, dlatego w naszym domu panowało piekło. Ciągle pojawiali się gliniarze, którzy wysyłali Eddiego, żeby przeszedł się wokół dzielnicy. Czasami wszyscy uczestniczyliśmy w tych walkach. Pewnego razu mama i Eddie bardzo się pokłócili, a potem doszło do rękoczynów. Wskoczyłem między nich, żeby obronić mamę. Próbowałem powstrzymać Eddiego, ale on walnął mnie w brzuch i upadłem na ziemię. Pomyślałem sobie: nie no, kurwa, nie wierzę. Przecież byłem tylko dzieciakiem! Dlatego właśnie nigdy nie podniosłem ręki na żadne z moich dzieci. Nie chcę, żeby, kiedy już dorosną, myślały o mnie jak o potworze. Ale wtedy bicie dzieciaków po prostu się zdarzało. Nikt się tym nie przejmował, nie to co teraz. Teraz to jest przestępstwo i idzie się za to do więzienia.

Eddie i mama kłócili się o wszystko: o inne kobiety, o innych mężczyzn, o władzę w domu. Eddie nie był święty. Kiedy moja mama zapraszała do siebie koleżanki i zasypiała pijana, on rżnął te babki. A potem

się bili. To były naprawdę brutalne pojedynki. Rzucali się na siebie z bronią, wrzeszcząc „Pierdol się, skurwielu” albo „Ciągnij druta, dziwko”.

– Mamusiu, przestańcie! – prosiliśmy.

Pewnego razu, kiedy miałem siedem lat, Eddie uderzył moją mamę i wybił jej złoty ząb. Mama zaczęła gotować wodę w dużym garnku. Powiedziała nam, żebyśmy weszli pod kołdrę, ale nie słyszałem jej, bo oglądałem akurat wrestling w telewizji. Mój brat i siostra schowali się pod kołdrę, a ja siedziałem z Eddiem przed telewizorem. Nagle mama weszła do pokoju i garnek z wrzącą wodą wylądował na głowie Eddiego. Trochę chlapnęło też na mnie. Czułem, jakby ta woda ważyła tonę.

– Aaaaa! – wrzeszczał Eddie, wybiegając na korytarz.

Pobiegłem za nim. Odwrócił się i chwycił mnie za ubranie.

– Och, mały, ta dziwka ciebie też trafiła? – zapytał.

– Tak, trafiła mnie, aaa, ta dziwka mnie trafiła!

Wprowadziliśmy go z powrotem do mieszkania, a kiedy zdjęliśmy z niego koszulę, okazało się, że plecy, szyję i część twarzy pokryte ma bąblami. Wyglądał jak jaszczur. Położyliśmy go więc na podłodze, pod wentylatorem, a moja siostra usiadła obok niego. Odkaziła igłę zapalniczką i zaczęła po kolei przekłuwać pęcherze. Oboje płakaliśmy. Daliśmy mu nawet wódki, żeby go pocieszyć.

Zawsze sądziłem, że na ogół to moja matka była ofiarą, a Eddie po prostu się na niej wyżywał. Pewnie Ruch Wyzwolenia Kobiet uznałby jej reakcję za godną pochwały, ale ja myślałem wtedy: jak można robić coś takiego swojemu chłopakowi? Zrozumiałem, że moja mama wcale nie jest żadną Matką Teresą. Robiła bardzo brzydkie rzeczy, a on ciągle z nią był. Po tym, jak go poparzyła, Eddie poszedł do sklepu, żeby kupić jej alkohol. Rozumiecie? On ją za to nagrodził. Właśnie dlatego byłem tak pokręcony w relacjach seksualnych.

Dorastałem właśnie w takim świecie. Kochający się ludzie rozwalali sobie nawzajem głowy i wszędzie lała się krew. Kochali się, ale dźgali się nożami. Cholera, strasznie się bałem o rodzinę. Dorastałem w świecie twardych kobiet, które walczyły z mężczyznami. Nie uważałem więc kobiet za coś delikatnego, ponieważ te, które znałem, mogłyby mnie zabić. Musiałeś z nimi walczyć, bo jak nie, to albo zastrzeliłyby cię, albo pocięły na kawałki, albo przyprowadziłyby mężczyzn, którzy spuściliby ci lanie, bo jesteś zwykłym śmieciem.

Bałem się siedzieć w domu, ale bałem się też wychodzić na zewnątrz. Chodziłem wtedy do szkoły publicznej i to był prawdziwy koszmar. Byłem pulchnym i bardzo wstydliwym chłopakiem, a na dodatek sepleniłem. Nazywali mnie „małą ciotą”, bo zawsze chodziłem za siostrą. Mama powiedziała mi, że mam trzymać się blisko Denise, bo jest ode mnie starsza i może się mną zaopiekować. Mówili też na mnie „brudas Ike” albo „brudny skurwiel”, bo nie wiedziałem wtedy, jak dbać o higienę. Nie mieliśmy ciepłej wody, w której moglibyśmy się wykąpać, a kiedy nie było gazu, nie można było nawet jej podgrzać. Mama próbowała nauczyć mnie dbania o siebie, ale nie bardzo sobie z tym radziłem. Napełniała wiadro ciepłą wodą, brała mydło i mnie szorowała. Ale kiedy jesteś dzieciakiem, masz gdzieś higienę. Dopiero chłopaki z ulicy nauczyły mnie, jak o siebie dbać. To od nich dowiedziałem się o markach takich jak Brut, Paco Rabanne i Pierre Cardin.

Moja szkoła znajdowała się zaraz za rogiem, ale czasami mama nie mogła mnie odprowadzić, bo spała po nocnym pijaństwie. Wtedy dzieciaki biły mnie i kopały.

– Wypierdalaj stąd, czarnuchu, wypierdalaj zasrańcu! – słyszałem.

Bez przerwy mnie wyzywano. Ktoś bił mnie po twarzy i uciekałem. Zaczepiali nas w drodze do szkoły, a kiedy wracaliśmy do domu, grozili nam bronią i zabierali wszystkie drobniaki, jakie mieliśmy. To było coś potwornego, żeby dzieciaki okradały cię przed twoim blokiem.

Przełomowy moment nastąpił, kiedy w pierwszej klasie okazało się, że muszę nosić okulary. Mama zbadała mnie i stwierdziła, że jestem krótkowidzem. Moje okulary były tragiczne. Któregoś dnia podczas przerwy obiadowej wyszedłem do domu. W barze dostałem klopsy i niosłem je, zawinięte w folię aluminiową, żeby nie wystygły. Wtedy podszedł do mnie jakiś koleś.

– Hej, masz coś kasy? – zapytał.

– Nie – odpowiedziałem.

Zaczął przetrząsać mi kieszenie i próbował zabrać mi moje klopsy.

– Nie, nie, nie! – protestowałem.

Pozwalałem innym okradać się z pieniędzy, ale nie mogłem znieść tego, że ktoś chce zabrać mi jedzenie. Skuliłem się, ochraniając klopsy całym ciałem. Tamten zaczął okładać mnie po głowie. Zdjął mi okulary i położył je na masce ciężarówki. Uciekłem do domu, ale nie dałem odebrać sobie

klopsów. Powinienem był wtedy prać tych gnojków, ale byli tak bezczelni i pewni siebie, że wydawało mi się to niemożliwe.

– Nie bijcie mnie. Przestańcie – mówiłem tylko.

Do dziś pamiętam, jak mnie wtedy zastraszano i czuję się przez to jak tchórz. Ta bezradność była czymś okropnym. Nie da się zapomnieć tego uczucia. Tamtego dnia, kiedy jakiś chłopak zabrał mi okulary i położył je na masce samochodu, byłem w szkole po raz ostatni. Zakończyłem formalną edukację. Miałem siedem lat i po prostu nigdy więcej nie poszedłem na lekcje.

Od tamtej pory chodziłem do szkoły tylko po to, żeby zjeść śniadanie, a potem przez kilka godzin włóczyłem się po okolicy. Wracałem na obiad i znowu się urywałem. Kiedy lekcje się kończyły, szedłem do domu. Była wiosna 1974 roku i któregoś dnia trzej kolesie podeszli do mnie na ulicy, żeby przeszukać mi kieszenie.

– Masz pieniądze? – zapytali.

Odpowiedziałem, że nie.

– Jak coś znajdziemy, to nasze – oznajmili i zaczęli mnie przeszukiwać, ale niczego nie znaleźli. – Gdzie idziesz? Chcesz się z nami pobujać?

– To znaczy?

Poszliśmy wtedy do szkoły, a oni kazali mi przejść przez ogrodzenie i rzucić im kilka plastikowych skrzynek po mleku. Przeszliśmy później parę przecznic i pokazali mi opuszczony budynek.

– No nie wiem… – Zawahałem się.

Byłem tylko lalusiowatym chłopaczkiem, a ich było trzech. Weszliśmy więc do środka, a oni powiedzieli:

– Idź na dach, mały.

Myślałem, że może chcą mnie zabić. Wspięliśmy się na dach, gdzie zobaczyłem małą klatkę z gołębiami. Ci goście budowali gołębnik. Zostałem więc ich małym pomocnikiem, takim chłopcem na posyłki. Szybko zorientowałem się, że gołębie są rozleniwione i w złej formie – wylatywały z gołębnika i siadały zaraz na jakimś sąsiednim dachu. Musiałem więc zejść na dół, zobaczyć, na którym budynku wylądowały, dostać się jakoś do środka a potem wejść na dach i przepędzić ptaki. Całymi dniami ścigałem te gołębie, ale podobało mi się to. Lubiłem wśród nich przebywać. Lubiłem nawet chodzić do sklepu zoologicznego po ziarno. A ci kolesie to byli prawdziwi twardziele i polubili mnie za to, że

wszystko załatwiałem. Przez całe życie czułem się jak odmieniec, ale na tym dachu po raz pierwszy miałem wrażenie, że jestem na swoim miejscu.

Następnego dnia poszedłem tam znowu. Tamci zobaczyli mnie z dachu i zaczęli rzucać we mnie cegłami.

– Czego tu chcesz, skurwielu?! – krzyczał jeden z nich. – Chcesz nam zajebać ptaki?

Kurczę, a już myślałem, że to mój nowy dom.

– Nie, nie – odpowiedziałem. – Chciałem tylko zapytać, czy nie potrzebujecie, żebym poszedł do sklepu albo ganiał dla was gołębie.

– Poważnie mówisz? – zdziwili się. – No dobra, właź tu, mały.

Wysłali mnie do sklepu po papierosy. To była banda bezwzględnych facetów z ulicy, ale chciałem im pomagać, bo zafascynowały mnie ich gołębie. Super było oglądać, jak setki ptaków zataczają koła w powietrzu i lądują z powrotem na dachu.

Na Brooklynie hodowanie gołębi było bardzo popularne. Robili to wszyscy – od dzieciaków z getta, po szefów mafii. Trudno to wytłumaczyć. To chyba po prostu wchodzi ci w krew. Dowiedziałem się wielu rzeczy o gołębiach i nauczyłem się z nimi postępować. Stałem się jak gdyby mistrzem w swoim fachu i byłem z tego dumny. Wszyscy wypuszczali swoje gołębie w tym samym czasie i cały bajer polegał na tym, żeby spróbować złapać cudze. Przypomina to trochę wyścigi konne. Jak raz połkniesz bakcyla, to zostajesz już w tym na zawsze. Gdziekolwiek później mieszkałem, zawsze budowałem sobie gołębnik.

Któregoś dnia siedzieliśmy na dachu i zajmowaliśmy się gołębiami, kiedy przyszedł do nas starszy koleś. Miał na imię Barkim i był kumplem brata jednego z chłopaków. Kiedy zobaczył, że jego kolegi nie ma wśród nas, kazał przekazać mu, żeby przyszedł wieczorem na imprezę w domu kultury. Była to potańcówka dla nastolatków, ale nie żadne gówno w stylu Archiego i Veroniki[2]. Nocą zmieniali nawet nazwę budynku z „dom kultury” na „Strzelec”. Chodzili tam wszyscy kanciarze, złodzieje, kieszonkowcy, goście podrabiający karty kredytowe i w ogóle różne cwaniaczki z okolicy. To było istne gniazdo nieprawości.

Tamtego wieczoru ja też poszedłem do „Strzelca”. Miałem siedem lat i nie umiałem się stroić. Nie wiedziałem, że aby zrobić wrażenie na innych ludziach w klubie, trzeba najpierw iść do domu, wziąć prysznic i przebrać się. To właśnie zrobili pozostali goście, z którymi zajmowałem się

gołębiami. Za to ja poszedłem do klubu prosto z tamtego dachu, w śmierdzących ciuchach i upaprany ptasim gównem. Myślałem, że na imprezie spotkam się z chłopakami, a oni potraktują mnie jak swojego, bo przecież ganiałem dla nich te pieprzone ptaki po dachach. Ale kiedy wszedłem do klubu, oni zaczęli gadać w stylu:

– Co tak śmierdzi? Patrzcie na tego brudnego, śmierdzącego zjeba!

Wszyscy zaczęli mnie wyzywać i śmiać się ze mnie. Nie wiedziałem, co robić. To było traumatyczne doświadczenie, bo nagle wszyscy ze mnie szydzili. Wybuchnąłem płaczem, ale równocześnie śmiałem się też, bo chciałem się im przypodobać. W końcu zlitował się nade mną Barkim.

– Siema, młody. Lepiej stąd spierdalaj. Przyjdź jutro o ósmej rano na tył dachu.

Następnego ranka punktualnie pojawiłem się na miejscu. Barkim przyszedł zaraz po mnie i zaczął mnie pouczać.

– Co ty odpierdalasz, człowieku? Nie możesz chodzić po ulicach i wyglądać jak jakiś pierdolony żebrak. Nie jesteśmy brudasami. – Mówił szybko, a ja próbowałem uchwycić każde jego słowo. – Zarobimy trochę kasy, młody. Jesteś na to gotowy?

Poszedłem z nim i zaczęliśmy włamywać się do domów obcych ludzi. Nauczył mnie, jak przeciskać się przez okna, które dla niego były za małe. Wchodziłem więc do domów i otwierałem mu drzwi. Kiedy byliśmy już w środku, Barkim przeszukiwał szuflady i otwierał sejfy. Braliśmy pieniądze, biżuterię, broń, sprzęt stereo i kasety. Potem zabrał mnie na Delancey Street i kupił mi ładne ciuchy, tenisówki i kurtkę z owczej skóry. Tego samego wieczoru zabrał mnie na imprezę, gdzie było sporo ludzi, którzy poprzednio się ze mnie śmiali. Miałem na sobie nową kurtkę i skórzane spodnie. Nikt mnie nie rozpoznał. Stałem się zupełnie inną osobą. To było coś niesamowitego.

Barkim pokazał mi przestępcze życie. Zanim go poznałem, niczego nigdy nie ukradłem. Nawet cukierka ani kawałka chleba, po prostu nic. Nie miałem takich skłonności. Nie miałem do tego drygu. Barkim wytłumaczył mi jednak, że jeśli człowiek dobrze wygląda, to inni traktują go z szacunkiem. Jeśli masz modne ciuchy i najlepsze rzeczy, to jesteś fajnym gościem. Masz pewną pozycję.

Zabrał mnie do wrotkarni przy Utica Avenue, gdzie poznałem Bandę z Rutland Road. Byli to młodzi goście, mieli może po dwadzieścia lat, ale

ubierali się jak dorośli. Prochowce, buty ze skóry aligatora, królicze futra i stetsony z szerokimi rondami. Nosili ubrania takich projektantów jak Sergio Valente, Jordache czy Pierre Cardin. Byłem pod wrażeniem. Barkim powiedział mi, że mogą sobie na to wszystko pozwolić, bo są kieszonkowcami i złodziejami. A to byli gówniarze. Chodzili do szkoły publicznej z łańcuchami na szyi, pierścieniami na palcach i zegarkami na rękach. Jeździli motorowerami. Ludzie nazywali ich zbirami, ale ja mówiłem na nich „czarnuchy od pieniędzy". To było naprawdę pojebane.

Barkim przedstawił mnie im jako swojego syna. Dopiero kilka lat później dowiedziałem się, że tak po prostu mówiło się na ulicy, kiedy ktoś chciał zapewnić drugiemu szacunek. To znaczyło mniej więcej tyle: „Ten gość jest moim ulicznym synem, jesteśmy rodziną, razem kradniemy. To moja mała maszynka do robienia pieniędzy. Nie zadzierajcie z tym czarnuchem". Ludzie, którzy go szanowali, musieli teraz szanować i mnie. Barkim nauczył mnie, z kim powinienem trzymać, a kogo unikać. Pokazał mi, jak rozpoznawać ludzi, którzy chcą cię oszukać. Byłem trochę jak Oliver Twist, którego ten starszy facet, Fagin, uczy różnych rzeczy. Barkim kupował mi sporo ciuchów, ale nigdy nie dawał mi dużo gotówki. Jeśli zarobił na kradzieży kilka tysięcy, odpalał mi z tego na przykład 200 dolarów. Ale dla ośmiolatka to i tak było mnóstwo kasy. Czasami pozwalał mi też przez kilka dni nosić jakąś skradzioną biżuterię.

Na kolejny szczebel przestępczego życia wszedłem dzięki bandzie z Rutland Road. Byli to głównie pochodzący z Karaibów kolesie, którzy mieszkali w Crown Heights. Barkim znał starszą ekipę, na którą mówili Koty. Ja zacząłem zadawać się z RR, czyli z tymi młodszymi. Obrabiałem z nimi domy. Rano jedliśmy w szkole śniadanie, potem szliśmy na autobus i na pociąg. Kradliśmy w czasie lekcji. Czułem wtedy, że znalazłem swoje miejsce. Kiedy kradliśmy, wszyscy byliśmy równi.

Ktoś, kto przeczyta te słowa, może próbować oceniać mnie jako dorosłego człowieka i nazwać mnie przestępcą, ale ja robiłem te rzeczy trzydzieści pięć lat temu. Byłem młodym chłopakiem szukającym miłości i akceptacji, a mogłem je znaleźć jedynie na ulicy. To tam zdobyłem edukację, a te chłopaki były moimi nauczycielami. Nawet starsi gangsterzy mówili mi, że nie powinienem tego robić i że mam wrócić do szkoły, ale nie chciałem ich słuchać, nawet jeśli cieszyli się szacunkiem na ulicy. Kazali nam wracać do szkoły, a sami w tym czasie zajmowali się

kradzieżami. Wszyscy mnie szanowali, bo byłem małą maszynką do robienia pieniędzy. Brałem trochę kasy dla kolegów, którzy jej potrzebowali. Kupowałem nam wszystkim jedzenie i alkohol. Zacząłem kupować sobie gołębie. Jeśli miałeś dobre ptaki, ludzie cię szanowali. Poza tym okradanie domów i kupowanie sobie potem ciuchów sprawiało mi wielką frajdą. Widziałem, jak inni mnie traktują, kiedy chodziłem w moich pumach i kurtce z owczej skóry. Miałem kostium narciarski i żółte gogle, chociaż nigdy w życiu nie byłem na nartach. Nie umiałem nawet przeliterować nazwy „adidas”, ale wiedziałem, jak to jest mieć takie buty na nogach.

Jeden chłopak z Rutland Road nauczył mnie forsować zamki. Jeśli masz klucz, który pasuje do dziurki, musisz kombinować nim tak długo, aż cylinder całkiem się wytrze. Ja pierdolę. W niektórych domach znajdowaliśmy srebra, biżuterię, broń i całe pliki pieniędzy. Byliśmy tak szczęśliwi, że płakaliśmy i śmialiśmy się równocześnie. Czasami nie dało się tego wszystkiego unieść. Nie mogliśmy jawnie pokazywać się z tymi rzeczami na ulicach, więc pakowaliśmy do plecaków, ile się dało.

Któregoś dnia wspólnie z kolegą Curtisem okradaliśmy jakiś dom. Jego właściciele pochodzili z Karaibów, podobnie jak Curtis. Stałem w ciemnościach i nagle usłyszałem:

– Kto to? To ty, kochanie?

Pomyślałem, że to Curtis się wygłupia i chce mnie nastraszyć.

– Próbuję znaleźć pieniądze – odpowiedziałem. – Poszukaj sejfu, okej?

– Co?

I wtedy zrozumiałem, że to nie Curtis. Jakiś facet leżał tam na kanapie. Pobiegłem do drzwi.

– Nie jest dobrze – powiedziałem. – Spadajmy stąd. Ktoś tu jest.

Curtis był jednak perfekcjonistą. Nie miał zamiaru tak po prostu uciekać. Chciał najpierw zamknąć drzwi, ale zanim to zrobił, stanął w nich właściciel, walnął Curtisa i posłał go na ziemię. Myślałem, że chłopak nie żyje. Szybko stamtąd zwiałem. Następnym razem zobaczyłem go dopiero rok później. Żył, ale całą twarz miał pokiereszowaną. Mocno wtedy oberwał. To była twarda szkoła życia.

Kiedy kradliśmy srebro albo biżuterię, szliśmy do sklepu Sala na rogu Utica Avenue i Sterling Place. Byłem jeszcze dzieckiem, ale znali mnie tam, bo często przychodziłem ze starszymi chłopakami. Pracownicy sklepu

wiedzieli, że przynoszę fanty, ale nie mogli mnie oszukać, bo orientowałem się, ile to wszystko kosztuje. Wiedziałem, czego chcę.

Czasami, kiedy w południe zobaczyliśmy jakąś szkołę, wchodziliśmy do środka i szliśmy na stołówkę. Braliśmy tacki, ustawialiśmy się w kolejce i jedliśmy obiad. Zdarzało się, że w pobliżu pojawiał się ktoś z łańcuszkiem na szyi, więc kończyliśmy jedzenie, odkładaliśmy tacki, zrywaliśmy dzieciakowi łańcuszek i wybiegaliśmy na zewnątrz.

Chcieliśmy dobrze prezentować się na ulicach, bo jak jesteś czarnym dzieciakiem i wyglądasz na obdartusa, to ludzie cię nękają. Wyglądaliśmy więc ładnie i grzecznie. Nosiliśmy plecaki szkolne, małe okularki, czyste spodnie i białe koszule jak ze szkółki niedzielnej.

Jakiś rok później zacząłem okradać domy w pojedynkę. Było to bardzo zyskowne zajęcie, ale akcje na ulicach dawały więcej frajdy. Zrywałeś jakiejś kobiecie biżuterię i goniły cię gliny albo wtrącali się tak zwani bohaterowie. Było w tym więcej ryzyka i mniej pieniędzy, ale kochaliśmy te emocje.

Czasami natykaliśmy się na konkurencję. Wsiadaliśmy do autobusu, a tam jacyś inni goście szykowali się już do obrabiania pasażerów. Zdarzały się też bardziej oczywiste przeszkody. Nazywaliśmy je „budzeniem autobusu”. Zanim wsiedliśmy, w środku było spokojnie, ale kiedy pojawialiśmy się w drzwiach, kierowca mówił przez głośniki:

– Panie i panowie, do autobusu wsiedli właśnie młodzi mężczyźni, którzy mogą próbować was okraść. Proszę uważać na portfele.

Trzeba więc było wysiąść na następnym przystanku, ale czasami ten przyczajony koleś, który czekał tam na okazję, wysiadał razem z tobą.

– Ty skurwielu, obudziłeś mi autobus! – krzyczał.

Jeśli był od ciebie starszy, mógł cię sprać i zabrać ci biżuterię, którą wcześniej ukradłeś.

Inni nie chcieli chodzić ze mną na akcje kieszonkowe, bo nie miałem cierpliwości i byłem w tym niezbyt dobry. Nigdy nie byłem kolesiem w stylu: „O, zaraz skroję tego czarnucha. Nawet się nie zorientuje”. Znacznie lepiej wychodziło mi działanie z zaskoczenia.

Nie sztuka zaatakować kogoś z zaskoczenia, jak się jest wielkim facetem. Cały bajer polega na tym, żeby być sprytnym i przechytrzyć ofiarę. Większość myślała: „Zauważyli, że coś się święci. Rezygnuję”. Ale nie ja. Kobieta mogła przez cały dzień trzymać rękę na portfelu i ciągle

oglądać się na wszystkie strony. Szliśmy za nią, aż w końcu znikaliśmy jej z oczu. Zostawał tylko jeden dzieciak, który nadal ją śledził. A kiedy babka traciła czujność choćby na kilka sekund, ten chłopak wyrywał jej portfel. I zaraz go nie było. Uciekając, słyszeliśmy te rozdzierające krzyki:

– Aaaaa! Moje pieniądze, moje pieniądze!

To było szalone. Mieliśmy tych ludzi w dupie.

Najbardziej prymitywną metodą było zerwanie komuś złotego łańcuszka. Robiłem to najczęściej w metrze. Siadałem przy oknie. To było w czasach, kiedy w wagonach metra można je było jeszcze otwierać. Podczas jazdy otwierałem więc kilka okien i wysiadałem na następnym przystanku. Ludzie wchodzili do środka i zajmowali miejsca, a kiedy wagon powoli ruszał z peronu, zrywałem im biżuterię przez okno. Krzyczeli na mnie, ale nie mogli już wysiąść z metra. Naprawiałem później zapięcia i nosiłem te łańcuchy przez parę dni. Sprzedawałem je, zanim starsi goście zdążyli mi je zabrać.

Nie byłem już oberwańcem, ale wciąż nie potrafiłem postępować z dziewczynami. Lubiłem je, tylko nie wiedziałem jeszcze, jak im to powiedzieć. Pewnego razu zobaczyłem, jak kilka dziewczyn skacze razem na skakance, więc chciałem pobawić się z nimi. Zacząłem je drażnić i nagle ni stąd, ni zowąd te piątoklasistki spuściły mi łomot. Wygłupiałem się tylko, ale one wzięły to na serio i zaatakowały mnie z zaskoczenia. Zbyt późno nauczyłem się oddawać ciosy. Do tego momentu każdy mógł mnie zaczepić i zlać. Nie chciałem się z nikim bić.

To, że kradłem i robiłem inne złe rzeczy, żeby przynieść do domu pieniądze, nie było zaskoczeniem dla mojej mamy ani siostry. Widziały, że jestem ładnie ubrany, poza tym przynosiłem im pizzę i jedzenie z McDonalda czy Burger Kinga. Mama wiedziała, że wszedłem na złą drogę, ale było już za późno, żeby coś z tym zrobić. Należałem już do ulicy.

Mama bała się, że nigdy już nic nie osiągnę albo że mnie zabiją. Pewnie widziała wcześniej, jak kończyły dzieciaki takie jak ja. Byłem gotów okraść każdego. Nie miałem żadnych skrupułów.

Ona z kolei wolała żebrać. Trochę mnie tym zawstydzała. Zawsze prosiła ludzi o pieniądze. Taka już po prostu była. Dawałem siostrze dużo kasy, żeby pomagała mamie w prowadzeniu domu. Czasami pożyczałem mamie 100 dolarów, a ona mi ich nie oddawała. Nie szanowała mnie pod tym względem.

– Mamo, jesteś mi winna kasę – mówiłem.

– A ty jesteś mi winien życie – odpowiadała. – Nie mam zamiaru niczego ci oddawać.

Dzieciaki z okolicy wiedziały, że kradnę, więc zabierały mi pieniądze, biżuterię i buty, a ja bałem się powiedzieć o tym mamie. Nie wiedziałem, co robić. Ci goście bili mnie i kradli mi ptaki, bo wiedzieli, że i tak nic im nie zrobię. Barkim nie pokazał mi, jak walczyć. Nauczył mnie tylko dobrze się ubierać i myć sobie dupsko. Zwykle kiedy ktoś krzyczał do mnie na ulicy albo zaczynał mnie gonić, rzucałem cały towar na chodnik i uciekałem. Zastraszano mnie, bo byłem łatwym celem.

Dorastając, zawsze chciałem być w centrum uwagi. Chciałem być gościem, o którym będą mówili „największy skurwysyn w okolicy” albo „ten, co ma najlepsze ptaki”. Chciałem być prawdziwym cwaniakiem, ulicznym facetem z dobrą nawijką, ale byłem zbyt nieśmiały. Kiedy próbowałem fajnie się odzywać, ktoś nagle walił mnie w łeb i mówił:

– Zamknij mordę, czarnuchu.

Wkrótce poznałem jednak, jak to jest być w centrum uwagi. Było to podczas mojej pierwszej bójki na ulicy.

Pewnego dnia poszedłem ze starszym znajomym na osiedle w Crown Heights, żeby obrabować dom. Znaleźliśmy 2200 dolarów w gotówce, z czego ja dostałem sześć stów. Poszedłem więc do zoologicznego i kupiłem gołębi za 100 dolarów. Właściciel zapakował je do klatki, którą następnie pomógł mi wnieść do metra. Wysiadłem w swojej dzielnicy i wspólnie z kolegą wtaszczyliśmy skrzynkę do opuszczonego budynku, w którym ukrywałem swoje gołębie. Tylko że koleś opowiedział o tym później dzieciakom z okolicy. No i Gary Flowers przyszedł z paroma kumplami, żeby mnie okraść. Moja mama zobaczyła, jak wyjmują gołębie z klatki i powiedziała mi o tym. Wybiegłem więc szybko na ulicę. Tamci zauważyli mnie i przestali zabierać ptaki, ale Gary nadal trzymał jednego pod kurtką. Wokół nas zebrało się tymczasem sporo ludzi.

– Oddawaj ptaka – powiedziałem.

Gary wyciągnął gołębia spod kurtki.

– Chcesz swojego ptaka? – zapytał. – Chcesz swojego pierdolonego ptaka?

A potem ukręcił mu łebek i rzucił nim we mnie, ochlapując mi krwią całą twarz i koszulę.

– Bij się z nim, Mike – nalegali moi koledzy. – Nie bój się!

Wcześniej zawsze bałem się bić z kimkolwiek. Ale w okolicy mieszkał ten starszy koleś, Wise, który był bokserem w Policyjnej Lidze Sportowej. Czasami palił z nami trawę, a kiedy się ujarał, pokazywał nam walkę z cieniem. Obserwowałem go, a on zachęcał mnie, żebym się do niego przyłączył, ale nigdy tego nie zrobiłem. Zapamiętałem jednak jego ruchy.

– A chuj tam – powiedziałem.

Moi kumple byli w szoku. Nie wiedziałem, co robię, ale wyprowadziłem kilka ciosów, z których jeden doszedł do celu. Gary padł na ziemię. Boksując z cieniem, Wise podskakiwał, więc jak już powaliłem Gary'ego, też podskoczyłem kilka razy. Po prostu wydawało mi się to fajne. Prawie cała dzielnica była świadkiem mojego wspaniałego zwycięstwa. Wszyscy zaczęli klaskać i wiwatować. Serce mało mi nie wyskoczyło z piersi – czułem się niesamowicie.

– Stary, ten czarnuch podskakuje – rzucił jeden chłopak i zaśmiał się.

Próbowałem naśladować pracę nóg Alego, ale mi nie wyszło. Czułem się świetnie, stojąc tam wśród ludzi, którzy chwalili mnie i przybijali mi piątkę. Podejrzewam, że pod tą moją nieśmiałością zawsze krył się wybuchowy i rozrywkowy chłopak.

Zdobyłem wtedy dużo większy szacunek na ulicy. Ludzie nie pytali już mojej mamy „Czy Mike może wyjść na dwór?" ale „Czy Mike Tyson może wyjść na dwór?". Znajomi przyprowadzali różnych chłopaków, żebym się z nimi bił, a potem obstawiali walki. Miałem więc nowe źródło dochodu. Przychodzili do mnie kolesie z różnych dzielnic. Sporo walk wygrywałem, a nawet jak dostawałem łomot, to zwycięzcy dziwili się, że jestem taki młody.

– Ja pierdolę – mówili. – Masz dopiero jedenaście lat?

I w taki właśnie sposób zdobyłem popularność na Brooklynie. Miałem reputację chłopaka, który może bić się z każdym, nawet z dorosłymi. Na ulicy nie przestrzegaliśmy jednak zasad markiza Queensberry'ego[3]. To, że skopałeś komuś dupę, wcale nie znaczyło, że jest po wszystkim. Jeśli ktoś nie mógł pokonać cię w walce, często chwytał się innych sposobów i na przykład wracał z kolegami, którzy tłukli cię kijami.

Zacząłem mścić się na chłopakach, którzy kiedyś mnie zastraszali. Szedłem sobie na przykład z kolegami i jak zobaczyłem, że gość, który gnębił mnie kilka lat wcześniej, wchodzi do sklepu po zakupy, to

wyciągałem go stamtąd i zaczynałem okładać po gębie. Nie tłumaczyłem nawet kumplom, dlaczego to robię.

– Nienawidzę tego skurwiela – mówiłem tylko, a oni przyłączali się do mnie, zrywali z gościa ubranie i spuszczali mu łomot.

A tamten koleś, który zabrał mi okulary? Za to, jak mnie poniżył, wpierdoliłem mu później na ulicy jak psu. Może wtedy on już o tym nie pamiętał, ale ja nigdy nie zapomniałem.

Kiedy odkryłem, że potrafię zadbać o własny tyłek, wkroczyłem na nowy poziom przestępczości. Stawałem się coraz bardziej bezczelny. Zacząłem nawet kraść w naszej dzielnicy. Myślałem, że tak po prostu się robi. Nie rozumiałem zasad ulicy. Myślałem, że skoro ja jestem dla innych celem, to sam też mogę wszystkich atakować. Nie wiedziałem, że są tacy, z którymi po prostu się nie zadziera.

Okradałem sąsiadów z kamienicy, w której sam mieszkałem. Niektórzy byli przyjaciółmi mojej mamy. Spieniężali swoje czeki, kupowali trochę alkoholu i przychodzili do niej, żeby wspólnie spędzić trochę czasu, a wtedy ja wychodziłem ze swojego pokoju na schody pożarowe, włamywałem się do ich mieszkań i kradłem stamtąd wszystko, co możliwe. Później sąsiadki szły do siebie i zaraz wracały z krzykiem.

– Lorna, Lorna, zabrali mi wszystko! – lamentowały. – Ukradli wszystko, nawet jedzenie dla dzieci!

Po tym, jak goście wreszcie opuszczali nasze mieszkanie, mama wchodziła do mojego pokoju.

– Wiem, że coś nabroiłeś . Powiedz mi. Powiedz, co nawywijałeś?

– Mamo, to nie ja – odpowiadałem. – No zobacz, sama się rozejrzyj.

Mogłem tak mówić, bo wszystko, co ukradłem, zanosiłem na dach albo do kumpli i odbierałem później.

– Co miałem nawywijać? Przecież cały czas siedziałem w pokoju. Nigdzie nie wychodziłem.

– Skoro ty tego nie zrobiłeś, to na pewno wiesz kto! – krzyczała na mnie. – Jesteś zwykłym złodziejem! Ja nigdy w życiu niczego nie ukradłam. Skąd to się u ciebie wzięło?

O rany. Wyobrażacie sobie usłyszeć coś takiego od własnej matki? Nikt we mnie nie wierzył. Ani trochę. Wszyscy byli pewni, że zostanę kryminalistą. Wcześniej w mojej rodzinie nikt nie zachowywał się tak jak ja.

– A wiesz, jaki ptak nie może latać? – nieustannie pytała mnie siostra. – Taki, co go zamknęli w więzieniu!

Któregoś razu poszedłem z mamą odwiedzić jej przyjaciółkę, Vię. Mąż Vii był jednym z tych bogatych facetów, którzy bez przerwy szpanowali. Kiedy poszedł spać, wziąłem jego portfel i ukradłem mu pieniądze. Później ten gość strasznie pobił Vię, bo myślał, że to ona zwinęła mu kasę. Wszyscy z sąsiedztwa zaczęli mnie nienawidzić. A jeśli mnie nie nienawidzili, to mi zazdrościli. Nawet ci więksi gracze. Bo miałem dryg.

Czułem się niesamowicie. Nie obchodziło mnie, czy jak zrywam komuś łańcuch z szyi, to on się rzeczywiście zrywa, czy może ciągnę za sobą ofiarę po schodach, a jej głowa odbija się od kolejnych stopni. Bam, bam, bam! Co mnie to obchodziło? Potrzebowałem tylko tej biżuterii. Nie znałem współczucia. Bo niby skąd miałem znać? Nikt nigdy nie okazywał mi współczucia. Coś podobnego czułem tylko w momencie, kiedy na przykład podczas wspólnej kradzieży jakiś mój kolega został postrzelony albo dźgnięty nożem. Wtedy było mi smutno.

Ale nadal zapierdalałem w interesie. Bo zawsze myślisz, że ciebie to jednak nie zabiją. Że takie rzeczy przydarzają się innym, ale nie tobie. Po prostu nie jesteś w stanie przestać. Właściwie wiedziałem, że mogę zginąć, ale miałem to gdzieś. I tak nie wyobrażałem sobie, że mógłbym dożyć wieku szesnastu lat, więc dlaczego miałbym nie brać wszystkiego garściami? Ostatnio Rodney powiedział komuś, że byłem w tamtych czasach najodważniejszym człowiekiem, jakiego znał. Ale ja nie uważałem się za odważnego. Miałem odważnych przyjaciół, takich, którzy daliby się zastrzelić za swoją biżuterię, zegarek czy motocykl. Kiedy ktoś próbował ich okraść, do końca walczyli o swoje. To oni cieszyli się największym szacunkiem w dzielnicy. Nie wiem, czy byłem odważny – na pewno widywałem odwagę. Zawsze sądziłem, że więcej we mnie szaleństwa niż heroizmu. Strzelałem do ludzi w biały dzień, kiedy moja mama wyglądała przez okno. Byłem bezmyślny. Rodney uważał, że to była odwaga, ale tak naprawdę mylił ją z głupotą. Po prostu przeginałem.

Wszyscy ludzie, których znałem, obracali się w przestępczym światku. Nawet ci, którzy mieli normalną pracę, kręcili coś na boku. Sprzedawali dragi albo coś w tym stylu. To był odwrócony świat, w którym gliniarze to ci źli, a złodzieje i oszuści to ci dobrzy. Jeśli nigdy nikogo nie skrzywdziłeś, to ludzie z tobą nie gadali. Uznawano cię za nudziarza. A jeśli rozrabiałeś,

byłeś w porządku i w razie kłopotów inni się za tobą wstawiali. Bo wiedzieli, że jesteś jednym z nich. Byłem w te klocki tak dobry, że wszystkie parszywe zbiry znały moje nazwisko.

Robiło się coraz poważniej. Zaczęły się moje przygody z policją. W Brownsville łatwo było znaleźć się na linii ognia. Grałeś sobie w karty pod blokiem i nagle jacyś goście zaczynali strzelać do innych. Nigdy nie wiedziałeś, co może się wydarzyć. Faceci z konkurencyjnych gangów przejeżdżali ulicami na motocyklach i – bam, bam, bam! – otwierali do ciebie ogień. Znaliśmy rewiry innych ekip, więc wiedzieliśmy, dokąd lepiej nie chodzić.

Jednak kiedy strzelają do ciebie gliny, to już co innego. Szliśmy sobie raz z kolegami obok jubilera przy Amboy Street i zobaczyliśmy, że właściciel niesie jakieś pudełko. Wyrwałem mu je i zaczęliśmy uciekać. Kiedy byliśmy już niedaleko naszej dzielnicy, usłyszeliśmy pisk opon i z samochodu wyskoczyło nagle kilku tajniaków. Bam, bam, bam! Zaczęli do nas strzelać. Wbiegłem do opuszczonego budynku, który znałem jak własną kieszeń. Wiedziałem, gdzie można wejść w ściany i którędy przez dach dostać się do pustej przestrzeni nad sufitem. Tak też właśnie zrobiłem. Położyłem się i przez dziurę w suficie obserwowałem, co się dzieje pode mną.

Zobaczyłem wchodzących do budynku gliniarzy. Ruszyli przed siebie z wyciągniętymi pistoletami, a jeden prawie władował się w dziurę w podłodze.

– Ja pierdolę, ci gówniarze naprawdę wyprowadzają mnie z równowagi – warknął. – Zajebię gnojków, po prostu zajebię.

Słuchałem tych białych gliniarzy i śmiałem się w duchu. Budynek był za bardzo rozwalony, żeby próbowali pchać się na kolejne piętra. Schody ledwo się trzymały. Istniało jednak ryzyko, że ci goście spojrzą do góry i zobaczą mnie ukrywającego się nad sufitem, a wtedy mnie zastrzelą. Pomyślałem, że mógłbym skoczyć na dach sąsiedniego budynku – bloku, w którym mieszkałem. Tylko że musiałbym pokonać w powietrzu jakieś trzy metry.

Poszedłem na górę, a na dachu sąsiedniego budynku stał mój kumpel, który też tam mieszkał. Klęczałem, żeby nie zauważyli mnie gliniarze z ulicy, a tamten zdawał mi relację.

– Wyluzuj, Mike – mówił. – Wyszli właśnie z budynku. Ale ciągle cię szukają. Sporo tam gliniarzy.

Wydawało mi się, że siedzę na tym dachu całą wieczność.

– Odjechali, Mike – powiedział w końcu kumpel. – Odjechali.

Poszedłem więc na dół, ale przez jakiś czas nie wychodziłem jeszcze z budynku. Chłopaki rozglądały się po okolicy, upewniając się, że nigdzie nie czają się gliniarze.

– Poczekaj jeszcze trochę, Mike – doradził mi jeden z nich.

W końcu powiedzieli mi, że mogę już wyjść. Cieszyłem się, że się udało. W skrzynce, którą ukradliśmy, znajdowało się mnóstwo drogich zegarków, naszyjników, bransoletek, diamentów i rubinów. Opchnięcie tego wszystkiego zajęło nam dwa tygodnie. Sprzedawaliśmy to w kilku miejscach w różnych częściach miasta.

Okradałem ludzi na ulicy naprawdę często, jednak po raz pierwszy aresztowano mnie za kartę kredytową. Miałem wtedy dziesięć lat. Oczywiście wyglądałem zbyt młodo jak na posiadacza karty, więc brałem w takich sytuacjach starszego kolesia, który wchodził za mnie do sklepu i kupował to, co mu kazałem, plus coś dla siebie. Potem można było sprzedać taką kartę komuś innemu.

Któregoś razu poszliśmy jednak do lokalnego sklepu przy Belmont Avenue i próbowaliśmy sami użyć skradzionej karty. Byliśmy dobrze ubrani, ale wyglądałem po prostu zbyt młodo. Wybraliśmy mnóstwo ciuchów i butów, podeszliśmy z tym wszystkim do kasy i wręczyliśmy sprzedawczyni kartę. Ona przeprosiła nas na chwilę i wykonała gdzieś telefon. Zaraz potem przecięła kartę na pół, a w sklepie pojawili się gliniarze.

Zabrali nas na komendę. Moja mama nie miała telefonu, więc pojechali po nią i przywieźli ją na miejsce. Kiedy tam wpadła, zaczęła na mnie wrzeszczeć i lać mnie przy tych policjantach. Dwa lata później takie sytuacje były już na porządku dziennym. Po każdym aresztowaniu musiałem pojawić się w sądzie, ale nie trafiałem do więzienia, bo byłem nieletni.

Nienawidziłem, kiedy mama przyjeżdżała na komendę i spuszczała mi lanie. Kuliłem się gdzieś w rogu, a ona mnie biła. To było naprawdę kurewsko traumatyczne. Po wszystkim upijała się z koleżankami i opowiadała, jak to mi wpieprzyła. Do dzisiaj odwracam czasem wzrok,

kiedy widzę róg jakiegoś pomieszczenia, bo wszystko mi się przypomina. Mama nie miała oporów przed biciem mnie w sklepie spożywczym, na ulicy, przy moich kolegach czy na sali sądowej. Policjanci mieli to gdzieś. Któregoś razu zamierzali sporządzić raport dotyczący tego, co zrobiłem, ale kiedy mama wpadła na komendę i sprała mnie na kwaśne jabłko, nawet mnie nie spisali.

Czasami biła mnie też, kiedy na to nie zasłużyłem. Któregoś razu, mając jedenaście lat, grałem z jednym facetem w kości przed blokiem. Tamtego dnia miałem szczęśliwą rękę i kumple stawiali na mnie. Postawiłem dwieście dolarów, a po tym, jak sześć razy z rzędu wyrzuciłem swoją liczbę, wygrałem od tego drugiego jeszcze sześćset.

– Rzuć jeszcze raz – poprosił gość. – Tylko tak, żebym zobaczył.

Bum. Znowu wyrzuciłem moją czwórkę, piątkę i szóstkę.

– Tak się gra – powiedziałem. – Dawaj zegarek.

– Jak chcesz wiedzieć, to gówno ci dam – odparł, próbując zabrać mi kasę, którą od niego wygrałem.

Rzuciłem się na niego. Walnąłem go kamieniem i zaczęliśmy tarzać się po ziemi. Koleżanki mojej mamy zobaczyły to i pobiegły do naszego mieszkania.

– Twój syn bije się z dorosłym mężczyzną – powiedziała jedna z nich.

Zaraz na miejscu pojawiła się więc moja mama. Wszyscy dorośli mężczyźni pozwalali nam się bić, bo zależało im na własnych pieniądzach. Jeśli ten jeden facet by mi nie zapłacił, to inni też by przestali. No więc jestem w trakcie bójki z tym gościem i nagle moja mama wpada pomiędzy nas, wali mnie w głowę i powala na ziemię.

– Dlaczego się z nim bijesz? Co mu zrobiłeś?! – krzyczała, a potem zwróciła się do tego faceta. – Bardzo pana przepraszam.

– On chciał mi zabrać pieniądze – tłumaczyłem.

Wtedy mama wzięła ode mnie kasę i dała temu gościowi, a mnie walnęła w twarz.

– Przepraszam pana – dodała.

– Zabiję cię, skurwysynu! – krzyczałem, kiedy ciągnęła mnie do domu.

Zasłużyłem na każdy łomot, który dostałem. Ale chciałem być po prostu fajnym chłopakiem z ulicy – takim, który ma biżuterię i pieniądze w kieszeni. Starsi kolesie, ci piętnastoletni, mieli już dziewczyny. Ja nie

byłem wtedy zbytnio zainteresowany dziewczynami, ale lubiłem dobre ciuchy i podobało mi się, gdy byłem w centrum uwagi.

Mama nie wiązała już wtedy ze mną żadnych nadziei. Była kobietą dobrze znaną w okolicy. Kiedy chciała, potrafiła ładnie się wysławiać. Dwójka jej dzieci uczyła się wcale nie najgorzej, ale niestety byłem też jeszcze ja. Jako jedyny z rodzeństwa nie umiałem czytać i pisać. W ogóle nie wchodziło mi to do głowy.

– Dlaczego nie możesz się tego nauczyć? – pytała mnie mama. – Co z tobą nie tak?

Pewnie myślała, że jestem opóźniony w rozwoju. Kiedy byłem mały, zabierała mnie do wszystkich możliwych ośrodków przy Lee Avenue, gdzie poddawali mnie testom psychologicznym. W młodości sporo sam do siebie mówiłem. Podejrzewam, że w latach 70. to nie było zbyt normalne.

Kiedy już trafiłem do systemu sądowniczego, musiałem zacząć chodzić do szkół specjalnych, które przypominały więzienie. Trzymali cię tam w zamknięciu do momentu, kiedy mogłeś już iść do domu. Przewozili autobusem wszystkie te młode niedorozwoje i aspołecznych szajbusów. W szkole trzeba było robić wszystko, co ci kazali, ale ja zawsze wstawałem z miejsca i biłem się z nauczycielami albo plułem im w twarz. Dawali nam też żetony, które musieliśmy nosić przy sobie, więc kradłem je innym dzieciakom, a potem sprzedawałem. Okradałem nawet nauczycieli i następnego dnia przychodziłem w nowych ciuchach, które kupiłem sobie za ich pieniądze. Dużo wtedy rozrabiałem.

Stwierdzono u mnie nadpobudliwość, więc zacząłem dostawać chlorpromazynę[4]. Ominęli metylofenidat[5] i zaczęli od razu z grubej rury. Tak właśnie robili w latach 70. z małymi czarnymi skurwielami. Po chlorpromazynie człowiek miał zjazdy. Siedziałem i gapiłem się w jeden punkt. Nie mogłem się ruszyć, nie mogłem nic zrobić. Niby wszystko było w porządku – słyszałem, co mówią i tak dalej – ale byłem otępiały jak zombi. Nie prosiłem nawet o jedzenie. Po prostu przynosili mi je o odpowiedniej porze.

– Chciałbyś iść do łazienki? – pytali na przykład.

– Tak, chciałbym – odpowiadałem.

Nie wiedziałem nawet, kiedy powinienem się załatwić.

Później wysyłali mnie do domu. Siedziałem przed telewizorem i oglądałem bajkę *Rocky, łoś Superktoś i przyjaciele*. Mama myślała, że z jej

dzieckiem jest coś nie tak, ale ja po prostu byłem pojebanym gówniarzem. Ci ludzie ze szkoły źle ocenili mój stan, ale nie miałem im tego za złe. Nigdy nie złościłem się o to, że ktoś źle mnie ocenił. Zawsze uważałem, że przytrafiają mi się złe rzeczy, ponieważ to ze mną jest coś nie tak.

Oprócz zombiaków i świrów do szkół specjalnych chodzili też przestępcy. Wszystkie zbiry z różnych okolic miały więc okazję się tam poznać. Chodziliśmy na Times Square kraść i widzieliśmy wszystkich kolesi z naszej szkoły, którzy robili to samo co my. Nosili skórzane kurtki, modne ubrania i mieli kupę kasy w kieszeniach. Któregoś razu, kiedy w 1977 roku kręciłem się po Times Square, zobaczyłem paru znajomych z Bed-Stuy. Pogadaliśmy chwilę i nagle jeden z nich wyrwał torebkę prostytutce. Ta się wściekła i chlusnęła mi w twarz gorącą kawą. Gliniarze ruszyli w naszą stronę, więc ja i mój kumpel Bub wzięliśmy nogi za pas. Wpadliśmy do kina erotycznego, ale zaraz pojawiła się tam też ta dziwka.

– To oni – powiedziała, wskazując na mnie i Buba.

– Ja? Ja nic nie zrobiłem! – próbowałem się tłumaczyć, ale policjanci wyprowadzili nas na zewnątrz i zapakowali do radiowozu.

Za to ta świrnięta baba wcale jeszcze z nami nie skończyła. Sięgnęła do samochodu przez otwartą szybę i podrapała mi twarz długimi paznokciami.

Pojechaliśmy na komendę w centrum miasta. Kiedy mijaliśmy Times Square, widziałem, jak znajomi z Bed-Stuy, którzy ukradli torebkę, patrzą w naszą stronę. Aresztowano mnie już wielokrotnie, więc byłem przyzwyczajony do całej tej procedury. Jednak kiedy policjanci rzucili okiem na moją kartotekę, stwierdzili, że byłem zatrzymywany zbyt wiele razy i wysłali mnie bezpośrednio do Spofford na Bronksie.

Znajdował się tam ośrodek dla młodocianych przestępców. Słyszałem o tym miejscu straszne opowieści – aresztowanych bili tam podobno strażnicy i sami współwięźniowie – dlatego nie byłem zachwycony, że mnie tam zabierają. Dali mi jakieś ubranie i zamknęli w pojedynczej celi, po czym poszedłem spać. Obudziłem się przerażony. Nie miałem pojęcia, co mnie tam czeka. Jednak kiedy poszedłem na stołówkę, poczułem się jak na spotkaniu ze starymi znajomymi. Najpierw zobaczyłem Curtisa, chłopaka, którego sprał kiedyś właściciel obrabianego przez nas domu, a potem spotkałem jeszcze innych kumpli.

– Wyluzuj – powiedziałem sobie. – Są tu twoje chłopaki.

Potem pojawiałem się w Spofford regularnie. Ośrodek stał się dla mnie drugim domem. Któregoś razu zebrali nas wszystkich we wspólnej sali i włączyli nam film *The Greatest* o Muhammadzie Alim. Po pokazie zaczęliśmy klaskać, a wtedy do pomieszczenia wszedł sam Ali. Wyglądał jak Bóg. Nie musiał nawet nic mówić – kiedy tylko go zobaczyłem, pomyślałem: chcę być tym gościem. Mówił do nas w inspirujący sposób. Nie miałem pojęcia, co tak naprawdę robię ze swoim życiem, ale wiedziałem, że chcę być taki jak on. To śmieszne, bo dzisiaj nikt już tak nie mówi. Jeśli ktoś ogląda znakomitą walkę, myśli sobie: „chcę być bokserem", a nie: „chcę być taki jak on". Na świecie nie ma zbyt wielu ludzi pokroju Muhammada. Postanowiłem wtedy, że będę wielki. Nie wiedziałem, co będę robił, ale zapragnąłem, żeby ludzie patrzyli na mnie w taki sam sposób, w jaki patrzyli na Alego.

Nie zrozumcie mnie źle. To nie tak, że wyszedłem ze Spofford i nagle całkowicie się zmieniłem. Nadal byłem małym gnojkiem. Sytuacja w naszym domu wciąż się pogarszała. Po wszystkich tych aresztowaniach, ośrodkach specjalnych i tak dalej mama nie wiązała już ze mną żadnych nadziei. Ale jeśli dobrze pamiętam, nigdy we mnie nie wierzyła. Wiem tylko, że jeden z lekarzy – rasistowski dupek, który stwierdził, że jestem popieprzony i niedorozwinięty – ukradł mojej matce tę wiarę. W tym samym momencie ja zostałem okradziony z miłości i poczucia bezpieczeństwa.

Nigdy nie widziałem, żeby moja mama była za mnie dumna albo zadowolona. Nie miałem okazji tak naprawdę jej poznać. Dla mojej psychiki było to druzgocące. Kiedy chodziłem do znajomych, widziałem, jak matki ich całują. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Ktoś mógłby pomyśleć, że skoro do piętnastego roku życia mama pozwalała mi ze sobą spać, to mnie lubiła, ale ona była wtedy przez cały czas pijana.

Po tym, jak znalazłem się w systemie resocjalizacyjnym, władze postanowiły, że w znalezieniu właściwej drogi może pomóc mi pobyt w rodzinie zastępczej. Polegało to na tym, że jakaś rodzina dostawała od rządu pieniądze za zajmowanie się bandą niepokornych, opóźnionych i popieprzonych dzieciaków. To było wariactwo. Nigdy nie spędziłem w takim domu więcej niż dwa dni. Za każdym razem po prostu uciekałem. Któregoś razu trafiłem do rodziny zastępczej w Brentwood. Zadzwoniłem stamtąd do mamy i nakrzyczałem na nią, narzekając, że nie mam tam trawy

do jarania, więc poprosiła Rodneya, żeby kupił trochę towaru i mi to przywiózł. Zawsze potrafiła załatwiać takie rzeczy.

W końcu wysłano mnie do ośrodka Mount Loretto na Staten Island, ale nic nie było wtedy w stanie mnie zmienić. Zacząłem okradać ludzi na tamtejszym promie. Nigdy nie wiesz, kogo obrabiasz. Czasami zdarza się tak, że okradasz jakiegoś twardego sukinsyna, który chce potem odzyskać swoją kasę. Wtedy taki gość zaczyna prać wszystkich naokoło.

– Kto mi zajebał pieniądze?! – krzyczał tamten koleś.

Zaczął bić stojących wokół niego ludzi i nagle wszyscy pasażerowie promu się na niego rzucili. Gość kopnął nawet mojego kumpla, ale nie wiedział, że to właśnie on ukradł mu portfel. Wysiedliśmy w końcu z promu, śmiejąc się, no bo przecież mieliśmy tę kasę. Mój kumpel też się śmiał, chociaż ciągle go bolało. Gdyby ten koleś wiedział, że mamy jego pieniądze, wrzuciłby nas do wody. Wtedy też właśnie wystraszyłem się mojego życia. Tamten gość był tak wściekły, że mógł nas po prostu zabić.

Z więzienia dla młodocianych na Staten Island wyszedłem na początku 1978 roku. Udałem się z powrotem do Bronwsville. Dowiedziałem się, że sporo moich kumpli zginęło przez takie bzdury jak biżuteria czy kilkaset dolców. Zacząłem trochę się martwić, ale nadal kradłem. Obserwowałem starszych gości, którzy stawali się coraz potężniejsi, ale widziałem też ich niepowodzenia. Ci kolesie ciągle kogoś zastraszali, więc zdarzało się, że ktoś spuszczał im ostry łomot. Nigdy jednak nie przestawali tego robić, bo mieli to we krwi.

Okolica stawała się coraz bardziej niebezpieczna, a mnie nienawidziło coraz więcej osób. Miałem dopiero jedenaście lat, ale bywało tak, że szedłem sobie po osiedlu, a właściciel jakiejś działki albo sklepu rzucał we mnie kamieniem.

– Ty mały, pierdolony złodzieju! – krzyczeli za mną.

Widzieli mnie w modnych, markowych ciuchach i wiedzieli, że kupuję je sobie za pieniądze, które im ukradłem. Pewnego razu zatrzymałem się przed jednym budynkiem, żeby porozmawiać z kolegą i nagle ze środka wyleciał koleś o imieniu Nicky. Trzymał strzelbę, a jego kumpel pistolet.

– Słuchaj, mały czarnuchu – powiedział, celując mi ze strzelby w jaja. – Jak jeszcze raz usłyszę, że byłeś na tym dachu, to cię ukatrupię. Rozumiesz? Zobaczę cię w tej okolicy i odstrzelę ci jaja.

Nie wiedziałem nawet, kim właściwie jest ten facet, ale najwyraźniej on mnie znał. Wierzycie, że takie sytuacje, w których ktoś naskakiwał na mnie w ten sposób, były dla mnie czymś normalnym?

Kilka miesięcy przed trzynastymi urodzinami aresztowano mnie za posiadanie skradzionych przedmiotów. Do tego czasu zaliczyłem już wszystkie możliwe ośrodki dla młodocianych przestępców w Nowym Jorku. Nie wiem, na jakiej podstawie podjęto taką decyzję, ale ostatecznie wysłano mnie do ośrodka Tryon w północnej części stanu Nowy Jork. Znajdował się on jakąś godzinę jazdy na północny zachód od Albany.

Moja mama cieszyła się, że przenoszą mnie na północ. W tamtym czasie sporo dorosłych ludzi szukało mnie u nas w mieszkaniu.

– Twój brat to mały skurwiel – mówili mojej siostrze. – Zabiję go.

– To tylko dzieciak – tłumaczyła Denise. – Przecież nie zabrał panu żony ani nic takiego.

Wyobraźcie to sobie: jakiś dorosły facet szuka was po okolicy i przychodzi do waszego mieszkania, a wy macie dopiero dwanaście lat. Czy to nie jest popieprzone? Czy można winić moją mamę, że przestała we mnie wierzyć?

2

To, że wysłali mnie do stanowego ośrodka resocjalizacyjnego, nie było niczym fajnym. Znalazłem się wśród starszych chłopaków. Byli twardsi niż kolesie ze Spofford. Ogólnie jednak Tryon okazało się wcale nie być takim złym miejscem. Można było wyjść na zewnątrz i pograć w kosza albo pójść na siłownię. Ale ja od razu wpakowałem się w kłopoty. Przez cały czas chodziłem wściekły. Miałem złe nastawienie. Stawiałem się, bo chciałem, żeby każdy wiedział, że jestem z Brooklynu, dlatego nikt nie może mi podskoczyć.

Któregoś razu w drodze na zajęcia minąłem jednego gościa. Zachowywał się jak nie wiadomo jaki twardziel, a kiedy przechodził obok, zobaczył, że trzymam w ręku czapkę. Szarpnął więc za nią i poszedł dalej. Nie znałem go, ale mnie znieważył. Przez kolejne czterdzieści pięć minut siedziałem w klasie, zastanawiając się, w jaki sposób zabiję tego typa za to, co zrobił. Kiedy zajęcia dobiegły końca, wyszedłem z sali i zobaczyłem, że koleś stoi z kumplami przy drzwiach.

To on, Mike, pomyślałem i podszedłem do niego. Stał tam sobie z rękoma w kieszeniach, jakby w ogóle niczym się nie przejmował. Jakby zapomniał, że czterdzieści pięć minut wcześniej pociągnął mnie za czapkę. Zaatakowałem go z prawdziwą wściekłością.

Zakuli mnie w kajdanki i wysłali do Elmwood, czyli zamkniętego ośrodka dla niereformowalnych dzieciaków. Pracowali tam prawdziwi twardziele. Przebywających w ośrodku chłopaków widywało się zwykle w kajdankach i w eskorcie dwóch facetów.

W weekendy wszystkie zasłużenie zamknięte w Elmwood dzieciaki wychodziły na kilka godzin poza ośrodek, a potem wracały z wybitymi zębami, pokiereszowanymi twarzami i pękniętymi żebrami – były całe poturbowane. Myślałem, że bili je pracownicy, bo w tamtych czasach, jeśli kadra lała gówniarzy, nikt nie dzwonił do Ministerstwa Zdrowia czy ośrodków socjalnych. Jednak kiedy rozmawiałem z pokiereszowanymi chłopakami, wydawali się zadowoleni.

– Stary, prawie go mieliśmy, prawie go mieliśmy – opowiadali ze śmiechem.

Na początku nie miałem pojęcia, o co im chodzi, ale po pewnym czasie powiedzieli mi co i jak. Boksowali z panem Stewartem, jednym z pracowników ośrodka. Bobby Stewart był twardym Irlandczykiem, ważył niecałe 80 kilogramów i kiedyś zawodowo walczył na ringu. Zdobył nawet amatorskie mistrzostwo kraju. Przebywając w ośrodku, dowiedziałem się więc, że były mistrz bokserski uczy dzieciaki walczyć. Pracownik ośrodka, który opowiadał mi o panu Stewarcie był dla mnie bardzo miły, dlatego zapragnąłem poznać byłego boksera. Myślałem, że on też okaże się w porządku.

Którejś nocy siedziałem w swoim pokoju, kiedy nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi. Otworzyłem i moim oczom ukazał się pan Stewart.

– Cześć, gnojku – powiedział. – Podobno chciałeś ze mną pogadać.

– Chcę być bokserem – odparłem.

– Tak jak wszyscy inni – stwierdził Stewart. – Tylko że nikt nie ma takich jaj, żeby na to zapracować. Jeśli przestaniesz być wrednym gnojkiem, poprawisz swoje zachowanie i okażesz pracującym tu osobom trochę szacunku, to może z tobą potrenuję.

Wtedy też zacząłem naprawdę się starać. Myślę, że jeśli chodzi o naukę, byłem najgłupszym dzieciakiem na świecie, ale odpowiadałem wszystkim „tak, proszę pana” i „nie, proszę pani”, zdobyłem też odznakę za dobre zachowanie. Próbowałem być normalnym chłopakiem, żeby Stewart pozwolił mi ze sobą walczyć. Zajęło mi to miesiąc, ale w końcu dopiąłem swego. Wszystkie dzieciaki przyszły, żeby zobaczyć, czy spiorę mu dupsko. Byłem święcie przekonany, że rozniosę tego faceta na strzępy i wszyscy będą mnie podziwiać.

Natychmiast zacząłem wyprowadzać ciosy, ale Stewart skutecznie je blokował. Waliłem i waliłem, a on nagle prześlizgnął się jakoś obok i trafił mnie prosto w brzuch.

– Uuchchch… Błłeeee… – Wyrzygałem chyba wszystko, co jadłem przez ostatnie dwa lata.

W głowie miałem jedną myśl: co to, kurwa, było? W ogóle nie znałem się wtedy na boksie. Teraz wiem, że po uderzeniu w brzuch tracisz oddech i odzyskujesz go po kilku sekundach. Wtedy nie miałem o tym pojęcia. Naprawdę wydawało mi się, że jeśli zaraz nie zaczerpnę powietrza, to po

prostu umrę. Desperacko walczyłem o oddech, ale potrafiłem tylko wymiotować. Co za gówno.

– Wstawaj, musisz to rozchodzić – warknął mój rywal.

Po tym, jak wszyscy wyszli, podszedłem do niego skruszony.

– Przepraszam, czy mógłby pan nauczyć mnie, jak to się robi? – spytałem. Myślałem sobie, że kiedy wrócę do Brownsville, będę mógł walić tak skurwysynów po brzuchach, a potem przetrząsać im kieszenie. W taki właśnie sposób wtedy rozumowałem. Stewartowi musiało się jednak coś we mnie spodobać, bo po drugim spotkaniu zapytał:

– Chcesz zająć się tym na poważnie?

Zaczęliśmy więc regularnie ćwiczyć. Po naszych treningach wracałem do pokoju i przez całą noc walczyłem z cieniem. Robiłem szybkie postępy. Nie wiedziałem o tym wtedy, ale podczas jednego ze sparingów złamałem Bobby'emu nos, omal nie posyłając go na deski. W następnym tygodniu miał wolne i mógł w tym czasie dojść do siebie.

Po kilku miesiącach treningów zadzwoniłem do mamy i dałem jej Bobby'ego do słuchawki.

– Powiedz jej, no powiedz jej – powtarzałem.

Chciałem, żeby powiedział mojej mamie, jaki jestem dobry. Chciałem, żeby wiedziała, że potrafię coś robić. Wydawało mi się, że uwierzy białej osobie. Ona jednak odparła Bobby'emu, że wątpi w moją przemianę. Uważała po prostu, że jestem niereformowalny. Po jakimś czasie Bobby wpadł na pewien pomysł.

– Chcę cię zabrać do tego słynnego trenera, Cusa D'Amato – powiedział. – On pomoże ci wejść na jeszcze wyższy poziom.

– Ale jak to? – zdziwiłem się. Ufałem wtedy tylko jemu, a on chciał mnie komuś oddać?

– Po prostu mu zaufaj – powiedział Bobby.

W marcu 1980 roku Bobby i ja wybraliśmy się więc na weekend do Catskill. Sala gimnastyczna Cusa mieściła się nad komendą policji stanowej, w specjalnie przerobionym pomieszczeniu konferencyjnym. Nie było tam okien, więc do środka wstawiono staroświeckie lampy. Na ścianach zauważyłem plakaty i wycinki z gazet dotyczące mieszkających w okolicy chłopaków, którzy odnosili sukcesy.

Cus wyglądał dokładnie tak, jak można sobie wyobrażać twardego trenera boksu. Był niski, łysy i przy kości, ale na pierwszy rzut oka widać

było po nim siłę. Ten facet nawet mówił jak twardziel. Poza tym był śmiertelnie poważny. Na jego twarzy nie było ani jednego mięśnia odpowiedzialnego za uśmiech.

– Cześć, jestem Cus – powiedział. Miał silny akcent człowieka z Bronxu. Obok niego stał młodszy trener, Teddy Atlas.

Weszliśmy z Bobbym na ring i zaczęliśmy sparować. Ruszyłem bardzo ostro, ganiając przeciwnika po całym ringu. Zwykle walczyliśmy po trzy rundy, ale w połowie drugiej Bobby trafił mnie kilkoma prawymi w nos i zacząłem krwawić. Nie bolało mnie, ale całą twarz miałem we krwi.

– Dobra, wystarczy – powiedział Atlas.

– Niech pan pozwoli mi dokończyć tę rundę i powalczyć jeszcze jedną. Zawsze sparujemy po trzy – prosiłem, chcąc zaimponować Cusowi.

I chyba mi się to udało. Kiedy zeszliśmy z ringu, Cus powiedział do Bobby'ego:

– To jest mistrz świata wagi ciężkiej.

Od razu po tamtym sparingu poszliśmy do Cusa na obiad. Mieszkał w dużym, białym, wiktoriańskim domu, wybudowanym na działce o powierzchni 4 hektarów. Z werandy widać było rzekę Hudson. Budynek otaczały klony i krzewy róż. Nigdy wcześniej nie widziałem takiego domu.

Kiedy usiedliśmy, Cus powiedział, że wierzyć mu się nie chce, że mam dopiero trzynaście lat. A potem powiedział mi, jak będzie wyglądać moja przyszłość. Widział mnie w akcji niecałe sześć minut, a mówił z całkowitym przekonaniem.

– Wyglądałeś znakomicie. Jesteś świetnym zawodnikiem. – Facet po prostu obsypywał mnie komplementami. – Jeśli będziesz mnie słuchał, zrobię z ciebie najmłodszego mistrza wagi ciężkiej w historii boksu.

Ja pierdolę, skąd on mógł to wiedzieć? Myślałem, że to może jakiś zbok. W świecie, w którym żyłem, ludzie mówili takie rzeczy, jak chcieli się do ciebie dobrać. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nigdy wcześniej nie słyszałem, żeby ktoś mówił o mnie w ten sposób. Mimo wszystko chciałem spędzić z tym starym facetem więcej czasu, bo dobrze się przy nim czułem. Później zrozumiałem, że na tym właśnie polegała filozofia Cusa. Daj słabemu człowiekowi trochę siły, a stanie się od niej uzależniony.

W drodze powrotnej do Tryon byłem bardzo podekscytowany. Na kolanach trzymałem róże od Cusa. Wcześniej widziałem takie kwiaty wyłącznie w telewizji. Wyglądały wspaniale. Chciałem zabrać ze sobą

z powrotem coś fajnego, więc zapytałem Cusa, czy mogę wziąć kilka róż. Czułem zapach kwiatów, a w uszach wciąż dźwięczały mi jego słowa – miałem wrażenie, jakby świat nagle się odmienił. W jednej chwili zrozumiałem, że będę kimś.

– Myślę, że cię polubił – powiedział Bobby. – Jeśli nie będziesz zachowywał się jak jakiś gnojek czy kutas, powinno się udać.

Widziałem, że Bobby cieszy się moim szczęściem. Po powrocie z Catskill wstawiłem róże do wody. Cus pożyczył mi wielką encyklopedię boksu i tamtej nocy nie zmrużyłem oka, dopóki nie dotarłem do ostatniej strony. Przeczytałem o Bennym Leonardzie, Harrym Grebie i Jacku Johnsonie. Wciągnęło mnie to bez reszty. Chciałem być taki jak ci goście. Wyglądali, jakby nie dotyczyły ich żadne zasady. Ciężko pracowali, ale w swoich okolicach mogli przechadzać się z dumą, a ludzie traktowali ich jak bogów.

Zacząłem jeździć do Cusa w każdy weekend. Ćwiczyłem z Teddym na sali, a potem udawałem się do domu Cusa. Mieszkało u niego kilku innych bokserów oraz jego partnerka, urocza Ukrainka, Camille Ewald. Kiedy po raz pierwszy zatrzymałem się u nich, zabrałem kasę z portfela Tedy’ego. Nie, nie, to gówno nie wychodzi z człowieka tak łatwo. Potrzebowałem pieniędzy na trawkę. Słyszałem, jak Teddy mówi:

– To musiał być on.

– To nie on – odparł wtedy Cus.

Byłem podekscytowany boksem, ale zrozumiałem, że chcę poświęcić się temu sportowi dopiero wtedy, kiedy któregoś weekendu obejrzałem w telewizji pierwszą walkę Leonarda z Duránem. Rany, ten pojedynek był naprawdę ekscytujący. Obaj bokserzy mieli świetny styl i byli śmiertelnie niebezpieczni. Wyprowadzali ciosy z niesamowitą szybkością. Wyglądało to jak jakaś choreografia, jakby ci dwaj odgrywali przedstawienie. Byłem oszołomiony. Nigdy później nie doświadczyłem takiego uczucia.

Na początku Cus nie pozwalał mi boksować. Kończyłem treningi z Teddym, a potem rozmawialiśmy. Cus mówił mi o uczuciach, emocjach i psychologii boksu. Chciał dotrzeć do mojego wnętrza. Dużo czasu poświęciliśmy na omawianie duchowych aspektów tego sportu.

– Jeśli nie masz w sobie ducha wojownika, nigdy nie będziesz dobrym bokserem – mówił Cus. – Nieważne, jak wielki i silny jesteś.

Gadaliśmy o całkiem abstrakcyjnych rzeczach, ale udało mu się do mnie dotrzeć. Cus wiedział, w jakim języku należy do mnie mówić. Wychował się w niebezpiecznych okolicach i sam był dzieciakiem z ulicy. Najpierw opowiadał mi o strachu i o tym, jak go przezwyciężać.

– Strach to największa przeszkoda w zdobywaniu wiedzy – oświadczył. – Ale jest on też twoim najlepszym przyjacielem. Przypomina ogień. Jeśli nauczysz się kontrolować to uczucie, będziesz mógł je wykorzystać. Jeśli ci się to nie uda, strach zniszczy ciebie i wszystko, co cię otacza. To trochę jak z kulą śniegu na wzgórzu. Możesz ją podnieść i rzucić albo zrobić z nią cokolwiek innego, ale jeśli zacznie toczyć się za tobą w dół zbocza, dogoni cię w końcu i zabije. Nie możesz pozwolić, by strach rozrósł się w tobie w niekontrolowany sposób, bo nic wtedy nie osiągniesz.

– Wyobraź sobie jelenia idącego przez łąkę – mówił innym razem. – Kiedy zbliża się do lasu, instynktownie wyczuwa, że może go tam czekać niebezpieczeństwo, na przykład puma. W tym momencie uruchamia się w nim naturalny system obronny. Specjalne gruczoły wprowadzają do krwiobiegu adrenalinę, dzięki czemu serce bije szybciej, a organizm może wykrzesać z siebie wyjątkową zwinność i siłę. Zwykle jeleń potrafi skakać na odległość czterech i pół metra, ale adrenalina sprawia, że pierwszy skok zwierzę może oddać na odległość nawet dwunastu metrów. Pozwala mu to uniknąć bezpośredniego zagrożenia. Z ludźmi jest podobnie. Kiedy grozi nam niebezpieczeństwo, adrenalina przyśpiesza bicie naszego serca. Dzięki specjalnym gruczołom ludzie odnajdują w sobie wielką siłę.

– Wiesz, czym różni się bohater od tchórza, Mike? – zapytał mnie kiedyś. – Obaj czują to samo. Różni ich tylko to, co z tym później robią. Bohater i tchórz czują dokładnie to samo, ale trzeba wielkiej dyscypliny, żeby powstrzymać się od działania tchórzliwego i dokonywać rzeczy bohaterskich. Twój umysł nie jest twoim przyjacielem, Mike. Mam nadzieję, że o tym wiesz. Musisz z nim walczyć, panować nad nim, utrzymywać go w ryzach. Musisz kontrolować emocje. 90% wysiłku, jaki wkładasz w walkę na ringu, jest wysiłkiem umysłowym. Zmęczenie to wymówka dla tych, którzy wolą się poddać. W noc przed walką nie będziesz mógł spać. Ale nie martw się, bo twój przeciwnik również. Podczas ważenia rywal będzie wyglądał na większego i spokojniejszego niż ty, będzie przypominał bryłę lodu, ale w środku tak naprawdę będzie go spalał strach. Twoja wyobraźnia sprawi, że zobaczysz w nim cechy, których

nie ma. Pamiętaj, ruch uwalnia napięcie. Kiedy tylko rozlegnie się dźwięk gongu, a wy na siebie ruszycie, zobaczysz, że twój przeciwnik to człowiek jak każdy inny. Zrozumiesz, że oszukiwała cię twoja wyobraźnia. Prawdziwa jest tylko walka. Musisz nauczyć się kontrolować sam siebie, bo właśnie dzięki temu zyskasz kontrolę nad pojedynkiem.

Mogłem słuchać go godzinami. I słuchałem. Cus mówił mi o tym, jak ważne są intuicja i rozluźnienie. Nie można pozwolić, by zablokowały je emocje czy uczucia. Powiedział mi, że rozmawiał o tym kiedyś z wielkim pisarzem Normanem Mailerem.

– Nawet o tym nie wiesz, ale stosujesz zen – powiedział wtedy Mailer i dał Cusowi książkę pod tytułem *Zen w sztuce łucznictwa*. Cus czytał mi ją później na głos. Zdradził mi, że podczas swojej pierwszej walki doświadczył całkowitej pustki emocjonalnej. Trenował w sali gimnastycznej w centrum miasta, bo chciał zostać profesjonalnym bokserem. Przez tydzień czy dwa walił w ciężki worek, a potem menedżer zapytał go, czy chciałby z kimś walczyć. Kiedy Cus wszedł do ringu, serce waliło mu jak młotem. Rozległ się dzwonek, przeciwnik natarł na niego i powalił go na deski. Cus miał spuchnięty nos, przymknięte oko i krwawił. Zapytali go, czy chce dalej walczyć, więc powiedział, że spróbuje. Wraz z rozpoczęciem drugiej rundy poczuł, jak jego umysł odłącza się od ciała. Spoglądał na siebie z boku. Ciosy, które otrzymywał, wydawały się dochodzić z daleka. Nie czuł ich, ale był ich świadomy.

Cus powiedział mi, że aby zostać wielkim wojownikiem, należy wyjść z własnej głowy. Kazał mi siadać, a potem mówił:

– Musisz wyjść poza siebie. Skup się. Rozluźnij się do tego stopnia, aż będziesz mógł spojrzeć na siebie pod innym kątem. Powiedz mi, kiedy ci się uda.

To wszystko było dla mnie bardzo ważne. Jestem człowiekiem targanym przez emocje. Jakiś czas później zrozumiałem, że jeśli nie zdołam odsunąć od siebie tych uczuć w ringu, poniosę klęskę. Mógłbym na przykład uderzyć gościa z całej siły i wystraszyć się, że nie upadł po moim ciosie.

Cus pomógł mi wejść na kolejny poziom nauki oddzielania ciała od umysłu. Wprowadzał się w specjalny stan i wyobrażał sobie przyszłość.

– Wszystko się uspokaja – mówił. – Obserwuję siebie z zewnątrz. To ja, ale jednocześnie nie ja, bo mój umysł i ciało nie są już ze sobą połączone.

W głowie mam obraz przyszłości. Jakbym oglądał ją na ekranie. Mogę wybrać teraz jakiegoś początkującego zawodnika i zobaczyć, w jaki sposób będzie sobie radził. Mogę zobaczyć, jak walczy i dowiedzieć się o nim wszystkiego. Widzę pracę jego umysłu. Zupełnie jakbym to ja nim był, jakbym znajdował się w jego głowie.

Cus twierdził nawet, że za pomocą umysłu może kontrolować pewne wydarzenia. Trenował Rocky'ego Graziano, kiedy ten był jeszcze amatorem. Któregoś razu stał w jego narożniku, a Rocky dostawał akurat łomot. Po tym, jak młody bokser drugi raz wylądował na deskach, wrócił do narożnika i oświadczył, że chce zrezygnować. Cus wypchnął go jednak do walki i zanim Rocky zdążył się poddać, pokierował jego ramieniem. Przeciwnik został znokautowany i sędzia przerwał walkę. Taki właśnie był koleś, który mnie trenował.

Cus mocno wierzył w to, że należy psychicznie przygotowywać się do realizacji swoich marzeń. Jeśli chciałeś być mistrzem świata wagi ciężkiej, to musiałeś zacząć żyć jak mistrz świata wagi ciężkiej. Miałem zaledwie czternaście lat, ale szczerze wierzyłem w filozofię Cusa. Nieustannie ćwiczyłem. Myślałem jak rzymski gladiator. Mentalnie przez cały czas byłem na ringu, ale na zewnątrz pozostawałem spokojny i zrelaksowany. Przy okazji Cus uczył mnie, jak podobać się kobietom, choć sam o tym nie wiedział.

Był również wielkim zwolennikiem autosugestii. Miał książkę pod tytułem *Świadoma autosugestia jako środek opanowania samego siebie* francuskiego psychologa i farmaceuty, Émile'a Coué. Autor kazał swoim pacjentom powtarzać w kółko: „Każdego dnia staję się coraz lepszy". Cus miał zaćmę w jednym oku i twierdził, że powtarzanie tego jednego zdania pomogło mu wydobrzeć.

Wykorzystywał autosugestię do naszych celów. Kazał mi powtarzać przez cały dzień: „Najlepszy bokser na świecie. Nikt mnie nie pokona. Jestem najlepszym bokserem na świecie. Nikt mnie nie pokona". Uwielbiałem to robić. Uwielbiałem słuchać, jak sam mówię o sobie w ten sposób.

Wszystkie te techniki miały na celu zbudowanie pewności siebie, która była wszystkim. Jednak aby ją zdobyć, trzeba było się sprawdzić. Trzeba było przekroczyć pewne granice. To nie przychodzi tak sobie, nie bierze się

z powietrza. Trzeba nieustannie wizualizować sobie w głowie cel. Właśnie w ten sposób zdobywa się pewność siebie.

Cus uczył mnie tego wszystkiego podczas pierwszych kilku tygodni. Nakreślił mi cały plan. Dał mi misję. Miałem zostać najmłodszym mistrzem świata wagi ciężkiej w historii boksu. Nie wiedziałem o tym wtedy, ale po jednej z naszych długich rozmów powiedział do Camille:

– To jest chłopak, na którego czekałem całe życie.

Kiedy zbliżał się termin mojego powrotu na Brooklyn, odwiedził mnie Bobby Stewart.

– Nie chcę, żebyś tam wracał – powiedział. – Boję się, że zrobisz coś głupiego i zginiesz albo znowu trafisz do aresztu. Nie chciałbyś zamieszkać u Cusa?

Ja też nie chciałem wracać. Liczyłem na jakąś zmianę w moim życiu. Poza tym od pewnego czasu czułem się wreszcie jak członek społeczeństwa i podobało mi się to. Powiedziałem więc mamie, że chciałbym zamieszkać u Cusa.

– Mamo, chcę pojechać tam i trenować. Chcę być bokserem. Mogę być najlepszy na świecie.

Cus sprawił, że mi się poprzewracało w głowie. Przez cały czas mówił mi, że czeka mnie wielka przyszłość, że każdego dnia będę coraz lepszy. Karmił mnie całym tym autosugestywnym gównem.

Mamie nie spodobał się ten pomysł, ale ostatecznie podpisała niezbędne dokumenty. Może uważała, że i tak poniosła porażkę jako matka.

Wprowadziłem się więc do domu, w którym mieszkał Cus, Camille i paru innych zawodników. Po powrocie z sali gimnastycznej zawsze długo rozmawialiśmy i coraz lepiej poznawałem trenera. Z wielkim zainteresowaniem słuchał moich historii o trudnym dzieciństwie. Oczy świeciły mu się wtedy jak choinka na święta.

– Opowiadaj, opowiadaj – prosił.

Byłem dla niego idealnym materiałem: niekochany, biedny chłopak z rozbitej rodziny. Byłem twardy, silny i przebiegły, a jednocześnie wciąż pozostawałem białą kartą. Cus chciał, żebym przezwyciężał swoje słabości. Powtarzał mi, że nie powinienem wstydzić się swojego pochodzenia. Uwielbiał mój entuzjazm. Słowa „entuzjazm” nauczyłem się zresztą właśnie od niego.

Cus wiedział, jak do mnie dotrzeć, bo sam miał trudne dzieciństwo. Jego matka umarła w bardzo młodym wieku. Kiedy był nastolatkiem, ojciec umarł mu na rękach. Gliniarz zabił jego ukochanego brata.

W całym swoim życiu Cus pracował na etacie tylko przez rok. Musiał odejść, bo wdawał się w bójki ze współpracownikami. Dużo czasu spędzał natomiast na pomaganiu ludziom z sąsiedztwa i na rozwiązywaniu ich problemów, zupełnie jakby był pracownikiem opieki społecznej. Czerpał z tego przyjemność. Kiedy La Guardia ubiegał się o fotel burmistrza Nowego Jorku, Cus pomógł wyplenić w swoich okolicach korupcję polityczną. Postawił się wtedy skorumpowanemu gościowi, który mierzył do niego z pistoletu. Cus był nieustraszony.

Był też zgorzkniały.

– Przez całe życie wstawiałem się za słabszymi – powiedział mi kiedyś. – Miałem przez to sporo kłopotów. Ale niektórzy nie zasługiwali na ocalenie. Istnieje niewiele osób, które warto ratować.

Cus kompletnie nie zwracał uwagi na kolor skóry innych ludzi. Najlepszy przyjaciel jego ojca był czarny. W czasie służby wojskowej na południu kraju Cus założył drużynę bokserską. Czarnoskórych zawodników nie chcieli wtedy wpuszczać do hoteli, więc spał razem z nimi w parkach.

Był też wielkim socjalistą. Kochał Che, Fidela i Rosenbergów. Kiedy opowiedział mi o tych ostatnich, zacząłem go prowokować.

– Daj spokój, Cus – żartowałem. – Nie masz racji. Przecież oni byli winni.

– No tak! – unosił się. – Teraz możesz sobie tak mówić, ale kiedy przywrócą niewolnictwo, nie będziesz miał prawa wypowiadać się na żaden temat. Bo wiesz, że niektórzy chcieliby przywrócić niewolnictwo?

Największym wrogiem był Ronald Reagan. Kiedy pojawiał się w telewizji, Cus krzyczał na całe gardło:

– Kłamca! Kłamca! Kłamca! Kłamca!!!

Cus był szalony. Często mówił o ludziach, którzy jego zdaniem powinni umrzeć.

– Śmierć człowieka zależy od tego, jak żył – powtarzał.

Innym razem powiedział mi:

– Kiedy zaczniesz zarabiać dużo pieniędzy, będziesz mógł pomagać wszystkim, na których ci zależy. Będziesz mógł wspierać kościoły czarnoskórych.

Uważał, że kościoły czarnoskórych to najlepsze miejsca do wykonywania pracy u podstaw. Uwielbiał wielebnego Martina Luthera Kinga. Zawsze starał się pomagać ludziom i wydawał na to mnóstwo pieniędzy.

– Pieniądze to nie wszystko – opowiadał. – Pieniądze oznaczają bezpieczeństwo, a dla mnie bezpieczeństwo to śmierć, dlatego nigdy nie zależało mi na kasie. Zbyt wielu złych ludzi ma mnóstwo pieniędzy i to nie jest właściwe połączenie. Nigdy nie byłem specjalnie rozrzutny. Dawałem pieniądze tym, którzy byli w potrzebie. Nie uważam, że je roztrwoniłem.

Cus nie zamierzał płacić podatków prawicowemu rządowi. Kiedy jego dług wobec państwa osiągnął 200 tysięcy dolarów, ogłosił bankructwo.

To, w jaki sposób Cus związał się z boksem, pozostawało wielką tajemnicą. Pewnego dnia po prostu pojawił się gdzieś i oświadczył, że jest trenerem bokserskim. Nikt wtedy o nim nie słyszał. Cus nie miał pojęcia o kontraktach i załatwianiu spraw zawodników, ale tytułował się menedżerem. Ostatecznie udało mu się zostać trenerem młodego, obiecującego chłopaka z Brooklynu, Floyda Pattersona. W tamtych czasach boksem rządziła Międzynarodowa Organizacja Bokserska (IBC), należąca do bogatych biznesmenów, którzy trzymali łapska na promocji najważniejszych walk. Cus samodzielnie poprowadził jednak Floyda do tytułu mistrzowskiego, a potem postawił się ludziom z IBC. Oznaczało to, że wszedł na wojenną ścieżkę z mafią, ponieważ w IBC działał wtedy cyngiel rodziny Lucchese, Frankie Carbo. Cus pomógł złamać kręgosłup całej organizacji i Carbo wylądował w więzieniu za konspirację, wymuszenia i zarządzanie spółką bez uprawnień.

Jakiś czas później prawicowy prawnik Roy Cohn złamał Cusowi serce, podkradając mu Pattersona. Cohn wykorzystał fakt, że pięściarz przeszedł właśnie na katolicyzm i zabrał go na rozmowę z nowojorskim kardynałem Spellmanem. Cus nigdy więcej nie postawił nogi w kościele katolickim. Zaczął popadać w coraz większą paranoję. Twierdził, że ktoś próbował wepchnąć go pod pociąg metra. Przestał chodzić do knajp, bo bał się, że ktoś go otruje. Pozaszywał nawet kieszenie w swoich kurtkach, żeby nikt nie mógł podrzucić mu narkotyków. W końcu przeprowadził się do Catskill.

Paranoja dopadała go nawet w domu. Nikt nie mógł wchodzić do jego pokoju. Zabezpieczał drzwi zapałkami, żeby wiedzieć, czy otwierano je

podczas jego nieobecności. Zawsze kiedy widział mnie w pobliżu swojego pokoju, pytał mnie, co tam robię.

– Mieszkam tu, Cus – odpowiadałem. – Mieszkam tu.

Któregoś razu poszedłem gdzieś z Tomem Pattim i Frankiem, którzy tak jak ja mieszkali w domu trenera. Cus nie dawał nam kluczy, bo bał się, że je zgubimy i znajdzie je ktoś obcy. Kiedy wróciliśmy z chłopakami do domu, nikt nam nie otworzył. Zajrzałem przez okno do salonu i zobaczyłem, że Cus, który miał problemy ze słuchem, zasnął w swoim ulubionym fotelu przed grającym głośno telewizorem. Tom wpadł na pomysł, żebyśmy zapukali, kiedy zapadnie chwila ciszy pomiędzy nadawanym programem a reklamami. Poczekaliśmy więc do odpowiedniego momentu i równocześnie zaczęliśmy walić w szybę i krzyczeć:

– Cus! Cus!

W ułamku sekundy Cus obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, pochylił się i podniósł gardę, gotowy uderzyć intruza prawym prostym. Prawie posikaliśmy się ze śmiechu.

Innym razem jeden z mieszkających z nami sparingpartnerów wymknął się nocą z domu i poszedł do miasta. Tom i ja wcześnie rano zeszliśmy na śniadanie. Kiedy zajrzeliśmy do salonu, zobaczyliśmy Cusa leżącego na brzuchu ze strzelbą. Okazało się, że nasz kolega wrócił do domu i zapukał w szybę, a trener pomyślał, że to na pewno ktoś z IBC. Tom i ja przeszliśmy obok niego do kuchni, żeby zjeść płatki śniadaniowe.

Mógłbym tak opowiadać bez końca. Cus był niezwykle barwnym człowiekiem. Najlepiej scharakteryzował go wielki pisarz Gay Talese w rozmowie z młodym Paulem Zuckermanem, który przygotowywał biografię Cusa:

> „Był rzymskim wojownikiem urodzonym o dwa tysiące lat za późno. Tacy ludzie kochają wojnę i potrzebują jej, bo tylko ona daje im poczucie spełnienia. W czasie pokoju stają się niespokojni i tracą sens życia. Lubią trochę namieszać. Cus, podobnie jak Patton, czuł, że naprawdę żyje tylko wtedy, kiedy coś się działo – kiedy w powietrzu czuć było zbliżającą się bitwę. W tych momentach jego umysł i układ nerwowy pracowały na najwyższych obrotach. Cus stawał się podekscytowany. Kiedy atmosfera walki ulatniała się z jego życia, rozniecał ją na nowo lub stwarzał całkiem nową. To dawało mu kopa. Był człowiekiem czynu i potrzebował akcji”.

Cus był generałem, a ja jego żołnierzem. I byliśmy gotowi do walki.

Byłem bezużytecznym czarnuchem, którego uznano za opóźnionego w rozwoju i szprycowano chlorpromazyną, a ten stary białas dał mi pewność siebie.

– Posłuchaj, Mike, jeśli psychiatra pyta cię, czy słyszysz głosy, odpowiadasz mu, że nie, ale robisz to, ponieważ tak doradzają ci głosy, prawda? – zapytał mnie któregoś razu.

Cus był takim właśnie człowiekiem. Tylko on umiał sprawić, że poczułem się dobrze jako czarnoskóry. Był śmiertelnie poważny i rozmawiał ze mną, jakby sam był czarny. Kiedy przejeżdżał obok nas jakiś rolls-royce, Cus spoglądał na mnie i mówił:

– Myślą, że są lepsi. A ty też mógłbyś mieć coś takiego. Zdobycie bogactwa wcale nie jest takie trudne. Jesteś dużo lepszy niż ci ludzie. Oni nigdy nie będą w stanie robić tego, co ty. Bo ty masz w sobie to coś. Myślisz, że mówiłbym ci to wszystko, gdyby było inaczej? Nie. Pewnie mógłbym zrobić z ciebie lepszego zawodnika, ale na pewno nie mistrza.

Wow. A ja zawsze uważałem się za gówno. Moja matka powtarzała mi, że jestem do niczego. Nikt nigdy nie powiedział o mnie dobrego słowa. I nagle pojawił się ten koleś.

– Założę się, że gdybyś tylko chciał, mógłbyś zdobyć Oscara – mówił mi na przykład. – Mógłbyś być równie dobrym aktorem, jak pięściarzem. A może chciałbyś zostać kierowcą wyścigowym? Daję głowę, że byłbyś najlepszym kierowcą na świecie, bo jesteś sprytniejszy i twardszy niż inni. Mógłbyś podbić świat w dowolnej dziedzinie. I nigdy nie mów, że czegoś nie potrafisz, bo to nie prawda.

Kiedy traciłem wiarę w siebie – co zdarzało mi się dość często – Cus dodawał mi otuchy, opisując czekające mnie wspaniałości. Wszystko, co mówił, wydawało mi się nieprawdopodobne, ale i tak lubiłem te opowieści.

– Musisz tylko mnie słuchać – powtarzał. – Twoje nazwisko będą znali władcy państw. Słyszysz, co do ciebie mówię, chłopaku? Będziesz znany na całym świecie. Twoje nazwisko stanie się wielkie. Ludzie obdarzą szacunkiem twoją matkę i twoje dzieci. Kiedy będziesz wchodził do jakiegoś pomieszczenia, wszyscy będą wstawać i klaskać.

Cus nie pozwoliłby mi na porażkę. Kiedy miałem dość, potrafił dać mi siłę do działania.

– Moim zadaniem jest zdzieranie z ciebie warstw, które tłumią twój potencjał – powtarzał mi wielokrotnie.

Rzeczywiście, zdzierał ze mnie te warstwy i to bardzo bolało.

– Aaaaa! Daj mi spokój! – krzyczałem nieraz.

Cus bezlitośnie trenował mój umysł. Czasami, podczas sparingów ze starszymi zawodnikami bywałem tak zmęczony, że nie oddawałem ciosów i przeciwnicy swobodnie mnie oklepywali. Cus podchodził wtedy do mnie i kazał mi przezwyciężać strach. Był perfekcjonistą. Waliłem w ciężki worek kombinacjami ciosów, a on stał obok, obserwując.

– Jest dobrze – mówił ze swoim akcentem z Bronxu. – Jest dobrze, ale nie perfekcyjnie.

Cus chciał stworzyć najniebezpieczniejszego wojownika, jakiego widział świat. Kogoś, kogo rywale baliby się jeszcze przed wejściem do ringu. Chciał, żebym był nieustraszony zarówno w ringu, jak i poza nim. Wtedy sam tego potrzebowałem. Byłem zagubiony i brakowało mi pewności siebie. Nosiłem w sobie traumę z czasów, kiedy byłem nieustannie zastraszany. Nienawidziłem tego, jak mnie wówczas poniżano. To uczucie pozostaje w tobie do końca życia. Czujesz się z tym beznadziejnie. To właśnie dlatego zawsze próbowałem pokazać światu, że jestem twardym i nieustraszonym skurwielem. Dzięki Cusowi zyskałem pewność, że nikt nigdy mnie już nie zastraszy. Wiedziałem, że ludzie nie będą chcieli ze mną zadzierać.

Cus był kimś więcej niż tylko trenerem boksu. Zaszczepił we mnie wiele wartości. Był niczym guru, który każdym słowem skłania do myślenia.

– Niezależnie od okoliczności i od tego, co mówią inni, człowiek dokonuje ostatecznie tego, czego zawsze chciał dokonać – mówił.

Innym razem oświadczył na przykład:

– Nie jestem twórcą. Ja tylko odsłaniam pewne rzeczy, a inne ukrywam. Moim zadaniem jest znalezienie i rozdmuchanie iskierki. Podsycanie ognia do momentu, aż stanie się potężnym żywiołem.

Cus potrafił przekazywać wiedzę nawet w najbardziej trywialnych sytuacjach. Camille stawiała wielki nacisk na domowe obowiązki każdego z nas. Nienawidziłem tych prac, bo chciałem skupiać się wyłącznie na boksie. Któregoś dnia Cus przyszedł do mnie i powiedział:

– Wiesz, Camille bardzo zależy na tym, żebyś pomagał w domu. Powinieneś jej słuchać. Nie namawiałbym cię do tego, gdybym nie był przekonany, że wypełnianie tych obowiązków pozwoli ci stać się lepszym bokserem.

– Niby jak wynoszenie śmieci ma mi pomóc w byciu lepszym bokserem? – kpiłem.

– Ponieważ robienie czego się nienawidzi, z taką samą pasją, jakby się to kochało, jest pierwszym krokiem od osiągnięcia wielkości.

Po tamtej rozmowie Camille nigdy już nie musiała mi o niczym przypominać.

Innym razem Cus zawołał mnie do siebie i zapytał ni stąd, ni zowąd:

– Czy boisz się białych ludzi? Przerażają cię wąsy i brody? Znałem czarnoskórych pięściarzy, którzy bali się uderzyć białego. Lepiej, żebyś nie był jednym z nich.

To było zabawne. Powtarzał mi, żebym nie dał się zastraszyć, ale mówił to w taki sposób, że sam mnie tym zastraszał.

Cus zawsze był śmiertelnie poważny, nigdy się nie uśmiechał. Nie traktował mnie jak nastolatka. Zawsze czułem się, jakbyśmy wypełniali wspólnie jakąś misję. Całe dni treningów i myślenie tylko o jednym. Cus dał mi cel. Wcześniej czułem się tak tylko podczas kradzieży.

Co jakiś czas wydarzało się coś, co pozwalało nam wierzyć, że nasz cel staje się coraz bardziej osiągalny. Pewnego razu na salę treningową w Catskill przyjechał Wilfred Benítez. Byłem zachwycony. Zachowywałem się jak zagorzały fan. Widziałem jego walki w telewizji, a naprawdę było co oglądać. Ten facet sprawiał wrażenie, jakby miał w sobie radar, bo walił przeciwników z zamkniętymi oczami. Prawdziwy mistrz. Przywiózł ze sobą pas mistrzowski. Był ze mną wtedy inny pięściarz Cusa, Tom Patti. Benítez wyciągnął pas z walizki i pozwolił mi go dotknąć. Czułem się, jakby to był Święty Graal.

– Tommy, zobacz! – mówiłem. – Stary, to jest ten pas. Muszę taki zdobyć. Będę trenował z całych sił. Jak zdobędę taki pas, to już nigdy go nie zdejmę.

Byłem bardzo szczęśliwy, że mogłem poznać Beníteza. Ten facet mnie zainspirował, dał mi siłę do jeszcze cięższej pracy.

Dzięki Cusowi miałem też okazję porozmawiać z Alim. W październiku 1980 roku pojechaliśmy do Albany, żeby obejrzeć transmisję walki,

w której Ali miał szansę odebrać zwycięski pas Larry’emu Holmesowi. Ali dostał wtedy straszny łomot. Cus był kurewsko wściekły. Nigdy wcześniej nie widziałem go w takim stanie. Tuż po walce robił dobrą minę do złej gry, bo musiał udzielać wywiadów i witać się z różnymi ludźmi, ale kiedy wsiedliśmy do samochodu, emanował negatywną energią. Przez całe czterdzieści pięć minut drogi powrotnej nie odezwaliśmy się ani słowem.

Następnego ranka zadzwonił do Cusa pomocnik Alego, Gene Kilroy, i przekazał słuchawkę samemu Muhammadowi.

– Jak mogłeś pozwolić, żeby ten cienias cię pokonał?! – krzyczał na niego Cus. – To jest zwykły cienias, rozumiesz? Cienias. Nie, on jest zwykłym cieniasem! Nie chcę tego słuchać. To cienias. Dlaczego pozwoliłeś, żeby jakiś cienias tak cię sponiewierał?

Potem trener skinął na mnie i powiedział:

– Mam tu ze sobą młodego czarnego chłopaka. To jeszcze dzieciak, ale zostanie mistrzem świata wagi ciężkiej. Nazywa się Mike Tyson. Proszę, Muhammad, porozmawiaj z nim. Powiedz mu, żeby mnie słuchał.

Po tych słowach podał mi słuchawkę.

– Przykro mi z powodu tego, co się panu stało – powiedziałem jak ostatni debil.

– Byłem chory – odparł Ali. – Zażyłem jakieś lekarstwo, które mnie osłabiło i dzięki temu Holmes wygrał. Ale wydobrzeję i jeszcze go pokonam.

– Nie martw się, mistrzu – powiedziałem. – Kiedy dorosnę, dopadnę go za ciebie.

Wiele osób twierdzi, że moim ulubionym bokserem był Ali, jednak prawda jest taka, że był nim Roberto Durán. W Alim zawsze widziałem człowieka przystojnego i dobrze wychowanego. Ja sam byłem niski, brzydki i miałem wadę wymowy. Kiedy zobaczyłem walkę Durána, zrozumiałem, że ten facet pochodzi z ulicy. Do swoich rywali odzywał się w stylu: „Ciągnij druta, skurwysynu. Następnym razem skończysz w kostnicy”. Po tym, jak pokonał Sugar Raya Leonarda, podszedł do Wilfreda Beníteza i oświadczył: „Pierdol się. Nie masz ani serca, ani jaj, żeby ze mną walczyć”.

Pomyślałem wtedy: cholera, ten gość jest taki jak ja. To właśnie chciałem robić. On nie wstydził się tego, kim był. Widziałem w nim prawdziwego człowieka. Kiedy moja kariera zaczęła się rozwijać i ludzie

mówili, że jestem dzikusem, zrozumiałem, że największy komplement, jaki mogę usłyszeć, to słowo „zwierzę”. Po powrocie do miasta udałem się do kawiarni Victor’s, bo słyszałem, że pojawiał się tam Durán. Usiadłem przy stoliku i spoglądałem na jego zdjęcia wiszące na ścianach. Żyłem marzeniami.

Byłem zawiedziony, kiedy Durán zrezygnował w trakcie rewanżowego pojedynku z Leonardem. Cus i ja oglądaliśmy walkę w Albany i pamiętam, że popłakałem się wtedy ze złości. Cus spodziewał się jednak, że tak się stanie.

– Po raz drugi już mu się nie uda – powiedział przed pojedynkiem.

Wprowadzając się do Cusa, dobrze znałem już jego system pracy. Zaczęliśmy trenować codziennie. Nigdy nie miałem okazji zajmować się boksem dla przyjemności. Cus podchodził do naszych treningów z maksymalną powagą i ja robiłem to samo. Chciałem być Achillesem. Byłem typem, z którego inni śmieją się, mówiąc: „Daj czarnuchowi linę, a będzie chciał zostać kowbojem”. Byłem dzieciakiem bez żadnych perspektyw. Wystarczyło, żeby ktoś dał mi cień nadziei. Byłem gotowy lecieć z tą nadzieją na księżyc.

Zazwyczaj Cus budził rano swoich pięściarzy, ale ja wracałem już wtedy z porannego biegania. Zwykle nakrywał też do stołu, ale po pewnym czasie zacząłem go w tym wyręczać.

– Kto nakrył do stołu? – złościł się wtedy.

Denerwowało go, że byłem bardziej zdeterminowany niż on.

Następnie przygotowywał mi śniadanie. Wrzucał na patelnię duży kawałek boczku – jakieś dwadzieścia plastrów – i smażył na tym jajka. Nie piłem kawy, więc robił mi herbatę. Ten schemat powtarzał się każdego ranka, nawet kiedy Cus był na mnie zły.

Chyba obaj wiedzieliśmy, że jest to dla nas wyścig z czasem. Cus nie należał do młodzieniaszków – był już po siedemdziesiątce – więc nieustannie przekazywał mi swoją wiedzę. Wciąż wbijał mi to wszystko do głowy. Jeśli ktoś zarzuca cię wiedzą w taki sposób, musiałbyś być idiotą, żeby niczego się nie nauczyć. Stawałem się coraz lepszym pięściarzem, ale moja dojrzałość i sposób myślenia nie nadążały za moimi fizycznymi umiejętnościami. Nie zamierzałem wracać do szkoły, gdzie ktoś mógłby pracować nad moim charakterem, zrobić ze mnie dobrego człowieka

i porządnego obywatela. Nie. Ja chciałem zostać mistrzem świata wagi ciężkiej. Cus był tego świadomy.

– Tak bardzo chciałbym móc poświęcić ci więcej czasu – powiedział mi kiedyś, a później dodał: – Zajmuję się pięściarstwem od sześćdziesięciu lat i nie spotkałem w tym czasie nikogo, kto tak bardzo interesowałby się tym sportem. Ty mówisz wyłącznie o boksie.

Nie znałem żadnych granic. Jeśli na zewnątrz było za dużo śniegu, Cus trenował ze mną w domu. W nocy całymi godzinami ćwiczyłem walkę z cieniem. Od sukcesu zależało całe moje życie. Gdybym poniósł porażkę, okazałbym się zwykłym śmieciem. Poza tym robiłem to także dla Cusa. Miał ciężkie życie i doświadczył już wielu rozczarowań. Chciałem więc ocalić dumę tego starego Włocha. Kurwa, za kogo ja się uważałem?

Kiedy nie trenowałem, oglądałem nagrania starych walk bokserskich. W weekendy poświęcałem na to po dziesięć godzin dziennie. Oglądałem te walki samemu, w moim pokoju na piętrze. Ustawiałem głośno telewizor i dźwięk niósł się po całym domu. Cus przychodził wtedy do mnie i mówił:

– Co ty, u diabła, wyprawiasz?

– Oglądam walki – odpowiadałem.

– Idź do łóżka. Ludzie chcą spać.

Kiedy schodził po schodach, słyszałem, jak mówi do siebie:

– W życiu nie spotkałem takiego dzieciaka. Ogląda w nocy walki i stawia cały cholerny dom na nogi!

Zdarzało się też, że oglądaliśmy te pojedynki wspólnie i Cus dawał mi wtedy wskazówki, w jaki sposób mógłbym pokonać Dempseya, Jeffriesa czy Louisa. Niekiedy koncentrowałem się na tym wszystkim tak bardzo, że zasypiałem z założonymi rękawicami. Byłem szalony i marzyłem tylko o jednym: o wielkim pięściarzu Mike’u Tysonie. Dla tego jednego celu poświęcałem wszystko. Również kobiety i jedzenie. Byłem wtedy uzależniony od jedzenia. Na dodatek właśnie dojrzewałem. Miałem trądzik, moje hormony szalały i najchętniej jadłbym tylko lody, ale w głowie wciąż miałem swój cel. Mówiłem Cusowi o dziewczynach, a on śmiał się tylko i zapewniał mnie, że kiedyś będę mógł mieć każdą kobietę, jaką tylko zapragnę.

– Nie mogę nawet mieć dziewczyny? – zapytałem kiedyś ponuro.

Cus wysłał wtedy jednego z chłopaków po mały kij bejsbolowy.

– Będziesz miał tyle dziewczyn, że będziesz musiał opędzać się od nich czymś takim – powiedział.

Ograniczyłem się więc jedynie do walenia konia i treningów. Waliłem konia, a potem trenowałem i tak bez przerwy. Wyobrażałem sobie, że kiedy już zostanę mistrzem, będę miał tyle pieniędzy i kobiet, ile tylko zapragnę.

Na sali gimnastycznej Cus stosował bardzo radykalną i nietypową metodę treningu. Niektórzy śmiali się z niej, ale to dlatego, że tak naprawdę jej nie rozumieli. Nazywali ją stylem „a kuku”. Była to technika skupiająca się na defensywie. Zawodnik obydwie dłonie trzymał przy twarzy, jakby próbował się skulić. Ramiona i łokcie poruszały się razem z korpusem, więc kiedy przeciwnik wyprowadzał cios, blokowało się go, idąc do przodu, dzięki czemu zaraz potem można było przeprowadzić kontratak.

Według Cusa atak rozpoczynała odpowiednia obrona. Uważał, że najważniejszym zadaniem zawodnika jest nie zostać trafionym. Uników uczył nas za pomocą płóciennego worka wypełnionego piaskiem i owiniętego liną. Trzeba było poruszać głową w taki sposób, żeby rozbujany worek cię nie trafił. Po pewnym czasie byłem w tym naprawdę dobry.

Potem Cus korzystał z urządzenia, które nazwał Willie, na cześć pięściarza Williego Pastrano. Był to materac pokryty płótnem i oprawiony w ramę. Na jednej ze stron narysowana była ludzka sylwetka. Ciało podzielone było na poszczególne strefy, a każdej odpowiadał określony numer. Liczby nieparzyste przyporządkowane były lewej ręce, a parzyste prawej. Cus włączał kasetę, na którą wcześniej nagrał różne kombinacje liczb. Zawodnik słyszał na przykład „cztery, pięć” i natychmiast wyprowadzał lewy sierp na korpus i prawy podbródkowy. Chodziło o to, żeby w wyniku wielokrotnego powtarzania odpowiednie sekwencje ciosów przychodziły zawodnikowi instynktownie i automatycznie. Po pewnym czasie można było robić to z zamkniętymi oczami.

Cus uważał, że łatwiej jest trafić bokserów prawą ręką, ponieważ są zbyt sztywni i za nisko trzymają gardę. Uczył mnie więc pracować ciałem na boki, a nie tylko w górę i w dół. Musiałem być w ciągłym ruchu, kołysać się na boki i w przód, na boki i w przód. Cus twierdził, że najlepiej jest, kiedy dwa ciosy wyglądają jak jeden. Im bardziej zawodnik zbliży się do takiego efektu, tym większe prawdopodobieństwo, że jego ataki kończyć się będą nokautami.

Cus stawiał nacisk na obronę, jednak zdawał sobie sprawę, że defensywni pięściarze bywają nudni.

– Boks to rozrywka, dlatego dobry zawodnik musi nie tylko wygrywać, ale też robić to w ekscytujący sposób – tłumaczył. – Jego ciosy muszą być śmiertelnie niebezpieczne.

Chciał, żebym był agresywny podczas kontrataków i żebym zmuszał przeciwników do oddawania ciosów lub do ucieczki. Zawsze próbował manipulować rywalem w ringu. Unikając ciosów przeciwnika, frustrujesz go i sprawiasz, że traci pewność siebie. A wtedy jest już po nim. Unik i cios. Poruszaj się i bij w tym samym czasie. Wymuś na rywalu przebieg walki. Cus uważał, że ciosy krótkie mogą być silniejsze niż długie. Powtarzał, że mocne uderzenia nie mają nic wspólnego z siłą fizyczną, ale zależą od emocji. Od emocji, które kontrolujemy.

Cus zatrudniał dla mnie najlepszych sparingpartnerów. Moim ulubionym był Marvin Stinson. Walczył chyba kiedyś na olimpiadzie. Był sparingpartnerem Holmesa, a potem Cus zwerbował go do pracy ze mną. Stał się moim wielkim mentorem. Pokazywał mi, jak mam się ruszać i wyprowadzać ciosy. Po naszym pierwszym treningu dał mi swoje rękawice do biegania, ponieważ rano bywało bardzo zimno, a widział, że biegam z gołymi rękami.

Nasze walki sparingowe przypominały prawdziwe wojny. Przed pojedynkiem Cus brał mnie zawsze na bok i mówił:

– Nie idź na łatwiznę, masz tam wejść i dać z siebie wszystko. Masz pokazać, czego się nauczyłeś, i poruszać się jak najszybciej. Chcę, żebyś połamał temu gościowi żebra.

Połamać żebra? Na sparingu? Cus chciał przygotować mnie do prawdziwych walk i z całą pewnością zależało mu, żebym łamał żebra prawdziwym przeciwnikom. Kiedy znalazł dla mnie dobrego sparingpartnera, traktował go zwykle bardzo dobrze, bo wiedział, że dzięki niemu będę mógł porządnie trenować. Zawsze dobrze płacił sparingpartnerom. Nie gwarantowało to jednak, że te osoby u nas pozostaną. Czasami pojawiał się facet, który miał pracować z nami przez trzy tygodnie, ale po pierwszej walce zawijał się do domu i nigdy nie wracał. Ci goście byli tak zawstydzeni sromotnymi porażkami w ringu, że czasami zapominali nawet zabrać swoje rzeczy. W takich wypadkach ja i Tom pędziliśmy do szatni i przebieraliśmy w ich ubraniach i biżuterię.

Jeśli mieliśmy szczęście, znajdowaliśmy trochę trawki albo chociaż buty, które na nas pasowały.

Czasami Cus załatwiał mi na sparingi utytułowanych pięściarzy. Kiedy miałem szesnaście lat, ściągnął do Catskill Franka Bruno. Miał wtedy dwadzieścia dwa lata. Sparowaliśmy przez dwie rundy. Zawsze przed takim treningiem Cus brał na bok doświadczonego zawodnika i mówił mu:

– Słuchaj, to jeszcze dzieciak, ale nie oszczędzaj go. Mówię poważnie. Idź na całość.

– W porządku, Cus – odpowiadali mu pięściarze. – Popracuję z tym chłopakiem.

– Czy ty słyszałeś, co do ciebie powiedziałem? – denerwował się Cus. – Nie masz z nim pracować. Masz dać z siebie wszystko.

Nie walczyliśmy tylko po to, żeby wygrać. Chodziło o to, żeby skrzywdzić przeciwnika. Rozmawialiśmy o tym całymi godzinami. To właśnie Cus zaszczepił we mnie tę sportową agresję.

– W ten sposób wysyłasz wiadomość mistrzowi – tłumaczył. – On będzie cię oglądał.

Cus wysyłał też głośną wiadomość trenerom, menedżerom, promotorom i całemu bokserskiemu środowisku. Znowu był w grze.

Oprócz tego, że oglądałem stare walki, czytałem też wszystko na temat wielkich mistrzów. Niedługo po tym, jak wprowadziłem się do Cusa, zaśmiałem się, czytając w encyklopedii boksu o gościu, który utrzymał swój tytuł mistrzowski zaledwie przez rok. Cus spojrzał na mnie wtedy swoim lodowatym wzrokiem i powiedział:

– Rok mistrzostwa jest wart więcej niż całe życie w przeciętności.

Kiedy zacząłem studiować życiorysy wielkich pięściarzy, dostrzegłem w nich wiele cech, których uczył nas Cus. Wszyscy ci goście byli twardymi skurwielami. Dempsey, Mickey Walker, nawet Joe Louis, który był introwertykiem. Ćwiczyłem się więc w byciu twardzielem. Chodziłem pod szkołę i zaczepiałem każdego, kto mi się nawinął. Gdzieś w głębi serca wiedziałem, że muszę się tak zachowywać, bo w przeciwnym razie Cus pozbędzie się mnie i umrę z głodu.

Cus dał mi książkę *In This Corner…!* Nie mogłem się od niej oderwać. Dowiadywałem się, w jaki sposób wielcy pięściarze radzili sobie z emocjami i jak przygotowywali się do walki. Dzięki tej książce zrozumiałem wiele rzeczy dotyczących ludzkiej psychiki. Uderzyło mnie

to, jak ciężko trenowali dawni mistrzowie i jak głodni byli sukcesu. Przeczytałem, że John L. Sullivan biegał codziennie 8 kilometrów, a potem szedł taki sam dystans i odbywał dwudziestorundowy sparing. Ezzard Charles powiedział, że biegał niecałe 5 kilometrów i boksował po sześć rund. Pomyślałem wtedy: cholera, w latach 80. XIX wieku Sullivan trenował ciężej niż facet w latach 50. XX wieku. Zacząłem więc chodzić sześć i pół kilometra do sali gimnastycznej i po treningu też wracałem do domu pieszo. Naśladowałem tych starych mistrzów, bo oni byli prawdziwymi hardkorowcami. No i mieli długie sportowe kariery.

Doprowadzałem Cusa do szału, bez przerwy wypytując go o dawnych pięściarzy. Wiem, że chciał rozmawiać ze mną o boksie, ale czasami po prostu przesadzałem. Przeczytałem wszystkie jego książki dotyczące tego sportu. Kiedy w trakcie rozmowy przy stole Cus wyjaśniał pozostałym zawodnikom jakąś kwestię dotyczącą historii boksu i wahał się przy jakiejś dacie lub nazwisku, kończyłem zdanie za niego.

– Ten dzieciak zjadł wszystkie rozumy – mówił wtedy. – Zachowuje się, jakby widział to na własne oczy.

Podchodziłem do swoich treningów bardzo poważnie właśnie dlatego, że dowiedziałem się tyle na temat dawnych mistrzów. Zastanawiałem się, co muszę zrobić, żeby być taki jak oni. Jaką dyscyplinę utrzymywał ten czy inny bokser. Cus opowiadał mi, jak okrutni i bezwzględni byli ci goście poza ringiem, ale kiedy stawali do walki, wydawali się spokojni i zrelaksowani. Z podekscytowaniem słuchałem, jak o nich mówił, bo widziałem, że darzy ich szacunkiem. Tak bardzo chciałem, żeby ktoś mówił o mnie w podobny sposób. Chciałem być częścią tego świata. Oglądając walki, obserwowałem poobijane ciała bokserów i grymasy na ich twarzach i marzyłem, żeby to było moje ciało i moja twarz.

Rozmawialiśmy o wszystkich wielkich zawodnikach. Uwielbiałem Jacka Johnsona. Był niezwykle odważnym facetem. Kochałem jego arogancję. Któregoś razu zatrzymał go policjant i wypisał mu mandat w wysokości 10 dolarów za przekroczenie prędkości, a Johnson dał mu dwadzieścia i powiedział:

– Weź dwie dychy, bo będę jeszcze tędy wracał.

Ten facet był mistrzem manipulacji. Zawsze przed treningiem owijał penisa jakimś materiałem, żeby wpędzić białych zawodników

w kompleksy. Podczas walki poniżał swoich rywali. Był prawdziwym prowokatorem.

– Jeśli dasz radę rozciąć mi wargę, dam ci tysiąc dolarów – mówił na przykład.

W trakcie walki śmiał się z przeciwników albo rozmawiał ze swoją białą żoną i mówił, jak bardzo ją kocha, a jednocześnie okładał gościa po głowie. Marzyłem o zaprzyjaźnieniu się z kimś takim. Znał kilka języków i chodził na przyjęcia z przywódcami Rosji i Anglii.

Z kolei Dempsey był pierwszym zawodnikiem, który dostał za walkę milion dolarów. To on sprawił, że boks stał się prestiżowym i dochodowym sportem. Zawsze porównywałem się do niego, ponieważ był bardzo niezrównoważony, zawsze się czegoś bał, ale potrafił przezwyciężyć te lęki, chcąc osiągnąć swój cel.

Cus uwielbiał natomiast Henry'ego Armstronga. Ten facet nieustannie atakował swoich rywali, po prostu ich niszczył.

– Ciągły atak, zero wytchnienia – tłumaczył mi Cus. – Zobacz, jak rusza głową w defensywie. Łamie opór przeciwnika, niszczy jego ducha walki, rozbija jego argumenty w proch.

Myślałem wtedy: rozbija jego argumenty w proch? Wow. Tymczasem Cus spoglądał na mnie i mówił:

– Jeśli będziesz mnie słuchał, staniesz się taki jak oni. Zwróć uwagę, jak bardzo interesujesz się tymi starymi pięściarzami. Kiedy już zostaniesz mistrzem, ludzie będą o nich pamiętać tylko pod warunkiem, że sam o nich wspomnisz. Przyćmisz ich wszystkich. Sprawisz, że ludzie zapomną o innych zawodnikach. Obserwowałem Jacka Dempseya, kiedy był jeszcze chłopcem. Widywałem wszystkich tych zawodników, ściskałem im ręce. Nie byli tacy jak ty. W porównaniu z nimi jesteś prawdziwym gigantem.

Łykałem to wszystko jak pelikan. Gadanie o poświęceniu, dyscyplinie i ciężkiej pracy nie było jednak w stanie powstrzymać mnie przed wracaniem na Brooklyn i okradaniem ludzi. Miałem wtedy dwa oblicza. W Catskill byłem harcerzykiem, a na Brooklynie zmieniałem się w diabła. Dzięki Bogu, że mnie wtedy nie aresztowano. Cusowi chyba pękłoby serce.

Cus wiedział, jak sprawić, bym czuł się jak ktoś, kto może zdobyć świat. Wiedział też, jak sprawić, żebym czuł się jak gówno.

– Pozwalasz, żeby twój umysł miał nad tobą przewagę – mówił mi nieraz.

W ten sposób przekazywał mi tak naprawdę, że jestem słabym śmieciem i nie mam w sobie wystarczająco dużo hartu ducha, by stać się jednym z najlepszych. Najwięksi pięściarze są w stanie stoczyć walkę życia, nawet gdyby chwilę wcześniej ktoś porwał im dziecko albo zabił matkę. Wielcy bokserzy potrafią całkowicie uwolnić się od emocji. Dotyczy to zresztą nie tylko bokserów, ale też innych zawodowców, na przykład aktorów. Czytałem o legendarnych aktorach, którzy mogli naćpać się czym popadło, ale i tak dawali wspaniałe przedstawienie. Tak naprawdę nie mogli utrzymać się na nogach, ale mieli w sobie wystarczająco dużo dyscypliny i determinacji, żeby wypełnić zadanie. Czasami bezpośrednio po wystawieniu sztuki trafiali do szpitala. Chciałem być właśnie kimś takim.

Od pierwszego dnia mojego pobytu w Catskill Cus próbował mnie złamać. Chciał zobaczyć, jak daleko może się posunąć i jak wiele wytrzymam.

– Co robiłeś dzisiaj w szkole? – pytał na przykład, wchodząc do mojego pokoju. – Musiałeś coś robić, przecież byłeś tam cały dzień. Czego się nauczyłeś? Gdzie twoja praca domowa? Zadali ci dzisiaj pracę domową?

Pozostali bokserzy, którzy z nami mieszkali, powtarzali, że Cus mnie faworyzował, ale nie mieli pojęcia, jak się do mnie odzywał, kiedy byliśmy sam na sam.

Przez cały czas walczyłem też ze swoją wagą. Niezależnie od tego, co mówili inni, zawsze uważałem się za tłustą świnię. Przed treningami smarowałem się maścią na odchudzanie albolene i przez tydzień czy dwa chodziłem zawinięty w folię, którą ściągałem tylko do kąpieli. Następnego dnia zakładałem ją z powrotem i szedłem biegać. Chodziłem w tym od rana do wieczora, żeby wypocić w ten sposób jak najwięcej tłuszczu.

– Rośnie ci dupa – dokuczał mi Cus. – Tracisz motywację, co? Nie chcesz już tego robić, Mike? To dla ciebie za trudne, tak? Myślałeś, że tak tylko się tu wygłupiamy? Myślałeś, że nadal jesteś w Bronwsville i możesz się bawić, co?

Wyobraźcie sobie, że słyszycie coś podobnego. Mówił tak do mnie za każdym razem, kiedy jadłem lody, a pozwalałem sobie na to jedynie w weekendy.

– Nie każdy może to robić, dlatego właśnie to jest taki wyjątkowy sport – powtarzał Cus. – Rany, naprawdę myślałem, że dasz radę.

Czasami Cus dawał mi reprymendę, a ja nie miałem pojęcia, o co chodzi. Naskakiwał na mnie i niszczył mnie psychicznie:

– Jeśli nadal będziesz zachowywał się jak dzieciak, nigdy nie osiągniesz tego, do czego dążymy.

– Aaaaa! – krzyczałem czasami. – Nienawidzę was wszystkich!

Cus naprawdę doprowadzał mnie do szału. Starałem się jednak zapamiętywać jego pozytywne wypowiedzi.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wygrać – mówiłem mu. – Jestem gotów poświęcić życie dla mistrzostwa.

Jednak zamiast powiedzieć mi: „Tak, Mike, zdobędziesz mistrzostwo”, Cus znowu na mnie najeżdżał:

– Uważaj, czego sobie życzysz, bo możesz to dostać.

Krytykował nawet moje ciuchy. W wakacje przyjeżdżali czasem goście, na przykład siostra Camille. Ubierałem się w ładne spodnie i koszulę, wkładałem nawet kamizelkę i krawat, który Camille pomagała mi wiązać. Przychodziłem do salonu, a siedzące tam kobiety chwaliły mój wygląd. I wtedy pojawiał się Cus.

– A ty coś się tak odstawił? – pytał. – Te spodnie są tak ciasne, że widać ci całe jaja i dupsko. Co ci odbiło?

Camille stawała w mojej obronie, ale on nie odpuszczał.

– Nie obchodzi mnie, co o tym myślisz, Ca-mill-ko. Chłopak ubrał się po prostu beznadziejnie.

Cus nigdy nie użyłby w stosunku do mnie obraźliwego słowa w rodzaju „sukinsyn”. Nazywał mnie za to „słabiakiem” i „cieniasem”. Były to bokserskie odpowiedniki określeń takich jak „brudas” czy „zasrany czarnuch”. Kiedy tak do mnie mówił, beczałem jak dziecko. Wiedział, że w ten sposób może mnie złamać.

Dawał mi tak dużo sprzecznych sygnałów, że właściwie nie wiedziałem już, co naprawdę myśli o mnie jako o bokserze. Któregoś razu wychodziłem z sali wspólnie z Tomem Pattim, a Cus miał zaraz do nas dołączyć. Wsiadłem więc do samochodu i skuliłem się za przednim fotelem.

– Powiedz Cusowi, że poszedłem do domu pieszo – poprosiłem Toma. – A potem zapytaj go, co naprawdę o mnie myśli.

Tom zgodził się, a niedługo później Cus wsiadł do samochodu.

– A gdzie, u diabła, jest Mike? – zapytał.

– Chyba zostaje w mieście – odparł Tom.

– Dobra, jedziemy. Najwyżej wróci później.

Ruszyliśmy. Cus był przygłuchy, więc leżąc z tyłu, szeptałem do Toma:

– Ej, Tom, zapytaj go, czy myśli, że mam mocne uderzenie.

– Cus, myślisz, że Mike ma mocne uderzenie? – zapytał głośno Tom.

– Mocne uderzenie! Posłuchaj, ten chłopak wali tak, że mógłby znokautować murowaną ścianę. Jest nie tylko mocny, ale też skuteczny. Może nokautować rywali jedną i drugą ręką.

– Zapytaj go, czy myśli, że naprawdę mogę coś osiągnąć – szeptałem dalej.

Tom powtórzył pytanie.

– Jeśli Mike będzie sumiennie pracował i skupi się na swoim celu, zostanie jednym z najlepszych zawodników, jeśli nie najlepszym, w historii boksu.

Byłem zachwycony. W końcu dotarliśmy jednak do domu i kiedy Cus wysiadł z samochodu, zobaczył, że leżę za siedzeniem.

– Wiedziałeś, że on tu jest! – powiedział.

Tom udawał niewinnego.

– Nie wciskaj mi kitu. Wiedziałeś, że on tam siedzi. Myślicie, że takie z was cwaniaki, co?

Cus uważał, że to wcale nie było śmieszne. My byliśmy innego zdania.

Jak na ironię, Cus nie potrafił kontrolować własnych uczuć. Był potwornie zgorzkniałym gościem, który poszukiwał zemsty. We śnie nawiedzali go Roy Cohn i kardynał Spellman. A John Edgar Hoover?

– Och, chciałbym wpakować mu kulę w łeb – mówił Cus. – Tylko na to zasługuje.

Ciągle mówił o tym, że chciałby kogoś zabić, ale wielu z tych ludzi dawno już nie żyło. On jednak dalej ich nienawidził. Któregoś razu powiedziałem coś dobrego o Larrym Holmesie, a Cus wpadł w szał.

– O czym ty mówisz? Ten facet jest zerem. Musisz go pokonać. Naszym celem jest pokonanie tego gościa i odebranie mu mistrzostwa. Dla ciebie to pestka.

Czasami wrzeszczał na ludzi z telewizji jak jakiś wariat. W życiu nie pomyślelibyście, że ten staruszek ma w sobie tyle złości. Nienawidził

każdego, kto nie był mu posłuszny. Zawsze przyjmował postawę konfrontacyjną. Przez większość czasu mruczał do siebie:

– Co za skurwiel. Nie mogę w to uwierzyć, no ten facet, wiecie, o kim mówię, stąd i stąd. Co za skurwiel.

– Cus, uspokój się – prosiła biedna Camille. – Musisz się uspokoić. Masz podwyższone ciśnienie.

Cus rządził w ich domu żelazną ręką, a najśmieszniejsze w tym wszystkim było to, że dom tak naprawdę należał do Camille. Cus nie miał pieniędzy. Nigdy mu na nich nie zależało. Większość z tego, co zarobił, rozdawał innym. Camille chciała sprzedać dom ze względu na wysokie koszty jego utrzymania, ale Cus nakłonił ją, żeby tego nie robiła. Obiecał jej, że stworzy stajnię dobrych pięściarzy i sprawy przybiorą lepszy obrót.

Cus musiał liczyć się z tym, że szanse na znalezienie drugiego mistrza – nawet gdyby pracował jeszcze przez tysiąc lat – były bliskie zera. A jednak ciągle w to wierzył. Przychodzili do niego głównie doświadczeni zawodnicy, którzy chcieli poćwiczyć w spokoju od dziewczyn i pokus związanych z miastem. Poza tym nikomu nie podobał się styl walki, jakiego uczył. Ludzie uważali, że jego technika jest przestarzała. I wtedy trafiłem mu się ja, który nic nie wiedziałem. Czysta karta. Cus był szczęśliwy. Nie rozumiałem, dlaczego ten biały człowiek jest ze mnie tak bardzo zadowolony. Spoglądał na mnie i śmiał się histerycznie. Dzwonił do różnych ludzi i mówił im:

– Piorun trafił we mnie dwa razy. Mam kolejnego mistrza wagi ciężkiej.

Nigdy wcześniej nie widziałem nawet amatorskiej walki. Nie wiem jakim cudem, ale mimo wszystko Cus coś wtedy we mnie dostrzegł.

3

Nigdy nie zapomnę swojej pierwszej amatorskiej walki. Odbyła się w niewielkiej sali położonej na Bronksie, należącej do byłego pięściarza Cusa, Nelsona Cuevasa. To była prawdziwa dziura. Sala znajdowała się na piętrze budynku, obok którego przebiegały tory nadziemnego metra. Gdyby wyciągnąć rękę przez okno, można było niemal dotknąć przejeżdżających wagonów. Na te walki mówiło się „dymówy", bo powietrze było tam tak gęste od papierosowego dymu, że ledwo widziało się faceta, który stał naprzeciwko ciebie.

Dymówy nie były usankcjonowane prawnie, czyli po prostu odbywały się nielegalnie. Na zewnątrz nie czekali lekarze z karetką pogotowia. Jeśli widzom nie podobała się twoja walka, nie buczeli na ciebie, tylko bili się między sobą, jakby chcieli pokazać ci, jak to się robi. Wszyscy ubrani byli bardzo elegancko, nawet gangsterzy i handlarze narkotyków. Wszyscy też obstawiali walki.

– Kupisz mi parówkę w cieście, jeśli wygram? – zapytałem jednego z mężczyzn, bo ci, którzy stawiali na ciebie kasę i wygrywali, zwykle kupowali ci coś do jedzenia.

Tuż przed walką bałem się tak bardzo, że prawie stamtąd uciekłem. Myślałem o przygotowaniach, które poczyniliśmy wspólnie z Cusem, ale nawet po wszystkich tych sparingach okropnie bałem się stanąć z kimś w ringu. Zastanawiałem się, co się stanie, jeśli przegram. Na ulicach Brooklynu stoczyłem jakiś milion walk, ale to jest zupełnie inne uczucie. Nie znasz gościa, z którym walczysz. Nie masz z nim żadnych zatargów.

Pojechałem tam z Teddym Atlasem. W pewnym momencie powiedziałem mu, że idę na chwilę do sklepu. Zszedłem na dół i usiadłem na krawężniku przy schodach prowadzących do metra. Przez chwilę myślałem, żeby po prostu wsiąść do tego cholernego pociągu i wrócić do Brownsville. Ale wtedy zacząłem przypominać sobie wszystko, czego nauczył mnie Cus – odprężyłem się i odzyskałem pewność siebie. Wróciłem na salę. Byłem gotowy.

Walczyłem z dużym Portorykańczykiem z ogromnym afro. Był ode mnie starszy o cztery lata. Biliśmy się ostro przez dwie rundy, ale w trzeciej

posłałem go na najniższą linę i poprawiłem kolejnym ciosem, po którym ochraniacz na szczękę wypadł mu z ust i poleciał aż do szóstego rzędu na widowni. Koleś był załatwiony.

Wpadłem w ekstazę. To była miłość od pierwszej walki. Nie wiedziałem, jak się zachować. Stanąłem na przeciwniku. Podniosłem ręce i po prostu stanąłem na tym leżącym skurwielu.

– Złaź z niego! – krzyczał do mnie sędzia. – Co ty, kurwa, wyprawiasz?!

Cus czekał w Catskill na telefon. Teddy zdał mu szczegółową relację z pojedynku, a Cus był tak podekscytowany, że następnego ranka poprosił swojego obecnego na walce kolegę, Dona, żeby opowiedział mu wszystko jeszcze raz.

Od tamtej pory jeździłem na dymówy co tydzień. Wchodziłem do szatni z bandą innych chłopaków i przyglądaliśmy się sobie nawzajem. Trzeba było powiedzieć, ile ma się lat i ile walk na koncie. Zazwyczaj mówiłem, że mam więcej niż czternaście lat, więc walczyłem ze starszymi chłopakami.

Dymówy bardzo wiele dla mnie znaczyły – znacznie więcej niż dla innych dzieciaków. Wyobrażałem sobie, że urodziłem się w piekle, a z każdą wygraną walką się stamtąd oddalam. Inni zawodnicy nie mieli w sobie tyle złości co ja. Gdyby nie te dymówy, pewnie umarłbym gdzieś w rynsztoku.

Podczas jednej z walk do akcji wkroczył nawet Teddy. Byliśmy wtedy znowu u Nelsona i jakiś koleś popchnął Teddy’ego, a ten walnął go w mordę. Rozdzielił ich Nelson, który trzymał w ręku jedno z trofeów – ciężki kawałek marmuru z małą sylwetką pięściarza u góry – i zaczął okładać nią tamtego faceta po głowie. Gdyby wpadły tam gliny, postawiłyby mu zarzut usiłowania zabójstwa. Teddy zawsze wdawał się w bójki. Nie wiem, czy stawał w mojej obronie, czy może inni goście byli zazdrośni, że miał tam najlepszego zawodnika, ale on po prostu nigdy nie odpuszczał. Kiedy pojechaliśmy do Ohio, pobił się z innymi trenerami.

Zaczęliśmy odwiedzać dymówy w różnych miejscach rozrzuconych po całym północnym wschodzie. Zanim wsiedliśmy do samochodu, Cus podchodził zawsze do mnie i mówił:

– Będzie cię oglądać kilku moich znajomych. Poczekam przy telefonie. Oczekuję, że kiedy do mnie zadzwonią, będą wrzeszczeć mi do słuchawki i zachwycać się twoją walką.

„Wrzeszczeć i zachwycać się”. To mnie nakręcało i przez całe sześć godzin jazdy samochodem byłem zmotywowany. Nie odpoczywałem ani chwili. Nie mogłem się doczekać, aż wejdę do ringu i zacznę okładać jakiegoś skurwiela. Jeden gość przyszedł na walkę z żoną i małym dzieckiem, a ja od razu posłałem go na deski.

Cus pojawił się na moim piątym pojedynku, który odbywał się w Scranton. Walczyłem z niejakim Billym O’Rourkem z Katolickiego Centrum Młodzieży w Scranton. Miał siedemnaście lat, dlatego ja też musiałem podać taki wiek, ponieważ to były profesjonalne walki amatorów. Przed pojedynkiem Cus podszedł do O’Rourke’a.

– Mój chłopak to morderca – powiedział. – Nie chcę, żeby cię skrzywdził.

To była najtrudniejsza z moich dotychczasowych walk. W pierwszej rundzie kilka razy posyłałem przeciwnika na deski, ale ten popierdolony białas ciągle się podnosił. I to nawet nie tyle się podnosił, ile skakał z powrotem do pionu. Im więcej razy leżał na deskach, tym bardziej mnie okładał. W pierwszej rundzie skopałem mu dupę, ale druga to już była prawdziwa wojna. Mieliśmy walczyć trzy rundy, a Teddy nie chciał ryzykować pozostawianiem decyzji sędziemu.

– Słuchaj, ciągle opowiadasz o tych szalonych pięściarzach i mówisz, że też chcesz być wielki. Teraz właśnie masz okazję. Punktuj go i ruszaj głową.

Wstałem z taboretu i w trzeciej rundzie dwukrotnie powaliłem O’Rourke’a. Chłopak cały krwawił. Pod koniec walki przyparł mnie do lin. Ja jednak oddawałem ciosy – bam, bam, bam! – i gość trafił na deski. Tłum oszalał. To była walka wieczoru.

Cus był zadowolony z mojego występu, ale powiedział do mnie:

– Gdybyście walczyli jeszcze jedną rundę, chłopak by cię rozwalił.

W maju i czerwcu 1981 roku walczyłem o pierwszy tytuł mistrzowski – było to podczas turnieju Junior Olympics. Miałem wtedy na koncie jakieś dziesięć walk. Najpierw trzeba było wygrać zawody lokalne, potem regionalne, a później rywalizowało się w Kolorado o tytuł mistrza kraju.

Zwyciężyłem we wszystkich walkach regionalnych, polecieliśmy więc z Teddym do Kolorado, a Cus dojechał do nas pociągiem, bo bał się latania. Kiedy wszedłem do szatni, przypomniałem sobie zachowanie moich wielkich idoli. Inne dzieciaki wyciągały do mnie rękę, żeby się przywitać,

a ja prychałem tylko pogardliwie i odwracałem się do nich plecami. Odgrywałem swoją rolę. Ktoś mówił coś do mnie, a ja tylko na niego patrzyłem. Cus uczył mnie, jak manipulować przeciwnikiem poprzez wprowadzanie chaosu i niepewności. Sam pozostawałem opanowany. Stworzyłem tam taką atmosferę, że niektórzy zawodnicy celowo przegrali swoje pojedynki, żeby nie musieć stawać ze mną w ringu. Wygrałem wszystkie walki przez nokaut w pierwszej rundzie. Zdobyłem złoty medal, posyłając Joe Corteza na deski po ośmiu sekundach i z tego, co wiem, do dziś nikt nie pobił mojego rekordu. Byłem naprawdę na fali.

Stałem się lokalnym bohaterem. Cus uwielbiał rozgłos, jaki wytworzył się wokół mojej osoby. Mnie też się to podobało. Ciągle myślałem jednak, że to wszystko to jakieś szaleństwo. Miałem dopiero piętnaście lat, a połowa moich znajomych z Brownsville już nie żyła. W Catskill nie miałem zbyt wielu przyjaciół. Nauka mnie nie interesowała. Cus i ja wytyczyliśmy sobie cel, a szkoła wydawała się tylko przeszkodą na drodze do jego osiągnięcia. Miałem gdzieś to, co próbowali przekazywać mi nauczyciele, ale chciałem się czegoś uczyć. Cus zachęcał mnie więc do tego i przeczytałem kilka książek z jego biblioteczki. Czytałem Oscara Wilde’a, Charlesa Darwina, Machiavellego, Tołstoja, Dumasa i Adama Smitha. Przeczytałem też książkę o Aleksandrze Wielkim. Uwielbiałem historię. Czytając o historii, dowiadywałem się prawdy o naturze człowieka. Uczyłem się o tym, co kieruje ludzkim sercem.

Poza pobiciem kilku uczniów – za co zostałem zawieszony – nie sprawiałem w szkole większych problemów, ale źle się tam czułem. Niektórzy uczniowie się ze mnie śmiali, ale nikt nie miał odwagi ze mną zadzierać. Cus rozmawiał z dyrektorem szkoły, panem Bordickiem, i powiedział mu, że jestem wyjątkowym chłopakiem, któremu „trzeba odrobinę pomóc”. Pan Bordick był świetnym facetem, dlatego zawsze kiedy pojawiał się jakiś problem, Cus udawał się do szkoły, gestykulował na swój włoski sposób i wszystko łagodził. Codziennie po szkole wracałem do domu i o piątej szedłem na salę, gdzie trenowałem przez dwie godziny. Wieczorami czytałem książki o boksie, oglądałem walki albo rozmawiałem z Cusem. W weekendy wstawałem o piątej i biegałem kilka kilometrów, a potem jadłem, ucinałem sobie drzemkę i w południe szedłem na salę. W tygodniu biegałem do szkoły i z powrotem.

Przez mojego świrniętego anioła stróża, Cusa, musiałem biegać też dodatkowe dystanse. Jednego razu byłem na przykład na szkolnej potańcówce, która miała skończyć się o dziesiątej, więc powiedziałem Cusowi, że będę w domu o jedenastej. Po zabawie wszyscy postanowili jeszcze gdzieś pójść, dlatego czekając na taksówkę, zadzwoniłem do Cusa, żeby powiedzieć mu, że najprawdopodobniej trochę się spóźnię.

– Nie, biegnij natychmiast do domu – warknął. – Leć. Czekam na ciebie i czekam.

Cus nie dawał nam kluczy od domu, bo bał się, że je zgubimy. Miałem na sobie garnitur i eleganckie buty, ale Cus kazał mi wracać do domu „natychmiast".

– Kurde, muszę lecieć – powiedziałem znajomym.

Wszyscy wiedzieli, która jest godzina. Ale jeśli Cus tak chciał, to musiałem wracać. Pobiegłem więc do domu.

Któregoś razu piliśmy i bawiliśmy się ze znajomymi. Kiedy odwieźli mnie w końcu do domu, zobaczyłem przez okno Cusa, który, czekając na mnie, zasnął w swoim fotelu.

– Zawróćcie – powiedziałem. – Zawieźcie mnie do siebie. Nie chcę teraz z nim rozmawiać.

Za każdym razem, kiedy się spóźniałem, Cus urządzał mi piekło. Czasami próbowałem niepostrzeżenie wślizgnąć się na piętro, ale schody były stare i okropnie trzeszczały. Kurwa, już po mnie, myślałem wtedy. Kiedy wracałem z kina – do którego pozwalał mi pójść – Cus czekał na mnie, gotowy do rozpoczęcia przesłuchania.

– Co robiłeś? Z kim się zadajesz? Co to za ludzie? Skąd pochodzą ich rodzice? Jak się nazywają? Wiesz, że jutro musisz trenować!

Kiedy byłem w dziewiątej klasie, Cus próbował nawet mnie ożenić. Zacząłem umawiać się wtedy z jedną dziewczyną z sąsiedztwa. Miała na imię Angie. Cus ją uwielbiał. Podejrzewałem, że będzie próbował zniszczyć tę znajomość, żebym nie rozpraszał się podczas treningów, ale on pomyślał, że dobrze byłoby, gdybym się z nią ustatkował. Uspokoiłbym się, a to pomogłoby mi się skupić na boksie. Ja jednak nie podchodziłem poważnie do związku z Angie. Chciałem żyć jak Mickey Walker, Harry Greb i inni moi bokserscy idole. Ci goście pili i mieli mnóstwo kobiet. Żyli pełnią życia. Camille również sprzeciwiała się pomysłowi Cusa.

– Nie waż się słuchać porad Cusa dotyczących małżeństwa – powiedziała mi. – Spotykaj się z tyloma dziewczynami, z iloma chcesz, a potem wybierz tę, którą lubisz najbardziej.

Jednego razu wdałem się w bójkę w szkole i Cus przyszedł, żeby załagodzić sprawę. Kiedy wrócił do domu, kazał mi usiąść.

– Jeśli nadal będziesz się tak zachowywał, będziesz musiał nas opuścić – oświadczył.

– Błagam, nie każcie mi odchodzić. – Wybuchnąłem płaczem. – Chcę zostać.

Naprawdę uwielbiałem rodzinną atmosferę, którą stworzył mi Cus. Bardzo go kochałem. Był pierwszym białym facetem, który nie tylko nie próbował mnie oceniać, ale też gotów był spuścić manto każdemu, kto by mnie obraził. Nikt nie umiał dotrzeć do mnie tak jak on. Znał mnie na wylot. Za każdym razem, kiedy kończyliśmy rozmawiać, byłem tak naładowany energią, że musiałem ją gdzieś wyładować, więc ćwiczyłem walkę z cieniem albo robiłem przysiady. Czasami szedłem pobiegać i płakałem przy tym, bo tak bardzo chciałem, żeby był ze mnie zadowolony, chciałem udowodnić mu, że nie myli się, mówiąc o mnie te wszystkie dobre rzeczy.

Tamtego dnia, kiedy zagroził, że odeśle mnie do domu, a ja się rozpłakałem, musiał poczuć się źle, bo nagle mnie przytulił. To był pierwszy tego rodzaju odruch czułości, jaki u niego widziałem. W chwili, kiedy wybuchnąłem płaczem, Cus wiedział jednak, że zdobył nade mną kontrolę. Stałem się jego niewolnikiem. Gdyby kazał mi kogoś zabić, zrobiłbym to. Nie żartuję. Wszyscy myśleli, że żyłem z tym sympatycznym Włochem, ale tak naprawdę żyłem z wojownikiem. I uwielbiałem każdą minutę tamtego życia. Z radością odgrywałem rolę jego żołnierza, bo to nadawało sens mojemu istnieniu. Chciałem być człowiekiem z misją.

Zacząłem trenować z jeszcze większym zaangażowaniem – jeśli w ogóle było to możliwe. Kiedy wracałem z treningu, musiałem prawie wpełzać po schodach na piętro. Szedłem do łazienki, a Cus napuszczał bardzo gorącej wody do małej porcelanowej wanny i wrzucał do środka kilka tabletek soli epsom.

– Siedź w tym jak najdłużej – mówił.

Siedziałem więc w tej wodzie, która parzyła mi skórę, ale następnego ranka czułem się lepiej i mogłem dalej trenować. Nigdy w życiu nie czułem

się tak wspaniale jak wtedy. Miałem jasno wytyczoną drogę do celu i nie zbaczałem z niej ani na chwilę. Nie potrafię nawet opisać tego uczucia.

Po opuszczeniu sali gimnastycznej inni zawodnicy wracali do swoich dziewczyn i do swojego życia, ale ja i Cus jechaliśmy do domu, żeby obmyślać plan na przyszłość. Rozmawialiśmy o posiadaniu domów na całym świecie.

– Słowo „nie” będzie dla ciebie jak język obcy – tłumaczył mi Cus. – Nie będziesz go rozumiał.

Myślałem, że to niesprawiedliwe wobec innych zawodników starających się o mistrzostwo, że pracował ze mną taki geniusz. Inni faceci chcieli zarobić pieniądze i zapewnić swoim bliskim dobre życie. Ja chciałem zdobyć sławę za cenę ich krwi. Ale wciąż byłem niezrównoważony. Chciałem blasków, chciałem być sławny, chciałem, żeby ludzie z całego świata patrzyli na mnie i mówili mi, że jestem piękny. A byłem tylko jebanym tłustym śmierdzielem.

Cus zaszczepił we mnie przekonanie, że za zielony i złoty pas WBC warto oddać życie. Że nie pieniądze są w tym wszystkim najważniejsze.

– Ale co to znaczy być najlepszym zawodnikiem wszech czasów? – pytałem go. – Przecież większość tych gości i tak już nie żyje.

– Zrozum, oni nie żyją, ale my wciąż o nich rozmawiamy. Tu chodzi o nieśmiertelność. O to, żeby twoje nazwisko było słynne po wsze czasy.

Cus mówił właśnie w taki dramatyczny sposób. Zachowywał się jak bohater *Trzech muszkieterów*.

– Musimy czekać na odpowiedni moment, niczym krokodyle w błocie – tłumaczył. – Nie wiemy, kiedy nadejdzie susza i zwierzęta będą musiały ruszyć przez Saharę. Ale będziemy czekać. Będziemy czekać całymi miesiącami, całymi latami. I w końcu nasz moment nadejdzie. Gazele i antylopy gnu przyjdą do wodopoju. A kiedy to się stanie, zatopimy w nich zęby. Rozumiesz mnie, chłopcze? Ugryziemy je tak mocno, że cały świat usłyszy ich wrzask.

Cus był śmiertelnie poważny, ja zresztą też. Z moją pomocą próbował wrócić na najwyższe szczeble bokserskiego biznesu. Bardzo chciałem mu w tym pomóc. To było jak akcja z *Hrabiego Monte Christo*. Przygotowywaliśmy zemstę.

Cus nie posiadał się z radości, kiedy zrozumiał, że całym sercem go popieram. A potem wpadł w paranoję. Siedziałem na przykład z książką

w salonie, a on chodził wokół mnie w szlafroku i mówił:

– Tak, ty też mnie zostawisz. Odbiorą mi ciebie. Zostawisz mnie tak samo jak wszyscy inni.

Nie wiedziałem, czy znowu ze mną pogrywa, czy po prostu użala się nad sobą.

– Odbiło ci, Cus? O czym ty mówisz?

Nigdy tak się do niego nie odzywałem. To był chyba jedyny raz, kiedy powiedziałem, że mu odbiło.

– Wiesz, o co mi chodzi – upierał się. – Ktoś zaproponuje ci pieniądze i po prostu odejdziesz. Spotykało mnie to przez całe życie. Poświęcałem mnóstwo czasu na udoskonalanie pięściarzy, a potem ktoś mi ich podkradał.

Miałbym uciec? Zabiłbym każdego, kto próbowałby mnie stamtąd zabrać. Floyd Patterson odszedł od Cusa, ale ja byłem na zupełnie innym poziomie. Ja po prostu chciałem dalej mieszkać z moją nową rodziną. Nie chciałem wracać do poprzedniego życia.

– Zwariowałeś, Cus – powiedziałem wtedy i wyszedłem z pokoju.

W listopadzie 1981 roku Teddy, ja i dwaj inni bokserzy pojechaliśmy samochodem na dymówę do Rhode Island. Przez całą drogę myślałem o tym, co zrobię skurwielowi w ringu, kiedy już tam dotrę. Czytałem wcześniej Nietzschego i czułem się jak Superman. Ledwie potrafiłem wymówić własne nazwisko, ale byłem Supermanem. Wyobrażałem więc sobie, jakie zrobię tam wrażenie i jak wszyscy będą mi wiwatować, kiedy już skopię dupę temu gościowi. W całym tym swoim szaleństwie sądziłem, że ludzie będą rzucać mi kwiaty pod nogi. Miałem dopiero piętnaście lat, ale moim przeciwnikiem był dwudziestojednoletni lokalny mistrz, Ernie Bennett. To miała być jego ostatnia amatorska walka przed przejściem na zawodowstwo.

Kiedy weszliśmy do środka, okazało się, że sala napakowana jest po brzegi paskudnie wyglądającym tłumem. Było tam tyle ludzi, że poczułem się, jakbym trafił z powrotem do slumsów w Brownsville. Ale miałem to w dupie. Karmiłem się ich energią.

– Wejdź na wagę – powiedział Teddy.

Zdjąłem spodnie i koszulkę. Zostałem w samej bieliźnie. Byłem świetnie wyrzeźbiony. Otoczył mnie tłum.

– To on – mówili ludzie wokół mnie. – To Tyson.

Zacząłem się denerwować. Ci kolesie to byli gangsterzy, prawdziwe twarde typy, a ja nie pochodziłem z ich okolicy. A potem przypomniałem sobie wszystkie walki, które oglądałem. Jack Johnson stawał na wadze, a wokół niego gromadził się tłum. Zawsze wyobrażałem sobie, że jestem na jego miejscu.

– To ten koleś, który podczas turnieju juniorów znokautował wszystkich w pierwszej rundzie – szeptali otaczający mnie ludzie.

Włączyło mi się myślenie Cusa. Byłem wielki. Byłem wspaniałym gladiatorem gotowym do walki.

– Hej, mistrzu! – wołali do mnie niektórzy, a ja tylko spoglądałem na nich z wyrazem twarzy, jakbym chciał powiedzieć: „Po chuj się gapicie?”.

Ważyłem 85,5 kilograma.

– Jesteś za ciężki – oświadczył trener Bennetta. Był niemową, ale dało się wyczytać słowa z ruchu jego warg. – Ale dobra, będziemy z tobą walczyć. Możemy walczyć z kimkolwiek.

– Nie jestem kimkolwiek – warknąłem.

Sala była zapełniona. Znajdowało się tam co najmniej trzy tysiące osób. Weszliśmy do ringu i rozpoczęło się dziewięć minut prawdziwej rzezi. Ludzie do dzisiaj opowiadają o tamtej walce. Tłum nie przestawał wrzeszczeć nawet podczas jednominutowych przerw pomiędzy rundami. Byliśmy niczym dwa pitbule. Mój przeciwnik był szybki, zwinny i doświadczony, ale mimo to – bam! – posłałem go na deski przy linach. Szedłem na całość, do samego końca. Stoczyłem najlepszą walkę w swoim życiu.

Potem przyznali mu zwycięstwo. Poczułem się, jakby ktoś perfidnie mnie okradł. Byłem zrozpaczony. Zacząłem płakać. Nigdy wcześniej nie przegrałem żadnej walki. W szatni podszedł do mnie trener niemowa. Nadal płakałem.

– Jesteś jeszcze dzieciakiem – powiedział. – Mój zawodnik ma za sobą naprawdę mnóstwo walk. Walczył z tobą z całych sił. Jesteś lepszy niż inni pięściarze. Nie poddawaj się. Pewnego dnia zostaniesz mistrzem.

Nie poczułem się dzięki temu ani trochę lepiej. Płakałem przez całą drogę powrotną. Tak bardzo chciałem sprać tamtego gościa. Po powrocie do domu miałem wziąć prysznic i iść do szkoły. Teddy musiał jednak wcześniej zadzwonić do Cusa, bo ten czekał na mnie w Catskill. Myślałem,

że będzie na mnie wściekły za to, że go zawiodłem, ale on miał na twarzy szeroki uśmiech.

– Słyszałem, że świetnie ci poszło – rzucił. – Teddy powiedział mi, że ten gość był doświadczony i świetnie dysponowany. Słuchaj, zrób sobie dzień wolnego. Nie musisz dzisiaj iść do szkoły.

Nie było mowy, żebym nie poszedł do szkoły. Tamten gość nabił mi limo pod okiem i chciałem pochwalić się tym dowodem odwagi.

Nie miałem zamiaru pozwolić, żeby ta trudna do zniesienia porażka mnie podłamała. Dalej walczyłem na dymówach i nokautowałem wszystkich przeciwników. Cus coraz częściej przychodził na moje walki. Uwielbiał, kiedy byłem władczy i arogancki. Sam często zachowywał się w taki sposób. Któregoś razu walczyłem z dwudziestoczterolatkiem, który był mistrzem swojego regionu, odkąd skończył szesnaście lat. Nie przegrał wcześniej żadnej walki. Przed pojedynkiem podszedł do nas jeden z przedstawicieli lokalnych władz boksu.

– Słuchaj Cus, facet, z którym chcecie walczyć jest wielki, silny i przerażający – powiedział.

– Zadaniem mojego chłopaka jest temperowanie takich właśnie wielkich, silnych i przerażających zawodników – odparł Cus bez mrugnięcia okiem.

Kiedy usłyszałem, jak to mówi, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Aaaaa! Miałem wrażenie, że zapalę się od tych emocji. Byłem tak nabuzowany, że czasami chciałem bić się jeszcze przed wejściem na ring.

Któregoś razu przed walką nie myłem się przez trzy dni. Myślałem tylko o skrzywdzeniu mojego rywala. Kiedy walczyłem na dymówach, nie wiedziałem nic o moich przeciwnikach. Nie było żadnych nagrań, które mógłbym obejrzeć. Zawsze wyobrażałem więc sobie, że walczę z kolesiami, którzy zastraszali mnie w dzieciństwie. To był czas zemsty. Wiedziałem, że nikt mi już nie podskoczy.

Za każdym razem, kiedy w trakcie walki choćby przez chwilę pokazywałem ludzką twarz, Cus mnie opieprzał. Czasami rywal chciał podać mi rękę w sportowym geście. Jeśli ją uścisnąłem, Cus urządzał mi piekło.

Jedyną oznaką współczucia, jakiej nie krytykował, było podnoszenie przeciwników po ich znokautowaniu. Dempsey zawsze tak robił. Podnosił obitego rywala, prowadził go do jego narożnika i całował, chociaż jeszcze

chwilę wcześniej próbował go wypatroszyć. Więc ja tak samo podnosiłem tych chłopaków i ich całowałem.

– W porządku? – pytałem ich. – Kocham cię, stary.

Było to dla nich niemal poniżające.

Cus nie chciał też, żebym świętował swoje zwycięstwa. Żadnego przybijania piątek i podskakiwania z radości.

– Trenowałeś do tego przez dwa lata, a teraz zachowujesz się, jakbyś był zaskoczony tym, co się stało? – pytał.

Cus traktował moich przeciwników jak pokarm. Jak żarcie. Coś, czym trzeba się pożywiać. Jeśli stoczyłem dobrą walkę, nagradzał mnie. Kupował mi fajne ciuchy i buty. Kiedy zdobyłem tytuł mistrzowski w zawodach juniorów, sprawił mi złoty ząb. W latach 80. ludzie mówili, że złote zęby noszą kryminaliści i że trzeba z tym uważać. Cusowi to się jednak podobało, bo wszyscy dawni mistrzowie nosili złote zęby jako symbol odniesionych zwycięstw.

Ktoś mógłby pomyśleć, że po tych wszystkich nokautach i mistrzostwie juniorów Cus nie miał zbyt wielu powodów, by mnie krytykować. Ale to był właśnie Cus. Przy innych zawsze traktował mnie jak primadonnę, ale za zamkniętymi drzwiami zachowywał się zupełnie inaczej. Kiedy byliśmy sami w domu, kazał mi siadać i mówił:

– Wiesz, że trzymałeś gardę za nisko, prawda? Z całym szacunkiem, ale gdyby ten chłopaczyna był odrobinę lepszy, trafiłby cię tamtym ciosem.

Mówił mi to po tym, jak gościa znokautowałem! Wszyscy gratulowali mi mojego nokautującego ciosu prawą ręką. Cus nie mógł mi powiedzieć, że tamten przeciwnik mógł ze mną wygrać. On skupiał się na tym, że mogłem tylko zostać trafiony! Przez cały dzień prześladowała mnie później wizja, że facet trafia mnie tamtym jednym ciosem. Po kilku dniach Cus wracał do tego tematu.

– Pamiętasz, jak po walce mówiłem ci, że twój przeciwnik mógłby cię…

Aaaaaaa!

Cus wciąż chciał manipulować innymi, wciąż był w stanie wojny. Uważał, że 90% boksu to psychika. Stan umysłu, a nie umiejętności. Kiedy miałem piętnaście lat, zaczął zabierać mnie do hipnoterapeuty Johna Halpina, który przyjmował w Central Park West. Kładłem się tam na podłodze, a John wprowadzał mnie w kolejne stadia relaksu. Głowa, oczy,

ramiona i nogi – wszystko stawało się wtedy bardzo ciężkie. Kiedy znajdowałem się już w tym stanie, mówił mi to, o co prosił go Cus. Mój trener pisał wskazówki na kartce, a John recytował je później na głos.

– Jesteś najlepszym pięściarzem na świecie. Nie mówię ci tego po to, żebyś uwierzył w coś, co jest nieprawdą. Mówię ci to, ponieważ możesz osiągnąć ten cel. Zostałeś do tego stworzony.

Halpin pokazał nam metodę, dzięki której mogłem w dowolnym momencie wprowadzić się w stan hipnozy. W Catskill kładłem się więc na podłodze w sypialni, a Cus siadał obok. Odprężałem się i wprowadzałem w stan hipnozy, a Cus do mnie mówił.

– Twoje proste są niczym broń. Wyprowadzasz niszczycielskie ciosy. Masz znakomitą prawą rękę. Tak naprawdę w to nie wierzysz, ale od dzisiaj zaczniesz. Jesteś biczem bożym. Świat będzie znał twoje imię aż po kres czasów.

To były naprawdę mocne teksty. A ja w nie wierzyłem.

Czasami Cus budził mnie w środku nocy, żeby mnie motywować. Nie musiał nawet mówić niczego na głos, bo czułem, jakby jego słowa telepatycznie przepływały mi przez głowę.

Skupiłem się na hipnozie. Uważałem, że ta sekretna metoda mi pomoże. Ktoś mógłby pomyśleć, że to szaleństwo, ale ja naprawdę wierzyłem we wszystko, co mówił mi Cus. Podchodziłem do jego nauk z religijną czcią. Cus był moim bogiem. Ten stary białas mówił mi, że jestem najlepszy. A ja zastanawiałem się, jak to możliwe, że mam być największym pięściarzem w historii.

Teraz, kiedy byłem już gladiatorem i bogiem pośród ludzi, chodzenie do szkoły wydawało mi się poniżające. Jesienią 1981 roku wpakowałem się w kłopoty. Jeden z nauczycieli, prawdziwy wiejski kretyn, rzucił we mnie książką podczas kłótni. Wstałem więc z miejsca i zlałem go na oczach innych uczniów. Zostałem zawieszony. Cus zaprowadził mnie wtedy do szkoły, gdzie spotkaliśmy się z nauczycielem i dyrektorem, panem Sticklerem. Cus bronił mnie niczym Clarence Darrow.

– Utrzymuje pan, że tylko upuścił książkę, a ta przypadkowo uderzyła w Mike’a – przesłuchiwał nauczyciela. – Ale jeśli tak, to w jaki sposób uniosła się z ziemi i poleciała w jego kierunku? Gdyby rzeczywiście stało

się tak, jak pan mówi, książka upadłaby na podłogę, nie wyrządzając nikomu najmniejszej szkody.

Cus spacerował po pomieszczeniu, co jakiś czas zatrzymując się nagle i mierząc palcem w nauczyciela, jakby to on był o coś oskarżony.

Władze szkoły poszły w końcu na ugodę i pozwolono mi na indywidualną pracę z nauczycielem. Cus był z tego powodu niezadowolony. Planował wyprawić mi wielkie przyjęcie z okazji ukończenia szkoły. Kiedy wracaliśmy do domu po tamtym spotkaniu, powiedziałem do niego:

– Nie przejmuj się. Jestem gotowy na trening.

Cus spojrzał tylko na mnie i odparł:

– W porządku.

Nadszedł czerwiec 1982 roku. Miałem bronić tytułu mistrza Junior Olympics. Cieszyłem się już wtedy pewną reputacją. Ze strachu przede mną rodzice wycofywali swoje dzieci z turnieju. John London, który organizował również zawody Golden Gloves, nie chciał wpuścić mnie na ring.

– Widziałem cię w akcji – mówił. – Jesteś zbyt agresywny. Nie mogę pozwolić ci walczyć z tymi dzieciakami. Porozrywasz je na strzępy.

Mój drugi turniej Junior Olympics rozpoczął się dobrze. Znowu byliśmy w Kolorado i wszystkie walki eliminacyjne wygrałem przez nokaut. Potem przyszła pora na finały i obronę tytułu. Wtedy też dopadł mnie stres. Widziałem wycelowane we mnie kamery i moja pewność siebie zaczęła się ulatniać. Byli tam wszyscy ważni ludzie ze świata boksu, którzy wyrażali się o mnie bardzo pochlebnie. Uważałem, że to cudowne, ale byłem przekonany, że wszystko to się skończy, bo byłem przecież tylko zwykłym zasranym brudasem. Mimo to nie chciałem zawieść Brownsville. Cus powtarzał mi wielokrotnie, że jeśli tylko będę go słuchał, moją matkę „będą nosić w Brownsville na rękach”.

Nie umiałem poradzić sobie z tą presją. Przed walką finałową Cus odciągnął mnie na bok i powiedział:

– To jest prawdziwy świat, Mike. Spójrz na tych ludzi. – Wskazał ręką na zgromadzonych wokół ringu dziennikarzy i przedstawicieli władz boksu. – Jeśli przegrasz, nie będą cię już lubili. Jeśli nie pokażesz im spektakularnej walki, przestaną cię szanować. Kiedyś wszyscy mnie lubili.

Wierz mi, kiedy byłem przed pięćdziesiątką, młode i piękne kobiety dosłownie się za mną uganiały. Teraz, kiedy jestem stary, nikt się mną nie interesuje.

Dziesięć minut przed rozpoczęciem walki musiałem zaczerpnąć świeżego powietrza. Teddy wyszedł ze mną na zewnątrz.

– Po prostu wyluzuj Mike – powiedział. – Wyluzuj.

Rozkleiłem się. Wybuchnąłem histerycznym płaczem. Teddy mnie przytulił.

– To tylko kolejna walka – próbował mnie uspokoić. – Na sparingach radziłeś sobie z lepszymi zawodnikami.

– Jestem Mike Tyson… – Pociągałem nosem. – Wszyscy mnie lubią…

Nie mogłem sklecić zdania. Chciałem powiedzieć Teddy'emu, że jeśli przegram, ludzie przestaną mnie lubić. Teddy pocieszał mnie i tłumaczył, że nie mogę poddać się emocjom.

Kiedy wchodziłem do ringu, mój przeciwnik już tam na mnie czekał. Był biały, nazywał się Kelton Brown i miał 195 centymetrów wzrostu. Zebrałem się w sobie. Kiedy podeszliśmy na środek ringu, żeby wysłuchać instrukcji sędziego, patrzyłem na niego w tak wrogi sposób, że sędzia musiał odsunąć mnie od niego. Dostałem ostrzeżenie jeszcze przed rozpoczęciem walki. Rozległ się dźwięk dzwonka i ruszyłem przed siebie. Przez minutę biłem rywala tak ostro, że z jego narożnika poleciał w końcu ręcznik. W ten sposób zostałem dwukrotnym mistrzem Junior Olympics.

Po ogłoszeniu mojego zwycięstwa dziennikarz telewizyjny przeprowadził ze mną wywiad w ringu.

– Mike, musisz być bardzo zadowolony z tego, w jaki sposób przebiega do tej pory twoja kariera.

– Tak, mogę powiedzieć, że tak. Mam tyle lat co pozostałe dzieciaki, ale daję z siebie więcej niż inni. Jestem bardziej zdyscyplinowany. Najpierw uczyłem się pracować nad psychiką, a dopiero później trenowałem. I właśnie dlatego mam nad nimi przewagę.

– Jak się czujesz po zwycięstwie z Brownem?

– Wykonałem po prostu swoje zadanie. Nie chcę mówić nic złego o moim przeciwniku. Stoczył dobrą walkę. Ale to było dla niego zbyt wiele. Doceniam jego postawę.

Kiedy wróciliśmy na wschód, pojechałem do Brownsville. Wszyscy widzieli w telewizji, jak nokautuję Eltona Browna. Kolesie, którzy

wcześniej mnie zastraszali, podchodzili teraz do mnie na ulicy.

– Hej, Mike – mówili. – Odezwij się, gdybyś czegoś potrzebował, dobra?

Ci sami ludzie, którzy kiedyś kopali mi dupsko, teraz je całowali.

Mnie jednak interesowała tak naprawdę opinia mamy. Chciałem podzielić się z nią moją radością.

– Cześć, mamo – powiedziałem. – Jestem najlepszym bokserem na świecie. Nikt nie jest w stanie mnie pokonać.

Moja mama – która mieszkała wtedy w zrujnowanej, zawilgoconej i porośniętej grzybem kamienicy – patrzyła na mnie, jakbym próbował wmówić jej, że jestem Bogiem.

– Pamiętasz Joe Lewisa? – spytała. – Zawsze jest ktoś lepszy, synu.

Patrzyłem na nią długo.

– Ze mną jest inaczej – oznajmiłem. – Jestem najlepszy na świecie. Właśnie ja.

Byłem śmiertelnie poważny, ponieważ Cus kazał mi w to wierzyć. Moja mama nigdy nie widziała mnie takiego. Zawsze byłem dziwny i wycofany. Teraz zachowywałem się dumnie, z godnością. Wcześniej śmierdziałem trawką i alkoholem. Teraz moje ciało było umięśnione i nieskazitelne. Byłem gotów podbijać świat.

– Nie ma na świecie człowieka, który mógłby mnie pokonać, mamo – oświadczyłem. – Czekaj tylko, bo twój chłopak zostanie mistrzem świata.

– Musisz być skromniejszy – odparła, kręcąc głową. – Nie masz w sobie skromności, ani trochę skromności…

Wyjąłem z torby wycinki z gazet, w których pisano o moich zwycięstwach, i podałem je mamie.

– Masz. Poczytaj o mnie.

– Poczytam później – powiedziała.

Nie odezwała się do mnie przez resztę wieczoru. Przytakiwała tylko niemrawo. Patrzyła na mnie, jakby zastanawiała się, co ci ludzie mi zrobili.

Wróciłem do Catskill i czułem się jak pan świata. Byłem rozpieszczonym dzieciakiem z klasy średniej. Kilka miesięcy później Cus powiedział mi, że moja mama jest chora. Nie zdradził mi żadnych szczegółów, ale pracownik opieki społecznej powiedział, że zdiagnozowano u niej nowotwór złośliwy. Tego samego dnia, kiedy rozmawiałem z Cusem, zadzwoniła do mnie siostra.

– Odwiedź mamę – poprosiła. – Nie jest z nią najlepiej.

Kiedy widziałem się z mamą kilka tygodni wcześniej, była po jakimś udarze i jedna strona twarzy dziwnie jej opadała, ale nie wiedziałem wtedy, że ma raka. Jedynym rakiem, o jakim słyszałem, był mój znak zodiaku. Wiedziałem, że coś jest nie tak, ale nie zdawałem sobie sprawy, że to jest aż tak poważne.

Kiedy pojechałem do szpitala, byłem wstrząśnięty. Moja mama leżała w łóżku i mruczała coś do siebie. Znajdowała się w potwornym stanie. Nie mogłem na nią patrzeć. Oczy jej się zapadły, a skóra ciasno opinała czaszkę. Bardzo schudła. Kołdra zsunęła się z niej tak, że widać jej było piersi. Przykryłem ją więc i pocałowałem. Nie wiedziałem, co robić. Nigdy wcześniej nie widziałem nikogo chorego na raka. Oglądałem to w filmach, więc spodziewałem się czegoś w stylu: „Kocham cię, Johnny, ale na mnie już czas”. Myślałem, że będę mógł z nią porozmawiać i pożegnać się, zanim umrze, ale ona była nieprzytomna. Wyszedłem wtedy z sali szpitalnej i nigdy już tam nie wróciłem.

Każdego wieczoru odwiedzałem siostrę i mówiłem jej, że byłem u mamy i że wygląda całkiem dobrze. Nie chciałem po prostu wracać do szpitala – to było dla mnie zbyt bolesne. Znowu zacząłem kraść. Wpadłem na Barkima i kilku innych chłopaków, których znałem z sąsiedztwa. Zaczęliśmy okradać razem domy.

Któregoś razu, przed wyjściem na akcję, pokazałem Barkimowi album ze zdjęciami, który przywiozłem z Catskill. Niektóre zdjęcia przedstawiały mnie w towarzystwie Cusa i Camille, na innych byłem z białymi dzieciakami ze szkoły. Barkim nie mógł w to wszystko uwierzyć.

– Ty, Mike, to mnie normalnie wkurwia – powiedział. – Co oni ci tam robią? Mówią na ciebie „czarnuch”?

– Nie, to jest tak jakby moja rodzina. Cus by cię zabił, jakbyś tak na mnie powiedział.

Barkim pokręcił głową.

– To co ty tutaj robisz, Mike? – zapytał. – Wracaj do tych białych ludzi. Kurwa, stary, oni cię kochają. Nie rozumiesz tego? Stary, sam chciałbym, żeby jacyś biali ludzie mnie pokochali. Wracaj tam, czarnuchu. To gówno nie jest dla ciebie.

Myślałem o tym, co powiedział. Byłem dwukrotnym mistrzem ogólnokrajowych zawodów i nadal okradałem domy. Nie uciekniesz od

tego, kim jesteś. Codziennie piłem, paliłem anielski pył[6], wciągałem kokainę i chodziłem na tańce. Robiłem wszystko, byle tylko nie myśleć o mamie.

– Przyjechałeś tu, żeby odwiedzać mamę – powtarzała mi siostra. – Dlaczego to robisz? Nie jesteś tu dla zabawy.

Któregoś razu wspólnie z Barkimem i jego dziewczyną szliśmy przez blokowiska w Brownsville, gdzie zobaczyłem kilku moich starych znajomych grających w kości. Barkim też ich znał, ale nie zatrzymał się, żeby z nimi pogadać. Podszedłem się przywitać.

– Co tam, Mike? – zapytali, patrząc na mnie z ukosa. – Pogadamy później, dobra?

Czułem, że stało się coś złego – albo ktoś umarł, albo ci goście ostro się z kimś pożarli. Później dowiedziałem się, że w naszej dzielnicy doszło do poważnych tarć między różnymi chłopakami i kiedy sytuacja wreszcie się uspokoiła, Barkim zyskał bardzo wysoką pozycję. Mógł sobie pozwolić na wszystkie te samochody, dziewczyny, biżuterię i broń, bo przejął lokalny biznes narkotykowy. Od kiedy wyjechałem, wszystko się tam zmieniło. Pojawiły się narkotyki, a ludzie umierali. Kolesie, z którymi kiedyś się zadawałem, zabijali się nawzajem za kasę i wpływy na dzielnicy.

Któregoś dnia, kiedy siedziałem w domu, przyszła moja siostra. Miałem kaca, ale usłyszałem klucz w zamku, więc poszedłem otworzyć drzwi i w tym samym momencie – ŁUP! – walnęła mnie prosto w twarz.

– O co ci chodzi?

– Czemu mi nie powiedziałeś, że mamusia nie żyje?! – krzyczała.

Nie chciałem jej mówić, że oglądanie mamy w takim stanie było dla mnie zbyt bolesne i w ogóle nie chodziłem do szpitala, bo chybaby mnie zabiła.

– Nie chciałem, żebyś cierpiała – powiedziałem zamiast tego. – Nie chciałem, żebyś się dowiedziała.

Byłem na to wszystko po prostu za słaby. W naszej rodzinie siostra była tą silną. Dobrze poradziła sobie z tragedią. Ja nie dałem rady nawet obejrzeć z nią ciała mamy. Do kostnicy poszedł z nią mój kuzyn Eric.

Pogrzeb był wzruszający. Mama odłożyła trochę pieniędzy na miejsce na cmentarzu w Linden w stanie New Jersey. Była nas tylko ósemka: ja, brat, siostra, tata Jimmy, Eddie i trzy koleżanki mamy. Miałem na sobie

garnitur, który kupiłem za ukradzione pieniądze. Mamę pochowano w cienkiej tekturowej trumnie. Nie było też pieniędzy na nagrobek.

– Mamo, obiecuję, że będę dobrym człowiekiem – powiedziałem, zanim opuściliśmy cmentarz. – Zostanę najlepszym pięściarzem w historii i wszyscy będą znali moje nazwisko. Słowo Tyson nie będzie im się kojarzyło z Tyson Foods ani z Cicely Tyson[7], tylko z Mikiem Tysonem.

Powiedziałem nad grobem to, co wielokrotnie powtarzał mi to Cus. Do tamtej pory członkowie naszej rodziny mogli poszczycić się najwyżej tym, że nazywali się tak samo jak Cicely Tyson. Moja mama ją uwielbiała.

Po pogrzebie zostałem w Bronwsville jeszcze kilka tygodni i przez cały ten czas byłem na haju. Któregoś razu spotkałem chłopaków, którzy jakiś czas wcześniej grali w kości na blokowisku. Powiedzieli mi, że Barkim nie żyje.

– Tak, dopadli twojego kumpla – stwierdził jeden z nich. – Myślałem, że ciebie też załatwili, bo od tamtego wieczoru, co graliśmy w kości, w ogóle cię nie widziałem.

Śmierć Barkima bardzo mnie dotknęła. To przecież on pokazał mi, jak kraść. Byłem jego ulicznym synem. Barkim całkiem niedawno kazał mi wynosić się z Brownsville i wracać do mojej białej rodziny. Zresztą nie tylko on. Wszyscy moi kumple z sąsiedztwa wiązali ze mną i z Cusem olbrzymie nadzieje. Cus mógł zrobić ze mnie kogoś wielkiego.

– Trzymaj z tym białym facetem, Mike. My jesteśmy przegrani, Mike, nie przyjeżdżaj tutaj. Nie pierdol mi tu farmazonów, czarnuchu. Jesteś naszą jedyną nadzieją. My nic nie osiągniemy, Mike, umrzemy tutaj, w Brownsville. Ale przed śmiercią chcemy mówić innym, że zadawaliśmy się z tobą, Mike, że jesteś jednym z nas.

Przez cały czas słuchałem takich tekstów. Oni mówili to na poważnie. Dla moich kumpli Brownsville było prawdziwym piekłem. Wszyscy marzyli o tym, żeby wyrwać się stamtąd tak jak ja. Nie mogli zrozumieć, dlaczego tam wracam, a ja robiłem to, bo chciałem zrozumieć, kim tak naprawdę jestem. Prowadziłem dwa zupełnie odmienne życia i w obydwu tych światach czułem się jak w domu, choć w każdym z innego powodu.

Któregoś dnia usłyszałem pukanie do drzwi. Była to pani Coleman z opieki społecznej. Przyjechała, żeby zabrać stamtąd moje czarne dupsko, bo przyłapano mnie na kilku kradzieżach. Miałem wrócić do Cusa trzy dni po pogrzebie mamy. Pani Coleman była bardzo miłą kobietą i jechała

z Catskill dwie godziny specjalnie z mojego powodu. Wspierała Cusa i uważała, że boks dobrze mi służy. Powiedziałem jej jednak, że nie wracam do Catskill. Kobieta poinformowała mnie, że jeśli zamierzam zostać na Brooklynie, to będzie musiała przygotować niezbędne dokumenty i policja przyjedzie po mnie, żeby umieścić mnie w jakimś domu w Nowym Jorku. Miałem wtedy szesnaście lat i wiedziałem, że ściemnia. Prawnie nie odpowiadałem już przed nikim. Ostatecznie jednak z nią pojechałem. Rozejrzałem się po zabałaganionym mieszkaniu, w którym mama wiodła swoje ubogie życie, i pomyślałem o tym, jak zmarła. Zrozumiałem, że nie chcę tak żyć. Postanowiłem, że moje życie będzie może i krótkie, ale za to wspaniałe.

Kiedy wróciłem do Catskill, Cus pomógł mi pogodzić się ze stratą mamy. Opowiadał mi o tym, jak zmarł jego ojciec. Byli wtedy razem w domu i jego tata krzyczał z bólu, a Cus nie wiedział, jak mu pomóc.

To właśnie dzięki Cusowi doszedłem wtedy do siebie. W tamtym czasie poznałem białego pięściarza z Afryki Południowej, Charliego Weira, który był głównym pretendentem do tytułu mistrza juniorów. Wspólnie z całym zespołem przyjechał do Catskill, żeby trenować u Cusa. Było to w czasach apartheidu i Cus powiedział mu jasno:

– Mamy tu czarnego chłopaka. Jest częścią rodziny. Musicie traktować go z szacunkiem. Macie odnosić się do niego tak samo jak do mnie i do Camille.

To było niesamowite. Nikt nigdy tak o mnie nie walczył. Charlie i jego ekipa płacili Cusowi za możliwość trenowania z nim, a zwykle w takich sytuacjach rządzi ten, kto daje kasę, jednak Cus od razu ich ustawił. Zresztą w domu mówił to samo.

– Posłuchaj, jesteśmy teraz twoją rodziną, rozumiesz? Jesteś teraz naszym chłopcem. Przyniesiesz chlubę tej rodzinie. Będziemy z ciebie dumni.

Innym razem, kiedy siedzieliśmy we trójkę przy stole w salonie, mówił na przykład:

– Spójrz na swojego czarnego syna, Camille. Jak ci się podoba?

Camille wstawała wtedy i całowała mnie w policzek. Miesiąc później nasza mała idylla została jednak zakłócona. To ja spierdoliłem sprawę. Cus miał pewne problemy z Teddym Atlasem. Spierali się o pieniądze. Trochę wcześniej Teddy ożenił się z dziewczyną z rodziny, o której Cus nie miał

najlepszego zdania, więc kiedy Teddy zwrócił się do niego z prośbą o pieniądze, nie dał mu zbyt wiele. Teddy próbował wtedy nakłonić mnie do przejścia na zawodowstwo, bo dzięki temu mógłby zarobić więcej kasy, ale Cus nie planował jeszcze takiego kroku. Było więc powszechnie wiadomo, że Teddy zamierza odejść i że będzie chciał zabrać mnie ze sobą. Tyle że ja za nic w świecie nie opuściłbym Cusa.

Wtedy jednak zrobiłem coś, co zmusiło Cusa do pozbycia się Teddy'ego. Znałem szwagierki Teddy'ego, zanim on je poznał. Chodziłem z nimi do szkoły, przyjaźniliśmy się nawet. Zawsze ze mną flirtowały, ale nigdy do niczego między nami nie doszło. Któregoś razu złapałem dwunastoletnią szwagierkę Teddy'ego za tyłek. Naprawdę nie miałem wobec niej żadnego złego zamiaru. Po prostu to zrobiłem. Wygłupiałem się i złapałem ją za tyłek. To było głupie. W ogóle się nad tym nie zastanowiłem. Nie wiedziałem, jak postępować z dziewczynami, bo Cus cały czas trzymał mnie na sali gimnastycznej. Natychmiast pożałowałem tego, co zrobiłem. Dziewczyna nic mi nie powiedziała, ale wiedziałem, że sprawiłem jej przykrość.

Tego samego wieczoru mój sparingpartner podwiózł mnie do sali, gdzie miałem ćwiczyć z Teddym. Kiedy wysiadłem z samochodu, zobaczyłem, że trener czeka na mnie przed budynkiem. Wyglądał na wkurzonego.

– Chodź tu, Mike – powiedział. – Musimy porozmawiać.

Podszedłem do niego, a on wyciągnął pistolet i wycelował mi w głowę.

– Posłuchaj, skurwielu jeśli kiedykolwiek położysz łapy na mojej szwagierce, to pożałujesz…

Wystrzelił w powietrze, tuż obok mojego ucha. Hałas był ogłuszający i myślałem, że facet naprawdę odstrzelił mi ucho. Zaraz potem Teddy uciekł. Ja też musiałem zwiewać, bo nasza sala gimnastyczna mieściła się nad komendą policji.

Za każdym razem, kiedy Teddy opowiada o tamtej sytuacji, sugeruje, że śmiertelnie mnie wystraszył. Tak naprawdę nie był to pierwszy raz, kiedy ktoś przykładał mi pistolet do głowy, choć przecież nie powiedziałbym mu: „No dawaj, zastrzel mnie, kutasie". Byłem zdenerwowany. Tak w ogóle to przez jakiś czas nie słyszałem na jedno ucho.

Czułem wtedy, że poważnie coś spierdoliłem. Zależało mi na Teddym. Z drugiej strony wkurzyłem się i może nawet opowiadałem ludziom, że

mam zamiar się zemścić, choć nigdy nie skrzywdziłbym Teddy’ego. Uczył mnie walczyć i był ze mną od samego początku.

Camille była na niego wściekła. Chciała, żeby Cus wniósł sprawę do sądu, ale on tego nie zrobił. Wiedział, że Teddy ma już jakiś wyrok w zawieszeniu i że trafiłby od razu do więzienia. Ostatecznie Teddy przeniósł się z rodziną do miasta.

Wszystko to była moja wina. Żałuję, że tak się stało. Po odejściu Teddy’ego zacząłem pracować z Kevinem Rooneyem – innym bokserem, którego Cus wyszkolił na trenera. To Teddy przedstawił Cusowi Kevina, z którym przyjaźnił się od dziecka. Wyobraźcie sobie, jakie tam panowały emocje, kiedy to wszystko się wydarzyło.

Rozpoczynając treningi z Rooneyem, uważałem się już za całkiem dobrze wyszkolonego pięściarza. Po zwycięstwach w turniejach zawodnicy stawali się zwykle wybredni co do swoich przeciwników. Ja byłem inny. Walczyłem z każdym i wszędzie. Biłem się w rodzinnych miastach moich rywali, na ich terenie.

– Walcz z nimi choćby i w ich salonach, a sędziami niech będą ich krewni – powtarzał mi Cus.

Chciałem tylko boksować i nie bałem się niczego. Walczyłem w Chicago, Rhode Island, Bostonie i innych miejscach.

– To Tyson – mówili ludzie na mój widok. – Dwa razy wygrał turniej Junior Olympics.

W grudniu 1982 roku poniosłem pierwszą porażkę w zawodach. Walczyłem w krajowych mistrzostwach amatorów w Indianapolis, a moim przeciwnikiem był Al Evans. Miałem wtedy szesnaście lat, a on dwadzieścia siedem. Był doświadczony i dysponował mocnym uderzeniem.

W pierwszej rundzie zasypałem go gradem ciosów. Tak samo w drugiej. Młóciłem go jak się patrzy. Trzecią rundę rozpocząłem dziką szarżą, a on wyprowadził kontratak lewym podbródkowym, po którym upadłem. Wstałem i ruszyłem na niego, a on znowu posłał mnie na deski – tym razem prawą ręką. Wstałem ponownie, ale zacząłem chwiać się na nogach i sędzia przerwał walkę. Tak naprawdę nic mi nie było. Mogłem dalej walczyć. Cus wrzeszczał z narożnika na sędziego.

Byłem zdruzgotany. Chciałem wygrywać każdy turniej. Lubiłem to, jak traktowano mnie po poprzednich zwycięstwach. Chciałem doświadczyć

tego uczucia ponownie, uzależniłem się od niego.

Cus mógł pomyśleć, że przegrana zachwiała moją pewnością siebie i pragnieniem kolejnych zwycięstw, ponieważ po powrocie do Catskill dał mi mały wykład.

– Przypomnij sobie wszystkich tych mistrzów, o których czytałeś w książkach – zaczął. – Wielu z nich w młodym wieku przegrało walki przez nokaut. Ci, którzy zrezygnowali wtedy z dalszej kariery, do końca życia nękani byli przez własne demony, ponieważ nigdy nie stawili im czoła. Musisz okiełznać swoje demony, Mike, bo w przeciwnym razie będą nawiedzać cię w nieskończoność. Musisz bardzo uważnie zachowywać się w ringu, ponieważ od tego, jak walczysz, zależy to, jak żyjesz.

Wygrałem kolejne sześć pojedynków, a następnie zmierzyłem się z Craigiem Paynem w finałowej walce zawodów National Golden Gloves. Atakowałem go przez trzy rundy, a on stawiał niewielki opór. Kiedy po walce jeden z organizatorów wszedł do ringu z wielkim pucharem, byłem więc pewny swego. Craig i ja staliśmy po obu stronach sędziego, który trzymał nas za ręce, czekając na ogłoszenie wyniku. Chciałem już podnieść rękę w geście zwycięstwa, kiedy zobaczyłem, że facet z pucharem pokazuje Craigowi uniesiony kciuk.

– Zwycięzcą w kategorii superciężkiej jest… Craig Payne!

Byłem oszołomiony. Widownia zaczęła buczeć. Wejdźcie na YouTube i obejrzyjcie tamtą walkę. Zostałem okradziony. Emanuel Steward, wielki trener z Detroit, który zajmował się między innymi właśnie Paynem, powiedział mi po walce, że był przekonany o moim zwycięstwie. Cus był wściekły na decyzję sędziów, ale cieszył się, że poradziłem sobie w takim pojedynku. Byliśmy moralnymi zwycięstwami, ale nie poczułem się dzięki temu ani trochę lepiej. Jeszcze długo po walce płakałem jak dziecko.

Nie miałem jednak czasu na marudzenie. Wróciłem na salę, żeby przygotowywać się do kolejnych zawodów. W sierpniu 1983 roku zdobyłem złoty medal w turnieju CONCACAF zorganizowanym dla zawodników w wieku poniżej dziewiętnastu lat. Wygrałem te zawody również rok później. W tym samym roku zdobyłem złoty medal w turnieju National Golden Gloves, pokonując Jonathana Littlesa w pierwszej rundzie walki finałowej. Walczyłem z Littlesem również podczas eliminacji do Junior Olympics w 1982 roku i był to jedyny zawodnik, który dotrwał ze mną do drugiej rundy.

Następnie przyszła pora na przygotowania do igrzysk olimpijskich.

W tamtym czasie komentator sportowy Alex Wallau przyjechał do Catskill, żeby nakręcić materiał o mnie i o Cusie. Posadzili nas w salonie i poprosili, żebyśmy opowiedzieli o sobie nawzajem. Cus ubrał się w swój tradycyjny szary garnitur i koszulę w kratę. Ja miałem na sobie luźne spodnie, koszulę i białą czapkę z daszkiem kangola.

Alex zapytał Cusa o współpracę ze mną, a ten zaserwował mu swój słowotok:

– Przez całe życie myślałem o kształtowaniu doskonałego pięściarza. Uważam, że można stać się doskonałym pięściarzem. Rozpoznałem w tym chłopaku cechy przyszłego mistrza, ponieważ był w stanie wznieść się ponad własne umiejętności i zostawić w tyle sparingpartnerów. Nauczyłem go ruchów jak w karate, aby jego ciało reagowało w trakcie walki, nawet jeśli przeciwnik tego nie wymaga. Mike potrafi bić z prędkością światła i zaskakuje tym rywali. Jest niewiarygodnie szybki, ma znakomitą koordynację i wyczucie, które zwykle przychodzi po dziesięciu latach treningów i walk. Zanim zaczynam uczyć jakiegoś zawodnika, muszę sprawdzić, jak chłonny ma umysł. Dużo rozmawiam z tymi dzieciakami, żeby zrozumieć, jakimi są ludźmi. Wszyscy jesteśmy sumą naszych dotychczasowych uczynków. Jeśli chodzi o Mike’a, musiałem dowiedzieć się, ile warstw szkodliwych doświadczeń muszę z niego zedrzeć, żeby odsłonić to, co widziałem w nim nie tylko ja, ale co również widział on sam. W tym momencie rozpoczął się jego dynamiczny rozwój.

– Co zobaczył pan po zdarciu tych warstw z Mike’a Tysona? – zapytał Alex.

Cus zawahał się przez chwilę, a potem odparł:

– Zobaczyłem to, czego się spodziewałem: dobrego człowieka, zdolnego do podejmowania działań niezbędnych, aby zostać wielkim pięściarzem i mistrzem świata. Kiedy to zrozumiałem, musiałem udowodnić mu, że ma te cechy, ponieważ, aby móc je wykorzystać, musiał być ich równie świadomy jak ja. Moim zdaniem prawdziwy profesjonalista to ten, kto potrafi utrzymać dyscyplinę i wykonywać wszystkie niezbędne działania niezależnie od tego, co czuje w środku. Uważam, że Mike szybko zbliża się do tego poziomu, niezbędnego moim zdaniem do zdobycia tytułu mistrza świata. Jeśli nie wydarzy się nic nieprzewidzianego i jeśli będziemy kontynuować nasze sparingi i ćwiczenia, ten chłopak może zapisać się

w historii boksu jako jeden z najlepszych, jeśli nie najlepszy zawodnik, jaki kiedykolwiek istniał.

Byłem szczęśliwy, słysząc, co Cus mówi na mój temat. Następnie Alex zapytał go, czy osobie w jego wieku praca z tak młodym zawodnikiem sprawia wiele trudności.

– Często powtarzam mu jedną rzecz i pewnie do tej pory nie wiedział, co mam na myśli, ale teraz powiem to tak, żeby zrozumiał. Gdyby nie on, prawdopodobnie już by mnie tu nie było. Fakt, że on jest tutaj, że robi to, co robi, i staje się coraz lepszy, daje mi siłę i motywację, aby dalej żyć, ponieważ wierzę, że ludzie umierają, kiedy nie chcą już dłużej żyć. Natura jest mądrzejsza, niż nam się wydaje. Krok po kroku tracimy przyjaciół, a także zainteresowanie otaczającym nas światem i w końcu pytamy sami siebie: „Po jaką cholerę ja tu jeszcze jestem? Nie mam przecież powodu, żeby dalej to ciągnąć". Dzięki Mike'owi mam po co żyć. On daje mi motywację i zostanę na tym świecie, żeby zobaczyć, jak odnosi sukces, i nie odejdę, dopóki to się nie stanie, ale kiedy mnie już zabraknie, Mike nie tylko będzie potrafił walczyć, ale zrozumie też wiele innych rzeczy i będzie wiedział, jak ma sam o siebie zadbać.

Ech. W taki właśnie sposób Cus po raz kolejny wywierał na mnie pierdoloną presję. Wiem, uważał, że dam radę, ale uważał też, że sam w to nie wierzę.

Następnie Alex zapytał mnie o moje marzenia i plany na przyszłość.

– Marzenia ma się na początku – odparłem. – Pomagają w motywacji. Ja po prostu chcę za dziesięć lat nadal żyć. Ludzie mówią, że będę zawodnikiem, który dostaje za walki po milion dolarów. A ja wiem, kim jestem, i to się najbardziej dla mnie liczy, bo ci ludzie nie wiedzą, przez co przeszedłem. Wydaje im się, że taki się urodziłem. Nie wiedzą, ile trzeba wysiłku, żeby do tego dojść.

– Co masz na myśli, mówiąc, że tyle przeszedłeś?

– Chodzi o treningi. Sama walka jest w tym wszystkim najłatwiejsza. Czas spędzony w ringu to pestka. Za to na sali gimnastycznej musisz bez wytchnienia powtarzać w kółko pewne rzeczy, aż boli cię od tego całe ciało i myślisz sobie: „Nie chcę już tego robić", ale ja odsuwam od siebie takie myśli. Teraz jestem amatorem, więc wszystkie te puchary i medale sprawiają mi sporo frajdy, ale tak samo jak ty po przejściu na zawodowstwo chcę zarabiać pieniądze. Lubię modne fryzury, lubię nosić modne ciuchy,

złoto, biżuterię i tak dalej. Żeby móc tak żyć, trzeba zarabiać pieniądze we właściwy sposób. Nie chodzi o to, żeby wziąć pistolet i napaść na bank. Równie dobrze można zarobić pieniądze we właściwy sposób, robiąc to, co się lubi.

Ledwie dawałem radę tak ciężko ćwiczyć. Po treningach byłem zmęczony jak jeszcze nigdy w życiu, a następnego dnia trzeba było wstać i powtarzać wszystko od nowa. Bardzo ciężko trenowałem przed tymi igrzyskami.

Organizatorzy nie chcieli dopuścić mnie do turnieju z moją ówczesną wagą, ponieważ Cus był z nimi na wojennej ścieżce. Zaczęło się od tego, że zaproponowano mi reprezentowanie drużyny Stanów Zjednoczonych w walce na Dominikanie, na co Cus się nie zgodził, ponieważ nie mógł wysłać tam Kevina jako mojego trenera. Poza tym bał się, że mogą porwać mnie tam rewolucjoniści.

Chcąc zemścić się na Cusie, organizatorzy oświadczyli więc, że muszę walczyć w kategorii do 91 kilogramów. Ważyłem wtedy 97,5, więc musiałem sporo zrzucić. Znowu zacząłem więc całymi dniami nosić swój foliowy kostium. Uwielbiałem to: zbijając wagę, czułem się niczym prawdziwy wojownik. Byłem szalony, wydawało mi się, że dokonuję jakiegoś ogromnego poświęcenia.

Przed eliminacjami do olimpiady czekał mnie intensywny okres. 12 sierpnia 1983 roku wziąłem udział w Krajowym Turnieju Stanu Ohio. Pierwszego dnia znokautowałem rywala w czterdziestej drugiej sekundzie walki. Drugiego dnia wybiłem przeciwnikowi dwa zęby i posłałem go na deski, gdzie przez dziesięć minut leżał nieprzytomny. Trzeciego dnia dotychczasowy mistrz wycofał się z walki.

Nazajutrz udaliśmy się do Colorado Springs, gdzie odbywały się Krajowe Mistrzostwa USA. Kiedy pojawiłem się na miejscu, czterech z sześciu pozostałych zawodników zrezygnowało z udziału w turnieju. Obydwie walki, które stoczyłem, zakończyłem przez nokaut w pierwszej rundzie.

10 czerwca 1984 roku dostałem wreszcie szansę walki w eliminacjach do igrzysk olimpijskich. Moim rywalem był starszy ode mnie i bardziej doświadczony Henry Tillman. W pierwszej rundzie niemal wyrzuciłem go przez liny z ringu. Tillman wstał i biłem go przez kolejne dwie rundy. W boksie amatorskim agresja nie jest jednak nagradzana i mój cios liczył

się tak samo jak delikatne pacnięcie rękawicą. Kiedy ogłoszono decyzję, nie mogłem uwierzyć, że przyznali zwycięstwo Tillmanowi. Tłum miał te same odczucia i zaczął buczeć. Byłem wściekły.

– Zajmujemy się tutaj boksem – mówili mi ci nadęci sztywniacy.

– Jestem wojownikiem, proszę pana – odpowiadałem. – Moim celem jest walka.

Władze boksu amatorskiego mnie nienawidziły. Ci ludzie nie lubili mojego aroganckiego zachowania przyniesionego prosto z Brownsville. Trzymałem nerwy na wodzy, ale i tak wychodził ze mnie nowojorski cwaniaczek. To prawda, nie lubili mnie tam, za to Cusem po prostu pogardzali. Czasami zachowywał się tak agresywnie, że było mi za niego wstyd. Nigdy nie dałem tego po sobie poznać – zawsze stałem przy nim i słuchałem, jak objeżdża tych gości, ale czułem się mocno zażenowany. Cus był bardzo mściwy i ciągle szukał zemsty. Nie umiał żyć bez wrogów, więc sam ich sobie tworzył. Czasami myślałem: cholera, czemu nie mogę pracować z jakimś spokojnym facetem? Myślałem, że ten etap mojego życia, kiedy wszyscy wokoło wrzeszczeli na całe gardła, dobiegł już końca. Cus ciągle udowadniał mi, że to nieprawda.

Miesiąc później, podczas olimpijskiego turnieju kwalifikacyjnego, otrzymałem okazję zemszczenia się na Tillmanie. Znowu okładałem go przez trzy rundy i tym razem wypadł jeszcze gorzej niż poprzednio. Nawet Howard Cosell, konferansjer stacji ABC, który popierał werdykt z pierwszej walki, przyznał, że tym razem byłem górą.

Byłem pewny, że wygrałem, więc kiedy sędzia znowu podniósł rękę Tillmana, nie wiedziałem, co się dzieje. Nie mogłem uwierzyć, że dwa razy niesprawiedliwie przyznali mu zwycięstwo. Cała widownia znowu buczała na sędziów. Cus wpadł w szał. Zaczął przeklinać i próbował uderzyć jednego z organizatorów. Kevin Rooney i kilku innych facetów musieli go powstrzymywać. Byłem wtedy skoncentrowany na sobie i myślałem, że w tamtej aferze chodziło wyłącznie o mnie. Dopiero później zrozumiałem, że tak naprawdę cała ta historia sięgała trzydziestu lat wstecz. Cus walczył z demonami, które nie miały ze mną nic wspólnego.

Cały problem polegał na tym, że inni wykorzystywali Cusa i kradli mu jego zasługi. Dopiero niedawno dowiedziałem się, że Cus wysłał wtedy swojego kumpla, Marka, który pracował w FBI, do biura prokuratora w Albany, żeby ten zajął się sprawą zwycięstw przyznanych Tillmanowi.

Ja też byłem wściekły. Rzucałem o ziemię pucharami, które przyznano mi za drugie miejsce. Cus mimo wszystko wysłał mnie na olimpiadę. Tamtego roku igrzyska odbywały się w Los Angeles. Cus stwierdził, że powinienem pojechać tam i cieszyć się sportową atmosferą. Załatwił mi dwa bilety na każdą z walk, ale i tak miałem darmowy wstęp, więc je opchnąłem. Mój pobyt na olimpiadzie nie poszedł jednak całkiem na marne. W komitecie olimpijskim pracowała śliczna stażystka. Uderzali do niej wszyscy zawodnicy i trenerzy, ale to mnie udało się ją poderwać. Dziewczyna mnie polubiła. Miło było uprawiać seks po wszystkich tych latach wstrzemięźliwości.

Nawet to nie mogło jednak stłumić rozczarowania i bólu, które pozostały we mnie po tym, jak skradziono mi moje marzenie o udziale w olimpiadzie. Po zakończeniu igrzysk poleciałem z powrotem do Nowego Jorku, ale nie wróciłem od razu do Catskill. Szlajałem się po mieście. Byłem w podłym nastroju. Któregoś wieczoru poszedłem na Czterdziestą Drugą ulicę, żeby obejrzeć film karate. Zaraz po rozpoczęciu seansu zapaliłem skręta.

Paliłem, przypominając sobie, jak Cus znalazł u mnie trawkę. Było to niedługo po tym, jak po raz drugi zwyciężyłem w turnieju Junior Olympics. Jeden z bokserów z zazdrości mnie zakablował. Zanim zdążyłem ukryć marihuanę, Cus wysłał do mojego pokoju niemiecką sprzątaczkę, Ruth.

Kiedy wróciłem do domu, był wściekły.

– To musi być naprawdę dobry towar, Mike – powiedział. – To musi być naprawdę dobre, skoro postanowiłeś zapalić to i przypomnieć wszystkim o czterystu latach niewolnictwa.

Tamtego dnia zniszczył mnie psychicznie. Poczułem się jak Wuj Tom[8]. Cus nienawidził takich podatnych ludzi. Naprawdę wiedział, jak mnie podejść.

Siedziałem więc w tym kinie i wspominałem tamte wydarzenia, coraz bardziej pogrążając się w depresji. A potem wybuchnąłem płaczem. Po zakończeniu filmu poszedłem prosto na dworzec i pojechałem do Catskill. Podczas drogi powrotnej zrozumiałem, że muszę natychmiast rozpocząć treningi przygotowawcze do profesjonalnych walk. Na zawodowym ringu musiałem być olśniewający. Kiedy zbliżaliśmy się do Catskill, zacząłem do siebie mówić.

– Nigdy jeszcze nie widzieli kogoś takiego jak Tyson. On odmieni ten sport. Trafi do panteonu gwiazd tuż obok Johna L. Sullivana, Joe Louisa, Benny’ego Leonarda, Joe Gansa i innych. Tyson jest wielkim pięściarzem.

Mówiłem o Mike’u Tysonie w trzeciej osobie. Nawet kiedy rozmawiałem sam ze sobą.

Wysiadłem z pociągu i pojechałem taksówką do domu Cusa i Camille. Byłem naładowany nową energią. Świat miał ujrzeć zawodnika, jakiego jeszcze nie było. Miałem zamiar odmienić boks. Z całym szacunkiem i bez zbędnej arogancji, ale byłem wtedy pewny przyszłych sukcesów. Wiedziałem, że nic mnie nie powstrzyma. To, że zostanę mistrzem, było tak samo pewne jak to, że po czwartku następuje piątek. Przez kolejne sześć lat nie przegrałem ani jednej walki.

4

Po dwóch porażkach z Tillmanem nie byłem najgorętszym nazwiskiem w świecie boksu. Cus planował, że zdobędę złoty medal na igrzyskach olimpijskich, a potem rozpocznę karierę i podpiszę lukratywny kontrakt z telewizją. Tak się jednak nie stało. Żaden z profesjonalnych promotorów nie był mną zainteresowany. Nikt nie wierzył w technikę bokserską „a kuku", której uczył Cus. Wielu uważało, że jestem zbyt niski jak na zawodnika wagi ciężkiej.

Podejrzewam, że wszystko to mocno dotknęło Cusa. Któregoś dnia wynosiłem śmieci, a Cus sprzątał akurat w kuchni.

– Cholera, chciałbym, żebyś był zbudowany jak Mike Weaver albo Ken Norton – powiedział ni stąd, ni zowąd. – Byłbyś wtedy naprawdę groźny. Otaczałaby cię złowieszcza aura. Ci zawodnicy nie mają odpowiedniego charakteru, ale ich sylwetki wzbudzają szacunek. Przeciwników paraliżowałby strach na sam twój widok.

Zachciało mi się płakać. Jest mi przykro za każdym razem, kiedy przypominam sobie tamtą sytuację. Poczułem się urażony, ale nie mogłem powiedzieć o tym Cusowi, bo on zaraz by ze mnie szydził:

– Beczysz? Co ty jesteś dziewczynka? Jak ty chcesz wygrywać wielkie walki, jeśli nie potrafisz nawet zapanować nad emocjami?

Za każdym razem, kiedy okazywałem uczucia, Cus mnie za to ganił. Powstrzymałem więc łzy.

– Nie martw się, Cus – odparłem arogancko. – Poczekaj tylko. Pewnego dnia będzie się mnie bał cały świat. Ludzie będą się pocić na sam dźwięk mojego nazwiska.

To właśnie tamtego dnia stałem się Żelaznym Mikiem. Wcześniej niemal każdą walkę wygrywałem w ekscytujący sposób, ale na poziomie emocjonalnym nie byłem jeszcze prawdziwym dzikusem, którego chciał ze mnie zrobić Cus. Po tym, jak powiedział mi, że jestem za niski, stałem się tym dzikusem w 100%. Zacząłem nawet wyobrażać sobie, że zabijam kogoś w ringu i wzbudzam w ten sposób prawdziwe przerażenie. Cus chciał aspołecznego mistrza, więc zacząłem brać przykład z facetów takich jak

Jack Palance czy Richard Widmark, których oglądałem w telewizji. Odgrywałem rolę aroganckiego socjopaty.

Najpierw jednak kupiłem sobie cadillaca. Na początku mojej kariery Cus nie mógł sobie pozwolić na taki wydatek, dlatego pieniądze na samochód wyłożył jego kumpel Jimmy Jacobs razem ze swoim wspólnikiem Billem Caytonem. Uwielbiałem Jimmy'ego. Był gwiazdą piłki ręcznej i kiedy podróżował po świecie ze swoją drużyną, zaczął kolekcjonować nagrania z walk bokserskich. Po pewnym czasie spotkał Billa Caytona, który zajmował się tym samym, i wspólnie założyli firmę Big Fights, Inc. Podbili rynek, a jakiś czas później Cayton zbił małą fortunę na sprzedaży nagrań stacji ESPN.

Kiedy Cus mieszkał jeszcze w Nowym Jorku, przez dziesięć lat dzielił mieszkanie z Jimmym, więc byli naprawdę dobrymi przyjaciółmi. Cus planował w tajemnicy wyszkolić Jimmy'ego na boksera i do pierwszej walki – amatorskiej czy profesjonalnej – wystawić go z mistrzem wagi półciężkiej, Archiem Moorem. Jacobs ćwiczył ostro przez sześć miesięcy, ale walka nigdy nie doszła do skutku, ponieważ ostatecznie Archie się z niej wycofał.

Cus nie lubił natomiast Caytona. Uważał, że zbytnio zależy mu na pieniądzach. Ja też za nim nie przepadałem. Jimmy był otwarty i wylewny, za to Cayton sprawiał wrażenie nadętego ważniaka. Obaj przez wiele lat zajmowali się promowaniem bokserów, a w swojej stajni mieli między innymi takich zawodników jak Wilfred Benítez czy Edwin Rosario. Mimo swojej niechęci do Caytona, Cus postanowił, że będzie z nim współpracował, kiedy przejdę na zawodowstwo.

Wydaje mi się, że Cus widział w Jimmym i Billu inwestorów, którzy nie będą wtrącać się w treningi i pozwolą mu zachować całkowitą kontrolę nad moim sportowym rozwojem. Ci dwaj mężczyźni zainwestowali we mnie łącznie ponad 200 tysięcy dolarów. Kiedy wróciłem z olimpiady, Jimmy powiedział Cusowi, że chciałby kupić mi samochód. Pewnie razem z Caytonem bali się, że przejdę do kogoś innego, zostawiając Cusa, a co za tym idzie, również ich. Oczywiście nigdy bym tego nie zrobił.

Cus był zły, bo uważał, że nie zasłużyłem na samochód. Nie wróciłem przecież do domu ze złotym medalem. Mimo wszystko poszliśmy razem do lokalnego komisu. Cus próbował namówić mnie na oldsmobile'a cutlassa, ponieważ był dość tani.

– Nie, Cus, chcę cadillaca – powiedziałem.

– Mike, mówię ci, że to jest…

– Albo cadillac, albo nic – oświadczyłem.

Dostałem więc ten samochód i wróciliśmy nim do domu, a potem zaparkowaliśmy go w stodole. Nie miałem wtedy prawa jazdy i nie umiałem prowadzić auta, ale zawsze, kiedy Cus się mnie czepiał, brałem kluczyki, biegłem do stodoły i zamykałem się w samochodzie, włączając muzykę.

We wrześniu 1984 roku podpisałem dwa kontrakty: jeden z Billem Caytonem i jeden z Jimmym Jacobsem. Cayton był właścicielem agencji reklamowej i z umowy wynikało, że przez siedem lat będzie reprezentował mnie w sprawach związanych z promocją i kontraktami reklamowymi. Zamiast zwyczajowych 10 czy 15%, brał 33,3%. Nie znałem się wtedy na tych kwestiach, więc złożyłem podpis na umowie. Kilka tygodni później podpisałem kontrakt z Jimmym, który został moim menedżerem. Był to standardowy, czteroletni kontrakt, z którego wynikało, że 2/3 dochodów otrzymuję ja, a 1/3 Jimmy. Potem Bill i Jimmy postanowili, że będą dzielić się zyskami wynikającymi z obydwu tych umów. Cus również podpisał się na kontraktach. Pod jego podpisem widniało: „Opiekun prawny Michaela Tysona, Cus D’Amato, do którego należy ostateczna akceptacja wszelkich decyzji związanych z Michaelem Tysonem”. Miałem więc swój oficjalny zespół menedżerów. Wiedziałem, że Cayton i Jimmy byli obeznani z mediami i wiedzieli, jak z nimi postępować. Do wybierania moich przeciwników i podejmowania decyzji związanych z walkami upoważniony został Cus, byłem więc już w pełni gotów do rozpoczęcia mojej profesjonalnej kariery.

Jakiś tydzień później zniknąłem na cztery dni. W końcu znalazł mnie Tom Patti. Siedziałem w swoim cadillacu.

– Gdzie ty się podziewałeś? – zapytał Tommy.

– Nie potrzebuję całego tego gówna – wybuchnąłem. – Ojciec mojej Angie jest kierownikiem w sklepie J.J. Newberry’s. Może załatwić mi pracę, gdzie będę zarabiał 100 tysięcy dolarów. Mam też cadillaca. Rzucam to wszystko.

Tak naprawdę denerwowałem się po prostu przed walkami na zawodowym ringu.

– Mike, nie będziesz zarabiał 100 tysięcy dolarów rocznie tylko dlatego, że chodzisz z jego córką – odparł Tommy.

– Mogę robić wiele innych rzeczy.

– Stary, nie masz dużego wyboru. Musisz wracać na salę i wygrywać kolejne walki.

Następnego dnia byłem już z powrotem na treningu. Kiedy udało mi się wreszcie opanować emocje, poczułem się dumny, bo w wieku zaledwie osiemnastu lat miałem zostać zawodowym bokserem. W swoim narożniku miałem świetny zespół. Oprócz Kevina Rooneya pracował ze mną również Matt Baranski. Był to wspaniały facet, który do kwestii taktyki podchodził bardzo metodycznie. Kevin z kolei pracował gwałtowniej – mógł na przykład nawrzeszczeć ci w twarz – i był spontaniczny.

Zastanawialiśmy się nad moim pseudonimem. Jimmy i Bill uważali, że jest zbyteczny, natomiast Cus chciał mnie nazwać „Tan Terror", na cześć „Brown Bombera", czyli Joe Louisa. Uważałem, że to fajny pomysł, ale ostatecznie go nie zrealizowaliśmy. Złożyłem za to hołd innemu z moich bohaterów. Poprosiłem kolegę, żeby włożył mi miskę na głowę i ogolił mnie poniżej maszynką elektryczną, dzięki czemu zyskałem fryzurę à la Jack Dempsey. Następnie postanowiłem, że będę wchodził do ringu w taki sposób, w jaki robili to moi starzy idole, czyli po spartańsku, bez skarpet i szlafroka. Chciałem, żeby w boksie powróciły te dawne zwyczaje.

Moja pierwsza walka na profesjonalnym ringu odbyła się 6 marca 1985 roku w Albany. Mój przeciwnik nazywał się Hector Mercedes. Nic o nim nie wiedzieliśmy, dlatego w dzień walki Cus zadzwonił do kilku trenerów, żeby upewnić się, że Mercedes to nie żadna wielka nowa gwiazda. Byłem zdenerwowany, ale wiedziałem, że kiedy tylko zobaczę tego gościa w ringu, dam radę go pokonać. Wiedziałem, że do kilku pierwszych walk Cus dobierze mi słabszych rywali, żeby podbudować w ten sposób moją pewność siebie.

Miałem rację. Pojedynek przerwano w pierwszej rundzie, kiedy Hector upadł w narożniku na kolana pod gradem moich ciosów. Byłem podekscytowany, ale w szatni Cus wytknął mi wszystkie błędy.

– Musisz wyżej trzymać gardę – powiedział. – Ręce ci latały.

Kolejne dwie walki stoczyłem również w Albany, które właściwie było moim rodzinnym miastem. Miesiąc po pojedynku z Mercedesem, zmierzyłem się z Trentem Singeltonem. Po wejściu do ringu ukłoniłem się

w stronę czterech narożników i podniosłem ręce niczym gladiator. W krótkim czasie trzykrotnie posłałem rywala na deski. Sędzia przerwał walkę. Podszedłem do Singeltona, pocałowałem go i pogłaskałem po głowie.

Moja kolejna walka miała się odbyć za miesiąc i do tego czasu bez przerwy tylko biegałem, trenowałem i boksowałem. Tego właśnie oczekiwał ode mnie Cus. Że będę w kółko boksował i sparował.

23 maja walczyłem z Donem Halpinem, który był znacznie bardziej doświadczonym zawodnikiem niż ja. Wytrzymał ze mną trzy rundy, w trakcie których eksperymentowałem, przechodząc od pozycji klasycznej do leworęcznej i z powrotem. Zdobywałem doświadczenie. W czwartej rundzie trafiłem go lewą i prawą, a kiedy upadał, dosięgnąłem go jeszcze prawym sierpowym. Leżał na deskach bardzo długo, zanim wreszcie mogli go podnieść. Cus uważał oczywiście, że niewystarczająco pracowałem ciałem i za mało poruszałem się na boki. Za to Jacobs i Cayton byli zachwyceni moimi dotychczasowymi rezultatami.

Zacząłem zdobywać własną publiczność. Kibice pojawiali się z niewielkimi tabliczkami, jakie widuje się często podczas meczy baseballowych. Na jednej z nich napisano: „Gooden to doktor K[9], a Mike Tyson to doktor KO”. Zacząłem też przyciągać fanki, ale nie wykorzystywałem ich sympatii. Byłem zbyt zakochany w sobie, żeby myśleć o kimkolwiek innym. Cus uważał nawet, że trochę przesadzam. Twierdził, że powinienem więcej wychodzić. Jeździłem więc do Albany i spędzałem czas ze znajomymi.

Na tych pierwszych walkach zarobiłem niezbyt wiele. Pieniądze z pierwszego pojedynku trafiły do promotorów, ale Jimmy dał mi 500 dolarów. 50 dolarów z tej sumy oddał jeszcze Kevinowi, a 350 wpłacił na moje konto, więc do ręki dostałem tak naprawdę tylko 100. Mojemu zespołowi zależało wtedy bardziej na zdobywaniu rozgłosu niż na zarabianiu pieniędzy. Jimmy i Cayton byli pierwszymi menedżerami, którzy nagrywali nokauty swojego zawodnika i wysyłali kasety do wszystkich dziennikarzy bokserskich w całym kraju. Byli w tym zakresie bardzo nowatorscy.

Walczyłem w ekscytujący sposób, ale Cus stawał się coraz bardziej zgorzkniały. Czasami odnosiłem wrażenie, że uważa mnie za jakiegoś Wuja Toma. Starałem się być miły dla ludzi, których spotykałem, mówiłem do

nich „Tak, proszę pani” i „Nie, proszę pana”, ale Cus i tak mnie za to krytykował.

– Czemu tak się do nich odzywasz? – pytał. – Myślisz, że są od ciebie lepsi? Ci ludzie to oszuści.

Z kolei gdy zachowywałem się jak bóg – czego sam mnie nauczył – spoglądał na mnie z obrzydzeniem.

– Lubisz, jak cię podziwiają, co? – drwił wtedy. – Lubisz, jak Cayton i inni mówią ci, jaki jesteś wielki?

Myślę, że musiał po prostu się na kimś wyżyć. Przebieg mojego dnia zależał zawsze od tego, którą nogą Cus wstał z łóżka. Miałem już wtedy prawo jazdy i woziłem go na różne spotkania.

20 czerwca, niedługo przed moimi dziewiętnastymi urodzinami, walczyłem w Atlantic City z Rickym Spainem. Był to mój pierwszy zawodowy pojedynek poza Albany, ale byłem przyzwyczajony do hal sportowych, bo Cus często wysyłał mnie do różnych miast na duże walki.

– Poczuj się tam jak u siebie, poznaj te miejsca tak, żebyś mógł poruszać się po nich z zamkniętymi oczami – powtarzał. – Musisz czuć się swobodnie, bo będziesz spędzał tam dużo czasu.

Cus zabierał mnie też ze sobą na spotkania z utytułowanymi zawodnikami. Sadzał mnie z nimi przy stole i kazał uczestniczyć w rozmowie, bo chciał zdusić we mnie strach przed innymi pięściarzami.

Byłem bardzo podekscytowany nadchodzącą walką w Atlantic City, która miała być transmitowana przez stację ESPN. Mój rywal również był niepokonany. Miał wtedy na koncie siedem zwycięstw, z czego pięć przez nokaut. Przedstawili mnie jako „Małego Rozrabiakę” i w pierwszej rundzie dwukrotnie powaliłem Spaina, aż w końcu sędzia przerwał walkę.

Jimmy i Cayton chcieli załatwić mi częstsze występy w ESPN, ale Bob Arum, który zajmował się promocją walk, powiedział im, że jego specjaliści nie wierzą w moje szanse w boksie. Cusa strasznie to wkurzyło. Nienawidził tych znawców od Aruma i po mojej następnej walce nigdy już z nim nie współpracował.

Mnie jednak nie obchodziła cała ta polityka. Ja po prostu nie mogłem doczekać się kolejnej walki. Miała odbyć się 11 lipca, również w Atlantic City. Moim przeciwnikiem był John Anderson, wielki facet ze wsi w Wirginii Zachodniej, którego bilans walk też wynosił 4:0. Ten pojedynek również transmitowany był przez ESPN. W drugiej rundzie kilka razy

posłałem Andersona na deski i kiedy wróciliśmy do narożników, lekarz przerwał walkę.

W kolejnym starciu pokonałem Larry'ego Simsa, podwyższając mój wynik do sześciu zwycięstw, ale Cus bardzo się wtedy na mnie wkurzył. Sims był sprytnym i zręcznym zawodnikiem, jednym z tych, z którymi niewygodnie się walczy. W trzeciej rundzie zmieniłem więc pozycję na leworęczną i znokautowałem go potężnym uderzeniem. Cus przyszedł potem do mnie do szatni.

– Kto cię nauczył tych leworęcznych idiotyzmów? – zapytał. – Teraz możemy mieć kłopot ze znalezieniem ci przeciwnika. Nikt nie chce walczyć z mańkutami. Zniszczysz wszystko, na co pracowałem!

Tak, Cus nienawidził leworęcznych.

– Przepraszam, Cus.

Co za bzdura. Przepraszałem go za widowiskowy nokaut.

Miesiąc później walczyłem z Lorenzo Canadym, z którym uwinąłem się w pierwszej rundzie, a trzy tygodnie później zmierzyłem się w Atlantic City z Mikiem Johnsonem. Kiedy słuchaliśmy instrukcji sędziego, Johnson patrzył na mnie z taką złością, jakby szczerze mnie nienawidził. Kilka sekund po rozpoczęciu walki posłałem go na deski lewym ciosem na korpus, a kiedy wstał, uderzyłem go z prawej tak mocno, że dwa zęby zostały mu w ochraniaczu. Wiedziałem, że szybko do siebie nie dojdzie. Kevin wskoczył na ring i śmialiśmy się, przybijając piątki, jak jakieś dwa aroganckie gówniarze. Zachowywałem się, jakbym chciał powiedzieć: „Ha ha, popatrz na tego martwego czarnucha, Kevin!".

Mój bilans wynosił 8:0, z czego wszystkie walki zakończyły się nokautem, więc Jimmy i Cus próbowali wykorzystać swoje kontakty z prasą, żeby stworzyć rozgłos wokół mojej osoby. Jeździłem do Nowego Jorku na obiady z Jimmym i jego znajomymi dziennikarzami. Udało nam się naprawdę podbić prasę. Wspominano o mnie również w kolumnach plotkarskich, bo zacząłem pojawiać się w znanych nowojorskich lokalach, takich jak restauracja Columbus w Upper West Side. Zaprzyjaźniłem się ze znakomitym fotografem Brianem Hamillem, który wspólnie ze swoim bratem Pete'em, światowej sławy pisarzem, zaczął zapoznawać mnie ze sławnymi ludźmi. Pete szedł ze mną do baru i siadaliśmy z jednym z właścicieli lokalu, Pauliem Hermanem. Paulie był wtedy bardzo ważną osobą w Nowym Jorku. Wydawało mi się, że jest sławniejszy niż

prawdziwe sławy. Wszyscy chcieli obracać się w jego towarzystwie, siadać przy jego stoliku i prosić go o przysługi. Myślałem wtedy, że jest szefem mafii albo kimś takim.

Nigdy nie wiedziałeś, kogo możesz spotkać w Columbusie. Czasami Pete zostawiał mnie tam z Pauliem. Zanim zdążyłem się zorientować, przy naszym stoliku siadał David Bowie, Michaił Barysznikow czy młodziutka Drew Barrymore. Cholera, trzeba trzymać fason, myślałem sobie. A potem przychodzili Robert De Niro i Joe Pesci. Siedzieliśmy tam i gadaliśmy, a nagle Paulie mówił na przykład:

– Słuchaj, Mike, jedziemy w jedno miejsce.

Pięć minut później byłem już w domu Lizy Minnelli i siedziałem na kanapie z Raúlem Julią.

Poznałem wszystkich tych nowojorskich celebrytów. Przebywając w ich towarzystwie, czułem jednak, że niedawno skończyło się w ich życiu coś ważnego. Było to coś tak potężnego, że nadal czuło się to w muzyce Eltona Johna, Steviego Wondera czy Freddiego Mercury'ego. Widać było, że coś wielkiego właśnie dobiegło końca.

Nawet znajomości ze wszystkimi tymi gwiazdami nie pozwoliły mi jednak uwierzyć we własny sukces. Stało się tak dopiero, kiedy poznałem wrestlera Bruno Sammartino. W dzieciństwie byłem wielkim fanem wrestlingu. Uwielbiałem zawodników takich jak Sammartino, Gorilla Monsoon czy Billy Graham. Któregoś wieczoru poznałem na imprezie Toma Cruise'a, który wtedy zaczynał dopiero karierę. W tym samym lokalu spotkałem Bruna Sammartino. Byłem oszołomiony. Po prostu się na niego gapiłem. Ktoś nas przedstawił, a Bruno nie miał pojęcia, kim jestem. Zacząłem opowiadać mu o wszystkich wielkich pojedynkach, w których walczył z Killerem Kowalskim, Nikolaiem Volkoffem czy Georgem „Zwierzęciem" Steelem. Oto dowód mojej wielkości, roiłem sobie w chorej głowie. Jestem tu z moim idolem. Będę taki jak on i zdobędę mistrzostwo.

Cus nie był zachwycony, że spędzam coraz więcej czasu na Manhattanie. Kiedy byłem w mieście, nocowałem na kanapie u Steve'a Lotta, który był prawą ręką Jimmy'ego Jacobsa. Steve był strasznym ćpunem i zabierał mnie do lokali takich jak Nautilus Club, gdzie pojawiały się piękne kobiety. W tamtym czasie marzyłem tylko o zdobyciu pasa mistrzowskiego, więc tak naprawdę nie uganiałem się jeszcze za dziewczynami. Próbowałem być sympatycznym kolesiem i za bardzo

z niczym nie przesadzać. Steve świetnie gotował i kiedy wracałem w nocy z jakiegoś klubu, podgrzewał mi chińszczyznę albo coś w tym stylu. Po kilku dniach wracałem do Catskill i Cus był na mnie wściekły.

– Zobacz tylko na swój tyłek – mówił, kręcąc głową. – Dupa ci rośnie.

Moja kolejna walka miała być dla mnie pierwszym trudnym sprawdzianem. 9 października zmierzyłem się w Atlantic City z Donniem Longiem. Facet stoczył wcześniej pełnowymiarowe pojedynki zarówno z twardym zawodnikiem wagi ciężkiej, Jamesem Broadem, jak i z byłym mistrzem federacji WBA, Johnem Tate'em. Wiedziałem, że jeśli z nim wygram, moja pozycja w bokserskim świecie bardzo się umocni. Long przed walką był pewny siebie i podczas rozmowy z Alem Bernsteinem z ESPN oświadczył, że mnie pokona. Nazywali go Królem Zniszczenia, ale kiedy tylko zabrzmiał dzwonek w ringu, on sam został zniszczony. Ruszyłem na niego bez litości i po kilku sekundach trafiłem go z wykroku lewą ręką. Chwilę później walnąłem go prawym podbródkowym i wykończyłem kombinacją prawy podbródkowy z lewym sierpowym. Zwycięstwo zajęło mi niecałe półtorej minuty.

Po walce Al Bernstein przeprowadził ze mną wywiad.

– Jeszcze dziś rano uważałem, że Donnie Long będzie dla ciebie wymagającym przeciwnikiem – powiedział. – Myliłem się!

– A ja zapytałem cię przed walką, czy gdy znokautuję go w pierwszej albo drugiej rundzie, to nadal będziesz tak myślał?

– Naprawdę sądziłem, że sprawi ci problem. Tak się jednak nie stało.

– Teraz łatwo ci mówić. – Zaśmiałem się.

– Powtarzam jednak, że to twardy zawodnik. Ty po prostu okazałeś się lepszy.

– Tak, czułem to od początku, ale inni nie wiedzieli, że to nie przelewki ani żadna zabawa. Wielu ludzi przyszło to zobaczyć, przyszedł Jesse Ferguson, przyszli też Frazierowie. Wszyscy przyszliście tutaj, bo walczy Mike Tyson, bo on czeka na was, więc przyszliście, żeby go zobaczyć.

Zaczynałem już wtedy przesadzać. Odrywać się od rzeczywistości. W wywiadzie dla „Sports Illustrated" powiedziałem:

– Największy kłopot sprawia mi przebywanie wśród ludzi, którzy się bawią, którzy chodzą na imprezy i tak dalej. To cię osłabia. Ludzie, którzy chcą się tylko bawić, nigdy niczego nie osiągną.

Uważałem się za silniejszego od tych, którzy chodzili na imprezy. Chciałem być częścią wielkiego świata ludzi z Columbus, ale zwalczałem w sobie pokusę balowania. Nadal nie uprawiałem też seksu. Ostatnią dziewczyną, z jaką poszedłem do łóżka, była tamta stażystka z olimpiady. To nie tak, że nie chciałem uprawiać seksu, ale w towarzystwie kobiet zachowywałem się po prostu dziwacznie. Nie wiedziałem, jak z nimi postępować.

– Cześć, chcesz iść do łóżka? – zupełnie nie wiedziałem, jak to powiedzieć.

Zbliżała się wtedy moja walka w Madison Square Garden. Cieszyłem się już niezłą reputacją, dlatego mój przeciwnik w ogóle nie pojawił się w ringu. Wyszedłem więc z hali i poszedłem do burdelu przy Czterdziestej Drugiej ulicy. Znałem to miejsce z czasów, kiedy jako dzieciak szlajałem się po Times Square.

Wszedłem do lokalu i usiadłem na jednym z krzeseł w głównym pomieszczeniu. Na dużym telewizorze leciał film porno. Dziewczyny podchodziły do ciebie i pytały:

– Masz ochotę na małą randkę?

Jeśli odmawiałeś jednej, zaraz pojawiała się kolejna. Byłem tam najmłodszy i może w pewnym sensie podobałem się tym dziewczynom. Wybrałem ładną Kubankę i poszliśmy do pokoju na tyłach.

Freud miałby tu niezłe pole do popisu. Chwilę wcześniej zbierałem w sobie całą agresję przeciwko rywalowi, ale kiedy walka została odwołana, poszedłem zaliczyć jakąś panienkę. Byłem niesamowicie podniecony. Podczas seksu dziewczynie coś się stało w plecy.

– Czekaj, musimy przestać – powiedziała. – Naciągnęłam sobie coś w plecach.

Nie skończyłem jeszcze, więc poprosiłem, żeby oddała mi pieniądze. Dziewczyna zmieniła temat i spytała mnie o koszulkę z wizerunkiem Edwina Rosario, którą miałem na sobie.

– Porozmawiajmy – zaproponowała, bo nie czuła się na siłach, żeby kontynuować.

Pogadaliśmy więc chwilę, po czym wyszedłem, zabierając ze sobą swoją koszulkę.

Od tamtej pory Cus zaczął podkręcać mi tempo. Szesnaście dni po walce z Longiem zmierzyłem się z Robertem Colayem. Zaatakowałem go

dwoma lewymi sierpowymi. Jeden z nich chybił, ale drugi doszedł do celu. Walka trwała trzydzieści siedem sekund. Tydzień później w Latham spotkałem się w ringu ze Sterlingiem Benjaminem. Powaliłem go na deski krótkim lewym sierpowym, a kiedy wstał, rzuciłem się na niego, bijąc ciosami podbródkowymi i na korpus. Benjamin upadł, a sędzia zakończył pojedynek. Widownia szalała, a ja zwróciłem się w jej stronę i uniosłem ręce ponad linami niczym gladiator.

Miałem jednak wtedy na głowie ważniejsze rzeczy niż moje jedenaste zwycięstwo na zawodowym ringu. Cus był poważnie chory. Chorował już wtedy, kiedy wprowadziłem się do niego i Camille – ciągle kasłał i tak dalej – ale zrozumiałem, że jest z nim coraz gorzej, kiedy przestał jeździć ze mną na niektóre walki. Opuścił moje pojedynki z Longiem i Colayem i wybrał się tylko do Latham, żeby zobaczyć, jak walczę z Benjaminem. Był zbyt uparty, żeby przegapić starcie odbywające się na jego własnym podwórku. Nie ufał lekarzom i był jednym z pierwszych zwolenników leczenia witaminami oraz tego, co dziś nazywa się medycyną alternatywną czy terapią żywieniową.

Wiedziałem, że Cus jest chory, ale byłem pewien, że doczeka momentu, kiedy zostanę mistrzem, bo zawsze to powtarzał. Mówił że pozostanie na tym świecie, żeby zobaczyć, jak odnoszę sukces. Kiedy zostawaliśmy sami, czasami mówił jednak:

– Posłuchaj, być może nie dane mi będzie tego zobaczyć.

Myślałem, że w ten sposób chce mnie wystraszyć i zmotywować do działania. Cus zawsze próbował wzbudzać we mnie strach.

Trafił do szpitala w Albany, ale Jimmy Jacobs załatwił mu przeniesienie do Mount Sinai w centrum miasta. Poszedłem go odwiedzić razem ze Steve’em Lottem. Cus siedział na łóżku i jadł lody. Rozmawialiśmy przez kilka minut, a potem poprosił Steve’a, żeby ten opuścił salę.

To właśnie wtedy powiedział mi, że umiera na zapalenie płuc. Nie mogłem w to uwierzyć. Nie wyglądał na śmiertelnie chorego. Był w dobrej formie. Był pełen energii i cieszył się życiem. Jadł lody. Wyglądał na spokojnego, ale zacząłem panikować.

– Nie chcę tego wszystkiego bez ciebie – powiedziałem, dławiąc się łzami. – Skończę z tym.

– Jeśli nie będziesz dalej walczył, to przekonasz się, że ludzie mogą wstawać z grobu, bo będę nawiedzał cię do końca życia – zagroził.

– Okej – odparłem i uścisnęliśmy sobie ręce.

– Świat musi się o tobie dowiedzieć, Mike. Zostaniesz mistrzem. Nie będzie lepszego od ciebie.

Po tych słowach się rozkleił. Po raz pierwszy widziałem, jak płacze. Myślałem, że rozpacza nad tym, że po tylu naszych wspólnych wysiłkach nie będzie mógł zobaczyć, jak zostaję mistrzem świata. Dopiero po chwili zrozumiałem, że chodzi mu o Camille. Zupełnie zapomniałem, że Cus ma na świecie jeszcze kogoś, na kim zależy mu bardziej niż na mnie. Powiedział mi, że żałuje, że nigdy nie ożenił się z Camille. Nie zrobił tego, bo miał jakieś problemy podatkowe i nie chciał jej nimi obciążać.

– Zrób coś dla mnie, Mike – poprosił. – Zadbaj o Camille.

Opuściłem szpital zupełnie rozbity. Nocowałem u Steve'a, który mieszkał w tym samym budynku co Jimmy. Jeszcze tego samego dnia Jimmy zabrał mnie do banku, żeby wpłacić na konto 120 tysięcy dolarów, które zarobiłem na ostatnich walkach. W tamtym czasie moje nazwisko pojawiało się już w gazetach, widniałem też na okładce „Sports Illustrated", a obcy ludzie zaczepiali mnie na ulicy, żeby życzyć mi powodzenia. Byłem dobrze ubrany i pewny siebie. Znałem wszystkie dziewczyny z banku i zwykle z nimi flirtowałem.

Zanim weszliśmy do budynku, Jimmy zatrzymał mnie i powiedział:

– Słuchaj Mike, Cus nie przeżyje tej nocy. Mówią, że zostało mu kilka godzin.

Rozpłakałem się, jakby to był koniec świata. Bo tak było. Mój świat się skończył. Patrzyły na mnie wszystkie dziewczyny z banku.

– Czy coś się stało? – zapytał kierownik, podchodząc do nas.

– Właśnie dowiedzieliśmy się, że nasz bliski przyjaciel umiera i Mike ciężko to znosi – wyjaśnił Jimmy.

Był spokojny i opanowany. Nie okazywał żadnych emocji, dokładnie tak, jak uczył go Cus. Tymczasem ja wciąż płakałem niczym żołnierz, który zagubił się podczas misji i został bez swojego generała. Było mi później wstyd tak bardzo, że nigdy chyba nie poszedłem już do tamtego banku.

Pogrzeb Cusa odbył się w północnej części stanu Nowy Jork. Niosłem jego trumnę. Pojawili się wszyscy ważni ludzie ze świata boksu. Myślałem tylko o tym, że muszę odnieść sukces i oddać w ten sposób hołd Cusowi. Byłem gotów zrobić wszystko, żeby go uhonorować. Zacząłem sobie

współczuć, bo wiedziałem, że bez Cusa moje życie będzie do dupy. Camille dobrze się trzymała, ale po powrocie do domu płakaliśmy oboje.

Niedługo po pogrzebie Jimmy Jacobs wyprawił Cusowi uroczystość pożegnalną w jego starej sali gimnastycznej Gramercy Gym w centrum miasta. Były tam wszystkie ważne osobistości. Norman Mailer powiedział, że Cus był dla boksu równie ważny, jak Hemingway dla literatury. Gay Talese oświadczył, że znajomość z Cusem była dla niego zaszczytem.

– Nauczył mnie bardzo wielu rzeczy nie tylko na temat boksu, który jest rzemiosłem i który można opanować, ale również na temat życia, którego nauczyć się jest dużo trudniej – stwierdził Pete Hamill.

Najlepiej opisał Cusa jednak Jim Jacobs:

– Cus D'Amato ostro sprzeciwiał się obecnej w boksie korupcji i ignorancji. Będąc nieubłagany wobec wrogów, pozostawał wyrozumiały i bardzo tolerancyjny dla swoich przyjaciół.

Po śmierci Cusa stałem się nieczuły. Próbowałem udowodnić sobie, że jestem mężczyzną, a nie chłopcem. Kilka tygodni po pogrzebie poleciałem do Teksasu, żeby zmierzyć się w ringu z Eddiem Richardsonem. Jimmy i Cayton nie dali mi czasu na przeżywanie żałoby. Wziąłem wtedy ze sobą zdjęcie Cusa. Rozmawiałem z nim każdego wieczoru.

– Jutro walczę z Richardsonem, Cus – mówiłem. – Jak myślisz, co powinienem zrobić?

Udawało mi się jakoś funkcjonować, ale zupełnie straciłem wiarę w siebie. Zgasła we mnie motywacja do robienia czegokolwiek dobrego. Myślę, że nigdy tak naprawdę nie poradziłem sobie ze śmiercią Cusa. Byłem na niego zły, że umarł. Byłem bardzo zawiedziony. Gdyby poszedł do lekarza wcześniej, mógłby dalej żyć i opiekować się mną. Ale on musiał być uparty, więc nie leczył się i umarł, zostawiając mnie w tej dżungli bokserskiego świata. Po śmierci Cusa na niczym mi już nie zależało. Walczyłem właściwie dla pieniędzy. Nie miałem już marzeń. Myślałem, że fajnie byłoby zdobyć tytuł mistrza świata, ale tak naprawdę liczyło się dla mnie tylko picie, zabawa i rozrabianie.

Najpierw jednak wpierdoliłem Richardsonowi. Trafiłem go pierwszym ciosem wyprowadzonym prawą ręką. Trzymał się jeszcze przez minutę. Był bardzo wysoki, więc kiedy uderzyłem go z lewej, wyleciał z ringu. Zajmował drugie miejsce w rankingu najlepszych kanadyjskich pięściarzy wagi ciężkiej i był twardym, doświadczonym facetem o ciele Adonisa.

Wszyscy specjaliści uważali, że to właśnie on w końcu okaże się dla mnie prawdziwym wyzwaniem. Przez pierwszą rundę obijałem mu całe ciało. Jeszcze dwa albo trzy razy prawie leżał na deskach po ciosach na korpus. Zaczęła się druga runda i – bam, bam, bam! – trzy ciosy na korpus, potem prawy prosty, którym złamałem mu nos, a następnie lewy sierpowy na szczękę, po którym Richardson padł na deski. Kiedy sędzia zakończył walkę, obszedłem ring z rozłożonymi ramionami, chłonąc owacje fanów z mojego miasta.

Kolejną walkę stoczyłem 6 grudnia w hali Felt Forum w Madison Square Garden. Przyszli na nią wszyscy moi znajomi z Brownsville. Byłem jednak za bardzo nakręcony, żeby się z tego cieszyć. Myślałem tylko o wygraniu kolejnych walk i sięgnięciu po mistrzowski tytuł. Chciałem to zrobić dla Cusa. Tamtego wieczoru moim przeciwnikiem był Sammy Scaff. Wywiad, którego udzieliłem po walce, trwał dłużej niż sama walka. Scaff był robotnikiem z Kentucky i ważył 113 kilogramów. Trafiłem go dwoma potężnym lewymi sierpowymi, po których jego twarz zalała się krwią, a nos wyglądał, jakby ktoś go nagle przemodelował. John London, organizator walk bokserskich w MSG, który komentował tamten pojedynek, zapytał mnie po walce, jak wygląda standardowy dzień Mike’a Tysona.

– Mike Tyson jest ciężko pracującym zawodnikiem, który prowadzi nudne życie osobiste – odpowiedziałem. – Mnóstwo ludzi twierdzi, że chciałoby znaleźć się na moim miejscu, ale nie wiedzą, co mówią. Gdyby znaleźli się na moim miejscu, płakaliby jak dzieci. Nie daliby sobie rady.

Na następną walkę pojechaliśmy do Latham. Było to główne wydarzenie wieczoru i hala pękała w szwach. Walczyłem z Markiem Youngiem, który wyglądał na twardziela. Kiedy podeszliśmy na środek ringu, aby wysłuchać instrukcji, czułem bijącą od niego energię. Przed każdą walką musisz patrzeć rywalowi w oczy, ale to tylko stwarzanie pozorów. Tak naprawdę czujesz energię przeciwnika, która bije z jego wnętrza, a potem wracasz do swojego narożnika i myślisz: „O, kurwa” albo: „Co za cipa”. Tamtego wieczoru pomyślałem: o, kurwa, ten gość przyszedł tu na wojnę. Kevin też to odczuwał.

– Punktuj go mocno i pracuj głową – powiedział mi. – Nie zapominaj o pracy głową, bo ten gość nie ma zamiaru się z tobą patyczkować.

Po dzwonku Young ruszył w moją stronę, kołysząc tułowiem. Zacząłem bić go mocnymi ciosami i pracować głową. Po minucie wyprowadził

potężny prawy sierpowy, a ja zrobiłem unik i uderzyłem go silnym prawym podbródkowym, po którym – bum! – oderwał się od ziemi i upadł na twarz. Ray Mancini, który komentował nasz pojedynek i pochlebnie wypowiadał się o moich umiejętnościach, stwierdził, że nadeszła pora, aby moi promotorzy załatwili mi przeciwnika z najwyższej półki.

Jimmy trzymał się jednak swojego planu. Dwa tygodnie później pojawiłem się w Albany, żeby walczyć z Dave'em Jaco. Mój przeciwnik miał imponujący bilans 19:5, z czego piętnaście walk wygrał przed czasem, a jego pojedynek z Razorem Ruddockiem zakończył się nokautem technicznym. Jaco był wysokim, szczupłym białym mężczyzną. Na pierwszy rzut oka nie robił wielkiego wrażenia, ale był naprawdę twardy. Powalałem go na deski, a on wstawał. Walkę zakończono w pierwszej rundzie po jego trzecim upadku.

Tamtego wieczoru świętowałem zwycięstwo ze znajomymi. Około ósmej rano następnego dnia zapukałem do drzwi Camille. Otworzyła mi i wszedłem do środka. Nic nie mówiłem.

– Jak ci poszło? – spytała.

– Dobrze, ale ciągle szukałem wzrokiem kogoś, kogo tam nie było – odpowiedziałem, a łzy popłynęły mi po policzkach. – Nie było tam Cusa. Wszyscy powtarzają mi, że świetnie sobie radzę, ale nikt nie mówi, co robię źle. Nieważne jak dobrze bym wypadł, Cus zawsze wytknąłby mi jakiś błąd.

Opowiedziałem o tych uczuciach również podczas wywiadu dla „Sports Illustrated", którego udzieliłem w tym samym tygodniu.

– Okropnie tęsknię za Cusem – stwierdziłem. – Bez niego czuję się, jakbym nie miał kręgosłupa. Wszystko, nad czym wspólnie pracowaliśmy, zaczyna przynosić doskonałe efekty. Tylko kogo tak naprawdę to obchodzi? Lubię to, co robię, ale zwycięstwa już mnie nie cieszą. Walczę całym sercem i daję z siebie wszystko, jednak kiedy pojedynek dobiega końca, nie ma już Cusa, któremu mógłbym opowiedzieć, jak mi poszło, ani mamy, której mógłbym pokazać wycinki z gazet.

Tłumiłem w sobie uczucia i w ogóle nie odpoczywałem. 24 stycznia 1986 roku zmierzyłem się z Mikiem Jamesonem. Był to wielki Irlandczyk, który wygrał długie walki z Texem Cobbem i Michaelem Dokesem. Rozpracowanie go zajęło mi pięć rund – gość był przebiegły i doświadczony, wiedział, jak mnie powstrzymać. Nasza walka była nijaka.

Mój kolejny przeciwnik zastosował tę samą taktykę co Jameson, tylko jeszcze ją udoskonalił. 16 lutego w Troy skrzyżowałem rękawice z Jesse'em Fergusonem. Walkę transmitowała stacja ABC i był to mój pierwszy występ w ogólnokrajowej telewizji. Kilka miesięcy wcześniej Ferguson został mistrzem ESPN, pokonując Bustera Douglasa. Patrzyłem wtedy, jak przechadza się po ringu, i marzyłem o tym, żeby odebrać mu mistrzowski pas. Nasza walka poprzedzała walkę wieczoru.

Wiedziałem, że czeka mnie ciężki pojedynek. Słuchając instrukcji sędziego, Ferguson nie spojrzał mi nawet w oczy. Zachowywał się skromnie i spokojnie. Nie wyczułem jednak u niego ani odrobiny strachu, więc nie nabrałem się na te skromne bajery w stylu „nie patrzę ci w oczy". Czułem, że ten facet po prostu nie może się doczekać, żeby mnie dopaść.

Miałem przewagę, ponieważ byłem na swoim terenie, i to pod kilkoma względami. Jimmy dostosował warunki walki do moich potrzeb. Na jego wniosek walczyliśmy w lżejszych, 226-gramowych rękawicach. Poza tym ring był mniejszy od standardowego. Przy naszych narożnikach zebrali się wszyscy organizatorzy gali.

Rozpocząłem walkę od agresywnego ataku na korpus. Ferguson był jednak sprytny i nie dawał mi się podejść. Trwało to przez cztery rundy. W piątej dopadłem go jednak w narożniku i trafiłem prawym podbródkowym, łamiąc mu nos. Ledwie zdołał dotrwać do końca rundy, a w kolejnej znowu czekały na niego kłopoty. W pewnym momencie zaczął mnie przytrzymywać, całkowicie ignorując polecenia sędziego, który próbował nas rozdzielić. Doszło w końcu do tego, że sędzia musiał zakończyć walkę. Wiedziałem, że takie zakończenie pojedynku przerwie mój ciąg zwycięstw przez nokaut. Następnego dnia komisja bokserska zmieniła jednak wynik walki na TKO[10].

Po zejściu z ringu spotkałem się z dziennikarzami i udzieliłem im kontrowersyjnej wypowiedzi. Na pytanie o możliwość zakończenia walki po tamtym mocnym ciosie podbródkowym, odparłem:

– Chciałem uderzyć go tak jeszcze raz, żeby wbić mu przegrodę nosową do mózgu… Zawsze słucham porad lekarzy. A lekarze twierdzą, że po wbiciu nosa w mózg rywal nie ma szans wstać z ringu.

Dziennikarze zaśmiali się wtedy, ale możliwe, że był to nerwowy śmiech. Tak naprawdę powtórzyłem tylko to, co wielokrotnie mówił mi Cus. Nie wiedziałem, że powiedziałem coś złego. Cus i ja często

rozmawialiśmy o sposobach zadawania bólu. Chciałem być zadziornym i bezwzględnym mistrzem. Oglądałem w telewizji animowane filmy o X-Menach i moim ulubionym bohaterze – Apocalypse.

„Nie jestem okrutny – mawiał Apocalypse. – Ja po prostu jestem".

Cayton i Jacobs chcieli, żebym dla każdego był miły, ale wiedziałem, że ten, kto ze wszystkimi się przyjaźni, jest wrogiem samego siebie.

Następnego dnia po mojej wypowiedzi zrobił się gnój. W nowojorskich gazetach pojawiły się artykuły z nagłówkami w stylu: „Czy Mike Tyson to zwykły zbir?". Jeden z dziennikarzy zadzwonił nawet do mojej byłej opiekunki społecznej, pani Coleman, która poradziła mi, żebym zachowywał się jak człowiek, a nie jak zwierzę. Nie obchodziło mnie to. Miałem zadanie do wykonania. Nie zamierzałem zostać miłym i sympatycznym mistrzem świata. Miałem zamiar zrobić to w stylu Cusa. Moi przeciwnicy musieli wiedzieć, że stając ze mną w ringu, ryzykują zdrowie i życie.

Jimmy i Cayton próbowali mnie utemperować. Zatrudnili Steve'a Lotta, który miał mi podpowiadać, co mówić po walce. Zwolnili nawet faceta od PR-u za to, że przyczynił się do rozpowszechnienia tamtej wypowiedzi. Niedługo po walce Jimmy zaprosił kilku dziennikarzy na obiad. Był tam między innymi Ed Schuyler z Associated Press, który odniósł wrażenie, że Cayton i Jimmy desperacko próbują pomóc mi zdobyć mistrzostwo świata, zanim wpakuję się w jakieś poważne kłopoty. Było jednak inaczej. Moim zdaniem oni chcieli po prostu zgarnąć jak najwięcej kasy. Nie rozumieli misji, którą miałem do wykonania.

Cayton i inni próbowali pozbawić mnie mojego dzieciństwa na Brooklynie i stworzyć mi pozytywny wizerunek. Cus wiedział, że to bzdury. Próbowali mnie nagiąć, dopasować do swoich standardów. Ja z kolei chciałem, żeby ludzie zobaczyli we mnie dzikusa, którym byłem.

Po walce z Fergusonem wszyscy świętowaliśmy. Ostro wtedy popijałem. Nie robiłem tego w okresie treningowym, ale po zejściu z ringu zaczynał się dla mnie czas prawdziwej autodestrukcji. Byłem ciężkim alkoholikiem. Piłem jednak z dala od oczu mediów i ważnych ludzi z miasta. Imprezowaliśmy w Albany, w barze September's, który należał do mojego kumpla. To było nasze pole bitwy. Czasami przyjeżdżali tam służbowo różni faceci z miasta, z Bostonu czy z Los Angeles, i zachowywali się jak wielkie szychy, próbując pokazać nam,

małomiasteczkowym chłopakom, kto tu rządzi, więc gnoiliśmy ich po całości. Nie chciałem wdawać się w bójki, bo mogłem zostać pozwany, ale byli tam ludzie, którzy bili się za mnie.

– Kopnij skurwiela – podpuszczałem ich tylko. – Co on sobie wyobraża?

Mieliśmy ciągłe zatargi z tymi wielkomiejskimi kolesiami.

Następną walkę stoczyłem 10 marca w Nassau Coliseum, a moim przeciwnikiem był Steve Zouski. Ten zawodnik nigdy wcześniej nie leżał na deskach, ale w trzeciej rundzie znokautowałem go ciosami podbródkowymi. Nie byłem jednak zadowolony ze swojego występu. Jakiś czas przed walką spadłem z drabiny przy gołębniku, który miałem u Camille, i rozciąłem sobie ucho. Zouski trafił mnie w to miejsce kilka razy i małżowina potwornie mi spuchła, przez co traciłem trochę równowagę. Nawiązałem do tego podczas udzielonego po walce wywiadu.

– Nie podobało mi się to, jak walczyłem – powiedziałem Randy'emu Gordonowi, który zapowiadał walkę. – Borykam się obecnie z wieloma osobistymi problemami.

Cayton powiedział później dziennikarzom, że chodzi o problemy z kobietami, ale to była bzdura. Wpadłem w depresję, bo w tamtym okresie zabito wielu moich przyjaciół z Brownsville. To było istne barbarzyństwo. Kumple zabijali się nawzajem z powodu pieniędzy.

Po walce jeden z organizatorów zauważył, że na moim uchu pojawiła się duża opuchlizna. Następnego dnia Jimmy załatwił więc lekarza, który stwierdził, że w chrząstkę wdało się zakażenie i natychmiast wysłał mnie do szpitala Mount Sinai w Upper East Side. Obawiał się, że jeśli nic z tym nie zrobię, mogę stracić ucho. Leżałem w szpitalu przez dziesięć dni. Leczono mnie tam antybiotykami i dwa razy dziennie poddawano zabiegom w komorze hiperbarycznej.

Lekarze z Mount Sinai powiedzieli mi, że dobrze zrobiłby mi pobyt na świeżym powietrzu. Codziennie około trzeciej, po mojej drugiej turze kuracji antybiotykowej, przyjeżdżał więc do mnie Tom Patti i mój kumpel z dzieciństwa, Duran, po czym szliśmy na Times Square albo jechaliśmy tam limuzyną i robiliśmy sobie zdjęcia z prostytutkami i kolesiami, którzy sprzedawali turystom ich zdjęcia z pytonami na szyi. Imprezowaliśmy całymi nocami. O czwartej nad ranem zajeżdżałem pod szpital, a pielęgniarki były zszokowane moim zachowaniem.

– To nie jest hotel – powtarzały. – To szpital.

Pokazywałem lekarzom swoje zdjęcia z prostytutkami i wężami, a oni też wpadali w panikę.

– Nie, nie! – mówili. – Nie chodziło nam o to, żebyś wychodził na całą noc. Miałeś pójść do Central Parku, popatrzeć na ptaki i wiewiórki, pooddychać świeżym powietrzem.

Działo się to dwa miesiące przed moją walką z Jamesem Tillisem, która odbyła się w północnej części stanu. Kiedy przyszedł czas pojedynku, byłem bez formy z powodu leków i ostrego imprezowania. Przeboksowaliśmy dziesięć ciężkich rund i cieszyłem się, że sędziowie przyznali mi zwycięstwo. Raz udało mi się posłać Tillisa na deski, co najprawdopodobniej przechyliło szalę na moją stronę, ale ten facet okazał się najtrudniejszym przeciwnikiem w mojej dotychczasowej karierze. Tak mocno obił mi całe ciało, że po walce nie mogłem nawet chodzić. Musiałem zostać w hotelu. Nie dałem nawet rady wrócić samochodem do domu. Tamtego wieczoru dowiedziałem się, czym naprawdę jest walka. W trakcie pojedynku kilka razy bardzo chciałem upaść, byle tylko móc chwilę odpocząć, ale zamiast tego chwytałem rywala i klinczowałem, próbując złapać oddech.

Następnego dnia Jimmy Jacobs zaczął puszczać w eter informacje.

– Ta walka była dla niego tylko kolejną przeszkodą do pokonania – oświadczył w rozmowie z prasą. – Mike udowodnił, że potrafi boksować przez całą walkę.

Jimmy był mistrzem w manipulowaniu prasą, nie mówiąc już o mydleniu oczu publiczności. Wspólnie z Caytonem do perfekcji opanowali umiejętność wzbudzania sensacji. Żaden aktor na świecie nie miał wcześniej takiej prasy jak ja. Dziś wszyscy stosują te same metody, ale wtedy było to bardzo nowatorskie.

Niecałe trzy tygodnie później walczyłem w Madison Square Garden z Mitchem Greenem. To był prawdziwy wariat. Próbował zniszczyć mnie psychicznie, mówiąc przed walką w programie *Daily News*, że mam dziewiętnaście lat, a wyglądam na czterdzieści. Kiedy Marv Albert zapytał mnie, czy poczułem się tym urażony, odparłem:

– Nic podobnego. Mitch Green to dobry zawodnik, ale nie jest na tyle elokwentny, żeby wyprowadzić mnie z równowagi.

Była to moja pierwsza walka w ramach nowego kontraktu z HBO, który wynegocjowali Jimmy i Cayton. Poza tym byłem podekscytowany faktem, że impreza odbędzie się w wielkiej hali w Madison Square Garden. Podczas wywiadu dla HBO, który przeprowadzono ze mną przed walką, nie dałem jednak tego po sobie poznać. Na pytanie, czy podoba mi się to, że stałem się tak sławny, odpowiedziałem ponuro:

– Ludzie nie chcieliby znaleźć się na moim miejscu. Cały czas mówią: „Wow, też chciałbym zarabiać takie pieniądze". Ale gdyby mieli doświadczyć choć części tego, co ja przeżyłem, rozpłakaliby się. To mnie dobija. Każdy czegoś chce. Ty ciężko trenujesz na sali, a ludzie tak samo ciężko próbują dorwać się do twoich pieniędzy.

Zachowywałem się jak Cus. Można byłoby się spodziewać, że przed swoim pierwszym występem w Madison Square Garden będę nastawiony bardziej optymistycznie.

Green był wtedy uznanym pięściarzem. Czterokrotnie zwyciężał w zawodach Golden Gloves i był niepokonany do 1985 roku, kiedy to decyzją sędziów przegrał walkę o mistrzostwo USBA z Trevorem Berbickiem. Nie wyczułem od Greena żadnych agresywnych emocji. Pojedynek trwał pełne dziesięć rund, ale byłem z tego powodu zadowolony. Po starciu z Tillisem chciałem nabrać doświadczenia w pełnowymiarowych walkach. Wiedziałem, że Green nie jest w stanie mi zagrozić, pracowałem więc nad wytrzymałością. Wygrałem wszystkie rundy i nie było to nudne starcie. W pewnym momencie wybiłem Greenowi z ust sztuczną szczękę, a razem z nią dwa zęby. Ten facet przeszedł w ringu piekło. Byłem tak rozluźniony, że kiedy pomiędzy ósmą a dziewiątą rundą Kevin wrzeszczał mi w twarz, że mam więcej uderzać, dałem mu buziaka.

Po walce na powrót stałem się aroganckim Mikiem Tysonem.

– Nie chciałbym się przechwalać, ale wygrałem tę walkę z łatwością – oświadczyłem w rozmowie z dziennikarzami. – Nie pozwoliłbym sobie na porażkę. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek wszedł mi w drogę.

Moim następnym celem był twardy zawodnik Reggie Gross. Mówili na niego „Psotnik", bo wkurzył kilku uznanych bokserów, w tym Berta Coopera i wielkiego olimpijczyka Jimmy'ego Clarka. Niewiele brakowało, a walka nie doszłaby do skutku z powodu mojego zapalenia oskrzeli. Męczyłem się z tą chorobą przez całe życie i byłem do niej

przyzwyczajony, ale wtedy chwyciła mnie wyjątkowo mocno. W dzień walki udałem się do szpitala na kontrolę.

– Obawiam się, że walkę trzeba będzie przełożyć – oświadczył lekarz. – Jest pan poważnie chory.

– Czy mogę z panem chwilę porozmawiać? – poprosił Jimmy.

Widziałem ten błysk w jego oku i następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, jak staję w ringu. W pierwszej rundzie zasypałem Grossa gradem uderzeń, a on zasłaniał się tylko gardą. Nagle postanowił zacząć oddawać ciosy, z czego byłem zadowolony. Wyprowadził kilka potężnych uderzeń, których uniknąłem, a potem powaliłem go mocnym lewym sierpowym. Po kolejnej serii ciosów upadł po raz drugi. Sędzia przerwał walkę, bo Gross miał zamglony wzrok, ale mój przeciwnik nie zgadzał się z tą decyzją.

– Nie możesz nawet ustać na nogach, a chcesz walczyć? – dziwił się sędzia.

Moi kolejni dwaj przeciwnicy wydawali się niższej klasy zawodnikami. Być może po dwóch walkach zakończonych decyzją sędziów Jimmy i Cayton chcieli zapewnić mi kolejne szybkie nokauty. Zrealizowałem ten plan w pojedynku z Williamem Hoseą, natomiast na pokonanie Lorenzo Boyda potrzebowałem dwóch rund. Błyskawiczny prawy na żebra i niszczący prawy podbródkowy wzbudziły zachwyt widowni. Dwa tygodnie później znowu zrobiło się o mnie głośno, ponieważ w trzydzieści sekund rozwaliłem Marvisa Fraziera, syna Joego. Zepchnąłem go do narożnika, trafiłem prostym i dokończyłem moim ulubionym ciosem – prawym podbródkowym. Mój rywal wyglądał na poważnie obitego, podszedłem więc do niego, żeby mu pomóc. Kocham Marvisa, to cudowny człowiek.

Kilka tygodni wcześniej skończyłem dwadzieścia lat i plan był taki, żeby do końca 1986 roku zostać najmłodszym mistrzem świata wagi ciężkiej. Jimmy i Cayton próbowali mi to umożliwić, dlatego na 17 sierpnia załatwili mi walkę z Jose Ribaltą w Atlantic City.

Ribalta był prawdziwym wojownikiem i w przeciwieństwie do Grena i Tillisa, nawiązał ze mną walkę. Wydawał się zdeterminowany, by nie przegrać przez nokaut. Posłałem go na deski w drugiej, a potem w ósmej rundzie, ale za każdym razem udało mu się wstać. W dziesiątej upadł po raz trzeci i kiedy się podniósł, dopadłem go przy linach, a sędzia przerwał pojedynek.

Oprócz tego, że zdobył uznanie widzów i komentatorów, Ribalta zdołał też zepsuć mi tamten wieczór. Miałem wtedy randkę z młodą i piękną studentką Uniwersytetu Stanowego Penn, którą poznałem w setną rocznicę otwarcia Statuy Wolności. Dziewczyna poszła ze mną do pokoju, ale kiedy zaczęła mnie dotykać, zwijałem się z bólu.

– Nie, proszę, nie dotykaj mnie – powiedziałem jej. – Nie bierz tego do siebie, ale musisz już iść. Potrzebuję teraz spokoju.

Okazała się bardzo wyrozumiała i wróciła do akademika, ale nadrobiliśmy wszystko przy kolejnej okazji. Dziewczyna była obecna na walce i widziała, jak wiele ciosów przyjąłem. Nigdy wcześniej nie doświadczyłem niczego podobnego. Jeszcze kilka godzin po walce odczuwałem nudności po uderzeniach otrzymanych na korpus. Ribalta i Tillis byli jedynymi pięściarzami, którzy kiedykolwiek mnie tak urządzili. Nigdy później nie odczuwałem takiego bólu. Przypomniałem sobie jednak, jak czytałem o innych wielkich zawodnikach i o tym, że czasami po walce czuli się, jakby głowa miała im zaraz odpaść od ciała, więc potraktowałem swój stan jako kolejny etap na drodze do celu.

Negocjacje w sprawie walki o tytuł nabierały tempa i Jimmy postanowił, że kolejny pojedynek powinienem stoczyć w Vegas, żeby przyzwyczaić się do tego miejsca, ponieważ to właśnie tam pod koniec roku najprawdopodobniej miałbym stanąć przed szansą zdobycia pasa. Zatrzymaliśmy się w domu doktora Bruce’a Handelmana, przyjaciela Jimmy’ego. Rozpocząłem treningi we wspaniałej, oldskulowej i zapuszczonej sali gimnastycznej Johnny’ego Tocco, w której nie było nawet klimatyzacji. Tocco był świetnym gościem, który kumplował się z Sonnym Listonem. Na ścianach wisiały zdjęcia Johnny’ego i słynnych zawodników.

Któregoś dnia siedziałem przed sparingiem w szatni i zrozumiałem pewną rzecz. Powiedziałem Kevinowi, że nie podoba mi się w Vegas i chcę wracać do domu. Denerwowałem się przed walką. Wiedziałem, że jeśli nie wygram z Alfonzo Ratliffem, nie będę mógł zmierzyć się z Trevorem Berbickiem.

Kevin poszedł więc po Steve’a Lotta. Steve pomyślał sobie wtedy: „Co zrobiłby Cus?”. Przyszedł do szatni i próbował pozytywnie mnie nastawić.

– Jesteś gwiazdą wieczoru – powiedział. – Rozwalisz tego gościa w ciągu dwóch rund. Wypadniesz znakomicie. Jeśli ci się tu nie podoba,

nigdy więcej już tu nie przyjedziemy, co ty na to?

Zawsze wiedział, jak wybrnąć z danej sytuacji. Oczywiście nigdzie się nie wybierałem – po prostu zżerały mnie nerwy. Steve nie miał jednak pojęcia, co tak naprawdę zrobiłby Cus. On spojrzałby na mnie i powiedział:

– Co? Boisz się go? Ten facet to cienias. Jak chcesz, będę z nim walczył zamiast ciebie.

6 września skrzyżowałem więc rękawice z Alfonzo Ratliffem, byłym mistrzem świata wagi półciężkiej. Nie uważałem go za lepszego zawodnika od Ribalty, ale z pewnością nie był to żaden cienias. Był twardym przeciwnikiem. Bukmacherzy z Vegas najwyraźniej byli jednak innego zdania, bo nie chcieli obstawiać wyniku walki, a jedynie to, czy potrwa mniej czy więcej niż pięć rund. Właściwie można powiedzieć, że tego rodzaju zakłady wymyślono dzięki mnie. Wcześniej nie istniały. Wyniosłem zakłady sportowe na zupełnie nowy poziom.

Od samego początku walki Ratliff wyglądał, jakby dał za wygraną. Mitch Green to był przy nim istny wulkan energii. Facet był tak kiepski, że nawet komentatorzy z niego żartowali.

– Ciekawe, czy w drugiej rundzie zmieni wreszcie przerzutkę na nieco szybszą – powiedział Larry Merchant.

W drugiej rundzie Ratliff właściwie podjął walkę, ale nie wytrzymał zbyt długo. Powaliłem go lewym sierpowym, a kiedy wstał, zasypałem go serią kolejnych ciosów.

– Chyba złapał gumę – żartował Merchant.

Kiedy Jimmy wszedł do ringu po walce, tak skomentował postawę Ratliffa:

– Kiedy uciekał, czułem za nim podmuch powietrza.

Niedługo później oficjalnie potwierdzono, że 22 listopada 1986 roku zmierzę się z Trevorem Berbickiem w walce o jego mistrzowski pas. Do pojedynku pozostawały jeszcze dwa miesiące, więc Jimmy i Cayton postanowili, że powinienem w tym czasie obskoczyć kilka programów typu talk show. Zacząłem od występu w *Nightlife* Davida Brennera. David był wspaniałym facetem i potraktował mnie z dużym szacunkiem. Przepowiedział mi, że zostanę mistrzem świata wagi ciężkiej i było to bardzo miłe, ale prawdziwą radość sprawił mi jego drugi gość, były mistrz Jake LaMotta, który powiedział to samo.

– To mistrz świata wagi ciężkiej – stwierdził, ściskając mnie na powitanie. – Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. A jeśli tak się nie stanie, to sam go zleję. Tak trzymać, kolego. Będziesz tak dobry, jak Joe Louis albo Marciano, a może nawet lepszy.

Słuchając go, czułem, że cały rosnę.

– Załóżmy, że Mike zostanie mistrzem – powiedział Brenner do Jake'a. – Jakiej porady byś mu udzielił?

– Poradziłbym mu, żeby dalej robił to, co robi, i żeby wyobrażał sobie, że siedzi zamknięty w więzieniu. Żeby trzymał się z dala od śmieci. Bo wszędzie dokoła jest ich całe mnóstwo.

– Co to ma wspólnego ze śmieciami? – spytałem.

– Niestety, faceci tacy jak my je przyciągają.

Następnie wziąłem udział w *The Joan Riverso Show*. Uwielbiałem męża Joan, Edgara. Oboje sprawiali, że czułem się dobrze w ich towarzystwie. Mieli w sobie prawdziwą energię. Były to jedne z najprzyjemniejszych chwil w moim życiu. Podczas wywiadu Joan zapytała mnie, czy tak jak bohater *Rocky'ego* mam u swojego boku jakąś Adrian.

– Nie mam dziewczyny – odparłem.

– A więc rezygnujesz z seksu na czas treningów?

– Nie.

– Bo widzisz, mój mąż zawsze mówi mi, że idzie na trening – zażartowała.

Pojawiłem się też w *The Dick Cavett Show* i Dick pokazał na mnie jakiś chwyt aikido. Poprosił, żebym złapał go za nadgarstek.

– Osiemdziesięciosiedmioletni pionier aikido potrafi wywinąć się z uścisku najsilniejszego człowieka na świecie – powiedział, uwalniając się.

– Ale pamiętaj, że żaden bandyta nie będzie się z tobą tak pieścił – odparłem.

Występując w tych programach, byłem czarujący, dokładnie tak jak chcieli tego ode mnie Jim i Bill. Pragnąłem jednak czegoś innego. Chciałem być złoczyńcą. Chciałem wzorować się na futboliście Jimie Brownie. Kiedy zacząłem spędzać czas w klubach w centrum miasta, spotykałem zawodowych futbolistów, którzy grali kiedyś z Brownem. Opowiadali o nim jak o legendzie.

– Gdyby wszedł tutaj i coś by mu się nie spodobało, na przykład zapach, muzyka, hałas albo czyjaś rozmowa, po prostu rozwaliłby to

miejsce na kawałki – mówili.

Słuchałem tego i myślałem: kurwa, chciałbym, żeby o mnie też ludzie mówili w taki sposób. Skoro Jim byłby gotów rozwalić ten lokal z powodu jego zapachu, to ja muszę zabić tu jakiegoś skurwysyna.

Im mniej czasu pozostawało do 22 listopada, tym ciężej trenowałem. Przez miesiąc ćwiczyłem w Catskill, a potem przeniosłem się do Vegas. Na samym początku przygotowań Jimmy i Cayton dali mi kasetę z nagraniem zwycięskiej walki Berbicka z Pinklonem Thomasem, która zapewniła mu mistrzostwo. Obejrzałem to i zapytałem Jimmy'ego:

– Czy to jest nagrane w zwolnionym tempie?

Byłem arogancki, ale naprawdę czułem, że nadszedł mój czas. Roiłem sobie w chorej głowie, że wszyscy dawni mistrzowie i bogowie wojny zejdą na ziemię, żeby zobaczyć, jak do nich dołączam. Dadzą mi swoje błogosławieństwo i wezmą mnie do swojego klubu. Nadal słyszałem w myślach Cusa, ale nie mówił mi żadnych chorych rzeczy, tylko mnie wspierał.

„Oto chwila, do której przygotowywaliśmy się od kiedy skończyłeś czternaście lat – tłumaczył. – Powtarzaliśmy to niezliczoną ilość razy. Możesz stoczyć tę walkę z zamkniętymi oczami".

Wiedziałem, że Berbick będzie trudnym i twardym przeciwnikiem, bo jako jedyny przeboksował piętnaście rund z Larrym Holmesem w walce, podczas której bronił tytułu. Larry nokautował wszystkich innych.

Chciałem tylko jednego: zniszczyć Berbicka. Wiedziałem, że jeśli mi się uda, ludzie zaczną traktować mnie poważnie, ponieważ do tamtego momentu wszyscy uważali, że walczę tylko z kelnerami i cieniasami. Mówili, że Tyson nie jest prawdziwym pięściarzem, bo staje w ringu tylko z łatwymi przeciwnikami i dlatego właśnie chciałem roznieść Berbicka. Chciałem zniszczyć go w pierwszej rundzie i zrobić mu krzywdę.

Kevin i Matt Baranski byli przekonani o moim zwycięstwie tak samo jak ja. Działaliśmy na pełnych obrotach. Ja nawet bardziej niż na pełnych. Dzień przed walką zauważyłem na swoich majtkach plamę. Złapałem trypra. Nie wiedziałem, czy zaraziłem się od jakiejś prostytutki czy może innej, bardzo rozwiązłej kobiety. Doktor Handleman, u którego nocowaliśmy, dał mi zastrzyk z antybiotykiem.

Tego samego dnia wieczorem poszedłem ze Steve'em Lottem wypożyczyć jakieś filmy na wideo.

– Co Cus powiedziałby o tym Berbicku? – zapytał mnie Steve.

To był jego sposób na to, żebym wczuł się w rolę Cusa i myślał tak jak on. Steve nie wiedział jednak, że nie muszę myśleć jak Cus, bo cały czas mam go w głowie.

– Powiedziałby, że ten gość to leszcz – odparłem. – Że to zwykły cienias.

Podczas ważenia zachowywałem się jak ostatni gnojek. Kiedy tylko Berbick pojawiał się w pobliżu, nie odrywałem od niego wzroku. Podszedł do mnie, żeby uścisnąć mi rękę, a ja odwróciłem się do niego plecami. Kiedy złapałem go na tym, że na mnie spogląda, warknąłem:

– Po chuj się gapisz?

Następnie oznajmiłem mu, że znokautuję go w ciągu dwóch rund. Pozował z mistrzowskim pasem, a ja krzyczałem:

– Ciesz się nim, póki możesz! Już wkrótce go stracisz. Zawiśnie wreszcie na ciele prawdziwego mistrza!

Zachowywałem się wobec niego bardzo agresywnie i lekceważąco. Z jakiegoś powodu go nie lubiłem. Poza tym chciałem tego pasa. Spalała mnie zazdrość.

Byłem też zły na jego trenera, Angelo Dundeego, który przechwalał się, że Berbick mnie pokona. Cus zawsze zazdrościł Dundeemu, bo ten trenował Alego i przyciągał uwagę mediów. Cus uważał, że Dundee na to nie zasługuje.

– Berbick posiada wszystko, co potrzebne jest do pokonania Tysona – powiedział trener w rozmowie z prasą. – Ślinka cieknie mu na samą myśl, że w końcu nie będzie musiał ganiać rywala po ringu, bo Tyson będzie tuż przed nim. Trezor świetnie bije na korpus i ma na koncie dwadzieścia trzy nokauty. Jest pewny zwycięstwa, ja również. Myślę, że pokona Tysona w jednej z końcowych rund.

Przed walką nie mogłem spać. Długo rozmawiałem przez telefon z dziewczynami, które lubiłem, ale z którymi nigdy nie spałem. Próbowałem nie myśleć o pojedynku i pytałem je, co robią, ale one chciały rozmawiać tylko o walce. Potem wstałem i zacząłem walczyć z cieniem.

W dzień walki o godzinie pierwszej zjadłem makaron. O czwartej stek. Godzinę później kolejny makaron. W szatni zjadłem jeszcze snickersa i popiłem sokiem pomarańczowym.

Następnie Kevin obwiązał mi dłonie i włożył rękawice. Nadeszła pora wejścia na ring. Na hali było chłodno, więc Kevin owinął mi ręcznik wokół szyi. Miałem na sobie czarne spodenki, które zacząłem nosić kilka walk wcześniej. Berbick też nosił czarne i musiałem w związku z tym zapłacić karę w wysokości 5000 dolarów, ale miałem to gdzieś. Chciałem wyglądać groźnie.

Byłem pretendentem, więc musiałem wyjść pierwszy. Kiedy szedłem w stronę ringu, zagrali mi piosenkę Toto, ale w głowie słyszałem tylko *In the Air Tonight* Phila Collinsa: „I can feel it coming in the air tonight, oh Lord / And I've been waiting for this moment for all of my life, oh Lord".

Przeszedłem pomiędzy linami i zacząłem przechadzać się po ringu. Kiedy spojrzałem na widownię, zobaczyłem tam Kirka Douglasa, Eddiego Murphy'ego i Slya Stallone'a. Kilka minut później pojawił się Berbick w czarnym płaszczu z kapturem. Zachowywał się zadziornie, ale czułem, że robi to tylko na pokaz. Wiedziałem, że ten facet nie jest gotów oddać życia za swój pas.

Komentator przedstawił publiczności Alego, który następnie podszedł do mnie i powiedział:

– Skop mu za mnie dupę.

Pięć lat wcześniej Ali przegrał z Berbickiem i zakończył po tamtej walce karierę, bardzo chciałem więc spełnić jego prośbę.

– Żaden problem – zapewniłem go.

Wreszcie nadszedł czas pojedynku. Rozległ się dźwięk dzwonka, a sędzia Mills Lane dał nam znak do walki. Zbliżyłem się do Berbicka i zacząłem prać go mocnymi ciosami. Nie mogłem uwierzyć, że nie rusza się i nie próbuje mnie punktować. Po prostu stał przede mną i nic poza tym. Na początku walki uderzyłem go prawą ręką w ucho, próbując rozerwać mu bębenek. W połowie pierwszej rundy znowu walnąłem go potężnym prawym. Okładałem go tak, że pod koniec rundy wyglądał, jakby kręciło mu się w głowie. Przyjął kilka naprawdę mocnych ciosów.

Wróciłem do narożnika i usiadłem. Z powodu antybiotyków ciekło ze mnie jak z batonika marki good humor[11] w środku lipca. Miałem to gdzieś. Moim zadaniem było rozwalenie Berbicka. Poza tym jeden z moich idoli, Kid Chocolate, bardzo często walczył chory na kiłę.

– Ruszaj głową i punktuj – tłumaczył mi Kevin. – Za bardzo skupiasz się na głowie. Atakuj najpierw korpus.

Dziesięć sekund po rozpoczęciu drugiej rundy trafiłem Berbicka prawą, posyłając go na deski. Natychmiast wstał i ruszył w moją stronę. Próbował nawiązać walkę, ale jego ciosy nie docierały do celu. Jakieś pół minuty przed końcem rundy wyprowadziłem prawy na korpus, a następnie podbródkowy, którym chybiłem. Zaraz jednak uderzyłem z lewej i trafiłem go w czoło. Cios zadziałał z opóźnieniem i po chwili Berbick upadł na deski. Nie poczułem nawet tego uderzenia, ale okazało się skuteczne. Mój rywal próbował wstać, ale zaraz przewrócił się z powrotem, a ja zauważyłem, że ma nogę przekręconą w kostce.

Nie ma mowy, żeby wstał, zanim sędzia skończy go liczyć, pomyślałem.

Miałem rację. Berbick spróbował podnieść się po raz drugi, ale znowu wyłożył się na plecy. W końcu mu się udało, ale Mills Lane chwycił go i dał rękoma znak, że walka skończona. Stało się. Zostałem najmłodszym mistrzem świata wagi ciężkiej w historii boksu.

– To koniec – oświadczył Barry Watkins z HBO. – Nastała nowa era boksu.

– Mike Tyson zrobił to, co zwykle – powiedział Sugar Ray Leonard. – Zwyciężył.

– I to przez wielkie „Z” – dodał Watkins.

Byłem jak odrętwiały. Niczego nie czułem. Miałem świadomość tego, co dzieje się wokół mnie, ale znajdowałem się w stanie otępienia. Kevin mnie uściskał. Następnie podszedł do mnie José Torres.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziałem mu. – Mam dwadzieścia lat i jestem pieprzonym mistrzem świata. To jest, kurwa, niemożliwe. Mistrz świata w wieku dwudziestu lat. Jestem przecież dzieciakiem, jebanym dzieciakiem.

Jimmy wszedł do ringu i pocałował mnie.

– Myślisz, że Cusowi by się podobało? – spytałem, a on się uśmiechnął.

Don King, którego syn był menedżerem Berbicka, przyszedł mi pogratulować. Następnie rozejrzałem się po widowni i pomyślałem arogancko: tak, udało nam się. Cus i ja dopięliśmy swego. Zacząłem mówić do Cusa w myślach: „Zrobiliśmy to, udowodniliśmy im wszystkim, że się mylili. Berbick raczej nie uważa mnie za zbyt niskiego, co?”.

Doszedłem jednak do wniosku, że Cusowi nie spodobałoby się to, jak walczyłem. „Prawie wszystko, co zaprezentowałeś w ringu, było do dupy –

usłyszałem jego głos w głowie. – Końcówka była jednak tak dobra, że ludzie długo ją zapamiętają”.

Przyszedł czas na wywiady. Musiałem uhonorować Cusa. Byłem najlepszym pięściarzem na świecie i to on mnie stworzył. Cus musiał się tam pojawić. Byłby zachwycony, mogąc odegrać się na wszystkich, którzy nazywali go dziwakiem. „Nikt nie pokona mojego chłopaka – powiedziałby. – Ma dopiero dwadzieścia lat, ale nikt na świecie nie da mu rady”.

– Czekałem na ten moment, od kiedy zacząłem boksować – powiedziałem podczas konferencji prasowej. – Berbick był bardzo silny. Nie spodziewałem się, że będzie tak mocny jak ja… Każdy cios zadawałem z myślą, żeby zrobić mu krzywdę. Ustanowiłem ten rekord na zawsze. Chcę żyć wiecznie… Nie przyjmowałem do wiadomości tego, że mogę przegrać… Musieliby wynieść mnie stamtąd martwego. Przyszedłem tu, żeby niszczyć i żeby zdobyć tytuł mistrza świata wagi ciężkiej, co mi się udało. Chciałbym zadedykować tę walkę mojemu wielkiemu mentorowi, Cusowi D’Amato. Jestem pewien, że siedzi teraz gdzieś tam u góry i spogląda na nas, opowiadając wszystkim wielkim zawodnikom, czego dokonał jego chłopak. Kiedyś myślałem, że jest szalonym kolesiem… ale to był geniusz. Sprawdziło się wszystko, co mi przepowiedział.

Zapytano mnie, kto będzie moim następnym przeciwnikiem.

– Nie obchodzi mnie, z kim będę walczył – odpowiedziałem. – Jeśli chcę być wielki, to muszę walczyć ze wszystkimi. I chcę walczyć ze wszystkimi.

Po walce chwalił mnie nawet Dundee.

– Tyson uderza kombinacjami ciosów, jakich nigdy wcześniej nie widziałem – stwierdził. – Byłem tym kompletnie zaskoczony. Pracowałem z Alim i Sugar Rayem Leonardem, ale te kombinacje trzech ciosów w wykonaniu Tysona są wyjątkowe. Widzieliście kiedyś, żeby zawodnik uderzał najpierw prawą ręką na nerki, potem podbródkowym, a na końcu lewym sierpowym?

Nie zdjąłem pasa przez całą noc. Miałem go na sobie w hotelu. Nosiłem go podczas przyjęcia po walce i kiedy poszliśmy później pić z synem Bobby’ego Stewarta, pięściarzem Matthew Hiltonem i Jayem Brightem, z którym mieszkałem u Cusa. Siedzieliśmy w knajpie The Landmark, naprzeciwko Hiltona. Byliśmy tam sami i chlaliśmy przez całą noc. Piłem

czystą wódkę i strasznie się nawaliłem. Nad ranem Matthew zasnął, a ja pojechałem odwiedzić kilka dziewczyn, żeby pokazać im mój pas. Nie uprawiałem z nimi seksu, po prostu spędzałem z każdą trochę czasu, a potem zostawiałem ją i dzwoniłem do następnej. To było szalone. Musicie zrozumieć, że miałem wtedy dwadzieścia lat. Tak naprawdę wielu spośród moich znajomych to byli piętnasto- i szesnastolatkowie. To nie była wielka różnica wieku. I nagle, ponieważ zostałem mistrzem świata, wszyscy oczekiwali ode mnie, że będę poukładanym gościem, bo wymaga tego moja pozycja. Ale ja wciąż byłem dzieciakiem, który chciał się dobrze bawić.

Czułem się zagubiony. Kiedy zdobyłem tytuł, byłem psychicznym wrakiem, bo nie miałem nikogo, kto mógłby wskazać mi drogę. Nie miałem już Cusa. Musiałem zdobyć dla niego pas. Nie było takiej możliwości, żebym wyszedł z ringu bez pasa. Całe to poświęcenie, cierpienie, oddanie i trud. Każdego dnia. Kiedy rano wróciłem wreszcie do mojego pokoju hotelowego, spojrzałem na siebie w lustrze i zrozumiałem, że wykonałem misję. Byłem wolny.

Przypomniałem sobie słowa Lenina, które przeczytałem w jednej z książek Cusa: „Wolność to bardzo niebezpieczna rzecz. Trzeba dawkować ją sobie ostrożnie”. Była to dewiza, o której powinienem pamiętać w nadchodzących latach.

5

Nazywam się Mike Tyson. Jestem zawodowym pięściarzem. Boks to sport dla samotników. Podczas sparingów, treningów i długich biegów mam wiele czasu na rozmyślanie. Najczęściej myślę o tym, jak bardzo narkotyki szkodzą ludziom. A przecież gdyby każdy z nas powiedziałby im „Nie”, moglibyśmy się ich pozbyć. To krótkie słowo ma wielką moc. Powiedzcie to, POWIEDZCIE „NIE” NARKOTYKOM.

To publiczne oświadczenie przygotowałem dla agencji Drug Enforcement Administration, a wyemitowano je przed moją pierwszą obroną tytułu mistrzowskiego w 1987 roku. Podobny materiał powstał również dla stanu Nowy Jork. Na nagraniu uderzałem w ciężki worek i odwracałem się do kamery, mówiąc:

– Trzymaj się z dala od cracku[12], a odniesiesz zwycięstwo.

Było to absurdalne, bo kiedy kręciliśmy te spoty, finansowałem równocześnie kokainowy biznes mojego przyjaciela Alberta z Brownsville. Mniej więcej w czasie, kiedy zmarł Cus, zacząłem dawać Albertowi pieniądze – czasami 5000, czasami 20 tysięcy – żeby nie musiał pracować dla nikogo innego. Nie byliśmy partnerami w interesach i nigdy nie oczekiwałem żadnego zysku. Troszczyłem się po prostu o bezpieczeństwo Alberta. Wspólnie dorastaliśmy i wspólnie kiedyś kradliśmy. Nie chciałem, żeby martwił się, że któregoś dnia jeden z dilerów, dla których pracował, zapyta, gdzie jego działka.

Biznes narkotykowy w Brownsville w latach 80. przypominał niewolnictwo. Jeśli pracowałeś dla tych facetów, twoje życie nie miało żadnej wartości. Jeśli brałeś towar od któregoś z nich, nie mogłeś tak po prostu zrezygnować. Kiedy uścisnąłeś gościowi rękę i dobiłeś targu, stawałeś się jego własnością.

Chciałem zaproponować Albertowi, żeby pracował ze mną. On jednak był za bardzo antyspołeczny. Zerwanie z dilerką, bycie porządnym człowiekiem i lizanie dupy mistrzowi to było nie dla niego. Nie miał zamiaru wypełniać niczyich poleceń. My, ludzie z Brownsville, znaliśmy tylko przemoc – także w relacjach z tymi, na których nam zależało. Albert był zbyt określony, żeby dołączyć do mojego zespołu. Nie miał zamiaru

przejść na tryb „Dzień dobry, jak się pani miewa? W czym mogę pani pomóc?”. Faceci tacy jak on szybko wpadali w złość i tracili nad sobą kontrolę. Wolałem więc powiedzieć mu:

– Masz. Weź te pieniądze.

Mój plan jednak się nie powiódł. W 1989 roku młody Turek na głodzie zastrzelił Alberta i moich kilku innych przyjaciół. Mieli wtedy po dwadzieścia lat, a wśród nich znajdował się też szesnastoletni chłopak, który chciał skosztować wielkiego życia. Zabiły ich fury, laski i pozycja na dzielnicy. Ludzie często wtedy umierali. Opłacałem wiele pogrzebów.

Kiedy po zdobyciu tytułu wróciłem do Nowego Jorku, zrobiłem dwie rzeczy. Po pierwsze, pojechałem do Catskill i pokazałem wszystkim swój pas. Nosiłem go przez trzy tygodnie, a czasem nawet w nim spałem. Któregoś razu wszedłem do kuchni i poprosiłem Jaya Brighta, żeby pojechał ze mną na przejażdżkę. Była jeszcze jedna osoba, której chciałem pochwalić się pasem. Powiedziałem Jayowi, żeby podjechał do spożywczego i dałem mu pieniądze na dużą butelkę szampana dom pérignon. Potem pojechaliśmy na grób Cusa. Obaj popłakaliśmy się przed pomnikiem. Pomodliliśmy się przez chwilę, a potem otworzyłem szampana, wzięliśmy po dużym łyku i wylałem resztę na grób, a butelkę zostawiłem w trawie.

Po drugie, wyjechałem do New Jersey i zająłem się grobem mamy. Tuż przed moją walką z Berbickiem, w wyniku potrącenia przez samochód, zmarł Eddie, którego pochowano obok mojej mamy. Załatwiłem ekshumację obydwu ciał, kupiłem dwie trumny z brązu i olbrzymią, wysoką na dwa metry tablicę nagrobną, żeby każdy człowiek odwiedzający cmentarz wiedział, że właśnie tutaj leży matka Mike’a Tysona.

W tamtym czasie przeniosłem się już do własnego lokum w budynku, w którym mieszkał Jimmy i Steve Lott. Prawdopodobnie zrobili tak, żeby móc mieć mnie na oku, bo byłem dla nich kurą znoszącą złote jaja. Bardzo cieszyłem się z tytułu mistrza. Po raz pierwszy wyznaczyłem sobie jakiś cel i osiągnąłem go ciężkim wysiłkiem. Moje nazwisko mogło być wymieniane obok nazwisk Joe Louisa czy Alego. Chciałem grzać się w tym blasku, ale czułem się winny i pusty. Nie było przy mnie Cusa, który mógłby cieszyć się razem ze mną i wskazać mi dalszą drogę. Po raz pierwszy od lat nie miałem żadnego celu ani motywacji do działania. Może byłoby inaczej,

gdybym miał wtedy kobietę albo dziecko. Byłem jednak zbyt zajęty boksowaniem.

Czułem się też jak oszust. Jimmy i Bill chcieli odciąć mnie od moich korzeni z Brownsville i stworzyć mi jakiś pozytywny wizerunek. Ale moje prawdziwe ja, moja osobowość i kodeks postępowania, pochodziło z Brownsville. Była to esencja mojego wizerunku i Cus chciał, żebym ją zachował. Jimmy i Bill nakłaniali mnie do występowania w kampaniach antynarkotykowych i pozowania na plakatach policyjnych, ale wszyscy wiedzieli przecież, że jestem przestępcą. Wychowałem się w ośrodku dla trudnej młodzieży. I nagle miałem zostać dobrym kolesiem? Nie, byłem tylko oszustem i pierdolonym Wujem Tomem.

Miałem wrażenie, że stałem się tresowaną małpą. Wszystko, co teraz robiłem, podlegało kontroli i musiało być z góry zaplanowane. Kiedy brałem udział w talk show, nie pozwalali mi zakładać drogiej biżuterii. Steve poprosił nawet, żebym zdjął moje złote bransoletki. Nie chciałem poddawać się tym ograniczeniom. Nie po to zostałem mistrzem świata wagi ciężkiej, żeby zmienić się nagle w miłego, pokornego chłoptasia.

Jimmy i Cayton chcieli, żebym był kolejnym Joe Louisem, a nie Alim czy Sonnym Listonem. Chcieli zrobić ze mnie bohatera, ale ja wolałem być złoczyńcą. Złoczyńca zawsze pozostaje w pamięci, nawet jeśli nie udaje mu się pokonać bohatera. Nawet jeśli bohater go zabija, to przecież właśnie dzięki niemu zostaje bohaterem. Złoczyńca jest nieśmiertelny. Poza tym wiedziałem, że bohaterski wizerunek Joe Louisa został zmyślony. Tak naprawdę Joe lubił wciągać kokainę i bzykać laski.

Chciałem, żeby ludzie padali mi do stóp, żeby mi usługiwali i żeby musieli odciągać ode mnie kobiety. To właśnie obiecywał mi Cus, ale nic takiego nie otrzymywałem. Poza tym powinienem znowu znaleźć się w ringu, a tymczasem ciągle siedziałem na trybunach i nie wpuszczali mnie pomiędzy liny.

Kiedy przeprowadziłem się do mojego mieszkania, Steve zorganizował mi sprzęt stereo, który kosztował około dwunastu patyków. Jimmy złajał go za wydawanie takiej kasy. Jakiś czas później przechodziliśmy przez centrum handlowe Forum Shops at Caesars i zauważyłem na wystawie zegarek.

– Kup mi ten zegarek i zapłać kartą – powiedziałem.

– Chyba cię pojebało – odparł Steve.

– Ale czemu? – nalegałem. – Przecież wiesz, że ci oddam.

– Nie ma mowy – stwierdził Steve. – Joe by mnie za to zajebał.

W takich momentach moje demony szeptały mi do ucha: „Tym białym kolesiom nie zależy na tobie tak, jak zależało Cusowi”.

Kochałem Jimmy’ego, ale on zawsze próbował trzymać mnie w ryzach.

– Mike, musisz to zrobić, bo inaczej ta bogata firma nas pozwie – tłumaczył i musiałem brać udział w jakieś walce albo w reklamie.

Wciąż byłem tylko niedojrzałym dzieciakiem. W trakcie kręcenia reklamy potrafiłem oświadczyć nagle:

– Nie chcę już tego gówna. Wrócę do Brownsville i będę bujał się z chłopakami.

Jeśli tylko nie miałem akurat treningów, niemal każdego wieczoru wracałem do Brownsville. Traktowali mnie tam jak króla. Dosłownie. Na widok mojej limuzyny moi jamajscy kumple wyciągali pistolety.

– Strzelamy dla ciebie, Mike, dwadzieścia jeden klamek, czarnuchu! – krzyczał jeden z nich.

A potem oddawali mi salwę z dwudziestu jeden pistoletów. Bam, bam, bam.

Kiedy przechadzałem się z kolegami po dzielnicy, dostrzegałem czasami jakiegoś kolesia, który dawniej mnie gnębił. Moi znajomi nie wiedzieli, że mam z nim zatarg, ale po sposobie, w jaki na niego patrzyłem, wnioskowali, że za nim nie przepadam.

– Znasz tego skurwiela, co tak się patrzy? – pytał wtedy któryś z nich. – Co to za dziwka?

Nie musiałem nawet odpowiadać.

– Na co się, kurwa, gapisz, chuju? – zaczepiali go. I wtedy się zaczynało. Moi znajomi po prostu go niszczyli. Musiałem prosić ich, żeby go zostawili.

Kiedy zacząłem zarabiać w boksie duże pieniądze, zyskałem reputację Robin Hooda. Ludzie, którzy mnie nie znali, dziwili się, że wracam do Brownsville i wydaję tam pieniądze. Ale to nie było tak. Jeśli ktoś wychował się w takim miejscu jak ja, ma obowiązek dbać o swoich przyjaciół nawet po dwudziestu latach. Wyszedłem stamtąd i zarobiłem pieniądze, a potem wróciłem, żeby pomóc kumplom, którym nie wiodło się tak dobrze jak mnie. Odbierałem pieniądze w biurze Caytona i dzieliłem banknoty na pliki po 1000 dolarów. Zwykle miałem przy sobie około

25 tysięcy i rozdawałem te pieniądze przyjaciołom, których spotkałem. Kupowałem im szyte na miarę garnitury, a wieczorem wspólnie gdzieś wychodziliśmy.

Nie musiałem nawet znać ludzi, którym dawałem pieniądze. Zatrzymywałem samochód i rozdawałem studolarowe banknoty włóczęgom i bezdomnym. Zgarniałem z ulicy małych łobuzów i zabierałem ich do sklepu Lester's Storting Goods, gdzie kupowałem im wszystkim nowe buty. Jakiś czas później dowiedziałem się, że Harry Houdini robił to samo, kiedy odniósł sukces. Podejrzewam, że zachowują się tak po prostu biedni ludzie, którzy się nagle wzbogacili. Mają wrażenie, że nie zasłużyli na to, co ich spotkało. Czasami czułem się podobnie i zapominałem, ile ciężkiej pracy kosztowała mnie moja kariera.

To była naprawdę biedna dzielnica, pełna narkotyków, gangsterów, seksu i brudu. A ty pochodzisz z tego szamba. Pomaganie tym ludziom i dawanie im pieniędzy nie rozwiązuje ich problemów, ale sprawia im radość.

Kiedy pojawiałem się gdzieś, żeby rozdawać pieniądze, odszukiwałem wszystkie starsze panie, które przyjaźniły się kiedyś z moją mamą. Jechałem z kumplem na blokowisko, gdzie mieszkała któraś z nich i zostawiałem go w samochodzie, a sam pukałem do jej drzwi i dawałem jej kasę. Potem jechaliśmy do następnej. Nie uważałem, że robię coś szlachetnego. Tak po prostu powinno się postępować. Może myślałem, że w ten sposób wymażę swoje grzechy i wykupię sobie miejsce w niebie. Szukałem chyba zbawienia.

Często łapałem doła, ale kumple z Brownsville zawsze doprowadzali mnie do pionu. Siedziałem i narzekałem na ciężkie życie, a wtedy ten gość, którego nazwiska lepiej nie będę wymieniał, spoglądał na mnie i mówił:

– Ciężko ci, tak? A kogo ostatnio zabiłeś, Mike? Do którego domu wszedłeś i związałeś wszystkich jego mieszkańców, co, Mike?

Za każdym razem, kiedy mówiłem o sobie coś nie tak, on odpowiadał mi:

– Nie ma w tobie nic złego, Mike. Jesteś dobrym człowiekiem. Masz teraz pieniądze, ale nie odcinasz się od swoich korzeni. Gdybyś nie był dobrym człowiekiem, leżałbyś już w naszym bagażniku, Mike.

Wielu moich znajomych trafiało do więzienia w Coxsackie, które znajdowało się niedaleko Catskill. Chodziłem do szkoły z większością

pracujących tam osób, więc kiedy odwiedzałem kumpli, nie musiałem rozmawiać z nimi w sali odwiedzin, ale siedziałem w ich celach, bo znałem wszystkich strażników. Dawałem znajomym moje buty i biżuterię, a strażnicy patrzyli wtedy w innym kierunku. Któregoś razu szedłem korytarzem i w jednej z cel zobaczyłem Małego Spike'a z Bronxu, z którym siedziałem kiedyś w Spofford. Tylko że teraz Spike nie był już mały – był potworem.

– Siema, Mike! – krzyczał do mnie. – Co słychać? Co porabiasz?

Myślał, że znowu mnie aresztowali i prowadzą do celi.

Wiodłem szalone, podwójne życie. Jednego dnia odwiedzałem kumpli w ich celach, a następnego spędzałem czas z Rickiem Jamesem. Spotkałem go wcześniej kilka razy, ale po raz pierwszy rozmawialiśmy ze sobą podczas imprezy po premierze jakiegoś filmu. Byliśmy w dużym lokalu, gdzie znajdowało się pewnie z tysiąc osób, ale Ricka Jamesa da się zauważyć nawet w takim tłumie. Zawołał mnie do siebie.

– Hej, Mike, zróbmy sobie wszyscy zdjęcie – powiedział.

Stał z Eddiem Murphym i Sylvestrem Stallonem. W tamtym czasie zarobił sporo kasy na samplach do *U Can't Touch This* MC Hammera i znowu był na fali.

Po raz kolejny spotkałem go przed hotelem przy Sunset Boulevard. Siedziałem na zewnątrz z Rickym Schroderem i Alfonso Ribeiro z serialu *Bajer z Bel-Air*. Ricky miał wtedy jakieś siedemnaście, a Alfonso szesnaście lat. Siedzieliśmy tam i piliśmy piwo, a kiedy podniosłem wzrok, zobaczyłem kabriolet rolls-royce corniche i wysiadającego z niego Ricka. Miał na sobie kolorową koszulę i krawat, tyle że koszula była rozpięta, a krawat rozwiązany. Podszedł do nas i przybił ze mną piątkę, a potem spojrzał na Alfonso i bum, walnął go mocno w klatę.

– Dawaj to pierdolone piwo – rzucił i zabrał mu butelkę.

– Rick, to jest dzieciak, nie możesz go tak bić – powiedziałem.

Chwycił butelkę i pociągnął z niej łyka.

– Co jest, czarnuchu? – zapytał, patrząc na mnie.

Rick po prostu miał wszystko w dupie. Eddie Murphy i jego brat Charles opowiadali mi o nim różne historie. Któregoś razu Rick pracował z Eddiem przy jakimś projekcie muzycznym i przyjechał do niego do domu. Kiedy wszedłem do środka, Eddie podszedł do mnie i powiedział:

– Mike, ten czarnuch kładzie stopy na moich fotelach.

Eddie ciągle narzekał na Ricka. Jego dom był nieskazitelny i wszystko musiało tam być idealne. Tymczasem Rick kładł śmierdzące stopy na fotelach, a kiedy poprosili go, żeby tego nie robił, kompletnie ich olał.

– Jebać to – stwierdził. – Mogę robić, co mi się podoba.

Wtedy podszedł do niego brat Eddiego, Charlie.

– Ej, skurwielu, to nie są żarty – powiedział i zaczął go dusić.

Z Rickiem nie poszło jednak tak łatwo. Wstał i otrzepał ubranie, a kiedy tylko Charlie odwrócił się do niego plecami, zawołał:

– Hej, Charlie!

Ten obejrzał się i – BAM! – Rick walnął go tak mocno, że odcisnął mu na czole inicjały „RJ” ze swojego sygnetu.

Następnego dnia poszedłem do Eddiego i Charliego, a oni dziwili się, że Prince i jego chłopaki skopali im dupę w kosza. Prince grał w butach na wysokim obcasie i trafiał za każdym rzutem. Cyk. Cyk. Cyk.

Jeśli jednak miałbym wskazać osobę, która była moim najważniejszym mentorem w świecie celebrytów, to byłby to Anthony Michael Hall. Spędzałem z nim sporo czasu, kiedy nie byłem jeszcze mistrzem świata i zaczynałem dopiero zdobywać sławę. To był dopiero gość! Był pierwszym facetem z prawdziwą kasą, którego poznałem. I trwonił ją na maksa. Kochał limuzyny. Był bardzo hojny. Kiedy rozbiłem swojego cadillaca, też kupiłem sobie limuzynę, bo pamiętałem, jak fajnie było jeździć z Michaelem.

Tą właśnie limuzyną pojechałem w 1987 roku na imprezę sylwestrową, którą Eddie Murphy organizował w swojej posiadłości w New Jersey. Na przyjęciu było pełno gwiazd takich jak Al B. Sure!, Bobby Brown, Run–D.M.C. czy Heavy D. Zachowywałem się jak cwaniak, chociaż wciąż byłem trochę nieśmiały. Nie przeszkodziło mi to jednak zabrać trzech dziewczyn do limuzyny i pojechać z nimi do mojego mieszkania na Manhattanie.

Skończył się czas mojej abstynencji. Wszystko, co robiłem, robiłem w sposób ekstremalny – dotyczyło to także seksu. Kiedy tylko zacząłem zaliczać dziewczyny, pękły we mnie wszystkie zapory. Niskie, wysokie, wysublimowane, brzydkie, wysoko urodzone i te z ulicy – moje upodobania były bardzo szerokie. Nadal jednak nie radziłem sobie w rozmowie i na ogół nie wiedziałem, jak nawiązywać z kobietami kontakt.

Kiedy jeździłem do Brownsville, odwiedzałem tam kolegę z dzieciństwa, który został alfonsem. Siedzieliśmy w jego nowej limuzynie i rozmawialiśmy, a on nagle zatrzymywał auto i wyskakiwał na zewnątrz.

– Zaczaruj coś, kurwa! – wrzeszczał na jedną z dziewczyn stojących na ulicy. – Widzisz tego gnojka na rogu? To co tu jeszcze robisz z tymi wywłokami?

Potem wsiadał z powrotem do samochodu.

– Te dziewczyny potrzebują, żeby wskazywać im kierunek, Mike – mówił. – Łatwo się rozpraszają. Musiałbym znaleźć dla nich jakiegoś psa przewodnika.

Któregoś razu pojechałem do niego o czwartej nad ranem.

– Co ty tu, kurwa, robisz, Mike? – zapytał.

Nigdy wcześniej nie mówiłem mu, że chciałbym zerżnąć którąś z jego dziewczyn, a tym razem nie dał mi nawet dojść do słowa.

– Wypierdalaj stąd, Mike, dobra? Jesteś Mike Tyson. Nie będziesz ruchał tych ździr i kurew.

Niekiedy spędzałem czas z chłopakami, z którymi okradałem kiedyś domy. W tamtym czasie mieli już swoje mercedesy i prezentowali się nie gorzej niż ja. Wygłupialiśmy się i chodziliśmy po klubach, a czasami widywaliśmy jakąś piękną kobietę z facetem. Zaczynałem wtedy z nią rozmawiać, a moi kumple otaczali jej chłopaka. Byłem nic nie wartym gnojkiem. Wszyscy byliśmy tylko głupimi, bezmyślnymi małpiszonami w ładnych ciuchach i z pistoletami. Moi koledzy patrzyli na tego gościa, jakby chcieli powiedzieć mu: „Co jest, czarnuchu?”.

W tym czasie jeden z nich zwracał się do dziewczyny:

– Lepiej, kurwa, bądź miła dla mojego kolegi, bo jak nie, to zajebię ci męża.

Tak to właśnie wyglądało w latach 80. Tak właśnie zachowywali się ludzie z naszej dzielnicy.

W Brownsville nigdy nie rozmawiałem z dziewczynami. Bały się mnie, bo w młodości byłem bardzo nieokrzesany i miałem paskudny charakter. Dziewczyny z sąsiedztwa zawsze potrafiły mnie przejrzeć. Nie wiedziałem, jak do nich zagadać. Moi kumple wołali więc do nich:

– Hej, mała, chodź tu, pogadamy.

Łatwiej było mi poznać dziewczyny w moim białym świecie. Spotykałem je podczas sesji zdjęciowych albo wywiadów. Czasami były to

modelki, które pozowały ze mną do zdjęć. Zdobycie mistrzostwa dało mi trochę pewności siebie w relacjach z kobietami, ale sprawiło też, że one stawały się bardziej agresywne. Wydawało mi się więc, że mogę robić pewne rzeczy. Na przykład, kiedy ściskały mnie na powitanie, chwytałem je za tyłek albo całowałem, bo nadal nie znałem lepszego sposobu. Naprawdę myślałem, że każda dziewczyna, która do mnie podchodzi, chce uprawiać ze mną seks. Zanim zostałem „Mikiem Tysonem", nikt nie chciał niczego ze mną robić. Nie byłem ekspertem w sprawach damsko-męskich, dlatego kiedy przespałem się z jakąś dziewczyną, chciałem potem znowu się z nią zobaczyć.

Nadal nie miałem narzędzi niezbędnych do rozszyfrowywania zamiarów płci przeciwnej. Podrywały mnie piękne kobiety, a ja zachowywałem się jak ostatni palant. Zamiast powiedzieć którejś z nich: „Hej, chodźmy do mojego samochodu" albo „Pojedźmy do mnie", proponowałem, że może pójdziemy następnego dnia do kina. Potem wracałem do domu i, myśląc o niej, waliłem konia. A mogłem mieć ją w swoim pokoju. Wystarczyło powiedzieć: „Może do mnie wpadniesz?". Któregoś razu rozmawiałem z jedną dziewczyną przez kilka godzin, aż w końcu ona sama zaproponowała:

– Słuchaj, idę do auta i jadę prosto do ciebie.

„Dzięki ci, Boże", powtarzałem w myślach. „Dzięki ci, Boże". Wyperfumowałem mieszkanie, mimo że i tak było zadbane, wyjąłem też prezerwatywy i kilka filmów porno. Wszystko przygotowałem. Byłem bardzo szczęśliwy.

Siedziałem czasami w Columbusie ze starszymi celebrytami, którzy twierdzili, że podobam się kobietom.

– Zaproś ją do mojego hotelu, zjemy wspólnie kolację – mówili mi na przykład.

Widzieli, że nie radzę sobie z dziewczynami. Kiedy któraś podchodziła do mnie w Columbusie, prowadziłem ją na dół, gdzie znajdowały się toalety. Lokal był pełen ludzi, więc wszyscy widzieli, że idziemy tam razem. Potem, kiedy wracaliśmy już na górę, dziewczyny miały plecy brudne od podłogi w łazience.

– Ej, Mike, one są całe brudne – mówił mi Paulie.

Kiedy już zacząłem, nie mogłem się pohamować. Straciłem umiar. W moim pokoju hotelowym w Vegas przebywało dziesięć dziewczyn.

Kiedy musiałem zejść na konferencję prasową, brałem ze sobą jedną z nich, a reszta zostawała w pokoju na później. Czasami rozbierałem się do naga, zakładałem mistrzowski pas i uprawiałem seks z jedną z dziewczyn. Kiedy tylko pojawiała się chętna kobieta, szedłem z nią do łóżka. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że chciałem zadowolić każdą z nich. Było to niemożliwe, bo te dziewczyny były szurnięte. Po pewnym czasie miałem już zestaw lasek w każdym mieście. Miałem swoje dziewczyny w Vegas, w Los Angeles, na Florydzie i w Detroit. Rany, do czego mi to było potrzebne?

Kompletnie wypadłem z torów. Ciągnąłem dwie sroki za ogon, bo ostro trenowałem i tak samo ostro imprezowałem – piłem i pieprzyłem się całymi nocami. To było głupie i samolubne zachowanie dzieciaka, który nagle zgarnął kasę.

W tamtym czasie poznałem też dziewczynę, która idealnie do mnie pasowała. Przedstawiono mnie kilku najważniejszym osobom ze świata mody. To nie był już Columbus, a zorganizowane na najwyższym poziomie przyjęcie prawdziwej, międzynarodowej śmietanki towarzyskiej. Spotykałem się wtedy z jedną modelką, ale mój kumpel Q wkurzył się na nią przez jakąś sprawę związaną z pieniędzmi.

– Zapomnij o niej, Mike – powiedział. – Zapoznam cię z prawdopodobnie najpiękniejszą kobietą na świecie. Jest jeszcze nastolatką, ale wkrótce stanie się jedną z najlepiej opłacanych modelek. Lepiej zajmij się nią już teraz, bo za kilka lat nie będzie chciała z nikim rozmawiać.

Q zaprosił mnie na imprezę, na której miała pojawić się również ta dziewczyna. Przyjęcie odbywało się we wspaniałym apartamencie przy Piątej Alei. W pewnym momencie Q przyprowadził do mnie tę modelkę. Miała wszystkie zalety, o których mi opowiadał, a na dodatek mówiła z cudownym angielskim akcentem. Była po prostu niesamowita. Zaczęliśmy rozmawiać. Wiedziała, kim jestem i wydawała się mną zaintrygowana.

Wymieniliśmy się numerami. Następnego dnia znalazłem kartkę, którą mi wręczyła. Pod numerem napisała na niej „Naomi Campbell”.

Zanim się zorientowałem, chodziliśmy na randki. Nie mogliśmy się od siebie oderwać. Była osobą bardzo namiętną i świadomą swojego ciała. Mieliśmy ze sobą wiele wspólnego. Wychowywała ją samotnie matka.

Wypruwała sobie żyły, żeby zaoszczędzić pieniądze i móc wysłać córkę do prywatnych szkół w Anglii. Przez całe swoje życie Naomi była uprzywilejowaną młodą damą.

Często się spieraliśmy. Zawsze miałem na boku inne dziewczyny, a jej się to nie podobało. Nie uważam, że była nam pisana wielka miłość, ale naprawdę lubiliśmy ze sobą przebywać. Naomi była niesamowicie skoncentrowana na swojej karierze. Miała ogromną siłę woli. I była gotowa walczyć za drugą osobę. Gdybym wdał się w bójkę, stanęłaby przy moim boku. Nie bała się bić. Nie pozwoliłaby też, żeby ktokolwiek mi pyskował. Była tylko małą dziewczynką, która podobnie jak ja próbowała znaleźć swoją drogę, a świat pożerał nas oboje. Tak naprawdę nie wiedzieliśmy wtedy nic o życiu – przynajmniej ja nic o nim nie wiedziałem. Kilka lat później Naomi znalazła się na samym szczycie i nikt nie mógł dotrzymać jej kroku. Mogła mieć każdego mężczyznę na świecie, ale była zbyt silną osobowością. Faceci musieli o niej zapomnieć.

Nie byłem wtedy gotowy na to, żeby się do jednej kobiety. Uprawiałem seks z różnymi młodymi dziewczynami, a oprócz tego zacząłem spotykać się z Suzette Charles. Była to Wicemiss Ameryki, która zdobyła koronę po tym, jak Vanessa Williams musiała oddać ją w związku z rozbieranymi zdjęciami opublikowanymi w „Penthousie”. Suzette była bardzo miłą i dojrzałą dziewczyną, starszą ode mnie o kilka lat.

Ale o co tak naprawdę chodziło mi w tym żonglowaniu kobietami? Nie wyobrażam sobie, żebym dzisiaj mógł robić coś podobnego. Odwiedzałem kogoś wieczorem, a kiedy zaczynałem się nudzić, jechałem posiedzieć z kimś innym. Nad ranem, po wizytach u dwóch albo trzech kobiet, wracałem do domu i dzwoniłem do jakiejś innej, prosząc, żeby spędziła ze mną noc. To był szalony styl życia, ale wszyscy wokół mnie powtarzali mi, że to normalne, bo przecież zadawałem się wtedy z celebrytami, a oni zachowywali się podobnie.

W krótkim czasie moja seksualna abstynencja przekształciła się w prawdziwą ucztę. Na moim stole pojawiło się też wkrótce kolejne danie. Poznałem Robin Givens. Byłem wtedy w Anglii i leżałem w łóżku z jakąś laską, a w tle włączony był telewizor. Leciał akurat program *Soul Train* i kiedy spojrzałem na ekran, zobaczyłem piękną dziewczynę.

– Kto to jest? – zapytałem brytyjską kochankę.

Nie wiedziała, zacząłem więc uważniej oglądać program i dowiedziałem się, że gośćmi były gwiazdy serialu *Head of the Class*. Zadzwoniłem więc do mojego przyjaciela z Los Angeles, Johna Horne'a, a on skontaktował się z agentem Robin i w ten sposób, po moim powrocie do Stanów, umówiliśmy się na kolację. Wziąłem ze sobą Rory'ego Hollowaya, starego kumpla z Catskill. Spotkaliśmy się w przyjemnej restauracji Le Dome przy Sunset Boulevard. Zawsze się wtedy spóźniałem, bo uważałem, że wszyscy powinni na mnie czekać. Mogłem się domyślić, że coś się święci, ponieważ kiedy dotarłem na miejsce, zobaczyłem Robin w towarzystwie mamy, siostry i rzecznika prasowego.

Nie wiedziałem, że, od kiedy skończyła *college*, wspólnie ze swoją matką, Ruth, polowały na sławnego czarnoskórego mężczyznę. Czułem do niej jakąś chemię i odbierałem silne seksualne wibracje. Robin twierdzi, że tego samego wieczoru, kiedy zostaliśmy sami, zasnąłem jej na kolanach i ją obśliniłem. Podejrzewam, że to najlepszy sposób na zdobycie serca kobiety.

Kiedy zobaczyłem je obydwie w akcji, zrozumiałem, że jej matka to bardzo doświadczona kobieta, która inwestuje w córkę w nadziei, że ta stanie się kimś wielkim lub przynajmniej za kogoś wielkiego wyjdzie. Jakimś cudem wkręciła Robin do serialu Billa Cosby'ego, a potem utorowała jej drogę do jego domu w Los Angeles. Nie miałem zamiaru dać jej się wzbogacić.

Czytanie wspomnień Robin, dotyczących czasów naszego związku, przypomina lekturę najgorszego romansidła lub horroru. Opisując pierwsze dni, które spędziliśmy wspólnie w Los Angeles, wspomina o wyjeździe matki i siostry do Japonii, dzięki czemu ja i ona zostaliśmy sami.

– Nie wiem, co próbujesz zrobić ani jakie ten chłopak ma względem ciebie zamiary, nie wiem też, kogo próbujesz skrzywdzić – oznajmiła jej mama. – Czasami wydaje mi się, że mnie, ponieważ zbyt wiele od ciebie wymagam, a czasami myślę, że samą siebie, bo nie potrafisz sprostać moim wymaganiom. Za to jedno wiem na pewno: kto igra z ogniem, ten na pewno się poparzy. Wspomnisz moje słowa, bo pewne rzeczy są po prostu zbyt niebezpieczne, żeby się nimi bawić.

Te bzdury brzmią jak z kiepskiego filmu z kanału Lifetime. Jej matka najprawdopodobniej powiedziała coś takiego:

– Zapolujmy na tego faceta. Do tego właśnie przygotowywałam cię całymi latami. Skoro nie wyszło nam z Eddiem Murphym i Michaelem

Jordanem, spróbujmy z tym wielkim czarnym samcem.

– Mamo, o czym ty mówisz?

– Zbyt ciężko pracowałam, żebyś się zmarnowała z jakimś…

– Mamo, my tylko miło spędzamy czas. Czy nie mogę spędzić miło trochę czasu?

Bezwzględna Ruth zachowywała się, jakbym był jakimś pasożytem, który chce położyć łapska na pieniądzach z *Head of the Class*, choć tak naprawdę nie byłyby one nawet w stanie pokryć moich miesięcznych rachunków. Dopóki się nie pojawiłem, te kobiety nie miały zupełnie nic. Były dwiema spłukanymi oszustkami. Niczego nie miały. Tworzyły tylko jedną wielką iluzję.

Robin napisała w swojej książce, że ze sobą nie sypialiśmy, ale tak naprawdę zerżnąłem ją już pierwszej albo drugiej nocy, którą spędziła u mnie w hotelu. Stwierdziła, że spacerowaliśmy po centrum handlowym i godzinami bawiliśmy się ze szczeniakami w sklepie zoologicznym. Wyobrażacie sobie mnie, mistrza świata, w jakimś jebanym centrum handlowym? Po chuj miałbym tam chodzić?

Prawda jest taka, że nie zabierałem Robin do żadnych szczeniaków, tylko przedstawiałem ją dilerom heroiny. Kilka miesięcy później szliśmy wieczorem po Manhattanie i przy skrzyżowaniu Szóstej Alei z Czterdziestą Pierwszą ulicą, niedaleko Bryant Park, zobaczyłem handlarza, którego znałem z Brownsville. Podszedłem do niego i przybiłem z nim piątkę, a Robin była w szoku, że go znam. Jestem pewien, że była przerażona towarzystwem kogoś takiego, bo zachowywała się bardzo sztucznie. W tamtym czasie nie czuła się komfortowo w towarzystwie zwykłych ludzi. Dla mnie jednak osiedlowy handlarz heroiny był po prostu jednym z kumpli.

Nie byłem w akcji już od ponad trzech miesięcy i to była najdłuższa przerwa w mojej karierze. Mam tu na myśli akcję w ringu. Przyszedł jednak czas na zdobycie kolejnego pasa. James Bonecrusher Smith był mistrzem federacji WBA i zmierzyłem się z nim 7 marca w Las Vegas.

Nie byłem przygotowany w 100% do tej walki. Dokuczał mi uraz nerwu szyjnego, z którym miałem się później męczyć całymi latami. Bardzo mnie bolało. Do ringu wszedłem jednak niczym pan i władca. Traktowałem to miejsce jak swój dom i czułem się w nim bardzo swobodnie. Nadal nie byłem jednak doświadczonym pięściarzem.

Moje ego było wtedy zupełnie rozregulowane. Czułem się jak John McEnroe. „Spierdalajcie, nic mnie to wszystko nie obchodzi”. Miałem dla tego faceta ogromny szacunek. Był bestią, a ja czułem się właśnie jak bestia. Wydawało mi się, że w świecie boksu należy mi się wszystko, a gdyby czegoś mi odmówiono, usłyszałby o tym cały świat.

Wszedłem do ringu pierwszy. Kiedy stanąłem oko w oko ze Smithem, nie czułem żadnego zagrożenia z jego strony. Wiedziałem, że będę dla niego nieuchwytny i że nie da rady mnie trafić. Był dobrym i silnym pięściarzem. Znokautował wielu facetów, ale ja stanowiłem dla niego za duże wyzwanie.

W drugiej rundzie było już oczywiste, jaką przyjął strategię. Przytrzymywał mnie albo odskakiwał. Na początku rundy publiczność zaczęła buczeć, a pod koniec sędzia Mills Lane odebrał mojemu rywalowi punkt za przytrzymywanie. Byłem zadowolony, że Smith ciągle klinczuje, bo ból w mojej szyi był tak nieznośny, że walka mogła zakończyć się dla mnie bardzo źle. Zupełnie traciłem równowagę. Smith zapewnił mi w sumie łatwe zwycięstwo. Jedyny raz trafił mnie jakieś dziesięć sekund przed zakończeniem walki. Wygrałem wszystkie rundy.

Krytykowano mnie po tamtym pojedynku, ale co ja mogłem zrobić? Ten facet po prostu nie chciał walczyć. Kiedy krótko po gali pojawiłem się w telewizji BBC, musiałem bronić się przed różnymi zarzutami.

– Boksowałem z bardzo silnym przeciwnikiem, który jednak nie chciał podjąć walki – tłumaczyłem. – Trzymał mnie tak mocno, że praktycznie nie mogłem się uwolnić. Nie wierzyłem w to wszystko. Walczył o mistrzostwo świata wagi ciężkiej, a to przecież moment, żeby dać z siebie wszystko.

– Byliśmy pod wrażeniem twojego opanowania w ringu i poza nim, jednak podczas przerw w walce z Bonecrusherem raz czy dwa puściły ci nerwy – stwierdził dziennikarz. Chodziło mu o przepychanki, do których doszło pomiędzy rundami.

– Wręcz przeciwnie – odparłem. – Chciałem po prostu skłonić go do walki. Byłem gotów zrobić wszystko. Gdyby to pomogło, mógłbym nawet zacząć stepować na środku ringu. Powiedziałem mu: „No dalej, walcz”. Ludzie zapłacili po tysiąc dolarów za miejsca przy ringu. Trzeba zabawić publikę, dać im to, za co zapłacili.

Po walce zainkasowałem 750 tysięcy dolarów zaliczki od Nintendo za wykorzystanie mojego wizerunku w grze wideo *Mike Tyson’s Punch-Out!!*.

Nigdy nie byłem fanem gier, więc nie robiło to na mnie większego wrażenia. Chciałem po prostu walczyć, a reszta mnie nie obchodziła.

Zacząłem czuć się wyalienowany w tym cholernym świecie celebrytów. Od kiedy zmarł Cus, nie miałem z kim o tym pogadać. W wywiadzie dla stacji ABC, którego udzieliłem Alexowi Wallauowi z Wide Word of Sports, stwierdziłem:

– Tłumiłem w sobie wiele rzeczy i rozmawiałem o nich tylko z Cusem. Teraz, kiedy coś podobnego się we mnie pojawia, zatrzymuję to w środku.

Był to pierwszy znak, że mogę kiedyś wszystko stracić.

Kiedy Wallau pytał mnie o relacje z kobietami, odpowiadałem nieśmiało, ale on nie dawał za wygraną.

– Daj spokój, chcesz mi powiedzieć, że mistrz świata wagi ciężkiej nie ma całej masy kochanek?

– One pragną nie mnie, tylko moich pieniędzy. Każdego dnia spoglądam w lustro i wiem, że nie wyglądam jak Clark Gable. Chciałbym znaleźć dziewczynę, która znała mnie, kiedy byłem jeszcze spłukany, i uważała mnie wtedy za fajnego chłopaka. Cus nie uprzedził mnie, że tak to się może potoczyć. Zapewniał mnie tylko, że będę miał dużo pieniędzy, dziewczyn i że będę szczęśliwy. Nigdy nie powiedział mi, że moje życie może tak wyglądać.

Byłem odmieńcem z Brownsville i nagle zacząłem słyszeć wszystkie te pochlebstwa. To było zwariowane. I zapowiadało się, że będzie jeszcze bardziej wariacko. Zakochałem się w Robin. Pamiętam dokładnie moment, kiedy to się stało.

Szliśmy wzdłuż Wilshire Boulevard w Westwood. Robin droczyła się ze mną i w pewnym momencie walnęła mnie i odskoczyła. Pobiegłem za nią i kiedy miałem już ją złapać, zrobiła unik w bok, a ja upadłem na ulicę i zrobiłem wślizg, jakbym chciał zaliczyć bazę w baseballu. Jeździły tamtędy samochody, a ja leciałem tak szybko, jakby ktoś wystrzelił mnie z procy. Kiedy wreszcie się zatrzymałem, przyjąłem pozę tancerza breakdance. Miałem na sobie bardzo drogie ciuchy, które podarłem podczas tego ślizgu. Było mi strasznie głupio, ale trzymałem pozę. Leżałem tam, mówiąc do niej przez kilka sekund, jakby nic się nie stało. Robin tylko się śmiała. Jej zdaniem to była najzabawniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziała. Wtedy właśnie się w niej zakochałem. Później zrozumiałem, że tamten incydent był metaforą całego naszego związku. Droczyła się ze

mną, a potem zawsze robiła jakiś unik. To były szachy, a ja byłem jej pionkiem.

Ale skąd mogłem wiedzieć o tych skomplikowanych sprawach sercowych? Robin była moją pierwszą dziewczyną na poważnie – no może z wyjątkiem Naomi, która zresztą strasznie się wkurzyła, kiedy się o nas dowiedziała. Przedtem to było ciągłe opowiadanie kłamstw i żonglowanie laskami, które tylko pieprzyłem. Dlatego właśnie już nie kłamię – bo byłem w tym naprawdę dobry. Pewnie również z tego powodu trenowałem tak ciężko i tak bardzo się wyniszczałem. Nie mogłem znieść tego, że byłem kimś ważnym i wszyscy dobrze się o mnie wypowiadali. Czułem się z tym niekomfortowo, bo miałem niskie poczucie własnej wartości. Musiałem sam się oczerniać, krytykować i poniżać. Wszyscy mówili o mnie tyle dobrych rzeczy, że popieprzyło mi się od tego w głowie. Chciałem to zrównoważyć. Przecież nie byłem żadnym jebanym świętym. Strzelałem do ludzi. Moje społeczne umiejętności sprowadzały się do wprowadzania facetów w śpiączkę. Jeśli mi się udawało, w nagrodę dostawałem makaron. Tak właśnie zaprogramował mnie Cus. Za każdym razem, kiedy walczysz i wygrywasz, otrzymujesz nagrodę.

Być może Robin była więc tym, co przepisałby mi lekarz. Manipulującą jędzą, która potrafiła mnie poskromić. Zachowywałem się przy niej jak pieprzony tresowany piesek. „Proszę, proszę, możesz kraść mi pieniądze, ale błagam, nie zabieraj mi cipki, błagam”. Nie zrozumcie mnie źle. Nie chodziło tylko o seks. Najbardziej zależało mi chyba na ogólnej intymności. Nie uważam nawet, że byłem wtedy dobrym kochankiem. Kiedyś słyszałem, jak Robin mówiła, że jestem dobry w łóżku, ale to nieprawda. Byłem po prostu młodym, zakochanym chłopakiem. Nigdy wcześniej się tak nie czułem.

Wróciłem na ring w maju. Moim kolejnym przeciwnikiem był świetny pięściarz Pinklon Thomas. Przed pojedynkiem wzięliśmy udział w konferencji prasowej. Siedziałem na podium i z podekscytowaniem obserwowałem, jak na salę wchodzi Robin i jej kilku znajomych z sitcomu. Pozując do zdjęć, szczerzyłem się, bo rozpierała mnie radość. Była to dla mnie zupełnie nowa sytuacja, ponieważ do tej pory nigdy nie byłem zadowolony podczas konferencji prasowych i zawsze nosiłem ten paskudny wyraz twarzy. Dziennikarze byli zdziwieni.

– Co się stało z Tysonem? – zapytał jeden z nich. A potem wszyscy odwrócili się, zobaczyli Robin i dodali dwa do dwóch.

– Nie dziwię się, że jest taki szczęśliwy – powiedział ktoś inny.

Kiedy tylko to usłyszałem, zaszła we mnie zmiana. Pinklon podszedł do mnie, żeby podać mi rękę, ale ja byłem już Żelaznym Mikiem.

– Ciągnij druta – powiedziałem.

– Dobra, chcesz tak pogrywać? – odparł. – Idź do diabła.

– Ty głupi i pusty czarnuchu. Nie wiesz, że jestem bogiem? Za to, że daję ci szansę ze mną walczyć, powinieneś być już na kolanach i ssać mi kutasa.

Tak, wrócił dawny Mike. Dzisiaj wstydzę się tamtego zachowania i tego, że potrafiłem odezwać się w taki sposób do dorosłego mężczyzny.

Miałem nadzieję, że Robin tego nie słyszała. Cholera, jak tylko weszła do tego pomieszczenia, od razu straciłem nad sobą panowanie. Zaraz też zeskakiwałem ze sceny i pędziłem do niej i jej znajomych, ja, wyluzowany i zrównoważony czarny gość.

– Cześć. Co słychać?

To właśnie ten fałsz, o którym mówił Cus. Lawirowałem pomiędzy pozą megalomańską a spokojną, co nawet mnie wprowadzało w zakłopotanie. Trudno jest być równocześnie dwoma różnymi skurwielami. „Zajebię cię, szmaciarzu”, a za chwilę „Jak się masz, skarbie?”.

Tamtego wieczoru broniłem dwóch pasów, więc byłem podekscytowany, ale nie miałem za wiele pewności siebie. Pinklon był wcześniej mistrzem, a pokonał go tylko Trevor Berbick, i to fuksem. Pojedynek zacząłem dobrze i w pierwszej rundzie niemal znokautowałem rywala. Jednak w drugiej, trzeciej, czwartej i piątej facet brał na mnie odwet. Prawdopodobnie wygrał kilka z tych rund. Dysponował mistrzowskim, silnym prostym, ale punktował mnie nim tylko – pac, pac, pac – i zdobywał punkty.

Pomiędzy piątą i szóstą rundą Kevin powiedział do mnie w narożniku:

– Masz zamiar walczyć czy się tak cackać, co? Albo się cackasz, albo walczysz.

Powiedziałem mu, że tuż przed końcem rundy Thomas zaczynał się męczyć.

W szóstej wyprowadziłem niszczący lewy sierpowy, który doszedł do szczęki, ale Thomas był tak zdyscyplinowanym i opanowanym zawodnikiem, że nie dał tego po sobie poznać. Ja jednak oglądałem walki wszystkich wielkich zawodników, takich jak Robinson czy Marciano, i wiedziałem, że jeśli dobrze trafię, to musi zaboleć. I nieważne, jak dobrą pokerową minę będzie robił rywal. Zaatakowałem go więc ze wszystkich sił, zasypując go chyba piętnastoma ciosami, i zakończyłem walkę spektakularnym nokautem. Mój przeciwnik był prawie nieprzytomny, ale miał tyle ikry, że kiedy upadł na deski, od razu próbował wstać. Widziałem jednak ból na jego twarzy i wiedziałem, że się nie podniesie. Możliwe, że był to najbardziej okrutny nokaut w mojej karierze. Przypominało to walenie w worek treningowy, który przecież nie oddaje ciosów. Ale pomyślcie o tym, jaki charakter pokazał wtedy Thomas. Na twarzy malował mu się taki ból, a on jeszcze próbował wstać. Cholera, chcesz jeszcze?, pomyślałem wtedy.

Choć zakończyłem walkę znakomitym nokautem, nie byłem zadowolony ze swojego występu i zacząłem narzekać na rywali, których załatwiali mi Jimmy i Cayton. Przed śmiercią Cus chciał pracować ze mną nad pewnymi rzeczami. Im natomiast w ogóle na tym nie zależało i pchali mnie na ring z kimkolwiek. Cus mógłby stwierdzić, że jeszcze nie czas na pojedynek z Pinklonem i wystawiłby mnie do walki z kimś innym. Nokaut może i był wspaniały, jednak nie wypadłem dobrze. Cus byłby na mnie zły. Ale to się już skończyło. Nie musiałem martwić się tym, że ktoś objedzie mnie w szatni, bo nie spodobał mu się mój występ. Nie musiałem nikogo słuchać. Wiecie, jak łatwo jest się wyluzować, kiedy na niczym wam nie zależy?

Po walce z Thomasem mogłem spędzać więcej czasu z Robin. Uprawialiśmy seks, ale brakowało w tym namiętności. Robin nie należała do kobiet, które ssałyby ci palce i tak dalej. Była pragmatyczna. Uważałem ją jednak za cudowną dziewczynę. Dopóki nie przyłapała mnie na zdradzie. Ciągle ją zdradzałem i ciągle dawałem się złapać. Nie byłem zbyt ostrożny. Robin znajdowała czasem ślady szminki na moich majtkach.

Wtedy się zaczynało.

– Ja pierdolę! Jak mogłeś to zrobić? Aaaa! – krzyczała i rzucała się na mnie z pięściami, próbując też kopnąć mnie w jaja. Była nieubłagana. Złościłem się wtedy. Czasem pacnąłem ją z liścia i myślałem, że to

wystarczy, ale się myliłem. Ona stawała się tylko jeszcze bardziej zawzięta. Nie pochodziła z Brownsville – była dziewczyną z przedmieścia – ale nie wolno jej było nie doceniać. Zdarzało jej się brać udział w bójkach.

Te chwile przypominały mi dysfunkcjonalne związki mojej matki z mężczyznami.

Tak naprawdę miałem dość walki. Miałem dość walki z Robin i dość walki w ringu. Dopadł mnie stres związany z tym, że jestem mistrzem świata i muszę w kółko to udowadniać. Tkwiłem w tym gównie od trzynastego roku życia. I nie chodziło tylko o czas spędzany w ringu. Zarówno podczas pojedynków, jak i na obozach treningowych walczyłem z kolesiami, którzy byli ode mnie bardziej doświadczeni. Zwykle, kiedy widzisz mistrza podczas sparingu albo w zawodowym ringu, walczy on z kimś słabszym od siebie – z kimś, kogo z łatwością może pokonać. Za to moi sparingpartnerzy nieustannie próbowali mnie zniszczyć. Dostawali takie polecenie. Gdyby się do niego nie zastosowali, odesłano by ich do domu. Kiedy zaczynasz trening w takich warunkach, jesteś wystraszony. Nie wyjdziesz nigdzie i się nie zabawisz, bo wiesz, że musisz walczyć z tym kolesiem, a przecież ostatnio napieprzała cię po tym głowa. Nie wyskoczysz do baru za rogiem ani nie odwiedzisz żadnej dziewczyny. Wrócisz do domu, wejdziesz do wanny i skoncentrujesz się na tym, w jaki sposób musisz walczyć następnego dnia. Tak właśnie wyglądało moje życie i byłem już tym zmęczony.

Zawsze byłem osobą skłonną do depresji, ale stres jeszcze to pogarszał. Przez cały czas chodziłem markotny. 1 sierpnia miałem wrócić na ring, więc zacząłem trenować niemal od razu po walce. Pojechałem na obóz w Las Vegas i natychmiast stęskniłem się za domem. Brakowało mi imprez w Albany z Rorym i innymi znajomymi. Wszystko to nasiliło się jakiś miesiąc przed walką z Tonym Tuckerem. Miał to być najważniejszy pojedynek w moim życiu, bo stawałem przed okazją połączenia trzech tytułów mistrzowskich.

Któregoś dnia wyciągnąłem Steve’a Lotta z sali gimnastycznej.

– Kończę z tym – oświadczyłem.

Zaczynałem odczuwać presję. Z nerwów aż łysiałem: włosy wychodziły mi całymi garściami. Nie zależało mi nawet na tym trzecim pasie. Robin też nie była dla mnie ostoją spokoju: ciągle tylko się kłóciliśmy i zrywaliśmy ze sobą. Stresowało mnie nawet wyjście z domu. Podchodzili do mnie różni

kolesie i mówili, że postawili na mnie wszystko, co mieli, więc muszę wygrać, bo jeśli nie, to oni stracą swoje domy i żony od nich odejdą. Nie chciałem ich zawieść.

Chyba nigdy nie sądziłem, że się do tego nadaję. Być może miałem zbyt rozchwianą osobowość, żeby stać się dominującym typem. Pomiędzy walkami odwiedzałem te cholernie krwawe okolice w samym środku zadupia na Florydzie, gdzie puszyłem się dumnie, a wszystkie skurwiele wiwatowały z wyciągniętymi spluwami. Miałem na sobie moje diamenty, więc właściwie powinni mnie tam sprać i okraść. Mogli mnie zabić. Gdybyście zawieźli mnie wtedy do dowolnego miasta w dowolnym kraju, trafiłbym od razu do najbardziej mrocznego szamba. Czasami chodziłem w takie miejsca sam, bez żadnego zabezpieczenia. Nigdy mnie nie postrzelono, nigdy też nie zadzierałem nosa. Zawsze najbezpieczniej czułem się w kapturze.

– Mike, nie boisz się tam chodzić? – pytały mnie różne osoby.

– Kurwa, ja się boję na głównej ulicy w Las Vegas – odpowiadałem.

W tamtych miejscach czułem się po prostu jak w domu. Czasami widywałem w nocy marznącą kobietę z dzieciakami i przypominałem sobie moją mamę.

Miesiąc przed walką z Tuckerem zniknąłem z obozu i pojechałem do Albany, żeby imprezować. Balowałem non stop przez dwa tygodnie. Kumplom z klubu nocnego powiedziałem, że kończę ze sportem. Któregoś razu Jimmy dodzwonił się do mnie i zaczął mnie straszyć. Powiedział, że jeśli nie stanę do walki, wszyscy nas pozwą . Powinienem wtedy zrezygnować, ale nie miałem kontroli nad własnym życiem. Co ci goście o mnie wiedzieli? Jimmy uważał, że Robin będzie miała na mnie dobry wpływ, że pomoże mi się ustatkować. Podejrzewam, że była jednak większym kłamcą niż on sam.

Wróciłem do treningów jakieś dwa tygodnie przed walką. Po ostrym imprezowaniu w Albany nie zdążyłem doszlifować formy na tip-top. W pierwszej rundzie Tucker trafił mnie podbródkowym, po którym aż się cofnąłem. Wszyscy robili z tego później wielką sprawę, ale tak naprawdę nawet nie poczułem tego ciosu. To był po prostu mój błąd. W czwartej rundzie przejąłem kontrolę nad pojedynkiem i właściwie do końca już wygrywałem. Walka trwała pełne dwanaście rund. Kiedy czekaliśmy na ogłoszenie decyzji przez sędziego, Tucker podszedł do mnie i do Rooneya.

– Jesteś cholernie dobrym zawodnikiem – powiedział. – Nie martw się, dam ci szansę na rewanż.

– Myślisz, że wygrałeś? – odparł Rooney. – Chyba cię pojebało.

Wtedy Tony zaczął się modlić. To jednak nie pomogło. Wygrałem jednogłośną decyzją sędziów, ale nie czułem się z tym dobrze. W tamtym okresie mojego życia z niczym nie czułem się dobrze. Larry Merchant zwrócił na to uwagę, kiedy po walce przeprowadzał ze mną wywiad dla HBO.

– Jak na człowieka, który został właśnie niekwestionowanym mistrzem świata, nie wyglądasz na specjalnie zadowolonego – powiedział.

– Dopóki popełniasz błędy, nie masz powodu, by być szczęśliwym – odparłem. – Jestem perfekcjonistą i dążę do doskonałości.

Aby uczcić zdobycie przeze mnie tytułu niekwestionowanego mistrza świata, Don King wyprawił po walce przebieraną imprezę. Nie chciałem nawet tam iść, ale Jimmy powiedział, że leży to w naszym interesie, więc się zmusiłem. Kiedy dotarłem na miejsce, poczułem się jak na jakimś pokazie dziwaków. Ringowy konferansjer, Chuck Hull, przebrał się w jakiś średniowieczny brytyjski strój. Otaczało go sześciu trębaczy, ubranych w futrzane czapy i błękitne aksamitne kostiumy z czasów elżbietańskich. Po czerwonym dywanie poprowadzili moje dwie „ofiary”: „Sir Bonecrushera” oraz „Sir Pinky’ego”. Następnie przemówił Hull.

– Słuchajta, słuchajta! Z nakazu władz świata boksu, w tym chwalebnym roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym siódmym, niniejszym obwieszcza się mieszkańcom ziem bliskich i dalekich, iż jeden człowiek ponad innymi stanie w czworobocznym ringu, aby odebrać honory niekwestionowanego mistrza świata wagi ciężkiej.

Następnie Don King wygłosił jedno ze swoich standardowych, dzikich i pojebanych przemówień. Chciał zdobyć większą sławę niż zawodnicy. Na czerwonym dywanie pojawili się tymczasem szefowie HBO i promotorzy bokserscy. Śpiewał dziecięcy chórek. Załatwili nawet znanych ludzi, takich jak Dennis Hopper czy Philip Michael Thomas, którzy wręczali trofea nawet najbardziej podrzędnym pracownikom. Mój kumpel Eddie Murphy też brał w tym udział i kiedy przyszła jego kolej, wypalił:

– Facet skopał wszystkim dupę i nie dostał trofeum. A wszyscy biali je dostali. Nie rozumiem.

Okazało się, że najlepsze pozostawiono na koniec. Zarzucili mi na plecy futro z szynszyli, uszyte przez futrzarzy z Le Nobel, a następnie Ali włożył mi na głowę koronę wysadzaną „cackami, rubinami i tymi innymi wspaniałościami”, jak to stwierdził King. Dali mi też naszyjnik i berło wykonane przez jubilera z firmy Felix.

– Niech żyje król wagi ciężkiej! – krzyczał Don. Czułem się jak klaun w cyrku. Poprosili mnie o wygłoszenie przemówienia. A co ja, kurwa, miałem powiedzieć?

– Czy to znaczy, że będą mi teraz płacić większą kasę? – zapytałem. – Jest mi miło, że tutaj jestem. Przeszedłem długą drogę. Mam nadzieję bronić tytułu tak długo, jak tylko będzie to możliwe.

Czułem się jak debil.

Przed kolejną walką zyskałem dodatkową motywację. 16 października miałem zmierzyć się w Atlantic City z Tyrellem Biggsem. Nadal byłem zazdrosny o złoty medal olimpijski, który zdobył Biggs, kiedy ja straciłem szansę na udział w olimpiadzie. Dziennikarze sportowi zaczęli się do mnie dobierać. Pisali jakieś gówna o tym, że niby Biggs jest w stanie mnie pokonać. Wally Matthews z gazety „Newsday”, ukazującej się na Long Island, stwierdził: „Tak naprawdę nie wiadomo, jak dobry jest Mike Tyson”. Wszyscy myśleli, że to, co robię poza ringiem, może negatywnie wpłynąć na mój rozwój jako pięściarza.

Tydzień przed walką zapytano mnie o to podczas wywiadu.

– Nigdy tak naprawdę nikogo nie nienawidziłem – powiedziałem. – Myślę jednak, że nienawidzę Tyrella Biggsa. Chcę dać mu porządną nauczkę. Chcę zrobić mu krzywdę.

Tak naprawdę chciałem rozpierdolić ulubieńca Ameryki. Chciałem być złoczyńcą, co nie znaczy, że nie zależało mi na tamtym złotym medalu. Poza tym Biggs znieważył mnie kiedyś na lotnisku. Lecieliśmy wspólnie na olimpiadę do Los Angeles. On miał walczyć, a ja wybierałem się tam, żeby odpocząć i miło spędzić czas. Podszedł do nas wtedy jakiś fan.

– Powodzenia na olimpiadzie – powiedział do nas obu.

– Co? – zdziwił się Biggs. – Chyba coś ci się pomyliło. On przecież nie walczy na olimpiadzie.

W tamtym czasie takie gówna zostawały mi w głowie. Trenowałem bardzo ciężko. Byłem zmotywowany, żeby skopać mu dupę. Nie lubię nawet opowiadać o tamtej walce. To było siedem rund bezlitosnego

wymierzania kary. Biłem łokciami, uderzałem poniżej pasa i po dzwonku kończącym rundę. Wyszła ze mnie moja ciemna i bezmyślna strona, której dzisiaj się wstydzę. Celowo przeciągnąłem tę masakrę na siedem rund. Byłem młodym, niezrównoważonym dzieciakiem i chciałem stać się wyjątkowy kosztem kogoś innego.

– Mogłem znokautować go w trzeciej rundzie, ale robiłem to bardzo powoli – powiedziałem dziennikarzom po walce. – Chciałem, żeby zapamiętał to na długo. Kiedy wyprowadzałem ciosy na korpus, krzyczał jak baba.

Byłem zwykłym gnojkiem. Słyszałem, że z bólu wydawał jakieś dźwięki, ale wcale nie krzyczał.

Z moim kolejnym rywalem również miałem prywatne porachunki. Od kiedy skończyłem czternaście lat, rozmawiałem z Cusem o pokonaniu Larry'ego Holmesa. Trener dał mi nawet wskazówkę: miałem najpierw uderzyć lewym prostym, a potem mocnym prawym. Myślałem, że jeśli pokonam Holmesa i pomszczę Alego, tak jak Sugar Ray Leonard pomścił kiedyś Henry'ego Armstronga w walce z Fritziem Zivicem, przejdę do historii boksu.

Trzy tygodnie przed walką Kevin próbował mnie ostrzec.

– Holmes jest trudniejszym przeciwnikiem niż Biggs, a do walki z Biggsem przygotowywałeś się lepiej niż teraz – powiedział. – Musisz bardziej się przyłożyć.

Tak też zrobiłem.

Przyszedłem na konferencję prasową przed walką i jak zwykle się tam nudziłem. Nienawidziłem takich rzeczy. Czasami zdarzało mi się nawet zasypiać podczas konferencji. Nie obchodziło mnie, co tam usłyszę. Chciałem tylko walczyć. Nie miałem ochoty przechodzić przez to wszystko. Don King pierdolił te swoje głupoty, wymyślając jakieś debilne słówka. „Mariaż pięścioargumentacji z objaśniającą ultrapapkopychą, uparctwo i emancypacja". Kto chciał słuchać tego gówna?

Jednak podczas tej konferencji prasowej postanowiłem znieważyć Holmesa. Zachowywałem się bardzo agresywnie. Holmes przyjął więc arogancką postawę.

– To ja przejdę do historii, a nie Mike Tyson, który zapamiętany zostanie co najwyżej jako sukinsyn. Jeśli jakimś cudem zwycięży, to i tak doprowadzi wkrótce do samozagłady.

W tamtej chwili Holmes mówił niczym Nostradamus.

W sprzedaży biletów pobiliśmy wszelkie rekordy. Na widowni pojawiły się wszystkie sławy: byli tam Jack Nicholson, Barbra Streisand, Don Johnson i Kirk Douglas.

Podczas rozgrzewki w szatni tak się nakręciłem, że zrobiłem pięścią dziurę w ścianie. Czasami zachowuję się jak zwykłe zwierzę. W ułamku sekundy zmieniam się z osoby racjonalnej w postępującą irracjonalnie. Myślę o tym, jak w dzieciństwie zastraszano mnie i okradano. Nie miałem zamiaru walić pięścią w ścianę, ale tak zrobiłem. Rozgrzewałem się i wiedziałem, że ściana jest całkiem solidna. Uderzałem w mur – łup, łup, łup – i nagle rozległ się huk. Ręka przeszła mi na drugą stronę.

Walkę oglądało kilka moich dziewczyn. Na widowni siedziała Robin i Suzette Charles. Podstępem udało mi się jednak wkręcić tam inne dziewczyny, o czym moi menedżerowie się nie dowiedzieli. Załatwiałem na przykład dwa bilety dla jakiegoś gościa, z którego córką się spotykałem. Inna przychodziła ze swoim bratem. Byłem sprytny.

Na ring wszedłem w ciszy. Miałem tam po prostu sprawę do załatwienia. Wprowadzili Alego, który pomachał widowni. Podszedł do mojego narożnika.

– Załatw go – powiedział.

Rozległ się dźwięk dzwonka i ruszyliśmy na siebie. Okładałem Holmesa w każdej rundzie. Nie trenował wystarczająco ciężko i bał się wyprowadzać ciosy. W czwartej rundzie znajdowałem się przy linach, kiedy sędzia kazał nam się rozdzielić. Kiedy tylko to powiedział, wyprowadziłem kombinację dwóch ciosów, o których mówił mi Cus – bam, bam! – i Holmes padł na deski. Podniósł się, ale był pokiereszowany. Wystarczyło, żebym go dotknął – nie musiałem nawet bić go w szczękę. Parłem do przodu jak lokomotywa, a on unikał większości ciosów. Bardzo trudno było go trafić, bo miał tak długie ręce, że zbijał uderzenia. W pewnej chwili popełnił jednak błąd, wyprowadzając cios podbródkowy, i wpadł na liny, po czym – BAM! – znokautowałem go. Próbowałem mu pomóc, ale ludzie z jego narożnika nie pozwolili mi się do niego zbliżyć. Pochyliłem się więc tylko i powiedziałem:

– Jesteś świetnym pięściarzem. Dziękuję.

– Ty też, ale pierdol się – odparł.

– To ty się pierdol, skurwielu.

Podczas konferencji prasowej po walce byłem bardzo spokojny.

– Gdyby był w swojej życiowej formie, nie miałbym z nim szans – stwierdziłem. Ale to nie tak, że w ciągu jednego wieczoru przeszedłem metamorfozę i stałem się pokornym facetem. Cytowałem po prostu wielkiego mistrza Fritziego Zivica, który powiedział coś takiego po zwycięstwie nad Henrym Armstrongiem. Zauważycie jeszcze, że zawsze cytowałem moich idoli i nigdy nie mówiłem niczego od siebie.

Po walce spotkał mnie zaszczyt: w szatni odwiedzili mnie Barbra Streisand i Don Johnson. Kochałem Barbrę. Ona też była z Brooklynu.

– Uważam, że masz bardzo seksowny nos – powiedziałem jej.

– Dziękuję, Mike – odparła.

Wyobrażacie sobie mnie, dwudziestojednoletniego dzieciaka, żyjącego w takim świecie? Wyobrażacie sobie, że do mojej szatni wchodzi pieprzona Barbra Streisand? Cus powtarzał mi, że będę miał wszystko, co kiedykolwiek oglądałem w telewizji. Dotyczyło to również kobiet. Robin nie była jedyną dziewczyną, którą poznałem w taki sposób. Poza tym, jeśli chciałem mieć jakiś ekskluzywny samochód, mogłem zadzwonić w dowolne miejsce na świecie, a producenci dostosowaliby model do moich wymagań, zapakowali na statek i wysłali do mnie.

W taki właśnie sposób zacząłem zdobywać ubrania. Moimi wzorami byli nie tylko dawni wielcy bokserzy, ale także twardzi żydowscy gangsterzy. Faceci tacy jak ja, niemający własnej tożsamości, naśladowali sposób życia innych. Jeśli na przykład przeczytałem, że Joe Louis kochał szampana, też zaczynałem go pić.

Lubiłem czerpać korzyści ze swojej sławy. Kiedy widziałem piękną dziewczynę, mówiłem do niej:

– Hej, chodź tutaj, porozmawiajmy. Podoba ci się ten samochód?

To mógł być na przykład jakiś mercedes. Dziewczyna odpowiadała zwykle:

– Wow, jest śliczny.

– Naprawdę sądzisz, że ten samochód jest śliczny?

– Jasne, że tak. Marzę o takim aucie.

– A ja marzę o tobie. Dokonajmy więc uczciwej wymiany, co ty na to? Chodź ze mną.

Działało za każdym razem.

Kiedy nie trenowałem, po przebudzeniu otwierałem butelkę szampana i zamawiałem kawior, łososia i białka jaj. Zwykle w łóżku miałem jedną lub dwie piękne kobiety. Z odtwarzacza puszczałem Billie Holiday. Żyłem w baśniowym świecie. Nigdy nie musiałem czekać w kolejce, żeby wejść do jakiegoś klubu czy restauracji. Umawiałem się z pięknymi modelkami i spędzałem czas w towarzystwie grubych ryb. To był świat, który obiecywał mi Cus. Ale on chciał też, żebym pomagał w tym świecie innym ludziom. Oczywiste więc, że czułem się zdezorientowany.

Po niedługim czasie korzyści z bycia sławnym zaczęły się kurczyć, a rozmiary mojej popularności stały się dla mnie ciężarem. Nigdy nie zapomnę pewnego dnia, kiedy zaczynałem dopiero zawodową karierę i zadawałem się z Pete'em Hamillem i José Torresem.

– Przejdźmy się – zaproponował Pete.

Kupiliśmy więc lody i poszliśmy wzdłuż Columbus Avenue.

– Korzystaj z tego, Mike – powiedział chwilę później. – Już wkrótce nie będziesz mógł tego robić.

Teraz nie mogłem już wyjść na ulicę, żeby ktoś mnie nie zaczepił. Czasami wymykałem się do klubu przed walką, a przebywający tam ludzie nie dawali mi spokoju.

– Co ty tu, kurwa, robisz, Mike? – pytali. – Za tydzień będziemy cię oglądać, sukinsynu. Lepiej, żebyś wygrał. Nie mogę uwierzyć, że nie jesteś teraz na treningu.

Zdarzało się, że widziałem jakąś ładną dziewczynę i pytałem znajomego:

– Co to za laska?

– Pieprzyć tę zdzirę, Mike – odpowiadał mi. – Nie wiem, kto to, ale przyprowadzę ją na walkę. A ty tylko trenuj, czarnuchu.

Było gorzej niż na ulicach Brownsville. Wielu chłopaków nie potrafiło kontrolować swoich emocji i bardzo poważnie podchodziło do kwestii zniewagi. Czasami, kiedy stałem z przyjaciółmi, obok pojawiał się jakiś nieznajomy.

– Siema, co słychać? – pytał po przyjacielsku.

Odpowiedziałbym mu jakimś gównem w stylu białasów, na przykład „Cześć, wszystko w porządku", ale któryś z moich kumpli zwykle w takiej sytuacji świrował.

– Znasz go, Mike? – pytał.

– Nie.

– To po chuj z nim gadasz?

Nie lubili podlizywania się. Jeśli ktoś do mnie podchodził, mówili mu:

– Odpierdol się od niego. Daj mu spokój.

Ludzie w Brownsville nie lubili, jak ktoś naruszał ich prywatną przestrzeń. Chłopaki z dzielnicy nie tolerowali czegoś takiego, ale dla sławnych ludzi to była normalka. Prowadziłem więc wojnę z samym sobą i z własnymi instynktami. Jak powiedzieliby ludzie z odwyku, czułem się niekomfortowo we własnej skórze. Czasami doprowadzało to do nieprzyjemnych sytuacji. Zdarzało się, że kiedy byłem w złym nastroju, męczył mnie jakiś fan.

– Kocham cię, Mike – powtarzał. – Mogę dostać twój autograf?

– Wypierdalaj stąd, popaprańcu – odpowiadałem i kopałem go w dupę. Szczerze mówiąc, nie zostałem stworzony do bycia sławnym.

Kiedy przypominam sobie to wszystko, nie mogę uwierzyć, jak mogłem być tak grubiańskim i bezmyślnym potworem. Jeśli nie masz w życiu czegoś stałego, cała ta sława sprawia, że czujesz się pusty w środku. Dodajcie do tego alkohol i dziewczyny, a zrozumiecie, że musiało to wpływać na moje walki. Faceci, których powinienem nokautować w pierwszej rundzie, wytrzymywali ze mną pięć czy sześć, a czasem boksowali przez całą walkę. Nie ma mowy, żeby ktoś był jednocześnie seks maszyną i mistrzem świata. Trzeba wybrać jedno z dwóch. Seks uprawiać można w każdym wieku, natomiast światowej klasy sportowcem jest się tylko do pewnego momentu. Ja jednak pozostałem przy seksie.

Byłem wtedy nieszczęśliwym człowiekiem. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego ktoś mógłby chcieć ze mną być. Sam nie chciałem ze sobą być. Myślę, że to matka przekazała mi swoją depresję. Będąc mistrzem, nie wiedziałem co robię. Chciałem po prostu być taki, jak moi dawni idole. Nie obchodziło mnie, czy następnego dnia umrę. W młodości przeczytałem książkę o Aleksandrze Wielkim. Ten człowiek wolał kilka lat chwały od całego życia w przeciętności. Dlaczego więc miałem przejmować się śmiercią? I tak nigdy nie miałem pierdolonego życia, więc co mogło mnie czekać?

Miałem wszystko, czego chciałem, ale nie byłem szczęśliwy. Świat nie sprawiał mi już radości. Nie wiedziałem też, jak ją w sobie odnaleźć, bo –

co zrozumiałem dopiero później – radość to sprawa wewnętrzna. W tym rozpaczliwym stanie zrobiłem najgorszą rzecz z możliwych. Ożeniłem się.

Ożeniłem się z Robin, ponieważ zaszła w ciążę, a ja byłem podekscytowany perspektywą zostania ojcem. Był to jedyny powód, dla którego to zrobiłem. Problem polegał na tym, że to nie Robin powiedziała mi o ciąży. Zrobił to Jimmy Jacobs. On sam z kolei dowiedział się tego od Ruth przez telefon. Wtedy oczywiście o tym nie wiedziałem, ale to były brednie. Robin wcale nie zaszła w ciążę. Powinno zastanowić mnie, dlaczego dziewczyna, z którą sypiam, nie chciała sama mi o tym powiedzieć. Wszystko, co dotyczyło tych dwóch kobiet, było ściemą. Robin opowiadała wszystkim, że aby kontynuować karierę aktorską, zrezygnowała z Harvard Medical School, ale kiedy jeden z dziennikarzy postanowił to sprawdzić, okazało się, że jej nazwisko nigdy nie figurowało w rejestrach uczelni. Jeśli jesteś kłamcą, to nieważne, jak często mówisz komuś, że go kochasz, bo prawda i tak zawsze wyjdzie na jaw. Tak właśnie zbyło z Robin i jej matką. Były pewnymi siebie mistrzyniami kłamstwa i funkcjonowały na granicy prostytucji. Ruth publicznie oskarżyła znakomitego zawodnika Jankesów, Dave’a Winfielda, o zarażenie jej liszajami. Poza tym coś jest zdecydowanie nie tak, jeśli wchodzisz na zakończenie roku w *college*’u, a każdy z twoich 129 znajomych z roku buczy na ciebie. Przydarzyło się to Robin.

Nie wiedziałem, że można kłamać o zajściu w ciążę. Nie miałem pojęcia, że ludzie robią takie rzeczy. Próbowałem postąpić szlachetnie, ale zachowałem się jak debil. Byłem wielkim El Debilo. Być może powinienem wtedy zachować się jak kutas, tak jak postąpiłaby na moim miejscu większość czarnoskórych kolesi. Ale nie, moi drodzy. Pamiętacie ten stary odcinek *Maury Povich Show*, w którym kobiety pytają jednego gościa, czy to on jest ojcem dziecka?

Powinienem wtedy powiedzieć:

– Nie, to mi przypomina akcję z Maury’ego.

Ale ja nie byłem tamtym kolesiem. Byłem gościem, który wkładał Robin diamenty pod poduszkę, ale nawet to jej nie wystarczało. Kiedy więc 2 lutego 1988 roku byliśmy w Chicago na meczu All Star NBA, zabrałem ją do domu jednego znajomego księdza i od ręki wzięliśmy tam ślub. Nie pytałem jej nawet, czy chce za mnie wyjść, zrobiłem to spontanicznie. Grała speszoną i musiałem nawet trochę na nią naciskać – przynajmniej tak

mi się wtedy wydawało. W końcu ksiądz Clements udzielił nam ślubu w korytarzu swojego domu, po czym udaliśmy się do klubu mojego kumpla, żeby tam świętować.

Kiedy wróciliśmy do Nowego Jorku, Jimmy był już po rozmowie z Ruth, która straszyła go, że jeśli natychmiast nie pobierzemy się legalnie, wyśle nas do Las Vegas, żebyśmy tam mogli się pobrać. Jimmy chciał przesunąć całą sprawę, żebyśmy najpierw mogli podpisać intercyzę, ale ja byłem tak oszołomiony, że w ogóle mi na tym nie zależało. Udaliśmy się więc do ratusza i zgodnie z prawem zawarliśmy akt małżeństwa. Ruth natychmiast zaczęła mówić o znalezieniu odpowiedniego domu dla naszej trójki. Robin od początku powtarzała mi, że ona i jej matka stanowią pakiet, ale w ich relacji zawsze było coś dziwnego. To było zbyt pokręcone nawet dla tych od Freuda. Nie potrafili tego nazwać. Robin była kobietą, więc nie mogła mieć kompleksu Edypa. Myślę, że cierpiała na kompleks Elektry.

6

Mniej więcej w tym samym czasie poznałem legendarnego i sławnego na cały świat alfonsa/pisarza, Iceberga Slima. Żałuję, że nie spotkałem go przed ślubem z Robin. On by mnie wyprostował. Któregoś wieczoru w jednym z klubów w Los Angeles wpadłem na Leona Isaaca Kennedy'ego. Podczas rozmowy od niechcenia wspomniał, że rozmawiał o czymś z Icebergiem.

– Poczekaj, masz na myśli Iceberga Slima? – zapytałem. – Tego pisarza?

Leon powiedział mi, że to jego przyjaciel, a ja nie mogłem w to uwierzyć. Myślałem, że Iceberg jest postacią mityczną. Swojego pseudonimu[13] dorobił się, kiedy nawalony kokainą siedział w ulubionej knajpie i ktoś strzelił do faceta obok niego. Pocisk musnął tego gościa i przedziurawił kapelusz Slima, a ten ten ani drgnął – zdjął tylko kapelusz i obejrzał dwa otwory po kuli. Jego kumple pomyśleli, że skoro jest tak chłodny, powinni na niego mówić „góra lodowa".

Powiedziałem więc Leonowi, że chciałbym poznać Iceberga i następnego dnia pojechaliśmy do niego. Facet mieszkał w paskudnej melinie w niebezpiecznej części dzielnicy Crenshaw. Był po siedemdziesiątce i żył sam. Usiadłem i gadałem z nim przez siedem godzin bez przerwy. Rozmawialiśmy o jego życiu i jego książkach. Myślałem, że będzie mówił językiem nieokrzesanych gości z ulicy, ale wypowiadał się z erudycją. Wyraźnie wymawiał każdą sylabę. Podejrzewałem, że był samoukiem i tych wszystkich słów nauczył się w więzieniu ze słownika. Później dowiedziałem się jednak, że zanim zaczął kręcić interesy, chodził do *college*'u. Pokazał mi swoje stare zdjęcia, na których był słodkim, kochanym dzieciakiem. Berg był szalenie ciekawym człowiekiem. Trudno było mi wyobrazić sobie, że rozmawiam z kimś, kto tak głęboko tkwił w przestępczym świecie.

Zapytałem go, czy był najlepszym alfonsem w okolicy.

– Daleko mi było do tytułu najlepszego alfonsa – odparł. – Byłem po prostu wykształcony, umiałem czytać, pisać i składać do kupy historie. To wszystko. Inni faceci byli potworami.

Opowiedział mi o wielu swoich wyczynach, ale znajdował się wtedy na takim etapie życia, że nie był już z nich dumny. W pewnym momencie urodziły mu się córki, więc wyszedł z interesu. W przeszłości był brutalny dla swoich dziewczyn. Jakiś czas później dowiedziałem się, że używał rózgi zaprojektowanej przez swojego mentora. Zaginał wieszak na ubrania i rozgrzewał go w piecu, a potem okładał nim dziwki.

– Słuchaj zdziro, masz omijać krople deszczu i przynosić mi kasę – mówił. – I pamiętaj, żeby się nie zmoczyć.

Berg nie był wesołym typem, a moja wizyta nie zrobiła na nim wrażenia. Pewnie myślał, że tak po prostu ma być. Był królem bajerantów. Patrząc na tych kolesi na wysokich obcasach, ubranych w te ich śmieszne, kolorowe garnitury i tak dalej, myślimy o nich jak o klaunach, ale oni są bardzo pewni siebie. Nie rozumiemy, w jaki sposób nakłaniają dziewczyny, żeby robiły to, co robią. Wzbudzają w nich po prostu zaufanie. Śmiejemy się z tych facetów, ale im zazdrościmy. Jak oni to robią, że mają nad dziewczynami taką kontrolę? Jak zmuszają je do tej roboty i do zarabiania dla nich kasy?

Zacząłem regularnie go odwiedzać. Zaprosiłem go nawet na swoją walkę, ale to było dla niego za wiele. W przeszłości ubierał się szalenie elegancko. Był jednym z pierwszych gości, którzy nosili apaszki. Jako pierwszy czarnuch używał spinek do mankietów. Powiedział mi jednak, że jeśli miałby pokazać się na mojej walce, musiałby włożyć swój stary skórzany garnitur, a nie chciał tego robić. Bardzo zależało mu na wizerunku. Ludzie oczekiwali, że będzie wyglądał tak, jak kiedyś.

– Musiałbym włożyć skórzane spodnie, a nie mam na to ochoty – stwierdził.

Ostrożnie zaproponowałem, że kupię mu wszystkie ciuchy, jakie tylko będzie chciał, ale to był koleś z klasą, więc odrzucił moją propozycję.

Któregoś razu przyprowadziłem do niego Rory’ego, Dona Kinga i Johna Horne’a. Slim był jeszcze w pidżamie, więc usiedliśmy na brzegu jego starej, obdartej kanapy jak jakieś uczniaki. Oddawaliśmy mu hołd i jeśli któryś z nas chciał się odezwać, podnosił rękę.

– Przepraszam, panie Berg – zaczynaliśmy i dopiero potem zadawaliśmy pytanie.

Dla aroganckiego Kinga to podnoszenie ręki przed zadaniem pytania musiało być zabójcze.

W pewnym momencie zapytałem:

– Panie Berg, co to właściwie znaczy bajerować? Czy jeśli kontroluje się dziewczynę i każe jej robić różne rzeczy, to właśnie jest to?

– Nie, bajerowanie to coś innego – odparł wolno Berg. – To kontrolowanie wszystkich elementów twojego życia, czyli to, co robię teraz. Wiem o wszystkim, co się dzieje. Bajerowanie nie ma nic wspólnego z kobietami. Ono tylko przyciąga je i intryguje, aż w końcu same wiedzą, co robić. Żeby bajerowanie mogło przyciągnąć kobietę, musi ona funkcjonować w tym świecie. Wtedy to je hipnotyzuje. Nie chodzi o to, żeby zmuszać dziewczyny do robienia tego, czego od nich chcesz. One same muszą wiedzieć, co mają robić. Jeśli żyją w naszym świecie, to dają się zahipnotyzować i tyle. Potem już otwierają się przed tobą wszystkie możliwości. Dziewczyny przynoszą ci pieniądze i interes zaczyna się kręcić. To, co słyszycie o młodych kolesiach, którzy biją dziewczyny i robią z nimi różne rzeczy… To nie jest w porządku. Kobieta sama wybiera, nie można jej zmuszać. To jest jej wybór.

Słuchaliśmy tego i myśleliśmy: Co to, kurwa, ma być? Musiałem zapytać Dona, czy ten facet to prawdziwy Iceberg. Dotąd wierzyłem Leonowi na słowo. Don należał jednak do tego samego pokolenia co Iceberg i potwierdził, że to naprawdę on.

Nawet kiedy Berg siedział w pidżamie, biła od niego charyzma. Wiedział, że przyszliśmy, żeby czegoś się od niego nauczyć i oddać mu hołd. Mieliśmy na sobie szyte na miarę ciuchy o wartości tysięcy dolarów i nosiliśmy najlepsze skórzane torby, a na nim nie robiło to najmniejszego wrażenia. Jakby to było dla niego normalne.

Czasami bywało tak, że przed wyjściem na dziewczyny do klubu jechaliśmy do Berga, żeby otrzymać jego błogosławieństwo.

– Co słychać, Berg? – mówiłem. – Wychodzimy dzisiaj na miasto.

– Tylko ostrożnie, chłopaku. Nie pozwól, żeby wszystkie dziewczyny cię obmacywały. Wiem, że jesteś sławny i pewnie trudno ci opędzić się od kobiet. Musisz jednak uważać, synu. Powiedz im: „Hej, hej, zabierajcie łapy. Pod kim pracujesz, mała? Gdzie jest twój koleś? Nie rób tego, mała, bardzo cię proszę”. One wszystkie cię dotykają, a ty uśmiechasz się i jest ci dobrze. Ale Mike, to nie tak powinno wyglądać. Co z tobą, człowieku, czy ty jesteś jakimś dziwolągiem, czy co? Powinieneś powiedzieć im: „Mógłbym cię wybrać, ale muszę najpierw zobaczyć twojego kolesia”.

Musisz wiedzieć, czy to jest gość z najwyższej półki. Musisz znać rodowód takiej dziewczyny. Jeśli pracuje dla jakiegoś skretyniałego podrzędnego alfonsa, nie wolno ci się z nią zadawać.

Berg wydawał się zadowolony ze swojej życiowej sytuacji. W jego zachowaniu nie było niczego, co mogłoby wskazywać na to, że czegoś mu brakuje. Mieszkał w zdezelowanym bloku wartym może z 50 tysięcy dolarów, a ja byłem milionerem. Nosiłem w torbie więcej kasy niż warty był cały ten budynek. Ale to my składaliśmy mu hołd. Tamtego dnia powiedziałem przed wyjściem Donowi, żeby dał Bertowi trochę kasy. Odpalił mu jakieś dziesięć koła.

Następnego dnia Iceberg zaczął mnie pouczać.

– Jesteś bardzo niebezpiecznym facetem, Mike. Przez całe życie będziesz miał problemy z kobietami, bo pierdolisz wszystko, co się rusza. A potem chcesz tym laskom uchylić nieba, chcesz im dać wszystko, co masz. Zawsze będziesz miał problemy z kobietami, chłopcze. Widzę, że próbujesz zadowolić każdą z nich, ale to ci się nie uda. Pozwalasz im wchodzić sobie na głowę. Nie jesteś typem lowelasa. Musisz się zmienić, bo w relacjach z kobietami jesteś zbyt emocjonalny. Zawsze będziesz się do nich przywiązywał. I to jest bardzo niebezpieczne. Niebezpieczne dla ciebie. Sam wywierasz na sobie presję i źle się czujesz, jeśli nie zadowolisz kobiety. To jest jakiś problem związany z twoją matką. I z relacją, jaka was łączyła.

Berg poważnie chorował i przygotowywał się do śmierci. Powiedział mi, że chciałby zostać pochowany w takiej trumnie, którą umieszcza się w ścianie, bo bał się, że dopadną go potem robaki i karaluchy.

– Posłuchaj mnie, Mike, nie chcę leżeć w ziemi, chcę być zamurowany w ścianie. Nie chcę, żeby zżerały mnie jakieś glisty i robale. Ja jestem piękny, Mike. Nie chcę, żeby one wyżarły mi oczy. Zbyt dużo dałem temu światu, Mike.

Tacy właśnie aroganccy są alfonsi. Alfons chciałby pojawić się na własnym pogrzebie, żeby zobaczyć, kto przyszedł. Ma w dupie to, że umarł. Chcę tylko przekonać się, że cały świat przyszedł na pogrzeb.

Dałem mu więc 25 tysięcy dolarów, które wyjąłem z torby, i powiedziałem uprzejmie:

– Nie martw się tym, Bergie. Masz tu na tę ścianę.

Iceberg wziął pieniądze i odparł:

– Wow.

Nigdy mi za to nie podziękował. I dlatego go kochałem. Do końca trzymał fason. Pewnie oczekiwał, że to ja podziękuję mu za to, że dałem mu kasę. Większości alfonsów nie obchodzi los innych ludzi, ale wiedziałem, że Berg jest inny. Gdybym nie uważał go za dobrego człowieka, nie dałbym mu tych pieniędzy.

Jakiś tydzień po ślubie z Robin spędzałem noc w Catskill. Rano zobaczyłem, że spadło trochę śniegu, więc zadzwoniłem do Billa Caytona i powiedziałem mu, że nie dam rady przyjechać do miasta. Miałem wtedy podpisać z moimi menedżerami nową wersję umowy, z której wynikało, że w razie śmierci Jima lub Billa ich udział procentowy w dochodach miał przejść na ich żony. Brzmiało to dość niewinnie, ale kiedy Bill załatwił z komisarzem policji w Albany, żeby przyjechał po mnie radiowóz, w mojej głowie powinien odezwać się sygnał alarmowy. Cholernie zależało im na podpisaniu tej umowy.

Na miejscu czekali na mnie Jimmy, Bill i José Torres. José był już członkiem komisji bokserskiej stanu Nowy Jork, ale podejrzewam, że przyjechał tam, żeby pomóc Jimmy’emu i Billowi, z którymi się kumplował.

Kolejną walkę miałem stoczyć w Japonii z Tonym Tubbsem. Jeśli wydawało mi się, że w Stanach jestem sławny, to Japonia pobiła pod tym względem wszelkie rekordy. Po wylądowaniu mojego samolotu na lotnisku zapanowała zbiorowa histeria i otoczyły mnie tysiące wrzeszczących fanów. Byliśmy pierwszą atrakcją na nowym stadionie Tokio Dome, który mógł pomieścić sześćdziesiąt pięć tysięcy widzów, a 80% biletów rozeszło się w ciągu godziny po rozpoczęciu sprzedaży. Japoński promotor, pan Honda, wybrał Tony’ego Tubbsa na mojego przeciwnika, ponieważ uważał, że to najlepszy sposób na wydłużenie czasu walki i usatysfakcjonowanie widzów. Don King obiecał nawet Tony’emu 50 tysięcy dolarów za zbicie wagi poniżej 106 kilogramów. Tony zmagał się jednak wtedy z pewnymi demonami, przez co nie mógł schudnąć.

Robin przyjechała do mnie do Tokio, a Larry Merchant przeprowadził z nią wywiad.

– Dociekliwi ludzie zadają sobie pytanie, jak to się stało, że absolwentka Sarah Lawrence College i studentka Harvard Medical School

zakochała się w mężczyźnie, który skończył szkołę dla trudnej młodzieży?

– Boże, też chciałabym to wiedzieć – odpowiedziała Robin. – Mamy ze sobą wiele wspólnego. Oboje wychowaliśmy się w konserwatywnych rodzinach. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Z początku było nam ciężko, ale przetrwaliśmy to i pobraliśmy się.

Konserwatywne rodziny? Chyba dla Iceberga Slima. Robin uwielbiała znajdować się w centrum uwagi.

Walka nie trwała długo. Wyczułem Tubbsa już w pierwszej rundzie i ucieszyłem się, widząc, że nie próbuje klinczować. Wiedziałem, że z taką wagą trudno będzie mu za mną nadążyć. W drugiej rundzie doszło do wymiany ciosów i trafiłem go lewą ręką w skroń. Wyprowadziłem następnie kilka potężnych uderzeń na korpus, a kiedy Tubbs odbił się od lin, znokautowałem go lewym sierpowym.

Kiedy Larry Merchant rozmawiał ze mną po walce, jak zwykle byłem zarozumiały.

– Nie mam zamiaru dać się pobić ani znokautować – oznajmiłem. – Nie mam zamiaru przegrać!

Podczas lotu powrotnego do Nowego Jorku Robin zaczęła się panoszyć. Dopadła Billa Caytona i oświadczyła:

– Jestem żoną Mike Tysona i chcę mieć wgląd w jego sprawy.

Zażądała wszystkich dokumentów dotyczących mojej współpracy z Billem i Jimem. Nie miałem nic przeciwko temu, żeby je przejrzała. Podejrzewam, że gdyby był tam z nami Jimmy, wszystko poszłoby łatwiej. On był znacznie bardziej ludzki niż Bill. Jimmy nie mógł jednak z nami lecieć, bo leżał wtedy w szpitalu w Nowym Jorku. Okłamał mnie, mówiąc, że musi odnaleźć pewien trudno dostępny materiał z walki czarnoskórych pięściarzy, która odbyła się na przełomie wieków.

Nikt nie powiedział mi, że Jimmy jest poważnie chory, dlatego kiedy kilka dni po powrocie do Nowego Jorku odebrałem w limuzynie telefon od Robin, byłem zszokowany.

– Michael… Jimmy nie żyje – powiedziała.

Nie mogłem się po tym pozbierać. Znałem Jimmy’ego od tak dawna. Miałem wrażenie, że Cus, który blisko się z nim przyjaźnił, oddał mnie w jego ręce. Jeśli Cus był dla mnie jak ojciec, to Jimmy był jak brat. Wyobraźcie więc sobie, w jaką wpadłem rozpacz, kiedy dowiedziałem się, że Jimmy chorował na białaczkę limfatyczną od ponad dziewięciu lat

i ukrywał przede mną swój stan zdrowia. Co gorsza, wszyscy mnie okłamywali, mówiąc, że stan Jimmy'ego wcale nie jest taki zły. Być może właśnie dlatego tak bardzo zależało wtedy Billowi na tym, żeby policja przywiozła mnie na podpisanie umowy przed walką z Tubbsem.

Następnego dnia pojechałem do Los Angeles na pogrzeb Jima. Po jego śmierci zaczęły nade mną krążyć sępy niczym nad świeżym mięsem. Był tam również Don King. Obaj nieśliśmy trumnę Jima. Zdziwiłem się, że Bill wybrał do tego Kinga, ponieważ od dawna próbował odciąć go od promocji moich walk. Założę się, że Don przekonał Billa, obiecując, że pomoże mu się mną zająć. Nie miałem bliskich relacji z Caytonem. Podczas uroczystości pogrzebowej Don i José Torres siedzieli na tyłach kaplicy. Prawdopodobnie załatwiali jakieś interesy. Jestem pewien, że José próbował wkręcić się do grona moich menedżerów. Wkrótce miał zostać bez pracy.

Kiedy ja uczestniczyłem w pogrzebie, Robin i jej matka robiły w nowojorskim oddziale banku Merrill Lynch awanturę z powodu moich finansów. Tak się złożyło, że był tam też wtedy świetny dziennikarz bokserski Bert Sugar, który słyszał, jak Robin i jej matka wydzierają się na pracowników banku.

– Dawajcie nasze pieniądze! – żądały.

Kiedy opiekun mojego rachunku odmówił, Robin nazwała go „skurwysynem". Ona i jej matka chciały wypłacić pięć milionów dolarów w gotówce, żeby kupić posiadłość w New Jersey, którą wybrała Ruth. Zanim poleciałem do Los Angeles, Ruth poprosiła mnie o podpisanie upoważnienia, na którego podstawie Robin mogłaby wypłacać pieniądze z mojego konta. Rano w dzień pogrzebu Robin zadzwoniła do mnie z biura Merrill Lynch i dała do telefonu kierownika. Mężczyzna wyjaśnił mi, że moje pieniądze znajdują się na krótkoterminowej, nieopodatkowanej lokacie, której termin upływa 14 kwietnia. Odsetki z inwestycji miały pokryć większą część mojego podatku dochodowego za 1988 rok, dlatego pracownicy banku nie chcieli jej zlikwidować. Wysłuchałem kierownika, a następnie powiedziałem mu, żeby wypłacił pieniądze. Byłem zakochany. Byłem El Debilo.

Ruth znalazła ładny dom. Położony był w Bernardsville, w New Jersey, czyli niecałe 50 kilometrów od Nowego Jorku, ale przez korki odnosiło się wrażenie, że odległość wynosi jakieś 500. Był to duży kamienny budynek,

który należał kiedyś do podsekretarza stanu w rządzie Franklina Delano Roosevelta. W wyposażeniu wnętrza pomagała mi pewna Hiszpanka i wybraliśmy meble z najwyższej półki. Każdy pokój urządziliśmy w innym stylu – jeden utrzymany był na przykład w klimacie średniowiecznym, inny w wiktoriańskim i tak dalej. Nie wiedziałem o tym wtedy, ale Ruth spotykała się z moimi znajomymi i mówiła im, że jeśli chcieliby dać nam jakiś prezent ślubny, to powinni kupić nam meble. Widzicie już, z jakimi krętaczami miałem do czynienia?

Nie spędzałem w tym domu zbyt wiele czasu. Kiedy Robin pracowała, jechaliśmy do jej mieszkania w Los Angeles. Od czasu do czasu organizowaliśmy za to przyjęcia. Ruth i Robin nie cierpiały moich przyjaciół z Brownsville. Były tak zapatrzone w wielkie życie, że nie miały zamiaru zniżać się do poziomu ludzi z dzielnicy. Któregoś razu Robin załatwiła nawet na imprezę toi toie, bo nie chciała, żeby moi kumple sikali w domu.

Tego samego dnia, kiedy wparowały do oddziału Merrill Lynch, Ruth i Robin zwróciły się też do biura Caytona z prośbą o udostępnienie wszystkich dokumentów finansowych dotyczących mojej osoby. Z chwilą zawarcia małżeństwa Robin nagle się zmieniła. Stała się bardziej wymagająca. Nic nie mogło jej zadowolić. Ona i Ruth chciały mieć nade mną coraz większą kontrolę. Miałem tego dosyć i zacząłem dymać coraz więcej lasek.

Któregoś razu poszliśmy we trójkę do restauracji w centrum Manhattanu, gdzie serwowano tradycyjną kuchnię czarnoskórych Amerykanów z południa, i Robin włożyła mi rękę do kieszeni, żeby wyjąć stamtąd pieniądze na rachunek, ale w środku znalazła też kilka prezerwatyw. Była naprawdę wściekła, za to Ruth wyglądała na spokojną.

– Nie przejmuj się, Robin – powiedziała. – We wczesnych etapach małżeństwa takie rzeczy po prostu się zdarzają.

Pewnie nie chciała denerwować swojej kury znoszącej złote jaja. Wyszliśmy z restauracji, a Robin, która nadal była zła, usiadła za kierownicą i ruszyła w stronę New Jersey drogą prowadzącą przez tunel Holland. Nigdy nie była dobrym kierowcą, ale wtedy tak się rozzłościła, że rąbnęła bentleyem w jadący przed nami samochód.

Kierowca tamtego auta wysiadł i zaczął wrzeszczeć, że coś mu się stało w ramię, więc dałem mu 20 tysięcy dolarów w gotówce. Facet pobiegł –

dosłownie pobiegł – prosto do szemranego punktu zakładów bukmacherskich. Zaraz potem na miejscu pojawili się dwaj gliniarze z Port Authority. Nie chciałem, żeby Robin miała kłopoty, dlatego powiedziałem, że to ja prowadziłem samochód i wziąłem mandat na siebie. Jeden z policjantów naprawdę ucieszył się na mój widok. Widziałem w jego oczach chciwość. Przez cały czas zachwycał się moim autem, zrozumiałem więc, że prawdopodobnie będzie chciał wziąć łapówkę. Zaproponowałem mu, że jeśli nie zgłosi wypadku, dam mu ten samochód.

– Nie mogę tego zrobić – powiedział.

– Może pan – odparłem. – Pracuje pan tak ciężko. Każdego dnia ryzykuje pan życie. Zasługuje pan na to.

– Ale co ja zrobię z bentleyem?

– Sprzeda go pan na części.

– Chłopie, nie musisz mi nawet tego mówić – stwierdził, jakby właśnie rozważał taką możliwość.

Tymczasem Robin i Ruth zdążyły już ulotnić się taksówką. Kiedy gliniarz rozważał moją propozycję, na miejscu pojawił się mężczyzna, który twierdził, że podczas wypadku złamał rękę. Policjant natychmiast na niego naskoczył.

– Nie będę powtarzał tego dwa razy – powiedział mu. – Wypierdalaj stąd!

Zostawiłem więc wtedy swój samochód i pojechałem taksówką do biura Caytona. Zadzwoniłem stamtąd na policję.

– Ukradli mi, kurwa, bentleya – oświadczyłem. – Odszukajcie mój samochód!

Auto znalazło się tego samego dnia.

Po kilku miesiącach spędzonych z Robin i jej matką zaczynałem świrować. Zadzwoniłem do Gene’a Kilroya, który był prawą ręką Alego.

– Te kobiety doprowadzają mnie do szału – narzekałem. – Traktują mnie jak niewolnika. Teściowa mówi do mnie tak, jakbym był jej mężem.

Nie chodziło tylko o Robin i jej matkę. Po śmierci Jimmy’ego wszyscy próbowali przejąć nade mną kontrolę. Robin i Ruth zorganizowały spotkanie, na którym oprócz mnie i Billa pojawił się ich prawnik, Michael Winston. Dostały do wglądu wszystkie dane finansowe, ale nie mogły z nich nic zrozumieć, więc pokazały dokumenty Donowi Kingowi. On

tylko czekał na taką okazję, zaczął więc nastawiać Robin i Ruth przeciwko Billowi, który próbował odsunąć go od promocji moich przyszłych walk.

Tak naprawdę byłem zupełnie nieświadomy tego, że wokół mnie rozgrywają się podobne intrygi. W czerwcu czekała mnie najważniejsza walka w karierze: miałem zmierzyć się z Michaelem Spinksem, którego wielu ludzi uważało za najlepszego pięściarza wagi ciężkiej. Wycofując się z turnieju unifikacyjnego, Spinks musiał oddać swój pas mistrza federacji IBC. Trenowałem więc do tej walki. Nie miałem zamiaru przeglądać żadnych pieprzonych dokumentów. Byłem El Debilo.

Pojechaliśmy wszyscy do oddziału Merrill Lynch i przelaliśmy dziesięć milionów dolarów na rachunek w innym banku, żeby Robin i jej matka mogły korzystać z tych pieniędzy za pośrednictwem czeków. Było to tuż po tym, jak kupiłem im biżuterię, ubrania i futra za ponad pół miliona dolarów, a potem jeszcze bmw dla Robin za 85 tysięcy.

Tuż przed rozpoczęciem nagrywania reklamy Diet Pepsi Ruth wstrzymała pracę ekipy i wymusiła pewną rzecz na Caytonie. Bill zgodził się zmniejszyć część swoich udziałów z 33 do25%. To było dobre rozwiązanie. Większość menedżerów dostaje od 10 do 15%, a on skubał mnie na jedną trzecią moich dochodów z reklam.

Pod koniec maja wściekły pies Ruth, Winston, ruszył do ataku na Caytona i złożył w sądzie pozew, aby pozbawić go funkcji mojego menedżera. Właściwie nie miałem nic przeciwko temu. Po tym, jak Cayton okłamywał mnie na temat stanu zdrowia Jimmy’ego, nie mogłem mu ufać. Czułem, że muszę zacząć od nowa. Chciało mi się rzygać na samą myśl, że miałbym przejść z rąk Jimmego do rąk Billa jak jakiś towar. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Skupiłem się na walce. Kiedy walczyłem, myślałem o zakończeniu kariery. Za to kiedy nie walczyłem, chciałem tylko walczyć. Miałem okropnie zryty łeb.

Robin powiedziała mi, że poroniła. Kiedy braliśmy ślub była podobno w trzecim miesiącu ciąży. Tymczasem był już czerwiec, a ona nie przytyła ani kilograma, w pewnym momencie położyła się więc do łóżka i oświadczyła, że poroniła. Teraz cieszę się, że nie mieliśmy dziecka, ale wtedy jakaś część mnie pragnęła być ojcem. Robin nie chciała jednak mieć ze mną potomstwa. Chybaby umarła, gdyby musiała niańczyć małego, podobnego do mnie dzieciaka o czarnej skórze i kręconych włosach.

Zaczynałem odczuwać całą tę presję. Podczas spotkania prasowego z dziennikarzami zacząłem tracić nad sobą kontrolę.

– Rujnujecie ludziom życie i powinienem się wstydzić, że w ogóle z wami rozmawiam – oświadczyłem. – Powinienem urwać wam głowy. Moja żona i teściowa nie mają chwili spokoju. W ringu nie mam żadnych problemów. Kiedy ktoś uderza cię po głowie, łatwo zapominasz o kłopotach. Ludzie pracujący w boksie to potwory. Myślałem, że przestępcami byli ci, z którymi się wychowywałem, ale oni nie dorastali nawet tym kolesiom do pięt. Goście od boksu nie dbają o moje interesy – zapewniają mnie, że się mną zajmują, ale wcale tego nie robią. Mówią mi: „Zrobiłem to dla ciebie, tylko dla ciebie”, ale to są kłamstwa. Cokolwiek robili, robili to dla siebie. Jeśli zarabiałem jakieś pieniądze, oni zgarniali od tego potężny procent.

Mniej więcej w tamtym czasie zadzwoniłem do Shelly’ego Finkela, który był jednym z niewielu ludzkich facetów w tym biznesie.

– Shelly, czuję, że jeszcze trochę, a zabiję Robin albo Caytona – powiedziałem.

Shelly natychmiast zadzwonił do Caytona i poprosił go, by ten porozmawiał ze mną i z Robin, na co Cayton odparł, że to ja powinienem przyjść do niego. Nie potrafił nawet zachować się jak przyjaciel w chwili, kiedy go potrzebowałem.

Robin i jej matka ustawiały mnie od samego początku. Miały mnie w garści, ale nie wytrzymały ze mną zbyt długo. Pewnie byłem dla nich zbyt apodyktyczny. Myślały sobie prawdopodobnie coś takiego: Jeśli zostaniemy z nim trochę dłużej, zgarniemy pieniądze, ale Chryste, ten koleś jest za bardzo pojebany.

Zaczęły więc realizować plan B.

13 czerwca, dwa tygodnie przed moją wielką walką ze Spinksem, Wally Matthews z „Newsday” dostał telefon od niejakiej Olgi. Była to asystentka Ruth, a właściwie jej niewolnica, ale przedstawiła się jako wiceprezes rzekomej firmy jej pani. Ujmę to w ten sposób: Ruth właściwie miała biuro. Opłacał je główny inwestor jej firmy – Dave Winfield. Ruth dostała od niego pieniądze, zanim oskarżyła go o zarażenie jej liszajami.

Olga powiedziała Matthewsowi, że prasa miesza Ruth i Robin z błotem, dlatego też chciałaby sprostować pewne informacje. Oświadczyła, że

fizycznie znęcam się nad żoną i teściową. Powiedziała też, że to nie moja wina. Po prostu nie jestem przystosowany do życia w społeczeństwie.

Jako rzetelny dziennikarz, Wally powiedział jej, że będzie potrzebował czyichś zeznań w tej sprawie. Olga poinformowała go, że jeszcze się do niego odezwie. Następnego dnia powiedziała mu, że ani Robin, ani Ruth nie chcą oficjalnie się wypowiadać, ale zgadzają się na opublikowanie materiału. Wally wyjaśnił, że to nie wystarczy i że potrzebuje wypowiedzi, którą mógłby zacytować. Tego samego wieczoru Olga zadzwoniła do niego raz jeszcze i podała mu numer telefonu do siostry Robin, która uczestniczyła akurat w turnieju tenisowym w Portugalii. Dziennikarz zadzwonił do Stephanie, a ta wszystko potwierdziła. Powiedziała, że przyszedłem pijany na plan sitcomu w Los Angeles, zniszczyłem oświetlenie, wyzywałem Robin i uderzyłem ją pięścią w głowę.

– On wie, jak i gdzie ją uderzyć, żeby nie zostawić śladów – stwierdziła.

Tak, bo byłem jakimś, kurwa, mistrzem kung-fu. Stephanie dodała jednak, że to wszystko nie moja wina, bo ja po prostu NIE BYŁEM PRZYSTOSOWANY DO ŻYCIA W SPOŁECZEŃSTWIE.

W tym momencie Wally poczuł, że ktoś próbuje go wrobić. Wyglądało to tak, jakby Olga i Stephanie czytały na głos tę samą ściągę. Wtedy Bezwzględna Ruth zaprosiła dziennikarza do swojego „biura”. Było to mroczne i straszne miejsce, które przypominało jaskinię wiedźmy. Nawet ściany były tam czarne. Na miejscu znajdował się również prawnik-marionetka Winston, który poinformował Wally’ego, że nie wolno mu nagrywać rozmowy. Jednak ten gość był sprytny. Sięgnął do kieszeni i uruchomił ukryty tam dyktafon. Ruth powiedziała, że zamierza upublicznić całą sprawę z powodu Caytona. Chciała, żebym zapanował wreszcie nad swoimi finansami dla dobra własnego oraz Robin i naszych dzieci.

– Naprawdę pokochałam Mike’a – powiedziała Wally’emu. – Najwyraźniej on także kocha Robin i mnie.

Oświadczyła, że Cayton napuścił na nią prasę, w wyniku czego zaczęła otrzymywać pogróżki i obsceniczne telefony. Nawijała tak przez godzinę. I nagle – niespodzianka! – w biurze-jaskini pojawia się Robin.

– Och, mamo, nie wiedziałam, że masz towarzystwo – zdziwiła się. – Nie wiedziałam, że jest u ciebie prasa!

Kilka sekund później zanosiła się już płaczem. Tak, łkała. Mike ją uderzył.

– A więc to prawda? – spytał Wally.

– Nie może pan mnie cytować, to musi pozostać między nami – oświadczyła Robin.

Zaraz jednak dodała:

– W ciągu roku i pięciu miesięcy, od kiedy go znam, Mike bardzo się zmienił. Naprawdę mam wrażenie, że on NIE JEST PRZYSTOSOWANY DO ŻYCIA W SPOŁECZEŃSTWIE. Ma dopiero dwadzieścia jeden lat, a zachowuje się, jakby był jeszcze młodszy.

Następnego dnia Wally zadzwonił do Atlantic City, gdzie przygotowywałem się do walki, i poprosił mnie o komentarz w sprawie, którą przedstawiły moja żona i teściowa. Zostawił mi wiadomość, a ja oddzwoniłem.

– W czym problem? Co to za pilna sprawa? Mam jakieś kłopoty?

Wysłuchałem relacji Wally'ego na temat oskarżeń o fizyczne znęcanie się nad Robin i Ruth. Oczywiście zaprzeczyłem tym bredniom. Następnie dziennikarz zapytał mnie o to, jak się czuję w obliczu tych rodzinnych rewelacji.

– Czuję się świetnie. Otworzyłeś mi oczy na wiele spraw. Nie można mówić o kimś złych rzeczy i nazywać go dupkiem, a potem twierdzić, że się go kocha. One uważają, że tak naprawdę jestem bezużyteczny. Nie mogę tego pojąć. Może nie jestem dla nich odpowiednią partią. Rozumiesz, co mam na myśli? Może im nie wystarczam. Ale poradzę sobie z tym. Zawsze znajduję jakieś wyjście z sytuacji.

Robin udała się również do jednego z nowojorskich biur popołudniowych serwisów informacyjnych i oświadczyła, że z moich rachunków bankowych zniknęła suma 20 milionów dolarów. Stwierdziła również, że jej matkę śledzą prywatni detektywi, a Cayton zaoferował ojcu Clementsowi pięćdziesiąt patyków za załatwienie mi rozwodu. A potem powiedziała coś nieprawdopodobnego: „To wszystko sprawka Michaela".

Że co niby zrobiłem? Brudne, śmierdzące gnidy! Myślę, iż oprócz tego, że żerowały na moich pieniądzach, były też bardzo zapatrzone w siebie i chciały udawać kogoś ważnego. Chciały być twarzą produktu, którym byłem ja.

Artykuł Wally’ego miał się ukazać w niedzielnym wydaniu gazety, dlatego w sobotę obydwie kobiety pojawiły się na moim obozie treningowym. Chciały urobić mnie, zanim będę miał okazję przeczytać te rewelacje. Powiedziały, że dziennikarz przekręcił ich wypowiedzi.

A El Debilo im uwierzył.

– Za dziesięć lat Bill będzie już martwy, a ja nadal będę z moją żoną – powiedziałem prasie. – On próbuje nas obrazić, próbuje wmówić innym, że nie kontroluję swojej żony i teściowej, które tylko lecą na moje pieniądze.

Robin była wtedy przy mnie i też dorzuciła swoje trzy grosze:

– Próbują nas zniszczyć. Bardziej od interesów Mike’a interesuje ich to, z kim spałam. Dlatego też podjęliśmy decyzję dotyczącą Caytona.

– To kłamliwy i bezwzględny człowiek – oświadczyłem.

– Bill jest skończony – oznajmiła Robin.

Tymczasem w prasie ukazała się wypowiedź Ruth: „Jestem jego drugą matką, a nie menedżerką. Jestem spoiwem, które trzyma tę rodzinę w całości. Jeśli ja się rozsypię, rozsypiemy się wszyscy”.

To były obłąkane dziwki. Tymczasem Don czaił się spokojnie z boku, czekając, aż kobiety odwalą za niego najtrudniejszą część roboty i pozbędą się Caytona, dzięki czemu on będzie mógł zająć jego miejsce. Później sam powiedział mi, że Robin i Ruth jednak trochę przeholowały. Równocześnie na scenę nadal próbował wedrzeć się José Torres, któremu zależało na objęciu funkcji mojego menedżera. Naprawdę byłem kurą znoszącą złote jaja. Michael Fuchs z HBO nazwał mnie „kasą fiskalną w krótkich spodenkach”. Na łamach „New York Post” wykluczyłem możliwość zatrudnienia Torresa jako mojego menedżera, José podpisał więc z Time Warner umowę na napisanie książki, za którą dostał 350 tysięcy zaliczki, a była to wtedy duża kasa. Cztery lata wcześniej obiecał Cusowi, że napisze książkę o mojej drodze do mistrzostwa. Pieniędzmi ze sprzedaży miał podzielić się z Camille, ale postanowił sam sprzedać tę książkę wydawnictwu jako autoryzowaną biografię Tysona.

Z takimi właśnie gównami borykałem się tuż przed walką ze Spinksem. Dzień przed pojedynkiem zapytano mnie o cały ten rozgrywający się wokół mnie cyrk.

– Nienawidzę ich wszystkich: dziennikarzy, promotorów, menedżerów i całego tego przemysłu. Mają w dupie mnie, moją żonę, mojego trenera, moją teściową, szwagra i gołębie. Obchodzi ich tylko szmal, więc nie chcę

mieć z nimi nic wspólnego. I gówno prawda, że jesteśmy przyjaciółmi. Mogę walczyć na ulicy i nie potrzebuję żadnych menedżerów. Już na to za późno, bo dorosłem. Potrzebuję tylko trenera. Mogę zarobić milion dolarów na ulicznej walce.

Rany, ale byłem zagubiony. Mówiłem o przeprowadzce do Monako albo w jakieś inne miejsce, które byłoby położone jak najdalej stąd i gdzie chętnie by mnie powitano. Udzieliłem wywiadu doświadczonemu dziennikarzowi z gazety „Star-Ledger", Jerry'emu Izenbergowi. Facet widział, w jakim stanie się znajduję. Zapytał mnie, o czym myślę podczas porannych biegów.

– Myślę o Cusie, o tym, co mi mówił, i o tym, że wiele razy miał rację. A także o tym, że nie ma go już tutaj i że nie może mi pomóc. Zastanawiam się nad różnymi rzeczami i uświadamiam sobie, że kiedyś było dużo fajniej. Nie wszystko kręciło się wokół pieniędzy. Byliśmy jak rodzina. Żyliśmy razem, ale on umarł i nagle zaczęły się liczyć tylko pieniądze, a ja nie mam nawet z kim pogadać.

Po tych słowach chwyciłem Izenberga, przytuliłem głowę do jego piersi i wybuchnąłem histerycznym płaczem. Płakałem tak długo, że Jerry musiał w końcu pójść do swojego gabinetu i zmienić koszulę.

Wszystkie te problemy sprawiały jednak, że stawałem się bardziej skupiony w ringu, bo tylko tam mogłem uciec od całego tego gówna. Nokautowałem sparingpartnerów na prawo i lewo. Tuż przed walką znowu byłem sobą. Dziennikarzowi „Boston Globe" powiedziałem:

– Zniszczę Spinksa. Zniszczę ich wszystkich. Kiedy z kimś walczę, chcę go złamać. Chcę odebrać mu męskość. Chcę wyrwać mu serce, a potem mu je pokazać. Ludzie mówią, że jestem prymitywem i dzikusem, ale płacą 500 dolarów, żeby mnie zobaczyć. Jestem wojownikiem. Gdybym nie trafił do boksu, łamałbym prawo. Taką mam naturę.

Spinksa wkurzało chyba moje zuchwałe zachowanie.

– Dobrze jest trochę sobie postraszyć – powiedział dziennikarzom podczas ostatniej konferencji prasowej przed walką.

Do ringu wchodziłem całkowicie pewny siebie. Nadal jednak nie cieszyłem się zasłużonym uznaniem ludzi z ulicy, którzy śledzili dokonania Spinksa dłużej niż moje. Kiedy przed pojedynkiem pojawiałem się na ulicach Nowego Jorku lub Los Angeles, kolesie podchodzili do mnie i mówili:

– Spinks cię znokautuje, czarnuchu. Skopie ci dupsko.

– Ty coś ćpałeś? – odpowiadałem. – Skoro wierzysz w te bzdury, to chyba jesteś kosmitą.

To byli nienawistni ludzie.

Usłyszałem, że na walkę zamierza przyjść Roberto Durán i byłem tym bardzo podekscytowany. Powiedziałem Donowi, żeby załatwił dla niego dwa bilety i namówił go na przyjście do mnie do szatni, bo chciałem go poznać. Durán zrobił jednak coś więcej. Dzień przed walką odwiedził mnie w hotelu. Byłem bardzo szczęśliwy, że poznałem swojego idola, i wiedziałem już, że wygram tę walkę. Durán przyszedł do mnie ze swoim kolegą, Luisem de Cubasem. Ten zaczął dawać mi porady w stylu:

– Wyjdź tam i rozpierdol go zaraz po dzwonku.

– Zamknij mordę – uciszył go Durán. – Nie śpiesz się, młody. Używaj prostych ciosów. Zaczynaj prostymi.

W dzień walki ludzie z obozu Spinksa próbowali namieszać mi w głowie. Jego menedżer, Butch Lewis, przyszedł obejrzeć, jak bandażują mi ręce.

– Nie, nie, musicie zdjąć rękawice i odwinąć te bandaże – powiedział Kevinowi. – Widziałem tam jakieś wybrzuszenie.

– Nic nie będę zdejmował – odparłem. – Pierdol się.

– Nie boję się ciebie – stwierdził Lewis. – Zdejmijcie rękawice.

– Jestem Bogiem i nic nie muszę. – Uśmiechnąłem się szyderczo.

– To akurat będziesz musiał zrobić, Boże.

– Spierdalaj – powiedział Rooney.

Ostatecznie wezwaliśmy Larry’ego Hazzarda z komisji bokserskiej Nowego Jorku oraz trenera Spinksa, Eddiego Futcha, którzy stwierdzili, że , w jaki zabandażowane są moje dłonie, jest w porządku.

Ja jednak byłem wściekły.

Spinks pojawił się w ringu pierwszy. Postanowiłem wjechać mu trochę na psychikę i wyszedłem do walki przy dźwiękach muzyki pogrzebowej. Powoli wkroczyłem do ringu i popatrzyłem na widownię, jakbym chciał wszystkich zabić. Chciałem wytworzyć wokół siebie złowieszczą atmosferę. Poruszając się w ringu, byłem w 100% świadomy tego, co dzieje się z publicznością. Każdą myśl poświęcałem mojemu zabójczemu wizerunkowi. Chciałem też zjednoczyć się z widzami. Próbowałem wyjść poza własne ciało i stać się jednym z nich, dlatego wystarczyło, że po

wejściu na ring uniosłem ręce, a publika oszalała. Następnie patrzyłem, jak z mojego rywala uchodzi energia.

Na polecenie Robin Winston podszedł wtedy do Caytona i wręczył mu pozew sądowy. Robin miała na sobie szałową, krótką czerwoną sukienkę i siedziała obok Dona. Ten oczywiście był zachwycony, kiedy dowiedział się o pozwie. Na widowni obecny był też Norman Mailer. Napisał później ciekawą rzecz: „Tyson wyglądał na przybitego – nie był wystraszony ani zmartwiony, ale po części zmęczony, jakby wciąż borykał się z jakimś problemem, którego nie potrafił rozwiązać". Norman miał rację, tyle że męczył mnie wtedy nie tylko jeden problem.

Kiedy tylko wszedłem na ring i spojrzałem na Spinksa, wiedziałem, że muszę ostro na niego ruszyć. Podczas słuchania instrukcji w ogóle na mnie nie patrzył. Czekając na dzwonek, Kevin powiedział mi, że postawił swoją kasę z walki na to, że znokautuję Spinksa w pierwszej rundzie. Rozległ się dźwięk dzwonka i natarłem prosto na przeciwnika. Męczyłem go przez chwilę, a potem wymieniliśmy ciosy i wiedziałem już, że nie jest w stanie mi zagrozić, bo nie czułem w ogóle jego ciosów. Po minucie dopadłem go przy linach, trafiłem lewym podbródkowym i posłałem na deski prawym na korpus. Był to pierwszy upadek Spinksa w całej jego dotychczasowej karierze. Wiedziałem, że jest już po walce, bo przez cały tydzień nokautowałem sparingpartnerów właśnie uderzeniami na korpus. Spinks upadł po ciosie, który nie wydawał mi się nawet zbyt mocny. Wstał jednak, a sędzia doliczył do ośmiu i wznowiliśmy pojedynek. Kilka sekund później Spinks wyprowadził potężne uderzenie, na które odpowiedziałem prawym podbródkowym i walka była skończona. Wróciłem do narożnika z wyprostowanymi ramionami i dłońmi skierowanymi do góry. Robili tak wszyscy dawni mistrzowie, bo był to gest skromności, ale ja w myślach i tak uważałem się za najlepszego ze wszystkich.

Po walce, podczas konferencji prasowej, oświadczyłem, że jestem w stanie pokonać każdego człowieka na świecie i że prawdopodobnie była to moja ostatnia walka. Naprawdę tak wtedy myślałem. Na pewno nie chciałem walczyć, dopóki moje życie nie będzie uporządkowane. Wiedziałem już wtedy, że muszę pozbyć się kobiet i mojego zespołu menedżerów. Potrzebowałem nowego startu.

Urządziliśmy przyjęcie, na którym pojawiły się wszystkie gwiazdy: byli tam Stallone, Bruce Willis i Brigitte Nielsen. Przechadzałem się po sali,

kiedy nagle zobaczyłem, że przy jednym ze stolików bryluje moja siostra Denise. Cholera, lepiej się stąd zmyję, zanim mnie czymś zawstydzi, pomyślałem. Próbowałem więc się ulotnić, ale wtedy usłyszałem jej donośny głos:

– Mike! Mike, skurwielu, chodź tu natychmiast!

Podszedłem więc do stolika.

– Przynieś mi colę bez cukru, Mike – powiedziała. – Tylko się pośpiesz!

– Tak jest, siostrzyczko – odparłem. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Moja siostra była wspaniałą osobą. Zawsze się o mnie martwiła. Chciała pewnie skopać dupę Robin i Ruth, ale jej na to nie pozwalałem. Była prostą kobietą. Cieszyło ją to, że mogła poznać sławy takie jak Oprah czy Natalie Cole. Uwielbiała też musztrować mnie na oczach tych ludzi, tak jak wtedy, kiedy poprosiła mnie o colę.

– Patrzcie, to Żelazny Mike – mówili ludzie, a nagle ona beształa mnie przy wszystkich.

Potrafiła zadzwonić do mnie do Los Angeles i powiedzieć:

– Słuchaj, Mike, potrzebuję nowego materaca.

– Dobra, wyślę do ciebie kogoś, kto ci pomoże – odpowiadałem.

– Ale wiesz, ja nie znam tych ludzi. Musisz sam tu przyjechać, Mike.

Mój kumpel, Shorty Black, prowadził w Queens małą, tandetną knajpę, ale Denise opowiadała o niej, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie.

– Wychodzę dzisiaj do Shorty’ego – mówiła.

Proponowałem, że zabiorę ją do Bentley’s, China Club albo któregoś z liczących się lokali w centrum, ale ona wolała chodzić do Shorty’ego.

Moją walkę zadedykowałem Jimmy’emu Jacobsowi. Standardowo odwiedziłem też grób Cusa. Po każdej obronie tytułu jeździłem tam z butelką szampana i świętowałem razem z nim. Cus uwielbiał szampana. Rooney z kolei uwielbiał mnie za to ochrzaniać.

– Przestań zostawiać te cholerne butelki przy grobie Cusa – mówił. Za każdym razem, kiedy widział przy nagrobku butelkę po dom pérignon, wiedział, że tam byłem.

Po walce ze Spinksem zrobiło się jeszcze gorzej. Cayton był oburzony z powodu pozwu, a żaden z dziennikarzy nie uważał, by podawanie mnie sobie z rąk do rąk przez Jima i Billa było czymś złym. Jeśli ktokolwiek został tu zdradzony, to tylko ja. Po śmierci Jima nie miałem najmniejszego

zamiaru pozwolić, żeby Bill dalej był moim menedżerem. Gdyby Cus wciąż żył, Caytona dawno by już przy mnie nie było. Cus nigdy go nie lubił, bo Bill nawiązał kiedyś współpracę z jego śmiertelnym wrogiem, czyli z IBC.

Kobiety dołączyły do swojego zespołu Donalda Trumpa, który miał pełnić funkcję ich doradcy, jednak okazało się to złym posunięciem. To nie był facet od boksu. Nie miał pojęcia o negocjowaniu stawek, kontraktach z zagranicą, prawach pokrewnych czy umowach z telewizją. Zbyt wiele osób bogaciło się moim kosztem, żebym mógł to wszystko dalej ciągnąć. W lipcu renegocjowaliśmy warunki kontraktu z Billem i obniżyliśmy jego stawkę menedżerską do 20%, a udział w dochodach z reklam do 16%. Jednym z powodów, dla których poszliśmy na ugodę, był fakt, że pieniądze z walki ze Spinksem zostały zamrożone w wyniku postępowania sądowego. Dostałem więc w końcu czek na 10 milionów dolarów, a Bill dostał swoje 5 milionów.

Wszyscy wywierali na mnie presję, żebym wrócił na ring, ale nie śpieszyło mi się do tego. Miałem walczyć w Londynie z Frankiem Bruno, jednak podczas konferencji prasowej, na której ogłaszaliśmy ugodę z Caytonem, wprawiłem wszystkich w osłupienie.

– Chyba odpuszczę sobie pojedynek z Brunem i odpocznę przez jakieś sześć, może osiem tygodni. Nie mam w tej chwili ochoty na walkę.

Spędzałem wtedy coraz więcej czasu z Donem Kingiem. W maju pojechałem do Cleveland i zostałem na kilka dni w jego domu. Don nakłonił mnie do podpisania z nim kontraktu, ale do czasu walki ze Spinksem trzymaliśmy to w tajemnicy. Facet doskonale nas wszystkich urobił.

W tym samym roku zabrał mnie na występ Michaela Jacksona. Był promotorem Michaela i jego ojca, więc po koncercie mógł wprowadzić mnie za kulisy. Przy okazji kilku moich walk miałem już okazję spotkać się z Joe Jacksonem, który był wtedy grubą rybą. Znajdowaliśmy się więc za kulisami i był tam też Michael, który czekał na swój samochód. Nikt nie mógł się do niego zbliżyć. On zobaczył jednak, że otoczyli mnie różni ludzie, prosząc o autograf. Chciałem się z nim przywitać, zanim wsiądzie do samochodu, podszedłem więc do niego.

– Jak się pan miewa, panie Jackson? – powiedziałem. – To prawdziwa przyjemność pana poznać.

Michael przyglądał mi się przez chwilę.

– Chyba cię skądś znam, prawda? – zapytał.

Poczułem się jak gówno. Wiedział przecież, kim jestem. Nie mogłem jednak być na niego zły. Uważałem, że to, co zrobił, było piękne. Nie mogłem się doczekać, kiedy sam wypróbuję na kimś ten tekst.

16 sierpnia Don King przyjechał do Nowego Jorku i rozpętał burzę, ogłaszając, że podpisałem z nim na wyłączność kontrakt promotorski. Bill wpadł w szał i zagroził, że skieruje sprawę do sądu. Kobiety były już wtedy właściwie odsunięte na bok. Straciły możliwość przejęcia moich interesów. Kontynuowały więc wdrażanie planu B: robiły ze mnie potwora, aby uzyskać dzięki temu jak najbardziej korzystne warunki ugody rozwodowej. Przez całe lato Robin udzielała wywiadów, w których powtarzała, że dopuszczałem się wobec niej przemocy. Kiedy jednak dziennikarze prosili ją o jakieś dowody, nie umiała potwierdzić tych bredni. Naprawdę nie lubię mówić źle o ludziach, poza tym, z tego, co wiem, obydwie kobiety zmieniły się od tamtego czasu, ale wtedy były po prostu najbardziej kłamliwymi dziwkami w całej galaktyce.

Kolejnym etapem ich planu było zamknięcie mnie w zakładzie psychiatrycznym, dzięki czemu mogłyby przejąć kontrolę nad moimi finansami. Bezwzględna Ruth próbowała namówić mnie na wizytę u swojego znajomego psychiatry, doktora Henry’ego McCurtisa. Odrzuciłem jej propozycję. Zadzwoniła więc do niego i poprosiła o przepisanie litu i chlorpromazyny na moje nazwisko. Lekarz powiedział jej, że cierpię na psychozę maniakalno-depresyjną. Bezwzględna zaangażowała w całą sprawę swojego brata, Michaela, który miał mi podać lekarstwa. Ale on uważał, że to bzdura. Najpierw zapytał:

– Chcesz brać te leki, Mike?

Ostatecznie sam jednak doradził mi:

– Słuchaj Mike, nie bierz tego gówna. Ja na twoim miejscu bym nie brał.

Następnie Ruth próbowała nakłonić mojego kumpla Rory’ego, żeby zadbał o to, bym zażywał te tabletki. Dzwoniła codziennie, żeby upewnić się, że je biorę. Rory miał to w dupie, więc poinformował ją, że leki nam się skończyły i powiedział mi, że następnego dnia dostaniemy kolejną porcję FedExem[14].

Kiedy wdałem się w małą uliczną bójkę z Mitchem Greenem, byłem jednak pod wpływem alkoholu, a nie leków. Od czasu kiedy go pokonałem, Green bardzo się stoczył. Zatrzymywano go za posiadanie narkotyków i aresztowano za olewanie opłat drogowych i rabunek stacji benzynowej. Podobno związał sprzedawcę i wepchnął go pod kasę fiskalną, a sam zbierał pieniądze od ludzi, którzy przyjeżdżali płacić za benzynę.

Pod koniec sierpnia imprezowałem w mieście i postanowiłem wpaść do Dapper Dan's, żeby odebrać trochę ciuchów, które tam dla mnie przygotowywali. Chodziło między innymi o białą skórzaną kurtkę z wyszytym na plecach napisem „DON'T BELIEVE THE HYPE" z piosenki Public Enemy. Do tego zamówiłem też krótkie skórzane szorty w stylu Daisy Duke. Hej, byłem wtedy w formie i chciałem chwalić się muskularnymi udami. W tamtych czasach ciuchy u Dappera zamawiali wszyscy artyści hip-hopowi i dilerzy, dlatego punkt otwarty był do późnych godzin nocnych. Pojawiłem się tam około czwartej nad ranem. Nie byłem hip-hopowcem ani dilerem, ale jako chłopak z ulicy bujałem się z innymi w Dapper Dan's.

Zakupy zawsze sprawiały mi frajdę i wtedy też byłem zadowolony. Humor mi się jednak popsuł, kiedy do sklepu wparował z gołą klatą ten jebany szajbus Mitch Green.

– A co ty tu, kurwa, robisz, pedale? – zaczął się wydzierać. – Ty i ta twoja dziewczyna Don King zrobiliście mnie w chuja z tamtą walką. Jesteście bandą pedałów! Posłuchaj się tylko. Gadasz jak ciota!

Żyłem już wtedy w milutkim świecie białych, próbując zyskać powszechną akceptację, ale gdzieś głęboko w środku nadal byłem spragnionym krwi zabójcą. Postanowiłem wykorzystać moją elokwentną, żydowską stronę osobowości, którą stworzyłem na wzór biznesmenów takich jak Jimmy Jacobs.

– Musisz zastanowić się nad swoim postępowaniem, Mitch. Nie sądzę, by to, co teraz robisz, przyniosło ci na dłuższą metę korzyści. Z pewnością pamiętasz, że raz pokonałem cię już w ringu. Musisz natychmiast skierować się do najbliższego wyjścia.

– Nie pokonałeś mnie! – krzyczał. – Nie miałem jedzenia. Ten skurwiel Don King nie dał mi jedzenia.

Nie miałem zamiaru dłużej się kłócić, bo naprawdę nie chciałem zabić tego matoła. Zabrałem więc swoje ciuchy i ruszyłem do drzwi. Wyszedłem

na chodnik, ale ten szajbnięty czarnuch wybiegł za mną i dalej wrzeszczał. Wtedy też doznałem objawienia. Byłem Mikiem Tysonem, niekwestionowanym mistrzem świata wagi ciężkiej. Nie musiałem słuchać tego gówna.

Tymczasem Green rzucił się na mnie z łapami i podarł mi kieszeń od koszuli. To wystarczyło. Rąbnąłem go prosto w oko. Byłem pijany i nie zdawałem sobie sprawy, że Green naćpał się anielskiego pyłu i tak naprawdę nie miał zamiaru podjąć walki. To było jak bójka z dziesięciolatkiem. Ciągnąłem go po ulicy, a on darł się na całe gardło. W ringu walczył ze mną lepiej niż tamtej nocy.

Wyprowadzałem kolejne ciosy i ostro prałem tego kolesia, a on kołysał się tylko z boku na bok, jakby miał zaraz upaść, ale jakoś trzymał się na nogach. Kopnąłem go więc z półobrotu jak Bruce Lee w *Wejściu smoka* i w końcu padł na ziemię. Mój kumpel Tom, który często woził mnie po mieście, kiedy byłem pijany, próbował odciągnąć mnie od Greena.

– Mike, wydaje mi się, że zabiłeś tego czarnucha – powiedział.

– Skurwiel nie powinien ze mną zadzierać – odparłem. Odwróciłem się i ruszyłem w stronę samochodu, a tu nagle pojawia się przede mną jakieś zombi, jakiś pierdolony Jason z *Piątku trzynastego* i kopie mnie w jaja.

– Pierdol się, cioto!

To nie było miłe. Rzuciłem się na niego, przewróciłem go na ziemię i waliłem jego głową o chodnik, aż stracił przytomność. Byłem zmęczony, poszedłem więc do samochodu. Jeździłem wtedy żółtym rolls-roycem corniche. W 1988 roku kosztował 350 tysięcy dolarów. Wszedłem do środka i poczekałem, aż Tom usiądzie za kierownicą.

– Jedźmy stąd – powiedziałem.

– Nie ma mowy – odparł Tom. – Przed kołami leży ten szalony czarnuch.

Spojrzałem przez okno, a tam Mitch po raz kolejny wstawał właśnie z martwych. Darł się, wrzeszczał i walił w szybę. A później oderwał boczne lusterko. 50 tysiaków. I wtedy naprawdę się wkurwiłem.

Otworzyłem drzwi, złapałem go za łeb i wyprowadziłem mój firmowy cios, czyli prawy podbródkowy. Bam! Mitch oderwał się od ziemi i upadł jak szmaciana lalka, prosto na głowę. Każdy, kto zasmakował ulicznych walk, wie, że kiedy uderzasz głową o ziemię dwa razy, to za pierwszym tracisz przytomność, a za drugim ją odzyskujesz. Mitch uderzył o chodnik

tylko raz, a z ust zaczęło wydobywać mu się jakieś białe gówno. Otaczał nas już wtedy tłumek alfonsów, dziwek i ćpunów, którzy głośno teraz wzdychali. Przestraszyłem się. Naprawdę myślałem, że on nie żyje. Rozwaliłem mu oczodół, złamałem nos, pokiereszowałem żebra, a jedno oko miał już zupełnie zamknięte, ale wciąż było mi mało. Dzięki Bogu, że pojawili się tam gapie, bo w przeciwnym razie chyba skręciłbym temu skurwielowi kark. Po pijaku naprawdę nie jestem przyjemnym gościem.

Przynajmniej już nigdy nie będę musiał martwić się Mitchem, pomyślałem. Byłem w błędzie. Kilka dni później wybrałem się na randkę z jakąś ostrą afrykańską laską o imieniu Egipt, Somalia czy coś w tym stylu. Wiecie, taką w turbanie i luźnej sukience. Siedzieliśmy sobie w kawiarni na świeżym powietrzu, normalnie Czarny Paryż. W pewnym momencie spojrzałem na ulicę i zobaczyłem wielkiego faceta na rowerze.

To nie może być Mitch Green, bo przecież ten skurwiel to zombi, a one nie pokazują się za dnia, pomyślałem. Zbliżał się już do zakrętu, ale w ostatniej chwili mnie zauważył. Kurwa. Zawrócił ten swój gówniany rowerek i podjechał do kelnerki, która wyglądała jak Queen Latifah z filmu *Malaria*.

– Czy siedzi tam Mike Tyson? – zapytał.

– Tak, to Mike Tyson – odpowiedziała i pokazując na Mitcha, zawołała do mnie: – Hej, mistrzu!

Patrzyła w moją stronę, jakby chciała powiedzieć: „To ktoś do ciebie”. Dlaczego ta dziewczyna to zrobiła? Tymczasem Mitch podszedł do naszego stolika.

– Ty jebana cioto. Nie pokonałeś mnie. Walnąłeś mnie tylko raz i to z zaskoczenia.

– No tak, rozwaliłem ci pół twarzy, złamałem ząb i pogruchotałem żebra, a wszystko to jednym ciosem.

Byliśmy już gotowi znowu się na siebie rzucić, kiedy nagle Egipt/Somalia położyła mi dłoń na ramieniu. Trzymała w niej nóż do steków. Nie byłem jeszcze wtedy weganinem.

– Spokojnie – powiedziała. – Nie daj się w to wciągnąć, bracie. Zbyt wiele dla nas znaczysz. To pułapka białych. Nie chcesz trafić do klatki białych ludzi.

Gdybym wcześniej przespał się z nią, skoczyłbym i pochlastał tego czarnucha nożem. Ale nie spałem z nią jeszcze, dlatego odpuściłem

i odwróciłem się od Mitcha. On wsiadł na rower i odjechał, ale plotka już się rozeszła i kilku moich kumpli z okolicy ostrzelało go, żeby go nastraszyć. Nigdy też nie zaliczyłem Egipt/Somalii.

Po tamtej walce zrobiło się wokół mnie sporo szumu. Następnego dnia musiałem pojawić się w sądzie, aby odpowiedzieć na zarzuty napaści i nieobyczajnego zachowania. Poza tym w wyniku tamtego mocnego podbródkowego pękła mi kość w dłoni, a więc moja walka z Brunem musiała zostać przesunięta. Media zwróciły się nagle przeciwko mnie. Tak to właśnie wygląda. Nieważne, że zostałem napadnięty i obrażony przez rozjuszonego ćpuna. Wszyscy chcieli tylko wiedzieć, co robiłem w Harlemie o czwartej nad ranem. Dziennikarze próbowali wygrzebać jakieś gówna z czasów, kiedy mieszkałem jeszcze w Catskill i wymyślali zwariowane historyjki o tym, jak to niby tuszowano tam moje wybryki. Skrytykował mnie nawet Wally Matthews z „Newsday”.

„Jako niekwestionowany mistrz świata wagi ciężkiej, milioner i uznany sportowiec, który usiłuje być wzorem dla młodzieży, zwłaszcza dla czarnoskórych nastolatków z biednych rodzin, Tyson powinien umieć zachować się inaczej. To kolejna skaza na jego coraz brudniejszym wizerunku”.

Agresywny. Antyspołeczny. Potwór. Co dalej: chory psychicznie? Do tego właśnie dążyły obydwie Bezwzględne Kobiety. 4 września przebywałem w Catskill z Camille. Nie widywałem się zbyt często z Robin i Ruth, ale co jakiś czas zażywałem te cholerne tabletki, które przepisał mi McCurtis. Camille była temu przeciwna. Uważała, że jestem przez to otępiały i zamknięty w sobie. To otępiałe uczucie właściwie mi się podobało, ale Camille nalegała, żebym zasięgnął porady jakiegoś innego fachowca. Kiedy byłem w Catskill, zadzwoniła do mnie Robin.

– Czemu tam jesteś? Dlaczego nie spędzasz czasu z nami?

I tak dalej.

– Pierdol się, nie chcę z tobą rozmawiać. Chcę rozwodu. Chcę się zabić.

Po tych słowach się rozłączyłem. Byłem wkurzony. Wsiadłem do samochodu , żeby pojechać do miasta na zakupy. Padał wtedy deszcz i na podjeździe zrobiło się błoto. Żeby dostać się na główną ulicę, trzeba było przejechać jakieś piętnaście metrów podjazdem nachylonym pod kątem dziesięciu stopni. Uruchomiłem swoje duże bmw i chciałem ruszyć, ale koła buksowały w błocie, dodałem więc gazu, a wtedy samochód wystrzelił

do przodu, a ja skierowałem go w stronę potężnego drzewa. Chciałem w nie uderzyć, choć wcale nie miałem zamiaru się zabić. Wiedziałem, że to bezpieczny samochód. Walnąłem jednak głową w kierownicę i następną rzeczą, jaka pamiętam, było to, jak Camille stoi nade mną, klepie mnie po twarzy i próbuje robić mi sztuczne oddychanie.

Świetnie, moja upozorowana „próba samobójcza" wyszła mi bokiem. Nie chciałem umrzeć ani nawet zrobić sobie krzywdy. Pragnąłem tylko zwrócić na siebie uwagę. Nadal kochałem Robin i chciałem, żeby pożałowała tych wszystkich przykrości, które mi sprawiała. Nawet wtedy miałem już mentalność nałogowca. Zażywałem truciznę i czekałem, aż umrze mój wróg.

Ponieważ straciłem na chwilę przytomność, Camille zadzwoniła po karetkę, która zawiozła mnie do pobliskiego szpitala. Ktoś musiał zawiadomić Robin, bo kiedy leżałem już w sali szpitalnej i zabierałem się do chińskiego jedzenia na wynos, które przywiózł mi Jay, wpadła tam w towarzystwie ekipy telewizyjnej i kolejnych lekarzy. Pośpieszyła mi z pomocą – żeby zdążyć przed wieczornym wydaniem wiadomości.

– Widzisz, kurwa, do czego mnie doprowadziłaś? – warknąłem.

Lekarze poinformowali mnie, że doznałem urazu klatki piersiowej i głowy, postanowiłem więc przenieść się do Szpitala Prezbiteriańskiego w Nowym Jorku. Oczywiście Robin była tuż przy noszach i dramatycznie próbowała odegnać dziennikarzy, stojąc jednocześnie prosto przed ich obiektywami. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Robin i Ruth wręczyły pracownikom szpitala listę osób, które mogły mnie odwiedzać. Znajdowali się na niej Donald i Ivana Trump, Howard Rubenstein, człowiek od PR-u i adwokaci kobiet. To nie byli moi przyjaciele, ale nawet oni nie przychodzili do mnie, kiedy w pobliżu czaiła się Okropna Dwójka.

Mimo to odwiedził mnie pewien niechciany gość. Przez otwarte okno usłyszałem dobiegające z chodnika odgłosy zamieszania. Wyjrzałem na zewnątrz i nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Stał tam Mitch Green otoczony przez dziennikarzy. Był bez koszuli i ćwiczył walkę z cieniem, krzycząc:

– Cicely Tyson to pedzio! Zamierzam skopać mu dupę!

Nie mogłem uwolnić się od tego durnia. Jeśli kiedykolwiek istniał czarny koleś przypominający Frankensteina, to był to właśnie Mitch Green.

Kiedy następnego ranka otworzyłem „Daily News”, zrozumiałem, dlaczego na liście gości znalazł się facet od PR-u. Zobaczyłem obszerny artykuł autorstwa McAlary’ego, którego nie znałem, bo nie był to nikt związany z boksem. Facet napisał, że mój wypadek nastąpił w wyniku próby samobójczej.

Twierdził, że powiedziałem Robin coś takiego: „Idę się zabić. Rozwalę się samochodem”. Następnie napisał, że tydzień wcześniej groziłem Robin śmiercią. Cytował również moich anonimowych „przyjaciół”, którzy opowiadali, że kupiłem w Catskill dwie strzelby, żeby się zastrzelić. Zrozpaczone panie Givens siedziały rzekomo przy moim łóżku, a ja powtarzałem: „Mówiłem wam, że to zrobię. Jak tylko stąd wyjdę, zrobię to znowu”. McAlary napisał, że kobiety namawiały mnie na spotkanie z doktorem McCurtisem, a „źródła potwierdzają, że McCurtis chciał umieścić Tysona w szpitalu psychiatrycznym”.

BINGO. Nie trzeba być absolwentem Harvard Medical School, żeby zrozumieć, że te dwie kobiety próbowały zrobić ze mnie niezrównoważonego psychopatę, który powinien zostać zamknięty w szpitalu i pozostać pod ich stałą kontrolą.

McAlary stwierdził, że przez wszystkie te lata byłem chory i brałem leki, ale Cus trzymał to w tajemnicy, bo zależało mu na moim pięściarstwie. Co za brednie. Facet napisał też, że tylko Trump, Rubenstein i Parcher, czyli ich prawnik, rozumieją tak naprawdę moje potrzeby i że tylko im zależy bardziej na mnie niż na moich kolejnych walkach. To ludzie Robin musieli przekazać mediom takie informacje. Na dodatek Bezwzględna musiała wyciągnąć te stare bzdury o tym, że niby wiem, jak bić Robin, żeby nie zostawały ślady, bo coś takiego również pojawiło się w artykule. Tak, jestem wyrafinowanym skurwielem Fu Manchu[15]. Ja, Mike Tyson, wiem, jak bić ludzi, żeby nie zostawały po tym ślady. Tak, jasne, tylko że całą moją karierę zbudowano, wykorzystując mój wizerunek bestii. Im dłużej czytało się ten artykuł, tym wyraźniej było widać, że Bezwzględne maczały w nim palce. Podejrzewam, że chciały mnie wyprzedzić i pierwsze złożyć papiery rozwodowe, w których odniosłyby się do mojej choroby psychicznej.

McCurtis przez cały czas dzwonił do Camille, żeby upewnić się, że zażywam lekarstwa. Kilka dni później pojechałem z Robin, jej matką i jej rzecznikiem do Moskwy, gdzie kręcono akurat odcinek sitcomu. Zawsze

fascynowałem się historią Rosji, postanowiłem więc się tam wybrać. W młodości słuchałem jak Cus i Norman Mailer rozmawiali o Tołstoju, a potem sam zostałem wielkim fanem rosyjskiej kultury i pochodzących stamtąd pięściarzy.

Przed wyjazdem musiałem jeszcze odpowiedzieć na pytania dziennikarzy. Wyśmiałem pomysł z próbą samobójczą.

– Kocham moją żonę, nie biję jej i nie mam zamiaru nigdy jej opuścić, tak jak ona nigdy nie opuści mnie.

Tak, znowu byłem El Debilo.

– Nikt, ale to nikt nie zniszczy naszego małżeństwa – zapewniała Robin. – Ja się nie wycofam, kocham Michaela i będę się nim opiekować. Michael za bardzo mnie kocha, żeby się zabić i zostawić mnie samą.

Tak, nie miała zamiaru się wycofać – przynajmniej dopóki mogła trzymać rękę na kasie.

Kiedy wróciliśmy z Moskwy, do prasy zaczęły przedostawać się historie o moich szalonych wybrykach za granicą. Biegałem podobno z wrzaskiem po hotelu, wieszałem się na wysokim gzymsie i groziłem, że się zabiję. Wszyscy chyba zapomnieli, że to była Rosja i gdybym zrobił coś podobnego, rosyjscy gliniarze skopaliby mi dupsko. Kobiety próbowały nawet doprowadzić do tego, żeby aresztowano mnie w Rosji, ale im się to nie udało. Staliśmy w holu naszego hotelu, a nagle Robin i jej matka zaczęły krzyczeć i namawiać ochroniarza, żeby mnie aresztował. Facet podszedł do mnie i powiedział:

– Chodź tu. Nic ci nie grozi. Te kobiety opowiadają jakieś bzdury.

Wyciągnął butelkę wódki i napiliśmy się.

Kiedy amerykańscy dziennikarze próbowali potwierdzić szalone opowieści Robin, przesłuchali jednego z producentów jej sitcomu, który powiedział:

– Mike zachowywał się w Rosji jak prawdziwy dżentelmen.

Jedna z makijażystek pracujących przy sitcomie zdradziła swojej przyjaciółce, że historie o tym, że biję Robin, to jakiś żart:

– Czytałam dokumenty, w których cytowano wypowiedzi Robin na temat tego, że on ją bije. Robię jej makijaż, często ją widuję. Nigdy nie miała żadnych siniaków. Nie rozumiem, jakim cudem uszło to jej na sucho.

Kilka dni po powrocie z Rosji Ruth i Robin w końcu nakłoniły mnie do wizyty u doktora McCurtisa. Facet przez godzinę opowiadał mi o tym, że

jestem chory i w końcu zacząłem mu wierzyć. Na ścianie wisiały jego dyplomy. Czy on spierałby się ze mną, gdybym powiedział mu, że jest beznadziejnym bokserem? Sprawili, że zacząłem wierzyć w swoją psychozę maniakalno-depresyjną. Właśnie to lekarz wbijał mi do głowy. Zrozumcie, ja zawsze wiedziałem, że jestem trochę depresyjnym gościem, zdarzało się też, że przez kilka dni z rzędu przepełniała mnie jakaś szalona energia. Przytrafiało mi się to przez całe życie. Skłonili mnie więc do brania leków i poprowadzili prosto przed kamery.

– Urodziłem się z tą chorobą i nic nie mogę na to poradzić – oświadczyłem. – Być może właśnie dlatego odnoszę sukcesy w tym, co robię. To jak przechodzenie metamorfozy, jak zmienianie się z kogoś bardzo, bardzo smutnego w kogoś bardzo, bardzo nerwowego i ten okres nerwowości jest strasznie przytłaczający. Czuję się wtedy, jakbym był naćpany, nie mogę spać przez trzy albo cztery noce i ciągle jestem w ruchu. Człowiek wpada wtedy w paranoję. To jest nienormalne.

– On cierpi na to od wielu lat, ale wszyscy to ignorowali – dodawała Robin. – Michael potrzebuje bardzo poważnej opieki. Nie można tak po prostu owinąć go bandażem i zostawić. I kogo obchodzi, czy będzie jeszcze kiedyś walczył? Ten człowiek ma przed sobą całe życie. Wspólnie przejdziemy przez tę terapię.

Teraz, kiedy brałem tabletki i znowu byłem zombi, Bezwzględna Dwójka postanowiła, że pora wyeliminować z równania Camille. Opłacałem jej wydatki, od kiedy umarł Jimmy. Ruth i Robin powiedziały więc Camille, że jeśli mam płacić rachunki za dom, to dom musi zostać przepisany na mnie. Kiedy mi to powiedziały, wpadłem w szał.

– Pojebało cię? – powiedziałem do Robin.

Następnego dnia moja żona po raz kolejny zadzwoniła do Camille i powiedziała jej, że ma trzymać się ode mnie z daleka. Ja nic o tym wtedy nie wiedziałem.

Wiele osób pyta mnie o ten słynny program *20/20*. Nawet niedawno Barbara Walters wyraziła obawę, że to przez nią rozpadło się moje małżeństwo. Jeśli to prawda, to żałuję tylko, że nie stało się to wcześniej. Zabawne, bo ostatnio dowiedziałem się, że Robin w ogóle miała nie brać udziału w programie. Jedno z ujęć nagrano w biurze Caytona. Następnie ekipa telewizyjna przeniosła się do naszego domu, żeby nakręcić osobno

mnie i Bezwzględną. Kiedy pracownicy zaczęli się już pakować, Robin odprowadziła Barbarę na bok i wyznała jej, że nie mówiła całej prawdy.

Musiała wiedzieć, że Barbara połknie haczyk.

Kiedy posadzili mnie z nią na kanapie, nie miałem pojęcia, o czym zamierza mówić. Kamery znów poszły w ruch. Zaczęło się całkiem niewinnie.

– Jesteś absolwentką *college*'u i dobrze wykształconą aktorką – powiedziała Barbara. – A to jest człowiek, którego wyrzucono ze szkoły i który kontynuował naukę w ośrodku dla trudnej młodzieży. Bardzo się od siebie różnicie, przynajmniej pozornie. Za co go kochasz, Robin?

– Kocham go, bo jest bystry i delikatny. Potrafi być niezwykle delikatnym człowiekiem – odpowiedziała Robin. – A także dlatego, że kocha mnie najbardziej na świecie. Czuję, że mnie potrzebuje i jest mi z tym dobrze.

– Kocham ją, bo ona naprawdę czuje, że potrafi mnie ochronić – wtrąciłem. W myślach słyszałem, jak Cus krzyczy na mnie: „Ty fałszywy draniu!".

– Nie podpisaliście intercyzy, prawda? – zapytała Barbara.

– A dlaczego mielibyśmy to robić? – odparła Robin. – Pobraliśmy się, żeby być ze sobą. Nie po to, żeby planować rozwód.

Następnie Barbara zapytała mnie, co ja o tym sądzę.

– Jeśli zamierzasz wziąć z kimś ślub, to ufasz tej osobie i o to właśnie chodzi w małżeństwie: o bycie ze sobą do końca życia. Mam wiele milionów dolarów i to wszystko należy też do mojej żony. Jeśli chce pieniędzy w tej chwili, może opuścić mnie i zabrać wszystko. Ma do tego prawo i ma taką możliwość. Ale nadal jest tu ze mną i toleruje różne moje zachowania, dlatego ją kocham.

Potem atmosfera zaczęła się podgrzewać.

– Robin, czytaliśmy w niektórych artykułach, że mąż cię uderzył, że nękał ciebie i twoją matkę podczas pobytu w Rosji. To zupełnie inne, bardzo agresywne oblicze Mike'a. Prawda?

– Tak, ekstremalnie agresywne. To oblicze jest straszne. Mówiąc delikatnie, Mike bywa przerażający. Myślę, że są takie momenty, kiedy nie potrafi kontrolować swoich emocji i jest to przerażające dla mnie, dla mojej mamy i dla każdego, kto znajduje się w pobliżu.

Nie byłem wtedy na prochach, ale czułem się, jakbym był. Nie mogłem uwierzyć, że ona to mówi.

– Co dokładnie masz na myśli? – ciągnęła Barbara.

– Traci nad sobą panowanie, krzyczy, rzuca przedmiotami…

– Czy bije cię?

– Potrząsa, ściska, popycha. Myślę, że czasami próbuje mnie przestraszyć. Zdarzało się, że potrafiłam go okiełznać, ale ostatnio jestem coraz bardziej wystraszona. Bardzo, bardzo wystraszona. Michael cierpi na psychozę maniakalno-depresyjną, to niezaprzeczalny fakt.

Wyobrażacie sobie, że siedzicie tam i słuchacie tego gówna z ust własnej żony, wiedząc, że będą to potem oglądać miliony ludzi? Robin stwierdziła, że nasze małżeństwo bywa „torturą, prawdziwym piekłem i jest gorsze niż wszystko, co mogłaby sobie wyobrazić". Byłem wściekły, ale starałem się trzymać fason. Zostałem ostatecznie zdradzony.

– Nie wiem, kim byłby Mike Tyson, gdyby nie moja mama – kontynuowała Robin. – Ona jest spoiwem, które trzyma nas razem. Wspólnie z mamą i siostrą stanowimy całość i wiem, że gdybyśmy opuściły Michaela, to zostałby sam, a ja nie chcę do tego dopuścić. Mogłoby dojść do tego, że któregoś dnia rzeczywiście zabiłby się albo skrzywdził kogoś innego. Bez wątpienia tak by się stało.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z czymś podobnym. Kiedy wspominam tamten moment, nie mogę uwierzyć, że siedziałem tam i nie odezwałem się ani słowem. Zrozumiałem jednak, że Robin chce, żebym zaczął wariować przed kamerą i okładać ją po tej jebanej mordzie. Zachowałem więc spokój. Wiedziałem, że oczekują, że będę wrzeszczał i robił z siebie wariata przed kamerami. Myślę, że tak właśnie wyglądał ich plan. Ale to wszystko się na nich zemściło.

Moi znajomi byli oburzeni tym, co zrobiła Robin. Dzwoniły do mnie setki rozgniewanych osób. Kilka dni później nadal byłem wściekły. Robin, Ruth i ja byliśmy wtedy w domu w New Jersey i w pewnym momencie tak się zdenerwowałem, że zacząłem rozbijać szklanki i talerze, a potem rzucać pustymi butelkami po szampanie. Była tam też Olga, która zadzwoniła w końcu na policję. Kiedy przyjechali gliniarze, przywitałem ich w drzwiach wejściowych. Byłem uprzejmy i powiedziałem, że wszystko jest w porządku i że chcę, aby zostawili nas samych. Następnie gliniarze rozdzielili się i jeden został ze mną, a drugi poszedł do Robin. Pokazała mu

zniszczenia w kuchni. Policjant, który był ze mną, powiedział, że Robin martwi się tym, co tam zrobiłem.

– To do mnie należy ten dom i wszystko, co w nim jest! – zacząłem krzyczeć. – Mogę tu robić, co chcę. Jeśli mam ochotę coś zniszczyć, nikt nie może mi tego zabronić.

Po tych słowach chwyciłem dużą mosiężną ozdobę kominkową i rzuciłem nią w okno przy drzwiach wejściowych. W tym momencie zadzwonił McCurtis.

– Czy chcesz porozmawiać ze swoim lekarzem? – zapytał policjant.

Zignorowałem go i wszedłem do sąsiedniego pokoju. Uczynny lekarz powiedział tymczasem gliniarzowi, że najlepiej będzie, jeśli Robin i jej załoga opuszczą dom, a ja powinienem zostać poddany badaniu psychiatrycznemu. Następnie policjanci wyprowadzili kobiety przed dom i skierowali się do radiowozu, żeby zawieźć Robin do komisariatu, gdzie mogłaby złożyć zeznania. Wyskoczyłem za nimi na podjazd.

– Pierdolcie się wszyscy! – krzyczałem. – Jesteście zwykłe łajzy! Wypierdalać z mojej posesji!

Później wsiadłem do rolls-royce’a i wjechałem w gęste zarośla na tyłach domu. Nie było tam nawet utwardzonej drogi. Chciałem po prostu uciec od nich wszystkich.

Następnego dnia Robin i jej matka udały się do Los Angeles. Mój kumpel Mark Breland, który też był bokserem, chciał, żebym pogodził się z Billem Caytonem. Cayton i Shelly Finkel zrobili mu pranie mózgu. Powiedzieli, że jestem w bardzo ciężkim stanie i przekonali go, żeby ze mną porozmawiał. Poszliśmy więc razem do Caytona, a on, bardzo zatroskany całą tą moją psychozą, umówił mnie na spotkanie z dyrektorem oddziału psychiatrycznego w New York United Hospital Medical Center w Port Chester, doktorem Abrahamem Halpernem, który był jednym z najlepszych psychiatrów na świecie.

Halpern rozmawiał ze mną przez godzinę. Następnie zadzwonił do Camille, Steve’a Lotta i Billa Caytona. Próbował dodzwonić się też do Bezwzględnej Dwójki, ale one wyłączyły swoje telefony. Kiedy skontaktował się z McCurtisem, żeby zapytać, na jakiej podstawie zdiagnozowano u mnie psychozę maniakalno-depresyjną, ten zaczął się wycofywać. Powiedział, że właściwie to cierpię tylko na zaburzenia nastroju, które nazwał „syndromem boksera”. Było to coś zupełnie innego.

Cieszyło mnie, że sławny psychiatra wykluczył u mnie psychozę, ale zastanawiałem się, dlaczego Billowi tak bardzo zależało na moim spotkaniu z Markiem. On jednak nie miał mi nic do powiedzenia. Poszedłem do niego przekonany, że stało się coś ważnego, a kiedy znalazłem się na miejscu, zachowywał się bardzo zagadkowo. W naszych relacjach nic się nie zmieniło.

Kiedy opadł cały ten kurz, na polu bitwy nadal pozostawał Don. Nie miałem żadnych złudzeń co do jego osoby. Kiedy Robin pytała mnie, co o nim sądzę, odpowiadałem:

– Posłuchaj, ja wiem, jak postępować z wężami. Ten facet jest wężem, ale ja wiem, jak go kontrolować.

Don miał też pozytywne cechy. Dwa dni po wyjeździe kobiet odwiedził ze mną wszystkie banki i domy maklerskie, w których miałem rachunki. Załatwił, żeby usunięto z nich nazwisko Robin i przepisano je z powrotem tylko na mnie. Na tych kontach znajdowało się jakieś piętnaście milionów. Zdążyliśmy tuż przed tym, jak Robin wypisała czek na 581 812 dolarów i 60 centów, które miały trafić na rachunek Robin Givens Productions.

Pracownicy banków nienawidzili tych kobiet tak bardzo, że z radością nam pomagali. Imprezowaliśmy z dyrektorem jednego z banków i jego pracownikami – piliśmy szampana i zamawialiśmy pizzę.

– Pieprzyć te dziwki! – krzyczeliśmy wspólnie, pijąc.

7

Udział w programie *20/20* naprawdę zemścił się na Robin i jej matce. Po naszym rozstaniu pojechałem do Chicago na pokaz wrestlingu, gdzie publiczność urządziła mi owacje na stojąco. Ludzie podchodzili do mnie i wyrażali współczucie z powodu tego, jak ohydnie postąpiono ze mną w programie Barbary Walters. W ramach pocieszenia zaczęło też do mnie lgnąć mnóstwo cipek. Kobiety podchodziły do mnie i mówiły:

– Boże, nie mogę uwierzyć, że ta okropna dziewczyna zrobiła ci coś takiego. Proszę, pozwól mi possać ci fiuta, chcę się tobą zająć.

– Nie, proszę pani, dziękuję – odpowiadałem. – No dobrze, proszę possać, ale tylko trochę.

Cały ten rok był szalony.

Po rozstaniu z Robin czułem się bardzo rozbity. Co za zimne zdziry! To był mój pierwszy prawdziwy związek i chciałem puścić go w niepamięć, ale miłość zostawia człowiekowi w sercu czarny ślad. Powstaje blizna. Trzeba jednak próbować pozostać człowiekiem. O to w tym wszystkim chodzi. Dzięki prasie zawsze mogłem też dać upust swoim uczuciom. Dziennikarz z „Chicago Sun-Times” zapytał mnie o Robin i jej matkę.

– One wykorzystują czarnoskórych ludzi i tak naprawdę w ogóle ich nie szanują – powiedziałem. – Słuchając, jak wyrażają się o czarnych, można było pomyśleć, że należą do Ku-Klux-Klanu. Uważają się za arystokrację. Robin i jej matka bardzo chcą być białe. Próbowały też odsunąć mnie od ludzi, z którymi dorastałem i wepchnąć mnie do wielkiego świata.

Zmieniałem swoje życie na każdym froncie. Teoretycznie Bill nadal był moim menedżerem, ale tak naprawdę już się nie liczył. Może sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby nadal żył Jimmy, ale po jego śmierci nikt nie mógł powstrzymać mnie przed tym, co chciałem robić. Kiedy patrzę wstecz, nie uważam, że Jimmy i Bill byli złymi ludźmi. Byli po prostu biznesmenami i mieli większe doświadczenie niż ja. Wielu rzeczy wtedy nie rozumiałem, a oni to wykorzystywali. Mieli świra na punkcie kontroli. Im byłem starszy, tym bardziej zależało mi na wolności. Chciałem podążać własną ścieżką. Nie było dla mnie ważne, czy odniosę sukces czy przegram. Chciałem po prostu zrobić coś sam.

A potem zacząłem zadawać się z tym gnojkiem, Donem Kingiem. Don to wstrętny, oślizgły skurwysyn. Miał być moim czarnoskórym bratem, a okazał się po prostu złym człowiekiem. Miał mnie uczyć, a zależało mu tylko na pieniądzach. Był bardzo chciwy. Myślałem, że poradzę sobie z kimś takim jak King, ale on mnie przechytrzył. Pod tym względem nie dorastałem mu do pięt.

Poznałem go przez Jimmy'ego i Caytona. Jeśli więc zacząłem się z nim zadawać, to to głównie z ich winy. Jeśli się nad tym zastanowić, to Jimmy i reszta pozwolili, by Don rozpoznał moje słabości. Zaangażowali go do współpracy, a on dostrzegł dla siebie szansę. Nie chcę, żeby to zabrzmiało wyniośle, ale dla Jimmy'ego i Billa Mike Tyson był za dużym wyzwaniem. Być może dla Cusa także. Ci ludzie nigdy wcześniej nie spotkali się z czymś podobnym. W całej historii boksu żaden zawodnik nie zarobił w tak krótkim czasie tylu pieniędzy co ja. Nie wiem, jak Cus by sobie z tym poradził. Byłem jak bardzo seksowna i piękna dupa, którą wszyscy chcą zerżnąć, rozumiecie? Donowi udało się mnie dopaść, ale gdyby nie on, zrobiłby to Bob Arum albo jeszcze ktoś inny.

Po śmierci Cusa i Jima ci goście w ogóle mnie już nie obchodzili. Pomyślałem więc: pójdę z tym, kto da mi najlepszą ofertę. To się stało dla mnie zwykłą grą. Wszyscy myśleli tylko o sobie, więc ja też mogłem zacząć to robić. Moi kumple z dzielnicy i tak byli już martwi, więc mogłem się trochę zabawić. Nie spodziewałem się długiego życia. Byłem zbyt niespokojnym człowiekiem. Spotkalibyście mnie w nieodpowiednim momencie i moglibyście dostać kulkę. Żyłem baśniowym życiem: podróżowałem po świecie i sypiałem z pięknymi nieznajomymi. Ale całe to gówno zaczęło mnie przytłaczać.

Don pozwolił mi robić to, na co miałem ochotę. Zajmował się interesami i zawierał umowy za moimi plecami, ale nie byłem jego dziwką. Bardzo sprytnie wpajał mi przekonanie, że jesteśmy tylko ja i on, a cały świat jest przeciwko nam.

– Biały, czarny, biały, czarny – powtarzał.

Don zawsze bredził o tym, że białe skurwiele do niczego się nie nadają i że ich celem jest zabicie nas wszystkich. W pewnym momencie zacząłem wierzyć w niektóre z tych głupot. Grałem w jego grę. King zupełnie rozregulował mój barometr.

Wystarczyło popatrzeć na jego fryzurę, na jego niewyparzoną gębę i ekstrawaganckie murzyńskie ciuchy, żeby zrozumieć, że to pieprznięty koleś. Ja byłem jednak wtedy zagubiony. Ale tak zupełnie serio: gdyby Cus wciąż żył, też wziąłby Kinga na mojego promotora. Cus nienawidził Boba Aruma, który był rywalem Dona. Właściwie to nie wiem dlaczego. Nie sądziłem, by Arum był gorszy niż King, ale Cus powiedział mi kiedyś:

– Nikt nie jest gorszy niż Arum.

Wielu ludzi zaczęło krytykować mnie za współpracę z Donem. Któregoś wieczoru poszedłem do Columbusa z Brianem Hamillem. Przy stoliku siedział De Niro, a Brian stał tuż obok i objeżdżał mnie za to, że podpisałem kontrakt z Kingiem.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz z Donem Kingiem? – prawie krzyczał. Nie robił tego specjalnie, ale Robert i tak wszystko słyszał.

– Masz pojęcie, ilu czarnoskórych pięściarzy ten koleś oskubał? Przecież wiesz, jak to z nim wygląda.

– Mam bardzo dużo kasy, Brian, chuj mnie to obchodzi – powiedziałem.

Naprawdę tak było. Nie wiedziałem, jak długo potrwa to szaleństwo. Żyłem po prostu z dnia na dzień. Wiedziałem jednak, że jestem stworzony do bycia mistrzem i że nikt nie będzie w tym lepszy ode mnie. Byłem gotów zniszczyć wszystko, co pojawi się na mojej drodze. Gdybyście wykonywali ten sam zawód i ważyli tyle co ja, bylibyście martwi. Moim zadaniem było krzywdzenie ludzi. Jim i Bill próbowali zdusić we mnie te uczucia, za to Don wręcz przeciwnie. Kiedy zacząłem się z nim zadawać – bum! – mój publiczny wizerunek nagle się zmienił. Teraz byłem tym złym.

W październiku 1988 roku Don zabrał mnie do Wenezueli na konwent WBA. Potem udaliśmy się do Meksyku, gdzie odbywał się chrzest syna Julio Chaveza. Ta wycieczka była dla mnie czymś niesamowitym. Jednego dnia wybraliśmy się zobaczyć piramidy, a jakiś chłopak podszedł do nas i zaczął żebrać o pieniądze.

– Nie, Mike, nie dawaj im pieniędzy – mówili mi przewodnicy, którzy nam towarzyszyli.

Ale jak miałem mu nie dać? 100 dolarów nie miało dla mnie żadnego znaczenia, a dla niego to była fortuna. Dałem więc temu chłopakowi pieniądze, a on był mi bardzo wdzięczny. Pomyślałem wtedy „Wow, dobry z niego dzieciak” i podszedłem, żeby pogłaskać go po głowie. Włosy miał

twarde jak skała, jakby od lat ich nie mył. Mógłby nimi kogoś skaleczyć. Następnie pojechaliśmy do Culiacán, gdzie zobaczyłem więcej żebrzących dzieci. Kupiłem jednemu z nich ubrania i zanim się zorientowałem, ten mały przyprowadził ze sobą trzech kolegów, a zaraz potem pojawiło się chyba dwudziestu jego kuzynów, którzy też prosili mnie o ciuchy. Za to właśnie polubiłem tego dzieciaka. Nie podchodził do mnie sam, ale przyprowadzał ze sobą kolegów i krewnych, a ja za każdym razem coś im kupowałem.

To było tak samo jak wtedy, gdy kupowałem buty chłopakom z ulicy na Brooklynie. Te dzieciaki nigdy nie wychyliły nosa poza Culiacán, a ja je ubrałem i mogły dalej się bawić. Miałem mnóstwo pieniędzy, a ciuchy były bardzo tanie. Byłem pewien, że jeśli nie pomogę tym małolatom, to po prostu pójdę do piekła. Zanim stamtąd wyjechaliśmy, ubrałem elegancko około pięćdziesięciu dzieciaków.

Przed wyjazdem do Meksyku czułem się gorszy niż inni. Nigdy nie spotkałem nikogo, kto byłby ode mnie biedniejszy. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że można być jeszcze biedniejszym. Ubóstwo w Meksyku mnie dosłownie zszokowało. Właściwie to złościłem się na tych ludzi, że są biedniejsi niż ja kiedyś, bo przez nich nie mogłem już użalać się nad sobą. Główną podstawą mojego sukcesu było właśnie to, że wstydziłem się swojego ubóstwa. Ten wstyd sprawił mi więcej bólu niż cokolwiek innego w moim życiu.

Bardzo wiele problemów brało się z mojego przekonania, że skoro dorastałem w biedzie, to na nic nie zasługuję. Cus zawsze próbował sprawić, żebym pokonał samego siebie, oddzielił się od swojego ego i wyszedł z własnej głowy. Ale to było trudne. Hej, zasłużyłem na ten samochód, na tę posiadłość i na tę dziwkę. Kiedy zacząłem współpracować z Donem, musiałem mieć samochody z absolutnie najwyższej półki, i musiałem mieć ich sporo. Kupowałem najlepsze lamborghini albo kuloodpornego hummera, którym jeździł saudyjski książę. Odwiedzałem fabrykę Rolls-Royce’a w Bristolu, a oni projektowali dla mnie specjalną wersję samochodu.

Cus by tego nie pochwalał. Ludzi jeżdżących kabrioletami uważał za samolubne świnie. Czasami widzieliśmy jakiś fajny samochód i mówiłem:

– Wow, zobacz, jaka fura, Cus.

– Eee tam, to jakiś samolubny gość.

– Czemu tak myślisz?

– Jeździ dwuosobowym samochodem, więc nikogo nie musi nim wozić.

Cus sam miał starego, dwuosobowego grata. Taki po prostu już był.

W 1988 roku robiliśmy prawdziwe show. Nie chcę być nieskromny, ale to ja zacząłem modę na cały ten ekstrawagancki wygląd, wydłużane limuzyny i kolekcje ekskluzywnych aut. P. Diddy i inni za wszelką cenę próbowali mi dorównać, ale to ja zawiesiłem poprzeczkę tak wysoko. Pierwszy kupowałem rolls-royce'y i ferrari. Który czarnoskóry chłopak przed trzydziestką kupował w 1985 roku – i to legalnie – takie samochody? Ja miałem ich więcej niż jeden. Posiadałem całą kolekcję. Po naszych walkach wschodzące gwiazdy hip-hopu wyprawiały dla nas imprezy. Ci goście nie wiedzieli nawet, co to jest bentley. Myśleli, że to auta dla staruszków. A ja w latach 80. rozpruwałem je od środka i wstawiałem tam lodówki i wyposażenie od Gucciego. W jednym z samochodów kazałem nawet zainstalować wannę. Wiem też, że pierwszy miałem w samochodzie faks.

– Masz kontrakt? OK, jesteśmy w samochodzie – mówiłem. – Prześlij mi go faksem.

Zdarzało mi się kupować biżuterię za dwa, 3 miliony dolarów. Potrafiłem sprawić dziewczynie błyskotkę za 1,5 miliona. Po każdej walce cała moja ekipa wychodziła w futrach i wsiadała do rolls-royce'ów. Kiedy kupiłem tamten dom w Bernardsville, zaprosiłem do siebie mojego kumpla EB, który powiedział:

– Stary, nikt nie bajeruje tak jak ty.

Ludzie zawsze mi zazdrościli, bo epatowałem swoim bogactwem. Jednocześnie dzieliłem się nim z innymi. Jeśli ja jadłem, to jedli też ludzie wokół mnie. Ale oni nadal mi zazdrościli. W każdym moim domu wszystko pochodziło od Versacego: meble, kołdry, prześcieradła, ręczniki, popielniczki, szklanki i talerze.

Versacego poznałem za pośrednictwem włoskiej dziennikarki, która przeprowadzała ze mną wywiad w Catskill. Była to starsza ode mnie, ale bardzo atrakcyjna kobieta, dlatego zaprowadziłem ją na górę, a potem uprawialiśmy seks i zobaczyłem, że nosi bieliznę od Versacego.

– Pracuję dla niego jako modelka – powiedziała. – Mogę załatwić ci wszystkie ubrania, jakie tylko chcesz. Przedstawię mu ciebie.

Versace był po prostu świetny. Zaproponował, że wyśle mi ubrania, ale ja byłem zbyt niecierpliwy.

– Jeśli tylko poczekasz, prześlę ci wszystko za darmo – powiedział.

– Prześlij mi to, co możesz, a ja kupię resztę, OK?

Żyłem w nierealnym świecie. Leciałem do Londynu albo Paryża po ciuchy, a sprzedawcy na mój widok wybiegali ze sklepów.

– Mistrzu! Mistrzu! – krzyczeli, próbując zwabić mnie do siebie.

Czasami leciałem concorde'em, żeby spotkać się z jakąś dziewczyną i kiedy wychodziłem z nią na spacer, całe miasto zamierało. Byliśmy tak oblężeni, że ludzie dosłownie wciągali nas do sklepów.

W Vegas było jeszcze gorzej. Kiedy wchodziłem do sklepu Versace w Caesars, zamykano całe centrum handlowe. Rozglądałem się za ubraniami, a w stosunku do ludzi ze sklepu nie byłem uprzejmy, tylko patrzyłem na nich ze złością. Nie bawiłem się nawet w korzystanie z przebieralni. Na środku sklepu rozbierałem się po prostu do bielizny. Byłem wtedy niesamowicie wyrzeźbiony i setki ludzi patrzyły przez okna sklepu, jak przymierzam ubrania. Kiedy widziałem w tłumie jakąś ładną dziewczynę, mówiłem do sprzedawców:

– Wpuśćcie ją do środka.

Dziewczyna wchodziła wtedy do sklepu.

– Chciałabyś zostać tu ze mną i pomóc mi wybrać trochę rzeczy? – pytałem. – Potrzebujesz czegoś?

Kiedy kończyłem zakupy, do kasy sklepu trafiało zwykle jakieś 300 tysięcy dolarów. Versace był na mnie zły.

– Ten gość wydaje za dużo pieniędzy – opowiadał ludziom.

Tylko że on akurat był ostatnią osobą, która powinna to mówić. Sam wydawał więcej niż ja.

To zabawne, że wszyscy robią wielką sprawę z tego, że Kanye West ubiera swoje kobiety. Ja robiłem to samo. Zawsze lubiłem ubierać swoje dziewczyny. Myślę, że miało to źródło w moim dzieciństwie. Patrzyłem wtedy, jak matka ubiera prostytutki, które do niej przychodziły. Dopasowywała im peruki i ubrania. Robiłem więc podobnie. Nie dlatego, że byłem takim fajnym gościem, ale ponieważ obserwowałem to samo u matki i tamtych kobiet. Nawet Dona nauczyłem, jakie ciuchy powinien nosić. Ubierał się wtedy, jakby wyszedł prosto z filmu *Odlot*.

– Nie możesz iść z nami w takim stroju, czarnuchu – mówiłem do niego. – Jesteśmy kolesiami na fali, Don, i musimy dbać o swój wizerunek. A ty wyglądasz jak jakiś łachmyta. Jesteś dorosłym facetem, powinieneś inaczej się ubierać. Na przyszłość rób zakupy u Versacego.

Wytworzyła się wokół mnie atmosfera gangsta rapu. Pokazywałem światu nowy image. Reprezentowałem tę epokę. Nawet Don bardzo niepokoił się wizerunkiem, który wtedy prezentowałem. Pod koniec 1988 roku próbował wybielić mnie za pomocą chrztu, którego w Chicago udzielił mi Jesse Jackson. To była bzdura. Po chrzcie zabrałem do hotelu jedną z chórzystek i tam ją zerżnąłem.

Kazali mi powiedzieć w wywiadzie dla magazynu „Jet", że odrodziłem się na nowo. „Pamiętajcie: sięgajcie ku Bogu, a nie ku gwiazdom, bo możecie chwycić jedynie chmury, które wypełnione są pustką. Sięgajcie ku Bogu, chwytajcie Jego dłonie". Co za brednie. Jedyne, w co wtedy wierzyłem, to mój kutas.

Pod koniec lat 80. sporo czasu spędzałem w Los Angeles. Miałem tam mieszkanie w Century City. Któregoś razu znajomy chrzcił swoją łódź i wyprawił potem przyjęcie, na którym poznałem piękną dziewczyną o imieniu Hope. Była tam z koleżanką, ale przyjechały pod sam koniec imprezy, kiedy nie było już nic do jedzenia. Siedziałem przy stole nad pełnym talerzem, a Hope ni stąd, ni zowąd podeszła do mnie i głosem Andrew Dice Claya powiedziała:

– Słuchaj, jeśli postawisz nam kolację, moja koleżanka ci obciągnie. Umieramy z głodu.

Pomyślałem, że jest bardzo zabawna. Zaprosiłem je do siebie, przystawiłem dodatkowe krzesła i podzieliłem się z nimi jedzeniem. Prawiliśmy sobie nawzajem komplementy i nie odniosłem wrażenia, że Hope chciałaby się do mnie zbliżyć. Było tam wiele jej przyjaciółek i mówiłem:

– Słuchaj, Hope, ta dziewczyna bardzo mi się podoba.

A potem ona mnie z nimi umawiała. Byłem dla niej jak starszy brat. Zawsze miała problemy z mężczyznami. Czasami wystarczyło, że rzuciłem okiem na faceta.

– Ten koleś to gej – mówiłem.

– Temu nigdy nie będzie na tobie zależało – tłumaczyłem innym razem.

Byłem w tym naprawdę dobry i potrafiłem przejrzeć człowieka na wylot. Z wyjątkiem kobiet, które były ważne w moim życiu.

Zbliżyliśmy się do siebie. Hope chodziła wtedy do *college*'u i nie miała zbyt wiele pieniędzy, pozwalałem jej więc nocować w wolnym pokoju u mnie w mieszkaniu. Ale byliśmy tylko przyjaciółmi. Nikt w to nie wierzył, ponieważ Hope była naprawdę ostrą laską.

– Ruchasz ją, Mike – mówili mi koledzy. – Na 100%. Pamiętam, jak dymałeś tamtą grubą i brzydką zdzirę, więc tę na pewno też posuwasz.

Zacząłem bardzo dbać o Hope. Jednym z naszych ulubionych miejsc był klub RnB Live. To tam Hope poznała Wesleya Snipesa. Zaczęła umawiać się z nim, kiedy przebywałem akurat poza miastem. Wróciłem do Los Angeles, a ona przyszła do mnie z płaczem. Wesley złamał jej serce i nie chciał jej więcej widzieć.

– Widzisz, Hope, tak to właśnie jest, jak zadajesz się z takimi kolesiami – tłumaczyłem jej. – Potrzebujesz normalnego chłopaka.

Hope nie chciała jednak o tym słyszeć. Chciała, żebym powiedział coś w stylu: „Dlaczego płaczesz? Skopię temu kolesiowi dupsko".

Nie dostała jednak ode mnie tego, czego chciała, powiedziała więc:

– A poza tym Wesley nie mógł zrozumieć, czemu się z tobą zadaję. Pytał mnie: „Co ty robisz z kolesiem takim jak Tyson?".

Wiedziałem, że to bzdury.

Kilka dni później postanowiłem spotkać się z Hope w RnB. Usiadłem z nią i zapytałem, co w szkole, kiedy nagle zobaczyliśmy, że do lokalu wchodzi Wesley. Przeprosiłem Hope i podszedłem do niego. Wesley zobaczył mnie i zaczął panikować:

– Mike, proszę, tylko nie po twarzy, zarabiam nią na życie.

– Stary, nie przejmuj się tą sprawą z Hope – powiedziałem. – Dziewczyna po prostu czuje się skrzywdzona.

I wspólnie się z tego śmialiśmy.

Tego wieczoru piłem jednak sporo szampana, dlatego kiedy zobaczyłem Keenena Ivory'ego Wayansa, musiałem mu coś powiedzieć. Jakiś czas wcześniej Wayans parodiował mnie w swoim programie *In Living Color*.

– Siema, Keenen, możemy pogadać? – zapytałem.

– Jasne, Mike, co tam?

– Czy zrobiłem coś twojej rodzinie?

– Nie, dlaczego pytasz?

– Bo te pierdolone żarty na mój temat muszą się skończyć.

Zaczął mnie bardzo przepraszać. Skończył też z żartami na mój temat. Na scenie lub przed kamerą wszyscy ci komicy opowiadają dowcipy, ale kiedy mnie widzą, chcą przybijać piątkę.

W tym samym czasie, kiedy zadawałem się z Hope, zacząłem też spędzać czas z niewiarygodnym kolesiem, Kevinem Sawyerem. Prowadził w Los Angeles firmę produkującą pagery, a jego sklep stał się słynnym miejscem spotkań wszystkich cwaniaków, alfonsów i większych graczy. Ludzie przychodzili do sklepu kupić pager, a ja, w moich ciuchach od Versacego, z wielkim zegarkiem wysadzanym diamentami i rollsem zaparkowanym przed budynkiem, grałem w kości.

Kevin był niesamowitym babiarzem. Był bardzo charyzmatyczny, a kobiety go kochały, mimo że się jąkał. Ja, Kevin i mój kumpel Craig Boogie zakładaliśmy się czasem, ile kobiet zaliczymy w ciągu jednego dnia. To było szaleństwo. Spotykałem dziewczyny na ulicy i mówiłem:

– Chodźcie ze mną.

A one szły. Kiedy byliśmy w jakimś klubie, obmacywałem kobiety, dotykałem językiem ich pleców i lizałem ich skórę, chociaż tych babek nawet nie znałem. Później brałem je do domu i pozwalałem, żeby moi koledzy też uprawiali z nimi seks. Zacząłem cieszyć się coraz większą sławą. Byłem kolesiem, który mógł cię zabrać na zakupy, ale zawsze wracał później do domu, żeby uprawiać seks.

Któregoś razu Boogie woził mnie po Filadelfii. Trenowałem tam do walki z Busterem Mathisem Jr. Na ulicy zobaczyłem piękną dziewczynę. Nie musiałem nawet nic mówić – laska wskoczyła po prostu do samochodu.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

Innym razem jechałem w Nowym Jorku taksówką. Towarzyszyła mi niedawno poznana dziewczyna. W pewnym momencie rozebrała się i zaczęliśmy uprawiać seks. To nie była nawet limuzyna, tylko zwykła żółta taksówka. Ale ja byłem bardzo chętny.

Uważałem, że to mój obowiązek. Wszyscy moi idole mieli wiele kobiet. Ktoś powinien powiedzieć mi wtedy, że to się źle skończy. Nikt jednak tego nie zrobił.

Zacząłem nagrywać w domu sex taśmy. Boogie reżyserował je i ustawiał kamery w odpowiednim miejscu, a potem chował się w szafie i patrzył. Ludzie zaczęli mówić na mnie „Jebaka” albo „Buhaj”.

Pokazywałem nagrania znajomym, a potem je niszczyłem. Rany, gdyby któryś z tych filmów wypłynął, sex taśma Kardashian wyglądałaby przy nim jak bajka dla dzieci.

Sporo wtedy piłem i imprezowałem, gdzie tylko się dało. W Chicago miałem laskę o imieniu Carmen. To była fajna i porządna dziewczyna z katolickiej rodziny – zbyt miła, żeby się z nami zadawać. Któregoś wieczoru byłem razem z nią i Erikiem Brownem, na którego mówiliśmy EB, w jakimś klubie w Chicago. Organizowali tam konkurs na najseksowniejszą laskę i w trakcie zabawy jakiś facet obraził Carmen. Zawrzało we mnie, ale nic nie powiedziałem. Koleś myślał pewnie, że bezkarnie zlekceważył Mike'a Tysona, ale jakiś czas później poszedłem za nim do łazienki na dole.

– Słuchaj, człowieku, nie obchodzi mnie żadna dupa – powiedziałem. – Ale nigdy nie leć tak ze mną w chuja. Mam w dupie te zawody. Jak chcesz, możemy załatwić to tu i teraz.

Facet był przerażony. W tym momencie do łazienki wpadł EB z ochroniarzami i odciągnęli mnie od tego gościa. Byłem bardzo pijany, wyskoczyłem więc z klubu i wsiadłem do auta. Tamtego wieczoru jeździłem akurat wydłużaną limuzyną, w której była wanna. Powiedziałem kierowcy, żeby zawiózł mnie na południe miasta. EB wkurzył się, kiedy zobaczył, że mnie nie ma, zadzwonił więc do mojego szofera.

– Gdzie jesteście? – zapytał.

– Jedziemy sześćdziesiątą siódmą i… – odpowiedział kierowca.

– Co?! Nawet ja się tam nie zapuszczam.

– Co mam zrobić?

– Spotkajmy się przed Ritzem – zaproponował EB.

Skierowaliśmy się więc z powrotem do hotelu. Nie wiedziałem o tym wtedy, ale za moją limuzyną jechało jakieś trzydzieści samochodów z kobietami. Auta siedziały nam na ogonie, od kiedy opuściłem lokal. Wysiadłem przed hotelem, a EB już tam na mnie czekał. Najpierw jednak wyciągnąłem zwitek pieniędzy i przeszedłem się obok wszystkich śledzących nas samochodów, wrzucając do środka pliki studolarowych banknotów.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz, Mike? – zapytał EB.

– Przecież tylko na tym im zależy – odparłem.

Weszliśmy do hotelu.

– A co ty tu właściwie robisz? – spytałem.

– Czekam na ciebie.

– Nie potrzebuję, żeby ktokolwiek na mnie czekał. Przyszedłem na ten świat samemu i zamierzam samemu go opuścić.

– Muszę zostać z tobą na noc, więc złość się ile chcesz.

Wsiedliśmy do windy.

Zdążyłem jednak zgłodnieć, wyszliśmy więc z powrotem na korytarz i udaliśmy się do restauracji. Podszedł do nas jakiś mały biały człowieczek i powiedział:

– Bardzo mi przykro, panie Tyson, ale restauracja jest już zamknięta.

Złapałem go za szyję i podniosłem.

– Nakarm mnie i nie traktuj jak byle czarnucha – syknąłem.

Piętnaście minut później siedzieliśmy już przy zastawionym stole. Zjadłem całą swoją porcję i zacząłem dobierać się do talerza EB. Nagle się rozkleiłem.

– Stary, dlaczego ona to robi?

Nadal nie pogodziłem się ze stratą Robin.

– Uspokój się, chłopie – powiedział EB.

– Co za dziwka – jęczałem. – Kocham ją. Dlaczego ona mi to zrobiła?

Byłem w coraz gorszym stanie, dlatego EB zadzwonił do matki Isaiaha Thomasa, Mary. Była to piękna kobieta. Zaczęła mnie pocieszać i po kilku minutach czułem się już lepiej.

Wydawało się, że kiedy tylko dokądś wychodzę, towarzyszą mi kłopoty. Czasami nie była to nawet moja wina. Któregoś razu podczas pobytu w Nowym Jorku zobaczyłem pewną Hiszpankę. Była policjantką drogówki i pracowała przy jednym z miejskich projektów, ale wiedziałem, że jeśli ładnie się ubierze, będzie wyglądać oszałamiajaco. Zafundowałem jej więc dobry makijaż i nowe ciuchy, dzięki czemu rzeczywiście robiła ogromne wrażenie. Tego samego wieczoru zaprosiłem ją i kilka innych koleżanek do modnego wtedy lokalu China Club. Usiedliśmy przy stoliku. Tylko ja i osiem dziewczyn. Wyglądałem jak prawdziwy bajerant. Oczywiście jakiś koleś podszedł do naszego stolika, żeby porozmawiać z dziewczynami. Nie robiłem z tego wielkiego problemu i zachowywałem się spokojnie. Facet nie mówił nawet do mojej policjantki, aż tu nagle dziewczyna wyskakuje do niego z pięściami.

– Stój! – powiedziała. – Nawet tu nie podchodź. One nie chcą z tobą rozmawiać.

Patrzyłem na tę scenę i myślałem: co tu się, kurwa, dzieje?

Facet był w lokalu ze zwoimi znajomymi, którzy siedzieli przy sąsiednim stoliku i śmiali się z policjantki. Ta podeszła więc do gościa, który śmiał się najgłośniej, chwyciła go za szmaty i – łup! – kopnęła go w głowę. Wpadła w bardzo wojowniczy nastrój.

Można było pomyśleć, że dziewczyny przy naszym stoliku będą jej za to wdzięczne, ale one się jej bały.

– Musisz powiedzieć tej dziwce, że ma stąd spadać, Mike – powiedziała mi jedna z nich. – Co, jeśli prasa się o tym dowie?

– Słuchaj, skarbie, wszyscy są wystraszeni – powiedziałem policjantce. – Musisz nas opuścić.

Nie mogłem w to wszystko uwierzyć. Walnęła i kopnęła dużego faceta, a przecież ani on, ani jego kumple nic złego nie zrobili. O mój Boże.

Jednym z powodów, dla których uważałem, że nie pożyję zbyt długo, było przekonanie, że jestem najgorszym człowiekiem na świecie, zarówno w ringu, jak i na ulicy. Jeśli dodać do takiego ego alkohol, wszystko może się zdarzyć. Zawsze czułem się, jakbym wypełniał jakąś misję, ale czego tak naprawdę poszukiwałem i w czym tkwił problem? Zawsze byłem zły na świat. Zawsze czułem się pusty w środku. Nawet po wizycie w Meksyku wydawało mi się, że jestem gorszy od innych z powodu mojego dawnego ubóstwa, śmierci mojej matki i braku rodzinnego życia. To że byłem mistrzem świata tylko nasilało te uczucia.

Stworzyłem więc potwora, Żelaznego Mike’a, i media podchwyciły ten wizerunek, a cały świat zaczął bać się faceta, z którym żony zdradzały swoich mężów. To oblicze wielkiego twardego skurwysyna było naprawdę upojne, ale w środku nadal byłem tylko małą cipą – tym wystraszonym dzieciakiem, którego wszyscy gnębili.

Grałem jednak swoja rolę, bo nie miałem na siebie innego pomysłu. Któregoś wieczoru siedziałem w klubie Bentley’s w Nowym Jorku. Byłem pijany i myślałem, że jestem prawdziwym twardzielem. Uderzałem do jakiejś laski, a jej mężowi to się nie spodobało, więc wyciągnął spluwę i wycelował we mnie.

– No dalej, strzelaj, skurwysynu – powiedziałem. – Jebany czarnuchu. Zerżnę ci żonę.

Mówiłem głupio i bezładnie. Allah świadkiem, jak bardzo jestem wdzięczny, że tamten facet nie miał na tyle jaj, żeby mnie zabić. Był tylko mocny w gębie.

Kiedy zacząłem pracować z Donem, zatrudniłem do pomocy dwóch kumpli z Albany: Rory'ego Hollowaya i Johna Horne'a. Oni zawsze próbowali trzymać mnie z dala od środowiska gangsta rapu, ale ja kochałem raperów. Ci kolesie mi pomagali, rozumieli mój ból. Któregoś razu wspólnie z Johnem Horne'em i moim ówczesnym ochroniarzem, Jamesem Andersonem, udaliśmy się do jednego klubu w Los Angeles. Byliśmy tam z Felipe, właścicielem klubu. Siedziałem koło jego kuzyna, Michaela. Kiedy weszliśmy do środka, ktoś zawołał:

– Hej, Mike, jeśli potrzebujesz prawdziwego ochroniarza, to przejdź się na Long Beach Crips.

Horne myslał, że to jakiś komik i wypuścił tekst, że któregoś razu odwiedził z żoną dzielnicę Crip w czerwonym kombinezonie dla spadochroniarzy. Myślał, że tamci się zaśmieją. Ale koleś nie dał mu nawet dokończyć.

– Kłamiesz. Nigdy nie byłeś na mojej pierdolonej dzielni w żadnym czerwonym stroju.

I wtedy się zaczęło. Facet się wkurzył i nagle wszyscy jego kumple wyciągnęli pistolety.

– Pilnuj swojego kolesia, Mike, pilnuj swojego kolesia – powiedział do mnie ten gość.

Nie wiedziałem, co robić. Zacząłem gadać jakieś bzdury i wyciągnąłem rękę.

– Przybij, stary – powiedziałem. – Mój kumpel uważa się po prostu za komika.

Rozładowałem sytuację. Tamten facet, Tracy Brown, został jednym z moich najlepszych przyjaciół. Był twardym gościem. Odsiedział piętnaście lat, a kiedy wyszedł na wolność, zastrzelili go. Był wspaniałym bratem.

Zawsze musiałem ratować dupsko Horne'owi. To był arogancki typ. Pewnego razu pojechaliśmy do Chicago na mecz Bullsów. Wybrał się z nami Walter Payton, byli też EB i John. Jechaliśmy limuzyną z wanną i mieliśmy na sobie białe futra z norek. John i ja weszliśmy do gorącej wody, a jakiś mały koleś podszedł, żeby uścisnąć mi rękę.

– Zejdź mi z drogi – powiedział John i odepchnął go. Naprawdę go zlekceważył. Koleś aż się zagotował.

Natychmiast zorientowałem się w sytuacji. Jeśli ten mały facet tak się rzucał, to musiał należeć do gangu. John w końcu też się kapnął, o co chodzi, więc przeprosił kolesia i uścisnął mu rękę.

– Dziękuję – odparł tamten gość. Następnie podał mi rękę i mnie ucałował. Kiedy wyszliśmy, otoczyło go z pięćdziesięciu gości.

– Kochamy cię, mistrzu! – krzyczeli do mnie.

Powiedziałem Horne'owi, że mam już dosyć wstawiania się za nim i ratowania go z opresji. Moi kumple powinni mnie chronić, a tak naprawdę to ja musiałem być tym, który łagodzi sytuacje i patrzy przez innych w lufy pistoletów.

Na początku sam byłem swoim ochroniarzem. Nie wychodziło mi to jednak zbyt dobrze. Nie mogłem bić ludzi za to, że chcieli ode mnie autograf, a zdarzało się, że byłem w gównianym nastroju. Zatrudniłem więc prawdziwych ochroniarzy. Nie zrobiłem tego po to, żeby chronili mnie przed innymi ludźmi, ale po to, żeby chronili ludzi przede mną. Miałem kolegę – Anthony'ego Pittsa. Spotykaliśmy się czasem w Los Angeles. Wiedziałem, że Anthony jest dobrym materiałem na ochroniarza, bo pewnego wieczoru byliśmy na meczu Lakersów i siedzieliśmy w pierwszym rzędzie, a jakiś bezczelny i chamski fan wpadł na niego z impetem i nie przeprosił. Anthony wstał i raz dwa powalił tego gościa.

– O kurwa – powiedziałem.

Zawodnicy grali na boisku, a tuż obok leżał ten nieprzytomny koleś. Pojawiła się policja, żeby go zabrać, a my musieliśmy przejść ponad nim, bo cały czas toczyła się gra!

Pewnego wieczoru, kiedy byliśmy w jednym z klubów w centrum Los Angeles, wspólnie z Anthonym zdecydowaliśmy, że potrzebuję prawdziwego ochroniarza. Był z nami wtedy jeszcze mój biały kumpel, Johnny. Staliśmy na zewnątrz i rozmawialiśmy z jakimiś dziewczynami. Otoczył mnie całkiem spory tłumek atrakcyjnych młodych kobiet, kiedy nagle usłyszałem, jak ktoś mówi:

– Jebać Mike'a Tysona!

Po chwili cały klub był już na ulicy. Chwyciłem dziewczynę, z która rozmawiałem, i zaczęliśmy biec do mojej limuzyny, a wtedy usłyszeliśmy strzał. Facet celował we mnie, ale spudłował i trafił tę dziewczynę w nogę.

Byłem taką samolubną świnią, że i tak próbowałem zaciągnąć ją ranną do samochodu, żeby zawieźć ją potem do mnie.

– Postrzelili ją przez ciebie! – krzyczała jej koleżanka. – To ciebie chcieli dopaść.

Postanowiłem się stamtąd wynosić, ale mojego kierowcy nie było za kółkiem. Spojrzałem przez szybę do środka i zobaczyłem, że facet kuli się za siedzeniem. To wtedy Anthony zdecydował, że chce być moim ochroniarzem. Odjechaliśmy, zostawiając tamtą dziewczynę. Czułem się źle przez to, że została postrzelona z mojej winy. Nie muszę chyba dodawać, że nigdy już się do mnie nie odezwała.

Przez całe to picie i imprezowanie w grudniu moja waga podskoczyła do 115 kilogramów. Następną walkę miałem stoczyć z Frankiem Bruno, ale zaplanowano ją dopiero na koniec lutego 1989 roku. W tym samym czasie zostałem też bez trenera. Kevin ciągle opowiadał dziennikarzom różne bzdury o tym, że nie wiem, co robię. Był bardzo negatywnie nastawiony do Kinga, a popierał Caytona. Myślę, że zaślepiała go właśnie nienawiść do Dona. Kevin tak naprawdę sam się zwolnił. Nie chciał z nami pracować. Życzył sobie powrotu całej ekipy Caytona. Chcieliśmy zatrudnić go za te same pieniądze, ale się nie zgodził. Potem podał mnie do sądu.

Na mojego nowego trenera wybrałem współlokatora z Catskill, Jaya Brighta. Chciałem dać mu zarobić, bo należał do rodziny Cusa. Zatrudniliśmy również Aarona Snowella, który twierdził, że szkolił Tima Witherspoona. Tim powiedział mi później, że Snowell tylko z nim biegał, a do jego zadań należało na przykład przynoszenie wiadra na ring, ale miałem to gdzieś. Byłem bogiem pięściarstwa. Moi przeciwnicy powinni umierać na samą myśl o walce ze mną. O Boże!

Przed rozpoczęciem treningów musiałem jeszcze rozwiązać pewne kwestie prawne. W styczniu jedna dziewczyna pozwała mnie na kwotę miliona dolarów za to, że złapałem ją za tyłek w klubie nocnym Bentley’s, znajdującym się zaledwie kilka przecznic od mojego mieszkania na Manhattanie. Anthony, który był tam wtedy ze mną, kazał mi powiedzieć, że nie złapałem jej za tyłek, ale potknąłem się i po prostu na nią wpadłem. Anthony zawsze potrafił wymyślić jakieś wiarygodne wytłumaczenie. Często też brał winę na siebie. Innym razem, kiedy znowu złapałem w Bentley’s jakąś dziewczynę za tyłek, ta odwróciła się, ale był tam już Anthony.

– Tak, to byłem ja, skarbie. Przepraszam – powiedział jej. – Myślałem, że to moja była laska.

Rozładował wtedy sytuację.

Pierwsza dziewczyna zaciągnęła mnie jednak do sądu, a na świadka wezwała swoją koleżankę, która miała przeciwko mnie zeznawać, dlatego też próbowałem ją odnaleźć i o dziwo mi się udało dzień przed procesem.

– Hej, to ty masz przeciwko mnie zeznawać, prawda? – zagadnąłem.

– Nie szukam zaczepki – odparła.

– Ja też nie – powiedziałem spokojnie. – Nie jestem na ciebie zły. Jestem zły na twoją koleżankę. Nic jej nie zrobiłem.

Pomyślałem, że jeśli zerżnę tę dziewczynę, to nie będzie mogła nazajutrz przeciwko mnie zeznawać.

– Zapomnijmy o tym – zaproponowałem. – Może przejedziemy się moim rollsem?

Strategia poskutkowała. Dziewczyna nie złożyła zeznań.

W styczniu musiałem też pojawić się w sądzie jako świadek w sprawie pozwu, który Cayton złożył przeciwko Kingowi. Caytona reprezentował słynny prawnik, Thomas Puccio. Zapytał mnie o pieniądze z walki ze Spinksem. Powiedziałem mu, że nie przypominam sobie, czy je dostałem. Kiedy pokazał mi dowód na to, że zapłacono mi 12 milionów dolarów, nie mogłem sobie przypomnieć, co zrobiłem z tymi pieniędzmi. Nie miałem wtedy nawet swojego księgowego i pomagał mi pracownik Dona. Nie miałem nikogo, kto mógłby powiedzieć mi, jak się chronić. Polegali na mnie wszyscy znajomi. Miałem najbardziej destrukcyjnych przyjaciół na świecie.

Zaczęło robić się ciekawie, kiedy Puccio zapytał mnie o Jimmy’ego, a ja opowiedziałem o tym, jak tuż przed jego śmiercią zmienialiśmy warunki kontraktu.

– Ufałem Jimowi bezgranicznie – zeznałem. – Podpisałem tę umowę, ponieważ mnie o to prosił. Zawsze ufałem Jimmy’emu i nigdy nie sądziłem, że wypełnienie jego prośby doprowadzi do tego, że będę musiał siedzieć tutaj i zeznawać. Nie rozumiałem, że Cayton był moim menedżerem, ponieważ jakimś sposobem, nie wiem dlaczego, Jimmy skłonił mnie do podpisania tego dokumentu. Jak już powiedziałem, podpisałem to, bo mu ufałem. Chciałem walczyć dla niego, kochałem go.

Mógł poinformować mnie, że pan Cayton będzie moim menedżerem, ale tego nie zrobił.

Puccio nadal jednak na mnie naciskał. Dopytywał mnie o szczegółowe warunki kontraktu z Kingiem. Nie miałem pojęcia, co znajdowało się w tej umowie. Myślicie, że czytałem to gówno?

– Stresuje mnie pan – powiedziałem mu.

Prawda wyglądała tak, że wolałem skupić uwagę na młodej i seksownej asystentce Pucciego, Joannie Crispi. Powiedziałem jej, że ma ładny tyłek i próbowałem zwrócić na siebie jej uwagę. Przykro mi, że musicie czytać takie rzeczy. Co ja sobie wtedy myślałem? Nie można tak się zachowywać. Ale ja właśnie tak się zachowywałem.

Toczyła się wtedy również sprawa pomiędzy mną a Robin, co nie przeszkadzało nam wciąż się spotykać. Za każdym razem, kiedy byłem w Los Angeles, wpadałem do niej na numerek. Któregoś razu podjechałem pod jej dom moim lamborghini countach. Zapukałem do drzwi, ale nikogo nie zastałem. Wydało mi się to dziwne. Wróciłem więc do samochodu i wtedy zobaczyłem, że Robin podjeżdża pod dom eleganckim białym kabrioletem BMW. Powinienem poznać ten samochód, bo sam go, kurwa, kupiłem. Świetnie, pomyślałem, uda się jednak zaliczyć numerek. Wtedy też na miejscu pasażera zobaczyłem jakąś sylwetkę i falę blond włosów. Pomyślałem, że to pewnie jedna z koleżanek Robin z *Head of the Class*. Kiedy jednak bliżej się przyjrzałem, stwierdziłem, że to koleś. Ktoś, komu Robin pewnie obciągała. Wysiadłem z samochodu i zobaczyłem, że to Brad Pitt. Szkoda, że nie widzieliście wyrazu jego twarzy, kiedy zobaczył mnie tam przed domem. Wyglądał, jakby szykował się właśnie do ostatniego namaszczenia. Poza tym był strasznie ujarany. Od razu zaczął się tłumaczyć.

– Stary, nie bij mnie, proszę. Ćwiczyliśmy tylko dialogi. Ona przez cały czas mówiła o tobie.

– Proszę, Michael, błagam, nic mu nie rób – błagała z płaczem Robin.

Była śmiertelnie wystraszona. Nie zamierzałem jednak nikogo bić. Nie chciałem wpakować się z jej powodu do więzienia, miałem tylko nadzieję podymać jeszcze przed rozwodem.

– Przyjedź później, Mike – powiedziała. – Przyjedź później, będę w domu.

Tak to właśnie wyglądało. Tamtego popołudnia Brad mnie wyprzedził, wróciłem więc dzień później.

Nie było to nasze ostatnie spotkanie. Kiedy przygotowywałem się do walki z Brunem, Robin kręciła w Vancouver jakiś film klasy B. Wydzwaniała do mnie, prosząc o pomoc, bo ktoś podobno ją prześladował. Chciałem być przy niej i ją chronić. Zostawiłem więc swoich ochroniarzy i natychmiast poleciałem na miejsce. Cieszyłem się z wyjazdu, bo i tak miałem już dość treningów. Chciałem być romantyczny, wparowałem więc do hotelu z butelką dom pérignon. W tej samej chwili otoczyli mnie dziennikarze i ekipy telewizyjne. Robin mnie wrobiła. Powiedziała mediom, że to ja ją prześladuję. Ci ludzie tłoczyli się wokół mnie, wypytując, dlaczego nękam Robin, a ja zareagowałem instynktownie. Użyłem butelki szampana jako maczugi i utorowałem nią sobie drogę. Oczywiście wystraszyłem kilku dziennikarzy i rozbiłem jedną bardzo drogą kamerę, co później odbiło się na mojej kieszeni. Spędziłem tamtą noc z Robin, ale byłem tak zniesmaczony jej zachowaniem, że opuściłem ją następnego ranka. To był oficjalny koniec naszej znajomości.

Otrzymaliśmy rozwód 14 lutego. Zabawne, co? Robin dostała trochę pieniędzy, mogła też zatrzymać całą biżuterię, którą jej kupiłem i która była warta fortunę. Bezwzględna Ruth wydała część tego łupu na otwarcie w Nowym Jorku niezależnej wytwórni filmowej Never Blue Productions. Mój kumpel Jeff Wald, który był hollywoodzkim producentem, doradził mi, żeby w sądzie reprezentował mnie Howard Weitzman. Ten facet był bestią. W pewnym momencie przesłuchania Robin stwierdziła, że jakiś duży czek był ważny, ponieważ widniał na nim napis: „prezent od Mike’a Tysona”. Nie wiedziała tylko, że bank miał kopię każdego czeku na mikrofilmie. Howard pokazał więc na dużej tablicy sfotografowany oryginalny czek, udowadniając ławie przysięgłych, że Robin dopisała ten gówniany tekst już po jego wystawieniu.

Robin próbowała też zatrzymać moje lamborghini. Zabrała to auto i zaparkowała je u siebie w garażu, a potem kazała wymurować przed wjazdem betonowe bloczki, żebyśmy nie mogli go stamtąd wydostać. Dla Howarda to nie był jednak żaden problem. Zatrudnił kilku prywatnych detektywów, którzy byli wcześniej agentami Mosadu, a ci w dwadzieścia minut wydostali z garażu samochód, nikogo przy tym nie budząc.

Oficjalnie byłem więc wolny, ale zamiast ekscytacji odczuwałem smutek. Nie chciałem być już mężem Robin, ale cała ta sytuacja była dla mnie upokarzająca. Czułem się jak półczłowiek. Doświadczyłem mrocznej części miłości – zdrady – i było mi wstyd, bo sprawa rozegrała się na oczach milionów ludzi. Był to pierwszy raz, kiedy tak się przed kimś odsłoniłem. Dla Robin gotów byłem umrzeć, a teraz nie obeszłaby mnie nawet jej śmierć. Jak to możliwe? Teraz, będąc bardziej świadomym człowiekiem, wspominam tamte czasy i dochodzę do wniosku, że Robin i Bezwzględna były po prostu żałosnymi istotami. Dla pieniędzy nie cofnęłyby się przed niczym. Zerżnęłyby drugiego człowieka jak szczura. Nie miały żadnych zahamowań – łaknęły pieniędzy jak powietrza. Te kobiety były po prostu złe.

Nadszedł jednak czas powrotu na ring. Cały świat boksu czekał na mój kolejny pojedynek. Przywróciłem temu sportowi jego rozrywkowy charakter. Bilety na moje walki sprzedawały się na pniu. Tym razem wszyscy wybierali się do hali MGM Grand w Vegas. Kiedy dotarliśmy na miejsce, ludzie cisnęli się tam jak sardynki. Rozeszła się plotka, że dzień przed walką zamierzam wybrać się do centrum handlowego w MGM i wydać tam 250 tysięcy dolarów, dlatego wszędzie pojawiały się moje sobowtóry. Ludzie torowali mi drogę. Miałem wrażenie, że jestem atrakcją, nawet wtedy, kiedy śpię. Na walkę przyjechały wszystkie ważne osobistości z całego świata. Miliarderzy, aktorzy, aktorki, prostytutki i tak dalej. W pierwszym rzędzie dziwki siedziały obok senatorów Stanów Zjednoczonych.

Ja jednak nie byłem przygotowany do walki, zwłaszcza psychicznie. Bruno powinien skopać mi dupę. Po prostu już mi nie zależało. Miałem dość boksu. Straciłem nastawienie, które zaszczepił we mnie Cus. Stwarzałem jednak pozory. Podczas pierwszej konferencji prasowej przed walką próbowałem dobrze wypaść.

– Cieszę się, że wróciłem. Borykałem się ostatnio z problemami, ale uważam, że człowiek powinien doświadczyć czegoś takiego. Tak naprawdę doznałem podobnego bólu już wcześniej, jednak po raz pierwszy sprawa została tak nagłośniona. Musiałem stawić czoło przeciwnościom losu i bardzo wiele się o sobie nauczyłem. Moim głównym celem jest teraz powrót na szczyt. Nieważne, czy jestem sławny, czy tylko rozpoznawalny.

Nie można być na szczycie i siedzieć bezczynnie, zamierzam więc znowu zacząć działać.

Dziennikarzy interesował jednak wyłącznie przebieg mojego małżeństwa z Robin.

– Mam to już za sobą – powiedziałem. – Doświadczyłem miłości i być może kiedyś znowu się zakocham, ale już na pewno nie w taki sposób.

Kiedy nadszedł czas walki, byłem trochę bardziej arogancki.

– Ludzie się nade mną użalają. To mnie obraża. Gardzę współczuciem. Zjebałem sprawę i popełniłem parę błędów. Określenia w stylu „biedny facet” sugerują, jakbym był ofiarą. Nie ma we mnie nicz ofiary.

Kilka tygodni przed walką zakwaterowaliśmy Rory’ego i Johna Horne’a w hotelu Hilton. Parę dni później ci goście chodzili już w złotych zegarkach i biżuterii z hotelowych sklepów, które doliczono do mojego rachunku. Dowiedziałem się, że kradli z hotelu nawet ręczniki.

Nie trenowałem przed tą walką zbyt ciężko. Kiedy miałem szesnaście lat, sparowałem u Cusa z Brunem i pamiętam, że go wtedy pokonałem. Nie opracowałem na niego żadnej strategii. Wiedziałem, że mogę przebić się przez jego gardę i że on nie zagrozi mi swoimi mocnymi ciosami. Podczas ważenia Bruno próbował przetrzymać mnie spojrzeniem, zsunąłem więc spodenki i pokazałem mu włosy łonowe.

Na początku pojedynku czułem się trochę ociężały, ale uderzałem całkiem mocno. Trafiłem go pierwszym ciosem. Następnie stałem się nieostrożny, próbując go wykończyć i nie doceniłem jego prędkości, przez co dałem się trafić lewym sierpowym i prawym prostym. Ludzie zrobili potem z tego wielką sensację i mówili, że chwiałem się po tych ciosach, ale nie było wcale tak źle. Zakręciło mi się w głowie i zaraz znowu byłem w akcji. Pod koniec drugiej rundy prawie go wykończyłem. W dalszej części pojedynku Bruno przytrzymywał mnie po każdym moim potężnym uderzeniu. Minutę przed końcem piątej rundy trafiłem go mocnym ciosem i przez następne czterdzieści pięć sekund po prostu go okładałem. Był już ledwo żywy, dopadłem go więc przy linach i wyprowadziłem niszczący prawy podbródkowy, po którym Richard Steele przerwał walkę.

Podczas wywiadu udzielonego po wyjściu z ringu lekceważyłem moich przeciwników.

– Jak oni mają czelność mierzyć się ze mną, dysponując tak prymitywnymi umiejętnościami? – kpiłem.

Cytowałem wtedy Apocalypse z *X-Menów*. Byłem tylko dużym dzieciakiem, który powtarzał teksty z komiksów.

Moją następną walkę zaplanowano na lipiec, ale HBO chciało podpisać ze mną dożywotni kontrakt. Ciągle byłem czarnym niewolnikiem. Potrzebowali mnie tak samo jak potrzebuje się niewolnika na plantacji. Ale wyobraźcie sobie tylko tych gości w garniturach, którzy wyszarpywali sobie nawzajem moją duszę.

Zacząłem przygotowywać się do walki w Ohio. Kupiłem dom tuż obok Dona. 31 maja przyjechali do niego kolesie z HBO, żeby porozmawiać o zaproponowanym przez nich kontrakcie. Nie pojawiłem się na spotkaniu. Poprzedniej nocy imprezowałem.

King spotkał się również z prasą i nakreślił słodki obraz naszych relacji:

– Jesteśmy niczym rodzina, w której najważniejsze są zgoda, wspólnota i solidarność. Mike rozumie, że musi się poprawić. Moim zadaniem jest bycie szczerym w stosunku do niego. Mike jest człowiekiem i popełnia błędy. Każdy kiedyś musi dorosnąć, a ja nie mogę się już doczekać, kiedy stanie się ode mnie niezależny.

Teraz skurwiel kopiował po prostu Cusa.

– Nie chcę go temperować i mówić mu, co jest dobre, a co złe – mówił. – To on decyduje, bo ja nie jestem jego ojcem, a przecież wiele dzieciaków z getta nie doświadcza ojcowskiej miłości. Jestem w stanie zrozumieć, przez co przechodzi Mike Tyson.

No i co ja mogę o tym kolesiu powiedzieć? Nie zobaczyłby prawdy, nawet gdyby dostał nią prosto w gębę. Mówił prawdę tylko przypadkowo.

Nie pojawiłem się u Dona w porze obiadowej, zaczęli więc spotkanie beze mnie. Zawlokłem się tam dopiero około szesnastej w swoich czarno-białych ogrodniczkach, które uszył dla mnie Dapper Dan.

Miałem w dupie to spotkanie. Strasznie się nudziłem w tym Ohio. Czasami brałem pistolet i strzelałem do samochodów stojących przed domem Dona. Jednym z powodów, dla których przeniosłem się do Ohio, było to, że zakazano mi wstępu do wielu klubów w Nowym Jorku. Doszło nawet do tego, że Paulie Herman wyleciał przeze mnie z własnego lokalu. Był inwestorem w China Club. Któregoś dnia wybraliśmy się tam wspólnie, a ja zrobiłem aferę jakiejś kobiecie. Chodziło chyba o to, że rozkazywałem kelnerce i wkurzyłem się, bo za wolno przynosiła nam szampana. Naskarżyła na mnie kierownikowi, a ten pojawił się przy naszym stoliku

i wyrzucił nas z lokalu. Poszliśmy więc do Columbusa. Paulie otworzył lokal i dalej piliśmy.

Hope spędzała ze mną sporo czasu w Ohio. Odwiedzały mnie różne dziewczyny, ale kiedy odjeżdżały, miło było mieć w pobliżu kogoś tak opiekuńczego jak Hope. Czasami budziłem ją w środku nocy, a ona robiła nam kanapki i po prostu gadaliśmy. Pamiętam, że któregoś razu powiedziałem jej:

– Wiele osób tego o mnie nie wie, ale ja nie potrafię nawet zrobić sobie kanapki.

Zawsze miałem ludzi, którzy wszystko za mnie robili. Byłem w tamtym okresie bardzo samotny i zdołowany.

Niedługo później zranił mnie kolejny z moich tak zwanych przyjaciół. Ukazała się w końcu książka José Torresa. Początkowo miała to być moja autoryzowana biografia, ale kiedy zacząłem współpracować z Donem, wycofaliśmy się z tego projektu. Książka jednak się ukazała. Było w niej pełno brudu, przeinaczeń i kłamstw na mój temat. Znalazła się nawet scena, w której niby to ja i Torres idziemy razem, rozmawiając o kobietach i seksie, a ja mówię mu coś takiego: „Lubię, jak krwawią i krzyczą z bólu. Sprawia mi to przyjemność”. Nigdy nie powiedziałem czegoś takiego o kobietach. Mówiłem tak o moich przeciwnikach w ringu. Torres był zwykłą gnidą. Cała książka wypełniona była tego typu przeinaczeniami.

Kiedy biografia trafiła na rynek, nie chciało mi się zaprzeczać opisanym tam historiom, skomentowałem natomiast zdradę Torresa.

– Jest twoim przyjacielem, klepie cię po plecach i mówi, że cię kocha i umarłby za ciebie, ale kiedy przychodzi taki moment, że można zarobić trochę kasy, poderżnie ci gardło i pozwoli ci się wykrwawić.

Skoro jesteśmy przy temacie krwi, to muszę przyznać, że w tamtym czasie poważnie martwiłem się kwestią AIDS. Moja kolejna walka miała odbyć się 21 lipca w Atlantic City. Przed pojedynkiem zawodnicy musieli poddać się badaniu na obecność AIDS. Bokserzy często krwawili, organizatorzy starali się więc ochronić w ten sposób sędziów, osoby z narożnika oraz innych bokserów. Bałem się zrobić ten test, bo sypiałem z niezbyt zadbanymi dziewczynami i byłem przekonany, że mam AIDS. Kiedy przyszli mnie zbadać, po prostu odmówiłem.

– Zrób ten pieprzony test, Mike – prosił Don. – Na pewno nie masz tego gówna.

– Skąd wiesz? Po czym widać, że go nie mam?

Don nie wiedział, że mój przyjaciel z dzieciństwa zmarł na AIDS. Ten kumpel i ja uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia z jedną dziewczyną. Chodziliśmy wtedy wszyscy do jednego klubu, którego bramkarz wiedział o mnie i o tamtej dziewczynie, dlatego za każdym razem uważnie mi się przyglądał.

– Siema, Mike – zagadywał. – Co słychać? Wyglądasz, jakbyś trochę schudł.

Wiedziałem, że za moimi plecami ten koleś opowiadał ludziom, że mam AIDS.

W tamtych czasach ciągle słyszałem o tej chorobie. Zaraził się tym jeden z moich idoli z dzieciństwa. Mówiliśmy na niego Papież i nawet nie znaliśmy jego prawdziwego imienia. Był o pięć lat starszy ode mnie i zawsze prezentował się bardzo szykownie. Robił dużą kasę, bo nosił eleganckie futra, pierścienie i diamenty, przez co żaden pracownik sklepu nie podejrzewał, że może chcieć coś ukraść. Kiedy szedł na akcję, zabierał ze sobą wyłącznie kobiety. Nie lubił chodzić z nami do sklepów, bo wzbudzałby w ten sposób podejrzenia. Zawsze jednak był hojny i odpalał nam coś z łupu.

W kolejnym pojedynku miałem zmierzyć się z Carlem „The Truth” Williamsem. Był to niezbyt uznany zawodnik o bilansie walk 12:1 i nie sądziłem, by mógł stanowić dla mnie jakiekolwiek zagrożenie. Aby podgrzać emocje przed walką i zarobić trochę szybkiej gotówki, Don uruchomił infolinię. Dzwoniąc pod specjalny numer, można było uzyskać wyjątkowe informacje na mój temat. Tak naprawdę puszczano tam tylko nagranie wywiadu, który przeprowadził ze mną Don.

– Jeśli pokonasz Carla Williamsa, to z kim zmierzysz się w następnej kolejności? – pytał na przykład.

– Nie wiem – odpowiadałem.

I ludzie płacili za to gówno.

Sama walka trwała jeszcze krócej niż rozmowa puszczana na infolinii.

Williams próbował punktować mnie lewą ręką, dlatego w pewnym momencie odskoczyłem w bok i wyprowadziłem równocześnie lewy sierpowy, który doszedł prosto do jego szczęki. Facet upadł, ale zaraz się podniósł, opierając się o liny dla utrzymania równowagi. Sędzia zadał mu jakieś pytanie i nie był zadowolony z odpowiedzi, jaką usłyszał, dlatego

przerwał walkę. Pojedynek trwał o dwie sekundy dłużej niż ten ze Spinksem. Byłem zaskoczony, że sędzia go zakończył. Jednak, jak powiedziałem po walce Larry'emu Merchantowi, byłem już wtedy gotów rzucić się na Williamsa. Najbardziej niebezpieczny bywałem właśnie wtedy, kiedy widziałem, że przeciwnik zaczyna opadać z sił.

Merchant zapytał mnie, z kim zmierzę się w następnej kolejności i wymienił długą listę nazwisk, w tym Holyfielda, Douglasa i Dokesa.

– Daj spokój – odparłem. – Nikt nie może mi zagrozić. Jestem najlepszym pięściarzem na świecie. – Don powiedział mi, że jeśli znokautuję tego gościa, da mi 100 tysięcy dolarów w gotówce – dodałem później, widząc, że King podchodzi do kamery. – Kiedy to się stanie?

– Po walce, podczas konferencji prasowej – odparł Don.

– O, dobrze, dobrze – cieszyłem się, podekscytowany. – Te pieniądze przydadzą się w moim kościele.

Po walce otrzymałem tę kasę i włożyłem ją do torby, a potem poszedłem z Craigiem Boogiem do Mount Vernon, żeby dołączyć do kolesi takich jak Heavy D i Al B. Sure! Przez kilka godzin siedzieliśmy u Heavy'ego z jego rodzicami, a potem udaliśmy się do miasta, żeby wydać kasę w naszych kościołach: Columbusie, a potem w każdym klubie od Harlemu po centrum. Po tamtej walce zostałem w Nowym Jorku i imprezowałem przez miesiąc.

Oczywiście pojechałem też do Brownsville i rozdałem trochę kasy w mojej dzielnicy. Czasami to Brownsville przyjeżdżało do nas. Któregoś razu jechałem z moim kumplem Gordym limuzyną po Madison Avenue. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem mężczyznę z kobietą ubranych w drogie futra, za którymi biegł kierownik jednego z tamtejszych drogich sklepów.

– Hej, stójcie! – krzyczał. – Proszę się zatrzymać!

Przyjrzałem się uważniej i stwierdziłem, że to Papież i jego przyjaciółka Karen. Razem z Gordym prawie posikaliśmy się ze śmiechu – mimo że miał AIDS, Papież dalej robił swoje.

W tamtych czasach naprawdę przesadzałem. Nie kierowałem się logiką ani rozsądkiem. Byłem barbarzyńskim mistrzem.

– Jak nie podoba ci się, co mówię, to cię zniszczę, rozerwę ci duszę na strzępy.

Byłem Chlodwigiem I, byłem Karolem Wielkim, byłem wrednym sukinsynem. Jeden z moich ochroniarzy zaczął myśleć, że na imię ma Skurwiel, bo ciągle słyszał tylko: „Załatw mi to, skurwielu”, „Jedziemy, skurwielu” i tak dalej.

W Ohio prowadziłem swój szalony obóz. Rozdawałem wszystkim kopniaki. Byłem okrutnym władcą. Nikogo nie zwalniałem, ale kopałem wszystkich w dupę. Pamiętam, że raz kopnąłem Dona Kinga w głowę tak mocno, że EB zauważył, jak z afro posypał mu się kurz.

– Stary, nigdy nie widziałem miliona dolarów w gotówce – powiedziałem Donowi w którąś niedzielę. – Załatw mi milion dolarów w gotówce.

– Ale banki są dzisiaj zamknięte, Mike – tłumaczył.

– Masz znajomości. Załatw, żeby otworzyli bank i przywieź mi mój milion dolarów. Chcę zobaczyć tę kwotę w gotówce.

Rany, ale ja byłem popieprzony. Wymyślałem te wszystkie głupoty tylko po to, żeby dopiec Donowi.

– Nie rób tego, Mike – ostrzegali mnie wszyscy. – Don każe cię zabić. Już nie jednego tak załatwił.

– Wy się go boicie? – pytałem. A potem – bam! – kopałem go w głowę.

Któregoś razu do domu Dona w Vegas przyjechał Ali i parę innych osób. Słyszałem historię o tym, że Ali, Larry Holmes i wielu innych zawodników bali się Dona, bo uważali, że może kazać ich zabić. Szanowałem ich i chciałem im pokazać, że Kinga nie należy się bać. Obrażałem go przy wszystkich, żeby udowodnić, że jest nikim. Nie wiem jednak, czy to był główny powód, dla którego tak się nad nim znęcałem. Byłem wtedy niedojrzałym dzieciakiem i po prostu miałem ochotę tak się zachowywać.

Czasami Rory i John przychodzili do mnie i mówili:

– Słuchaj, Mike, ten koleś ma sześćdziesiąt lat. Jak będziesz go tak kopał, to w końcu dozna jakiegoś urazu mózgu. Powiedział nam, żebyśmy do ciebie zadzwonili i powiedzieli ci, że jeśli nie przestaniesz tego robić, to nie będzie z tobą rozmawiał, więc trochę wyluzuj.

Musiałem więc wyluzować.

Wszyscy myśleli, że jestem wariatem. Nie trenowałem. Za dużo imprezowałem. A potem, mimo braku przygotowania, wchodziłem na ring i nokautowałem przeciwnika. Wiecie, w tamtym czasie może rzeczywiście

byłem wariatem. Jestem teraz kimś zupełnie innym. Myślę sobie: O kurwa, chyba faktycznie wtedy świrowałem.

Naprawdę uważałem, że jestem najtwardszym kolesiem na świecie. Kopałem Dona w dupsko, myśląc, że jestem jakimś pieprzonym Johnem Gotti. King próbował przekonać mnie, żebym zgłosił się do lekarza.

– Mike, chłopie, musisz porozmawiać z psychiatrą – mówił. – Coś jest z tobą nie tak.

Namówił mnie w końcu na spotkanie z doktorem Alvinem Poussaintem, który leczył Billa Cosby'ego i był profesorem psychiatrii na Harvard Medical School. Facet był prawdziwym naukowcem i erudytą. Zapytał mnie, jaki mam problem, a ja zacząłem opowiadać mu straszne bzdury.

– Jebać to. Nie obchodzi mnie życie i śmierć. Sram na to.

Ten gość był tak elegancki i wyniosły, że chciało mi się rzygać. Zdołał jednak mi uciec. Wybiegł z domu i nigdy już do nas nie wrócił.

Kiedy myślę o tych okropnych rzeczach, które robił mi Don przez wszystkie te lata, to nadal mam ochotę go zabić. Ten facet jest kłamcą i zdrajcą. Wcale nie jest twardy. Nigdy nie był. Wszystkie odważne rzeczy robił za pośrednictwem innych ludzi, którym za to płacił.

Nie obchodziło mnie wtedy, co inni myślą na mój temat. Każdego dnia robiłem to, na co miałem ochotę. Byłem jak kowboj, który nie dba o swoje życie. Chciałem być złoczyńcą i zostałem nim. Magazyn „Boxing Illustrated" opublikował artykuł pod tytułem: *Czy Mike Tyson jest najbardziej potępianym pięściarzem wagi ciężkiej w historii boksu?* Dave Anderson z „New York Timesa" napisał z kolei tekst z nagłówkiem: *Kto powstrzyma Mike'a Tysona?* Krytykowano mnie w prasie, a ja to kochałem. Byłem bardzo irytującym typem. Chciałem walczyć ze wszystkimi.

Prasa mną gardziła. Wrzeszczałem i plułem na dziennikarzy. Taki po prostu byłem.

– Spróbujcie mi tylko odpowiedzieć – ostrzegałem ich. – Możecie mnie później pozwać, ale pieniądze, które zarobicie, będziecie musieli wydać na pierdolony wózek inwalidzki z silniczkiem i nocnikiem, bo tylko nim będziecie się mogli poruszać.

– Jak śmiesz się do mnie odzywać? – mówiłem innym razem. – Nie stoczyłeś w swoim życiu ani jednej walki, a chcesz oceniać innych? Nigdy nie miałeś nawet rękawic na dłoniach. Pracę dostałeś po znajomości.

Potrafisz jedynie chlać i zdradzać żonę. Jesteś tylko pierdolonym śmieciem, który pisze do gazety.

Don zakontraktował dla mnie kolejny pojedynek z Razorem Ruddockiem. Amerykańskie hotele nie były jednak zainteresowane wyłożeniem pieniędzy na tę walkę. Trump był zniechęcony po moim ostatnim, szybkim KO w pojedynku z Williamsem. King znalazł więc kilku gości w Edmonton w Kanadzie, którzy zainwestowali w moją walkę 2,6 miliona dolarów. Spotkanie zaplanowano na 18 listopada. Po okresie spędzonym w Nowym Jorku pojechałem do Los Angeles i dalej imprezowałem. Nie przejmowałem się za bardzo walką z Ruddockiem. Widziałem jego znakomity pojedynek z Michaelem Weaverem. Ruddock nigdy później nie boksował jednak tak dobrze. Zmienił się za to w wirtuoza nokautów. W pojedynku, który stoczył przed konfrontacją ze mną, został posłany na deski przez Bonecrushera Smitha już w pierwszej rundzie, ale wstał i imponująco znokautował go w siódmej.

Zacząłem przygotowywać się do walki w Vegas we wrześniu, ale nie wkładałem serca w treningi. Nie chciałem już boksować. W połowie października przenieśliśmy się z obozem do Edmonton. Nie trenowałem tam jednak. Głównie sypiałem z kobietami. Nie chciałem nawet wychodzić z pokoju. Prosiłem kumpli, żeby zagadali jakąś przypadkową dziewczynę i przyprowadzili mi ją do pokoju. Nie obchodziło mnie, jak wyglądała ani jak miała na imię. Kiedy kończyliśmy, wychodziła, a w pokoju pojawiała się kolejna. Ostatecznie poprosiłem Dona, żeby znalazł mi jakąś wymówkę i przesunął termin walki. Użyliśmy więc mojego zapalenia oskrzeli. Spokojnie mogłem z tym walczyć, ale każdy lekarz po obejrzeniu mojego zdjęcia rentgenowskiego byłby zaniepokojony. 26 października odwołaliśmy walkę i poleciałem z powrotem do Vegas. Don znalazł też jakiegoś lekarza, który potwierdził, że dostałem zapalenia opłucnej. Opłucna? A co to, kurwa, jest opłucna? Bałem się, że chodzi o jakąś chorobę weneryczną.

Don zaczął szukać mi jakiegoś mniej wymagającego rywala. Postanowił, że w styczniu zmierzę się w Japonii z Busterem Douglasem, który, jego zdaniem, był łatwym przeciwnikiem. Następnie podpisał umowę z ludźmi Evandera Holyfielda i zaplanował kolejny pojedynek na czerwiec 1990 roku w Trump Plaza. Miałem dostać za tę walkę 25 milionów

dolarów. Cayton, który oficjalnie wciąż był moim menedżerem, ucieszył się na tę wiadomość.

Znowu rzuciłem się więc w wir imprezowania. W listopadzie pojawiłem się na przyjęciu z okazji sześćdziesięciolecia kariery Sammy'ego Davisa Jr. gdzie poznałem największe sławy na świecie. Świetnie się tam bawiłem. Rozmawiałem z George'em Burnsem i Miltonem Berle'em na temat Fanny Brice, Ruby'ego Keelera i Ala Jolsona. George był tak stary, że pracował kiedyś z Fanny. Spędzałem czas z ludźmi z Rat Pack[16]. Ci goście naprawdę mnie lubili.

Spotykanie tych ludzi było jednak niczym w porównaniu z poznawaniem moich bokserskich idoli. Największe wrażenie zrobiło na mnie spotkanie z Maxem Schmelingiem. Koleś był już wtedy dobrze po osiemdziesiątce. Niesamowicie było porozmawiać z nim o boksie. Gadaliśmy o Dempseyu i Mickeyu Walkerze. Max powiedział mi, że Joe Louis był nie tylko najlepszym pięściarzem, ale też najlepszym człowiekiem, jakiego znałem. Kiedy dowiedział się, że Joe jest bankrutem, poleciał z Niemiec do Harlemu, żeby go szukać. Wyobrażacie sobie białego staruszka, który chodzi po wszystkich knajpach w Harlemie i szuka Joe Louisa? W chwili, kiedy go poznałem, Schmeling był już miliarderem, ponieważ posiadał 100% udziałów w niemieckiej odnodze firmy Pepsi. Fascynujące w nim było natomiast to, że ciągle kochał boks. Zawsze nosił ze sobą nagrania swoich dawnych walk.

Uwielbiałem dawnych pięściarzy. Kiedy dowiedziałem się, że Joey Maxim, były mistrz świata wagi półciężkiej, pracuje jako portier w hotelu Vegas, odwiedzałem go co tydzień i rozmawiałem z nim o jego karierze. Był tak rozgoryczony, że nigdy nie przedstawiano go sławnym ludziom siedzącym przy ringu w Hiltonie, że postarałem się, żeby się to zmieniło. Na ludzi takich jak on nigdy nie patrzyłem jak na cieniasów czy nieudaczników. Uważałem Maxima za lepszego od siebie. To nie tak, że Mike Tyson, gruba ryba, zaszczycał go swoją wizytą. To właśnie ja czułem się zaszczycony, że mogłem z nim przebywać. Te spotkania sprawiały mi prawdziwą radość. Kiedy tamtego wieczoru, po pierwszym spotkaniu z Maximem, poszedłem do domu, popłakałem się.

8 stycznia 1990 roku wsiadłem na pokład samolotu, który leciał do Tokio. Opierałem się, jak mogłem. Nie chciałem walczyć. Interesowało mnie tylko

imprezowanie i dymanie. Przytyłem kolejne 14 kilogramów. King był tak zaniepokojony, że obiecał mi specjalny bonus jeśli w ciągu miesiąca, który pozostawał do walki, wrócę do mojej starej wagi.

Nie uważałem Bustera Douglasa za poważnego rywala. Nie chciało mi się nawet oglądać żadnej z jego walk. Z łatwością pokonałem wcześniej każdego, kto go nokautował. Podczas gali, na której sam boksowałem, widziałem, jak w walce o mistrzostwo ESPN przegrywa z Jesse'em Fergussonem, którego znokautowałem w swojej pierwszej walce dla ABC. Czułem, że jestem jak Mickey Walker albo Harry Greb. Czytałem gdzieś, że Greb był bardzo arogancki i mówił swoim przeciwnikom, że nie trenował przed walką, bo „nie byli warci, żeby się przez nich pocić". Poszedłem więc tym samym tropem. W ogóle nie przygotowywałem się do walki. Był ze mną wtedy Anthony Pitts, który codziennie wstawał wcześnie rano i biegał z moim sparingpartnerem, Gregiem Page'em. Mnie się jednak nie chciało. Anthony opowiadał mi, że widział Bustera, jak biega w ciężkich wojskowych butach, z gilami wiszącymi z nosa.

Nie mogłem jeść, bo chciałem zrzucić wagę i dostać bonus od Dona, dlatego odżywiałem się tylko zupą, która miała spalać tłuszcz. Na drugie danie były sprzątaczki. To zabawne, bo kobiety w Japonii wydają się nieśmiałe i zamknięte w sobie, ale ja na szczęście trafiałem na nietypowe panie. Ludzie pytali mnie, czy nauczyłem się od nich jakichś ciekawych seksualnych technik, ale ja nie miałem czasu na naukę. To nie było żadne szkolenie – byłem po prostu kolesiem, któremu zależało na orgazmie.

Nie musiałem nawet płacić pokojówkom, żeby je zerżnąć. Dawałem im jednak potężne napiwki, bo miałem mnóstwo banknotów przypominających pieniądze z gry monopol. Chyba to doceniały, bo wracały do mnie i przyprowadzały jeszcze koleżanki.

– Moja przyjaciółka chciałaby pana poznać, panie Tyson – mówiły. – Chciałaby się do nas przyłączyć.

Oprócz uprawiania seksu z pokojówkami, spotykałem się też z młodą Japonką, z którą sypiałem już podczas mojej poprzedniej wizyty w tym kraju, kiedy walczyłem z Tonym Tubbsem. Robin szła na zakupy, a ja udawałem się z tamtą dziewczyną na piętro.

Tym razem robiłem to samo. Na podłodze mojego pokoju nocowało zbyt wiele osób, a nie chciałem, żeby Don, Rory, John czy Anthony

wiedzieli, co robię. Mogliby wystraszyć moją dziewczynę, bo była nieśmiała. W ciągu dwóch lat, kiedy jej nie widziałem, bardzo dojrzała.

Tak wyglądał właśnie mój trening przed walką z Douglasem. Co jakiś czas pojawiałem się na sali gimnastycznej, żeby odbyć sparing. Dziesięć dni przed walką sparowałem z Gregiem Page'em i nadziałem się prosto na jego prawy sierpowy, po którym padłem na deski.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – pytał mnie potem Greg.

Kilka dni później Don wpuścił widzów na jedną z moich sesji sparingowych, pobierając 60 dolarów za głowę. Oczywiście nigdy nie zobaczyłem tych pieniędzy. Wtedy nie wiedziałem nawet, że Don każe tym ludziom płacić. Mieliśmy sparować przez dwie rundy, ale wypadłem tak słabo, że Aaron Snowell i Jay zakończyli pokaz po pierwszej. Don był wściekły. Chciał na mnie zarobić. Nie wiedział, że jestem w tak kiepskiej formie. Nie miał pojęcia o boksie. Nie odróżniłby doskonale przygotowanego zawodnika od tego, który w ogóle nie ma formy. On nie umiał nawet zawiązać bokserskich rękawic.

Dzień przed pojedynkiem ważyłem 100 kilogramów. Nigdy nie wychodziłem do ringu będąc tak ciężki. Należał mi się jednak mój bonus. Tego dnia miałem w łóżku równocześnie dwie pokojówki, a w nocy dwie kolejne.

Nie śledziłem historii życia Douglasa, ale najwyraźniej był on bardzo zmotywowany do naszej walki. W lipcu 1989 roku narodził się na nowo. Później zostawiła go żona, a matka zapadła na nieuleczalną chorobę i zmarła na początku stycznia. On był już wtedy na obozie treningowym. Nie wiedziałem o tym wszystkim i nic mnie to nie obchodziło. HBO robiło wielkie wydarzenie z faktu, że Douglas walczy dla swojej matki, ale ja byłem wtedy niewiarygodnie arogancki i odpowiadałem, że po walce syn do niej dołączy.

Ze względu na różnicę czasu, w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi, walczyliśmy o dziewiątej rano. Połowa miejsc w hali, mogącej pomieścić sześćdziesiąt trzy tysiące osób, była pusta. Don był beznadziejnym promotorem. Kiedy zacząłem z nim współpracować, wszystko się popsuło. Był jak plaga.

Do ringu nie wchodził ten sam Tyson co zwykle. Dla każdego, kto oglądał walkę, jasne było, że nie chcę tam być. Pojedynek rozpoczął się, a ja walczyłem tragicznie. Biłem słabo, bo wiedziałem, że jeśli tylko trafię

Douglasa, to już się nie podniesie. Nie obchodziło mnie, jaki jest wielki. Prawie w ogóle nie uderzałem. Zadałem w tamtej walce najmniej ciosów w swojej karierze. Rywal próbował punktować mnie i wykorzystać swój zasięg ramion, a kiedy wyprowadzałem uderzenia na korpus, tylko mnie przytrzymywał. Stoczył bardzo dobry pojedynek. Byłem jednak dla niego łatwym celem. Prawie w ogóle nie wykonywałem uników.

Douglas nie bał się mnie. To on uderzał po dzwonkach kończących rundy. Walczył w brudny sposób, ale wtedy to było oczywiste i wszyscy tak robili. Po trzeciej rundzie wróciłem do narożnika, a Aaron i Jay nie wiedzieli, co robić.

– Nie wykorzystujesz okazji – powiedział Aaron. – Musisz skrócić dystans. W ogóle nie pracujesz nogami.

Co ty, kurwa, powiesz? A może sam chciałbyś tam wejść? Facet miał o 30 centymetrów większy zasięg ramion niż ja.

– Boksuj tak jak zawsze – powiedział Jay. – Zrób to. Do dzieła.

Łatwo mówić, jak się nie obrywa po twarzy. Patrzyłem w podłogę.

Douglas okładał mnie przez czwartą i piątą rundę. W piątej opuchlizna zaczęła zasłaniać mi oko. Kiedy usiadłem w narożniku, mój zespół nie miał nawet specjalnej pasty, która to niweluje. Nie mogłem w to uwierzyć, kiedy zobaczyłem, jak wypełniają lodem coś, co przypominało wielką prezerwatywę, i przykładają mi to do twarzy.

W szóstej rundzie byłem już wykończony. Lewe oko miałem zupełnie zamknięte. Buster też wyglądał na zmęczonego, zwłaszcza na początku siódmej rundy. Nie mogłem jednak go dopaść. W ósmej rundzie zachwiałem się po jego ciosie i kiedy do dzwonka zostało dwadzieścia sekund, przyparł mnie do lin. Czekałem ciągle na jedną jedyną okazję. Byłem zasypywany uderzeniami i nie potrafiłem się skupić, ale w pewnym momencie dostrzegłem swoją szansę. Przez całą walkę mój rywal wykonywał w podobnych sytuacjach uniki i nie mogłem wykończyć ataku, ale teraz on też był już zmęczony i nie mógł się ruszać. Wyprowadziłem więc swój firmowy prawy podbródkowy i Douglas padł na deski.

A potem mnie wykiwali. Sędzia mierzący czas był Japończykiem, a sędzia ringowy Meksykaninem, przez co nie mogli skoordynować liczenia. Kiedy Meksykanin powiedział „pięć”, Douglas leżał już od ośmiu sekund. Liczyli go zbyt długo. A ja na tym ucierpiałem. Taki już jest boks, ale myślę, że mnie wtedy oszukano. Federacja WBA powinna wziąć naszą

stronę. Wiedziałem, że wygram, bo moi przeciwnicy musieli tak naprawdę walczyć nie tylko ze mną, ale też z władzami boksu. Don zawsze opłacał organizatorów. Przynajmniej tak mi mówił. Może tamtej nocy zapomniał opłacić sędziego?

Nie chciałbym jednak odbierać niczego Busterowi. Był bardzo odważny i naprawdę pokazał wtedy charakter. Trafiłem go znakomitym ciosem. Głowa każdego innego zawodnika poleciałaby po czymś takim na orbitę. Byłem tak wykończony, że w kolejnej rundzie nie dałem rady wykorzystać zdobytej przewagi. Mój rywal odzyskał siły. Na początku dziesiątej rundy trafiłem go prawym prostym, ale Douglas zaraz zasypał mnie gradem ciosów na głowę, rozpoczynając atak prawym podbródkowym. Byłem tak odrętwiały, że nawet nie czułem uderzeń, tylko je słyszałem. Nie potrafiłem utrzymać równowagi. Upadłem.

Kiedy uderzyłem o deski, z ust wypadł mi ochraniacz na szczękę i sędzia zaczął mnie liczyć, a ja usiłowałem się podnieść i równocześnie odnaleźć ochraniacz. Działałem czysto instynktownie. Nie wiedziałem, co się dzieje. Po doliczeniu do dziesięciu sędzia przytulił mnie do siebie. Kompletnie zamroczony poszedłem do swojego narożnika. Żułem swój ochraniacz, ale nie wiedziałem nawet, co to jest.

– Co się stało? – zapytałem ludzi z narożnika.

– Byłeś liczony i sędzia zakończył walkę – powiedział Aaron.

Wiedziałem, że to nieuchronne. Od początku pojedynku próbowano mnie wykiwać. Po walce nie udzieliłem wywiadu dla HBO, a w głowie ciągle mi dzwoniło. Musiałem doznać co najmniej wstrząśnienia mózgu.

W ciągu kilku minut Don zorganizował spotkanie z władzami WBC i WBA. A potem zwołał własną konferencję prasową.

– Pierwszy nokaut unieważnia ten drugi – grzmiał do mikrofonu.

José Sulaimán, prezes WBC, zawiesił przyznanie tytułu, ponieważ sędzia ringowy nie przyjął liczenia od sędziego mierzącego czas. Sam sędzia przyznał, że się pomylił. Sulaiman natychmiast zaproponował rewanż. W tym momencie byłem już wystarczająco przytomny, żeby wziąć udział w konferencji. Miałem na sobie przyciemniane okulary, które zakrywały opuchnięte oko, a do twarzy przyciskałem biały kompres.

– Znacie mnie od lat – powiedziałem. – Nigdy nie narzekam ani się nie skarżę. Znokautowałem go, zanim on znokautował mnie. Chcę być mistrzem świata. Pragną tego wszystkie młode chłopaki.

Wróciłem do pokoju hotelowego. Nie było tam żadnej pokojówki. To dziwne uczucie nie być już mistrzem świata wagi ciężkiej. Ja jednak uważałem, że to wszystko to przekręt. Wiedziałem, że Bóg nie zwraca uwagi na małe zwierzątka i tylko te największe są w stanie go rozgniewać, dlatego piorun uderza właśnie w nie. Mniejsze istoty go nie złoszczą. Bóg musi trzymać wielkie zwierzęta w ryzach, żeby nie czuły się zbyt wyniośle na swoich tronach. Położyłem się do łóżka z myślą, że stałem się tak wielki, że Bóg po prostu zaczął być o mnie zazdrosny.

8

Lot z Tokio trwał długo. Moje oko nadal było rozpieprzone, nosiłem więc duże przyciemniane okulary, które dostałem od Anthony’ego Pittsa. Rozmawiałem z nim podczas walki.

– Pewnie mnie teraz zostawisz – powiedziałem. Przemawiał przeze mnie mój wewnętrzny nałogowiec. – Już po mnie. To koniec.

– Nigdy cię nie zostawię, Mike – odparł Anthony. – Nie możesz mnie zwolnić, a ja nie mogę odejść, jesteśmy więc na siebie skazani. Spokojnie, jak tylko zejdzie ci opuchlizna, wszystko będzie w porządku.

Prosto z lotniska udaliśmy się do domu Camille. Jestem dziwnym kolesiem. Zawsze wracam do korzeni. Jak maminsynek. Następnego ranka Anthony wstał o siódmej, a kiedy zszedł na dół, ja robiłem już brzuszki i pompki.

– Co, teraz chcesz trenować? – zapytał. – Po walce?

– Po prostu próbuję się skoncentrować – odpowiedziałem.

Później rozmawiałem też z Camille. Podczas walki siedziała w pierwszym rzędzie i jej zdaniem wyglądałem, jakbym był czymś odurzony.

– W ogóle nie wyprowadzałeś niebezpiecznych ciosów – stwierdziła. – Sprawiałeś wrażenie, jakbyś chciał przegrać. Może jesteś już tym wszystkim zmęczony.

Prawdopodobnie miała rację. Wierzyłem jednak w teorię Cusa, zgodnie z którą porażka jest czymś złym tylko wtedy, kiedy niczego nas nie uczy. Cus zawsze powtarzał mi, że boks jest metaforą życia. Nieważne, że przegrywasz – ważne, co robisz później. Dajesz sobie spokój czy może podnosisz się i próbujesz jeszcze raz? Wielokrotnie powtarzałem, że moją najlepszą walką była ta z Douglasem, ponieważ dowiodłem wtedy, że potrafię po męsku znosić ciosy i na nie odpowiadać.

Spędzałem czas w Catskill, opiekowałem się gołębiami i czytałem o moich bohaterach. O tym, jak Tony Zale wszedł na ring po porażce z Rockym Graziano. O Joe Louisie, który wrócił, żeby zniszczyć Maxa Schmelinga. O powrocie Alego. I o tym, jak Sugar Ray Robinson żachnął się, widząc słowa „były mistrz” przed swoim nazwiskiem. Znowu

popadałem w narcyzm i zacząłem wyobrażać sobie, że jestem ulepiony z tej samej gliny co tamci giganci. Wiedziałem, że odzyskam mistrzowskie pasy. Miałem zamiar uciec w jakieś odludne miejsce, gdzie mógłbym do perfekcji opanować pewne umiejętności, a potem wrócić niczym bohaterowie filmów karate z wytwórni Shaw Brothers. Czy to nie idiotyczne? Byłem jak szczur kanałowy śniący o wielkości.

Tymczasem w bokserskim świecie wrzało. Dzień po walce wszystkie najważniejsze gazety potępiły decyzję o wstrzymaniu przyznania mistrzostwa Douglasowi. Natychmiast po powrocie do Stanów Zjednoczonych Sulaimán złożył w tej sprawie odwołanie. Don błagał z kolei o jak najszybsze zorganizowanie walki rewanżowej. Liczył na to, że kolejny pretendent do tytułu mistrza, Evander Holyfield, za odpowiednią kasę zrezygnuje z pojedynku i umożliwi mi rewanż. Ludzie Holyfielda wiedzieli jednak, że jeśli ich zawodnik pokona Bustera, to Don zniknie z bokserskiego krajobrazu.

Niektórzy dziennikarze nie potrafili ukryć radości z faktu, że przegrałem. Ten mały oślizgły tchórz, Mike Lupica z nowojorskiego „Daily News”, widział we mnie szatana. „Ktoś, kto żongluje kobietami w ten sposób i odwraca się plecami do ludzi, którzy pomogli mu zdobyć mistrzostwo, ma w sobie mniej poczucia lojalności niż zwykły pies… Tyson to dzikus, którego próbowano ucywilizować i który odwrócił się od wszystkiego, co mu ofiarowano, bo woli żyć impulsywnie. Taki człowiek wręcz prosi się o śmierć”.

Uhuuu! Kochałem to gówno.

Nawiązałem do tego wszystkiego podczas wywiadu udzielonego stacji ESPN. Zapytano mnie wtedy, dlaczego wszyscy tak bardzo interesują się moim życiem prywatnym.

– Podejrzewam, że wiele osób chce widzieć we mnie człowieka autodestrukcyjnego. Chcieliby któregoś dnia zobaczyć mnie w kajdankach przed radiowozem albo więzieniem. Tak jak miało to miejsce w przypadku syna Marlona Brando. Ludzie uwielbiają powtarzać: „A widzisz? Mówiłem, że tak to się skończy”. Ja jednak nie jestem w więzieniu ani w Brownsville, bo pokonałem wszystkie przeciwności losu.

Don nakłonił mnie do udziału w kilku konferencjach prasowych, na których próbowałem pokazać się z jak najlepszej strony, ale zawsze musiałem palnąć coś od siebie.

– Nikt nie jest niewidzialny – powiedziałem na przykład. – Czasami ktoś traci po prostu zaangażowanie. Buster skopał mi tyłek. Nie trenowałem do tej walki. Nie brałem jej na poważnie. Bez przerwy grzmociłem tylko Japonki. Byłem niczym Kaligula.

Podczas konferencji w Los Angeles rozbawiłem wszystkich, opowiadając o tym, jak oglądałem nagranie walki z Douglasem.

– Siedziałem i mówiłem do siebie: „Stary, rób unik!”. Ale na ekranie nie robiłem uniku. Krzyczałem więc: „Unik, debilu!”. Ale debil nie chciał mnie słuchać.

Jeden z dziennikarzy zapytał mnie, czy po utracie pasów nie wpadłem w samobójczy nastrój.

– Hej! Zanim się zabiję, muszę wydać jeszcze mnóstwo kasy. Człowiek musi radzić sobie z takimi rzeczami. Czy płakałem? Chciałbym! Ostatnim razem płakałem po rozwodzie. Płacze się właśnie w takich momentach. Słuchajcie, coś wam powiem. To była dla mnie ulga. To była ulga, bo uwolniłem się od olbrzymiej presji.

Po rozwodzie naprawdę mi odwaliło. Dzisiaj nie powiedziałbym czegoś takiego, skoro więc wtedy gadałem podobne bzdury, to znaczy, że musiałem być popieprzony.

Ludzie chcieli jakoś mnie usprawiedliwić, ale ja tego nie kupowałem. Nawet Larry Merchant, który nie zawsze mnie szanował, próbował zrzucić winę za przegraną na moje przysłonięte opuchlizną oko. Tydzień po walce przeprowadził ze mną wywiad dla HBO.

– Ma się jeszcze drugie oko – odpowiedziałem mu wtedy. – Trzeba je wykorzystać. Bo walczysz do końca. Przecież wciąż mogłem oddychać.

Po powrocie z Los Angeles udałem się prosto do mojego azylu w Catskill. Tyle że tym razem pojechała tam też chyba jakaś połowa świata, żeby przeprowadzić ze mną wywiad. W miejscach, które często odwiedzałem – na przykład w September’s – pojawiali się dziennikarze z Brazylii, Anglii, Skandynawii czy Japonii. Dzwonili do drzwi domu Camille, a ona musiała się od nich opędzać.

– Nie przychodźcie tu, zostawcie go w spokoju, to jeszcze dziecko! – krzyczała. – Powinniście się wstydzić.

Buster Douglas wygrał walkę, ale nikt zbytnio się nim nie interesował – wszyscy skupili się na mnie. Ktoś przerobił nawet nagranie mojego nokautu i zrobił z tego teledysk. Było to ironiczne. Podświadomie chciałem

przegrać, żeby uwolnić się od presji, ale okazało się, że nawet to nie pomogło.

– Nie mogę zrezygnować, jestem zakładnikiem tego sportu – powiedziałem jednemu z dziennikarzy. – Teraz muszę znowu coś udowodnić. Czasami zastanawiam się, czy nie jestem teraz potężniejszy niż przed tą przegraną.

W tym samym czasie, kiedy rozgrywała się ta medialna burza, zmarła moja siostra. Była jedyną osobą, która się nie bała ustawiać mnie do pionu. Zawsze mnie chroniła, nawet tuż przed śmiercią. Była bardzo otyła, a jej mąż powiedział mi, że dzień przed tym, jak zmarła, brała wieczorem kokainę. Mam wielką nadzieję, że nie robiła tego z mojego powodu. Dzień wcześniej długo rozmawialiśmy przez telefon.

– Spotkaj się z ojcem – powiedziała mi. – I zadbaj o swoje oko, proszę.

Zawsze miała dobry kontakt z naszym biologicznym ojcem, Jimmym. Chciała, żebym ja też miał z nim normalną relację. Moja siostra była wyjątkową osobą. Próbowałem dawać jej pieniądze, ale ona nie chciała ich brać. Podobało jej się życie w starej dzielnicy. Nigdy niczego ode mnie nie chciała.

Kiedy umarła, zrobiło mi się smutno, ale byłem już wtedy przyzwyczajony do śmierci. Urządziliśmy jej pogrzeb na Brooklynie, a ceremonię odprawił wielebny Al Sharpton. Kiedyś śmialiśmy się z niego i dokuczaliśmy mu z powodu jego tuszy i dziwnej fryzury, ale w naszej okolicy był to prawdziwy bohater. Byliśmy z niego dumni. Wiedzieliśmy, skąd pochodzi i co w życiu osiągnął. Był prawdziwym cudem. Oglądałem kiedyś na PBS film dokumentalny o historii Broadwayu, w którym Milton Berle opowiadał o dorastaniu na Brooklynie. Powiedział, że zdobycie kiepsko płatnej pracy nie jest porażką. Porażką był dla niego powrót do Williamsburga czy Brownsville. Dotknęło mnie to do żywego.

Po utracie tytułu musiałem odwiedzić znajomych w Brownsville. Nie chciałem wracać tam z podkulonym ogonem, ale moi kumple zachowali się wspaniale. Okazali mi dużo miłości. Spędzałem wtedy sporo czasu z Jackie Rowe. Znaliśmy się od dziecka. Kiedy obrabialiśmy z kolegami jakiś dom, chodziliśmy do Jackie, żeby podzielić u niej łup. Jackie była dużą, zuchwałą i bezpośrednią kobietą. Przypominała trochę moją siostrę.

Mimo przekonania, że bogowie chcą, abym odzyskał pas, byłem smutny, zawstydzony i straciłem wiarę w siebie. Jackie zawsze podnosiła

mnie na duchu.

– Odbiło ci, popaprańcu?! – krzyczała na mnie. – Wiesz, kim jesteś? To była tylko jedna walka, Mike. Wielkie mi rzeczy. Musisz o tym zapomnieć. Jesteś najlepszy.

– Naprawdę tak myślisz? – pytałem.

– Ja to wiem. Po prostu się nie przyłożyłeś. Nie zrobiłeś tego, co do ciebie należało.

– Masz rację, masz rację.

Odwiedzałem Jackie i parkowałem przed jej blokiem. Relaksowałem się u niej w mieszkaniu, a ona wychodziła po jedzenie. Wtedy wyglądałem przez okno i zaczepiałem dziewczyny. One spoglądały w górę i z początku nie wierzyły własnym oczom.

– To chyba nie może być Mike Tyson – mówiły. – To naprawdę Mike Tyson? Mike! Mike!

Kiedy wieść się rozniosła, pojawiło się tam tylu ludzi, że policja musiała otoczyć moje ferrari specjalną taśmą i odgrodzić kordonem całą dzielnicę.

Czasami Jackie zabierała mnie do Harlemu, a ludzie dostawali świra.

– Nadal jesteś mistrzem! – krzyczeli do mnie. – Możesz znowu wejść na szczyt!

Przebywanie wśród tych ludzi, którzy nadal mnie kochali, dodawało mi pewności siebie.

Don zaplanował mój powrót na ring na 16 czerwca 1990 roku. Miałem zmierzyć się w Vegas z Henrym Tillmanem. Przed wyjazdem do Vegas zacząłem ćwiczyć w Nowym Jorku. W sądzie toczyła się wtedy sprawa związana z łapaniem za tyłek, chodziłem więc na przesłuchania, a potem trenowałem. W tej samej sali gimnastycznej były mistrz świata, Emile Griffith, przygotowywał kilku zawodników. Któregoś dnia powiedział coś, co głęboko mnie poruszyło i pozwoliło mi wreszcie zapomnieć o porażce. Rozmawialiśmy wtedy właśnie o mojej walce z Douglasem.

– Nie za bardzo się wtedy spisałem, co? – zapytałem.

– Wiem, że wielki Mike Tyson nie pozwoli, żeby coś takiego stanęło mu na przeszkodzie.

O rany. Te kilka słów zupełnie zmieniło sposób, w jaki na siebie patrzyłem. Czy to nie jest szalone? Dzięki temu jednemu zdaniu

zapomniałem o porażce i znowu pomyślałem, że jestem mistrzem. Kiedy Griffith to powiedział, z powrotem stałem się sobą.

Tymczasem moja ekipa powiększyła się o dwie osoby. Nowym trenerem został, zatrudniony przez Dona, Richie Giachetti. Natalie Fears urodziła mi też moje pierwsze dziecko – syna, któremu dałem na imię D'Amato.

W połowie kwietnia przeniosłem się do Vegas. Ćwiczyłem jak szalony. Wstawałem o czwartej rano i trenowałem na sali, po południu sparowałem, a potem przez dwie godziny jeździłem jeszcze na rowerze stacjonarnym w Las Vegas Athletic Club. W walce poprzedzającej mój pojedynek z Tillmanem wystąpić miał George Foreman, który w ciekawy sposób wypowiedział się na temat utraty mistrzowskiego tytułu.

– Wstydzisz się przed wszystkimi, zwłaszcza przed bagażowymi na lotnisku – stwierdził. – Unikasz taksówkarzy, bo wiesz, że każdy będzie chciał ci coś powiedzieć. Musisz jakoś się podbudować, dlatego wydajesz miliardy dolarów na samochody, garnitury i inne rzeczy, bo chcesz wyglądać jak mistrz świata. Mike Tyson nie spocznie, dopóki nie stanie przed szansą zdobycia mistrzostwa i go nie zdobędzie. Ze smutkiem obserwuję to, co przechodzi ten chłopak, ale tak po prostu już jest.

Nie do końca zgadzałem się z George'em. Byłem wtedy okropnie zarozumiały i wydawało mi się, że moim przeznaczeniem jest odzyskanie pasa.

W dzień walki byłem pewny siebie. Walczyłem z facetem, który pokonał mnie w boksie amatorskim. To była świetna okazja do powrotu. Wyobrażałem sobie, że rywal padnie na deski, a ja odzyskam swoją pozycję.

Mimo że Tillman był złotym medalistą olimpijskim i dysponował imponującym bilansem walk (20:4), większość bukmacherów obstawiała, że znokautuję go w pierwszej rundzie.

Nie zawiodłem ich. Na samym początku walki otrzymałem potężny cios z prawej ręki, którego w ogóle nie odczułem. Następnie wyprowadziłem mocny prawy na korpus, a kiedy do końca rundy pozostawały dwadzieścia cztery sekundy, trafiłem Henry'ego w skroń. Wylądował po tym ciosie na plecach. Nie miałem zamiaru zrobić mu krzywdy. Chciałem po prostu szybko zakończyć walkę. Lubiłem go i cieszyłem się, że sporo zarobi na tym pojedynku. Tillman był jednym z tych pięściarzy, którzy mimo

wspaniałych umiejętności nie wierzą we własne siły. Gdyby w siebie uwierzył, stałby się legendarnym zawodnikiem i zyskałby miejsce w Galerii Sławy.

Po walce, podczas konferencji prasowej, Don znowu był sobą.

– Przepotężny Mike Tyson powrócił! – krzyczał.

Pociągnąłem go za ramię i powiedziałem, żeby się zamknął.

– Przecież wiesz, że wróciłeś – odparł.

W kilku zdaniach odniosłem się do przebiegu walki, pochwaliłem też Henry'ego, ale tak naprawdę chciałem mówić tylko o moim małym chłopczyku.

– Jest taki cudowny. Ma sześć tygodni i waży 5,5 kilograma. Potrafi już sam usiąść! Żyję dla mojego syna.

Kilka miesięcy po walce sprawa dotycząca złapania za tyłek wreszcie dobiegła końca. Zostałem uznany za winnego i w celu oszacowania wysokości odszkodowania pełnomocnicy powódki poprosili o moje oświadczenie majątkowe. Prawnicy Dona przygotowali ten dokument i okazało się, że King winien mi jest jeszcze 2 miliony dolarów za walkę z Tokio. Zgodnie z oświadczeniem majątkowym, posiadałem gotówkę w wysokości 2,3 miliona dolarów, dom w New Yersey wart 6,2 miliona, dom w Ohio oraz samochody i biżuterię warte około 1,5 miliona. Mój majątek wynosił około 15 milionów dolarów, choć przy takich dochodach, jakie osiągałem, powinien być znacznie większy. Nie wiedziałem, czy prawnicy celowo sfałszowali oświadczenie majątkowe pod proces, czy może ktoś po prostu mnie okradał. Tak czy inaczej ława przysięgłych przyznała kobiecie trochę mniej niż milion dolarów, o który wnioskowała. Dali jej 100 tysięcy. Kiedy usłyszałem werdykt, wstałem i wyciągnąłem z kieszeni banknot studolarowy, a potem polizałem go i przykleiłem sobie do czoła. Ona chyba jednak nie chciała tych pieniędzy w gotówce.

Moja kolejna walka miała odbyć się 22 września w Atlantic City. Miałem zmierzyć się z Alexem Stewartem. Był to Jamajczyk, który walczył na olimpiadzie i który rozpoczął swoją karierę serią dwudziestu czterech nokautów. Przegrał tylko raz, przez nokaut techniczny z Evanderem Holyfieldem, ale do momentu rozcięcia łuku brwiowego dominował przez całą walkę. Podczas obozu treningowego sam doznałem podobnej kontuzji i lekarze musieli założyć mi czterdzieści osiem szwów, dlatego trzeba było przełożyć termin walki na 8 grudnia.

Tymczasem HBO naciskało, żebym ponownie podpisał z nimi kontrakt. Seth Abraham myślał, że Don zgodzi się na sprzedaż praw do dziesięciu walk za 85 milionów dolarów, ale Don ostatecznie się z tego wycofał. Stwierdził, że nie chce, żeby moje walki komentował Larry Merchant, bo ten zwykle mieszał mnie z błotem. Po walce ze Stewartem Don użył tej wymówki, żeby przejść do Showtime'u. Myślałem wtedy, że ich oferta była po prostu lepsza, ale później okazało się, że skorzystał na niej tylko Don.

Kiedy ja czekałem na walkę ze Stewartem, Buster Douglas walczył o obronę tytułu z Evanderem Holyfieldem. Wiedziałem, że Holyfield wygra. Douglas wszedł do ringu z dużą nadwagą i Holyfield okazał się lepszym zawodnikiem. Buster zwyczajnie dał za wygraną. Dostał parę ciosów i położył się na deskach. Dał się wyruchać za 17 milionów dolarów. W walce o obronę mistrzostwa nie pokazał ani trochę godności. Dostał swoją gażę, ale stracił honor. Honoru nie można zyskać, można go jedynie stracić. Faceci tacy jak on, którzy walczą tylko dla pieniędzy, nigdy nie zostaną legendami. Mogę powiedzieć, że Buster cierpi z tego powodu do dziś. Kilka lat później spotkałem go podczas imprezy, na której obaj mieliśmy rozdawać autografy. Nikt nie chciał do niego podejść. Ten facet przeszedł do historii dzięki zwycięstwu nade mną, ale szybko stracił uznanie i został z niczym.

Następnego dnia po walce Holyfield ogłosił, że będzie bronił tytułu w walce z George'em Foremanem. Wkurwiło mnie to. Wszyscy chcieli odsunąć mnie w cień, ale to nie było takie proste. Nawet bez pasa nadal byłem największą gwiazdą boksu.

8 grudnia w Atlantic City Stewart i ja spotkaliśmy się wreszcie w ringu. Ludziom z HBO tak bardzo zależało na kontrakcie ze mną, że, aby mnie przekonać do nagrania klipów promujących walkę, zatrudnili nawet Spike'a Lee. Postanowiłem, że naopowiadam przed kamerą trochę głupot, żeby wkurzyć ludzi.

– Wszyscy działają przeciwko nam – stwierdziłem. – Don i ja jesteśmy dwoma czarnymi kolesiami z getta, a innym nie podoba się to, co mówimy. Nie jesteśmy uprzedzeni do białych, ale wolimy czarnych.

Nie traktowałem tego gówna poważnie. Lubiłem po prostu czasami się powygłupiać.

– Kiedy czarnoskóry człowiek osiąga sukces, wszyscy zmieniają nagle reguły – powiedział z kolei Don. – Czarny sukces jest nie do

zaakceptowania.

Kiedy HBO zaprezentowało te klipy promocyjne dziennikarzom, większość z nich zareagowała oburzeniem. Misja wykonana!

Znajomość z Donem sporo mnie jednak kosztowała. Słynny szkocki dziennikarz, Hugh McIlvanney, stwierdził, że do przegranej z Douglasem doszło głównie przez Kinga. „Spośród wszystkich czynników, które zdecydowały o upadku Tysona, najwięcej szkód wyrządził mu najprawdopodobniej związek z Donem Kingiem, gdyż ten doprowadził do klęski niemal wszystkich pięściarzy, z którymi współpracował”, napisał McIlvanney.

Facet miał rację. Don był bardzo toksycznym człowiekiem. Zachowywał się agresywnie. Robił to celowo. Kiedy zacząłem z nim współpracować, wszyscy obrócili się przeciwko mnie. Pobłażał moim dziecinnym wybrykom, a kiedy ludzie zobaczyli, że nie próbuję od niego uciec, zaczęli rzucać mi kłody pod nogi.

Podczas konferencji prasowej przed walką gadałem jak wariat.

– Jestem mistrzem. Bycie mistrzem to stan umysłu. Ja zawsze będę mistrzem. Szczęście jest takim samym uczuciem jak głód czy pragnienie. Kiedy ktoś mówi, że jesteś szczęśliwy, to opisuje po prostu to, co czujesz. Kiedy postanowiłem dążyć do wyznaczonego sobie celu, porzuciłem wszelkie myśli o szczęściu.

Nie jestem radosnym typem. Nigdy taki nie byłem.

Chyba lubiłem walczyć w kasynie Trumpa w Atlantic City. Była to moja trzecia walka w tym miejscu i po raz trzeci znokautowałem rywala w pierwszej rundzie. Cztery sekundy po rozpoczęciu pojedynku uderzyłem Stewarta prawym sierpowym, po którym upadł. Następnie pogoniłem go trochę po ringu i po raz drugi powaliłem go na deski prawą ręką. Byłem tak rozjuszony, że w pewnym momencie, kiedy mój cios nie doszedł celu, z rozpędu się przewróciłem. Kiedy do końca rundy pozostawało trzydzieści sekund, nareszcie dopadłem Stewarta w rogu i znokautowałem go lewą ręką. Zadziałała reguła trzykrotnego liczenia i sędzia przerwał walkę.

Uściskałem Stewarta zaraz po tym, jak obejrzał go lekarz.

– Nie zniechęcaj się – powiedziałem. – Jesteś dobrym pięściarzem. Pamiętaj, że ja przegrałem z jakimś cieniasem.

Kiedy schodziłem z ringu, komentator HBO, Jim Lampley, zadał mi kilka pytań. Po dwóch poprzednich walkach odmówiłem rozmowy

z Larrym Merchantem.

– Chciałbym podziękować wszystkim moim fanom oglądającym HBO za to, że wspierają mnie od tylu lat – wtrąciłem. – To jest moja ostatnia walka dla HBO, ponieważ wydaje mi się, że stacja woli pokazywać Holyfielda niż mnie.

W wadze ciężkiej pojawił się tymczasem nowy, głośny zawodnik z Kanady – Razor Ruddock. W całym świecie boksu głośno było o pojedynku, który w kwietniu 1990 roku Ruddock stoczył z Michaelem Dokesem. Nagranie z tamtej walki pokazał mi Alex Wallau z ABC Sports.

W pojedynku prowadził Dokes, kiedy nagle – bam! – Ruddock trafił go jednym ciosem i posłał na deski. Był to przerażający, mrożący krew w żyłach nokaut.

– Co o tym myślisz? – zapytał mnie Alex.

Ponieważ byłem prawdziwym mistrzem manipulacji, wyciągnąłem się wygodnie na kanapie i powiedziałem:

– A co mam myśleć? Nie jestem Michaelem Dokesem. Ten facet jest nikim, znokautowałbym go raz dwa.

Skoro jednak Holyfield podpisał umowę na walkę z Foremanem, musiałem się czymś zająć. Don zakontraktował więc dla mnie pojedynek z Ruddockiem, który miał się odbyć 18 marca 1991 roku w Vegas.

Kurwa, ci ludzie chcą mnie zabić, myślałem wtedy. Wyciągają na mnie ciężką artylerię.

W styczniu zacząłem ostro trenować. Do naszego obozu dołączył mój kumpel z dawnych czasów, Tom Patti. Któregoś wieczoru oglądaliśmy telewizję, a na jednym z kanałów puszczali akurat starą walkę Ruddocka. Wtedy właśnie dostrzegłem wadę w jego technice.

– Zabiję tego gościa – powiedziałem Tomowi.

Wiedziałem, że Ruddock potrafi ostro atakować, ale zrozumiałem też, że będę dla niego nieuchwytny. Przypuszczałem, że nie zdoła mocno mnie uderzyć.

Na kilka dni przed zaplanowanym terminem walki, podczas konferencji prasowej w Century Plaza Hotel w Los Angeles, o mały włos się nie pobiliśmy. Kiedy pozowaliśmy do zdjęć, powiedziałem Ruddockowi, że zrobię z niego swoją dziwkę. Razor chciał wtedy podejść do mnie i zachować się jak twardziel, ale Anthony Pitts go odepchnął.

– Nie, nie – powiedziałem. – Pozwól mu podejść, niech jasno się wyrazi.

Wiedziałem, że mogę pokonać go w walce na pięści. Zaraz jednak wtrącili się ochroniarze Razora i zrobiło się zamieszanie.

Po konferencji udaliśmy się na lotnisko, skąd mieliśmy lecieć do Vegas. Okazało się, że Razor i jego ekipa lecą razem z nami. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zorientowaliśmy się, że Rory zapomniał zabrać z auta telefonu, więc Anthony poszedł po niego do naszego kierowcy, Isadore'a. Wracając, spotkał na schodach ludzi Ruddocka, którzy zagrodzili mu drogę.

– Myślisz, że taki z ciebie twardziel? – zapytał jeden z ochroniarzy-bliźniaków Ruddocka, Kevin Ali, i wyciągnął swoją krótkofalówkę. – Wiesz, do czego to służy?

Wyskoczył do Anthony'ego, a ten go uderzył. Kiedy Isadore zobaczył, że zaczyna się rozróba, wbiegł na schody i złapał Anthony'ego.

– Czemu mnie przytrzymujesz? – zdziwił się Anthony. – Łap tych skurwieli!

W tamtej chwili zareagowała jednak ochrona lotniska. Po powrocie do poczekalni Anthony opowiedział mi o tym, co się stało. Kiedy wsiedliśmy do samolotu, zorientowałem się, że ludzie Ruddocka mają miejsca tuż za nami, dlatego przesiedliśmy się wszyscy na tył. Przez całą drogę rzucałem w Ruddocka winogronami. Na wszelki wypadek na lotnisko w Vegas ściągnęliśmy całą moją ekipę i wszystkich sparingpartnerów. Nic się tam jednak nie wydarzyło.

Kiedy w dniu walki obydwa obozy dotarły do Mirage, okazało się, że organizatorzy dali nam sąsiadujące ze sobą szatnie. Kevin Ali zaczął zaczepiać Anthony'ego.

– Słuchaj, człowieku, coś ci powiem – odparł Anthony. – Nie palę, ale obiecuję ci, że zjaram całą twoją pierdoloną rodzinę, ciebie, twojego brata, twoją matkę, wszystkich was, kurwa, spalę. Mam was w dupie.

Usłyszał to John Horne i odciągnął Anthony'ego na bok.

– To nie ty wchodzisz dzisiaj do ringu – powiedział. – Zostajesz poza nim. Jeśli Mike wygra, te skurwiele na pewno coś wywiną, więc musisz być na to przygotowany.

To była chłodna noc, a my walczyliśmy na zewnątrz, otoczeni tłumem 16 tysięcy widzów. Miałem na sobie dres w zielone i białe paski oraz

zimową czapkę. Byłem pierwszym bokserem, który wchodził na ring w ulicznych ciuchach.

Ruddock oddychał głęboko i wyglądał na zdenerwowanego. Przyszła pora sprawdzić się z dużym chłopem. Był bardzo zestresowany i wiedziałem, że ostro na mnie ruszy. Kilka sekund po rozpoczęciu walki trafiłem go mocnym prawym. Ruddock poszedł na wymianę i wyprowadził kilka mocnych ciosów, ale wszystkich uniknąłem. W drugiej rundzie posłałem go na deski lewą ręką, ale zadałem ten cios pod dziwnym kątem i wyglądało to tak, jakby Ruddock przed upadkiem zahaczył stopą o moją nogę. Następnie przypuściłem wściekły atak na korpus. Ruddock nie mógł trafić mnie żadnym ze swoich mocnych uderzeń i w trzeciej rundzie właściwie ledwie trzymał się już na nogach. Kilka sekund przed końcem rundy zaliczył deski po moim potężnym lewym sierpowym, który wyprowadziłem z kontrataku.

Wygrywałem każdą rundę. W szóstej Ruddock nagle się jednak obudził i zasypał mnie gradem mocnych uderzeń. Opuściłem gardę. Trafił mnie w szczękę, a ja pokazałem na twarz, wyzywając go, aby zrobił to jeszcze raz. To, że niewzruszenie przyjmowałem jego ciosy, musiało podciąć mu skrzydła, bo na początku siódmej rundy dał się trafić lewym sierpowym. Po kolejnych czterech ciosach chwiał się już na nogach i opierał o liny. W tym momencie Richard Steele wskoczył pomiędzy nas i, zanim Ruddock padł na deski, przerwał walkę. Pomyślałem, że sędzia się pośpieszył, choć wiedziałem, że jeszcze jeden cios i byłoby po sprawie.

Zanim się zorientowałem, zaczęła się rozróba. Menedżer Razora, Murad Muhammad, powalił mojego trenera, Richiego, i zaczął kopać go po głowie. Jay Bright odciągnął mnie do narożnika i obserwowaliśmy przebieg zamieszania. Na ring wparował Anthony Pitts i trafił z prawej Kevina Alego, który szedł w naszą stronę. Następnie brat Razora, Delroy, próbował walnąć Anthony’ego, ale ten złapał go i już miał wyrzucić go przez liny poza ring, kiedy powstrzymali go ochroniarze. Delroy, uwieszony na linach, sięgał ręką w dół, próbując złapać równowagę. W tym samym czasie mój kumpel Greg zwinął Kevinowi Alemu rolexa i wsadził mu łapę do kieszeni, żeby zobaczyć, co jeszcze mógłby podprowadzić. To było istne szaleństwo.

Pojawiło się sporo kontrowersji wokół przedwczesnego zakończenia pojedynku, dlatego postanowiliśmy dać Ruddockowi szansę na rewanż. Któregoś dnia siedzieliśmy wszyscy w biurze Dona i omawialiśmy

szczegóły związane z drugą walką. Don, Rory i John byli na piętrze, a ja z Anthonym relaksowaliśmy się na dole. Rozmawiałem właśnie z ładną recepcjonistką Dona, z którą sypiałem, kiedy nagle do biura wparował Kevin Ali. Kevin był porządnym muzułmańskim bratem, ale niektórzy muzułmanie ciągają ze sobą wszędzie swoją wiarę – nieważne, czy akurat walczą, jedzą czy robią cokolwiek innego. Kevin spojrzał na mnie i powiedział:

– Witaj, wielki mistrzu. To była świetna walka. Muszę złożyć ci wyrazy szacunku. Jesteś prawdziwym wojownikiem. – Po tych słowach wskazał na Anthony'ego i dodał: – Ale jego zabiję.

– Czekam, skurwielu – odparł Anthony. – Nie baw się w wysyłanie posłańców. Jak masz mi coś do powiedzenia, to mów.

– Musimy to dokończyć, musimy, choćby miało to kosztować nas życie – stwierdził Kevin. – Możemy załatwić to od razu.

– To była tylko praca, to już jest nieważne, odpuśćcie sobie – próbowałem rozładować atmosferę.

– Nie, mistrzu, nie mogę odpuścić – powiedział Ali. – Muszę to dokończyć.

Następnie odstawił walizkę i zdjął płaszcz, aż tu nagle – bam! – Anthony ruszył do ataku. Zaczęli bić się przy schodach i zza ściany nie widziałem, jak Kevin z nich spada, ale słyszałem dźwięki niczym z kreskówki – łup, łup, łup. Zaraz jednak Kevin podniósł się jak jakiś superbohater i znowu się zaczęło. Z sąsiedniego pokoju wyszedł mój kumpel Greg z butelką napoju gazowanego i kiedy zobaczył, co się dzieje, walnął nią Kevina w głowę. Kevin upadł na podłogę, a Greg zaczął przeszukiwać mu kieszenie.

– Nie, Greg, nie możemy tak odpierdalać – powiedziałem. – Potrzebujesz kasy, człowieku? Nie możemy okradać tych skurwieli.

Słysząc całe to zamieszanie, Don, John i Rory zeszli na dół, żeby zobaczyć, co się dzieje. W tym czasie Ali podniósł się z podłogi i oświadczył, że Anthony uderzył go z zaskoczenia.

– Gówno prawda – powiedziałem. – Siedzieliśmy sobie spokojnie, aż nagle ten skurwiel wparował tutaj i zaczął grozić Anthony'emu. On tylko się bronił.

Don wygonił Kevina z biura, a ten wyszedł na zewnątrz i zaczął spacerować tam i z powrotem przed ratuszem. Kiedy wychodziliśmy

z budynku, nadal tam był. Naszym kierowcą był wtedy członek Narodu Islamu, Kapitan Joe, który znał bliźniaków od Ruddocka. Kevin Ali dalej chciał się bić, ale powiedziałem mu, że trwa właśnie ramadan, czyli czas pokoju.

– To jest męska sprawa, Mike – powiedział Kapitan Joe. – On nie może respektować pokoju ramadanu, dopóki nie odnajdzie pokoju w samym sobie. Musi jakoś to rozwiązać.

– Chcesz tego? – zapytał Ali Anthony'ego.

– Jasne. Sam powiedziałeś, że musimy to dokończyć.

Rzucili się na siebie na chodniku jak plastikowi bokserzy z gry zręcznościowej *Rock 'Em Sock 'Em Robots*. W końcu Anthony trafił Alego i posłał go na ziemię. Następnie dwa razy kopnął go w głowę. Chciał to zrobić po raz trzeci, ale powstrzymał go Rory.

– Człowieku, zaraz go zabijesz – powiedział.

– I o to, kurwa, chodzi – stwierdził Ant. – Sam powiedział, że to walka na śmierć i życie.

Musieliśmy już jechać do kina. Anthony przeszedł nad leżącym Kevinem i wszyscy wsiedliśmy do samochodów. W tej samej chwili przed biurem Dona pojawił się Al Braverman, legendarny trener, który pracował kiedyś dla Cusa. Kiedy zobaczył na ulicy nieprzytomnego Alego, pobiegł do biura i przyniósł stamtąd wodę i papierowe ręczniki i go ocucił. Ktoś zadzwonił po karetkę i na tym cała afera się skończyła.

Walkę zaplanowano na 28 czerwca. Miałem trochę czasu przed powrotem do obozu, pojechałem więc moim czarnym lamborghini diablo z Nowego Jorku do Ohio, żeby trochę pozwiedzać. Następnie wróciłem do Vegas na treningi. Richie opracował dla mnie rygorystyczny program, który zakładał, że będę wracał do domu najpóźniej o dziewiętnastej, żeby o piątej rano być gotowym do biegu na 10 kilometrów. Strasznie się wtedy nudziłem. W czasie wolnym od ćwiczeń przeważnie oglądałem kreskówki. Do pokoju często wpadał Don.

– Mike, do cholery, przestań wreszcie oglądać te pierdolone bajki i włącz coś innego – mówił i przełączał na jakiś film dokumentalny o nazistowskich Niemczech. Don miał obsesję na punkcie nazistów. Ciągle słyszałem tylko Hitler to, Hitler tamto. Uważał, że Żydzi byli Murzynami Niemców i że faszyzm może odrodzić się u nas, dlatego powinniśmy wyciągnąć lekcję z historii.

Mieliśmy też nowego kucharza. Poprzedniego szefa kuchni, Early'ego, który był z nami od dawna, Don zwolnił rzekomo za podkradanie mięsa. Wydawało mi się to jednak podejrzane. Kilka lat później jeden z moich ochroniarzy, Rudy Gonzales, spotkał przypadkiem bratanka Early'ego, który powiedział mu, że Don zwolnił jego wuja za to, że ten nie chciał dosypywać mi do jedzenia „magicznego proszku". Twierdził, że John Horne dał Early'emu jakiś proszek zawierający podobno „witaminy", których ja nie chciałem przyjmować. Kucharz przyjrzał się zawartości woreczka i zobaczył w nim niewielkie fragmenty jakiejś pomarańczowej kapsułki z symbolem „5" albo „S". Rudy przeszukał rejestr PDR[17] i okazało się, że podobnie wyglądała kapsułka chlorpromazyny. Don musiał bać się mnie tak bardzo, że próbował leczyć mnie bez mojej wiedzy.

Wprowadzony przez Richiego rygor treningowy doprowadzał mnie do szału. Którejś nocy obudziłem Rudy'ego o dwudziestej i pojechaliśmy razem moim Ferrari do Los Angeles, bo chciałem zaliczyć jakąś panienkę. Rudy rozpędził tę gablotę do 300 kilometrów na godzinę i dotarliśmy do Los Angeles w dwie i pół godziny. Zacząłem regularnie się wymykać, co odbijało się treningach. Funkcjonowałem, śpiąc po dwie godziny na dobę. Giachetti nie miał pojęcia, dlaczego jestem taki zmęczony, ale w końcu zorientował się, o co chodzi, kiedy zobaczył w moim ferrari spalony tłumik.

Rudy dostał więc polecenie zamontowania w domu alarmów, które miały zapobiec moim ucieczkom.

Którejś nocy Rudy obudził się, słysząc jakiś hałas. Wstał, włączył światło i wyszedł na zewnątrz, gdzie znalazł mnie rozwalonego na ciernistym krzewie. Próbując wymknąć się z domu, spadłem z pierwszego piętra. Chciałem po cichu zjechać samochodem z podjazdu, a potem ruszyć do Los Angeles.

Przez całe życie desperacko szukałem rozrywek. Powinienem wtedy powiedzieć: „Spierdalajcie, wychodzę", ale zamiast tego po kryjomu się wymykałem. Siedziałem na przykład z dziewczynami w mojej ulubionej restauracji w Las Vegas, należącej do Nicky'ego Blaira, kiedy do lokalu wpadał Don.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz, Mike? – wrzeszczał. – Zbliża się termin twojej walki!

– Przepraszam, Don – mówiłem wtedy. – Będę wdzięczny, jeśli nas zostawisz. O, przy okazji, dziewczyny, poznajcie Dona Kinga.

Kiedy skończyły się moje nocne wypady do Los Angeles, poprosiłem Rudy'ego, żeby przetransportował samochód do mojego domu w Ohio, gdzie kazałem wybić dziurę w ścianie jednego z pokoi i ustawić auto na specjalnej platformie, żebyśmy mogli siedzieć w nim ze znajomymi.

Przed walką postanowiłem pozaczepiać jeszcze Ruddocka. Kiedy kręciliśmy klipy promocyjne dla Showtime'u, miałem na sobie przyciemniane okulary i zachowywałem się bardzo gburowato.

– Zrobię z ciebie swoją dziwkę – powiedziałem Ruddockowi.

– Nie mam zamiaru zniżać się do twojego poziomu – odparł.

– Mam nadzieję, że będziesz mnie ładnie całował tymi swoimi wielkimi usteczkami.

Zachowywałem się agresywnie, bo wiedziałem, że ten facet to naładowany testosteronem macho. Potrafiłem go podejść. Była to jedna z metod Cusa. Polegała na wzbudzaniu niepewności w rywalu.

Innym powodem, dla którego ciągnęło mnie do Los Angeles, był mój kumpel Kevin Sawyer, który prowadził sklep z pagerami i dawał mi znać za każdym razem, kiedy czekały na nas jakieś dziewczyny. Brał kilka lasek, a my wynajmowaliśmy pokój i urządzaliśmy sobie orgię.

Uwielbiałem spędzać czas z Kevinem. W kontaktach z dziewczynami byłem wtedy wredny i grubiański. Zanim zjawiałem się na miejscu, Kevin opowiadał im zazwyczaj coś takiego:

– Mike to naprawdę miły facet. Miał po prostu trudne dzieciństwo. Jako dziecko został sam i teraz trudno jest mu obdarzyć kogoś zaufaniem.

Te bzdury działały jak zaklęcie. Nazywałem te dziewczyny zdzirami i kurwami, a one odpowiadały:

– Rozumiem cię. Moi rodzice też mnie zostawili.

Kevin radził mi, żebym ciągnął tę gadkę. Za to Don, John i Rory wpadali w furię za każdym razem, kiedy dostawałem od niego cynk. Skończyło się na tym, że wsadzili mi pager do zamrażarki i zagrozili, że zabiją Kevina.

Mój drugi pojedynek z Ruddockiem był epicki. Razor wszedł na ring o 5 kilogramów cięższy niż poprzednio. Ja ważyłem pół kilo mniej niż za pierwszym razem, ale byłem osłabiony, ponieważ w niecały miesiąc zgubiłem prawie 16 kilogramów. Przed walką zupełnie się nie kontrolowałem: piłem, obżerałem się i pieprzyłem ile wlezie. Wstawałem rano i wymykałem się do Los Angeles na panierowanego kurczaka

z Roscoe’s. Musiałem więc później brać tabletki odchudzające i pościć wieczorami. Ćwiczyłem prawie bez przerwy.

W drugiej i czwartej rundzie posłałem Ruddocka na deski i kilka razy wpędziłem go w kłopoty, ale nie miałem siły go wykończyć. On z kolei uderzał mocno i parł do przodu jak taran, ale byłem bardzo skupiony. Obaj dostaliśmy punkty karne za uderzenia poniżej pasa – ja o dwa więcej niż Ruddock. To była wojna. Mimo to wygrałem jednomyślną decyzją sędziów.

W lipcu przebywałem w Waszyngtonie, kiedy zadzwonił do mnie Ouie, mój kumpel z Nowego Jorku. Naszego dawnego znajomego zastrzelono właśnie w Waszyngtonie i Ouie bał się, że jeśli zobaczy mnie tam ktoś nieodpowiedni, to może mnie spotkać to samo. Postanowiłem zniknąć z ulic i poczekać, aż sytuacja trochę się uspokoi. Poszedłem więc na koncert Whitney Houston, a po występie odwiedziłem ją jeszcze za kulisami.

Do Nowego Jorku wracałem przez Filadelfię, gdzie w Spectrum odbywała się właśnie impreza Budweiser Superfest. Prowadził ją Craig Boogie. Spotkałem się z nim za sceną, gdzie nagle podeszła do mnie jedna z wokalistek Hammera, B Angie B, i uściskała mnie. Tej nocy spaliśmy ze sobą. Angie powiedziała mi, że wybiera się do Indianapolis, gdzie miała wystąpić na spotkaniu Black Expo. Kilka godzin wcześniej zadzwonił do mnie wielebny Charles Williams, który prowadził tamtą uroczystość, i zaprosił mnie do udziału w niej, dlatego postanowiłem, że pojadę do Indiany i spotkam się z Angie.

Próbowałem pozbyć się moich ochroniarzy. Anthony był wtedy w Los Angeles, bo tydzień później miał się odbyć jego ślub. Powiedziałem Rudy’emu, żeby ze mną nie jechał. Rudy zadzwonił więc do Anthony’ego, a Anthony skontaktował się z Johnem Horne’em i wspólnie zadecydowali, że w Indianapolis będzie na mnie czekał Dale Edwards. Dale był kuzynem Kinga, chociaż nie wiem, czy ze strony Dona czy jego żony. Pracował w Cleveland jako policjant.

Wkrótce później Dale i ja zameldowaliśmy się w naszym hotelu. Kazałem zawieźć się limuzyną do domu ciotki B Angie B. Tego samego wieczoru poszliśmy do klubu nocnego i wypiliśmy trzy butelki dom pérignon. Kiedy wychodziliśmy z lokalu, jakiś fotograf zapytał mnie, czy może zrobić nam zdjęcie. Wróciliśmy do mojego hotelu około wpół do

trzeciej. Uprawialiśmy seks w nocy i jeszcze kilka razy rano. Potem Angie poszła przygotować się do występu.

Jakiś czas później wielebny Williams zabrał nas na Black Expo. Zapytał mnie, czy chciałbym przywitać się z dziewczętami, które brały udział w konkursie Miss Black America. Kiedy weszliśmy do sali balowej hotelu Omni, te dziewczyny dosłownie zwariowały.

– Patrzcie, to Mike Tyson! – krzyczały.

Podszedłem do nich, a one zaczęły mnie ściskać i całować. Kręcili właśnie jakieś krótkie promocyjne nagranie, więc kiedy uczestniczki tańczyły i kręciły się w kółko, przeszedłem się przed nimi, oceniając je, wykonując jakieś dziwne ruchy taneczne i próbując śpiewać. „I'm, in a dream, day after day, beautiful women in such array". Musiałem wyglądać jak prawdziwy debil.

Kiedy dziewczyny mnie otoczyły, zacząłem mówić do nich różne głupoty w stylu:

– Hej, chciałbym się z tobą dzisiaj zobaczyć. Czy to możliwe? Kurczę, jak przyjdziesz do mojego pokoju, będzie naprawdę fajnie.

Zachowywałem się jak świnia, ale one na to leciały. Podczas pierwszego ujęcia przytuliłem jedną z uczestniczek, Desiree Washington, i powiedziałem jej, że chciałbym się z nią później spotkać. Desiree się zgodziła. Była dla mnie bardzo miła i trochę ze sobą poflirtowaliśmy. Wyjaśniłem jej, że mam jeszcze coś do zrobienia i muszę pójść ze znajomymi na koncert, ale obiecałem, że przyjadę po nią później. Zaproponowałem jej nawet, żeby przyprowadziła ze sobą koleżankę do trójkąta. Kiedy się żegnaliśmy, było dla mnie jasne, że Desiree chce uprawiać ze mną seks. Widziałem się z nią jeszcze tego samego popołudnia podczas otwarcia Black Expo. Przyszła tam ze swoją koleżanką, Pashą, tą samą, o której wspomniałem jej w trakcie nagrania.

– Wyglądacie jak bliźniaczki – powiedziałem, kiedy je zobaczyłem.

Desiree wyciągnęła kilka zdjęć, które zrobiono im w strojach kąpielowych. Wyglądała, jakby bardzo chciała mi je pokazać. Potwierdziła też, że zobaczymy się wieczorem.

Po mieście woziła mnie wtedy czarnoskóra kobieta w średnim wieku, która była właścicielką firmy wypożyczającej limuzyny. Dale i ja zachowywaliśmy się w stosunku do niej jak ostatnie gnojki. Nazywaliśmy ją tępą, brzydką dziwką. Raz kazałem jej zatrzymać auto i wysikałem się na

środku ulicy. Byłem arogancką świnią i zemściło się to na mnie podczas procesu.

Wróciłem z Dale'em do samochodu i zadzwoniłem do Desiree, która była w swoim pokoju hotelowym. Powiedziałem jej, żeby ubrała się w coś luźnego, dlatego zdziwiłem się, kiedy wsiadła do samochodu w staniku bez ramiączek i krótkich spodenkach od pidżamy. Wyglądała na gotową do akcji. Zaczęliśmy dobierać się do siebie na tylnym siedzeniu. Nasze hotele dzieliła od siebie tylko jedna przecznica. Wysiedliśmy z limuzyny i poszliśmy do mnie, a Dale udał się do swojego pokoju.

Dużo później, kiedy rozegrała się już cała ta sprawa, Anthony był wściekły na Dale'a. Obwiniał go o wszystko, co spotkało mnie w Indianapolis. Zazwyczaj, kiedy szedłem do łóżka z dziewczyną, której nie znaliśmy, mój ochroniarz czuwał w pokoju obok. Wychodziłem z sypialni, a Anthony siedział najczęściej w salonie. Chciał być tam na wypadek, gdyby pojawił się jakiś problem. Czasami zapraszałem nawet moich ochroniarzy do sypialni i pieprzyliśmy tę samą dziewczynę.

Desiree poszła ze mną do mojego apartamentu i skierowaliśmy się bezpośrednio do sypialni. Usiadła jakby trochę po buddyjsku i rozmawialiśmy przez chwilę. Wiedziała o mojej pasji gołębiarskiej. Opowiadała mi trochę o Rhode Island. Rozmawialiśmy nawet o tym, że powinniśmy spotkać się, kiedy znowu będę na wschodzie.

Zwykle staram się unikać obrazowego opisywania moich przygód łóżkowych, ale wydaje mi się, że z uwagi na konsekwencje tamtego wydarzenia zmuszony jestem zrobić w tym miejscu wyjątek. Po krótkiej rozmowie zacząłem całować Desiree. W pewnym momencie dziewczyna wstała i poszła do łazienki, gdzie – jak się później dowiedziałem – zdjęła podpaskę. Następnie wróciła do łóżka, a ja zacząłem robić jej minetę. Zazwyczaj zaczynam właśnie od tego, bo chcę, żeby podczas seksu kobieta czuła się zaspokojona. Nie miałem pojęcia, że chłepczę krew, bo Desiree nie powiedziała mi, że ma okres.

Uprawialiśmy seks oralny przez jakieś dwadzieścia minut, po czym przeszliśmy do rzeczy. Desiree wydawała się bardzo chętna. W pewnym momencie stwierdziła, że jest jej niewygodnie, bo jestem za duży, zapytałem więc, czy chce być na górze, a ona na to przystała. Nie miałem na sobie prezerwatywy, dlatego wyszedłem z niej przed orgazmem.

Tymczasem zrobiło się naprawdę późno, a żeby złapać pierwszy samolot do Nowego Jorku, musiałem wstać mniej więcej za godzinę. Ponieważ Desiree narzekała wcześniej, że jej pokój w Omni jest bardzo mały, a na dodatek musi dzielić go z innymi dziewczynami, zaproponowałem jej, żeby została u mnie, ale ona poprosiła, żebym zabrał ją do jej hotelu.

Wtedy też zaczęła się cała afera. Powiedziałem jej, że jestem zbyt zmęczony i że podrzucę ją do hotelu, jadąc na lotnisko.

– Nie, odwieź mnie teraz – zaczęła się upierać.

– No to spierdalaj – powiedziałem. – Wynoś się stąd.

Byłem wulgarnym, rozpuszczonym dwudziestopięciolatkiem.

Desiree wstała, ubrała się i wyszła. Mój ochroniarz Dale, który powinien być w sąsiednim pokoju, stał właśnie na korytarzu i odbierał od pracownika hotelu zamówionego hamburgera. Desiree minęła go w drodze do wyjścia. Następnie wsiadła do mojej limuzyny i poprosiła o zawiezienie jej do hotelu. Przez całą drogę powtarzała:

– Nie wierzę w to. Nie wierzę w to. Co on sobie wyobraża?

Jakiś tydzień później jechałem samochodem z Ouiem. On siedział za kierownicą. Kiedy odebrał telefon, nagle cały zbladł.

– Kurwa, Mike! Już po naszych wakacjach. Jakaś dziewczyna twierdzi, że ją zgwałciłeś.

Ouie zrobił zniesmaczoną minę i rzucił swoim telefonem.

– Że co? – zdziwiłem się. – Kogo niby, kurwa, zgwałciłem?

Myślałem, że może obraziłem którąś z moich ulicznych dziewczyn, a ta teraz się na mnie mści.

– Kiedy to się stało? – zapytałem.

– To było w Indianie – odparł Ouie. – Co się, kurwa, wydarzyło w Indianie, Mike?

Opowiedziałem mu o tym, jak o drugiej w nocy przyszedłem do pokoju z Desiree, a potem ją obraziłem. Wcześniej dowiedziałem się też, że dzień po naszym spotkaniu telefonowała do mojego domu w Ohio, ale nie oddzwoniłem do niej.

Następnego dnia historia znalazła się na pierwszych stronach gazet. Nagle wszyscy ci komicy bez talentu zaczęli nawiązywać w swoich żartach do „gwałciciela Tysona”. Spotkałem się z Donem, który był zaniepokojony.

– Potrzebujesz teraz mojej pomocy, czarnuchu – powiedział. – Twój fiut wpędził cię w kłopoty. Cholera, Mike, potrzebujesz mnie teraz.

Kiedy się uspokoił, wyjaśniłem mu, co się stało. Don wiedział, że tego nie zrobiłem. Jak można zgwałcić kogoś, kto sam przyszedł do twojego pokoju hotelowego o drugiej w nocy? O tej porze otwarta jest już tylko cipa.

Pierwszym pomysłem Dona było przekupienie Desiree.

– Moglibyśmy zapłacić tej szmacie – powiedział.

Jakiś czas później próbował zrobić to z pomocą swojego kolegi, wielebnego T.J. Jemisona, który spotkał się z rodzicami Desiree i zaproponował im pieniądze w zamian za wycofanie zarzutów, ale skończyło się na tym, że klecha sam został oskarżony o próbę przekupstwa. Ja o tym wtedy nie wiedziałem. Nie był to zresztą pierwszy raz, kiedy Don opłacał duchownych.

Wiedzieliśmy, że sprawa zaczyna robić się poważna, dlatego Don załatwił mi prawnika. Nie miałem żadnego wpływu ani na jego wybór, ani na linię obrony. Byłem przyzwyczajony do tego, że o mojej przyszłości decydują inni: sąd dla nieletnich, Cus, Jimmy czy Don.

Don postanowił zatrudnić Vince’a Fullera. Był to jego prawnik, który wybronił go wcześniej w sprawie uchylania się od podatków. Fuller reprezentował również Johna Hinckleya Jr. który próbował zabić prezydenta Reagana, i załatwił mu uniewinnienie, powołując się na jego niepoczytalność. Później dowiedziałem się, że w tym samym czasie Fuller reprezentował też Dona w sprawie przeciwko Caytonowi. Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby okazało się, że Don był mu winien pieniądze i Fuller skasował mnie za obydwa te procesy. Wiem tylko tyle, że na mojej obronie facet zarobił ponad milion dolarów.

Od samego początku się z nim nie dogadywałem. Don powiedział mu, że jestem prostackim czarnuchem. Fuller był z kolei aroganckim białasem i zupełnie mi nie podpasował. Na pierwszy rzut oka widać było, że to wyrachowany koleś. Nigdy wcześniej nie prowadził sprawy karnej w sądzie hrabstwa i nie było szans, żeby dobrze wypadł przed ławą przysięgłych w Indianapolis. Tak naprawdę żaden członek jego zespołu nie brał udziału w sprawie karnej, która odbywałaby się poza sądem federalnym. Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego nie pozwolili lokalnemu facetowi, Jimowi

Voylesowi, odegrać większej roli w procesie. Naprawdę uważam, że gdyby bronił mnie Voyles, to zostałbym uniewinniony.

Niektórzy myślą, że jeśli jakiś człowiek został oskarżony o popełnienie przestępstwa – zwłaszcza tak ohydnego jak gwałt – to na pewno jest winny. Mogę powiedzieć tylko tyle: jeśli nie wierzycie mi, że tego nie zrobiłem, to przeczytajcie dwie książki, które ukazały się, kiedy siedziałem w więzieniu. Jedną z nich napisał były adwokat Mark Shaw, który pracował również jako komentator kwestii prawnych dla CNN, „USA Today" i ESPN. Autorem drugiej był oskarżyciel w mojej sprawie, Gregory Garrison, któremu zależało wyłącznie na autopromocji i rozgłosie. Nie interesowałem się zbytnio przebiegiem tamtego procesu. Byłem aroganckim młodym facetem, którego nie obchodziły podobne rzeczy. Nie rozumiałem ich. Płaciłem za to ludziom w garniturach. Jeśli jednak przeczytacie te książki, to zrozumiecie, że ostatnią rzeczą, jaka w 1992 roku spotkała mnie w Indianapolis, była sprawiedliwość.

Z książki Garrisona można dowiedzieć się wielu ciekawych szczegółów na temat tamtego procesu. Tak naprawdę do momentu ogłoszenia werdyktu prawnicy nie sądzili, że oskarżenie w ogóle zostanie postawione. Jeff Modisett, prokurator hrabstwa Marion, zdobył swój mandat, uzyskując 285 głosów z możliwych 180 tysięcy. Zajmował się wyłącznie sprawami czarnoskórych. Nie był debilem. Nie chciał robić sobie problemów, dlatego postanowił, że nie postawi mi żadnych zarzutów i zamiast kierować sprawę do wielkiej ławy przysięgłych, pozwoli, żeby to „ludzie" zadecydowali, czy przestępstwo zostało popełnione. Gdybym nie został postawiony w stan oskarżenia, mógłby spać spokojniej. Jednemu ze swoich kolegów wyznał nawet, że poczuje ulgę, „jak tylko ta sprawa się zakończy".

Tommy Kuzmik, śledczy policyjny do spraw przestępstw na tle seksualnym, powiedział Modisettowi, że będzie problem z uzyskaniem dowodów rzeczowych, ponieważ takowe nie istnieją. Stwierdził jednak, że Desiree doskonale sprawdzi się jako świadek, bo jest „inteligentna, wygadana i atrakcyjna, więc miło się na nią patrzy i łatwo jej uwierzyć". Przede wszystkim jednak „nie wyrażała się ulicznym językiem". Widzicie już, o co chodziło, prawda?

Garrison oświadczył też, że ponieważ ludzie, którzy mogliby okazać się pomocni w trakcie procesu, są rozproszeni po całym kraju, „FBI zlokalizowało i przesłuchało potencjalnych świadków". Hmm… Czy to

standardowa procedura we wszystkich śledztwach dotyczących gwałtu? Wydawało mi się, że nie.

Posiedzenie ławy przysięgłych zaplanowano na 13 sierpnia 1991 roku. Przedstawienie dowodów Modisett zlecił swojemu zastępcy, prokuratorowi Davidowi Dreyerowi. Był to ciekawy człowiek. Według Garrisona zachowanie Desiree wydawało mu się trochę podejrzane. Kiedy 16 sierpnia dziewczyna zeznawała przed ławą przysięgłych, Dreyer uznał, że jej problemem jest „brak emocji". Za bardzo kojarzyła się z typową pięknością – niedostępną, a może nawet trochę chłodną. Dreyer uważał, że szanse uzyskania aktu oskarżenia wynoszą jakieś 50%. Tak naprawdę miał wiele wątpliwości co do zeznań Desiree. Garrison zacytował jedną z jego wypowiedzi: „Właściwie, kiedy ława przysięgłych zaczęła analizować tę sprawę, nie byłem już nawet pewien, czy doszło do gwałtu czy nie!". Są to słowa zastępcy oskarżyciela. Dla mnie brzmi to jak wypowiedź człowieka, który ma poważne wątpliwości.

Ja zeznawałem 13 sierpnia. Wcale nie musiałem tego robić. Tak naprawdę Jim Voyles błagał Vince'a Fullera, żeby mi na to nie pozwolił. Moje zeznania nie mogły przynieść nam żadnych korzyści. Przemawiając przed ławą przysięgłych, prawdopodobnie dałbym oskarżycielom amunicję, której mogliby później użyć przeciwko mnie w trakcie procesu. Z jakichś względów Fuller i Don uznali jednak, że powinienem zeznawać.

– Ten człowiek jest niewinny! – grzmiał Don, stojąc przed dziennikarzami na schodach budynku sądu. – Mike Tyson twierdzi, że jest niewinny. Będzie zeznawał, ponieważ uważam, że tak właśnie powinien postąpić. Chcę, żeby ten proces biegł własnym tempem. Nie jestem adwokatem, jestem tylko promotorem najlepszego pięściarza na świecie, który jesienią odzyska tytuł mistrzowski.

Groził mi długi pobyt w więzieniu, a on promował moją cholerną walkę z Holyfieldem, którą zaplanowano na listopad. Takie rzeczy dzieją się tylko w Ameryce.

Kazali mi się ubrać w klasyczny dwurzędowy garnitur w granatowym kolorze. Wprowadzono nas do niewielkiego pomieszczenia z głośną klimatyzacją. Siedziało tam sześciu przysięgłych. Pięciu z nich było białych. Zadawali mi pytania, na które odpowiadałem bardzo spokojnie, a protokolant spisywał naszą rozmowę, popełniając w transkrypcji ponad sto błędów.

W pewnym momencie zapytano mnie, czy tamtej nocy Dale Edwards przebywał w moim salonie. Odpowiedziałem, że tak. Dale zeznał to samo. Tam właśnie powinien wtedy być. Nie wiedziałem tego jednak na 100%, ponieważ drzwi do sypialni były zamknięte.

Żeby postawić mi oskarżenie, potrzebowali pięciu głosów na sześć. W trakcie przerwy patrzyłem na leżącą na stole dużą miskę z cukierkami, które podjadali przysięgli.

– Czy mógłbym się poczęstować? – zapytałem.

– Oczywiście – odpowiedzieli i jedna z ciemnoskórych kobiet podała mi cukierek.

9 września ława przysięgłych rozpoczęła obrady. Wynik głosowania w sprawie postawienia mi oskarżenia wyniósł pięć do jednego. Sami to sobie policzcie. Postawiono mi zarzut gwałtu, dwa zarzuty naruszenia nietykalności cielesnej na tle seksualnym (za pomocy palców i języka) oraz zarzut ograniczenia wolności. Groził mi wyrok sześćdziesiąt lat więzienia. Proces miał się rozpocząć 9 stycznia.

Po ogłoszeniu decyzji przysięgłych, zwołaliśmy konferencję prasową. Don w kółko głędził o sławnych ludziach, którzy wpadali w kłopoty: o Elvisie, Jamesie Deanie, Marilyn czy Judy Garland. Potem ja wygłosiłem swoje oświadczenie.

– Wiem, co się wtedy wydarzyło. Wiem, że jestem niewinny. Nikogo nie skrzywdziłem. Nie zrobiłem nic złego. Kocham kobiety… moja mama też była kobietą. Szanuję je wszystkie.

Od września do stycznia bardzo się objadałem. Byłem zdenerwowany. Ćwiczyłem do pojedynku z Holyfieldem, ale nie wkładałem serca w te przygotowania. Kilka tygodni po rozpoczęciu treningów doznałem pęknięcia żebra. Lekarze doradzili mi przesunięcie terminu pojedynku. Tak naprawdę mogłem walczyć, ale takie rozwiązanie było mi na rękę. Miałem po prostu zbyt dużo na głowie.

Kiedy ja objadałem się z nerwów, oskarżyciele zbierali swoją ekipę. Fortel Modisetta nie udał się. Ława przysięgłych nie oddaliła mojej sprawy, prawnik podjął więc inny krok: zatrudnił niezależnego republikańskiego oskarżyciela. Greg Garrison był wcześniej zastępcą prokuratora, a ostatnio zarabiał na życie prowadząc sprawy przeciwko handlarzom narkotyków, oskarżonym na podstawie RICO[18], i pobierając działkę od wszystkiego,

co im konfiskowano. Zarabiał na tych sprawach tyle pieniędzy, że po zdobyciu mandatu Modisett je przejął. Co za gnidy.

Za udział w procesie Garrison dostał od Modisetta zaledwie 20 tysięcy dolarów, ale nie chodziło tu o pieniądze – zależało mu na sławie i wypromowaniu nazwiska. Czytając jego książkę, można odnieść wrażenie, że facet wziął tę sprawę, żeby obronić stan Indiana przed atakiem krwiożerczych Szwabów. „Jestem dzieckiem wiejskich obszarów Indiany, ziemi konserwatywnych republikanów i porządnych, ciężko pracujących ludzi, którzy dbają o swoje zbiory, przestrzegają prawa i pomagają przyjaciołom w potrzebie… Mike Tyson wybrał złe miejsce na popełnienie tej zbrodni. Indiana to nie Palm Beach, Waszyngton czy Los Angeles”.

Garrison zaczął analizować całą sprawę. Pierwszym miejscem, w jakie zajrzał, były majtki Desiree. Był zdziwiony brakiem jakichkolwiek obrażeń u powódki, dlatego też przyjrzał się ubraniu, które miała na sobie tamtego wieczoru. „Oglądając ten kostium rozłożony na stole, można było uznać go za dość nieprzyzwoity”, napisał. Otoż to! Desiree miała wtedy na sobie majtki, krótkie spodenki i stanik bez ramiączek, którym odpowiednio zbudowana kobieta mogłaby zatrzymywać ruch uliczny. Zdaniem Garrisona majtki Desiree „nie odpowiadały jednak wizerunkowi młodej łowczyni okazji, która planuje dostać się do łóżka i portfela byłego bokserskiego mistrza świata wagi ciężkiej”. Domyślam się, że facet nie bardzo rozumiał ideę umawiania się na seks.

„Wziąłem majtki w ręce i spojrzałem na nie z góry, jakbym miał zamiar je na siebie włożyć”. No nie, to już są jakieś zboczone jazdy. Garrison zauważył plamki krwi na bieliźnie i doszedł do wniosku, że Desiree włożyła majtki po stosunku, brudząc je krwią wypływającą z obrażeń, które jej zadałem. W tamtej chwili wszystko ułożyło mu się w spójną całość. Desiree mówiła prawdę, a ja rzeczywiście ją zgwałciłem. Majtki były tego dowodem.

Garrison pomyślał wtedy coś w rodzaju: Cholera, mam czterdzieści cztery lata i uprawiałem seks tylko kilka razy w życiu. Mężczyzna nie powinien krzywdzić w ten sposób kobiety. Nie można tak. Jeśli ją boli, to trzeba przestać.

Nie mógł też uwierzyć, że uprawialiśmy seks oralny przez blisko dwadzieścia minut. „Opis tamtego zdarzenia zupełnie nie zgadzał się ze wszystkim, co wiem na temat seksu”, napisał. Może zamiast książek

prawniczych powinien poczytać czasem doktora Kinseya[19]. Był przekonany, że gdybyśmy uprawiali seks za obopólną zgodą i nasze narządy byłyby odpowiednio nawilżone, Desiree nie miałaby dwóch niewielkich otarć pochwy. Problemem nie był jednak wtedy brak wilgotności narządów. Był nim ich rozmiar, a także intensywność naszego zbliżenia. Podczas seksu coś takiego może przydarzyć się każdemu.

Oczywiście temat ten pojawił się podczas procesu. Voyles chciał odnieść się do kwestii rozmiaru mojego członka i uzyskać od jakiegoś lekarza potwierdzenie, że mógł on przyczynić się do powstania tych otarć, ale Fuller nie chciał o tym słyszeć. Był bardzo wrażliwy na punkcie wszelkich seksualnych aspektów całej sprawy.

Nawet po swojej detektywistycznej analizie majtek Garrison nie rozumiał, jaki mógłbym mieć powód, żeby kogokolwiek zgwałcić. „Przyznaję, że nie pojmuję, dlaczego Tyson miałby chcieć zgwałcić Desiree, skoro mógł mieć każdą inną dziewczynę”, napisał. Zadawał sobie to pytanie jeszcze po tym, jak mnie skazano.

Garrison i jego asystentka, Barbara Trathen, wybrali się też na małą wycieczkę. W listopadzie udali się do Rhode Island, żeby spotkać się z Desiree i jej krewnymi. Byli zaskoczeni „uprzejmością i klasą” całej rodziny. Oczywiście pozory mogą mylić. Przed przyjazdem oskarżycieli na Rhode Island Desiree wspólnie z matką oskarżyła ojca o znęcanie się i facet wyprowadził się z domu.

Na lotnisku z rodziną Desiree spotkał się Edward Gerstein. To ciekawa postać, która odegrała w tej historii ważną rolę. Niedługo po śledztwie związanym z gwałtem rodzinę Washingtonów odwiedził prawnik z Rhode Island, Walter Stone. Był działaczem międzynarodowej organizacji boksu zawodowego IBF i reprezentując Desiree w sądzie, doprowadziłby do sprzeczności interesów, ale polecił Washingtonom usługi swojego partnera, Edwarda Gersteina. Tym sposobem Gerstein został prawnikiem Desiree do spraw cywilnych. Miał zająć się pozwem o odszkodowanie za straty moralne oraz wynegocjowaniem dużych pieniędzy za prawa do filmu i książki. Słysząc o udziale Gersteina w całej sprawie, Garrison spanikował.

„Ta informacja była jak grom z jasnego nieba – napisał. – Gdyby wyszło na jaw, że rodzina Washingtonów przygotowuje osobny pozew sądowy, nasza sprawa mogłaby na tym ucierpieć. Nie moglibyśmy już odpierać argumentu, że Desiree zależało na pieniądzach”.

Co zrobili więc oskarżyciele? Zataili tę informację przed moimi obrońcami. Po zakończeniu procesu korespondentka stacji NBC, Star Jones, skrytykowała za to zespół prokuratorów.

– To nieuczciwe – powiedziała. – Oskarżyciel ma obowiązek ujawnić wszystkie fakty.

Garrison i jego zastępca zaczęli przesłuchiwać Desiree. Najwyraźniej fakt, że przed stosunkiem dziewczyna poszła do łazienki, żeby zdjąć podpaskę, był mu trochę nie na rękę. Desiree zeznała więc, że nagle wpadłem w szał, a ona była przerażona. Poszła zatem do łazienki, zdjęła podpaskę i wróciła do łóżka. Kiedy Garrison zapytał, dlaczego poszła do łazienki, Desiree odparła:

– Była to pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy, kiedy się rozzłościł.

Jeśli byłaby to prawda, to następnie powinno przyjść jej do głowy, żeby po prostu wyjść. Jeśli, zgodnie z tym, co zeznała, czuła się zagrożona, mogła bez problemu wyjść na korytarz. Aby to zademonstrować, Voyles załatwił za 6 tysięcy dolarów specjalną makietę tamtego apartamentu. Fuller odrzucił jednak ten pomysł i w ogóle nie wykorzystał makiety podczas procesu.

Garrison nie poświęcił zbyt wiele czasu na analizę kwestii podpaski. Uwierzył Desiree, kiedy ta powiedziała mu, że pozbyła się jej odruchowo, a kiedy przypomniała sobie, że zostawiła torebkę w sypialni, pomyślała, że założy kolejną podpaskę „na jednej z imprez, na które się wybierała”. Że, kurwa, co? Tamtej nocy nie było w planach żadnych imprez. Gdzie ona miała zamiar iść?

Garrison dowiedział się też, że podczas procesu w sprawie Caytona zaproponowałem seks asystentce Thomasa Puccio, Joannie Crispi. Był zszokowany faktem, że wykonałem palcem obsceniczny gest i powiedziałem: „Mam ochotę cię zerżnąć”, ale z jakichś względów nie wierzył, że dokładnie to samo powiedziałem Desiree Washington. To tylko kolejny dowód na to, jak nieokrzesany byłem wtedy w kontaktach z kobietami.

Następnie Garrison poleciał do Waszyngtonu, żeby spotkać się z okręgowym prokuratorem federalnym i wyciągnąć od niego jakieś informacje na temat Fullera. Prokurator powiedział mu, że wszyscy w prawniczym środowisku Waszyngtonu zastanawiali się, dlaczego Fuller

w ogóle przyjął tę sprawę. Nie pasowało to do wysublimowanego profilu jego kancelarii.

– Oni nie zajmują się takimi przestępstwami – powiedział. – Nigdy. Nie robią tego nawet tutaj, na miejscu.

Podczas pobytu w Waszyngtonie Garrison odwiedził również siedzibę telewizji BET, żeby porozmawiać z Charliem Nealem, który prowadził konkurs piękności Miss Black America. Charlie powiedział Garrisonowi, że po rzekomym gwałcie nie widział żadnej zmiany w zachowaniu Desiree. Poza tym mogłem przecież wybrać sobie wtedy dowolną kobietę. Po co miałbym kogoś gwałcić? Podejrzewam, że Garrisonowi nie spodobało się to, co usłyszał od Charliego.

„To, co Charlie miał do powiedzenia, ograniczało się do zdania: »Nic nie widziałem, nic nie słyszałem, nic nie wiem« – napisał. – Było dla mnie jasne, że ten człowiek nie chce, żeby jakieś białasy wyciągnęły od niego coś na jego brata". Co za rasistowski gnojek.

Najbardziej zdenerwowałem się, kiedy usłyszałem, że z Garrisonem spotkał się również mój stary kumpel José Torres. José zaczął opowiadać te swoje idiotyzmy, że niby boks jest sportem opartym na kłamstwie, a najlepsi pięściarze są zarazem najlepszymi kłamcami. Powiedział też, że żaden inny bokser nie kłamie tak jak ja. Następnie powtórzył wyssane z palca historyjki o mnie, kobietach i seksie, które wcześniej zamieścił w swojej książce. Torres opowiedział też Garrisonowi, jak to niby chwaliłem mu się, że pobiłem Robin tak mocno, że „zaliczyła każdą pierdoloną ścianę w pokoju". Zgodnie z jego relacją, powiedziałem, że wyprowadziłem wtedy swój najlepszy cios.

Torres wyjaśnił Garrisonowi, że ma ze mną na pieńku i w jego opowieściach może być trochę przesady. Najgorszą zdradę popełnił natomiast, kiedy Garrison zapytał go, czy byłbym w stanie kogoś zgwałcić.

– O tak, bez wątpienia – odparł, a następnie zaczął swoją pseudofreudowską gadkę o tym, że nie potrafię kontrolować własnego libido, ponieważ jestem zbyt silny. – On bierze to, co chce. Zawsze to robił.

Nie mogłem uwierzyć w to, co czytam. Ten facet był hańbą dla rodzaju ludzkiego. Na koniec rozmowy Garrison zapytał Torresa, czego należy spodziewać się po mnie, kiedy pojawię się na mównicy.

– Będzie próbował was przechytrzyć i dać przysięgłym to, czego chcą. Pamiętaj, bokserzy to kłamcy. A Tyson jest najlepszym z nich.

Przed rozpoczęciem procesu Desiree udała się do Indianapolis, żeby złożyć zeznania. Fuller nie chciał jej przesłuchiwać, zrobiła to więc jego wspólniczka Kathleen Beggs. Garrison był zszokowany jej metodami. Beggs wydrążyła Desiree nową dziurę w dupie. Zdaniem Garrisona była „napastliwa, arogancka, niemiła i wrogo nastawiona". Zamiast w uprzejmy i przebiegły sposób uzyskać od powódki informacje, które moi obrońcy mogliby później wykorzystać, Beggs doprowadziła Desiree do płaczu. Był to poważny błąd. Mój zespół obrońców miał popełnić ich jeszcze więcej.

Proces rozpoczął się 27 stycznia 1992 roku. Sędzina nazywała się Patricia Gifford. Była przewodniczącą ławy przysięgłych, dlatego automatycznie przydzielono ją do tej sprawy. Wcześniej pracowała jako zastępca prokuratora w biurze hrabstwa specjalizującym się w sprawach gwałtów. Pomogła wprowadzić przepisy zabraniające przedstawiania w sądzie historii życia seksualnego ofiary gwałtu. W mojej sprawie miały one odegrać dużą rolę. Gifford była gorliwą republikanką, która dokopała się w historii swoich przodków do tak odległych czasów, że mogła nazywać się córką rewolucji amerykańskiej. Jej ojciec był pułkownikiem w wojsku. Tak, była kobietą idealnie w moim typie. Sędzina Gifford mogła z łatwością wycofać się z mojej sprawy. Tak naprawdę po ogłoszeniu wyroku Sąd Najwyższy stanu Indiana opracował nawet specjalny przepis. Określał on, że sędzia przewodniczący ławie przysięgłych nie może równocześnie prowadzić procesu w sprawie, w której ta ława decyduje.

Przyszła pora na wybór przysięgłych. Problem polegał jednak na tym, że w Indianie wybierano ich wtedy z listy wyborców, a ponieważ wielu czarnoskórych w ogóle nie głosowało, to nie mogli zostać przysięgłymi. W związku z tym ograniczeniem powstał potem kolejny „przepis Tysona". W każdym razie w grupie stu siedemdziesięciu dziewięciu potencjalnych przysięgłych znajdowało się stu sześćdziesięciu białych. Fuller i jego ludzie mieli problemy już na tym etapie. Nie mieli doświadczenia w wybieraniu przysięgłych. W sądzie federalnym to sędzia decyduje o składzie ławy i Garrison opanował tę umiejętność do mistrzostwa. Potrafił rozmawiać z potencjalnymi przysięgłymi i pytać ich o różne bzdury, na przykład czy mieszkają przy tym dużym supermarkecie albo przy tamtej drodze międzystanowej. Fuller nie umiał nawiązać z tymi ludźmi kontaktu. Był na tyle uparty, że nie chciał nawet zatrudnić specjalisty od wybierania przysięgłych. W rezultacie pozwolił, żeby w ławie zasiadł były żołnierz

piechoty morskiej o imieniu Tim. Jeden z innych przysięgłych powiedział później, że Tim „był prostym facetem, znacznie bardziej konserwatywnym niż reszta z nas”. Ten mężczyzna w pewnym sensie zdominował ławę przysięgłych i jak nikt inny przyczynił się do wydania skazującego mnie wyroku.

Jeśli, jak mówią niektórzy, o wynikach 90% spraw decydują oświadczenia wstępne, to nam nie poszło tak gładko. Oświadczenie wstępne Garrisona trwało czterdzieści pięć minut. Gdybyście go słyszeli, pomyślelibyście, że czyta książkę *Pięćdziesiąt twarzy Greya.*

– Uśmiecha się do niej. Jego głos jest niski, inny niż wcześniej. Rozchyla jej nogi i wsuwa w nią palce. Ona krzyczy z bólu. Związany z ludzką seksualnością medyczny, anatomiczny i fizjologiczny cud, który polega na tym, że podniecona kobieta staje się wilgotna, nie działa w sytuacjach zagrożenia. Kiedy więc te wielkie palce wsuwają się w dziewczynę, bardzo ją boli. Krzyczy wtedy: „Nie!”. […] Wyskakuje z łóżka, szybko wkłada na siebie ubranie i ociera łzy, a szukając ciuchów, próbuje odnaleźć również własną godność. Pyta: „Czy na dole jest limuzyna?”. On odpowiada na to: „Hej, możesz zostać, jeśli chcesz”. Ona mówi wtedy: „Po co? Żebyś mógł zrobić to jeszcze raz?”.

W porównaniu z Garrisonem Fuller był zwykłym durniem. Próbował ukazać Desiree jako wyrachowaną, dojrzałą ponad swój wiek kobietę i zamazać malowany przez oskarżycieli portret słodkiej, niewinnej dziewczynki, ale Garrison ciągle zgłaszał sprzeciw. Fuller wskazał również na rozbieżności pomiędzy różnymi wersjami tej samej historii. Desiree mówiła niektórym, że krzyczała, a innym, że nie. Jednej osobie powiedziała, że zaatakowałem ją na łóżku, innej natomiast, że uprawialiśmy seks na podłodze. Wyglądało to tak, jakby na bieżąco zmyślała całą tę historię. W swoim oświadczeniu wstępnym Fuller popełnił jednak jeden zasadniczy błąd. Obiecał przysięgłym, że zostanę powołany na świadka. W tak dużych sprawach nie robi się czegoś takiego. Zdaniem niektórych ludzi dowody były tak słabe, że moglibyśmy nie powoływać żadnych świadków i tylko siedzieć tam z założonymi rękami, a i tak byśmy wygrali. Fuller złożył jednak przysięgłym obietnicę i musiałem zeznawać. Co gorsza, podczas oświadczenia wstępnego Fuller ani razu do mnie nie podszedł. Nie poklepał mnie po ramieniu ani nawet nie spojrzał w moją stronę – nie pokazał przysięgłym, że pomiędzy adwokatem a jego klientem

istnieje jakakolwiek życzliwa relacja. Takich rzeczy uczą na pierwszym roku studiów prawniczych.

„Przysięgli nie mieli okazji zobaczyć efektów pracy obrońców, widzieli jedynie adwokata z innego stanu, który robił kiepskie pierwsze wrażenie”. To nie są moje słowa. Ich autorem jest Mark Shaw.

Po przesłuchaniu współlokatorki powódki Garrison wezwał na świadka samą Desiree. Korzystając z chroniących ją przepisów prawnych, przedstawił ją jako cichą i nieśmiałą studentkę, która uczy w szkółce niedzielnej i służy podczas mszy w kościele. Desiree stwierdziła, że wahała się, czy wsiąść ze mną do limuzyny, dopóki nie powiedziałem jej, że jedziemy tylko „pozwiedzać”. Tak, o drugiej w nocy w Indianapolis jest wiele do zwiedzania. Jakiś czas temu byłem tam w związku z moim programem i w pobliżu hotelu Canterbury można było zobaczyć jedynie schizofreników i bezdomnych, a przy odrobinie szczęścia jakąś spłukaną dziwkę.

Desiree powtórzyła swoją historię o tym, że przed pójściem do hotelu nie całowaliśmy się ani nie trzymaliśmy za ręce, a ja nie wykazywałem żadnych oznak seksualnego zainteresowania jej osobą, dopóki nie zaciągnąłem jej do łóżka i nie zmieniłem się w rozjuszone zwierzę. Zeznała, że w tamtym momencie poszła do łazienki, zdjęła podpaskę i wyrzuciła ją.

– Miałam czystą w torebce, ale pomyślałam, że założę ją później – dodała.

Z jej relacji wynikało, że kiedy wróciła do sypialni, przycisnąłem ją do łóżka, zdjąłem jej stanik i ściągnąłem spodenki oraz majki, a następnie włożyłem jej w pochwę dwa palce. Potem odbyłem z nią stosunek. Następnego wieczoru powiedziała o wszystkim mamie i zadzwoniła na policję.

Garrison uważał, że jego klientka poradziła sobie doskonale. Nie wszyscy byli jednak tego samego zdania. Niektórzy dziennikarze twierdzili, że Desiree zachowywała się zbyt „spokojnie”, a jeden z nich napisał nawet, że była „odrobinę nadęta” i „niemal zbyt idealna”. Przed procesem Garrison zatrudnił innego prawnika, Roberta Hammerle’a, który przesłuchiwał Desiree, żeby przygotować ją do odpowiadania na pytania pod presją.

Hammerle pytał ją o nieścisłości związane z tamtą sprawą.

– Posłuchaj, poznałaś Mike’a Tysona i widziałaś, jak flirtuje z innymi dziewczynami… a potem pokazałaś mu swoje zdjęcie w stroju kąpielowym i nadal nie podejrzewałaś, że on może pomyśleć o seksie?

– Nie – odparła Desiree.

– Zadzwonił do ciebie w środku nocy, a ty wsiadłaś do jego limuzyny i dałaś mu się pocałować, ale nadal nie sądziłaś, że może chodzić mu o seks?

– Nie.

– Następnie pojechaliście do hotelu, weszłaś do jego sypialni, usiadłaś na łóżku i nawet wtedy nie przeszło ci przez myśl, że on chce uprawiać z tobą seks?

– Nie.

– A potem powiedział: „Podniecasz mnie” i to też nie wzbudziło w tobie żadnych podejrzeń?

– Nie.

Potem wielokrotnie pytał ją jeszcze o tamtą podpaskę.

– To wszystko nie trzyma się kupy, ale dziewczyna upiera się przy swojej wersji – powiedział Hammerle Garrisonowi. – Odniosłem wrażenie, że ona prowadzi ze mną jakąś bitwę. Słyszałem, że to tylko naiwna osiemnastoletnia dziewczyna, ale niezależnie od tego, czy mówi prawdę czy nie, wydaje mi się, że jest znacznie mądrzejsza, niż mogłoby się wydawać i nie da się tak łatwo podejść. Nie rozumiem, w jaki sposób mogła popełnić wtedy tyle bezmyślnych błędów.

Hammerle powiedział swojej żonie o sprawie z podpaską. Ona z kolei stwierdziła, że każda kobieta, która idzie do łazienki, żeby zdjąć podpaskę, spodziewa się, że będzie uprawiać seks. Hammerle zgodził się ze swoją żoną. Kiedy następnego dnia spotkał się z Garrisonem w wieżowcu City-County, powiedział mu:

– Słuchaj, kolego, jesteś zwykłym łgarzem.

Żałuję, że Hammerle nie był moim adwokatem. Kiedy przyszedł czas na przesłuchanie Desiree przez Fullera, ten wydawał się zniechęcony. Mark Shaw odniósł podobne wrażenie.

„Trudno było zrozumieć łagodny i mało agresywny ton jego pytań, zwłaszcza że przesłuchanie przeprowadzone przez Garrisona otworzyło mu wiele możliwości, aby dowiedzieć się, co dokładnie wydarzyło się w hotelu pomiędzy powódką a Tysonem”, napisał.

Shaw nie mógł pojąć, dlaczego Fuller nie wykorzystał defensywnej postawy powódki. Desiree mówiła więcej, niż od niej wymagano. Fuller nie zajął się kwestią prawnika od spraw cywilnych, którego zatrudniła jej rodzina. Desiree skłamała w ogóle na temat powodów, dla których skorzystała z jego usług. Doskonale wiedziała, że kiedy sprawa karna dobiegnie końca, pozwie mnie po raz drugi i zgarnie mnóstwo kasy. Tak też zresztą zrobiła.

Fuller ani razu nie zaatakował jej szybkimi pytaniami w taki sposób, w jaki robił to Hammerle podczas symulowanych przesłuchań. Nigdy nie przyparł jej do muru. Gdyby to zrobił, przysięgli mogliby zobaczyć, że powódka nie jest żadną naiwną dziewczyną. Kiedy wspomniał o tym, że na koncercie Johnny'ego Gilla upomniano ją za to, że zachowywała się jak groupie, Desiree zeznała, że nie wie, co to jest groupie!

Fuller nie zapytał jej nawet o to, dlaczego zdjęła podpaskę. Nie zastanowiło go, jak mogłem przyciskać ofiarę do łóżka i jednocześnie uprawiać z nią seks oralny? Dlaczego nie miała siniaków? Skoro krzyczała, to dlaczego nikt w hotelu jej nie słyszał? Przecież był środek nocy, a my siedzieliśmy w pokoju o cienkich ścianach. Ja na jej miejscu uciekałbym, gdyby ktoś mnie zaatakował. Zwiałbym, gdy tylko znaleźlibyśmy się na korytarzu. Waliłbym do wszystkich drzwi, krzycząc: „Pomocy, ten człowiek chce mnie skrzywdzić!". Nie trzeba być F. Lee Baileyem, żeby zorientować się, że Desiree wciskała wszystkim kit.

Innym świadkiem, który mnie skrzywdził, był lekarz pogotowia, Stephen Richardson. Zeznał on, że badał Desiree następnego dnia po rzekomym gwałcie. Na rękach i nogach pacjentki nie znalazł żadnych siniaków, otarć ani innych obrażeń, które mogłyby sugerować, że była ofiarą przemocy. Na wargach sromowych większych i mniejszych również nie stwierdził żadnych śladów. Odkrył natomiast dwa niewielkie otarcia przy pochwie – jedno miało długość 3 a drugie 9 milimetrów. Richardson stwierdził, że podobne obrażenia pojawiają się u 10–20% ofiar gwałtów. Powiedział również, że w ciągu dwudziestu lat praktyki lekarskiej tylko dwa razy spotkał się z sytuacją, kiedy otarcia tego typu wystąpiły na skutek seksu uprawianego za obopólną zgodą partnerów.

Z wypowiedzi Richardsona wynikało, że były to bardzo małe otarcia, jednak Garrison pokazał w sali sądowej ogromne zdjęcie przedstawiające

zbliżenie narządów płciowych Desiree. Patrząc na nie, można było dojść do wniosku, że ktoś uderzał ją po pochwie drewnianym młotkiem.

Fuller nie miał odpowiedzi na zeznania Richardsona. A mógł ją znaleźć. Voyles rozmawiał już z urologiem, który gotów był zbadać mojego penisa i wyjaśnić, w jaki sposób otarcia na skórze Desiree mogły powstać w wyniku normalnej penetracji, ale Fuller nie chciał iść w tym kierunku. To był błąd. Zamiast tamtego urologa mój adwokat powołał jakąś beznadziejną lekarkę, której wypowiedź była tak zagmatwana, że właściwie przysłużyła się tylko oskarżycielom! Tak działała moja grupa obrońców, której zapłaciłem milion dolarów.

Zanim oskarżyciele skończyli swoje przesłuchania, mój zespół próbował dodać do listy świadków jeszcze trzy osoby. W trakcie procesu prawnicy otrzymywali mnóstwo dziwnych telefonów, dlatego podejrzliwie zareagowali na relację dziewczyny, która twierdziła, że wspólnie z dwiema koleżankami widziała, jak całuję się z Desiree w samochodzie, a potem idę z nią za rękę do hotelu. To mógł być ogromny przełom w sprawie, a zarazem dowód na to, że Desiree to osoba wyrachowana i kłamliwa. Voyles otrzymał pozwolenie na włączenie limuzyny do listy dowodów rzeczowych. Zaparkowano ją przed hotelem i dowiedziono, że w nocy wszystko było widać, nawet przez przyciemniane szyby.

Moi prawnicy sprawdzili tamte trzy dziewczyny i kiedy okazało się, że są wiarygodne, chcieli powołać je na świadków, jednak sędzina Gifford omal nie wpadła wtedy w szał. Chciała wiedzieć, dlaczego oskarżyciele nie zostali natychmiast poinformowani o nowych świadkach w sprawie. Odpowiedź brzmiała: ponieważ trzeba było najpierw sprawdzić te dziewczyny i stwierdzić, czy nie są przypadkiem jakimiś wariatkami. Sędzina nie chciała tego słuchać.

– Uważam, że dołączenie tych świadków do listy poważnie zaszkodziłoby przedstawicielom stanu Indiana, który jako strona w sprawie ma prawo do uczciwego procesu tak jak każdy inny – powiedziała, a następnie wykluczyła z procesu prawdopodobnie najważniejszych świadków.

Następnie stan Indiana dokończył sprawę. Na świadka wezwano panią Washington, która zaczęła walić z grubej rury:

– Desiree zniknęła i nigdy już nie wróci. Chcę tylko odzyskać moją córkę.

Niektórzy przysięgli się popłakali. Następnie oskarżyciele włączyli nagranie z policyjnej dyspozytorni. To było jak ponowne przesłuchanie Desiree, tylko że bez możliwości zadawania pytań przez obronę.

– Jechałam w nocy limuzyną z tym człowiekiem, a on powiedział mi, że musi wejść do hotelu po swoich ochroniarzy i zapytał, czy nie chcę pójść tam z nim na moment, a ja odpowiedziałam: „Tak, w porządku". Myślałam, że to miły człowiek. Poszliśmy więc do hotelu, a on mnie zaatakował. Kiedy wyszłam z łazienki, był już w samej bieliźnie i właściwie zrobił ze mną wtedy wszystko, co chciał, mówiąc przy tym: „Nie opieraj się, nie opieraj się". Ja powtarzałam: „Nie, nie, zejdź ze mnie, puść mnie, proszę, puść". On bez przerwy tylko tłumaczył, żebym się nie opierała. Ten człowiek był ode mnie dużo silniejszy i robił to, na co miał ochotę, a ja prosiłam go: „Przestań, błagam, przestań". On jednak nie przestawał.

Dyspozytorka z policji przekonywała później Desiree, że ta została ofiarą, a wtedy dziewczyna palnęła coś bardzo ciekawego.

– Nie chcę mówić pani, co powinna pani zrobić, ale proszę się nie bać – powiedziała dyspozytorka, sugerując, że Desiree powinna złożyć doniesienie o gwałcie.

– Ale jeśli ktoś taki jak ja pozywa do sądu znaną osobę, to wszyscy zaraz myślą, że robi to dla pieniędzy albo coś takiego – wyskoczyła nagle Desiree.

Włączenie tego nagrania do dowodów w sprawie bardzo nam zaszkodziło. Wielu prawników uważało, że coś takiego jest niedopuszczalne, ale mała sędzina robiła swoje.

Przyszła pora na zespół obrony. W tamtym momencie ja i Voyles byliśmy już bardzo zniechęceni. Nigdy nie miałem wielkiej wiary w system sprawiedliwości. Zaledwie miesiąc przed rozpoczęciem mojego procesu w Palm Beach uniewinniono oskarżonego o gwałt chłopaka Kennedych[20], ale ja wiedziałem, że zostanę skazany, bo tak po prostu to wszystko działało. Jestem potomkiem niewolników. Do dziś wątpię, czy inni szanują mnie jako istotę ludzką. Byłem tylko czarnuchem, a ten oskarżyciel z Dzikiego Zachodu chciał zdeptać mnie swoimi kowbojskimi butami z ostrogami. Nikt nie zamierzał mi pomóc. Wyruchano mnie tego samego dnia, kiedy zostałem oskarżony. Mieli mnie dopaść tak czy inaczej.

Fuller i Beggs też mi nie pomogli. Kathleen miała w sobie mniej więcej tyle ciepła co kowadło. Kilka razy wdała się z sędziną w wymianę zdań

i widać było, że Gifford po prostu jej nienawidzi. Kiedy Voyles zasugerował Fullerowi, że Beggs powinna trochę ocieplić swój wizerunek, usłyszał coś takiego:

– Nie potrzebujemy od ciebie podobnych porad.

Cała obrona genialnego Fullera opierała się na tym, że Desiree powinna wiedzieć, co ją czeka, ponieważ byłem ordynarnym, wulgarnym, napalonym i niereformowalnym zwierzęciem. Tak właśnie opisywał mnie mój prawnik. Nawet Garrison nie mógł uwierzyć w to, co robił Fuller. Wiedział, że przedstawienie mnie jako demona seksu zniszczy mnie w oczach przysięgłych. Byłem więc „tak ordynarny i niewrażliwy, że nikt o zdrowych zmysłach nie mógłby obdarzyć mnie sympatią". Na dodatek Garrison nazwał strategię Fullera rasistowską. „Obrońcy okradli Tysona z jego osobowości i zmienili go w papierową postać wyciętą z rasistowskiej kreskówki dla dorosłych", napisał w swojej książce.

Roześmiałem się, kiedy jedna z dziewczyn wezwanych przez mój zespół na świadka zeznała przed sądem, że usłyszała, jak mówię do innej uczestniczki tamtego konkursu coś w rodzaju:

– Chcę cię zerżnąć, ale przyprowadź też ze sobą koleżankę, bo jestem sławnym człowiekiem i, rozumiesz, my tak właśnie robimy.

Sam też sobie nie pomogłem. Kiedy wezwano mnie na świadka, zachowywałem się tak arogancko, że tylko się pogrążyłem. Nieszczęście wisiało w powietrzu. W budynku, w którym mieszkali przysięgli, wybuchł pożar, i jeden z mężczyzn powiedział sędzinie, że jest zbyt wstrząśnięty, żeby kontynuować pracę. Był to ten czarnoskóry facet, który ciągle narzekał na jedzenie i zakwaterowanie. Kiedy sędzina zwolniła go z obowiązku dalszego uczestnictwa w procesie, Garrison nie posiadał się z radości. Był przekonany, że dzięki temu szala ostatecznie przechyli się na ich stronę. W ławie przysięgłych pozostała już tylko jedna czarnoskóra osoba.

Obrona przesłuchała wielu świadków, których zeznania miały podważyć wizerunek Desiree. Zgodnie z zeznaniami jednej z kobiet Washington powiedziała jej, że „chciała tylko pieniędzy, chciała być jak Robin Givens". Stwierdziła również, że Desiree używała wulgarnego języka i robiła różne aluzje dotyczące seksu. Ta kobieta powiedziała też, że słyszała, jak mówię do Desiree: „Chcesz pójść ze mną do pokoju? Wiem, że

nie mogę na nic liczyć, ale i tak chciałem zapytać”. Rzeczywiście brzmiało to jak moja wypowiedź.

Inna dziewczyna zeznała, że kiedy mnie zobaczyła, powiedziała do Desiree:

– Idzie twój chłopak. On chyba niezbyt elokwentnie się wyraża, co?

– Mike nie musi ładnie mówić – odparła wtedy Desiree. – Wystarczy, że zarabia, a mówieniem zajmę się ja.

Obydwie dziewczyny powiedziały, że nie dostrzegły żadnych zmian w zachowaniu Desiree po rzekomym gwałcie. Jeszcze inna kobieta stwierdziła, że podczas konkursu piękności ja i Desiree przytulaliśmy się, jakbyśmy byli parą. Kolejny świadek zeznał, że kiedy poklepałem inną uczestniczkę zawodów po plecach, „Desiree spojrzała na mnie, jakby chciała mnie zabić”. Caroline Jones oświadczyła natomiast, że na mój widok Desiree powiedziała:

– O, idzie 20 milionów dolarów.

7 lutego stanąłem na mównicy. Opowiedziałem właściwie tę samą historię, którą już znacie. Kiedy wspomniałem o tym, jak powiedziałem Desiree, że chciałbym ją zerżnąć, miałem wrażenie, że w przysięgłych piorun strzelił – zupełnie jakby nigdy wcześniej nie słyszeli brzydkiego słowa. Fuller spartaczył sprawę, przygotowując mnie do tego wystąpienia, a kiedy skończyłem, sędzina Gifford zarządziła przerwę w obradach, dając w ten sposób oskarżycielom całą noc na analizę moich zeznań i zastawienie na mnie pułapek.

Kiedy następnego dnia pojawiliśmy się w sądzie, Garrison zrobił wielkie halo, twierdząc, że żadna osiemnastolatka, która słyszy: „Chcę cię zerżnąć”, nie odpowie nic w rodzaju: „W porządku, zadzwoń do mnie”. Domyślam się, że ten facet żył w średniowieczu, ale pamiętajmy, że po wysłuchaniu zeznania o dwudziestominutowym seksie oralnym ten sam człowiek napisał w swojej książce: „Opis tamtego zdarzenia zupełnie nie zgadzał się ze wszystkim, co wiem na temat seksu”.

Garrison dużo czasu poświęcił również na wyciągnięcie ode mnie zapewnienia, że sukcesy w ringu zawdzięczałem swojemu sprytowi i zdolności robienia uników, co oznaczało oczywiście, że jestem kłamcą.

Po tym, jak skończyłem zeznawać, na świadka wezwano Johnny’ego Gilla, który stwierdził, że Desiree nawet nie mrugnęła, kiedy powiedziałem jej, że chcę ją zerżnąć. Kolejni świadkowie powołani przez Fullera

zeznawali, że Desiree nazywała mnie „fajnie zbudowanym” facetem o „pośladkach, które chciałoby się wymiętosić”. Cała obrona była tak niespójna, że nawet ja to dostrzegałem. Przede wszystkim pruderyjni Fuller i Beggs nie mieli odwagi zagłębiać się we wszystkie niezręczne szczegóły sprawy. Nie zaprezentowali przysięgłym rzetelnych faktów, na których mogliby się oprzeć, formułując wyrok.

Podczas mowy końcowej Fuller tak przynudzał, że w pewnym momencie jeden z przysięgłych zapytał, czy może wyjść do toalety. To nie był zbyt dobry znak. Czekałem, aż mój adwokat przytoczy wreszcie główny argument i przypomni wszystkim, że kiedy powiedziałem Desiree, że mnie podnieca, ta nie opuściła pokoju hotelowego, ale poszła do łazienki i zdjęła podpaskę, a potem wróciła do łóżka. Fuller w ogóle jednak się do tego nie odniósł.

Następnie mowę końcową wygłosił Garrison. Nie powiedział nic nowego, ale nawciskał tym wiejskim przysięgłym kitu w taki sposób, że Fuller mógł się schować.

– Skierowane są na nas oczy całego świata – mówił. – Ludzie chcą wiedzieć, czy mieszkańcy hrabstwa Marion mają w sobie dość odwagi, by podjąć twardą decyzję. Nie chcę jednak, aby ten człowiek został skazany tylko dlatego, że świat nas obserwuje. Chcę, aby został skazany, jeśli dojdziecie do wniosku, że ta piękna, szczera dziewczyna przyjechała tutaj i padła ofiarą doświadczonego oprawcy, który okazał jej fałszywą czułość, a następnie okłamał ją, uwięził i zgwałcił. Jeśli potraficie dostrzec prawdę, za którą przemawiają przedstawione dowody, to wasza decyzja może być tylko jedna. To wszystko.

Ostatni gwóźdź do mojej trumny wbito tuż przed tym, jak przysięgli udali się na obrady. Fuller złożył wniosek o to, aby przed wyjściem przysięgłych z sali sądowej sędzia wyjaśnił im zasadę związaną z zachowaniem domniemanej ofiary. Chodziło o to, że nie mógłbym zostać uznany za winnego popełnienia gwałtu, jeśli „swoim zachowaniem powódka ponad wszelką wątpliwość przyzwalała na akt seksualny”. Była pani prokurator do spraw gwałtów oddaliła jednak wniosek Fullera i przysięgli nigdy nie usłyszeli o tym przepisie.

10 lutego o godzinie trzynastej piętnaście złożona z ośmiu mężczyzn i czterech kobiet ława przysięgłych zaczęła obradować w mojej sprawie. Na przewodniczącego wybrano oczywiście Tima – byłego żołnierza, a obecnie

sprzedawcę komputerów IBM. Po piętnastu minutach, nie omawiając nawet dowodów, przysięgli przeprowadzili pierwsze głosowanie. Wynik wyniósł sześć do sześciu. Niecałe dziewięć godzin później ustalono jednomyślny werdykt.

Wszyscy wróciliśmy do sali sądowej. Przysięgli nie patrzyli nawet w stronę obrońców. Wszystko było jasne. Kiedy usłyszałem „winny" w sprawie pierwszego zarzutu, poczułem się, jakby ktoś mnie uderzył.

– O rany… – powiedziałem. Nie byłem jednak zaskoczony.

Przed budynkiem sądu czekali na nas dziennikarze. Do momentu wykonania wyroku zwolniono mnie za kaucją.

– Nie zapewniono mi sprawiedliwego procesu – powiedziałem. – Wiedziałem, że jestem niewinny, ale z uwagi na nastawienie sądu i oskarżyciela zdawałem sobie sprawę, że wyrok zapadnie szybko. Oskarżyciel jest rasistą i żałosnym człowieczkiem marzącym o sławie. Denerwowałem się, bo wiedziałem, że zostanę odsunięty od ludzi, których kocham, ale byłem na to przygotowany.

Mój oprawca Tim powiedział dziennikarzom, że „po przeanalizowaniu wszystkich faktów zrozumieliśmy, że ofiara nie dała przyzwolenia na to, co się stało".

Mark Shaw dobrze ujął to w swojej książce. „Wystraszeni przedstawiciele [systemu sprawiedliwości] rzucili Tysona w szpony zatajających dowody oskarżycieli, faworyzującej ich sędziny, skrajnie niekompetentnego adwokata, którego chaotyczna obrona mogła przyczynić się do wyroku skazującego w większym stopniu niż wszystkie inne czynniki, a także przysięgłych, którzy bardziej niż na niespójności faktów związanych ze sprawą skupiali się na brudnym wizerunku pozwanego. Największym sukcesem Garrisona było ukazanie Desiree Washington jako nieśmiałej, niedoświadczonej, naiwnej, grzecznej i porządnej dziewczyny, choć sam dobrze wiedział, że wizerunek ten jest fałszywy. Wykorzystując przepisy prawne, chroniące ofiary gwałtów, i wiedząc o tym, że Washington podpisała umowę z prawnikiem, który miał pozwać Tysona w procesie cywilnym i sprzedać prawa do filmu oraz książki, oskarżyciele – znający również niezbyt chlubną przeszłość seksualną Washington i wiedzący, że stoi ona przed koniecznością odbycia terapii – zadbali o to, aby przysięgli nie zobaczyli niczego, co mogłoby zaburzyć nakreślony w sali sądowej wizerunek bogobojnej i świętoszkowatej dziewczynki".

Jeszcze przed zakończeniem całej sprawy Garrisona spotkała kara za to, co zrobił. Niedługo po urodzeniu dziecka jego żona uciekła z policjantem, który miał jej pilnować podczas procesu.

9

Pomiędzy ogłoszeniem a wykonaniem wyroku spędziłem trochę czasu w moim nowojorskim mieszkaniu. Któregoś dnia, wracając od pewnej dziewczyny, przed wejściem do budynku zobaczyłem jakiegoś mężczyznę. Minąłem go, a wtedy on powiedział:

– Dzień dobry, synu.

Spojrzałem na niego i rozpoznałem swojego ojca. Nie widziałem go od czasu pogrzebu mamy, który odbył się dziesięć lat wcześniej.

– Cześć – odpowiedziałem.

Trochę mnie zaskoczył, ale szybko się pozbierałem. Wiodłem dobre życie i nie mogłem mieć do niego żalu. Wyglądał na spłoszonego i zawstydzonego. Domyślam się, że słyszał o mnie wiele złych rzeczy. Uśmiechnąłem się jednak i przytuliłem go, a wtedy napięcie opadło.

– Wejdź na górę – zaproponowałem i zaprowadziłem go do siebie.

– Dzień dobry, panie Tyson – przywitali mnie portier i służący, który pracował w budynku.

– Kurczę, nieźle ci się powodzi, co? – powiedział mój ojciec.

– To wszystko tylko iluzja – odparłem.

Ojciec już dawno chciał się ze mną zobaczyć. W październiku 1988 roku dziennikarz z „New York Post” odwiedził go na blokowisku i przeprowadził z nim wywiad.

– Nie zamierzam iść do Mike’a i prosić go o cokolwiek – powiedział wtedy. – Nie chcę jego pieniędzy. To nie tak, że nie wziąłbym ich od niego czy nie mógłbym ich wydać, ale przyjąłbym je tylko wtedy, gdyby Mike sam mi to zaproponował.

Nie skontaktowałem się z nim wtedy, bo byłem za bardzo skoncentrowany na boksie. Przez wszystkie te lata ludzie z Brooklynu nie raz opowiadali mi o moim ojcu. Był prawdziwym facetem z ulicy – cwaniakiem, hazardzistą, alfonsem, ale i diakonem. Należał do tych świrów, którzy za Jezusa gotowi są zabić. Pochodził z Charlotte w Karolinie Północnej, czyli z samego środka biblijnego ciemnogrodu. Za młodu śpiewał w chórze kościelnym. Przez całe życie wierzył w Boga, choć robił też różne świństwa. Był naprawdę kimś. Ubierał się bardzo elegancko

i sprawował kontrolę nad wszystkimi kobietami, które przychodziły do jego kościoła po radę. Kiedy dorastałem na Brooklynie, różne panie zaczepiały mnie czasem na ulicy, mówiąc:

– Twój ojciec i wuj byli alfonsami, a ja dla nich pracowałam.

Mój tata miał reputację najtwardszego kanciarza i alfonsa na Brooklynie. Ja nie byłem nawet w połowie tak twardy jak on. Zawsze próbowałem to sobie wmawiać, ale to była nieprawda. Słyszałem, że musiał wynieść się z Karoliny Północnej, bo zadarł z jakimś białym facetem. Jego wujek – człowiek o mentalności Wuja Toma – załagodził tamtą sytuację i uratował mu życie w zamian za obietnicę opuszczenia miasta. Mój ojciec przyjechał więc do Nowego Jorku. Wszedł do jakiegoś baru i zaczął rozmawiać z ładną dziewczyną. Nagle podszedł do nich jakiś facet w wielkim kapeluszu, zepchnął mojego ojca ze stołka barowego i powiedział do dziewczyny:

– To jakiś pierdolony wieśniak. Nie trać na niego czasu.

Ojciec wsiadł do autobusu, pojechał do Charlotte i wziął swoją strzelbę, a potem wrócił do Nowego Jorku, odnalazł tamtego faceta i go zastrzelił. Gdyby podskakiwali mu gliniarze, razem ze swoim bratem bez wahania otworzyłby do nich ogień. Ludzie z Brooklynu bardzo go szanowali.

Moja mama spotkała go jeszcze w Charlotte. Chodziła do szkoły w Winston-Salem i poznała go przez jego siostrę, która właściwie była dla niego kimś w rodzaju pomocnika. Załatwiała mu narkotyki i wynajdowała ładne kobiety. To właśnie ona zapoznała ze sobą moich rodziców. Kiedy dorastałem, ojca zwykle nie było w pobliżu i pojawiał się u nas tylko czasami. Nie mieliśmy do niego zbyt dobrego nastawienia, bo mama sporo na niego narzekała, ale myślę, że on w miarę możliwości o nas dbał. W tamtych czasach czarnoskóry facet z rodziną nie miał łatwego życia.

Poszliśmy więc na górę i ojcu spodobało się moje mieszkanie. Zamówiliśmy coś do jedzenia i zaczęliśmy rozmawiać. Wydawał się zaskoczony, że przyjąłem go tak życzliwie. Widziałem, że mu się nie przelewa, dałem mu więc trochę pieniędzy. Naprawdę chciałem bliżej go poznać, dlatego zaprosiłem go do mojego domu w Ohio. Powiedziałem, że kupię mu samochód, żeby mógł tam dojechać. Zaproponowałem mercedesa.

– O Boże, nie, synu, proszę – zaprotestował. – Potrafię prowadzić jedynie cadillaca, nie umiałbym jeździć mercedesem.

Mój ojciec naprawdę darzył cadillaki religijną czcią.

Kilka tygodni później pojechał do Ohio razem z dwoma dzieciakami mojej siostry. Na tym etapie życia był bardzo ciekawym człowiekiem. Całe dnie spędzał w kościele. Siedział tam od dziewiątej rano do piątej po południu, potem szedł do domu coś zjeść, ale zaraz wracał i zostawał do jedenastej.

Chyba podobał mu się mój styl życia. Po kilku dniach zaczął czuć się u mnie na tyle swobodnie, że zaprosił do Ohio jednego ze swoich kumpli kaznodziejów, który ubierał się zresztą tak samo elegancko jak on. Siedzieli ze sobą i gadali o różnych głupotach. Ja zazwyczaj obserwowałem ich z boku. Zauważyłem, że ojciec uwielbia cukierki. Pomyślałem wtedy: Cholera, przecież ja też je uwielbiam! Teraz wiem w końcu, skąd się to u mnie wzięło.

W pewnym sensie zazdrościłem mu jego relacji z kobietami. Ja radziłem sobie w tej kwestii beznadziejnie, za to on musiał wręcz opędzać się od kobiet. Mój ojciec był bardzo skutecznym alfonsem, a ja nie potrafiłem nawet załatwić sobie dwóch brzydkich dziewczyn do łóżka. Miał siedemnaścioro dzieci, które wyrosły na niesamowitych ludzi. Jakiś czas później poznałem kilkoro z nich i wiem, że tylko ja byłem taki porąbany.

Któregoś razu usiadłem z ojcem i powiedziałem:

– Naucz mnie czegoś. Czegoś, co wiesz o życiu. Czegoś, co mógłbyś mi przekazać. Bądź moim ojcem.

– Nie mogę niczego cię nauczyć – odpowiedział. – Znam tylko Biblię i pracę alfonsa. A to nie są rzeczy dla ciebie. Wiem, bo widziałem cię w towarzystwie kobiet.

W tamtym czasie próbowałem zaimponować mu pięknymi dziewczynami.

– Jesteś w tym niezdarny, synu. To nic złego, niektórzy po prostu nie radzą sobie z kobietami. Istnieją mężczyźni, którzy do końca życia tego się nie nauczą. Ty jesteś jednym z nich. Nie wiesz, jak rozmawiać z kobietami. Po prostu sobie nie radzisz. Całujesz je w usta. Cholera, czy ty wiesz, co one wcześniej robiły? Obciągały komuś, a może jakiś facet sikał im do ust. A ty później całujesz je z języczkiem.

Na początku ojciec zachowywał się bardzo skromnie. Kiedy jednak zobaczył, że otwieram się przed nim i daję mu pieniądze, zaczął cwaniakować.

– Szczerze mówiąc, to nie wiem, czy naprawdę jesteś moim synem – powiedział mi pod koniec pobytu w Ohio. – Spotykasz się z jedną kobietą, a potem z następną i one prawie mijają się w drzwiach. Musisz powiedzieć im, żeby przychodziły razem. Ja, łącznie z twoją mamą, miałem w domu pięć albo sześć dziewczyn…

Uaaa. Zaczynał trochę przesadzać, a ja wcale nie chciałem słuchać tego wszystkiego. Nie byłem wystarczająco silny, żeby sobie z tym poradzić.

– Hej, wyluzuj – powiedziałem wtedy. – Kochałem moją mamę. Jesteś moim ojcem i ciebie też kocham. Nie mówmy o was. Pracujmy nad naszą relacją.

Przed powrotem na salę sądową musiałem uporządkować jeszcze kilka spraw. Byłem przekonany, że trafię do więzienia, zadzwoniłem więc do Natalie, matki mojego syna D'Amato.

– Posłuchaj, prześlę ci zaraz 100 tysięcy dolarów – powiedziałem. – Kiedy mnie zamkną, każę przesyłać ci pieniądze co miesiąc.

Kiedy tylko Natalie dostała te pieniądze, udała się do prawnika i pozwała mnie o kilka milionów. Co było szalenie zabawne, zważywszy na to, że kilka lat później, kiedy sprawa toczyła się już w sądzie, mój prawnik zażądał przeprowadzenia testów DNA i okazało się, że to w ogóle nie był mój dzieciak. Zasłużyłem na to wszystko. Tak to jest, jak człowiek zadaje się z dziwkami. To była kolejna dotkliwa zdrada, z jaką się spotkałem. Naprawdę myślałem, że to mój syn. Spędziłem z nim dużo czasu. Z dumą pozowałem z nim nawet do zdjęcia na okładkę magazynu „Jet". Ta kobieta nie dawała mi spokoju jeszcze przez kilka lat po wykonaniu testu. Nie sądzę, by stać ją było na zrobienie ze swoim życiem czegoś dobrego. Nie zdziwiłbym się, gdyby jej kochanka znaleźli kiedyś martwego albo coś w tym stylu.

Ostatecznie wysłano mnie do ośrodka Indiana Youth Center. Jest to więzienie o średnim rygorze zbudowane z myślą o nieletnich białych i bogatych przestępcach, którzy nie stanowią dużego zagrożenia dla otoczenia. W 1992 roku amerykańskie więziennictwo było jednak tak przeludnione, że w ośrodku w Indianie umieszczano już także dorosłych – odsiadujących zazwyczaj wyroki za narkotyki i przestępstwa seksualne – którzy nie nadawali się do pobytu w placówkach o zaostrzonym rygorze. Z czasem pojawiać zaczęli się tam też mordercy. Kiedy tam przyjechałem,

w więzieniu znajdowało się około tysiąca pięciuset więźniów, z czego 95% stanowili biali.

Trafiłem na blok M, czyli do jednej z nowszych części obiektu. Więźniowie odsiadywali tam wyroki w dwuosobowych celach o zbrojonych drzwiach, w których zamiast krat było niewielkie okienko. Po lewej stronie znajdowały się dwa łóżka, a po prawej sedes i szafka, w której można było schować swoje rzeczy. Stało tam również biurko, przy którym można było się uczyć. Cela miała 2,5 na 2,7 metra.

W tamtym czasie nie zdawałem sobie sprawy z tego, że pobyt w więzieniu, nawet za zbrodnię, której się nie popełniło, może być błogosławieństwem. Gdybym został na wolności, Bóg wie, co jeszcze mogłoby się wydarzyć. Za kratkami po raz pierwszy w życiu mogłem wreszcie odetchnąć i przemyśleć pewne rzeczy, choć nie twierdzę oczywiście, że od razu doznałem jakiegoś wielkiego olśnienia i całymi dniami śpiewałem pieśni ku chwale Boga. Kiedy mnie zamknęli, byłem strasznie wkurwiony. Wiedziałem, że nie wyjdę na wolność przez co najmniej trzy lata. Gdyby sprawa dotyczyła białej dziewczyny, zamknęliby mnie pewnie na trzysta.

Przez pierwsze kilka tygodni czekałem, aż ktoś pomyli się co do mnie i spróbuje mnie sprawdzić. Nie mogłem się doczekać, żeby pokazać wszystkim tym psychopatom, że jestem tak samo niebezpieczny jak oni, a może nawet bardziej. Musiałem dać im jasno do zrozumienia, że mają się nie zbliżać do mojej celi i do moich rzeczy. Byłem agresywny i gotowy na wojnę.

Któregoś dnia, zaraz na samym początku mojego pobytu, jakiś facet krzyknął do mnie:

– Siema, Tyson, ułanie.

Nie miałem pojęcia, o co mu chodzi. Myślałem, że to jakiś komplement i koleś chce mi po prostu powiedzieć, że jestem świetnym wojownikiem. Jakiś czas później zapytałem o to innego więźnia.

– Ułan to gwałciciel, Mike – powiedział mi tamten gość. – Tak tu się mówi.

– O rany.

Kiedy kilka dni później siedziałem w sali rekreacyjnej, podszedł do mnie pewien fantastyczny facet. Był jednym z tych bardzo miłych

chrześcijan, którzy przez cały czas się uśmiechają i są przez wszystkich lubiani.

– Nie jesteś gwałcicielem, Mike – powiedział, patrząc mi prosto w oczy. – Obserwowałem cię. Jesteś tylko dużym niemądrym dzieciakiem, który lubi się zabawić, ale nikogo nie zgwałciłeś. Wiem, bo sam jestem gwałcicielem. Tak, to prawda. Napadłem na kobietę i brutalnie ją zgwałciłem. Widziałeś kiedyś tę białą babkę, która przychodzi mnie odwiedzać? To nie moja dziewczyna, ale moja ofiara.

– Co?

– Mam teraz w sercu Boga, Mike. Napisałem do niej i nawiązaliśmy kontakt, a od pewnego czasu ona mnie odwiedza. Uwierz mi, Mike, potrafię rozpoznać gwałciciela, bo sam nim jestem.

Kiedy ja przyzwyczajałem się do pobytu w więzieniu, na zewnątrz pojawiały się kolejne kontrowersje związane z moją sprawą. Z większości przeprowadzanych ankiet wynikało, że ludzie – nie tylko mężczyźni, ale i kobiety – kwestionowali wyrok, jaki wtedy zapadł. Zdecydowana większość czarnoskórych uważała, że nie zapewniono mi uczciwego procesu. Jeden z przysięgłych powiedział nawet dziennikarzowi, że żaden z potencjalnych czarnoskórych przysięgłych nie chciał uczestniczyć w tej sprawie. Ci ludzie po prostu się bali. Codziennie rozmawiałem z Donem przez telefon, a on zapewniał mnie, że pracuje nad wyciągnięciem mnie z więzienia. Wyobraźcie więc sobie, jak musiałem się poczuć, kiedy 31 marca, po sześciu dniach pobytu za kratkami, dowiedziałem się, że sędzia oddalił moją apelację. Tego samego dnia przestałem jeść i ograniczyłem się wyłącznie do przyjmowania płynów. Zacząłem otrzymywać pisemne upomnienia. Karano mnie za rozdawanie więźniom autografów. Stałem się agresywny. Groziłem strażnikom i współwięźniom.

Któregoś dnia wdałem się w awanturę z wielkim, młodym czarnoskórym facetem o imieniu Bob. Z początku tylko się wygłupialiśmy, ale w pewnym momencie zrobiło się poważnie. Bob chciał się wycofać, a ja nabiłem mu sporego guza. Inny więzień, Wayno, podszedł wtedy do mnie i próbował mnie uspokoić.

– Nie musisz tym kolesiom niczego udowadniać – powiedział. – Oni będą tu siedzieć jeszcze bardzo długo, ale ty chcesz wrócić do domu.

Trudno było mi zachować ludzkie odruchy w takim miejscu. Widziałem, jak ludzie robili sobie nawzajem rzeczy, których nie potrafiłem

zrozumieć. Więźniowie potrafili się pobić i pochlastać za papierosa. Jeden facet oblał innego benzyną i próbował go podpalić w celi. Inny więzień wepchnął strażniczkę do łazienki i zgwałcił ją. Widywałem uciekających strażników z głowami pociętymi brzytwą albo rozwalonymi zszywaczem. Faceci, którzy to robili, mieli wszystko gdzieś. Odsiadywali po trzydzieści, czterdzieści, a może i sto lat. Wiedzieli, że i tak nie dostaną już wyższych wyroków. Zadzieranie z tymi socjopatami było jak spacer po cienkim lodzie. Niektórzy z tych gości powinni przebywać w szpitalu, a nie w więzieniu.

Przez kilka pierwszych miesięcy popadałem w paranoję. Byłem przekonany, że jakiś strażnik albo współwięzień będzie próbował mnie wrobić, podrzucając mi do celi narkotyki albo prowokując bójkę, a w ten sposób czas mojej odsiadki się wydłuży. Chciałem tylko przetrwać. Cały czas spędzałem więc w celi i nie chciałem się z nikim widywać. Czasami chodziłem tylko do biura naczelnika Trigga.

– Wie pan, jestem już gotowy, żeby wrócić do domu – mówiłem. – Myśli pan, że mógłbym już wyjść?

– Myślę, że powinieneś wrócić do celi – odpowiadał naczelnik i wzywał strażników, którzy odprowadzali mnie na miejsce.

Któregoś dnia wszedłem do celi i zamknąłem za sobą drzwi.

– Wyjdź stamtąd! – krzyknął do mnie biały więzień. – Nie masz się czego wstydzić. Odsiedziałem już dziesięć twoich wyroków. Musisz wziąć się w garść i zadbać o formę. Wrócisz jeszcze na ring. Masz krótką odsiadkę.

Któregoś razu wdałem się w głośną awanturę z białym rasistowskim strażnikiem i inni więźniowie zaczęli zbierać się wokół nas. Pojawili się nawet aryjscy fanatycy z innego bloku, którzy myśleli, że w zamieszaniu bierze udział jeden z ich chłopaków. Strażnik wezwał pozostałych pracowników więzienia i zapanował kompletny chaos.

– Zajeb ich, Mike! – krzyczeli więźniowie. – Zabij tę jebaną świnię!

Zaczęły się prawdziwe zamieszki. Strażnicy musieli zamknąć cały blok, a mnie zaprowadzić do izolatki.

To było straszne miejsce. W pomieszczeniu o rozmiarach 1,8 na 1,7 metra znajdował się tylko materac i sedes. W ciągu dnia wyciągali stamtąd materac i zmuszali mnie do leżenia na podłodze, żeby było mi niewygodnie.

Przebywanie po dwadzieścia trzy godziny na dobę w tym pomieszczeniu, przy ciągle włączonym świetle, było czymś nieludzkim, ale dało się do tego przyzwyczaić. W takich warunkach człowiek staje się swoim najlepszym kompanem. W pewien dziwaczny sposób pobyt w izolatce daje ci wolność. Nikt nie kontrolował każdego mojego ruchu, jak to było na normalnym bloku. Izolatka była najgorszym miejscem w więzieniu, a ja stałem się jej częstym bywalcem.

Podczas pierwszego roku odsiadki sprawiałem sporo kłopotów. Dostawałem upomnienia za zbyt wolne chodzenie, opryskliwość, grożenie strażnikom, popychanie ludzi. Byłem tak uciążliwy, że omal nie trafiłem na blok P. Wysyłano tam bardzo niebezpiecznych więźniów, którzy nie chcieli wykonywać poleceń strażników. Byli oni odseparowani od reszty osadzonych. Uważałem się za jednego z tych szalonych skurwysynów, więc zachowywałem się tak jak oni. Ci goście całymi dniami siedzieli w zamkniętych celach, pozostając pod ciągłym nadzorem strażników.

– Pierdolcie się, jebane cipy! – wydzierali się do nich.

Kiedy przechodziliśmy obok ich okratowanych okien, do nas też krzyczeli.

– Siema, mistrzu, lepiej wyluzuj! Podobno nieźle tam rozrabiasz. Ale wierz mi, nie chciałbyś tu trafić. Nie chciałbyś z nami zadrzeć.

– Jak nabierzecie trochę ogłady, to może pozwolą wam wrócić do społeczeństwa! – odkrzykiwałem im.

– Pierdol się, jebany miłośniku gołębi! – odpowiadali.

Później trochę się uspokoiłem. Nie chciałem żyć jak jakieś zwierzę. W końcu doszło do tego, że w okna na bloku P wstawiono grube szyby, żeby tamci goście nie mogli pluć na spacerujących więźniów.

Po pewnym czasie przyzwyczaiłem się do izolatki. Dorastałem przecież w miejscach, gdzie śmierdziało ściekami.

Pochodziłem z szamba.

W grudniu dowiedzieliśmy się, że jeszcze przed rozpoczęciem procesu o gwałt Desiree rozmawiała z prawnikami na temat sprzedaży praw do książki i filmu. Część przysięgłych zaczęła obawiać się, czy nie podjęli błędnej decyzji.

– W tej sytuacji nie mogę potraktować Desiree Washington jako wiarygodnego świadka – stwierdził w rozmowie z dziennikarzami jeden z przysięgłych, Dave Vahle. – Uznaliśmy wtedy, że mężczyzna zgwałcił kobietę. Z perspektywy czasu zaczyna to wyglądać tak, jakby kobieta zgwałciła mężczyznę.

Dwoje przysięgłych – Dave Vahle i Rose Pride – napisało listy do sądu apelacyjnego stanu Indiana, domagając się dla mnie nowego procesu. Desiree próbowała zminimalizować straty, występując w programie *20/20* i udzielając wywiadu magazynowi „People". Ostatecznie w lipcu pozwała mnie w sprawie cywilnej. Jej ojciec powiedział, że Desiree założyła tę sprawę, ponieważ miała już dość obelg, których musiała wysłuchiwać z ust Dona Kinga i mojego obrońcy apelacyjnego, Alana Dershowitza. Jej nowy prawnik nazywał się Deval Patrick. Być może kojarzycie to nazwisko. Ten facet jest teraz gubernatorem stanu Massachusetts. Patrick złożył w imieniu Desiree pozew o odszkodowanie za straty moralne i uszczerbek na zdrowiu – oświadczył między innymi, że zaraziłem jego klientkę dwoma chorobami wenerycznymi.

Niedługo później Ed Gerstein, którego Desiree wynajęła do tej sprawy na samym początku, otrzymał z Sądu Najwyższego z Rhode Island opinię dotyczącą jego umowy z rodziną Washingtonów. Sąd zwrócił uwagę między innymi na fakt, że zdaniem wielu osób stan Indiana powinien przyjrzeć się całej sprawie, ponieważ zeznając na temat ewentualnego pozwu cywilnego, Desiree mogła popełnić krzywoprzysięstwo. Dershowitz natychmiast podchwycił te informacje – nazywał je „niezbitymi dowodami" – i stwierdził, że na pewno otrzymam ułaskawienie. Samą Desiree nazwał „osobą żądną pieniędzy i do szpiku kości kłamliwą".

9 lipca w centrum Indianapolis pięćset osób zorganizowało protest w mojej sprawie. Radna z Compton przyjechała tam, żeby przemówić do tłumu.

– Nie pozwolimy, żeby Desiree uszło na sucho to, że wykorzystała nas, aby zniszczyć jednego z najwspanialszych ludzi, jakich znamy.

Jakiś miesiąc później sędzina Gifford po raz kolejny pogrzebała jednak moje nadzieje. Podtrzymała poprzedni wyrok, ponieważ Dershowitz nie był w stanie udowodnić, że Desiree zawarła wtedy umowę z prawnikiem od spraw cywilnych. Wzięła apelację bardzo do siebie i oświadczyła, że jest zszokowana „próbą popełnienia w sądzie oszustwa".

W październiku 1992 roku zmarł mój ojciec. Chciałem pojechać na pogrzeb, ale nie pozwolili mi na to. Naprawdę próbowali mnie tam złamać. Ciągle karano mnie za wszelkie błahostki, wydłużając jednocześnie mój wyrok. Opłaciłem dwa pogrzeby mojego ojca. Jeden na północy, a drugi w Karolinie Północnej. Siostrzeniec powiedział mi, że moja macocha była wściekła, kiedy zobaczyła byłe prostytutki siedzące w pierwszym rzędzie, które przyszły na pogrzeb, żeby oddać Jimmy'emu hołd.

Po Nowym Roku w mojej sprawie pojawiły się nowe tropy. 12 stycznia magazyn „Globe" opublikował artykuł, z którego wynikało, że Desiree nie była wcale tak niewinna, jak przedstawił ją zespół oskarżycieli. Cytowano wypowiedzi jej przyjaciół, którzy twierdzili, że w kwestiach seksu była całkiem doświadczona. Jedna z jej przyjaciółek powiedziała nawet, że Desiree wpadła na pomysł z gwałtem dopiero wtedy, gdy o wszystkim dowiedział się jej ojciec.

Pod koniec stycznia w programie *Hard Copy* opublikowano godzinny materiał na mój temat pod tytułem *Uzasadniona wątpliwość*. Kiedy jakiś czas wcześniej Desiree wystąpiła w *20/20*, powiedziała Barbarze Walters, że wycofałaby zarzuty, gdybym tylko ją przeprosił. Dershowitz odniósł się do jej wypowiedzi.

– Czy możecie wyobrazić sobie kogoś, kto przyjmuje przeprosiny za to, że został zgwałcony? – zapytał.

15 lutego sąd apelacyjny stanu Indiana wysłuchał argumentów w sprawie odwołania od mojego wyroku. Wcześniej sędzia ujawnił wreszcie umowę zawartą przez Desiree z jej prawnikiem do spraw cywilnych. Dershowitz miał cztery argumenty, które jego zdaniem mogły unieważnić wyrok. Były to: wykluczenie z procesu świadków, którzy widzieli mnie z Desiree, pominięcie zasady związanej z zachowaniem domniemanej ofiary gwałtu, włączenie do dowodów nagrania z dyspozytorni policyjnej i umowa powódki z Gersteinem w sprawie pozwu cywilnego. Wielu specjalistów, w tym również Mark Shaw, uważało, że Gifford popełniła wystarczająco wiele błędów, żeby proces przeprowadzono jeszcze raz.

Następnie wypłynęła kolejna sensacyjna informacja dotycząca innego rzekomego gwałtu na Desiree. Wayne Walker, który przyjaźnił się z nią w liceum, zeznał, że w rozmowie ze swoim ojcem Desiree oskarżyła go o gwałt, a potem wytłumaczyła mu, że „musiała to zrobić, żeby się

chronić… bo inaczej wpadłaby w poważne kłopoty”. W radiu ESPN Walker powiedział, że kiedy usłyszał, że Desiree pozwała mnie do sądu, natychmiast pomyślał: „ona próbuje zrobić to po raz kolejny”.

W tym samym miesiącu na łamach „New York Post” ukazała się informacja, że w październiku 1989 roku Mary Washington oskarżyła swojego męża, Donalda, o napaść i znęcanie się nad Desiree. Dziewczyna zeznała na policji: „Ojciec uderzył mnie i wepchnął pod umywalkę… uderzał moją głową o ścianę i o podłogę. Uwolniłam się i w samoobronie chwyciłam nóż”.

Co sprawiło, że ojciec napadł na Desiree? Podczas mojego procesu pani Washington stwierdziła, że dowiedziawszy się o utracie dziewictwa przez córkę, jej mąż „stracił nad sobą panowanie”. Matka Desiree była zaniepokojona stanem córki tak bardzo, że „w związku z jej depresją i groźbami popełnienia samobójstwa, załatwiła jej psychoterapię”.

Potwierdziło się zatem, że Desiree straciła dziewictwo w październiku 1989 roku, a więc dokładnie wtedy, kiedy Wayne uprawiał z nią seks, a ona oskarżyła go o gwałt. Odpowiadając na zarzuty postawione przez mojego prawnika, Desiree zeznała, oczywiście pod przysięgą, że nic ją nie łączyło z tym chłopakiem.

– Kategorycznie zaprzeczam, że Wayne i ja kiedykolwiek odbyliśmy stosunek płciowy z penetracją. Kategorycznie zaprzeczam również, że kiedykolwiek oskarżyłam Wayne’a o gwałt.

Był tylko jeden problem. Dershowitz odszukał innego chłopaka, Marca Colvina, który zeznał, że Desiree kłamie.

– Niechętnie udzielam tej informacji, ponieważ wciąż uważam Desiree Washington za przyjaciółkę. Pod koniec 1989 roku Desiree poinformowała mnie przez telefon, że uprawiała seks z Wayne’em Walkerem… Powiedziała też, że po wszystkim popłakała się w łazience.

Co za skomplikowana sieć intryg! Przenieśmy się jednak dwa lata w przód. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak zareagowałby ojciec Desiree, gdyby ta powiedziała mu, że zgodziła się uprawiać seks z Mikiem Tysonem. Mieliśmy tu do czynienia z niezbyt stabilną emocjonalnie rodzinką.

Wiedząc, że sprawą zajmuje się Dershowitz, byłem święcie przekonany, że apelacja się powiedzie. Nie mogłem więc uwierzyć, kiedy 7 sierpnia sąd apelacyjny stanu Indiana odrzucił mój wniosek. Dwóch spośród trzech

sędziów uznało, że wykluczając moich najważniejszych świadków z procesu, Gifford nie naruszyła żadnych przepisów. Trzeci sędzia był innego zdania. „Po analizie całego materiału doszedłem do oczywistego wniosku, że wymiar sprawiedliwości nie zapewnił [Tysonowi] uczciwego procesu”. Innymi słowy, ten czarnuch został po prostu wydymany. Straciłem resztkę wiary w cały ten system. Wymiar sprawiedliwości był po prostu skorumpowany. Nie byłem więc zaskoczony, kiedy sześć tygodni później sąd najwyższy stanu Indiana odmówił w ogóle wysłuchania mojej apelacji.

Posłuchajcie jednak, dlaczego tak się stało. Żeby moja sprawa została rozpatrzona, wynik głosowania musiałby wynieść przynajmniej trzy do dwóch. Zdobyłbym wymaganą liczbę głosów, gdyby nie fakt, że należący do liberałów sędzia Randall Shepard wycofał się ze sprawy z powodu konfliktu interesów.

Jakiś czas wcześniej Shepard wybrał się wspólnie z żoną na spotkanie z okazji dwudziestej rocznicy ukończenia studiów prawniczych w Yale. Wychodząc z toalety, jego żona natknęła się na Dershowitza.

„Moja żona opowiedziała mi, jak w rozmowie z Dershowitzem wspomniała, że widziała jego wystąpienie przed sądem apelacyjnym stanu Indiana i poradziła mu, żeby w dalszej części procesu lepiej dostosował się do obowiązujących w Indianie sposobów działania… – napisał sędzia Shepard. – Zgadzam się, że ta rozmowa była… niewłaściwa. Moja żona nie jest prawnikiem i nie do końca zdawała sobie sprawę z powodów, dla których tego rodzaju rozmowy są nie na miejscu… Małżonka bardzo żałuje tamtej wypowiedzi i czuje się z jej powodu ogromnie zawstydzona. Nie ujawniałem wcześniej powodów swojej rezygnacji, ponieważ chciałem oszczędzić żonie upokorzenia, jakie wiązałoby się z upublicznieniem przebiegu tamtej rozmowy”.

Wyglądało to tak, jakby żona Sheparda dawała Dershowitzowi wskazówki co do tego, w jaki sposób powinien skutecznie poprowadzić moją apelację. Sędzia nie chciał jednak, żeby inni pomyśleli, że na jego głos wpływ miała opinia żony. Ratując jej twarz, pogrążył moje czarne dupsko. Bez Sheparda głosowanie zakończyło się wynikiem 2:2, co oznaczało, że pozostanę za kratkami.

Straciłem nadzieję na wcześniejsze wyjście z więzienia. Dopiero po trzynastu miesiącach zrozumiałem, w jaki sposób powinienem podejść do

swojej kary. Pierwszy rok był prawdziwym piekłem, a ja tylko dokładałem do swojego wyroku kolejne miesiące. Byłem podejrzliwy w stosunku do wszystkich. Umieścili mnie w celi z facetem imieniem Earl, który bardzo dobrze się sprawował. Earl odsiadywał wyrok trzydziestu lat za handel narkotykami, co oznaczało, że musiał odsiedzieć przynajmniej piętnaście. Zdaniem naczelnictwa ktoś taki jak on mógł utrzymać mnie z dala od kłopotów.

Pierwszego dnia, kiedy zakwaterowano nas razem, chwyciłem długopis i uniosłem go jak nóż.

– Jak tylko dotkniesz moich rzeczy, skurwielu, to cię zabiję – powiedziałem. – Lepiej, żeby nic tu nie zginęło. I nie mam zamiaru sprzątać celi. W ogóle się do mnie nie odzywaj.

Earl popatrzył na mnie spokojnie.

– Co ty, kurwa? Słuchaj, Mike, ja nie z tych. Jestem z tobą, brachu. Chcę ci pomóc. Nie pakuj się w to gówno. Dostaniesz tylko mnóstwo dodatkowego czasu do odsiadki. Znałem kolesi, którzy przyszli tu na rok, dwa albo trzy, a skończyli na dożywociu za to samo przestępstwo. Po prostu nie wiesz jeszcze, jak powinieneś tutaj żyć, brachu. Nauczę cię tego i od teraz będzie już łatwo, zobaczysz.

Krok po kroku przekazywał mi swoją wiedzę. Zajęło mi trochę czasu, żeby to zrozumieć, ale Earl był naprawdę świetnym gościem. Chodziliśmy po więzieniu, a on pokazywał mi różne rzeczy.

– Trzymaj się z daleka od tamtych kolesi, Mike. I nigdy nie rozmawiaj z tymi glinami. Nawet się z nimi nie witaj. Po prostu trzymaj gębę na kłódkę, Mike. Posłuchaj, jeśli zobaczysz, że obciągam komuś laskę albo rucham go w tyłek, to niech cię to nie zdziwi. Nigdy nie zrobiłbym czegoś takiego, ale jeśli to zobaczysz, to się nie zdziw. Nie dziw się niczemu, dobra? I niczego nie komentuj. Po prostu trzymaj gębę na kłódkę. Jak zobaczysz, że banda czarnuchów dźga kogoś nożem, idź po prostu dalej. Nie patrz w ich stronę i nie pozwól, żeby pomyśleli, że ich obserwujesz. Cokolwiek widzisz, zaraz o tym zapominaj. Jeśli ktoś kogoś posuwa, pilnuj swojego nosa. Nie żartuj z tego ani tego nie komentuj, bo ten rżnięty koleś jest jak czyjaś żona. Jeśli obraziłbyś na ulicy jakąś kobietę, to jej mąż skopałby ci dupsko. Tak samo jest tutaj.

Earl miał rację. Do tego, co działo się w więzieniu, nie można było odnosić zasad panujących na zewnątrz. Myśląc o homoseksualizmie,

człowiek wyobraża sobie potulnych mężczyzn, którzy nikomu się nie postawią. Za to homoseksualiści w więzieniu byli wojownikami. Zabiliby cię w ciągu sekundy. Na spacerniaku można było zobaczyć wielkich, silnych facetów trzymających się za ręce. Należało ich szanować, bo w przeciwnym wypadku popadało się w poważne kłopoty. W więzieniu każdy może cię zabić. I nieważne, czy jest mały czy wielki.

Po pewnym czasie spędzonym za kratkami we wszystkich zacząłem dostrzegać ludzi – dotyczyło to nawet rasistowskich strażników. Kiedy ktoś mówi ci, że umarł mu członek rodziny albo że ma problemy z żoną, to współczujesz mu niezależnie od tego, czy jest to czarnoskóry członek grupy przestępczej, nazista czy meksykański gangster.

Kiedy zrozumiałem, w jaki sposób to wszystko funkcjonuje, zacząłem manipulować pewnymi sprawami, żeby mieć z tego korzyść. Pomógł mi w tym więzień o imieniu Buck. Pochodził z Detroit i odsiadywał dożywocie, z czego minęło mu już jakieś piętnaście lat.

Codziennie otrzymywałem tony listów od ludzi z całego świata. Któregoś dnia siedziałem w celi, czytając niektóre z nich.

– Hmm, Mike – powiedział Buck. – Widzę, że nie bardzo wiesz, jak czytać te listy.

– O czym ty mówisz, człowieku? – zapytałem. – Umiem czytać.

– Umiesz czytać, ale nie wiesz, jak robić to w odpowiedni sposób. Tu są ukryte pewne wiadomości. Ludzie nie chcą cię urazić, ponieważ jesteś sławnym pięściarzem i masz mnóstwo pieniędzy, ale używają słów, których nie potrafisz do końca rozszyfrować, ponieważ nie uczęszczałeś zbyt długo do szkoły.

Mówił mi takie rzeczy, ale nie próbował mnie obrazić.

– Zobacz, ta dziewczyna pisze do ciebie: „Jeśli mogłabym cokolwiek dla ciebie zrobić, daj mi znać”. No więc te słowa „jeśli mogłabym cokolwiek dla ciebie zrobić” oznaczają tak naprawdę „Chcę coś dla ciebie zrobić, ale musisz powiedzieć mi co”. Albo weźmy na przykład ten list. „Chciałabym cię poznać i nawiązać z tobą prawdziwą znajomość”. To z kolei znaczy, że ona chce ulżyć ci w trudnych chwilach, chce poprawić ci samopoczucie. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, ta dziewczyna ci pomoże.

– Znajdujesz się w dość nietypowej sytuacji – tłumaczył innym razem. – Możesz zarobić sporo pieniędzy. To nie są dla ciebie najlepsze czasy.

Wydajesz dużo kasy na prawników. Jeszcze więcej będziesz musiał prawdopodobnie zapłacić tej dziwce, która cię pozwała. Potrzebujesz pieniędzy na wydatki. Jak chcesz tu dobrze jeść, jeśli nie możesz nic kupić? Nie możesz żreć tego, co dają na stołówce.

– Masz rację, potrzebuję pieniędzy na wydatki – potwierdziłem.

Skorzystałem więc z pomocy Bucka. Dawałem mu swoje listy, a on na nie odpisywał, dzięki czemu zacząłem dostawać pieniądze. Ludzie przysyłali mi gotówkę, biżuterię i zagraniczne banknoty. Tonęliśmy w kasie. Pracownicy więzienia zadzwonili tymczasem do Voylesa.

– Mamy problem z rachunkiem Mike'a w kantynie – powiedział Jimowi naczelnik Slaven.

– To znaczy?

– Ma już na nim 100 tysięcy dolarów.

Wkrótce jednak zacząłem się niepokoić, bo niektórzy z tych ludzi chcieli mnie odwiedzić. Jak miałem z tego wybrnąć? Nie miałem pojęcia, co Buck pisał im w listach. Podejrzewałem, że mógł oświadczyć się w moim imieniu jakiejś kobiecie. Zacząłem myśleć, że może to wszystko to jakaś pułapka.

Wiedziałem, że Buck musi z tym skończyć, dlatego powiedziałem mu, żeby prosił ludzi o przesyłanie pieniędzy do mojej „siostry" albo „cioci" – moglibyśmy później odbierać je od tych adresatów. Po pewnym czasie Bucka przeniesiono jednak do innego więzienia i moje listy zaczął pisać młody gangster Red. Już wkrótce nosił łańcuchy, pierścienie z diamentami i elegancki nowy zegarek, przez co wyglądał jak alfons.

Pewnego dnia w więzieniu pojawiła się dziewczyna z Anglii, która chciała się ze mną zobaczyć. Korespondował z nią Red. On sam przebywał wtedy w izolatce. Poradził mi, żebym poszedł się z nią spotkać. Nie powiedział mi natomiast, że jego relacja z tą dziewczyną była burzliwa i że często się z nią kłócił. Poszedłem więc do sali odwiedzin, myśląc, że „będzie super".

Usiedliśmy naprzeciw siebie, a ona od razu na mnie naskoczyła. Miała ze sobą dziecko.

– Gdzie jest mój naszyjnik? – krzyczała. – Gdzie jest zegarek, który ci dałam? Chcę je z powrotem, skurwysynu!

Hej! Nie musiałem wysłuchiwać całego tego gówna od laski, której nawet nie znałem.

– Wychodzę – powiedziałem do strażnika i zostawiłem tę dziewczynę.

Podejrzewam, że poskarżyła się później pracownikom administracji, bo wszczęto w mojej sprawie śledztwo.

– Nie znasz tej dziewczyny, prawda? – zapytał mnie facet, który je prowadził. – Nigdy nie dała ci żadnej biżuterii, zgadza się?

Wiedział, że miałem coś za uszami, ale naczelnictwo więzienia nie chciało, żeby w całą sprawę zaangażowali się ludzie z Internal Affairs.

– Nie, proszę pana, nic o tym nie wiem – odparłem. – Nigdy nie pisałem do tej dziewczyny.

Ponieważ pozostawałem pod kuratelą stanu, pracownicy bardzo się bali, że zostanę pozwany. Przeprowadzili więc śledztwo i zdemaskowali Reda, a potem przenieśli go w inne miejsce.

Na pewno jednak zastanawiacie się, jak taki młody i krzepki mężczyzna jak ja radził sobie w więzieniu z brakiem seksu. Otóż dzięki pewnemu małemu białemu więźniowi mogłem zaliczać panienki za kratkami. Któregoś razu zobaczyłem, że odwiedza go dziewczyna w ciąży. Z początku myślałem, że jest to dziecko kogoś innego, a ona po prostu przyszła mu o tym powiedzieć. Oni jednak zaczęli się całować z języczkiem. Strażnicy wkurzyli się na to i naskoczyli na więźnia:

– Nie obchodzi cię, że twoja żona jest w ciąży z innym facetem?

– Hej, to moje prywatne sprawy. O co wam chodzi?

Zapytałem więc go, co tak naprawdę jest grane.

– To moje dzieciaki, Mike. Od kiedy tu jestem, zrobiłem już dwójkę. To proste. Twoja kobieta musi tu przyjść w bieliźnie z otworem w kroczu i w luźnej sukience zapinanej od przodu. Chodzi jednak o to, żeby włożyła ją tył na przód. Guziki muszą być na plecach. Prosisz następnie o spotkane na zewnątrz i idziesz na dziedziniec, gdzie ustawione są stoły piknikowe. Wtedy ona siada ci na kolanach, a ty zabierasz się do dzieła. Nie ma tam kamer i musisz tylko uważać na strażnika, który pilnuje wychodzących więźniów.

Ten facet nie powinien mi tego mówić. Od kiedy niesłusznie wsadzono mnie za kratki, myślałem bez przerwy: dlaczego mam skończyć z seksem? Nie popełniłem tego przestępstwa. Dlaczego mam przestać uprawiać seks? Nie mogłem się z tym pogodzić. Przejrzałem więc swoją pocztę i wybrałem dziewczyny, które lubiłem najbardziej. Napisałem do nich: „Hej, nie miałabyś ochoty mnie odwiedzić? Prześlę ci bilet”. Następnie dawałem im

instrukcje dotyczące luźnej sukienki i bielizny z otworem. Te dziewczyny myślały pewnie, że będziemy się tylko obmacywać.

Kiedy przyjechała pierwsza z nich, siedziałem już na zewnątrz. Nie mogłem wstać i przywitać się z nią, bo wyobrażałem już sobie różne brzydkie rzeczy i byłem na nią gotowy. Dziewczyna podeszła do mnie i dała mi buziaka, a ja odwróciłem ją i bum!

Mogła mieć AIDS albo nie wiadomo co. Byłem lekkomyślny. Nadziałem ją na siebie bez prezerwatywy. O rany, nawet jej nie znałem i robiliśmy to w biały dzień.

Po pewnym czasie opracowałem odpowiednią metodę. Jak tylko dziewczyna siadała mi na kolanach, zaczynałem gładzić ją po dłoni, żeby strażnicy nie widzieli, że się poruszamy. Przy nieodpowiedniej technice laska wyskakuje w powietrze, jakby była na jebanej trampolinie, i cała akcja może skończyć się klęską.

Wszystko szło doskonale do momentu, kiedy popełniłem głupstwo. Pewnego dnia nie mogłem się już powstrzymać i rżnąłem dziewczynę bez opamiętania. Tymczasem strażnik opuścił swoje stanowisko, zakradł się do nas od tyłu i zobaczył, co się święci. Ktoś musiał mnie podkablować, bo tamci strażnicy nigdy nie schodzili ze swoich stanowisk. Zostałem zdradzony.

Mniej więcej w tym samym czasie w magazynie „Star” pojawił się wywiad z dziewczyną z Atlanty, która odwiedzała mnie za kratkami. Laska twierdziła, że zapłodniłem ją w więzieniu, a na zdjęciu widać było jej wielki brzuch. Dzięki Bogu był to sztuczny brzuch, który przyczepiła sobie, żeby sprzedać tę historię brukowcom. Kiedy się o tym dowiedziałem, odczułem wielką ulgę, ale był to jednocześnie koniec moich małych seksualnych przygód. Odwołano wszystkie wizyty na zewnątrz budynku. Inni więźniowie byli na mnie wściekli. Nazywali to nawet Zakazem Tysona.

W tamtym czasie Earl szykował się już do wyjścia. Przed opuszczeniem więzienia usiadł ze mną i powiedział:

– Trzymaj się z Wayno. To jedyny porządny koleś w tym miejscu. Uważaj ze wszystkimi innymi, Mike. Ty też jesteś więźniem, ale ci goście to zwykli kryminaliści. Będą żyć w ten sposób do samego końca. Trzymaj się z Wayno, bo on nie wpakuje cię w żadne gówno.

Znałem Wayno, ale nie byliśmy dobrymi kumplami. Zaprzyjaźniliśmy się dopiero wtedy, kiedy zakwaterowano go ze mną w celi. Tak naprawdę Wayno współpracuje ze mną do dziś. Ten facet właściwie rządził wtedy całym więzieniem. Siedział za handel koką, ale miał wykształcenie informatyczne i obsługiwał System Nadzoru Więźniów. Był przewodniczącym naszego oddziału, zastępcą trenera koszykówki i jednym z najważniejszych członków społeczności islamskiej. Poza tym pochodził z Indianapolis, co oznaczało, że uczęszczał do szkoły z wieloma naszymi strażnikami. Cholera, pewnie nawet sprzedawał im kokę.

Miałem pracować na bloku rekreacyjnym. Podejrzewam, że dali mi tę robotę, żebym mógł chodzić na siłownię i trenować. Przez większość czasu wisiałem jednak na telefonie. Uzależniłem się od tego. Zaczynałem zaraz po śniadaniu i apelu. Każdy blok miał swój telefon i korzystali z niego ci, którzy pierwsi danego dnia wpisali się na listę. Miałem kolesi, którzy wpisywali się tam za mnie, a ja potem kupowałem od nich miejsca za kilka paczek papierosów.

Opowiadałem wszystkim, że muszę zadzwonić do moich adwokatów i załatwić pewne kwestie prawne, a tak naprawdę dzwoniłem do kumpli i do dziewczyn.

– Tyson, rozmawiasz już godzinę – narzekał często jakiś inny więzień.

– Załatwiam, kurwa, prawnicze sprawy – odpowiadałem. – Jak chcesz, to zapytaj naczelnika.

Traktowałem ten telefon jak pępowinę łączącą mnie ze światem zewnętrznym. Z tymi rozmowami wiązała się jednak pewna ważna lekcja. Wayno wyjaśnił mi, że czasami kontaktowanie się z ludźmi z zewnątrz sprawia, że pobyt za kratkami staje się jeszcze trudniejszy. Zrozumiałem wtedy, że przed bramą więzienia człowiek musi zostawić cały swój majątek, wszystkie samochody, rękawice bokserskie, pasy mistrzowskie, kobiety, pierścienie, telefony komórkowe i tak dalej. To wszystko nie istnieje do momentu wyjścia na wolność. Ja byłem jednak rozpieszczonym gówniarzem i nie chciałem dostosować się do panujących w więzieniu zasad, bo uważałem, że mogę je zmienić, nawet jeśli ktoś wykuł je w kamieniu. Ale to nie działało w ten sposób.

W całym kraju miałem znajomych, którzy gotowi byli rozmawiać ze mną o każdej porze. Jeden kumpel organizował nawet dla mnie specjalną

linię telefoniczną. Wychodził z komórką na imprezy, dzięki czemu mogłem rozmawiać z różnymi dziewczynami.

Kiedy nie gadałem przez telefon, siedziałem w celi i czytałem. Sędzia chciał, żebym zaliczył GED[21], zacząłem więc uczyć się wspólnie z Muhammadem Siddeeqiem, który wkrótce stał się moim duchowym mentorem. Nie miałem ochoty wkuwać matematyki ani tego typu gówien, zająłem się więc językiem chińskim, w czym pomagał mi nauczyciel przyprowadzony przez Siddeeqa. Nauczyłem się wtedy tyle, że kiedy kilka lat później poleciałem do Chin, mogłem rozmawiać w tamtejszym języku.

Wkręciłem się w czytanie. Nic nie zabija czasu tak jak przeczytanie całej książki. Wayno i ja spędzaliśmy w ten sposób każdy wieczór. Jeden z nas czytał książkę na głos, a drugi sprawdzał w słowniku wyrazy, których nie znaliśmy. Czasami wymyślaliśmy nawet całe zdania z tymi nowymi słowami, żeby dobrze je zapamiętać.

Bardzo podobała mi się *Historia cywilizacji* Willa Duranta. Przeczytałem też książki Mao i Che. Czytałem również Machiavellego, Tołstoja, Dostojewskiego, Marksa, Shakespeare'a i innych. Próbowałem Hemingwaya, ale to było zbyt dołujące. Ciągnęło mnie do buntowniczych, rewolucyjnych książek. Moją ulubioną pozycją był *Hrabia Monte Christo* Aleksandra Dumasa. Identyfikowałem się z jej głównym bohaterem, Edmundem Dantésem. On też został oszukany przez znajomych i wtrącony do więzienia. Nie siedział tam jednak i nie rozpaczał, ale przygotowywał się do dokonania zemsty i odniesienia sukcesu. Za każdym razem, kiedy czułem się zagubiony, czytałem Dumasa.

Byłem wściekły na społeczeństwo i zacząłem uważać się za męczennika. Zawsze powtarzałem, że kiedy tyran umiera, jego panowanie się kończy, za to kiedy umiera męczennik, jego panowanie dopiero się rozpoczyna. Po lekturze książek Mao i Che stałem się więc jeszcze bardziej wrogi wobec władz. W filozofię Mao zagłębiłem się tak bardzo, że wytatuowałem sobie nawet jego twarz. Twarz Arthura Ashe'a zresztą też. Bardzo podobała mi się jego autobiografia – nie miałem pojęcia, że ten facet był tak silny i uzdolniony.

Wkroczyłem więc na ścieżkę Mao. Moim celem stało się manipulowanie systemem w każdy możliwy sposób. Wyszukiwałem w tym celu nowych i niedoświadczonych strażników albo takich, którym imponowałem.

Kiedy zamieszkaliśmy z Wayno w jednej celi, nikt nie mógł nas powstrzymać. Wayno prowadził sklepik. Handlował przedmiotami z kantyny, sprzedając każdą rzecz za cenę dwóch takich samych. Jeśli chciałeś kupić paczkę chipsów, ale nie miałeś kasy, szedłeś do Wayno. On dawał ci chipsy i zapisywał twoje nazwisko na liście, a ty musiałeś później oddać mu dwie takie same paczki. Zanim zamieszkałem z nim w jednej celi, powiedziałem mu:

– Słuchaj, bracie, jak chcesz coś z tych rzeczy, to bierz śmiało.

– Nie chcę niczego, Mike, bo jeśli coś mi dasz, to ja to zaraz opchnę – powiedział.

Dałem mu jednak trochę rzeczy i kiedy zakwaterowali nas razem, nasz sklepik był już tak duży, że trzeba było trzymać towar w kilku sąsiednich celach.

Sprzedawaliśmy zwyczajny towar z kantyny – ciastka, papierosy, chipsy – ale postanowiliśmy też wykorzystać moją popularność. Trochę wcześniej odwiedziła mnie Maya Angelou, z którą zrobiłem sobie zdjęcie. Pewnego wieczoru miałem ochotę coś zjeść, a jeden koleś niósł bardzo apetycznie wyglądającego pączka.

– Słuchaj, stary, mam tu zdjęcie Mai Angelou, Królowej Intelektu – powiedziałem mu. – Jest warte co najmniej 50 dolców.

Facet tak się wzruszył na widok tego zdjęcia, że po policzkach pociekły mu łzy. Wziął je i w ratach spłacił mi później te 50 dolarów. Robiłem ten numer za każdym razem, kiedy odwiedzał mnie ktoś sławny.

Niektóre fanki wysyłały mi swoje rozbierane zdjęcia, a ja doszedłem do wniosku, że na tym też można zarobić. Niektórzy więźniowie potrzebowali tylko materiału do walenia konia, inni z kolei mieli nadzieję na jakiś prawdziwy związek. Wtedy do zdjęcia dodawałem jeszcze list. W zależności od typu urody danej laski wybierałem potencjalną grupę klientów. Jeśli miałem akurat zdjęcie dziewuchy ze Środkowego Zachodu, szedłem do wieśniaków i mówiłem:

– Obczajcie ją, chłopaki.

To zabawne, ale niektórzy ci goście pisali potem do dziewczyn ze zdjęć i po wyjściu z więzienia żenili się z nimi.

Po rozbieranych zdjęciach przyszła pora na sekstelefon. Kiedy w Indianapolis była siódma rano, w Los Angeles była czwarta i ludzie

dopiero wychodzili z klubów. Dzwoniłem wtedy do mojego kumpla, który miał już w sypialni gotowe do akcji dziewczyny.

– Zaczynamy! – mówił, odbierając telefon.

Pobieraliśmy od innych więźniów opłatę za słuchanie, jak mój kumpel uprawia seks z tymi laskami. Czasami dowiadywałem się, jak ma na imię nasz klient i prosiłem dziewczynę, żeby używała go w łóżku.

– Och, John, bardzo mnie podniecasz – mówiła wtedy. – Jestem już taka mokra.

John hojnie płacił wtedy za taką rozmowę.

Załatwiałem nawet dymanie kolegom, którzy byli na wolności. Miałem w Chicago znajomego – prowadził tam klub nocny – wysłałem więc do niego kilka dziewczyn, które pisały do mnie z Chicago, i poprosiłem, żeby sprawdził, czy warto się z nimi zadawać. Była to inwestycja na przyszłość. Gdyby okazało się, że dziewczyny są ładne, umówiłbym się z nimi po wyjściu z więzienia.

Wayno i ja kręciliśmy szalony biznes. Rozwinęliśmy nasz sklep tak, że zajmował teraz jakieś siedem albo osiem cel. Wayno prowadził listę klientów i jeśli ktoś nie chciał spłacić długu, do akcji wkraczałem ja.

– Dawaj moje pieniądze, skurwielu – mówiłem, składając im małą wizytę. Nie muszę chyba dodawać, że spłacali dług, nawet jeśli musieli w tym celu pożyczyć kasę.

Żyliśmy jak królowie. Wayno miał znajomości wśród Aryjczyków pracujących w kuchni, znał też kilku skorumpowanych strażników, którzy przemycali towar więźniom. Na stołówce bywałem więc tylko wtedy, kiedy podawali lody.

Nocami siedzieliśmy w celi, a strażnicy przynosili nam wszystko, co chcieliśmy – pizzę, kurczaki z KFC, hamburgery z White Castle. Czasami jedliśmy nawet homary albo mięso z grilla. Z tego, co kojarzę, Wayno po raz pierwszy w życiu jadł w więzieniu krewetki ze smażonym ryżem. Czytał mi na przykład jakąś książkę o Kleopatrze i dyskutowaliśmy o niej, objadając się, zupełnie jakbyśmy mieszkali w jakimś akademiku. Jeśli mieliśmy ochotę na domowe jedzenie, mówiliśmy Siddeeqowi, żeby jego żona przygotowała nam pysznego łososia z sałatą.

Chciałem też dostać większą celę. Odwiedziliśmy kiedyś z Wayno naszego kumpla, Derricka, który mieszkał w narożnej celi, znacznie

większej od pozostałych. Doszedłem do wniosku, że potrzebuję więcej miejsca. Cholera, same listy nigdzie nam się już nie mieściły.

– Słuchaj Wayno, nie daję już, kurwa rady – powiedziałem. – Potrzebujemy większej celi. Załatw nam jakieś spotkanie.

Wayno umówił nas z kierownikiem naszego bloku, Turnerem, który pracował pod Daltonem, szefem wszystkich bloków. Wayno zaczął tłumaczyć, że potrzebujemy większej celi. Był w tym dobry, bo często pomagał innym więźniom w rozmowach z administracją. Fachowym i dyplomatycznym językiem przedstawił Turnerowi nasze „uzasadnione potrzeby" i zapytał, czy administracja mogłaby „rozważyć naszą nieśmiałą prośbę". Ja jednak zacząłem wkurzać się na całą tę biurokrację.

– Panie Turner, myśli pan, że kiedy wspólnie z panem Daltonem będziecie w weekend polować na jelenie i palić krzyże, to moglibyście przy okazji rozważyć kwestię przeniesienia nas do większej celi? – zapytałem.

Turner zrobił się jeszcze bledszy niż zwykle.

– Wie pan co, panie Tyson? Zajmiemy się tym od ręki.

Nie muszę chyba dodawać, że nie dostaliśmy tej celi, prawda?

Opłacaliśmy między innymi naszego trenera od koszykówki. Facet był strażnikiem, ale przemycał nam jedzenie i mój ulubiony żel do włosów. Wiedziałem, że w głębi serca ludzie są chciwi. Dawałem im kasę, a oni wyświadczali mi przysługi. Człowieka można kupić za bardzo małe pieniądze. Z tego jednak nie zdawałem sobie sprawy. Zawsze przepłacałem.

Któregoś dnia zapytałem naszego strażnika:

– Słuchaj, możesz załatwić mi jakieś dziwki?

– Ile ich potrzebujesz? – odparł bez mrugnięcia okiem.

– Wiesz, nie musimy nawet robić tego w taki sposób. Mógłbym na przykład zerżnąć tamtą strażniczkę, co? Myślisz, że by się zgodziła? Dam jej tysiąc dolców.

Facet myślał już wtedy tylko o swojej łapówce.

– Mówisz poważnie, Mike? Bo jeśli tak, to zaraz pogadam z tą zdzirą. Widywałem ją w klubach. Dziwka na pewno będzie chciała się rżnąć.

Odzywał się w ten sposób strażnik w więzieniu. Spodziewałem się, że powie coś w rodzaju: „Nie ma problemu. Zapytam ją o to", ale on walnął mi tę uliczną gadkę i przestraszyłem się trochę, że mogę wpakować się w jakieś kłopoty.

– Stary, zachowujesz się jak dzikus – powiedział mi Wayno. – Idź do celi i opłucz twarz wodą. Zachowuj się jak biznesmen.

Porzuciłem więc tamten pomysł.

Władze więzienia cały czas próbowały nas złamać. Jeśli strażnicy widzieli, że zaprzyjaźniasz się z kimś, kto pomaga ci łatwiej znosić pobyt za kratkami, zabierali go i przenosili w inne miejsce. W środku nocy spotkało to właśnie Wayno. Wysłali go do nowego więzienia o zaostrzonym rygorze w Wabash. Wayno w pośpiechu napisał mi na kartce numery do jego siostry i kilku przyjaciół, żebym mógł poinformować ich, dokąd go przeniesiono.

Po tej sytuacji naprawdę znienawidziłem naczelnika Trigga. Musiałem wymyślić sposób, żeby się na nim zemścić. Trigg nie cieszył się sympatią wśród więźniów. Za każdym razem, kiedy pojawiał się na dziedzińcu, towarzyszyły mu okrzyki w rodzaju:

– Ty jebany czarnuchu z mordą George’a Jeffersona! Jesteś zwykłym Wujem Tomem!

Pamiętam, że bardzo lubił jedną dziewczynę, która mnie odwiedzała. Była to piękna Mulatka, a naczelnik wpuszczał ją, nawet jeśli jej nazwiska nie było na liście odwiedzających. Trigg mieszkał w domu położonym na terenie więzienia, powiedziałem więc tamtej dziewczynie:

– Odwiedź go tam. Posiedź z nim trochę, a potem będziemy mogli oskarżyć go o molestowanie.

Byłem zgorzkniały i wściekły, ale w końcu humor trochę mi się poprawił i nigdy nie zrealizowaliśmy tego planu.

Z czasem zacząłem coraz lepiej dogadywać się z innymi więźniami. Czułem, że za kratkami jestem potężnym skurwysynem, może nawet kimś ważniejszym niż na wolności. Moje ego wariowało. Ludzie wiedzieli jednak, że w głębi serca jestem dobrym facetem – przynajmniej jak na więzienne standardy. Nieważne, czy byłeś biały czy czarny. Jeśli czegoś potrzebowałeś, a Mike mógł to załatwić, to mogłeś być pewien, że to dostaniesz. Nigdy nie chciałem niczego w zamian.

Kiedy przenieśli Wayno, stałem się wzorowym więźniem. Nie piłem bez przerwy alkoholu, nie paliłem też trawki. Nawet gdybym miał ochotę zajarać, nikt nie sprzedałby mi towaru. Wszyscy chcieli, żebym pracował nad formą i żebym po wyjściu na wolność był gotów do kolejnej walki.

Nie mogłem jednak zrezygnować z seksu, dlatego zacząłem zaspokajać swój popęd za kratkami. Zaczęło się od tego, że zapisałem się na terapię leczenia uzależnienia od narkotyków – jeśli po zakończeniu tego programu zdało się test, otrzymywało się skrócenie wyroku, dlatego wszyscy, od Dona po współwięźniów, zachęcali mnie, żebym wziął w nim udział. Nawet pracownik poradni podszedł do mnie kiedyś i powiedział:

– Mogę pomóc ci skrócić wyrok o sześć miesięcy.

Nie chciałem tam chodzić, bo nie brałem już wtedy narkotyków, ale ponieważ mogłem dzięki temu wcześniej wyjść na wolność, zapisałem się na zajęcia, które prowadziła pewna ładna kobieta. Była trochę grubawa, ale darowanemu koniowi w zęby się nie zagląda. Czwartego dnia podeszła do mnie, żeby sprawdzić, jak mi idzie. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale nagle zacząłem szeptać jej do ucha:

– Jak tam? Co u ciebie?

Za wszelką cenę chciałem ją poderwać. Ona jednak odwróciła się i zaczęła mnie rugać.

– Słuchaj no, chłoptasiu, jeśli ktokolwiek inny odezwałby się do mnie w ten sposób, natychmiast wysłałabym go do Pendleton. Przychodzisz tu i mnie napastujesz? Nawet mordercy tak się w stosunku do mnie nie zachowują.

– Nie jestem taki jak inni – odparłem. – Widzę po prostu, kiedy ktoś potrzebuje pomocy tak samo jak ja. Oboje potrzebujemy pomocy. Przepraszam, nie chciałem tego mówić, ale widziałem cię kiedyś z twoim synem. Wiem, że wam się nie przelewa, więc jeśli mógłbym ci w czymś pomóc, daj mi znać. Przepraszam.

– Ty skurwielu, powinnam złożyć na ciebie skargę.

– Ale ja mówię serio.

Wtedy ona wspomniała coś o dachu zniszczonym podczas ostatniej burzy, a ja pomyślałem: udało się!

– Masz zepsuty dach i mieszkasz w tym domu ze swoim dzieckiem? W każdej chwili do środka może dostać się jakiś dziki pies i go pogryźć. Może przytrafić wam się wiele przykrych rzeczy. Nie możesz przecież się bronić, jesteś samotną matką.

– Tak, a ty załatwisz mi naprawę tego dachu, co? – spytała. – Niby jak chciałbyś to zrobić?

– Podaj mi tylko swój adres, a jeszcze dzisiaj sprawa będzie załatwiona – obiecałem. Następnie pobiegłem do telefonu, zadzwoniłem do kumpla z Chicago i poprosiłem go, żeby rano zawiózł jej 10 tysięcy dolarów.

Następnego dnia kobieta pojawiła się na spotkaniu w ładnej sukience, starannym makijażu i z szerokim uśmiechem na twarzy. Oooo cholera! – pomyślałem.

– Jak się pan miewa, panie Tyson? – zapytała.

Domyśliłem się, że dostała moją przesyłkę. Bardzo się zestresowałem. Nie byłem pewien, do czego to wszystko zmierza. Zostaliśmy sami w pomieszczeniu.

– Podejdź do swojego biurka w rogu sali – powiedziała. – Przez okno nikt nas tam nie zobaczy. Ja pochylę się nad biurkiem, żeby poprawić twoją pracę, a ty po prostu stań za mną, dobrze?

– Jasne, jasne – odparłem.

Byłem tak zdenerwowany, że nie chciał mi stanąć. Próbując coś z tym zrobić, rozglądałem się jednocześnie na wszystkie strony, żeby zobaczyć, czy nie ma tam gdzieś ukrytej kamery. Bałem się, że w każdej chwili ktoś może wyważyć drzwi i oskarżyć mnie o gwałt.

Próbowałem więc odsunąć od siebie te myśli, ale nadal nie chciał mi stanąć. Wyobrażałem sobie różne podniecające rzeczy, dotykałem tę kobietę i lizałem ją, ale to wszystko nie działało. Próbowałem nawet na siłę wcisnąć się w nią, ale bezskutecznie.

– Nic z tego nie wyjdzie – powiedziałem. – Spróbujmy kiedy indziej.

Wróciłem na mój blok, a ona zadzwoniła po mnie jeszcze tego samego dnia i tym razem się udało. Kiedy już zaczęliśmy, nie mogliśmy przestać. Ciągle dostawałem od niej telefony.

– Tyson wzywany do sali lekcyjnej – mówił strażnik przez głośniki.

Dzwoniła po mnie trzy razy dziennie. Próbowała wyciągać mnie nawet z treningów.

– Nie możesz do mnie dzwonić, kiedy biegam, mała – mówiłem wtedy. – To jedyny moment, kiedy mam okazję poćwiczyć.

Kiedy pytano ją, dlaczego Tyson spędza w klasie tak dużo czasu, odpowiadała po prostu:

– Musi przygotować się do egzaminu.

Była ciężką babką. Czasami podnosiłem ją i opierałem o ścianę. Dzięki Bogu, miałem doświadczenie w treningu z ciężarami. Po jakimś czasie

robiliśmy to też na biurku i na podłodze. Uprawiałem tak dużo seksu, że nie miałem nawet siły chodzić na siłownię. Całymi dniami siedziałem tylko w celi.

W tamtym czasie Wayno został przeniesiony z powrotem do naszego więzienia i znowu mieszkaliśmy razem w celi.

– Czemu nie ćwiczysz, stary? – zapytał mnie kiedyś. – Zwykle biegasz 16 kilometrów dziennie.

– Dymam babkę z terapii – odpowiedziałem. – Znalazłem tu sobie dziewczynę.

– Musisz z tym skończyć, Mike! Wpakujesz się w kłopoty. Musisz trenować.

Okazało się, że Wayno zna tę kobietę z czasów, kiedy był jeszcze na wolności. Powiedziałem jej, że zdradziłem mu nasz sekret i na początku się zdenerwowała, ale wkrótce Wayno zaczął nam pomagać i stawał przed drzwiami na czatach.

W pewnym momencie dowiedziałem się, że laska jest w ciąży. Zadzwoniłem do kumpla z Chicago, a ten przyjechał i zabrał ją do kliniki aborcyjnej. Był strasznie wkurwiony.

– Ja rozumiem, że w więzieniu każda cipka jest na wagę złota, ale to nie ty musiałeś wchodzić do kliniki z tym kaszalotem – powiedział.

Po dwóch latach zupełnie przyzwyczaiłem się już do pobytu w więzieniu. Kiedy trafiał mi się zły dzień, bo zobaczyłem coś denerwującego w telewizji albo odebrałem jakiś nieprzyjemny telefon i nie miałem ochoty z nikim rozmawiać, prosiłem Wayno, żeby powiedział w administracji, że chcę spędzić kilka dni w izolatce. Wayno pakował wtedy moje rzeczy – okulary, kilka książek – i szedłem odpocząć do karceru. Jeden strażnik przemycił mi tam nawet walkmana. Nie pozwalano więźniom na trzymanie walkmanów, bo te świry zaraz zrobiłyby sobie z nich krótkofalówki i zaczęły szpiegować administrację. Kiedy jednak trafiłeś już do izolatki, nikt cię nie sprawdzał, więc miałem tam swojego walkmana i słuchałem Tevina Campbella. Była to moja jedyna kaseta. Nago biegałem w miejscu i robiłem brzuszki. Biegałem w izolatce tak dużo, że kiedy wychodziłem z więzienia, na cemencie widać było odciski moich stóp. Normalnie wgniotłem tam podłogę.

Załatwiłem sobie nawet telefon komórkowy. Dzwoniłem do znajomych o drugiej w nocy, a oni panikowali, jeśli nie udało im się odebrać. Mieliśmy

w więzieniu świetny zasięg.

Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Po tym, jak skazano mnie za gwałt, mnóstwo osób odsunęło się ode mnie, jakbym był trędowaty. Miałem jednak szczęście, że przez całe życie otaczali mnie również ludzie, którzy byli ze mną na dobre i na złe. Każda ich wizyta dodawała mi otuchy.

Moja mama Camille odwiedziła mnie trzykrotnie. Nie chciałem, żeby mnie tam oglądała, ale nie mogłem jej tego zabronić. Była to dla niej trudna wyprawa, bo miała już ponad osiemdziesiąt lat, ale poradziła sobie. Przyjeżdżał z nią Jay, z którym rozmawiałem o bohaterach komiksów. Byłem bardzo poruszony po lekturze komiksu, który wysłał mi Stan Lee, jeden z twórców Marvel Comics. Stan narysował mnie nawet pośród swoich superbohaterów, jakbym był jednym z nich. Któregoś razu spieraliśmy się z Jayem na temat tego, która komiksowa postać jest najgroźniejsza. On uważał, że Galactus, a ja stawiałem na Apocalypse. Dyskutowaliśmy o tym w kółko, aż w końcu Jay powiedział:

– Galactus pożera planety, Mike. Jak chcesz to przebić?

Kilka razy widziałem się też z moją pierwszą córeczką, Mikey, która odwiedzała mnie razem ze swoją mamą. Mikey miała wtedy zaledwie trzy lata, ale do dziś pamięta loty z Nowego Jorku do Indiany i pozowanie ze mną do zdjęć na tle ściany z cegieł.

Kilka razy pojawił się też Don King. Zawsze, kiedy mnie odwiedzał, miał dla mnie jakiś kontrakt do podpisania, co było całkowicie nielegalne, ale on się tym nie przejmował. Cieszyłem się z jego wizyt, bo wiedziałem, że oznaczają dla mnie zarobek. Razem z Donem przyjeżdżali też Rory i John Horne – ci dwaj odwiedzali mnie zresztą częściej. Spędzali tam ze mną sporo czasu.

Byłem niesamowicie podekscytowany, kiedy przyjechała do mnie Betty Shabazz, wdowa po Malcolmie X. To mnie zszokowało. Byłem tak bardzo zaskoczony i wystraszony, że próbowałem wzorowo się przy niej zachowywać. Nie chciałem wyjść na nieokrzesanego gościa. To była wspaniała kobieta.

Wpadł też do mnie James Brown, ojciec chrzestny soulu. Przyprowadził go Siddeeq. Facet miał na sobie fioletowy garnitur, buty w tym samym kolorze i czerwony krawat, a jego fryzura była nieskazitelna. Powiedział

mi, że zamierza skopać dupsko Jackiemu Wilsonowi za to, że ten próbował przejechać mu dłonią po włosach.

– Nie jestem bokserem, ale pochodzę z Georgii – powiedział. – Ludzie boją się Jackiego. Ja nie. Spójrz na to.

Pokazał mi swój biceps.

– Twardy jak skała.

Spytałem Jamesa o Otisa Reddinga, który był jego dobrym kumplem. Powiedział, że jego samolot jest lepszy od samolotu, którym rozbił się Otis. Według niego powodem katastrofy było zbyt duże obciążenie. Wspaniale było słuchać, jak James się tak przechwala. Miał charakter prawdziwego wojownika.

Bez przerwy opowiadał o swoich biznesach, na przykład o stacji radiowej. Zaproponował mi, że mógłby zostać moim promotorem, powiedziałem mu więc, żeby skontaktował się z Siddeeqiem. Po jakimś czasie Siddeeq dostał od niego list. James zaproponował, że będzie pobierał 70% mojego zysku. A ja myślałem, że to Don King jest zdziercą.

Nigdy nie zapomnę, jak w więzieniu odwiedził mnie Tupac. Najczęściej pytano mnie później właśnie o niego. Ludzie z całego świata w pierwszej kolejności pytali mnie zwykle nie o moje walki, ale właśnie o to, jaki był Tupac.

Tupac był całym światem. Był pieprzonym Hueyem Newtonem, Mao Zedongiem i Karolem Marksem w jednym. Potrafię cytować Marksa i Hegla, ale Tupac był naprawdę doskonałym znawcą teorii rewolucji. Podczas dłuższej rozmowy z nim można było odnieść wrażenie, że ten facet to nie zbir, ale wykładowca.

Poznałem go w 1990 roku na przyjęciu w klubie przy Sunset Boulevard w Los Angeles. Organizatorem imprezy był mój kumpel. Staliśmy całą gromadą przed lokalem i gadaliśmy o pierdołach. Wszyscy ubrani byliśmy swobodnie. Przy drzwiach zobaczyłem młodego czarnoskórego chłopaka.

– Co tam młody? – zagadnąłem. – Co słychać?

Chłopak przypominał mnie z czasów, kiedy żyłem jeszcze na ulicy i wystawałem pod klubami, do których nie chcieli mnie wpuścić.

– A, w porządku – odpowiedział.

Widziałem, że chce wejść na imprezę, dlatego poprosiłem kumpla, żeby go wpuścił.

– Chwila – powiedział wtedy ten dzieciak i pobiegł gdzieś, a za chwilę wrócił z pięćdziesięcioma kolesiami, wśród których był też Tupac.

– Hej, hej – zdziwił się mój kolega.

Zaprowadziliśmy ich wszystkich do tylnego wejścia. Zostałem jeszcze przez chwilę na zewnątrz, a kiedy wszedłem do klubu, zobaczyłem, że Tupac stoi na scenie z mikrofonem i rozkręca imprezę. Nie mogłem w to uwierzyć. Potem zszedł ze sceny, uściskaliśmy się i wybuchnęliśmy śmiechem. Kiedy ten chłopak się uśmiechał, rozjaśniał swoją twarzą cały tamten cholerny klub. Wiedziałem, że to ktoś wyjątkowy.

Wróćmy jednak do czasów więzienia. Dostałem list od matki Tupaca. Wiedziałem wtedy, kim jest Tupac – jego kariera rozwijała się błyskawicznie – ale nie miałem pojęcia, że to ten sam chłopak, który w 1990 roku rapował w tamtym klubie. Jego matka napisała, że Tupac wybiera się na koncert do Indianapolis i chciałby się ze mną zobaczyć. Kiedy tylko wszedł do sali odwiedzin, ludzie dosłownie zwariowali. Czarni, biali, Latynosi i Meksykanie – wszyscy nagle dostali świra. Cieszyli się nawet strażnicy. Nie wiedziałem, że ten gość jest tak sławny. Kiedy go zobaczyłem, zorientowałem się, że to jeden z tamtych dzieciaków, które wprowadziłem do klubu w Los Angeles.

Usiedliśmy przy stole na dziedzińcu.

– Musimy zrobić ci tutaj koncert – powiedział i wskoczył na stół. – Kocham cię, czarnuchu!

– Zejdź stamtąd, proszę – błagałem go. – Zaraz zamkną cię tu razem ze mną. Proszę, daj już spokój.

Tupac upierał się przy swoim improwizowanym koncercie, a ja byłem coraz bardziej zdenerwowany. Siedzieliśmy sobie spokojnie, aż tu nagle koleś wskakuje na stół i wszyscy mu klaszczą. Kurwa, ten mały czarnuch wpakuje mnie w tarapaty, pomyślałem.

– Nie daj się im, Mike, nie daj się im, stary! – krzyczał.

W końcu ściągnąłem go ze stołu. Zacząłem go ochrzaniać. Dopiero co przeszedłem na islam i byłem Panem Porządnym.

– Słuchaj, stary, musisz przestać jeść wieprzowinę – powiedziałem.

– A skąd wiesz, że jem wieprzowinę?

Drażniłem się z nim, ale on wziął to na serio. Kiedy się uspokoił, zaczęliśmy rozmawiać. Powiedział mi, że nigdy nie zapomniał naszego pierwszego spotkania.

– Nikt nigdy nie zrobił dla nas czegoś takiego. Wpuścić bandę dzieciaków do eleganckiego klubu? A ty to zrobiłeś.

– Nie, stary, to nic takiego – odparłem. – Wszyscy musimy cieszyć się tym światem. To naprawdę nic takiego. Wszyscy jesteśmy tacy sami.

Tupac był człowiekiem o niezwykłej sile charakteru. Widział w życiu mnóstwo bólu i nędzy. Czasami nieszczęście w nas zostaje i zamienia sie w bagaż, który wszędzie ze sobą nosimy. Ja wnosiłem ten bagaż do moich związków, do mojej religii i do moich walk. I nieważne, jak wielki odniesiemy sukces – nasz bagaż zawsze będzie z nami. U Tupaca, który urodził się w więzieniu i widział, jak znajomi jego matki są zabijani albo bez przerwy zamykani w pierdlu, te ciężkie doświadczenia zaowocowały buntem. Chłopak był przekonany, że jego los nikogo nie obchodzi. Zaufał więc własnemu instynktowi i postawił wszystko na jedną kartę. Tupac był tak naprawdę bojownikiem, który walczył o wolność.

Rozmawiałem z nim o Czarnych Panterach. Wiedziałem, że jego matka angażowała się w działania tej organizacji. To była silna kobieta. W tamtym czasie głosiłem już bardzo radykalne poglądy, które zaczerpnąłem ze wszystkich tych partyzanckich książek.

Zaprzyjaźniliśmy się i Tupac odwiedził mnie jeszcze kilka razy. Słyszałem też różne historie o jego rzekomych zawiasach za udział w bijatykach i strzelanie do policji.

– Słuchaj, jak nie będziesz ostrożny, to cię zamkną, zanim ja zdążę stąd wyjść – powiedziałem mu.

Niedługo później Tupac został postrzelony i trafił za kratki. Poprosiłem kolegę z zewnątrz, żeby zorganizował nam we trójkę rozmowę telefoniczną. Tupac powiedział mi, że postrzelił go jakiś mój kolega, ale nie byłem tego na 100% pewien.

Kiedy zadomowiłem się w więzieniu, zacząłem poważnie przygotowywać się do wyjścia na wolność. Byłem załamany, słuchając informacji o kolejnych mistrzach świata. Pas był przekazywany między tymi kolesiami jak piłka do siatkówki. Byłem zdeterminowany, żeby odzyskać mistrzostwo i udowodnić wszystkim, na co mnie stać. Chciałem być niczym bóg powracający na swój tron. Roiłem sobie w chorej głowie, że jestem jakimś wielkim starożytnym bohaterem i jeśli nie uda mi się odzyskać pasa, cywilizacja legnie w gruzach. Samolubnie nadawałem mojej małej misji ogromne znaczenie.

Potrzebowałem jednak takiej wizji. Potrzebny był mi ten motywator, bo inaczej zgniłbym w więzieniu, dlatego też opracowałem sobie plan. Wiedziałem, co muszę zrobić oraz jak przygotować się do tego psychicznie. Ostatnią rzeczą, na jakiej mi zależało, to bycie uległym. Administracja dała mi pracę na siłowni, bo wszyscy chcieli, żebym był w formie, ale potem wykopali mnie stamtąd, bo myśleli, że jestem zamieszany w handel narkotykami. A nie byłem. Przemycałem tylko mój żel do włosów. Miałem ochotę ujarać się w więzieniu, ale nie robiłem tego, bo czekała mnie misja odzyskania pasa.

Aby utrzymać formę, biegałem i uprawiałem gimnastykę. Rano trenowałem na dziedzińcu, a potem wykonywałem treningi kardio – skakałem na skakance, robiłem pompki i brzuszki. Dostałem listy od dwóch byłych bokserów, którzy też siedzieli w więzieniu: od Rubina „Hurricane” Cartera i Jamesa Scotta, który większość swoich walk stoczył przebywając za kratkami w Rahway State. Scott napisał mi, że dopóki mam „sto pompek w magazynku”, to nikt nie może nazwać mnie cieniasem. To była gangsterska gadka, nawiązująca do magazynku na sto naboi. Z początku nie potrafiłem zrobić stu pompek naraz, ale ćwiczyłem i ćwiczyłem, aż w końcu mogłem napisać mu w odpowiedzi: „mam sto w magazynku”.

Wieczorami Wayno trzymał mi nogi, a ja robiłem pięćset brzuszków naraz. Ćwiczyłem tak długo, aż krwawiły mi pośladki. W ścianie mieliśmy specjalny otwór na słuchawki, dzięki czemu każdy mógł słuchać muzyki, nie przeszkadzając innym więźniom. Wstawałem więc o drugiej w nocy, wkładałem spodenki i słuchawki, a potem biegałem w miejscu przez kilka godzin. Kiedy Wayno budził się nad ranem, po ścianach spływał mój pot. Czasami biegałem w miejscu za dnia, a strażnicy i inni więźniowie przyglądali mi się przez niewielkie okienko w drzwiach.

Gorzej było podczas walki z cieniem. Otaczali mnie współwięźniowie, strażnicy i ludzie z administracji, a każdy z nich myślał, że jest pierdolonym trenerem.

– Ruszaj się, czarnuchu. Unik, unik! – Wszyscy mieli dla mnie jakąś poradę.

– Jestem zawodowcem, do cholery! – mówiłem. – Po prostu patrzcie.

Wchodząc do więzienia ważyłem 123 kilogramy, a po sześciu miesiącach zszedłem do 98. Z małego goryla zmieniłem się w wyrzeźbionego Adonisa.

Podczas pobytu w więzieniu zacząłem też poznawać islam. Słyszałem o tej religii jeszcze na wolności. Kapitan Jusuf Szah, kucharz Dona, był muzułmaninem, który uczył Malcolma X i pracował jako prawa ręka Elijaha Muhammada. Kapitan Joe, bo tak go nazywaliśmy, cieszył się wśród ludzi dużym szacunkiem. Został moim szoferem, choć tak naprawdę powinien być moim ochroniarzem. Nie było takiego problemu, którego nie potrafiłby rozwiązać.

Don zwolnił go za to, że Joe podeptał mu kotlet schabowy. King regularnie poniżał tego człowieka, każąc mu przyrządzać wieprzowinę. Kapitan Joe nakładał wtedy specjalne, grube rękawice. Któregoś dnia widziałem nawet jak płakał, rozbijając kotlety.

Kiedy dowiedziałem się, że Kapitan Joe został zwolniony, byłem akurat w Los Angeles, ale w Nowym Jorku z lotniska odebrał mnie właśnie on.

– Słyszałem, że cię zwolnili – powiedziałem.

– Nie, nie, mistrzu, nic się nie stało – odparł. – To tylko nieporozumienie. Zdenerwowałem pana Kinga. To była moja wina. Nie powinienem tak postępować z jego jedzeniem. Jestem zwykłym głupcem. Dzięki dobroci Allaha mogłem wrócić do pracy.

– Jeśli nie powiesz mi, co się stało, to sam cię zwolnię – zagroziłem mu. – Słyszałem, że jacyś ludzie przyjechali wtedy do Dona. Co się tam stało? Ilu ich było?

– Siedemdziesiąt pięć osób – odpowiedział Kapitan Joe posłusznie, ale z niewzruszoną miną, udowadniając, że nadal ma w sobie siłę.

Z tego, co słyszałem, Joe pojechał do Harlemu i powiedział swoim braciom z Narodu Islamu, że Don go zwolnił, po czym siedemdziesiąt pięć osób wtargnęło do biura Kinga – potrząsnęli tam paroma osobami, a Joe z powrotem został zatrudniony.

– Nie zwalnia się Kapitana Joego – powiedzieli. – To Kapitan Joe może zwolnić ciebie.

Don zatrudnił go więc jako mojego szofera. Joe wciąż miał sporo krzepy. Był stary i wyglądał niewinnie, ale jednym telefonem mógł ci załatwić wszystko, czego potrzebowałeś. Był to dla mnie zaszczyt, że ktoś taki u mnie pracował. Kapitan Joe był moim mentorem, ale przede wszystkim również uprzejmym, taktownym i szlachetnym człowiekiem. Ciągle rozmawialiśmy na temat duchowości. Joe uważał, że każda forma duchowości jest dobra. Ucieszył się, kiedy przyjąłem sakrament chrztu.

Uważał, że to cudowne, że podchodzę do wiary poważnie. Nigdy mu nie powiedziałem, że po chrzcie zabrałem jedną z chórzystek do hotelu.

Wchodząc do więzienia, byłem więc już w pewnym stopniu otwarty na islam. Za kratkami spotkałem faceta z Detroit, który miał na imię Chuck i wychował się jako muzułmanin. Poznałem go w meczecie. Nie zrozumcie mnie źle – do meczetu nie chodziło się tylko po to, żeby się modlić. Wszyscy robili tam interesy. Było to miejsce spotkań więźniów z różnych bloków. Odmawiałem tam modlitwy, ale czasami odbierałem też różne informacje. Modliłem się do Boga, a zaraz potem załatwiałem sobie .45. Tak po prostu to wszystko działało. Kocham Allaha, ale nadal jestem Mikiem – przecież to właśnie Allah stworzył mnie takim manipulatorem i krętaczem.

Chuck zaczął uczyć mnie modlitw. Był fatalnym nauczycielem. Zachowywał się nadpobudliwie, opryskliwie i nieprzyjaźnie. Mówił po arabsku. Powtarzaliśmy różne modlitwy, a on na koniec wrzeszczał:

– Załapałeś to już?!

– Przecież mówiliśmy ten tekst po raz pierwszy – dziwiłem się. – O co ci chodzi?

Odmawiał modlitwy jakby był na spidzie. Powinien brać coś na uspokojenie. Czasami zwalniał na chwilę, ale zaraz krzyczał: „Żarło!” i szliśmy na obiad.

Nauczyłem się podstawowej modlitwy i zacząłem uczęszczać na zajęcia razem z Wayno. Jego islamskie imię brzmiało Farid. Na początku zachowywałem się grubiańsko i nieznośnie. Brat Siddeeq tłumaczył mi, na czym polega islam, ale ja byłem tak wkurzony, że nie chciałem go słuchać. Kiedy jednak poznaliśmy się lepiej, Siddeeq zaproponował, żebym wspólnie z innymi wziął udział w modlitwie i spróbował się wyluzować. Dostałem specjalny habit i zacząłem czytać Koran z Faridem. Nie przeżyłem żadnego olśnienia. Powoli stałem się po prostu takim, a nie innym człowiekiem.

Nie potrafiłem dostrzec duchowej strony islamu. To przyszło dużo później. W tamtym czasie nie byłem zbytnio zainteresowany religią. Chciałem wypełnić czymś czas i islam nadawał się do tego doskonale. Miałem coś, w co mogłem wierzyć, ale i tak wszystkie dobre rzeczy robiłem ze złych pobudek. Z pewnością jednak dorosłem wtedy i nauczyłem się wielu rzeczy na temat miłości i przebaczenia.

Rok przed moim planowanym zwolnieniem pojawiła się informacja, że wyrok może zostać skrócony. Wielu dziennikarzy z całego świata – na przykład Greta Van Susteren – kwestionowało wyrok, który zapadł w mojej sprawie. Moi prawnicy rozmawiali z sądem i z rodziną Washingtonów. Ostatecznie zawarto porozumienie: jeśli zapłacę Washingtonom 1,5 miliona dolarów i przeproszę Desiree, będę mógł natychmiast wyjść na wolność. Nie musiałem nawet przyznawać się do tego, że ją zgwałciłem – wystarczyło tylko, że ją przeproszę. Wielu moich kumpli, w tym Jeff Wald, namawiało mnie do tego.

– Mike, gdybym to ja dostał taką szansę, to przyznałbym się nawet do zgwałcenia Matki Teresy – powiedział Jeff.

– Jeśli ją przeproszę, więzienie w mojej głowie będzie znacznie gorsze niż to, w którym jestem teraz – stwierdziłem.

W czerwcu 1994 roku zaprowadzono mnie do sali sądowej sędziny Gifford, gdzie miało się odbyć spotkanie w sprawie zmniejszenia wyroku. Przyszedłem tam w dżinsowych spodniach, jasnoniebieskiej koszuli i roboczych butach. Nowy oskarżyciel zapytał mnie, czy mam coś do powiedzenia.

– Nie popełniłem żadnego przestępstwa. Będę powtarzał to aż do śmierci. Nigdy nie naruszyłem niczyjej cnoty.

Nie to chcieli ode mnie usłyszeć ludzie znajdujący się w sali sądowej. Odesłano mnie więc z powrotem do więzienia. Wszyscy zaczęli mnie tam ściskać i całować.

– Jebać tych skurwieli – mówili.

– Spokojnie – odpowiadałem im. – Jestem wyluzowany. To tylko rok.

Wiedziałem, że to jeszcze nie koniec Mike’a Tysona. Miałem wtedy dwadzieścia osiem lat, ale czułem, że na wolności czekają na mnie wielkie nagrody. W więzieniu pojawiali się tymczasem dziennikarze, którzy chcieli przeprowadzić ze mną wywiad. Dużo wtedy czytałem, dzięki czemu udzielałem inteligentnych odpowiedzi i miałem wyraźne poglądy na sprawy polityczne.

Larry King przeprowadził ze mną dwuczęściowy wywiad. Bardzo chciał zrozumieć, jak to jest być na szczycie i nagle trafić do więzienia.

– Czy tęsknisz za romantyczną miłością? – zapytał.

Nie mogłem powiedzieć mu o mojej nauczycielce.

– Być może, ale czym jest miłość? – odparłem. – Miłość to gra, to współzawodnictwo. Piękni ludzie, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, doświadczają miłości przez cały czas, ponieważ ją przyciągają. Ale skoro nigdy nie musieli walczyć o miłość, to ile są gotowi dla niej zrobić? Doświadczając miłości, musisz być gotowy do działania, bo jeśli masz coś pięknego, to ktoś będzie chciał ci to odebrać, dlatego jeśli nigdy wcześniej nie musiałeś się o nic starać, to oddasz tę piękną rzecz bez walki.

– Będąc tutaj oczywiście w większym stopniu kontrolujesz swoje otoczenie. A co z jedzeniem? Czy nie brakuje ci niektórych potraw?

Nie mogłem opowiedzieć mu o homarach, chińskich potrawach i wszystkich innych smakołykach, które zamawialiśmy sobie do celi.

– Jestem po prostu sobą.

– Próbuję tylko pokazać naszym widzom, jak to jest nie mieć dostępu do pewnych rzeczy, które towarzyszą im na co dzień – powiedział Larry.

– Coś ci powiem. Wiem, że są ludzie, którzy siedzieli w więzieniu i może mieli dużo trudniej niż ja. Ale człowiek skupia się wyłącznie na sobie. Chyba jest taka sztuka Tennessee Williamsa, w której pada zdanie: „Musimy nawzajem sobie nie ufać, bo to jedyny sposób, żeby uniknąć zdrady”. Ja bardzo mocno w to wierzę. Uważam, że każdy, kogo spotykam w życiu, pewnego dnia mnie zdradzi. Jestem tego pewien. Wiele osób powie w tym momencie, że to nieprawda. Ale ja tak właśnie uważam.

– W takim razie musisz być nieszczęśliwy – zauważył Larry.

– Nie jestem nieszczęśliwy. Po prostu staram się być realistą.

– Wymienię jedną rzecz, której z pewnością ci brakuje. Owacji. Na pewno tęsknisz za wspaniałym dopingiem.

– Powiedzieć ci coś? Dzięki Allahowi dopinguję się sto milionów razy dziennie, tyle że w swoim umyśle. Jestem swoim największym fanem i uważam, że nie ma na świecie nikogo wspanialszego niż ja. Nie podchodzę więc do tego w taki sposób. Poza tym ci ludzie często nie wiedzieli nawet, dlaczego mi kibicują. Ja dobrze znam samego siebie i wiem, dlaczego dostawałem te owacje, ale kibice często oklaskiwali mnie po prostu za kolejne nokauty. Tylko to ich zachwyca: walki i nokauty. Ja oklaskuję siebie, ponieważ wiem, kim jestem.

W więzieniu wszystko szło gładko do momentu, kiedy ktoś nakablował na mnie i na moją nauczycielkę. Gdybym zdał ostatni egzamin, wyszedłbym na wolność już za tydzień, ale nagle na rozmowę wezwał mnie

jakiś facet z Internal Affairs. Ktoś rozpowiadał wszystkim, że spędzam w klasie po kilka godzin z moją opiekunką, dlatego wysłano niezależnego śledczego, żeby to sprawdził. Pociłem się jak alfons, który właśnie ma stracić jedyną dziwkę.

– Powinieneś wyjść za kilka tygodni, ale jeśli okaże się, że jesteś winny, to wszystko się zmieni – powiedział spokojnie tamten facet.

O kurwa. Od razu zeszło ze mnie całe powietrze.

– Ale ja nic nie zrobiłem, proszę pana. Każdy może panu potwierdzić, że jestem dobrym uczniem. – Bałem się tego białego mężczyzny tak bardzo, że zaczynałem gadać jak Wuj Tom. Tak, proszę pana. Nie, proszę pana.

– Niektórzy więźniowie twierdzą, że spędzasz ze swoją nauczycielką stanowczo zbyt dużo czasu.

– Nic o tym nie wiem. Ja tylko robię to, co do mnie należy. Potrzebuję pomocy wychowawcy. Przez długi czas nadużywałem alkoholu i narkotyków, dlatego codziennie muszę zmagać się z wieloma pokusami…

– Wiesz, Mike, uważam, że zostałeś wrobiony w całą tę akcję z gwałtem, ale to jest zupełnie inna, bardzo poważna sprawa – powiedział mężczyzna.

Kiedy od niego wychodziłem, byłem śmiertelnie przerażony. Poszedłem do sali odwiedzin, bo tego dnia miała przyjechać do mnie pewna dziewczyna. Wariowałem z nerwów. Wtedy też zobaczyłem, jak tamten biały śledczy podchodzi do mojej nauczycielki, żeby z nią porozmawiać.

– Szukasz mnie, skurwielu? – zaczęła na niego krzyczeć.

O raju. Miałem już wtedy jaja na wysokości kostek. Nie mogłem uwierzyć, że ona wrzeszczy na tego gościa. O Boże, mamy przejebane, myślałem.

– Co do cholery chciałbyś o mnie wiedzieć? – zapytała nauczycielka. – Pracuję tu od siedemnastu lat.

Rzuciła się na tego kolesia ze swoją uliczną gadką i zupełnie zbiła go z tropu. Potem podeszła do mnie w sali odwiedzin. Zaczęliśmy rozmawiać, a ona dotknęła przez spodnie mojego fiuta, który zaczynał już twardnieć, i napisała mi w tym miejscu swoje imię.

– Jasna cholera, jak ty to robisz? – spytałem.

Ona tylko się uśmiechnęła.

Nigdy więcej nie usłyszałem o tamtym śledczym. Zdałem też ostatni test na kursie dla osób uzależnionych od narkotyków, choć tak naprawdę nie powinienem go zdać. Jedno z pytań dotyczyło „trzech podstawowych potrzeb człowieka”. Wymieniłem seks, jedzenie i wodę – w tej właśnie kolejności. Nie wspomniałem na przykład o powietrzu – interesowały mnie tylko seks, jedzenie i picie.

Do wyjścia na wolność pozostawało mi już tylko kilka dni. Dzięki zawartym przez Dona umowom czekały na mnie grube miliony dolarów od stacji Showtime i MGM Grand. Wszyscy się do mnie wdzięczyli, ale Don wydawał się najlepszym wyborem. Mógł zapewnić mi największe pieniądze. Na zewnątrz czekała też na mnie nowa dziewczyna.

Monicę Turner poznałem kilka lat wcześniej. Przyjaźniła się z moją koleżanką, Beth, która próbowała nas ze sobą umówić, bo uważała, że do siebie pasujemy. Monica wysłała mi więc list na adres Camille i dołączyła do niego zdjęcie. Spotkałem się z nią dopiero dwa tygodnie przed procesem. Byłem akurat w Waszyngtonie, podjechałem więc pod jej dom dwoma wydłużonymi limuzynami. Dzięki pamięci fotograficznej znałem jej adres. Postanowiłem się z nią zobaczyć.

– Gdzie jesteś? – spytała.

– Przed twoimi drzwiami.

Spotkałem się z nią w progu i próbowałem wejść do środka, proponując jej, że moglibyśmy pójść na górę, ale ona się nie zgodziła. Był ze mną wtedy Craig Boogie.

– Czy mogę skorzystać z łazienki? – zapytał.

Monica wpuściła go do domu.

– A jemu pozwalasz wejść do swojego domu? – spytałem. – Przecież nawet go nie znasz.

– Bo ty chcesz wejść w innym celu, a on tylko korzysta z łazienki.

Pocałowałem więc ją, a potem odjechałem i później już ze sobą nie rozmawialiśmy. Aż tu nagle pewnego dnia podczas pobytu w więzieniu dostałem od niej list. „O Boże, proszę, zadzwoń do mnie, proszę”, pisała. Sprawiała wrażenie, że bardzo jej na tym zależy. Zadzwoniłem więc do niej.

– Hej, chcesz być moją dziewczyną? – zapytałem prosto z mostu. Taki właśnie byłem: wszystko chciałem mieć od razu.

– Tak, chcę! – odpowiedziała.

Ucieszyłem się. To była miła i mądra dziewczyna. Sporo w życiu przeszła. Umawiała się kiedyś z gościem z New York Knicks, ale w końcu go rzuciła.

Wysłałem jej bilety na samolot i przyleciała do Indiany. Nie zarabiała wtedy zbyt dużo. Studiowała, żeby zostać lekarką.

Zobaczyła mnie w sali odwiedzin i zaczęła płakać.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – powiedziała.

Zbliżyliśmy się do siebie, a Monica odwiedzała mnie od tamtej pory tak często, jak tylko mogła – czasami nawet dwa razy w tygodniu. Podczas mojego pobytu w więzieniu ani razu nie uprawialiśmy jednak seksu. Czasami trochę się powygłupialiśmy, ale nie chciałem, żeby zabronili jej odwiedzin. Będąc za kratkami, najbardziej oczekiwałem właśnie wizyt Moniki.

Na początku miała lekką nadwagę. Byłem wtedy bardzo płytki, dlatego poprosiłem, żeby trochę schudła. Wymyśliłem jej plan ćwiczeń i zacząłem trenować ją przez telefon. Monica była bardzo zmotywowana i rzeczywiście schudła.

Spędziłem za kratkami trzy lata i w końcu miałem wyjść na wolność. Tamtego dnia wstałem bardzo wcześnie i spakowałem wszystkie swoje rzeczy. Farida wypuścili wcześniej, nie miałem więc tam żadnych bliskich przyjaciół, ale i tak pożegnałem się ze wszystkimi współwięźniami. Czekałem na wyjście i spotkanie z setkami dziennikarzy, którzy czatowali na mnie przed bramą w środku nocy. Tuż przed tym, jak odprowadzono mnie do drzwi, podeszła do mnie drobna biała strażniczka.

– Jestem z ciebie dumna – powiedziała. – Nie sądziłam, że tu wytrzymasz, ale dałeś radę. Nie pozwoliłeś im się złamać. Gratuluję.

Przez chwilę zastanawiałem się nad tym, co powiedziała. Natychmiast odezwała się we mnie moja megalomania i pomyślałem: nie sądziła, że wytrzymam? Czy ona wie, skąd ja, kurwa, pochodzę? Wychowałem się w podobnych warunkach. Za kogo ona mnie, kurwa, uważa?

Tamta kobieta miała jednak na myśli coś innego. Chodziło jej o upadek z ogromnej wysokości i odnalezienie się w środowisku, gdzie nie mogłem już uważać się za lepszego od innych. W więzieniu wszyscy byliśmy sobie równi. Wtedy jednak nie zrozumiałem tego, co chciała mi powiedzieć, i wychodząc na zewnątrz, pomimo moich najlepszych starań, z każdym krokiem czułem się coraz większy.

10

W noc poprzedzającą moje wyjście z więzienia nie mogłem spać. O czwartej nad ranem usłyszałem krążące nad ziemią helikoptery. Należały one do stacji telewizyjnych, które prowadziły stamtąd relacje na żywo. Parking przed budynkiem więzienia zawalony był wozami dziennikarzy i antenami telewizyjnymi. Nieco dalej, na polu kukurydzy czekał w ciemnościach tłum ludzi, którzy mieli nadzieję mnie zobaczyć. O szóstej rano Don, Rory i John Horne podjechali wydłużoną czarną limuzyną pod budynek i weszli do środka.

Czekałem na nich, choć tak naprawdę wcale nie chciałem opuszczać więzienia. Przyzwyczaiłem się do niego. Podobało mi się, że mogłem tyle odpoczywać i spotykać się z odwiedzającymi mnie sławami i dziennikarzami. Był to zasłużony odpoczynek, ale w końcu musiałem wrócić do normalnego świata.

Wziąłem głęboki oddech i wyszliśmy z budynku. Limuzyna stała niedaleko, ale wydawało mi się, że idziemy do niej całą wieczność. Wszędzie dokoła błyskały flesze, helikoptery warczały nam nad głowami, a zgromadzeni na polu ludzie wiwatowali. Czułem przeciążenie wszystkich zmysłów. Miałem na sobie prosty czarny płaszcz, białą lnianą koszulę i ręcznie robioną kefiję na głowie. Próbowałem zachowywać się skromnie, ale było to trudne.

Przed wylotem do Ohio chciałem jeszcze zatrzymać się przed meczetem, żeby pomodlić się i podziękować za wszystko Allahowi, ale nawet ta wizyta zamieniła się w istny cyrk. Siddeeq zaproponował Muhammadowi Alemu, żeby ten towarzyszył mi podczas modlitwy i Ali czekał na mnie, kiedy podjechaliśmy pod meczet. Dokoła nas tłoczyli się gapie, a każdy z nich walczył o dogodne miejsce, z którego mógłby zrobić nam zdjęcie. Ludzie zawsze mnie wykorzystywali, żeby dostać się do telewizji albo do gazet. W tamtym momencie mieli doskonałą okazję.

Po opuszczeniu meczetu polecieliśmy do mojego domu w Ohio. Zabawne, że ci sami ludzie, którzy odwozili mnie do więzienia, witali mnie teraz z powrotem. Byłem na wolności zaledwie od kilku godzin, a Don już zaczynał mnie wkurwiać. Załadował całą limuzynę butelkami dom

pérignon. Wzdłuż drogi prowadzącej do mojego domu drzewa ustrojono żółtymi wstążeczkami, a na wielkich transparentach widniały hasła: „WITAJ Z POWROTEM W RODZINIE, MIKE” oraz „TĘSKNILIŚMY ZA TOBĄ, MISTRZU”.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, okazało się, że Don zorganizował dla mnie wielką imprezę. Zaprosił wszystkich ludzi, z którymi nie miałem kontaktu, a stoły zastawił homarami, krewetkami, wieprzowiną i szampanem, czyli idealnym menu dla muzułmanina. Wyrzuciłem z domu wszystkich tych gości – w tym również Kinga – a potem skonsumowaliśmy z Monicą naszą znajomość.

Kiedy następnego dnia Don przyszedł mnie odwiedzić, zwolniłem go. Mieliśmy wziąć udział w dużej konferencji prasowej, dotyczącej naszych kontraktów z MGM Grand i stacji Showtime, ale miałem to w dupie. Wykreśliłem jego nazwisko z listy uczestników konferencji.

– Proszę cię, Mike, nie rób tego – zaczął mnie błagać. – Nie rób mi tego, o czym marzą te białe diabły.

Jego prośby nie robiły na mnie wrażenia. W pewnym momencie King otworzył jednak swoją teczkę, w której znajdował się milion dolarów w gotówce. Żaden inny promotor nie mógłby pochwalić się taką kasą, dlatego zmieniłem zdanie. Dopisałem z powrotem jego nazwisko na listę i kilka dni później zorganizowaliśmy konferencję, na której ogłosiliśmy nasze nowe plany.

Nie miałem czasu, żeby przystosować się do świata zewnętrznego. Podpisałem kontrakt na walki, za które miałem dostać 200 milionow dolarów, dlatego otoczyło mnie nagle całe mnóstwo ludzi. Było jeszcze gorzej niż przed pójściem do więzienia.

– Mike to prawdziwy gość – mówili wszyscy wokół mnie. – To naprawdę gość.

Wtedy myślałem już jednak inaczej. Wszystkich się obawiałem. Więzienie cię nie prostuje, wręcz przeciwnie. Niezależnie od tego, ile zarabiasz, kiedy wychodzisz z więzienia, jesteś człowiekiem w mniejszym stopniu niż wcześniej. Popadałem w paranoję. Uważałem, że wszyscy chcą mnie skrzywdzić. Panikowałem za każdym razem, kiedy słyszałem karetkę na sygnale. Którejś nocy obudziłem się i mocno chwyciłem śpiącą obok Monicę. Z jakiegoś powodu wydawało mi się, że ktoś zakradł się do mojego łóżka i chce mnie zadźgać. Byłem przerażony.

Nie byłem już tym samym człowiekiem co wcześniej. Zamknąłem się w sobie. Więzienie wyciągnęło ze mnie całe życie. Nikomu nie ufałem – czasami nawet sobie. Nie chciałem obracać się w towarzystwie kobiet. Te problemy tkwiły mi w głowie od tak dawna, że nie potrafiłem się ich pozbyć – niektóre z nich męczą mnie do dziś.

– Zapomnij o tym wszystkim, zapomnij o tym – doradzają mi przyjaciele, ale to nie oni muszą się z tym uporać. To bardzo twardy orzech do zgryzienia.

Podpisałem umowy na dwie walki, za które otrzymałem ogromne zaliczki, dlatego nikt nie chciał słuchać, że potrzebuję trochę czasu na dojście do siebie. Wszyscy wiele ode mnie oczekiwali. Byłem rozdarty emocjonalnie. Oprócz tego, że byłem przestraszony, zaczynałem też być arogancki. Chciałem mieć wszystko. Chciałem pieprzyć najlepsze dziewczyny, kupować najlepsze samochody i mieszkać w najlepszych domach. Byłem hrabią Monte Christo. Byłem gladiatorem. Sam Bóg nie mógłby stworzyć lepszego wojownika. A jednocześnie bałem się karetki na sygnale.

Chciałem osiągnąć doskonałą formę, ale nie wiedziałem, jak to zrobić. Miałem dwadzieścia dziewięć lat, a czułem, że jestem znacznie wolniejszy niż wcześniej. Nie miałem też w sobie tego specyficznego głodu, którego doświadczałem przed pójściem do więzienia. Przede wszystkim jednak wstydziłem się tego, że byłem za kratkami. Za każdym razem, kiedy odwiedzałem jakieś miasto, musiałem meldować się w nim jako przestępca seksualny. Gdybym zapomniał, z lotniska zabrałaby mnie policja.

– Przepraszam pana – mówili do mnie policjanci. – Widzę, że nie zarejestrował się pan po przylocie, dlatego bardzo proszę, żeby zrobił to pan jak najszybciej u celu podróży. Mógłbym w tej chwili pana aresztować, dlatego naprawdę lepiej będzie, jeśli zarejestruje się pan zaraz po dotarciu na miejsce.

O Boże. To gówno ciągnie się za mną po dziś dzień.

Wszyscy oczekiwali, że zawojuję wagę ciężką w boksie, ale nie było to takie proste. W historii boksu nie zdarzył się jeszcze zawodnik, któremu ukradziono by trzy lata z życia i który wróciłby potem na ring jakby nigdy nic. Ali został co prawda pozbawiony swojego tytułu, ale nie spędził trzech lat w więzieniu bez możliwości trenowania. To wszystko zwiększało tylko presję, pod którą się znajdowałem.

Po wyjściu z więzienia naprawdę próbowałem być dobrym bratem, ale wciągnął mnie materialny świat. Zbyt wiele osób narzucało mi się wtedy, a ja nie byłem jeszcze wystarczająco silny psychicznie. Modliłem się, ale rozpraszało mnie wiele rzeczy, które sprawiały, że stawałem się z powrotem Mikiem sprzed czasów więzienia.

Za to, że znowu wpadłem w wir nadużywania alkoholu i kobiet, najłatwiej jest obwiniać Dona. Może bał się, że zacznę stosować się do jakichś muzułmańskich zasad i w rezultacie wywalę go na zbity pysk. Tak naprawdę winę za to ponoszę jednak wyłącznie ja. Próbowałem udowodnić wszystkim, że mimo trzech lat spędzonych za kratkami nadal jestem kimś. W moim wyrzeźbionym ciele nadal jednak mieszkał żarłok. Gdyby zależało to tylko ode mnie, całymi dniami jadłbym ciasta i lody. Musiałem więc tłumić w sobie te pragnienia.

Znacznie trudniej było mi powstrzymać popęd seksualny. Monica pragnęła dać mi rodzinę i normalny dom, ale ja tego nie chciałem. Nie umiałem odnaleźć się w rodzinnym życiu. Byłem na to jeszcze zbyt niedojrzały. Moje wyobrażenie o rodzinnym kolesiu ograniczało się do zasady „Bierz kasę i się zamknij”. Byłem zwykłą samolubną świnią.

Niedługo po wyjściu z więzienia pojechałem z Craigiem Boogiem do Nowego Jorku. Zobaczyłem na ulicy śliczną czarnoskórą dziewczynę. Próbowałem zatrzymać ją i z nią porozmawiać, ale uciekła do sklepu Banana Republic. Wszedłem za nią do środka i zobaczyłem, jak znika w przebieralni. Kiedy wyszła na zewnątrz, czekaliśmy tam na nią. Ona jednak dalej uciekała i nie chciała ze mną rozmawiać.

Tydzień później byłem w swoim domu w Ohio i uczestniczyłem w sesji zdjęciowej dla jakiejś gazety, kiedy nagle pojawiła się tamta dziewczyna. Była stylistką i miała pracować przy tej sesji.

– Hej, znam cię – powiedziałem. – To musi być przeznaczenie. Dostarczono cię do mojego domu.

Ta laska była tak ostra, że fotograf też przez cały czas do niej uderzał. Ja jednak zbajerowałem ją swoją nowoczesną, więzienną, pseudointelektualną gadką i dziewczyna na to poleciała. Powiedziała mi, że ma na imię Tuesday[22] i od tamtego czasu spędziliśmy ze sobą jeszcze bardzo wiele wtorków.

Kiedy pojawiły się wielkie pieniądze, przyszła pora na zakup luksusowych nieruchomości. Potrzebowałem jakiegoś domu w Vegas,

ponieważ miałem tam walczyć, kupiłem więc 2,5-hektarową posiadłość położoną obok rezydencji Wayne'a Newtona. Urządzanie domu sprawiało mi dużo przyjemności. Wszystko – od uchwytów na papier toaletowy po koce i poduszki – pochodziło od Versacego. Wchodząc przez wielkie drewniane drzwi o kryształowych klamkach, stawało się przed olbrzymim wodospadem z dwoma pomnikami lwów po bokach. Były tam wysoko sklepione sufity, żeby woda mogła przepływać przez dom kaskadami, tworząc atmosferę spokoju.

Lubiłem oglądać filmy karate, kazałem więc zbudować sobie kilka sal kinowych. Moja sypialnia wyposażona była w najnowocześniejszy sprzęt hi-fi. Bardzo lubiłem słuchać muzyki i czasami instalowałem w swoich samochodach systemy nagłaśniające, które były droższe niż samo auto. W holu na piętrze kazałem namalować mural o powierzchni 185 metrów kwadratowych przedstawiający najlepszych pięściarzy w historii boksu. Kosztował mnie 100 tysięcy dolarów.

Wchodząc do ogrodu, można było pomyśleć, że jest się we Włoszech. Albo przynajmniej w hotelu Bellagio. Miałem tam fosę i olbrzymi basen. Ten ostatni otoczony był dwumetrowymi pomnikami wspaniałych wojowników, takich jak Aleksander Wielki, Hannibal, Czyngis-chan czy haitański rewolucjonista Jean-Jacques Dessalines. Nie można tak po prostu kupić sobie wielkiego pomnika Hannibala, dlatego zadzwoniłem do faceta z MGM Grand, który robił dla mnie lwy, a on na podstawie dostarczonych zdjęć wykonał te postaci. Cały dziedziniec otaczały egzotyczne drzewa, z których każde kosztowało 30 tysięcy dolarów. Na ich utrzymanie wydawałem około 200 tysięcy rocznie.

Oczywiście musiałem też mieć posiadłość na wschodnim wybrzeżu, dlatego kupiłem największy dom w stanie Connecticut. Miał powierzchnię ponad 4,5 tysiąca metrów kwadratowych i znajdowało się w nim trzynaście kuchni i szesnaście sypialni. Moim celem było równoczesne zapełnienie ich wszystkich dziewczynami. Działka była całkiem spora. 12 hektarów lasu, baseny, kryty i odkryty, latarnia morska, kort do badmintona i klub nocny, który nazywałem TKO.

Czułem się w tym domu jak bohater *Człowieka z blizną*. Główna sypialnia miała powierzchnię 460 metrów kwadratowych. Moja wypełniona ubraniami, butami i perfumami garderoba była tak wielka, że przypominała sklep Versace. Kiedy mieszkała tam ze mną Monica, miała osobną

garderobę o powierzchni ponad 90 metrów kwadratowych. Z sypialni wychodziło się na olbrzymi balkon znajdujący się nad głównym holem. Do samej sypialni mogłem dostać się kręconymi marmurowymi schodami albo przeszkloną windą. Był to wspaniały dom, ale na palcach obydwu rąk mógłbym zliczyć, ile razy pojawiłem się w nim przez całe sześć lat, kiedy byłem jego właścicielem.

Nadal miałem też posiadłość w Ohio, a wkrótce kupiłem jeszcze czwarty dom, dla Moniki – był to przyjemny budynek położony przy polu golfowym klubu Congressional Country z Marylandu, na którym często grywał Tiger Woods. Wydawałem jednak pieniądze nie tylko na nieruchomości. Powróciła moja obsesja związana z samochodami. Podczas pobytu w więzieniu zmniejszyłem liczbę aut do sześciu, ale po wyjściu na wolność zacząłem odbudowywać kolekcję viperów, spiderów, ferrari i lamborghini. Na ulicy przed moim domem w Vegas organizowaliśmy sobie wyścigi.

Kupowałem auta moim kumplom. Wspólnie z Rorym i Johnem Horne'em przechodziliśmy kiedyś obok salonu rolls-royce'a i zajrzeliśmy do środka przez szybę. Sprzedawca nie spodziewał się zbyt wiele po trzech czarnoskórych kolesiach w dżinsach i sportowych butach, a kiedy weszliśmy do środka nie rozpoznał mnie, dlatego spotkaliśmy się z dość oszczędną obsługą.

– Ile tych rollsów macie na stanie? – zagaiłem.

– Chce pan skorzystać z jazdy próbnej? – spytał młody sprzedawca.

– Nie, chcę kupić wszystkie egzemplarze, jakie macie – odpowiedziałem.

Po tym, jak wyszedłem z salonu, chłopak został jego kierownikiem.

Po każdej mojej walce jechaliśmy z Boogiem do Los Angeles i cały dzień spędzaliśmy na zakupach w Rodeo Drive. Potem jedliśmy obiad, braliśmy jakieś dziewczyny i ruszaliśmy do klubów. Od czasu do czasu wpadałem do sklepu Versace w Caesars i zostawiałem tam 100 tysięcy dolarów. Kiedy stamtąd wychodziliśmy, zakupy nosiło za mną tyle osób, że cała scena wyglądała jak z *Księcia w Nowym Jorku*. Najśmieszniejsze jest jednak to, że większości tych ciuchów ani razu później na siebie nie wkładałem. Nosiłem zwykle sportowe buty, dżinsy i jakiś podkoszulek. Kiedy byłem w więzieniu, Gianni Versace przysyłał mi zaproszenia na wszystkie swoje

przyjęcia. Wiedział, że nie będę mógł przyjść, ale chciał w ten sposób pokazać mi, że o mnie myśli. To był świetny gość.

Miałem tyle pieniędzy, że sam się w tym wszystkim gubiłem. Któregoś razu asystentka Rory'ego, Latondia, pojechała do jego domu w New Jersey. Nie miała czasu się spakować, a kiedy weszła do salonu, zobaczyła tam torbę podróżną od Louisa Vuittona. Pomyślała, że torba należy pewnie do mnie albo do Rory'ego i że na pewno znajdzie w niej jakąś koszulkę, ale kiedy zajrzała do środka, bardzo się zdziwiła. W torbie był milion dolarów w gotówce. Natychmiast zawołała Rory'ego i pokazała mu swoje odkrycie.

– Cholera, Mike zapomniał tej torby – stwierdził Rory. – Zadzwonię do niego i zapytam, czy mogę pożyczyć 200 tysięcy.

Tamta torba leżała u niego przez ponad tydzień. Spędziłem w mieście ciężką noc i zupełnie zapomniałem, gdzie ją zostawiłem. Za każdym razem, kiedy Latondia zanosiła moje ciuchy do pralni w Vegas, wracała z plastikowymi torebkami, w których znajdowały się kosztowne bransoletki i jakieś 20 tysięcy dolarów w gotówce, zostawione przeze mnie w kieszeniach. Do kwestii pieniędzy nie miałem zdrowego podejścia.

Najwięcej wydałem jednak, kiedy postanowiłem, że kupię sobie kilka małych lwów i tygrysów. Jeszcze w więzieniu rozmawiałem na ten temat z Tonym, moim dilerem samochodowym. Byłem ciekaw, jakie nowe modele aut pojawiły się na rynku, a Tony powiedział mi, że myśli o kupnie tygrysa albo lwa, którego mógłby wozić w swoim ferrari.

– Hej, ja też chcę tygrysa! – powiedziałem.

Tony przekazał tę informację dalej i o sprawie dowiedział się Anthony Pitts, dzięki któremu po powrocie z więzienia do Ohio znalazłem na swoim trawniku cztery zwierzaki. Byłem nimi zafascynowany. Często się z nimi bawiłem i szybko zrozumiałem, że mają zupełnie inne charaktery niż zwykłe zwierzęta domowe. Kiedy zbyt długo chciałeś się z nimi bawić, stawały się drażliwe i szybko wpadały w złość. Musiałem nauczyć się z nimi postępować, bo już wkrótce miały mieć po 2 metry długości i ważyć po 100 kilogramów, co oznaczało, że w każdej chwili mogły stanąć na tylnych łapach i jednym ciosem rozwalić mi czaszkę.

Najbliższą relację nawiązałem z białą tygrysicą, którą nazwałem Kenia. Wszędzie za mną chodziła, a czasem nawet sypiała ze mną w łóżku. Znawcy dzikich zwierząt nie mogli w to uwierzyć. Mówili mi, że przez trzydzieści lat pracy nie widzieli, żeby biały tygrys tak za kimś chodził.

Kenia spacerowała po domu i szukała mnie, wydając odgłosy płaczącego dziecka. Kiedy miałem akurat w domu jakąś dziewczynę, zamykałem Kenię w jej pomieszczeniu, a ta głośno zawodziła. W ciepłe letnie noce, kiedy było jej gorąco, jęczała, dopóki nie przyszedłem i nie podrapałem jej po brzuchu.

Kenia miała do swojej dyspozycji cały dom. Kiedy była na zewnątrz, siadała na skraju basenu i obserwowała konie należące do Wayne'a Newtona. Z łatwością mogła przeskoczyć ogrodzenie, ale nigdy tego nie zrobiła. Mieliśmy dla niej specjalnego trenera, Keitha, któremu płaciłem 2,5 tysiąca dolarów tygodniowo. Mój asystent Darryl i ludzie, którzy sprzątali w domu, pomagali mi wychowywać Kenię, ale nie chcieli się do niej zbliżać. Czasami ich gryzła, dlatego jej nie ufali.

Kiedy hodujesz młode lwy i tygrysy, musisz ciągle z nimi przebywać, bo jeśli zostawisz je same, a potem do nich wrócisz, zapomną, kim jesteś i będziesz miał poważny problem. Załatwiłem więc dla tych zwierząt licencje i kupiłem dwa duże vany, żeby wozić je nimi po kraju. W tamtym czasie miałem już tylko dwa tygrysy. Lwy ciągle stawały na tylnych łapach i zachowywały się zbyt agresywnie. Jeden z nich ugryzł mnie w rękę i musiałem pojechać do szpitala, gdzie założyli mi sześć szwów.

– Co się panu stało? – pytali mnie na pogotowiu, a ja powiedziałem, że pogryzł mnie pies.

Chciałem zabić tego pierdolonego lwa, ale uświadomiłem sobie, że to wszystko moja wina, dlatego wziąłem tylko zastrzyk przeciwko tężcowi, a zwierzę oddałem.

Po kilku miesiącach aklimatyzowania się w społeczeństwie zacząłem trenować do mojej pierwszej po wyjściu z więzienia walki. Do mojego zespołu dołączył wtedy nowy członek. Steve'a „Krokodyla" Fitcha poznałem kilka lat wcześniej w łazience w Madison Square Garden – było to tego wieczoru, kiedy mój przeciwnik nie wyszedł do ringu. Fitch zapytał mnie wtedy, czy walczę na tej gali, a ja odpowiedziałem:

– Tak, jeśli mój przeciwnik się pojawi.

Rozmawiając z Rorym podczas pobytu w więzieniu, dowiedziałem się, że Krokodyl pracuje z pięściarzem Obą Carrem (Rory był menedżerem Carra, a Don jego promotorem). Rory dał mi go więc do telefonu. Rozmawialiśmy o moich znajomych, których Finch poznał za kratkami, i coś między nami zaskoczyło. Kiedy wyszedłem na wolność,

zaproponowałem, żeby do nas dołączył. Był facetem takim jak ja – pochodził z ulicy.

Po tym, jak wyszedłem z więzienia, Don nie odwiedzał mnie zbyt często. Myślę, że nadal się mnie bał. Kwestie biznesowe załatwiał więc za pośrednictwem Johna Horne'a, natomiast Rory zajmował się moimi sprawami osobistymi. Dzielili między siebie 20-procentową prowizję menedżerską i zarabiali więcej, niż mogliby sobie wymarzyć. Oprócz Rory'ego i Johna miałem też ekipę ochroniarzy, której przewodził Anthony Pitts. Pomagał nam też mój kumpel z celi, Farid, ale w pewnym momencie musieliśmy się rozstać, ponieważ władze poinformowały nas, że nie możemy ze sobą współpracować, ponieważ obaj jesteśmy przestępcami.

Ekipa Tysona była wtedy świetnie wyposażona. Nie używaliśmy telefonów, a krótkofalówek, przez które przekazywaliśmy sobie wszystkie informacje. Każdy miał swoją ksywkę. Rory był L1, a John L2. Ant stał się T1. Na mojego kumpla Gordiego mówiliśmy Groove. Don ze względu na swoją fryzurę otrzymał pseudonim Frederick Douglass. Na mnie czasami mówili Mad Max. Czasami też Arnold, od Arnolda Rothsteina[23]. Najczęściej nazywali mnie jednak Deebo. Nawiązywali w ten sposób do awanturnika z filmu *Piątek*, bo ciągle powtarzałem tylko: „Daj mi to, daj mi tamto", korzystałem z rzeczy innych ludzi, zjadałem im jedzenie i przełączałem w telewizorze programy, które oglądali.

Nie podobał mi się cały ten pomysł z krótkofalówkami, bo dzięki nim łatwiej mogłem być namierzony. Na obozie treningowym próbowałem trzymać dyscyplinę, ale czasami zapach frytek odurzał mnie tak bardzo, że wymykałem się, żeby coś zjeść. Ciągle próbowałem też wykiwać moją ochronę, żeby spotkać się z jakąś kobietą. Zbliżała się zaplanowana na 19 sierpnia walka z Peterem McNeeleyem, a ja stawałem się coraz bardziej gburowaty. Byłem bardzo pewny siebie, ponieważ po wyjściu z więzienia miałem świetną kondycję, ale kiedy zaczęliśmy sparingi w Ohio, dostałem od jakiegoś młodego amatora kilka ciosów i zwijałem się z bólu. Odzwyczaiłem się od przyjmowania uderzeń. Mieliśmy wtedy boksować przez pięć rund, ale po drugiej stwierdziłem:

– Na dzisiaj wystarczy. Dokończymy jutro.

Kurwa, nie mogłem uwierzyć, że ten dzieciak tak mnie sprał. Bycie w formie a umiejętność przyjmowania ciosów to dwie zupełnie inne rzeczy.

Jak mam pokonać McNeeleya, skoro prawie dałem się takiemu chłopakowi?, myślałem.

W końcu wpadłem jednak w rytm sparingów i kiedy przyszedł sierpień, byłem już gotowy. Podczas konferencji prasowej przed walką jak zwykle zachowywałem się prostacko. Wparowałem tam w czarnym garniturze i białej panamie. W świecie boksu nikt nie uważał McNeeleya za poważnego rywala. Ten facet walczył głównie w małych, lokalnych zawodach.

Nazywałem tę walkę „Powrotem króla Ryszarda". Kiedyś często opowiadałem o pojedynkach, używając nazwisk wielkich wojowników. Nawet po śmierci Cusa mówiłem mu:

– Nie martw się, Cus, król jeszcze powróci. Król Ryszard powróci i odniesie zwycięstwo.

Jeśli miałem jakiekolwiek wątpliwości, to rozwiały się one, kiedy tylko wszedłem pomiędzy liny i spojrzałem na McNeeleya. Podeszliśmy na środek ringu, żeby wysłuchać instrukcji, a on nawet na mnie nie spojrzał. Rok po walce powiedział jakiemuś dziennikarzowi, o czym wtedy myślał.

– Tyson wyszedł na ring przy tym gangsta rapie, a ja nie potrafiłem poradzić sobie ze strachem. Kiedy obserwowałem go podczas konferencji prasowych, nie wydawał mi się tak wielki w tych luźnych ubraniach. Stałem w swoim narożniku zwrócony do niego plecami, bo przecież nikt nie chce zostać pokonany samym spojrzeniem. Po wyjściu na środek ringu miałem zamiar patrzeć tylko na jego pępek. Musiałem jednak zerknąć. Tyson wyglądał jak napompowany. Był niesamowicie szeroki! Miał ogromne barki. A ta szyja i głowa? Wyglądał przerażająco. Mrugnąłem do niego i posłałem mu buziaka, ale byłem naprawdę wystraszony.

Myślałem, że ten facet jest szurnięty! Chciałem powiedzieć mu: „Jesteś naprawdę pojebanym gnojkiem", ale nie mogłem zepsuć swojego wizerunku twardego, milczącego faceta. Po pierwszym dzwonku McNeeley ruszył na mnie i zagonił mnie do narożnika. W kontrataku trafiłem go z prawej i posłałem na deski, ale on skoczył zaraz na równe nogi, jak sprężynowy klaun wyskakujący z pudełka. Zanim Mills Lane zdążył go policzyć, biegał już po ringu i przypuszczał kolejne ataki. Nie mogłem w to uwierzyć. Kiedy znowu na mnie ruszył, trafiłem go lewym, a potem prawym sierpowym, po którym upadł po raz drugi. McNeeley wstał i chciał dalej walczyć, ale na ring wskoczył jego trener, przerywając walkę. Mills

Lane odpychał mnie w tym czasie w kierunku narożnika. To była katastrofa. Ludzie zaczęli buczeć. Komentatorzy powtarzali w kółko słowa: „Co za rozczarowanie”. Boksowaliśmy na oczach widzów z dziewięćdziesięciu krajów, a więc przed największą publicznością w historii, a narożnik tego gościa nie pozwolił mu dalej walczyć.

Podczas konferencji prasowej po pojedynku chwaliłem Allaha i próbowałem okazać pokorę.

– Muszę jeszcze wiele się nauczyć – powiedziałem dziennikarzom. – Muszę wciąż doskonalać swoje umiejętności.

Kiedy zapytano mnie, co myślę o przerwaniu pojedynku przez narożnik rywala, odparłem:

– Znacie mnie. Jestem facetem żądnym krwi. Cieszę się, że przerwano pojedynek. Walka jest dla mnie tym, czym dla Einsteina były jego teorie, a dla Hemingwaya słowa. Walka wymaga agresji. A agresja to ja. Ale nie chcę rozmawiać o boksie.

– Obejrzyjcie nagrania! – mówił po walce McNeeley. – Nie byłem tylko mocny w gębie, ale poparłem swoje słowa czynem.

„Tak, a potem zemdlałeś”, napisali w „New York Post”.

Komisja Sportowa Stanu Nevada postanowiła potrącić z wynagrodzenia McNeeleya prowizję przysługującą jego menedżerowi. Sam menedżer okazał się jednak geniuszem. Załatwił McNeeleyowi udziały w dwóch dużych reklamach – AOL zapłaciło im 40 tysięcy dolarów za odegranie raz jeszcze całej walki, a Pizza Hut dała 110 tysięcy za to, że kawałek pizzy znokautuje McNeeleya na ekranie.

Podejrzewam, że Don wstydził się całej tej sytuacji, ponieważ sam zorganizował tamtą walkę, a na dodatek postanowił, że moi fani będą mogli zaoszczędzić 50 dolców i obejrzeć ją za darmo w telewizji. Na 4 listopada zaplanowano mój pojedynek z Busterem Mathisem Jr., który transmitować miała telewizja Fox. Jestem pewien, że Don wybrał ten termin, ponieważ odbywała się wtedy trzecia walka Riddicka Bowe z Evanderem Holyfieldem, którą obejrzeć można było w systemie pay-per-view, ale ostatecznie musieliśmy przesunąć termin z powodu mojego pękniętego kciuka. Prasa natychmiast się na mnie rzuciła. „New York Post” opublikował artykuł z nagłówkiem: „Udowodnij to, Mike”.

Właściwie to mieli rację. W przeszłości kilka razy przesuwałem już walki, żeby psychologicznie wymęczyć przeciwnika. Mój rywal

maksymalnie szlifował formę przed pojedynkiem, a nagle przekładałem termin spotkania i po raz drugi nie potrafił już przygotować się tak idealnie. Ludzie myśleli, że ciężko trenuję, ponieważ całe dnie spędzałem w sali gimnastycznej, ale tak naprawdę nic wtedy nie robiłem. Potem zabierałem się do roboty przed wyznaczonym po raz drugi terminem, a przeciwnik nie wracał już do tej samej formy, którą dysponował wcześniej. To Cus nauczył mnie tej sztuczki.

Problem polegał jednak na tym, że znajdowałem się pod coraz większą presją odzyskania mistrzowskiego tytułu.

– Widzowie nie chcą oglądać mnie w dziesięciu czy piętnastu mniej znaczących pojedynkach, zanim stanę do walki o tytuł – powiedziałem dziennikarzowi. – Wywiera się na mnie presję, żebym zrobił pewne rzeczy natychmiast. Wszyscy chcą zobaczyć Mike'a Tysona z czasów jego świetności. Podpisałem też wiele umów, które muszę honorować. Wyłożono na mnie zbyt dużo pieniędzy, żebym mógł pozwolić sobie na spokojny i powolny powrót na szczyt. Tu chodzi o kasę i to dużą. Wszystkim zależy tylko na tym, żebym stanął w ringu i zarobił dla nich pieniądze.

Walka miała odbyć się 16 grudnia w Filadelfii. Bukmacherzy najwyraźniej dostrzegli we mnie coś podczas mojego starcia z McNeeleyem. Obstawiali wtedy 15 do 1, a na walkę z Mathisem zakłady wynosiły już 25 do 1. Mathis był znacznie lepszym pięściarzem niż McNeeley, ale do walki wyszedł trochę zbyt ciężki. Podczas ważenia zdjąłem koszulkę z napisem „WŁASNOŚĆ ALLAHA" i pokazałem wyrzeźbione mięśnie brzucha.

– Jak wykuty z kamienia! – krzyczał Don. – To istny Adonis!

Kiedy przyszła kolej Bustera, ten nie zdjął koszulki, a waga pokazała 101,5 kilograma.

Na początku walki Buster próbował zrobić to samo co McNeeley i ostro na mnie ruszył. Przez pierwsze dwie rundy walczyliśmy w półdystansie, a w trzeciej usiłował przycisnąć mnie do lin, ale wymknąłem mu się i trafiłem go dwoma prawymi podbródkowymi, po których padł na deski. Kiedy podczas konferencji prasowej po walce zapytano mnie, dlaczego tak wiele moich ciosów nie doszło wtedy do celu, wyjaśniłem, że „kołysałem rywala do snu", a te ciosy były „częścią intrygi".

– To było udawane, tak jak wszystko wszystko inne w społeczeństwie – stwierdziłem.

Tak naprawdę jednak bardzo trudno było trafić Mathisa. Jeśli przyjrzycie się całej jego karierze, zobaczycie, że nikt nie zrobił mu tego, co ja.

Sam Mathis opowiadał o tym w trochę lżejszym tonie:

– Mike Tyson mnie znokautował, a kiedy spojrzałem do góry, sędzia mówił już „pięć". Pomyślałem wtedy: cholera, a gdzie jeden, dwa, trzy i cztery?

Przy ringu siedział jeden z ówczesnych mistrzów, Frank Bruno, razem z Krokodylem. Postanowiliśmy więc trochę go podrażnić. Kiedy wychodziliśmy z ringu, Krokodyl krzyknął w jego stronę:

– Zobacz, Mike! To twoje mięsko. Jesteś następny, chłoptasiu!

Wskazałem palcem na swoją klatkę piersiową.

– Jestem numerem jeden – oświadczyłem.

Walka z Busterem przyciągnęła 29% widzów, co było najlepszym wynikiem w historii stacji Fox TV. Ja mimo to nie byłem zadowolony ze swoich pojedynków stoczonych po wyjściu z więzienia.

Na tamtą walkę przyprowadziłem ze sobą Kenię. Miałem już wtedy z Monicą córkę imieniem Rayna, miałem też pasierbicę Genę, a także córkę Mikey, którą urodziła mi kobieta z Nowego Jorku. Kiedy Kenia była w pobliżu, Monica i dzieci nie mogli się do mnie zbliżać. Gdyby ktoś okazał mi czułość, Kenia gotowa była się na niego rzucić. Kiedy pojechałem na walkę, zostawiłem ją w pokoju hotelowym, który po powrocie zastałem zupełnie zdemolowany. Zasłony były zerwane, wielka kanapa w salonie podarta na strzępy, a na podłodze leżało gówno.

To samo Kenia zrobiła z szeregowcem Dona na Manhattanie, w którym zatrzymałem się po tamtej walce. Zostawiłem ją i wyszedłem do klubu, a ona się wściekła. Zrobiła tam taki bajzel, że trzeba było później zamknąć ten dom i go zdezynfekować. Moglibyście pomyśleć, że czegoś mnie to nauczyło. Kiedy byliśmy w Ohio, Rory zamknął Kenię w moim garażu. Gdy wróciliśmy, okazało się, że dosłownie zerwała dach z jednego z moich maserati.

Przebywałem na wolności dopiero od roku, a Don zorganizował już dla mnie walkę z Frankiem Bruno o jego pas mistrzowski. Ja jednak nie byłem

gotowy na tę presję ani fizycznie, ani psychicznie. Podczas wywiadu, którego udzieliłem magazynowi „The Ring”, dało się to wyczuć.

– Jestem teraz bardziej zestresowany niż na początku kariery czy w czasach, kiedy byłem mistrzem. Myślę, że to kwestia niepewności. Dosięga mnie to nawet na treningach. Nie wiem, czy to dobrze czy źle. Wiem, co powinienem robić, ale wciąż mam wątpliwości. Myślę, że najbardziej wkurza ludzi właśnie to, że mimo wielu sukcesów wciąż w siebie wątpią.

Kiedy dziennikarz zapytał mnie o moją przegraną z Douglasem, zacząłem się nakręcać.

– Ludzie mówią mi: „Zobacz, ile masz pieniędzy”. A ja doświadczyłem przecież tak wiele patologii. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak ktoś może zazdrościć mi mojego życia. Gdyby ci ludzie przeszli to co ja, to pewnie by ze sobą skończyli. Prawie umarłem. Od myślenia o wszystkich tych sprawach włosy zaczęły mi siwieć i wypadać. Mogłem się wtedy załamać, ale zamiast tego cały dzień biegałem w miejscu w swoim pokoju. Bierzesz prysznic, a potem – bum! – i znowu cię to uderza. Spodziewam się teraz najgorszego. Kiedy przydarzają mi się dobre rzeczy, cieszę się z nich. Zawsze jednak spodziewam się najgorszego. Przez całe życie liczę się z tym, że ludzie będą mnie od siebie odsuwać. Muszę odzyskać swoją pewność siebie. Kiedy po walce z Brunem założę na siebie pas, nikt nie będzie mógł mnie pokonać. Moja pewność siebie sięgnie gwiazd.

Na każdego miłego dziennikarza, z którym mogłem podzielić się moim bólem, przypadało niestety kilku takich, którzy chcieli mnie zniszczyć. Podczas konferencji dla krajowych mediów jeden facet zapytał mnie:

– Mike, czy prawdziwe są pogłoski o tym, że cierpisz na jakiś uraz oka, a jeśli tak, to czy powstał on na skutek wielu lat uprawiania seksu z osobami, które w trakcie stosunku psikały ci w twarz gazem łzawiącym?

Czasami nie potrafiłem trzymać gęby na kłódkę. Podczas jednej z konferencji prasowych promujących walkę ujawniono, że przekazałem 50 tysięcy dolarów na rzecz Centrum dla Młodzieży imienia Martina Luthera Kinga w Vegas.

– To wcale nie znaczy, że jestem miłym gościem – powiedziałem. – Wszystko staje się dla mnie coraz większym ciężarem. Nie wiem, czy „ciężar” to odpowiednie słowo, ale po prostu nie jestem szczęśliwym facetem. Bardzo staram się nim być, ale nie udaje mi się.

Następnie dziennikarz zapytał mnie o moją córkę, a ja wypowiedziałem wątpliwy komplement na temat Moniki.

– Jej matka to piękna kobieta, ale Rayna jest tak śliczna i rozkoszna, że Monica wygląda przy niej jak kundel.

Co ja sobie myślałem?

Przed walką z Brunem w naszym obozie treningowym panowało istne szaleństwo. Krokodyl wdawał się w bójki z moimi sparingpartnerami. Potem mówił im, że jeśli nie będą odnosić się do niego z szacunkiem, to pourywam im łby. Wystawiał pierwszego z nich do ringu i podchodził do mnie, mówiąc:

– Słuchaj, Mike, ci goście twierdzą, że mogą sprać ci dupsko. Mówią, że to oni powinni walczyć o tytuł, a nie ty.

Wiedział, jak mnie podejść. Ci kolesie dosłownie chcieli mnie zabić. Walczyłem ze sparingpartnerami na śmierć i życie. Co to, kurwa, miało być?

Któregoś dnia, niedługo przed walką, Krokodyl podszedł do mnie, kiedy ćwiczyłem na skakance.

– Wracasz, mistrzu – powiedział. – Ali też trafił na wygnanie, ale powrócił i walczył o tytuł mistrza świata.

– Tak, tylko że Ali go nie zdobył, a ja nie walczę z Joe Frazierem. Walczę z Frankiem Bruno. Ali po powrocie musiał boksować z prawdziwymi bestiami. Ja też do tego dojdę. Zniszczę tego gościa.

Zabrałem tę pewność siebie na ring. Prowadził mnie Krokodyl w czarnej kamizelce, na której z tyłu białymi literami napisane było: „KOCHANY PRZEZ NIEWIELU, NIENAWIDZONY PRZEZ TŁUMY, SZANOWANY PRZEZ WSZYSTKICH”. Kiedy szedłem w stronę ringu, po raz pierwszy w swojej karierze zostałem wygwizdany, ponieważ do Vegas przyjechały tysiące rozjuszonych angielskich fanów Bruna. Wtedy jednak i tak nic nie słyszałem.

– Tyson to gwałciciel, lalalalala! – śpiewali, ale to też do mnie nie docierało.

Kiedy Bruno wszedł między liny, poczułem bijący od niego strach. Sam jego promotor przyznał później, że po otwarciu szatni przed walką „Bruno wyglądał, jakby ktoś przebił go pinezką i wypuścił z niego całe powietrze”. Kiedy grali brytyjski hymn narodowy, facet przeżegnał się chyba z dziesięć razy. Jego strach dodawał mi pewności siebie. Kiedy walczyliśmy ze sobą

po raz pierwszy, Bruno pokazał się z dobrej strony. Poza tym w walce o tytuł pokonał mojego sparingpartnera, Olivera McCalla, posłał też na deski Lennoxa Lewisa.

Wiedziałem, że tak naprawdę Bruno wcale nie chce walczyć, musiałem więc tylko być twardy i trafić go kilkoma dobrymi ciosami. Pod koniec pierwszej rundy walnąłem go prawą ręką, poważnie rozcinając mu prawy łuk brwiowy. W drugiej rundzie przytrzymywał mnie tak często, że Mills Lane odebrał mu za to punkt. Nie miało to jednak znaczenia. Mniej więcej po trzydziestu sekundach trzeciej rundy Bruno na moment przyjął pozycję leworęczną, a ja trafiłem go dwoma potężnymi prawymi podbródkowymi – tym drugim prawie oderwałem go od ziemi. Opadł na liny i wtedy go wykończyłem. Zadałem mu dwanaście ciosów. Mills Lane przerwał walkę i zostałem nowym mistrzem świata wagi ciężkiej federacji WBC.

Odwróciłem się i uniosłem ręce w geście zwycięstwa, chłonąc uwielbienie tłumu, ale znalazłem też w sobie trochę godności i upadłem na kolana, aby dotknąć czołem ziemi, złożyć hołd Allahowi i zmówić krótką modlitwę.

Gdzieś w środku wiedziałem, że gdyby Bruno pokazał takiego samego ducha walki jak w naszym poprzednim pojedynku, nie miałbym szans go pokonać. Wstałem więc i podszedłem do jego narożnika, gdzie siedział na taborecie, pocieszany przez żonę. Potargałem mu włosy i pocałowałem go w policzek.

Tej nocy urządziłem imprezę w hotelowym apartamencie. Przyszedł mój przyjaciel Zip razem z kumplami z Los Angeles. Zip uwielbiał szampana, dlatego zamówiłem sto butelek dom pérignon i piliśmy przez całą noc.

Sześć dni po walce moja pokora zupełnie wyparowała. Ustalono, że w kolejnym pojedynku zmierzę się z posiadaczem drugiego mistrzowskiego pasa, Bruce’em Seldonem.

– Uważam, że zasługuję na dużo więcej niż trzydzieście baniek – powiedziałem prasie. – Mam dzieci, którymi muszę się opiekować. Nikogo nie obchodzi, czy one przymierają głodem czy żyją w luksusie. Nikt nie da mi jałmużny i nie powie: „Jesteś wielkim mistrzem, a my jesteśmy ci to winni”.

Znowu byłem mistrzem, co oznaczało, że stałem się jeszcze łatwiejszym celem dla kanciarzy, drobnych cwaniaków, nieuczciwych

kobiet i wszystkich oszustów świata. Nie potrafiłem nawet podliczyć ogromnej kwoty, jaką moi ludzie wydawali, żeby trzymać mnie z dala od wszystkich tych naciągaczy i lewych prawników. Rory i John Horne wychodzili z siłowni przede mną i przeganiali czekające tam na mnie dziewczyny. Wiedzieli, że jeślibym je zobaczył, wziąłbym je do siebie i mój reżim treningowy poważnie by na tym ucierpiał.

– Czego wy chcecie od Mike'a? – pytał je Rory. – Gdyby wam na nim zależało, to nie stałybyście tutaj.

Potem dawali tym dziewczynom trochę kasy, żeby zostawiły mnie w spokoju. Moja asystentka, Latondia, zajmowała się odpieraniem ataków wszelkiej maści psychopatów i oszustów, którzy czaili się na moją kasę. Na prawo i lewo rozdawała pieniądze ludziom, kiedy pojawiali się w biurze na wózkach czy w gipsie i pokazywali rachunki za leczenie urazów, które podobno ja spowodowałem. Robotnicy, którzy u mnie pracowali, „spadali" z drabin i pozywali mnie do sądu. Kobiety w futrach z norek podjeżdżały pod biuro limuzynami i czekały w nadziei, że tam się pojawię.

Czasami wychodziłem na miasto, gdzie ostro piłem i wdawałem się w awantury. Część moich pieniędzy poszła więc na Fundusz Nieprzewidzianych Konsekwencji Bycia Najebanym.

Coś takiego wydarzyło się na przykład kilka tygodni po mojej walce z Brunem. Byłem wtedy w Chicago i bawiłem się w klubie nocnym mojego kumpla Leonarda. Siedziałem akurat z Anthonym i kilkoma innymi osobami w biurze tuż obok lóż VIP-ów, kiedy jakaś szurnięta laska w krótkiej spódniczce i tenisówkach oświadczyła, że chce się ze mną zobaczyć. Wprowadzili ją więc do biura. Byliśmy już wtedy trochę nawaleni.

– Wiesz, że cię pragnę – powiedziałem jej. To był mój jedyny tekst. Byłem czarnoskórym Rudolfem Valentino, znanym również jako El Debilo.

Dziewczyna zaczęła podgrzewać atmosferę, więc Anthony i pozostali faceci wyszli z pokoju i udali się poza strefę VIP-ów. Pieszczotliwie ugryzłem ją w szyję, ale kiedy dowiedziałem się, że jest z Indiany, dałem jej kopa. Dosłownie. Kopnąłem ją w tyłek. Następnie wyprowadziłem ją z biura. Kiedy wychodziła z lokalu, Anthony – do którego obowiązków należały takie rzeczy – zwrócił uwagę, że nie była wzburzona ani nic takiego.

Następnego dnia Leonard odebrał telefon od jej chłopaka.

– Moja dziewczyna twierdzi, że ubiegłej nocy Mike Tyson zaczepił ją w twoim klubie – powiedział. – Właśnie złożyła doniesienie na policji.

Niedobrze. Nadal trwał mój wyrok w zawieszeniu. Gdybym choćby uszczypnął jakąś dziewczynę w tyłek, sędzina Gifford odesłałaby mnie do więzienia na kolejne dziewięć lat.

Tak więc Leonard i jego kolega, przedsiębiorca zajmujący się sprzedażą nielegalnych substancji odurzających, pojechali do Indiany, żeby zobaczyć się z tamtą dziewczyną. Powiedziała im, że ugryzłem ją w szyję i próbowałem dotykać jej miejsc intymnych.

Leonard wiedział, że nie możemy pozwolić sobie na sytuację typu „słowo przeciwko słowu”. Wiedział też, że dziewczynie chodzi wyłącznie o wydojenie mnie z kasy.

– Powiedz nam, czego potrzebujesz, ponieważ chcielibyśmy uniknąć wszelkich nieprzyjemnych sytuacji – powiedział.

– Proszę – wtrącił jego kolega. – Tu jest 10 tysięcy dolarów.

– Dziesięć tysięcy! – obruszyła się dziewczyna. – Ja chcę 10 milionów.

– 10 milionów?! – krzyczał Leonard. – Co on ci zrobił? Wyrwał cipkę spomiędzy nóg i zabrał ze sobą? Jeszcze o tym pogadamy.

Kiedy wracali autostradą do Chicago, informacja była już we wszystkich wiadomościach. Dziewczyna zadzwoniła do prasy, kiedy tylko moi ludzie od niej wyszli.

Leonard zawrócił więc i pojechali do niej z powrotem. Tymczasem u dziewczyny czekał już jakiś adwokacina w tanim garniturze z rękawami podwiniętymi do łokci. Upierał się przy kwocie 10 milionów dolarów.

Leonard wrócił z kolegą do Chicago. Kiedy próbował wymyślić jakieś rozwiązanie tej sytuacji, zadzwoniła do niego znajoma, która, jak się okazało, była przyjaciółką tamtej dziewczyny z Indiany.

– Posłuchaj, nic jej się nie stało – powiedziała. – Wracałam z nią tamtej nocy do miasta i w ogóle nie była zła na Mike’a.

Leonard postanowił więc się poświęcić. Jego znajoma była grubą laską. Wysłał po nią limuzynę i zorganizował w Chicago konferencję prasową, na której miała opowiedzieć, co się wtedy wydarzyło. Przed samą konferencją spotkał się z nią jeszcze w limuzynie, żeby z nią porozmawiać, a potem zerżnął ją na tylnym siedzeniu.

Następnego dnia dwaj funkcjonariusze policji przyjechali do niego, żeby zebrać zeznania. Leonard powiedział im, że tamtej nocy przez cały

czas towarzyszyły nam dwie inne kobiety – jego bratanica i dziewczyna, którą dymał. Żeby ustalić wspólną wersję całej tej historii Leonard przyjechał potem do mojego domu w Ohio, gdzie musiałem przebywać do momentu wyjaśnienia zarzutów. Posiadłość otaczały już ekipy telewizyjne, Leonard zdjął więc z samochodu tablice rejestracyjne i wjechał przez bramę. Powiedział Rory'emu i Johnowi, co mam mówić policjantom, którzy następnego dnia będą mnie przesłuchiwać.

Zanim znalazłem się w areszcie domowym, odwiedziłem jeszcze klub Leonarda podczas nocy gangsterów. W każdą sobotę w lokalu zbierały się dwa tysiące zbirów. Siedziałem przy stole w sali dla VIP-ów, kiedy grupka młodych gangsterów wpadła tam, żeby się ze mną zobaczyć. Byłem wtedy bardzo zestresowany w związku z postawionymi mi zarzutami i bałem się, że ta kłamliwa dziewczyna wpakuje mnie za kratki.

– I co z tą dziwką, Mike? – zapytał jeden z chłopaków. – Gdzie ona mieszka, stary?

Trzymałem język za zębami. Podejrzewałem, że to mogą być tajniacy, którzy próbują mnie wrobić.

Dziewczyna z Indiany nie była zbyt wiarygodna. Mieszkała w miejscowości Gary, gdzie prowadziła sklep z kosmetykami i alkoholem, a jej mąż, oskarżony o handel crakiem, został zamordowany parę tygodni wcześniej. Na dodatek kilka dni przed incydentem w klubie zawarła ugodę w sprawie pozwu o odszkodowanie złożonego po wypadku samochodowym z 1994 roku, w którym, według policjanta śledczego, nikt nie odniósł obrażeń.

Kiedy policja odrzuciła jej wniosek w sprawie postawienia mi zarzutów, kobieta pozwała do sądu federalnego Leonarda za to, że pozwolił, aby ją napastowano. Dostała wreszcie swoje wymarzone pieniądze, kiedy firma ubezpieczeniowa Leonarda poszła z nią na ugodę.

Do akcji próbował włączyć się nawet mój kurator sądowy. Sąd w Indianie zdecydował, że podczas aresztu domowego ma mnie nadzorować mieszkający w Cleveland psycholog, Keith J. Smedi. Wszystko, co robiłem, musiało najpierw przejść przez tego faceta. Bez jego zgody nie mogłem nawet pójść do łóżka z Monicą. Smedi był głupi i skorumpowany. Pierdolona cegła miała wyższe IQ niż on. Tytuł doktora musiał dostać po znajomości.

Pracując jako mój nadzorca, sugerował wszystkim moim znajomym, żeby namówili mnie do robienia interesów z jego ojcem. Wiedziałem, że dobrze będzie z nim współpracować, bo w razie jakichkolwiek kłopotów nie wsypie mnie, tylko będzie mnie chronił. Spodziewałem się, że z czasem Smedi okaże się przekupny, czekałem więc tylko na odpowiednią okazję.

Z początku był bardzo zasadniczy i upierał się, że nie mogę spotykać się z żadnymi wysoko postawionymi znajomymi. Później próbował wyłudzić ode mnie pieniądze. W całej tej sprawie widział swoją przepustkę do wielkiej przyszłości. Kilka tygodni po tym, jak zamieszanie ucichło, a policja odrzuciła wniosek o postawienie zarzutów, przesłał do mojego biura rachunek za swoje usługi.

7 kwietnia, podczas pobytu w Chicago przy okazji muzułmańskiego święta, pan Tyson odwiedził klub nocny, po czym w związku z prawdopodobnym naruszeniem zasad zwolnienia warunkowego, poważnym zawiedzeniem „zaufania" władz oraz zaburzeniem „pozytywnego kierunku", w jakim zmierzał program jego resocjalizacji, został przekazany pod kuratelę doktora Smedi. Pod znakiem zapytania postawiona została również skuteczność jego pobytu w zakładzie karnym. Dr Smedi musiał podjąć pięć decyzji dotyczących przyszłości pana Tysona. Został odpowiedzialny za program jego resocjalizacji.

Dr Smedi postanowił NIE WYSYŁAĆ pana Tysona do Indianapolis w stanie Indiana (czego początkowo od niego wymagano), gdzie ten prawdopodobnie stanąłby przed sądem i odpowiedział na zarzuty postawione przez młodą kobietę oskarżającą go o ugryzienie w szyję podczas pobytu w nocnym klubie.

Dr Smedi postanowił NIE WYSYŁAĆ pana Tysona do Chicago, gdzie ten zostałby przesłuchany przez władze miasta.

Dr Smedi postanowił NIE ODSYŁAĆ pana Tysona do więzienia w związku z wydarzeniami z 7 kwietnia.

Dr Smedi postanowił NIE WYDŁUŻAĆ trwającego obecnie wyroku w zawieszeniu w związku z wydarzeniami z 7 kwietnia.

Dr Smedi postanowił rozważyć nałożenie wysokiej „opłaty pieniężnej" w celu zmotywowania Mike'a Tysona do zmiany zachowania i sposobu myślenia.

W związku z krańcowo łagodnym potraktowaniem podopiecznego, które w innym wypadku mogłoby wpłynąć na zwiększenie ryzyka ponownego naruszenia zwolnienia warunkowego, dr Smedi niniejszym wyznacza wyliczoną na podstawie przychodów pana Tysona opłatę behawiorystyczną w wysokości 7 milionów dolarów, której celem jest zmiana nastawienia pacjenta. Opłata pieniężna tego rodzaju winna być dla pana Tysona dotkliwa (a nawet szokująca) i sprawić, aby [sic] zapamiętał ją, zastanowił się nad swoim postępowaniem i zmienił je w życiu codziennym – również podczas pobytu w klubach, gdzie [sic] „w przyszłości, a zwłaszcza po wygaśnięciu wyroku w zawieszeniu, spotykał będzie wiele młodych kobiet”. ***Oczywiście w przypadku osoby przebywającej na zwolnieniu warunkowym w związku z zarzutami popełnienia przestępstwa na tle seksualnym, tego typu opłata pieniężna może być zastosowania wyłącznie jednorazowo. Wszelkie ewentualne przyszłe akty naruszenia zwolnienia warunkowego skutkować będą zwiększeniem wymiaru kary i możliwym powrotem pana Tysona do aresztu.*** *(Jako że Mike zachowuje się obecnie prawidłowo, nie przewiduje się takiego rozwiązania, a więc tak trzymać!). W związku z pozytywnym zachowaniem pana Tysona od czasu nieszczęśliwego wypadku z 7 kwietnia,* ***kwota 7 milionów dolarów zostaje zmniejszona*** *do 2 milionów.* ***Należy jednak pamiętać, że opłata ustanowiona została zamiast wydłużenia okresu zwolnienia warunkowego, a jej celem jest również zapobieżenie negatywnej reakcji mediów, która pojawiłaby się, gdyby Tyson zmuszony został stanąć przed władzami stanu Indiana i Chicago. Większość negatywnych konsekwencji incydentu z Chicago została już zniwelowana.***

Podsumowanie kosztów:

– wydatki poniesione w okresie kwiecień–sierpień 1996: 182 862,00$

– opłata behawiorystyczna związana z wydarzeniami z 7 kwietnia: 2 000 000,00$

SUMA: 2 182 862,00$

Termin płatności: do dnia 15 września 1996.

Z wyrazami szacunku

dr K. J. Smedi

Wow, za dobre sprawowanie dostałem zniżkę w wysokości 5 milionów dolarów! Nie zapłaciliśmy temu debilowi ani grosza, a gdy tylko upłynął okres aresztu domowego, wywaliliśmy go na zbity pysk.

Kiedy odzyskałem tytuł mistrzowski, moja pretensjonalność zaczęła brać górę nad skromnością. W posiadłości w Connecticut zorganizowałem swoje trzydzieste urodziny i wydałem fortunę na bilety lotnicze dla znajomych z całego kraju oraz opłacenie dla wszystkich pobytu w pobliskim hotelu. Wynająłem trzynastu kucharzy, z których każdy gotował w osobnej kuchni. Byli tam wszyscy, począwszy od kurew i alfonsów po Oprah, Donalda Trumpa i Jaya-Z. Zatrudniłem faceta, który na bieżąco zwijał cygara. Przygrywali nam Frankie Beverly i Maze. Do domu prowadził prawdziwy czerwony dywan. Stało przed nim czterdziestu wielkich ochroniarzy z organizacji Fruit of Islam.

Byłem tak zadufany w sobie, że zarezerwowałem dziewiętnaście sypialni dla dziewczyn, z którymi chciałem się przespać.

– Widzisz wszystkie te laski? – powiedziałem w pewnym momencie do Krokodyla. – Są moje.

Hope była na mnie wściekła. Mieszkała wtedy u mnie w domu, ale na czas imprezy przeniosłem ją do hotelu, żeby zwolnić miejsce dla jednej z moich kochanek. Bardzo ją to dotknęło. Hope była niezwykle atrakcyjną dziewczyną, a laski, z którymi sypiałem, nie mogły się z nią równać.

– Mike, ta kobieta, którą przyprowadzasz, jest tak ohydna i zaniedbana, że pobrudzi mi łóżko – mówiła mi. – Będziesz później musiał spalić materac.

Moniki w ogóle nie zaprosiłem na imprezę. W tamtym okresie rzadko się z nią widywałem. Ona ciągle starała się, żeby jakoś nam się ułożyło, ale ja zachowywałem się jak zwykły cham. Na pewno nie byłem wtedy odpowiednim materiałem na męża.

Następnym krokiem na drodze do unifikacji tytułu była walka o pas WBA. Jego posiadaczem był wtedy Bruce Seldon, choć wiedziałem, że ten stan nie potrwa długo. Nie miałem zbyt dobrego zdania o Seldonie. Nie był wymagającym przeciwnikiem. Prawie nie przygotowywałem się do pojedynku z nim. Na konferencję prasową przed walką przyszedł ze mną

Krokodyl i wspólnie tak zdenerwowaliśmy mojego rywala, że ten przed ważeniem zaczął robić w korytarzu pompki na krzesłach. Jego menedżer przechwalał się, że Seldon jest znakomitym sportowcem i potrafi przebiec 400 metrów w pięćdziesiąt sekund albo podskoczyć na wysokość metra.

– Ale co mu to da w ringu? – zapytałem. – Ma zamiar wyskoczyć stamtąd o tyczce?

Odzyskałem pas WBA w ciągu niecałych dwóch minut. Najpierw trafiłem Seldona w czoło z prawej. Nie był to mocny cios, ale z rozpędu zahaczyłem go jeszcze łokciem i padł na deski. Jak tylko wstał, wyprowadziłem lewy sierpowy na korpus i Seldon upadł po raz drugi. Znowu udało mu się wstać, ale chwiał się na nogach, dlatego Richard Steele zakończył pojedynek. Nie sądziłem, by którykolwiek z tych ciosów był na tyle silny, żeby kogoś znokautować, ale trener Seldona powiedział później, że jego zawodnik był w ringu tak zestresowany, że psychicznie po prostu nie dał rady.

– Patrz, Cus, zdobyłem już dwa i został tylko jeden – powiedziałem podczas wywiadu, który po walce przeprowadził ze mną Ferdie Pacheco.

Po wyjściu z więzienia przewalczyłem łącznie osiem rund i zarobiłem w tym czasie 80 milionów dolarów. Wszyscy skupiali się tylko na tym. Nikt nie doceniał tego, że po trzech latach za kratkami wszedłem do ringu i zdobyłem dwa mistrzowskie pasy. Bardzo mnie to bolało.

Po walce z Seldonem do mojej szatni przyszedł Tupac. Ucieszyłem się z jego wizyty. Ten chłopak reprezentował miejsce, z którego my wszyscy, czarnoskórzy, pochodziliśmy i którego tak się wstydziliśmy. Znam Żydów, którzy na widok Żyda potrafią powiedzieć:

– Ten facet jest zbyt żydowski.

Niektórzy czarni to samo myśleli właśnie o Tupacu. Uosabiał żal i frustrację, które tkwiły w każdym z nas i które próbowaliśmy ukryć przed innymi ludźmi. Udawaliśmy, że ich w sobie nie mamy, ale to tak nie działa. Jeśli jesteś czarny, twoje życie to nieustanna walka. Nieważne, jak dużo masz pieniędzy i jak bardzo jesteś wpływowy – oni i tak będą próbowali cię dopaść. Tupac mówił o czarnych, którzy nie mieli nic i którym obrzydło poniżanie. Podsunął nam pod nosy nasze niewolnicze korzenie i większość czarnoskórych go za to szanowała. Pokazał nam, dlaczego powinniśmy być wściekli.

Planowałem spotkać się z Tupakiem jeszcze tego samego wieczoru w należącym do Suge’a Knighta klubie 662. Wcześniej chciałem jednak spędzić trochę czasu z moją córką, Ryaną. Wypiłem w domu kilka drinków i zasnąłem. Ktoś mnie obudził.

– Hej, Mike, właśnie zastrzelili Tupaca – usłyszałem.

Nie mogłem w to uwierzyć. Tupac i Suge jechali samochodem, a na skrzyżowaniu ktoś z sąsiedniego auta otworzył do nich ogień. To musiała być pułapka. Zwłaszcza że trochę wcześniej, podczas pobytu w kasynie, Tupac wdał się w awanturę z jakimś członkiem gangu i poważnie mu podpadł. Nie zabił tego faceta, ale od tamtej pory musiał szczególnie uważać. Kiedy wychodzę z ringu po walce, moje zmysły wyostrzone są do maksimum. Widzę wszystko, czuję wszystko i słyszę wszystko, co dzieje się na widowni. Można przypuszczać, że po tamtej awanturze Tupac był tak samo wyczulony. A skoro tak, to ktoś musiał zabić go z premedytacją.

Dla mnie, jako człowieka z ulicy, to było nie fair. Zwykle tacy goście jak Tupac mają obstawę czterdziestu facetów. Dlaczego nie miał wokół siebie samochodów blokujących do niego dostęp? Skoro był dla tych kolesi jak generał, to po tamtej burdzie powinni stworzyć mu osłonę. Pytam więc: gdzie była ta osłona? Tamta noc okazała się koszmarem. Tupac miał dopiero 25 lat, a było w nim tyle siły i determinacji. Skąd czerpał tę moc? Był troskliwym człowiekiem o wielkim sercu, a mimo to wciąż pozostawał wojownikiem. Był wspaniałą osobą i spędzanie z nim czasu sprawiało mi ogromną przyjemność.

Miałem już dwa pasy i górę pieniędzy. Powinienem być cały w skowronkach. Jednak tak to nie działało. Ciągle pogrążałem się w depresji i byłem psychicznym wrakiem. Od dziecka jechałem na lekach, a po wyjściu z więzienia najprawdopodobniej wciąż je zażywałem. Potem z kolei zacząłem sam się leczyć. Podczas pobytu w więzieniu miałem ogromną ochotę zajarać trawkę, ale bałem się to zrobić, bo więźniowie poddawani byli losowym testom na obecność narkotyków. Teraz opiekował się mną jednak łapiduch Smedi i wiedziałem, że zadba o to, aby moje szczyny były czyste.

Zacząłem nawet znowu brać kokę. Krótko po walce z Seldonem spotkałem się z kumplem, który miał przy sobie trochę towaru, poprosiłem go więc, żeby dał mi cały woreczek. Tak po prostu. To typowe zachowanie

nałogowca. Nie brałem tego typu narkotyków od piętnastu lat i nagle – bum! – znowu byłem na haju.

Wiem, że porządni muzułmanie nie jarają trawy, nie wciągają koksu ani nie piją szampana, ale przechodziłem wtedy naprawdę gówniany okres. Jestem pewien, że Allah wie, jak wiele gówna na mnie spadło i że nie byłem na tyle silny, by sobie z tym wszystkim poradzić.

Z powodu jakiegoś bzdurnego pozwu, złożonego przez Lennoxa Lewisa tuż po walce z Seldonem, musiałem oddać mój pas WBC. Zgodnie z przepisami Lewis był pierwszym pretendentem do walki o mistrzostwo, ale ja chciałem zgarnąć wszystkie tytuły. Pozostał mi tylko pas WBA, a moim kolejnym przeciwnikiem był Evander Holyfield.

Gdybym zmierzył się z nim w 1991 roku, kiedy to planowo miała się odbyć nasza walka, znokautowałbym go. Wie to on i wszyscy z jego obozu. Najlepszą rzeczą, która go wtedy spotkała, było to, że trafiłem do więzienia. To właśnie tam straciłem wyczucie. Nie byłem już tym samym twardym facetem, który mógł boksować przez osiem rund. Powtarzałem wszystkim, że nie jestem jeszcze gotów na walki z zawodnikami z najwyższej półki, ale Donowi zależało tylko na pieniądzach i miał gdzieś moje prośby. Ja też byłem chciwy, dlatego zgodziłem się na tę walkę.

W pojedynkach poprzedzających nasze starcie Holyfield nie wypadał rewelacyjnie. Kilka walk przegrał, ale zawsze był aktywny. Oglądałem jego starcie z Bobbym Czyzem, napompowanym zawodnikiem kategorii półciężkiej, który prał go do momentu, kiedy w dziesiątej rundzie ostatecznie mu uległ. Do naszej pierwszej walki nie przygotowywałem się więc jakoś szczególnie. Obejrzałem kilka walk Holyfielda, ale w tamtym czasie wchodziłem do ringu bez żadnej konkretnej strategii i zazwyczaj planowałem po prostu zlać rywala. Bukmacherzy obstawiali 25 do 1 na moją korzyść.

Jakiś czas później dowiedziałem się, że Krokodyl zdobywał informacje od kilku przebiegłych cwaniaków, którzy podobno znali się na rzeczy. Mówili mu, że Holyfield jest w niezbyt dobrej formie, choć tak naprawdę przez siedemnaście tygodni katował się w górach bez litości.

– Rozniesiesz tego gościa, Mike – powtarzał mi Krokodyl.

Ja i Holyfield znaliśmy się od dawna. Obaj braliśmy udział w turnieju Junior Olympics i zawsze się lubiliśmy. Kibicowaliśmy sobie nawzajem. Na ringu amatorskim Holyfield miał sporo pecha. Przegrał kilka walk, które

powinien wygrać, a potem wydymali go podczas Olympics. W młodości nie sądziliśmy, że kiedykolwiek zmierzymy się w ringu i że będziemy zarabiać tak duże pieniądze.

Tak naprawdę to właśnie po to walczyłem. Nie miałem już serca do boksu, ale potrzebowałem pieniędzy. Przebywanie w ringu nie sprawiało mi już radości. Kiedy wyszedłem z więzienia, ta radość zniknęła. To dlatego miałem przy sobie Krokodyla. Ten facet zawsze motywował mnie do walki. Miał też świra na punkcie treningów, a ja potrzebowałem wtedy kogoś takiego.

Pojedynek zaczął się całkiem dobrze. W pierwszej rundzie trafiłem Holyfielda ciosem na korpus tak mocno, że aż krzyknął z bólu. Myślałem, że wygram. Od drugiej rundy zacząłem jednak odpływać. Nie wiedziałem wtedy, co się dzieje i dopiero podczas naszej drugiej walki zorientowałem się, że Holyfield bez przerwy uderza mnie głową. Walczyłem czysto instynktownie. Nic z tego nie pamiętam. W szóstej rundzie, po raz kolejny uderzając mnie głową, Holyfield rozciął mi łuk brwiowy. W kolejnej po podobnym zagraniu omal nie padłem na deski. W dziesiątej rundzie Holyfield trafił mnie dwudziestoma trzema ciosami, ale nic już wtedy nie czułem. Słyszałem tylko odgłosy rękawic uderzających w moją głowę. Trzymałem się na nogach wyłącznie dzięki adrenalinie. Kiedy pomiędzy rundami wróciłem do narożnika, nie słyszałem ani jednego pieprzonego słowa z tego, co mówili do mnie trenerzy. Nie pamiętam powrotu na ring ani wstawania do kolejnych rund – pamiętam tylko, że tam wtedy byłem. Po zakończeniu walki wciąż byłem tak nieprzytomny, że zapytałem moich ludzi w narożniku, w której rundzie znokautowałem Holyfielda.

Kiedy znaleźliśmy się w szatni, Krokodyl wpadł w szał.

– Spójrz na swoją głowę, Mike – powiedział.

Wyprowadzając niedozwolone ciosy, Holyfield nabił mi sześć guzów wielkich jak pięść. Poza tym Krokodyl był przekonany, że Holyfield brał sterydy. Jeden z facetów w jego obozie, Lee Haney, był zwycięzcą zawodów Mr. Olympia, i podejrzewano go o zażywanie środków dopingujących. Krokodyl stwierdził, że podczas ważenia Holyfield wyglądał normalnie, ale gdy wchodził do ringu, przypominał już Goliata.

Wściekłem się i chciałem jak najszybszego rewanżu. Byłem mocno poobijany i wszystko mnie bolało, ale zacząłem trenować już następnego wieczoru.

Byłem zły, że straciłem tytuł, ale nigdy nie rozpamiętywałem swoich walk ani nie załamywałem się ich wynikami. Stało się i tyle – trzeba było żyć dalej. Przegrana na niektórych działa demotywująco. Po utracie tytułu Floyd Patterson przyklejał sobie sztuczną brodę i zakładał przyciemniane okulary za każdym razem, kiedy wychodził do ludzi. Kiedy Foreman przegrał z Alim, a potem z Jimmym Youngiem, dziennikarze zapytali go, jak się czuje.

– To jak przebywanie w głębokiej, czarnej pustce, jakby człowiek znajdował się na morzu, gdzie nie ma nic nad głową i nic pod stopami, po prostu jedno wielkie, wielkie nic – odparł. – Towarzyszy temu okropny zapach, którego nigdy nie zapomnę: zapach smutku. Rozdmuchujesz każdą smutną myśl, jaką kiedykolwiek miałeś w głowie, a potem rozglądasz się i widzisz, że właściwie już nie żyjesz. Tak jakby nigdy nic. Myślałem o wszystkim, na co pracowałem, o mojej mamie i dzieciach, z którymi się nie pożegnałem, i o pieniądzach, które ukryłem w skrytkach depozytowych. Wiecie, co dzieje się z papierem pod wpływem ognia: kruszy się. To samo stało się z moim życiem. Spojrzałem wstecz i zobaczyłem, że wszystko się skruszyło – zupełnie jakby moje życie było jednym wielkim żartem.

Ja nigdy nie reagowałem w ten sposób. Znam swoją wartość i wiem, że jestem kimś. Faceci tacy jak Holyfield poświęcają całe swoje życie dla boksu, dlatego pozostają w ringu tak długo. Mnie wychował Cus D’Amato. Zawsze powtarzał mi, że boks nie jest życiem, ale sposobem na życie.

– Nigdy nie bierz do siebie zwycięstw i porażek – tłumaczył.

Po każdej przegranej po prostu godziłem się z tym, co się stało, ponieważ nigdy nie pozwoliłem, żeby boks stał się całym moim życiem. Tego właśnie mnie nauczono.

Tymczasem Monica była już w ciąży z naszym drugim dzieckiem. Mój imam z meczetu w Vegas ostro opieprzał mnie za to, że jeszcze się z nią nie ożeniłem. Prawda wyglądała jednak tak, że rzadko widywałem Monicę i dzieci. Przez większość czasu trenowałem, a kiedy tego nie robiłem, spotykałem się z którąś z moich licznych dziewczyn. W tamtym czasie mieszkała z nami Hope, która uczęszczała do szkoły w Waszyngtonie. W dniu, kiedy oświadczyłem się Monice, odwiozłem Hope do szkoły i przy okazji poderwałem kolejną dziewczynę.

Hope męczyła mnie, żebym podpisał intercyzę. Powinienem to zrobić, ale byłem wtedy impulsywnym idiotą. Monica i ja ciągle się kłóciliśmy.

Oczywiście wiele z tych kłótni dotyczyło moich zdrad.

Na moją prośbę brat Siddeeq przyjechał z Marylandu i odprawił ceremonię, a potem dostarczył dokumenty waszyngtońskiemu imamowi w celu ich zatwierdzenia. Po ślubie pomiędzy mną a Monicą nic się nie zmieniło. Nadal spotykałem się na boku z innymi kobietami, a na dodatek musiałem trenować do mojej drugiej walki z Holyfieldem.

Kiedy zacząłem przygotowywać się do tego spotkania, powiedziałem dziennikarzom, że za pierwszym razem miałem kiepski wieczór, ale podczas rewanżu będę walczył z Holyfieldem tak, jakbym to ja go wtedy znokautował. Zapożyczyłem tę filozofię od meksykańskich zawodników. Kiedy walczysz z Amerykaninem i go nokautujesz, to w następnej walce staje się zazwyczaj zachowawczy. Z kolei Meksykanin, nawet jeśli przegra, będzie walczył z tobą w rewanżu, jakby to on cię znokautował. Ci goście nie dają się zastraszyć. Wracają na ring i po prostu robią swoje.

Przed drugim pojedynkiem dokonałem jednak pewnych zmian. Mojego dotychczasowego trenera, Jaya Brighta, z którym kiedyś mieszkałem, zastąpił Richie Giachetti. Zwolnienie Jaya nie sprawiło mi problemu. Był dla mnie jak rodzina, a rodzinę porzuca się w pierwszej kolejności. Przed rewanżem trenowałem dwa razy ciężej niż przed pierwszą walką.

Kilka dni przed pojedynkiem pojawiły się pewne kontrowersje związane z osobą sędziego. Po raz kolejny sędziować miał Mitch Halpern, mimo że podczas pierwszej walki był nawalony jak stodoła. Wyczułem to od niego, kiedy podszedłem na środek ringu, żeby wysłuchać instrukcji. Miał przekrwione oczy. Jestem nałogowcem i zauważam takie rzeczy. Żaden inny sędzia nie pozwoliłby Holyfieldowi atakować mnie głową, ale Halpern był tak pijany, że przez jedenaście rund nie zwracał na to uwagi.

Kilka osób z mojego obozu próbowało odsunąć Halperna od drugiej walki. Nie znam żadnych Szczegółów. Nigdy nie sprzeciwiałem się tego typu pomysłom. Moim zadaniem było walczyć i nie przejmować się sędziami. John Horne stanął jednak przed komisją i oskarżył Halperna o zbytnią pobłażliwość w stosunku do Holyfielda, który w pierwszej walce przytrzymywał mnie i uderzał głową.

– Gdyby nie Mike Tyson, nawet by was tu nie było – powiedział członkom komisji.

Tak, to było bardzo mądre… Głosowanie komisji zakończyło się wynikiem 4 do 1 na rzecz pozostawienia Halperna. Po całej sprawie on sam

zrezygnował jednak z sędziowania w rewanżu. Obóz Holyfielda zadbał o to, żeby Joe Cortez i Richard Steele – którzy teoretycznie mogliby mnie faworyzować – zostali wykluczeni z listy potencjalnych sędziów i ostatecznie komisja wyznaczyła do naszej walki Millsa Lane'a. Koleś był wcześniej wcześniej prokuratorem okręgowym i wielokrotnie nazywał mnie „okrutnym przestępcą", który nie powinien mieć wstępu do ringu. Jak mogłem liczyć na sprawiedliwy werdykt, jeśli sędzia opowiadał o mnie takie rzeczy? W tamtym czasie nie wiedziałem też, że Lane i Holyfield byli bliskimi znajomymi. Trener mojego przewodnika, Tommy Brooks, powiedział podobno, że po przegranej jego podopiecznego z Riddickiem Bowe Mills Lane „płakał rzewnymi łzami". Nie wiedziałem, że Mills był zakochany w Evanderze.

Moja druga walka z Holyfieldem zaplanowana została początkowo na 3 maja 1997 roku, ale podczas jednego z treningów otrzymałem od sparingpartnera cios głową i musieliśmy przełożyć pojedynek na 28 czerwca. Byłem pretendentem do tytułu i musiałem wejść do ringu pierwszy. Zrobiłem to przy dźwiękach piosenki Tupaca. Ludzie myślą, że wykorzystywałem gangsta rap, żeby zaostrzyć swój wizerunek, ale chodziło o coś zupełnie innego. Wchodząc do ringu, lubiłem po prostu słuchać dobrej muzyki.

Na początku walki czułem się naprawdę dobrze. Byłem sprawny, pewny siebie i poruszałem się płynnie. Robiłem dużo uników, pracowałem nogami i nie stosowałem żadnych dzikich szarż – po prostu dobrze boksowałem. I wtedy Holyfield znowu walnął mnie głową. Każdy, kto oglądał tę walkę, musiał widzieć, że taktyka Holyfielda polegała na czekaniu na mój cios i kontrowaniu go głową. Te uderzenia nie były przypadkowe. Były elementem przemyślanej strategii.

W drugiej rundzie było jeszcze gorzej. Wyprowadzałem ciosy, kiedy nagle Holyfield pochylił się znowu i bum! Na moim łuku brwiowym pojawiło się głębokie rozcięcie. Natychmiast odwróciłem się do Millsa Lane'a.

– On walnął mnie głową!

Lane uznał jednak, że to był przypadek.

Tymczasem Holyfield spoglądał na mój łuk brwiowy. Dalej nacierał na mnie w ten sam sposób. Był ode mnie wyższy, więc jak to możliwe, że jego głowa ciągle wsuwała się pod moją? Zacząłem się denerwować.

Na początku trzeciej rundy byłem już wściekły. Nakręciłem się tak bardzo, że opuściłem narożnik bez ochraniacza szczęki, ale Richie zawołał mnie z powrotem i wsunął mi go do ust. Zacząłem tę rundę od kilku mocnych uderzeń. Publiczność nagle zwariowała. Wszyscy czuli, że szala zwycięstwa się przechyla. I wtedy Holyfield znowu uderzył mnie głową. Czułem się, jakbym zaraz miał zemdleć, ale złość i adrenalina dodawały mi sił. Chciałem zabić Holyfielda. Wszyscy widzieli, że jawnie zadawał ciosy głową. Byłem wściekłym, niezdyscyplinowanym żołnierzem, który stracił nad sobą panowanie. I wtedy ugryzłem go w ucho.

Ludzie myślą, że aby to zrobić, wyplułem najpierw ochraniacz na szczękę, ale to nieprawda. Byłem tak wściekły, że nawet nie pamiętam, co się działo później. Na nagraniu z walki widać, jak pokazuję na kawałek ucha, który musiałem wcześniej wypluć. Jakbym chciał powiedzieć: „Tak, to twoje”. Po walce znaleziono ten fragment i lekarze próbowali przyszyć go Holyfieldowi z powrotem, ale się to nie udało.

Holyfield podskoczył z bólu i odwrócił się w stronę swojego narożnika, a ja poszedłem za nim i popchnąłem go od tyłu. Chciałem kopnąć go w krocze, ale tylko go popchnąłem. Teraz była to już uliczna walka. Lekarz obejrzał Holyfielda i pozwolił mu kontynuować walkę, a Mills Lane odebrał mi dwa punkty, ale dla mnie nie miało to znaczenia. I tak wiedziałem, że wszyscy są przeciwko mnie. Po wznowieniu walki Holyfield znowu uderzył mnie głową. A sędzia oczywiście nic z tym nie zrobił. Podczas kolejnego klinczu po raz kolejny ugryzłem więc Holyfielda, ale walczyliśmy jeszcze do końca rundy.

Wtedy rozpętało się piekło. Narożnik Holyfielda poskarżył się sędziemu, że ugryzłem go po raz drugi i Lane ostatecznie przerwał walkę. Byłem zbyt wściekły, żeby słyszeć słowa konferansjera, który powiedział:

– Sędzia Mills Lane dyskwalifikuje Mike’a Tysona za ugryzienie Evandera Holyfielda w obydwoje uszu.

Holyfield był w swoim narożniku. Nie chciał brać już udziału w tej rzeźni, ale ja wciąż próbowałem go dopaść. Chciałem roznieść w pył cały jego narożnik. Ludzie odpychali mnie stamtąd i odciągali, a ja przeciskałem się przez tłum. Wszyscy próbowali ochronić Holyfielda. Wyglądał na wystraszonego. Nadal chciałem go zniszczyć. Powstrzymywało mnie pięćdziesiąt osób. O rany… Powinni potraktować mnie wtedy paralizatorem. Żałuję, że tego nie zrobili.

Jakimś cudem wyprowadzono mnie z ringu. Kiedy wracałem do szatni, ktoś rzucił we mnie pełną butelką wody, a ktoś inny pokazał mi środkowy palec. Wskoczyłem na barierki, żeby ich dopaść, ale powstrzymali mnie ludzie z mojego narożnika. Inni zaczęli rzucać w nas napojami i piwami. Zniszczyli garnitur Anthony'ego Pittsa warty 2,5 tysiąca dolarów.

Podczas wywiadu udzielonego tuż po walce Mills Lane powiedział, że wszystkie ciosy głową zadane przez Holyfielda były przypadkowe. Sam Holyfield wychwalał z kolei Lane'a.

– Jestem wdzięczny, że mogliśmy walczyć pod okiem takiego sędziego jak Mills Lane, który potrafi stwierdzić, czy dane zachowanie było celowe czy nie.

Tymczasem ja szalałem w szatni. Wciąż miałem na sobie rękawice. Waliłem w ściany. John Horne poszedł porozmawiać z komentatorem stacji Showtime, Jimem Grayem.

– Wiem tylko tyle, że Mike ma nad okiem rozcięcie długości 7 centymetrów, a Evander został lekko uszczypnięty w ucho. Skakał po ringu jak zwykła pizda. To uderzanie głową trwało już zbyt długo. Dajcie spokój: przypadkowo to można kogoś walnąć głową raz, ale nie piętnaście!

Z wywiadu, którego sam udzieliłem po walce, pamiętam bardzo niewiele. Moja twarz, cała spuchnięta i poraniona, przypominała zniekształconą maskę. Wyglądałem jak potwór. Jim Gray złapał mnie, kiedy wychodziłem z szatni.

– Powiedz najpierw o uderzeniu głową, po którym pękł ci łuk brwiowy – poprosił.

– Uderzył mnie tak w pierwszej rundzie, potem powtórzył to w drugiej i widziałem, że ciągle wypatruje okazji, żeby zrobić to znowu. Pochylał się, a potem podnosił głowę i nacierał na mnie. Ale nikt go nie upomniał ani nie odebrał mu punktów. Co miałem zrobić? To moja kariera. Nie mogę przyjmować takich ciosów głową. Mam dzieci, które muszę wychowywać, a ten facet próbuje nagle rozciąć mi łuk brwiowy i sprawić, żeby przerwano walkę. Musiałem mu jakoś odpowiedzieć.

– Widać było, że w tamtym momencie przestałeś uderzać i odwróciłeś się do Millsa Lane'a, który jednak nie zareagował na twoje słowa, ale czy możesz powtórzyć nam, co mu wtedy powiedziałeś?

– Nie pamiętam, powiedziałem coś o tym, że Holyfield walnął mnie głową. Zwracaliśmy na to uwagę już po pierwszej walce. Słuchajcie,

Holyfield nie jest wcale takim twardym wojownikiem, jak wielu ludziom się wydaje. Lekko ugryzłem go w ucho i zaraz zrezygnował. Mam sprawne jedno oko, a on nie jest upośledzony, nadal ma dwoje uszu. Dalej widzę, bo jak ktoś zabiera mi jedno oko, to nadal przecież mam jeszcze drugie. Jestem gotowy do walki. On nie chciał już boksować. Jestem gotów walczyć z nim choćby w tej chwili.

– Ale to Mills Lane przerwał walkę, a nie Holyfield – zauważył Jim.

– On wcale nie chciał już walczyć…

– Mills oświadczył, że przerywa walkę. Czy to, że ugryzłeś rywala, było zemstą za twoje oko?

– Niezależnie od tego, co zrobiłem, on w dwóch walkach walił mnie głową.

– Musisz się do tego odnieść, Mike.

– Ale ja się do tego odniosłem! Zrobiłem to w ringu!

– Dlaczego to zrobiłeś, Mike? Czy uważasz, że była to odpowiednia reakcja?

Byłem coraz bardziej rozdrażniony.

– Spójrz na mnie, spójrz na mnie, człowieku, spójrz na mnie! – krzyczałem. – Muszę wrócić do domu, do moich dzieci, które będą się mnie bały. Spójrz na mnie, człowieku!

Po tych słowach odwróciłem się i wyszedłem. Pojechaliśmy prosto do mojego domu, gdzie czekały już na nas kobiety. Z jakiegoś powodu nasze żony nie przyszły na walkę i oglądały ją w telewizji.

Przed moją bramą zebrał się wściekły tłum protestujących. Ludzie dmuchali w trąbki i krzyczeli:

– Ustawiona walka! Wynoś się z naszej okolicy!

Ktoś rzucił nawet na mój trawnik łeb ryby. Ci ludzie przestali protestować dopiero, kiedy moi ochroniarze kilka razy wystrzelili w ich kierunku ze śrutówki.

Następnie przyjechał do mnie lekarz i zszył mi łuk brwiowy. Zacząłem chodzić po salonie.

– Nie powinienem był tego robić – powiedziałem. Żałowałem tego, co zrobiłem, ale nie było mi z tego powodu jakoś specjalnie źle. Wciąż byłem przecież niezdyscyplinowanym żołnierzem.

– Moi fani mnie znienawidzą – powtarzałem.

Monica okazała mi zrozumienie i współczucie. Powiedziała, że każdy popełnia błędy. Jakiś czas później zapaliłem blanta, napiłem się alkoholu i zasnąłem.

Tymczasem w kasynie MGM Grand ludzie bili się między sobą, a kolejnych rannych odwożono do szpitala. Przewracano stoły i zabierano rozsypane żetony. Właściciele musieli zamknąć lokal. Sprawdzono potem nagrania z kamer i aresztowano ludzi, którzy ukradli żetony. To był prawdziwy chaos.

Następnego dnia miałem strasznego doła. Nie podejrzewałem, że to, co się wydarzyło, może przerodzić się w międzynarodową aferę. Tak właśnie wygląda całe moje życie. Mówię lub robię coś, co wydaje mi się niepozorne, a cały świat uznaje to potem za wielką rzecz. Nie sądziłem, że na podstawie tej jednej reakcji ludzie będą próbowali podsumować całą moją karierę. Może powinienem zastanowić się, w jaki sposób to, co robię, wpłynie na mój przyszły wizerunek, ale nie myślałem takimi kategoriami.

Ludzie twierdzili, że ugryzłem Holyfielda, bo bałem się, że z nim przegram. Gówno prawda. Gdyby tak było, ugryzłbym go już w pierwszym pojedynku. W każdej walce, którą przegrałem, przyjmowałem ciosy jak mężczyzna i nie szedłem na łatwiznę. Nikt nigdy nie mógł nazwać mnie tchórzem. Byłem wściekły i straciłem nad sobą panowanie. Ugryzłem Evandera Holyfielda w ucho, ponieważ wpadłem w szał i w tamtym momencie nie obchodziły mnie już zasady markiza Queensberry’ego.

Było jednak za późno na jakiekolwiek wyjaśnienia. Magazyn „Sports Illustrated” na pierwszej stronie opisał całą historię i opatrzył ją nagłówkiem „SZALENIEC!”. Prezydent Clinton powiedział, że jest „zszokowany”. Letterman i Leno stroili sobie ze mnie żarty. Zostałem nominowany do tytułu Sportowca Wszech Uszu. Mówiło się, że walka powinna odbyć się w systemie pay-per-żuj. Prasa nawoływała do mojej dożywotniej dyskwalifikacji. Nazywano mnie „nieuczciwym”, „odrażającym”, „wstrętnym”, „bestialskim”, „obrzydliwym” i „niegodziwym” kanibalem. Nie zwracałem na to uwagi. I tak wiedziałem, że wszyscy są przeciwko mnie.

Problem polegał głównie na tym, że ludzie dostrzegali pozory, a nie rzeczywistość. Jeśli obejrzycie nagranie z tamtej walki, zobaczycie, że Holyfield walczył nieczysto, ale wszyscy widzieli w nim porządnego faceta. Przecież wszedł do ringu, śpiewając gospel. Nikt nie robił natomiast

wielkiej afery, kiedy jakiś czas później okazało się, że Holyfield powiązany był z działającą w stanie Alabama organizacją, która handlowała sterydami.

Najdziwniejsze było jednak to, jak wiele osób stanęło po mojej stronie. Otrzymywałem wiele wyrazów sympatii od zagranicznych dziennikarzy. Anglik Tony Sewell opublikował artykuł pod tytułem „Dlaczego Żelazny Mike miał rację, odgryzając ucho".

„Cały świat potępia Tysona i żąda jego dożywotniej dyskwalifikacji, jednak wyczuwam w tym wyraźną nutę hipokryzji – napisał. – Tyson to gladiator, który złamał reguły. Prawdziwymi dzikusami są jednak ci, którzy siedzą na widowni i chcą nakarmić nim lwy".

Dotarłem do najbardziej mrocznego miejsca, jakie znajduje się w każdym człowieku – miejsca, w którym trzeba sobie powiedzieć: „To jest pojebane i nie powinienem tego robić, ale taki po prostu jestem". Kilka dni później wyszedłem z domu, a całe tłumy gratulowały mi odgryzienia Holyfieldowi ucha. Wszyscy uważali, że to było super.

– Tak jest, mistrzu, ja też bym ugryzł tego skurwiela! – krzyczeli.

Wolałem być potępiany niż chwalony za to, co robiłem.

Niedługo po walce pojawiły się pierwsze pozwy. Jakiś facet zorganizował pozew grupowy o zwrot pieniędzy za bilety. Pewna kobieta, która roznosiła drinki przy stoisku z alkoholem w MGM Grand, twierdziła, że doznała obrażeń ciała, kiedy po wybuchu zamieszek ochroniarz rzucił nią tak mocno, że przeleciała ponad stołem. Wszystkie te pozwy zostały oddalone.

Żona Holyfielda groziła też, że założy sprawę Krokodylowi. W trakcie pojedynku Krokodyl krzyczał, zagrzewając mnie do walki:

– Gryź go, Mike! Gryź go!

Nie wiedziała tylko, że mówiąc „gryź", Krokodyl zachęcał mnie po prostu do większego wysiłku.

Don martwił się perspektywą mojej dożywotniej dyskwalifikacji, przekonał mnie więc do złagodzenia całej sprawy. Zatrudnił Siga Rogicha, świetnego specjalistę od PR-u, a ten napisał oświadczenie, które odczytałem podczas poniedziałkowej konferencji prasowej w MGM Grand.

– Przesadziłem. Sobotni wieczór był najgorszym wieczorem w całej mojej profesjonalnej karierze. Jestem tu dzisiaj, żeby przeprosić wszystkich ludzi, którzy oczekiwali więcej od Mike'a Tysona, i poprosić ich o wybaczenie za to, co zrobiłem po raz pierwszy w życiu i czego już nigdy

nie zrobię. – Następnie przeprosiłem Holyfielda i dalej czytałem z kartki. – Z powodu rozległego rozcięcia łuku brwiowego myślałem, że mogę przegrać i po prostu przesadziłem. Chcę powiedzieć tylko, że mam trzydzieści jeden lat i znajduję się u szczytu kariery, ale zaszedłem tak daleko ponieważ nie miałem innego wyjścia. Dorastałem na ulicach, pięściami utorowałem sobie drogę ucieczki stamtąd i nie zamierzam tam wracać. W dzieciństwie doświadczyłem trudu na własnej skórze, ponieważ nie uczęszczałem do szkół i nie miałem nikogo, kto mógłby mi pomóc, kiedy najbardziej tego potrzebowałem, ale spodziewam się kary za to, co zrobiłem i przyjmę ją jak mężczyzna. Zwróciłem się do lekarzy, którzy wyjaśnili mi, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem, i z ich pomocą spróbuję teraz trenować nie tylko swoje ciało, ale i umysł.

Recytowałem te słowa, ale wcale w nie nie wierzyłem. Mówiąc to wszystko, byłem zażenowany i czułem się jak gówno, bo w sercu miałem wtedy coś zupełnie innego. Zacząłem się obijać. Wiedziałem, że mnie zdyskwalifikują i szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie to. Kiedy kupowałem sobie w Nowym Jorku nowe ferrari, członkowie Komisji Sportowej Stanu Nevada spotkali się, żeby zdecydować o moim losie. Reprezentował mnie tam Oscar Goodman, który jakiś czas później został najsłynniejszym burmistrzem Las Vegas. Dziennikarze nawoływali do mojej dożywotniej dyskwalifikacji. Oscar przyjął dobrą linię obrony, ale członkowie komisji chcieli krwi. 9 lipca nazwali mnie „kompromitacją boksu”, nałożyli na mnie karę finansową w wysokości 10% mojej gaży, czyli 3 milionów dolarów, i zawiesili mnie na co najmniej rok. Po tym, ile pieniędzy zarobiłem dla tego miasta, naprawdę czułem się oszukany. Przynosiłem Las Vegas dochody dużo wyższe niż ktokolwiek inny.

Był to kolejny „przepis” Tysona. W sporcie właściwie nie zdarzało się łączenie tak wysokich kar grzywny z dyskwalifikacją. W 1977 roku, podczas meczu koszykówki, Kermit Washington z Lakersów złamał szczękę i uszkodził czaszkę Rudy’emu Tomjanovichowi z Houston Rockets. Omal go wtedy nie zabił i na zawsze zakończył jego karierę, ale ukarano go tylko grzywną 10 tysięcy dolarów i zawieszono na sześćdziesiąt dni. Hokeista Dale Hunter brutalnie zaatakował od tyłu Pierre’a Turgeona po tym, jak ten odebrał mu krążek i zdobył decydujący punkt. Tamtym uderzeniem skutecznie zakończył udział Turgeona w play-offach. Hunter otrzymał karę zaledwie 150 tysięcy dolarów i zakaz udziału w kolejnych

dwudziestu jeden meczach. Jeszcze lepszym przykładem może być słynne spotkanie hokejowe z Summit Series z 1972 roku Rosji z Kanadą, podczas którego Bobby Clarke chwycił kij obiema rękoma i z całej siły uderzył nim w kostkę najlepszego rosyjskiego zawodnika, Walerija Charłamowa. Załamanie wykluczyło go z gry, a Kanadyjczycy zwyciężyli w turnieju. Clark nie został zawieszony ani ukarany grzywną. Stał się za to kanadyjskim bohaterem.

– Nie wiem, co sobie wtedy myślałem – powiedział jakiś czas później. – To, co zrobiłem, było okropne. Ale sprawiło mi przyjemność.

Wiedziałem, że Evander też zna to uczucie. W wieku osiemnastu lat walczył w półfinale turnieju Georgia Golden Gloves, a jego przeciwnikiem był Jakey Winters. Holyfield został powalony lewym sierpowym na korpus i kolejnym lewym na głowę. Holyfield wstał, ale chwiał się i istniało ryzyko, że zostanie znokautowany. Przytrzymał więc Wintersa, wypluł z ust ochraniacz i ugryzł go w ramię do krwi. Winters odsunął się i wrzasnął z bólu. W tym samym momencie zakończyła się runda. Sędzia odebrał Holyfieldowi punkt i walka toczyła się dalej. Winters wygrał jednomyślną decyzją sędziów. Jedynymi konsekwencjami, jakie spotkały Holyfielda za ugryzienie rywala, były wstyd i przegrana w pojedynku.

11

W trakcie mojej dyskwalifikacji starałem się za bardzo nie wychylać. Z początku rzadko pokazywałem się w miejscach publicznych. Jednym z powodów było to, że dużo czasu spędzałem w klubach ze striptizem. Za każdym razem, kiedy poznawałem jakąś nową dziewczynę, najpierw zabierałem ją na randkę do takiego miejsca. Doszło wręcz do tego, że jeśli jakaś laska chciała ode mnie autograf, to Latondia musiała przyprowadzić ją do klubu. Podpisywałem się, podczas gdy trzy metry dalej na podwyższeniu tańczyła jakaś striptizerka. Żyłem w naprawdę baśniowym świecie.

W październiku 1997 roku sąd rozpatrzył w końcu sprawę, którą skierował przeciwko mnie Mitch Green. Domagał się odszkodowania kompensacyjnego w wysokości 3 milionów dolarów, a także 20 milionów dolarów za straty moralne. Bałem się, że z powodu mojego zszarganego wizerunku jeszcze przez długi czas będę miał przerąbane u sędziów, dlatego byłem bliski zaproponowania Mitchowi ugody i 250 tysięcy dolarów. Dzięki Bogu, że jednak tego nie zrobiłem. Przysięgli uznali, że zostałem sprowokowany do bójki. Przyznali Greenowi 100 tysięcy dolarów, ale stwierdzili, że w 55% to on był odpowiedzialny za swoje obrażenia, dlatego musiałem zapłacić mu jedynie 45 tysięcy.

Tymczasem kończyły mi się pieniądze. Mimo że w latach 1995–1997 zarobiłem około 114 milionów dolarów, wydałem już prawie wszystko, a na dodatek miałem do zapłacenia 10 milionów podatku. Na koncie zostało mi jakieś 6 milionów, a Don zaproponował, że da mi zaliczkę w wysokości 4 milionów, żebym mógł zapłacić podatek. Ja jednak postanowiłem wykorzystać te pieniądze na zabezpieczenie przyszłości moich dzieci. Nie zapłaciłem więc podatku i przekazałem pieniądze na dzieciaki. Z perspektywy czasu wiem, że podjąłem głupią decyzję, ale wtedy byłem po prostu aroganckim typem. Zdarzało mi się na przykład przez całą noc pić i ćpać, a potem wracać z Nowego Jorku do Connecticut motocyklem z prędkością 200 kilometrów na godzinę.

Najśmieszniejsze jest to, że kiedy przydarzył mi się wypadek, jechałem jakieś 15 na godzinę. Kilka minut wcześniej policjanci zatrzymali mnie

i kilku moich kolegów na motocyklach za przekroczenie dozwolonej prędkości, a ja nie miałem nawet prawa jazdy, ale dali nam tylko upomnienie i puścili nas wolno. Jechaliśmy do mnie, ale po drodze ciągle przysypiałem, dlatego zwolniłem do ślimaczego tempa. Zasnąłem na chwilę, a kiedy się ocknąłem, zobaczyłem tuż przed sobą mojego kumpla. Nie chciałem w niego walnąć i go poobijać, zacisnąłem więc rękę na hamulcu i przeleciałem przez kierownicę.

Latondia, która w tamtym czasie zajmowała się moim domem w Connecticut, otrzymała telefon od pracownika służby autostrady, który poinformował ją, że miałem wypadek motocyklowy i odmawiam przyjęcia pomocy medycznej. Byłem tak popieprzony, że kiedy jakaś kobieta zjechała na pobocze i zaproponowała mi podwiezienie do szpitala, poprosiłem ją, żeby odwiozła mnie zamiast tego do domu. Kiedy znalazłem się wreszcie u siebie, byłem tak wykończony, że marzyłem tylko o tym, żeby pójść do łóżka. Latondia zadzwoniła jednak do Moniki, a ta poprosiła ją, żeby pod żadnym pozorem nie pozwoliła mi zasnąć. Następnie złapała pierwszy możliwy samolot z Marylandu. Żebra bolały mnie tak bardzo, że z trudem dawałem radę mówić – miałem przebite płuco, jednak wtedy o tym nie wiedziałem.

Próbowałem się zdrzemnąć, ale ciągle słyszałem tylko:

– Nie zasypiaj, Mike.

W końcu Farid i Latondia namówili mnie, żebym wszedł do wanny z gorącą wodą, ale to też nie uśmierzyło bólu. Wreszcie pojechaliśmy na pogotowie. Miałem złamane żebro, złamany obojczyk i przebite płuco. Pielęgniarki dziwiły się, że nie połamałem nóg, ponieważ moje spodnie były całe podarte. Miałem wtedy nadwagę. Wydaje mi się, że tkanka tłuszczowa musiała zamortyzować mój upadek. Nafaszerowali mnie morfiną, a ja ciągle żądałem, żeby dali mi więcej. Zwymiotowałem jakimś białym nitkowatym gównem, które wydobywało się z moich płuc. Podobało mi się jednak na morfinie.

Kilka dni później poczułem się lepiej i wywaliłem wszystkich z domu. Monicę, jej matkę, moją córkę Raynę, Rory’ego i całą ochronę – wszystkim powiedziałem po prostu, żeby sobie poszli. Kiedy Farid i Latondia szykowali się do wyjścia, poprosiłem ich, żeby zostali. Kilka dni później wszedłem do biura, w którym pracowała Latondia.

– Porozmawiaj z Shawnee – poprosiłem. – Chcę, żebyście się dogadały i żeby wszyscy zaczęli ze sobą współpracować. Pewne rzeczy muszą się zmienić. Jesteś w tym ze mną?

– Jasne – odpowiedziała. – Wiesz, że tak.

Nie sądzę, że wzięła wtedy moje słowa na poważnie. Jakiś czas wcześniej rozmawiałem z Shawnee Simms. Przedstawił mi ją Craig Boogie. Zawsze wyszukiwał osoby, z którymi mogłem ubić jakiś interes. Shawnee mieszkała w Atlancie i miała dobrą gadkę. Twierdziła, że mogłaby zapewnić mi kilka źródeł dochodu i że chciałaby utworzyć fundację, której celem byłoby oczyszczenie mojego nazwiska i przeciągnięcie na moją stronę Kennedych i Shriversów. Byłem spłukany, a Don nie kwapił się, żeby załatwić mi nowe umowy, dlatego gotów byłem skorzystać z każdej okazji.

WWF[24] zaproponowało mi kontrakt, na mocy którego w marcu 1998 roku miałem wystąpić na zawodach WrestleMania. Zaprosiłem więc Shawnee do Connecticut na spotkanie w tej sprawie. Rozmawialiśmy z nią przez telefon codziennie od kilku tygodni, ale tym razem po raz pierwszy mieliśmy okazję zobaczyć się z nią na żywo.

Podczas spotkania Shawnee położyła mi dłoń na ramieniu. Kiedy wyszliśmy z budynku, odciągnąłem ją na bok.

– Nigdy więcej nie waż się, kurwa, dotykać mnie publicznie – powiedziałem. – Nie dotykaj mnie, kiedy rozmawiam o interesach.

Waliłem do niej gadką Arnolda Rothsteina.

Shawnee przykleiła się do nas. Niektórzy od początku ostrzegali mnie przed nią. Uważali, że próbuje wyciągnąć od nich informacje na mój temat. Zorientowali się, że któregoś dnia przez kilkanaście godzin czytała w internecie o mnie i o świecie boksu, dzięki czemu poznała nazwiska wszystkich większych graczy. Byli przekonani, że Shawnee wcale nie zna się na interesach i ma jedynie dobrą gadkę. Ja jednak chciałem dać jej szansę. Ciągle szeptała mi coś do ucha.

– Powinieneś załatwić sobie jakichś żyrantów, Mike. Powinieneś brać 60 milionów za walkę. Bla, bla, bla.

Któregoś razu, kiedy przyjechała do nas z Atlanty, przespałem się z nią. Nie dlatego, że mi się podobała – byłem po prostu naćpany. Nie sądzę, że próbowała mnie wtedy uwieść. Nigdy więcej ze sobą nie spaliśmy. Byłem w stosunku do niej świnią tylko ten jeden raz.

Pod koniec grudnia podpisałem kontrakt z WWF. Zgodziłem się gościnnie sędziować w głównej walce imprezy WrestleMania XIV, w zamian za co organizatorzy mieli przelać 3,5 miliona dolarów na konto firmy Don King Productions. Zagwarantowano mi również 25% ze wszystkich wpływów z pay-per-view powyżej 600 tysięcy dolarów. Wydawało się to uczciwą umową, jednak jakiś czas później dowiedziałem się, że Don podpisał z WWF osobny kontrakt i dostał 300 tysięcy za wykorzystanie mojego wizerunku w kampanii promocyjnej. Oprócz tego miał też dostać 10% wpływów z pay-per-view powyżej 600 tysięcy dolarów. Jakim cudem mógł bez mojej wiedzy sprzedawać prawa do mojego wizerunku?

W tamtym czasie zwróciłem się też do mojego kumpla, Jeffa Walda, który pracował w branży rozrywkowej. Poznałem go przez Dona, kiedy próbowałem uwolnić się od Caytona. Wald pomógł mi przy rozwodzie z Robin i ogólnie był fajnym gościem. Szanowałem go, bo podobnie jak ja i Don zaczynał od zera. Opowiadał mi, że jego ojciec umarł, kiedy on był jeszcze dzieckiem, a matka przez cały czas go lała.

Pod koniec stycznia, kiedy byłem w Los Angeles, w głowie pojawiało mi się coraz więcej wątpliwości związanych ze sposobem prowadzenia moich interesów. Poprosiłem więc Shawnee, żeby zadzwoniła do Jeffa. Była szósta trzydzieści rano i Shawnee powiedziała mu, że stoję przed jego domem. Jeff się wkurzył, bo tego dnia miał urodziny, ale wpuścił mnie do środka.

– Kto ma prawa do mojego wizerunku? – zapytałem go, kiedy tylko usiedliśmy.

Powiedziałem mu o 300 tysiącach dolarów, które dostał Don. Jeff uznał, że to oburzające i od razu zadzwonił do Kinga.

– Nie możesz brać pieniędzy za wykorzystywanie jego wizerunku – powiedział.

– Mike jest u ciebie? – spytał Don.

– Tak.

– Dobra, dam mu tę kasę, ale następnym razem masz nie spotykać się z nim za moimi plecami, skurwielu! – wrzasnął King.

Kiedy skończyli rozmowę, podałem Jeffowi osiem kartek zawierających szczegóły mojego ostatniego sprawozdania finansowego. Przeglądając te papiery, Wald nie mógł nad sobą zapanować.

– Dlaczego płacisz 8 tysięcy tygodniowo za domek, w którym mieszkasz w czasie obozu treningowego?! I czemu ktoś kasuje cię po kilka tysięcy za ręczniki? Kurwa mać, kto ci prowadzi księgowość?

Powiedziałem mu, że zajmuje się tym Muhammad Chan.

– Ale to jest księgowy Dona – zdziwił się Jeff. – A prawnicy?

Wyjaśniłem, że moimi sprawami zajmują się ludzie z Sidley Austin.

– Ale to prawnicy Dona! Wiele razy miałem z nimi do czynienia.

Zacząłem się denerwować. Jeff powiedział mi, żebym wrócił do niego następnego dnia, a on w tym czasie dokładnie przeanalizuje dokumenty. Pojechałem więc do hotelu Bel-Air.

Po tym, jak wyszedłem od Jeffa, Don zadzwonił do niego i zagroził, że przyleci do Los Angeles i wpakuje mu strzelbę w dupsko. Rzeczywiście, przyleciał do Los Angeles. Udał się jednak do hotelu Bel-Air i błagał mnie, żebym wszystko raz jeszcze przemyślał. Kiedy wsiadałem do limuzyny przed budynkiem, próbował wcisnąć się za mną do środka.

– Musimy porozmawiać, Mike – powiedział. – Dlaczego robisz mi to teraz, kiedy wszystkie te białasy ciągają mnie po sądach?

King już po raz drugi oskarżony był o wyłudzenie odszkodowania od ubezpieczalni.

Kopnąłem go w głowę i wypadł z samochodu. Następnie wysiadłem i dałem mu jeszcze parę kopów. Ludzie, którzy czekali na swoje samochody, musieli być zszokowani.

– Jak chcesz się ze mną spotkać, to przyjedź to biura Jeffa Walda – powiedziałem, wsiadając do auta.

Jakiś czas później siedziałem w sali konferencyjnej razem z Jeffem i jego wspólnikiem, Irvingiem, kiedy w biurze pojawił się Don. Jeff od razu go zaatakował.

– Zobacz, co odjebałeś – powiedział, pokazując mu moje sprawozdania. – To nie w porządku.

– Pilnuj swoich spraw, Judaszu – odparł Don. – Żresz moje jedzenie i siedzisz na krześle, które sam ci dałem…

Krzyczeli na siebie przez jakiś czas, aż w końcu Don przyjął bardziej ugodowy ton.

– Dobra, zwolnię Rory’ego i Johna, a ty i Irving dostaniecie ich 20% – powiedział.

– Zaraz, zaraz. Jest tu z nami Mike. A przecież to jego 20%. To do niego należy decyzja, kto będzie jego menedżerem, a kto nie. Poza tym proponujesz nam 20% od czego? Facet stracił licencję bokserską, a ty nie zrobiłeś nic, żeby to gówno jakoś odkręcić. Pierdol się!

Znowu zaczęli się na siebie wydzierać. Miałem już dość całego tego gadania i postanowiłem przejść do czynu. Chwyciłem widelec i ruszyłem na Dona. Jeff wparował między nas, choć miał tylko 167 centymetrów wzrostu.

– Pojebańcy! – krzyczał. – Nie ważcie się robić tego w moim domu!

Przechodząca korytarzem sekretarka spanikowała i wybiegła z budynku. W tym czasie Don uciekł z sali konferencyjnej i poszedł do mojego prywatnego gabinetu, skąd zadzwonił do Moniki i poprosił ją, żeby jakoś nade mną zapanowała. Wrócił do nas, kiedy wszystko trochę się uspokoiło.

– Don, zobacz na ile pieniędzy oszukałeś Mike’a – powiedział Jeff.

– Ale zobacz, ile pieniędzy dla niego zarobiłem – odparł King.

– To nie daje ci prawa kraść! Nie obchodzi mnie, ile dla niego zarobiłeś. Nie chroniłeś go. Miałeś być człowiekiem, który będzie go bronił przed tymi białymi diabłami. Tymczasem jedynym białym diabłem w tym pokoju jesteś ty.

Pękałem już ze śmiechu.

Don wyszedł z biura.

– Przejmijcie te sprawy, chłopaki – powiedziałem Jeffowi i Irvingowi.

Jeff natychmiast zabrał się do roboty. Załatwił księgowego, który zażądał od Chana wglądu w moje dokumenty finansowe. Następnie zatrudnił Johna Brancę i jego firmę prawniczą w celu sprawdzenia wszystkich moich kontraktów. Branca był jednym z najlepszych prawników w całym kraju.

Z kolei Don przy każdej okazji próbował obrazić Jeffa. Podczas wywiadu dla stacji Showtime, w trakcie jednej z moich walk, powiedział Jimowi Grayowi:

– Ten Jeff Wald to Judasz i rasista.

Jeff oglądał wtedy walkę ze swoją żoną. Nie była zbyt szczęśliwa z powodu tamtej wypowiedzi. Następnym razem podczas wizyty w Nowym Jorku zatrudnił do ochrony potężnie zbudowanego emerytowanego porucznika policji.

2 lutego zwolniłem Rory’ego i Johna Horne’a. Branca wysłał im listy z wypowiedzeniami. Kochałem Rory’ego, ale musiałem zwolnić go razem z Johnem. Im głębiej kopaliśmy w dokumentach finansowych, tym wyraźniej widzieliśmy, że Don za pośrednictwem ich obu namawiał mnie do podpisywania kontraktów, dzięki którym mógł mnie później wydymać. W tym czasie cała trójka zarabiała grube miliony. Byłem już wtedy prawie zupełnie odrętwiały z powodu wszystkich tych zdrad i narkotyków. Może to nawet lepiej. Gdybym nie był tak nieczuły na to wszystko, być może w pewnym momencie wyciągnąłbym pistolet i odstrzelił im te pierdolone łby. Gdybym był młodszy, zrobiłbym pewnie coś takiego. Cieszyłem się jednak, że nie miałem w sobie już tej porywczości.

a lutego biuro Jeffa Walda wydało w moim imieniu oficjalne oświadczenie.

Postanowiłem przejąć kontrolę nad własnymi sprawami – zarówno prywatnymi, jak i zawodowymi. Zatrudniłem nowych prawników i księgowych, którzy odpowiadają bezpośrednio przede mną. Utworzyłem firmę Mike Tyson Enterprises i zamierzam ruszyć do przodu ze swoim życiem. Jestem wdzięczny Amerykanom za wsparcie, którego zawsze mi udzielali, i z nadzieją spoglądam w swoją nową, jasną przyszłość.

W chwili obecnej nie odpowiadam na żadne pytania, ale pozostańmy w kontakcie.

Następnego dnia byłem w Nowym Jorku, gdzie promowałem WrestleManię na konferencji prasowej w All Star Cafe. Dziennikarze pytali mnie jednak wyłącznie o moje relacje z Donem, Johnem i Rorym. Potwierdziłem, że zwolniłem Johna i Rory’ego, dodałem też, że próbuję odciąć się od Dona. Potem pomachałem Rory’emu białą chorągiewką.

– Mam nadzieję, że Rory nie weźmie tego zwolnienia do siebie – powiedziałem. – On nadal jest częścią mojego życia. To od niego zależy, jaką rolę będzie teraz w nim odgrywał.

Odpowiedź w tej kwestii otrzymałem, kiedy Don, John i Rory opublikowali swoje oświadczenia.

– Kocham Mike’a i on o tym wie, ale różne osoby z zewnątrz często próbują dorobić się na jego frustracji związanej z dyskwalifikacją – stwierdził Don.

John i Rory wydawali się nie przyjmować mojej decyzji do wiadomości.

– Wydaje nam się, że nawet w najsilniejsze przyjaźnie i relacje biznesowe wkrada się czasami frustracja lub niezrozumienie i właśnie z taką sytuacją mamy w tej chwili do czynienia – powiedzieli we wspólnym oświadczeniu.

Miałem więc swoją odpowiedź. Rory przyłączył się do tych dwóch gnojków. Zostałem zdradzony przez człowieka, za którego gotów byłem umrzeć. Doświadczyłem jednak zdrady już wcześniej i wiedziałem, że muszę iść naprzód. Nigdy więcej nie rozmawiałem z Rorym i Johnem.

Zaczęliśmy rozplątywać sieci, które utkał wokół mnie Don. Jedna z nich wiązała mnie ze stacją Showtime. Znaleźliśmy w dokumentacji olbrzymie kwoty wypłacone Donowi „na rzecz Mike'a Tysona", z których nigdy nie zobaczyłem ani centa. Władze Showtime'u stanęły na stanowisku, że to ja jestem im winien te pieniądze. Jeff zadzwonił do siedziby stacji i nawrzeszczał na tych ludzi, a potem ściągnął ich do Kalifornii na spotkanie z naszym zespołem prawników.

– Jesteście większymi oszustami niż Don King – powiedział im. – To wy kierujecie całym tym pierdolonym szwindlem.

Zależało im jedynie na otrzymaniu rocznych premii. Nie mogliśmy jednak nic z tym zrobić, bo umowa ze stacją Showtime wciąż była prawomocna.

Nie byłem jednak miły dla władz tej firmy. Nie miałem zamiaru im się podlizywać. Nie uważałem ich za żadne grube ryby. Dzwoniłem do nich i groziłem, że spuszczę łomot Jayowi Larkinowi.

– Może pan spodziewać się listu od naszego prawnika – odpowiadali mi.

Znajdowaliśmy na nich i na Dona tyle gówna, że Jeff ostatecznie zwrócił się o pomoc do Dale'a Kinselli, wspólnika Howarda Weitzmana. Dale był świetnym prawnikiem procesowym. Spotkałem go wcześniej kilka razy. Wspomniał kiedyś, jak przeprowadzano z nim wywiad na potrzeby kręconego na mój temat filmu dokumentalnego.

– Przed wyjściem Mike'a z więzienia to Don King planował jego przyszłość – powiedział wtedy. – King zadbał o to, by Mike, który darzył go zaufaniem, nie miał własnych prawników, doradców finansowych i księgowych. Przeanalizowałem kilka dokumentów finansowych i tylko

z jednego z nich wynika, że Don przywłaszczył sobie 43,5 miliona dolarów, które powinny trafić do kieszeni Mike'a.

A był to tylko wierzchołek góry lodowej.

W grudniu zacząłem widywać się z psychiatrą, co okazało się dobrym posunięciem. To Monica umówiła mnie na spotkanie z doktorem Richardem Goldbergiem, ordynatorem oddziału psychiatrycznego w Georgetown Medical School. Początkowo nie chciałem otworzyć się przed tym Żydem w średnim wieku, ale okazał się naprawdę znakomitym facetem i jego terapia bardzo mi pomogła. Zdiagnozował u mnie dystymię, czyli przewlekłą depresję. Miał rację. Przepisał mi zoloft i biorąc pod uwagę to, co działo się wokół mnie, czułem się po nim dobrze. Oczywiście wzbogacałem zalecany przez Goldberga zestaw lekarstw własnymi specyfikami.

Myślę, że Zoloft miał pewien wpływ na moją psychikę, kiedy wpadłem w szał podczas dziwnego zajścia w całodobowej restauracji w Marylandzie. Wcześniej spędziłem trochę czasu w klubie DC Live w Waszyngtonie, gdzie brałem narkotyki. Po zamknięciu lokalu wspólnie z dyrektorką strefy VIP-ów, Adorią, jej współpracownikiem oraz naszym wspólnym znajomym, Jeffreyem Robinsonem, pojechaliśmy coś przekąsić. Dotarliśmy do restauracji około piątej nad ranem i usiedliśmy przy stoliku. Zaraz potem komik Michael Colyar, którego poznaliśmy w klubie, podszedł do nas ze swoim „ochroniarzem" i dwoma kobietami po trzydziestce. Ponieważ chcieli usiąść razem z nami, kierownik lokalu zaprowadził nas do większego stolika w głównej sali. Tamte dwie kobiety od początku zachowywały się niezbyt fajnie, próbowałem więc je ignorować. Kiedy śliczna i młoda Europejka podeszła do nas i zapytała, czy może sobie zrobić ze mną zdjęcie, jedna z czarnoskórych lasek zaczęła na mnie najeżdżać.

– Podoba ci się ta cała gówniana sława, co?

A tymczasem seksowna Europejka objęła mnie, pozując do zdjęcia.

– Moje własne siostry nie okazują mi takiej miłości – powiedziałem współpracownikowi Adorii.

W tym momencie kobieta w czerwonej sukience wpadła w furię.

– Nie będziesz podlizywał się białej kobiecie i poniżał czarnych, kiedy siedzą obok ciebie dwie ciemnoskóre królowe – powiedziała.

– Właśnie. Nie masz prawa obrażać czarnych kobiet, trzymając w ramionach tę białą dziwkę – dodała jej koleżanka w czarnej sukience.

Próbowałem je zignorować, ale ta w czerwonej nie dawała za wygraną:

– Jesteś nikim. Jesteś tylko czarnuchem z getta, któremu udało się zarobić trochę kasy. Pracuję w służbie więziennej i gdybyś trafił do nas, od razu wpakowałabym cię do izolatki.

– Spierdalaj, szmato. – Nie mogłem dłużej znieść jej pieprzenia. Próbowała za wszelką cenę wyprowadzić mnie z równowagi.

W tym momencie Adoria wstała i poprosiła komika, żeby wyprowadził te dziwki z restauracji. Facet ruszył z nimi do wyjścia, ale ta ostatnia wciąż miała jeszcze coś do powiedzenia.

– Jesteś nikim, czarnuchu! – krzyknęła.

– Tak? Wolałbym jedną martwą białą dupę niż dziesięć czarnych dziwek takich jak ty.

To sprawiło, że laska dostała białej gorączki. Chwyciła z sąsiedniego stolika filiżankę z kawą i rzuciła nią we mnie, niszcząc koszulę w czarno-białe paski, którą miałem na sobie. Podskoczyłem, potrącając przypadkiem złączone ze sobą stoły i zrzucając na podłogę parę szklanek i naczyń. Byłem tak wzburzony, że mój kumpel Jeffrey musiał mnie uspokajać.

Rzuciłem pieniądze na stół i opuściliśmy lokal. Dowiedziałem się później, że po tym, jak wyszliśmy, komik i dwie kobiety siedzieli w tamtej restauracji jeszcze przez godzinę, nabijając się ze mnie. Kiedy mężczyzna z sąsiedniego stolika tamtą laskę w czerwonej sukience, co się stało, odpowiedziała mu:

– Powiedziałam Tysonowi, że jest pierdolonym ignorantem. Nie będę tolerowała jego lekceważącego zachowania wobec czarnych kobiet. Nie zgadzam się, żeby Tyson rozmawiał i żartował z białaskami, kiedy przy stole siedzą z nim jego czarnoskóre siostry.

Dowiedziałem się tego wszystkiego, ponieważ po powrocie do domu zadzwoniłem do Jeffa Walda, a ten natychmiast skontaktował się z właścicielem restauracji i odnalazł kelnerów oraz gości, a potem zebrał od nich zeznania. Tamte dwie ladacznice chciały mnie zastraszyć i zaciągnąć do sądu. Nie udało im się, ale to ich nie zniechęciło. Ich prawnik zadzwonił do mojego i zażądał 20 milionów dolarów. Dziewięć dni później te dwie awanturnice pozwały mnie na kwotę 7,5 miliona dolarów, twierdząc, że zaatakowałem je fizycznie i werbalnie po tym, jak jedna z nich odrzuciła moje zaloty. Oskarżyły mnie o napaść, pobicie, zniesławienie i znęcanie psychiczne. Były tak wystraszone, że nie mogły nawet odpowiadać na

pytania dziennikarzy podczas konferencji prasowej. Ich adwokacina nie miał jednak tego problemu.

– Te kobiety doświadczyły koszmaru – powiedział. – Zostały obrażone i obrzucone wyzwiskami na oczach całej restauracji.

Facet zmienił trochę ton, kiedy usłyszał wszystkie zebrane przez nas zeznania. Pod koniec roku zeszli więc do kwoty 2 milionów dolarów, a potem obniżyli ją jeszcze do 850 tysięcy. Ostatecznie kobiecie w czerwonej sukience zapłaciliśmy 75 tysięcy, a tej drugiej 50. Musieliśmy iść na ugodę. Miałem zszarganą reputację. Byłem aroganckim czarnuchem, którego nikt nie lubił, a w szczególności ludzie z wyższej klasy średniej. To nie były dla mnie dobre czasy. Jestem pewien, że gdyby ktoś mnie wtedy zabił, puściliby go wolno.

Pod koniec lutego moimi sprawami zajmował się już nowy zespół menedżerów. Zatrudniłem Jeffa Walda, Irvinga Azoffa i mojego starego kumpla Shelly'ego Finkela, który wcześniej pracował dla Evandera Holyfielda. Podzielili się 20% moich dochodów. Zostawało mi teraz na czysto dużo więcej pieniędzy, ponieważ przeglądając kontrakty Dona, odkryliśmy między innymi, że oprócz swojej prowizji promotorskiej nielegalnie pobierał też 30% z moich dochodów. Za walkę z Holyfieldem miałem na przykład dostać 30 milionów, ale ostatecznie na moje konto trafiło jedynie 15, bo Don wziął 9 baniek, a John i Rory podzielili się 6 milionami. Don pobierał też 30% z moich zarobków ze stacji Showtime i MGM Grand.

To jeszcze nie koniec. King zgarniał też całą kasę od sponsorów i dochody z zagranicznych transmisji. Kiedy podpisałem umowę z MGM Grand, dostał od nich 15 milionów pożyczki na zakup akcji, dla których MGM gwarantowało przynajmniej 100% zysku. Nigdy nie zobaczyłem ani centa z tych 15 milionów. Na boku Don podpisywał też ze stacją Showtime umowy o wykorzystanie mojego wizerunku. Płacili mu za promowanie moim nazwiskiem wydarzeń, w których nie brałem udziału. Umowa pomiędzy Kingiem a Showtimem określała też, że prawami do ewentualnych książek dysponuję nie ja, ale stacja i Don!

Jakby tego było mało, Don doił mnie też z moich pieniędzy. Płacił horrendalne sumy innym bokserom walczącym w tych samych galach co ja, a te pieniądze pochodziły z mojej kieszeni. Swojej żonie za jednodniową konsultację płacił 100 tysięcy dolarów, a swoim synom po 50 tysięcy. Jego

córka dostawała rocznie 52 tysiące dolarów za pełnienie funkcji przewodniczącej fan clubu Mike’a Tysona, którego członków nigdy w życiu nie widziałem. Ta dziewczyna nie raczyła nawet otwierać listów, których mnóstwo przysyłano na adres klubu.

Płaciłem olbrzymie pieniądze za prace, które rzekomo przeprowadzano w moim domu w Ohio. Kasowano mnie za pokojówki, obsługę prawną i pobyt w posiadłości Kinga w Las Vegas. Musiałem zapłacić 100 tysięcy dolarów w ramach „opłaty za przyznanie tytułu WBC” w pojedynku z Razorem Ruddockiem z 1991 roku. A nie była to nawet walka o tytuł. Don obciążył mnie kwotą 2 milionów dolarów za prawo do promowania przyszłych walk Ruddocka. Wszystkie moje zagraniczne wyprawy organizowane były przez biuro podróży należące do żony Dona. Ceny biletów były astronomiczne. No tak, płaciłem jeszcze fortunę za ręczniki.

5 marca w sądzie okręgowym w Nowym Jorku złożyliśmy przeciwko Donowi pozew na kwotę co najmniej 100 milionów dolarów. Tego samego dnia mój prawnik John Branca wysłał mi motywującą notatkę: „Otrzymujesz szansę na zajęcie MIEJSCA w HISTORII – na objęcie przywództwa w walce o naprawę krzywd wyrządzonych przez Dona Kinga nie tylko tobie, ale też wielu innym pięściarzom, oszukiwanym przez ostatnie dwie dekady. W ten sposób zostawisz po sobie ślad nie tylko w świecie boksu, ale także w historii społeczeństwa, tak jak wcześniej zrobił to Arthur Ashe czy Curt Flood. Skuteczność naszych czynów zależy wyłącznie od naszej SIŁY i pewności siebie. Don King będzie chciał wykorzystać każdą twoją słabość. Sądowa walka z tym człowiekiem może ciągnąć się nawet przez trzy lata i wymagać będzie od ciebie ODDANIA i POŚWIĘCENIA, ale jeśli się nie poddasz, odniesiesz zwycięstwo”. Branca i Jeff Wald opracowali również strategię zwiększenia moich dochodów dzięki linii odzieżowej, wytwórni muzycznej, sprzedaży plakatów oraz autobiografii.

Cztery dni później pozwaliśmy też Johna Horne’a i Rory’ego Hollowaya na kwotę kolejnych 100 milionów. Nakłaniając mnie do podpisania umowy z Donem w czasie, kiedy byłem w więzieniu – co przede wszystkim było nielegalne – ci dwaj zagwarantowali sobie 22 miliony dolarów od każdej walki, w której brałem udział po wyjściu na wolność. Gdyby byli prawdziwymi menedżerami, nigdy nie pozwoliliby mi na podpisanie żadnego z kontraktów podsuwanych mi wtedy przez Dona,

zwłaszcza aneksu do umowy, który upoważniał go do pobierania 30% moich dochodów. Zamiast wiązać się z Kingiem na cztery lata, mógłbym funkcjonować jako wolny strzelec i zawierać umowy na pojedyncze walki z promotorami, którzy oferowaliby mi najwięcej pieniędzy. Sam byłem jednak sobie winien za to, że pozwoliłem, aby moją karierą kierowali były komik i kumpel.

– Musisz zrozumieć, że czają się tam bestie przebrane za ludzi, a ty nie jesteś na tyle doświadczony, żeby móc je rozpoznać – powiedział mi kiedyś Cus.

Nie oczekiwałem, że Rory jeszcze kiedyś się do mnie odezwie, natomiast ze zdziwieniem przeczytałem oświadczenie Johna Horne'a, które opublikował po tym, jak go pozwałem.

„Mike Tyson nigdy nie doceniał tego, co próbowaliśmy dla niego robić. Mike Tyson to skazany gwałciciel i przestępca, a my zapewniliśmy mu największe gaże w świecie boksu. Jeśli będzie żył wystarczająco długo, może zrozumie, jak wielkie było to osiągnięcie. Nie jestem twoją dziwką, Mike. Byłem przy tobie wyłącznie z miłości i poczucia lojalności".

John napisał też coś takiego: „Don King to wspaniały człowiek. Kiedy słyszę ludzi, którzy się nad nim pastwią, wiem, że nigdy nie mieli okazji bliżej go poznać. Don King szanuje moje kompetencje, a ja szanuję jego".

Mimo że nad rozwojem mojej kariery pracowali specjaliści, wiele pracy poświęcały też jej na co dzień trzy kobiety: Shawnee, Jackie Rowe i Monica. Nie chciałem pakować Moniki w świat boksu. Nie powinna się nim zarażać. Przyciągałem wiele szumowin. Ci ludzie mogli być profesjonalistami w tym, co robili, ale nadal pozostawali szumowinami, ponieważ w grę wchodziły pieniądze. Monica próbowała mnie chronić. Wiem o tym, choć wtedy tego nie dostrzegałem.

Jeśli chodzi o Shawnee i Jackie, sprawy wyglądały zupełnie inaczej. Obydwie były dużymi, zuchwałymi kobietami. Jackie była typową babką z ulicy. Podczas rozmów z wysoko postawionymi osobami nie używała argumentów w rodzaju „Mike to w tej chwili największa atrakcja na rynku i MGM powinno być wdzięczne za możliwość…", ale mówiła raczej coś takiego: „Wy, skurwiele, powinniście lizać mu dupsko". Shawnee nie zachowywała się aż tak grubiańsko, ale potrafiła być brutalna. Współpraca z tymi dwiema kobietami była ponad siły Latondii. Miała już dość ciągłych wyzwisk i w końcu zrezygnowała. Nadal zbytnio nie interesowałem się

swoimi sprawami. Bez przerwy tylko ćpałem i pozwalałem, żeby życie przeciekało mi między palcami.

Ponieważ brakowało mi gotówki, sprzedałem sześćdziesiąt dwa pojazdy, w tym kilka sportowych aut, sześć motocykli ducati i cztery ciężarówki marki Honda, dzięki czemu zarobiłem 3,3 miliona dolarów. Mój nowy zespół zaangażował się we współpracę z WWF i renegocjowaliśmy warunki umowy w taki sposób, aby wykluczyć z niej Kinga. Zamiast 3,5 miliona dolarów, miałem dostać 6 milionów i 35% z wpływów z pay-per-view przekraczających milion dolarów. Bardzo cieszyła mnie perspektywa współpracy z WWF. Kiedy byłem dzieckiem, ciągle oglądałem wrestling na kanałach WNJU, Channel 47 i na jednej z hiszpańskich stacji.

Ostro krytykowano mnie za pojawienie się na WrestleManii, ale był to jeden z najważniejszych momentów w moim życiu. Ludzie mówili, że wrestling to bzdura, jednak czek na 6 milionów dolarów wcale nie był bzdurą. Już w 1990 roku miałem sędziować dla WWF walkę Hulka Hogana, ale zamiast mnie wybrali ostatecznie Bustera Douglasa, który mnie wtedy znokautował.

Promując galę WrestleMania, świetnie się bawiłem. Ludzie z WWF chcieli, żebym wystąpił w programie MAD TV i scenarzyści napisali nawet dla mnie kilka odcinków. W jednym z nich pojawiała się informacja, że na nowym kanale sportowym Lifetime będę prowadził show w rodzaju tego Marthy Stewart.

– Uważam, że proste bukiety kwiatowe potrafią zapewnić nam wiosenną atmosferę nawet w samym środku zimy – miałem na przykład tłumaczyć. – Zobaczcie. Do tych kilku pięknych irysów dodałem parę bratków.

Jeden z wrestlerów miał mnie wtedy poprawić i powiedzieć, że nie powinno się zestawiać ze sobą w bukiecie irysów i bratków, a potem zaczęlibyśmy się bić.

Innym z proponowanych skeczy była fikcyjna reklama, w której jakiś facet na imprezie próbuje opowiedzieć ciekawą historię, ale mu się to nie udaje. Wszyscy zostawiają go samego na kanapie i wtedy głos zza kadru mówi:

– Czy kiedykolwiek przytrafiło ci się coś takiego? Możesz już o tym zapomnieć. Następnym razem Mike Tyson przyjdzie do ciebie i walnie cię

w twarz.

Po tych słowach pojawiałem się ja i waliłem faceta w twarz. W następnym ujęciu znowu widzimy imprezę i ten sam facet jest tak poobijany, opuchnięty i owinięty bandażami, że ledwie może mówić. Kiedy jednak próbuje się odezwać, znajduje się w centrum uwagi.

– Jeśli więc twoje życie jest nudne, zadzwoń do nas, a Mike Tyson odwiedzi cię i walnie cię w twarz!

Jeff, Irving i Shelly sprzeciwili się mojemu występowi w tym programie. Gdybym wziął w nim udział, nigdy nie odzyskałbym licencji.

Zaplanowaną na 27 marca galę wrestlingu promowaliśmy w kilku różnych miastach. W Bostonie prowadziliśmy ogromne spotkanie przed ratuszem. Było niesamowicie. Na widok Shawna Michaelsa, Steve'a Austina i mnie, tłum dosłownie oszalał. Wszyscy krzyczeli i obrzucali nas wyzwiskami. Ludzie trzymali transparenty z napisami „TYSON GRYZIE" i „TYSON: POSTRACH USZU". Podczas jednego z wcześniejszych występów Austin wyzywał mnie i popychał, dlatego kiedy zobaczyłem, że Michaels i dwaj jego kumple z D-Generation X[25] dopadli go przy linach, natychmiast wskoczyłem na ring. Kilka razy kopnąłem Austina w golenie, a potem dałem mu wielkiego, mokrego buziaka w czoło.

W dzień imprezy pojawiłem się w budynku Fleet Center w koszulce z napisem „D-Generation X". Podczas walki otwarcie dopingowałem Michaelsa. Kiedy Austin wypadł z ringu, wepchnąłem go tam z powrotem, a kiedy sędzia ringowy został znokautowany, wszedłem między liny i wyciągnąłem go stamtąd. Krążyłem pomiędzy zawodnikami, aż w pewnym momencie Austin przygwoździł Michaelsa w parterze. Sędzia wciąż pozostawał nieprzytomny. Wskoczyłem więc do ringu i zamiast zaatakować Austina, policzyłem Michealsa i Austin został nowym mistrzem. Wspólnie cieszyliśmy się z jego zwycięstwa, a on dał mi koszulkę z napisem „Austin 3:16". Tymczasem Michaels odzyskał świadomość i zaatakował mnie, próbując zemścić się za moją zdradę. Powaliłem go jednym ciosem i ubrałem jego bezwładne ciało w koszulkę Austina, a potem otoczyłem Steve'a ramieniem i wspólnie wyszliśmy z ringu.

Podczas konferencji prasowej po imprezie zapytano mnie o Dona, Johna i Rory'ego i ich wielomilionowe oszustwa.

– Ja też trochę kantowałem – odparłem. – Jak ty komu, tak on tobie.

Ktoś inny zapytał mnie o sposób, w jaki wyciągnąłem z ringu nieprzytomnego sędziego.

– Jestem na zwolnieniu warunkowym. Dla ścisłości: nie zrzuciłem sędziego. Delikatnie wyciągnąłem go z ringu i położyłem na macie.

Austin i ja powiedzieliśmy prasie, że od samego początku potajemnie ze sobą współpracowaliśmy, jednak nasze oświadczenie traciło na wiarygodności za każdym razem, kiedy zamiast Stone Cold [26], mówiłem na niego Cold Stone. Byłem tak ujarany, że włączyła mi się gastrofaza.

W maju ogłosiliśmy, że otwieram własną wytwórnię płytową pod nazwą Iron Mike Records. Z pomocą Irvinga Azoffa i Johna Branki znaleźliśmy dużą firmę, która miała zająć się dystrybucją efektów pracy naszych artystów. Na razie pieczę nad biznesem trzymała Jackie Rowe. Poza tym zaangażowaliśmy moich byłych prawników i doradców finansowych z Sidley Austin do trwających wciąż procesów. Miałem nadzieję, że uda mi się zdobyć dzięki nim trochę pieniędzy, ponieważ bardzo dużo płaciłem za obronę w innych sprawach, które toczyły się przeciwko mnie. Oprócz dwóch kobiet z restauracji pozwali mnie również: były trener moich tygrysów, właściciele domu w Los Angeles, z którego zakupu się wycofałem, mój jubiler, wykonawca pracujący w moim domu w Las Vegas, łapiduch Smedi, a nawet mój były trener, Kevin Rooney.

Najbardziej idiotyczny pozew złożyła przeciwko mnie Ladywautausa A. Je, rąbnięta czarnoskóra laska, której pomocnik fotografował ją w towarzystwie niczego nieświadomych sław na Hollywood Boulevard. Któregoś dnia wychodziłem właśnie ze spotkania z pewnym filmowcem, kiedy dziewczyna oparła o mnie nogę, a jej kolega zrobił nam zdjęcie. Pozwała mnie o napaść na tle seksualnym i zeznała, że przycisnąłem ją do siebie, podciągając jej body i mówiąc: „Sfotografuj to”. Kiedy tylko udało nam się znaleźć kilku świadków w tej sprawie, dziewczyna wycofała zarzuty. Zrobiło się jednak o tym głośno.

Ze Smedim poradziłem sobie znakomicie. Facet pozwał mnie najpierw na kwotę 7 milionów dolarów, które rzekomo byłem mu winien, ale wtedy my też złożyliśmy przeciwko niemu pozew i ostatecznie musiał zapłacić mi 50 tysięcy dolarów. Z Rooneyem nie poszło mi już tak dobrze. Oświadczył, że umowę, zgodnie z którą miał być moim „trenerem na zawsze”, zawarliśmy wyłącznie ustnie, a wielu świadków zeznało, że Cus był nim

rozczarowany i chciał go zwolnić, jednak okręgowy sąd apelacyjny zatwierdził odszkodowanie w wysokości 4,4 miliona dolarów, które kilka lat wcześniej przyznali Rooneyowi przysięgli.

Tymczasem przyszła pora powrotu na ring. Odczekałem już rok. Jeff porozmawiał z przewodniczącym Komisji Bokserskiej Stanu Nevada, Eliasem Ghanemem. Uwielbiałem doktora Ghanema. Był to urodzony w Izraelu Libańczyk, który przyjechał do Stanów z niczym i zrobił niesamowitą karierę w medycynie dzięki swojemu staroświeckiemu podejściu opartemu na autentycznej trosce o pacjenta. Leczył największe sławy z Las Vegas: Elvisa, Michaela Jacksona, Wayne'a Newtona czy Ann-Margret. Kochał też boks. Zapewnił Jeffa, że odzyskam licencję, ponieważ, jak stwierdził, wymiar mojej kary był „trochę przesadzony". Po całej akcji z Holyfieldem odciągnął mnie na bok i powiedział:

– Zjebałeś sprawę, ale wszystko będzie dobrze.

Shelly postanowił, że postaramy się o licencję w New Jersey. Nie wiedział o podjętych przez Jeffa działaniach, dlatego zaczął rozmawiać Larrym Hazzardem, byłym sędzią i ówczesnym członkiem komisji z New Jersey. Jeff sprzeciwiał się takiemu rozwiązaniu, ale nie miał już siły interweniować w tej sprawie. 29 lipca stanąłem więc przed Sportową Komisją Rewizyjną z New Jersey. Słuchając mojej wypowiedzi, moglibyście pomyśleć, że zeznaje sam Saddam Husajn. Weszliśmy z Monicą do budynku, trzymając się za ręce. Dopingowała nam większość publiczności, a wygwizdało nas jedynie sześciu członków Narodowej Organizacji Kobiet, którzy protestowali prawie wszędzie, gdzie się pojawiałem.

W sali przesłuchań znajdowało się więcej policjantów niż na obstawie meczu piłkarskiego. Musieli się mnie bardzo bać. Początkowo wszystko szło dobrze. Monica oświadczyła, że „boks jest jego pasją i naprawdę bardzo mu go brakuje. On potrzebuje boksu i sądzę, że boks potrzebuje też jego". Następnie zeznawał były pretendent do tytułu mistrza świata wagi ciężkiej, Chuck Wepner. Facet rozśmieszył wszystkich do łez, wspominając instrukcje, jakie usłyszał od sędziego Tony'ego Pereza przed walką z Muhammadem Alim w 1975 roku.

– Zabronił mi podduszania i uderzania w kark – stwierdził. – A to były moje dwa najlepsze zagrania.

Bobby Czyz stwierdził, że mimo ugryzienia rywala powinienem otrzymać możliwość kontynuowania walki.

– Wyszła z niego uliczna natura – powiedział. – Gdybym uderzył faceta i wybił mu przy tym oko, to zjadłbym je, zanim zdążyłby wyciągnąć po nie rękę. Taka właśnie musi być mentalność boksera. Mike nie jest nawet w połowie tak zły, jak o nim mówią. Popełnił błąd. Wiem też, że od tamtej pory bardzo się zmienił. Mike Tyson zrobił wszystko, aby pozbyć się dręczących go demonów.

Pokazali nawet nagranie, które przygotowała w Catskill dziewięćdziesięciotrzyletnia już wtedy Camille. Powiedziała, że ciągle ją wspieram i mówię na nią „moja biała mama”.

Moje przesłuchanie też zaczęło się dobrze. Powiedziałem, że po wielu uderzeniach głową, które zadał mi Holyfield, czułem się oszołomiony.

– Po prostu go ugryzłem. Nic innego się dla mnie wtedy nie liczyło. – Mówiąc to, denerwowałem się i musiałem zebrać się w sobie. – Przepraszam za to, co zrobiłem. Żałuję tego. Tamten wieczór będzie mnie prześladował do końca życia.

Pod koniec przesłuchania zastępca prokuratora generalnego, Michael Haas, zaczął bombardować mnie pytaniami i koniecznie chciał wiedzieć, dlaczego ugryzłem Holyfielda. Pytał, czy byłbym w stanie zrobić coś takiego jeszcze raz.

– To, co zrobiłem, zniszczyło mi życie – odpowiedziałem, próbując powstrzymać gniew. – Myśli pan, że chciałbym to powtórzyć?

W tamtym momencie powinienem odczytać oświadczenie końcowe, ale ta menda zaszła mi za skórę.

– Nie chcę teraz o tym rozmawiać, bo jestem zdenerwowany – powiedziałem mojemu prawnikowi, Anthony’emu Fusco Jr. – Wiesz, o co mi chodzi? Jebać to. Czemu w kółko muszę babrać się w tym gównie?

– Spokojnie, spokojnie – powtarzał Fusco.

Jebać ich. Chciałem znowu być gnojkiem. Miałem już dość tłumienia mojej buntowniczej natury. Pomyślałem o Bobbym Seale’u i członkach słynnej „siódemki z Chicago”, którzy nie pozwalali, by prawnicy mieszali ich z błotem.

Mimo mojego wybuchu byliśmy pewni, że komisja z New Jersey przywróci mi licencję, ale próbował nam w tym przeszkodzić prokurator generalny stanu Nowy Jork, Dennis Vacco. Należał do grupy osób, które

zamierzały oczyścić świat boksu – w jej skład wchodził również senator John McCain. Ci ludzie prowadzili przesłuchania w Waszyngtonie, a ja złożyłem u nich nawet zeznania obciążające Dona.

– Pieczę nad moją karierą finansową objęli promotor i menedżer, którym wszystko uchodziło na sucho – oświadczyłem. – Powstało w ten sposób olbrzymie pole do nadużyć. Istnieje ryzyko, że pięściarze staną się ich niewolnikami.

McCain opracował ustawę regulującą przepisy bokserskie w całym kraju. Vacco twierdził, że komisja z New Jersey nie powinna przywracać mi licencji, jeśli nie zatwierdzi tego również Las Vegas.

– Będę ogromnie rozczarowany, jeśli członkowie komisji pozwolą mu walczyć w New Jersey – powiedział w rozmowie z dziennikarzami. Następnie dodał, że osobiście przekaże tę informację prokuratorowi generalnemu z New Jersey.

Jeff i pozostali martwili się tym wszystkim, dlatego 13 sierpnia, dzień przed tym, jak Sportowa Komisja Rewizyjna z New Jersey miała zadecydować o moim losie, moi doradcy wycofali wniosek.

Byłem wściekły na cały świat i ćpałem przy każdej możliwej okazji. Pod koniec sierpnia, kiedy przejeżdżaliśmy z Monicą koło jej domu, jakiś facet walnął od tyłu w jej mercedesa, bo ktoś inny z kolei walnął w niego. Facet wysiadł z samochodu, podszedł do nas od strony kierowcy i zaczął wydzierać się na Monicę, a potem odwrócił się, żeby nawrzeszczeć na kierowcę, który w niego uderzył. Wysiadłem z samochodu i zacząłem prać ich obydwu. Pierwszego kopnąłem w jaja, a potem powaliłem tego, który spowodował wypadek. Monica zaczęła krzyczeć, a jadący przed nami ochroniarz odciągnął mnie na bok. Jest mi naprawdę przykro z powodu tego, co wtedy zrobiłem, ale był to bardzo depresyjny okres w moim życiu. Potraficie to sobie wyobrazić? Miałem żonę i dzieci, ale czułem się beznadziejnie.

Wróciliśmy do auta i Monica odjechała z miejsca zdarzenia. Ktoś zadzwonił jednak na policję i zatrzymano nas kilka kilometrów dalej. Byłem napruty jak świnia i zacząłem narzekać na bóle w klatce piersiowej, a potem oświadczyłem, że padłem ofiarą rasizmu. Policjanci zaproponowali, żebym udał się do szpitala, ale powiedziałem im, że Monica jest lekarzem, dlatego puścili nas wolno. Ostatecznie pojechałem wtedy do szpitala, ale okazało się, że nic mi nie jest. Ponieważ policji nie było na

miejscu zdarzenia, w razie gdyby tamci dwa postanowili wnieść sprawę do sądu, można mnie było oskarżyć, ale jedynie o nieobyczajne zachowanie.

Sprawa trafiła do sądu. 2 września Richard Hardick – facet, który w nas walnął – pozwał mnie za to, że kopnąłem go w krocze. Następnego dnia drugi mężczyzna, Abmielec Saucedo, założył mi sprawę o pobicie.

Martwili się tym wszyscy moi współpracownicy. Przygotowywaliśmy się do odzyskania licencji w Las Vegas i obawialiśmy się, jak wypadłbym w oczach członków komisji, gdyby dowiedzieli się o tym, co zrobiłem na ulicy? Co gorsza, nadal byłem przecież na zwolnieniu warunkowym. Sędzina Gifford w każdej chwili mogła zamknąć moje dupsko na kolejne cztery lata.

19 września stanąłem przed komisją w Las Vegas. Przyjechałem na przesłuchanie jednym z moich motocykli. Miałem na sobie dżinsy oraz czarną koszulkę. Wszyscy moi prawnicy ubrani byli w garnitury i czekali na mnie przed budynkiem. Kiedy zsiadłem z motocykla, rzuciłem kask na ziemię. Ci goście tak się mnie bali, że w tym samym momencie uciekli. Jeff Wald i ja pękaliśmy ze śmiechu.

Było to bardzo kontrowersyjne przesłuchanie. Mój prawnik, Dale Kinsella, odniósł się do olbrzymiej grzywny, która zrujnowała mnie finansowo. Właściwie w zupełności zdałem się wtedy na prawników i świadków. Kiedy zadawano mi pytania, spoglądałem na doktora Ghanema, który delikatnie kręcił głową, jeśli domyślał się, że chciałem udzielić złej odpowiedzi, jakby dawał mi do zrozumienia, żebym nic nie mówił. Przesłuchanie trwało sześć godzin, a po wszystkim Ghanem spotkał się z dziennikarzami.

– W ciągu tych sześciu godzin Tyson ani razu nie wybuchł – oświadczył, jakby to był jakiś wielki komplement.

Tamtego dnia komisja nie rozpatrzyła mojego wniosku. Podjęto wtedy decyzję, że przed przeprowadzeniem głosowania na temat przywrócenia mi licencji muszę jeszcze zostać skierowany na badania psychiatryczne. Mogłem wybierać pomiędzy trzema ośrodkami: kliniką Mayo, kliniką Menninger i szpitalem w Massachusetts. Mój wybór był oczywisty. Szefem oddziału psychiatrycznego w tym ostatnim był jeden z braci Irvinga Azoffa.

Zadzwoniłem do dwóch dziewczyn z Los Angeles i powiedziałem, żeby przyleciały spotkać się ze mną w Bostonie. Mieszkałem w hotelu i codziennie chodziłem do szpitala na badania. W dzień przed pierwszą

wizytą w klinice pojechałem limuzyną na lotnisko, odebrałem dziewczyny, a potem kazałem kierowcy załatwić kokę. Każdej nocy imprezowaliśmy jak szaleni.

Pierwszego dnia poszedłem do szpitala w fatalnym nastroju. Skierowano mnie do ekskluzywnej poczekalni przypominającej salon. Zrozumiałem, że jestem tam bardzo ważnym pacjentem.

– To jakieś bzdury – powiedziałem. – Nie powinienem tu być z tymi wszystkimi pojebami.

Pozostałe osoby w pomieszczeniu spoglądały na mnie nieufnie. W pewnym momencie podeszła do mnie biała kobieta tuż przed trzydziestką. Przypominała mi Velmę z historii o Scooby-Doo. Miała na sobie golf i duże okulary w rogowych oprawkach, a fryzurę nosiła „na pazia". Usiadła obok mnie z zatroskaną miną. Domyśliłem się, że jest pracownicą oddziału psychiatrycznego.

– Co się stało? – zapytała. – Wygląda pan na przybitego.

– Ludzie myślą, że jestem świrnięty, bo ugryzłem tego czarnucha w ucho, ale tak naprawdę nic nie wiedzą. Ugryzłem go, bo walił głową w moją głowę, a sędzia nie zwracał na to uwagi. Byłem sfrustrowany i nie miałem wyboru.

Kobieta zastanawiała się nad tym przez dłuższą chwilę.

– Zrobiłeś to w trakcie walki – powiedziała spokojnie.

Byłem nawalony jak stodoła, ale te słowa dotarły do mojego wnętrza niczym jakaś starożytna mądrość zen. Kurwa, zrobiłem to w trakcie walki! Natychmiast poczułem się wyleczony. Ta kobieta powiedziała to z tak dużym przekonaniem, że aż byłem zdumiony. Dosłownie chwilę zajęło jej, żeby doskonale mnie zrozumieć. To właśnie dlatego psychiatrzy zarabiają tyle kasy, pomyślałem.

W tym samym momencie pielęgniarka przerwała moją euforię.

– Pora zażyć leki, Nancy – powiedziała do kobiety, z którą rozmawiałem.

– Wsadź je sobie w dupę – warknęła tamta i wytrąciła jej z ręki tabletki.

Pielęgniarka skinęła na dwóch dobrze zbudowanych pomocników, a ci wsadzili dziewczynę w kaftan bezpieczeństwa. Walczyła z nimi, ale w końcu dali jej radę.

Wtedy rozejrzałem się po pomieszczeniu. W rogu siedział obśliniony facet, który gadał do siebie. Zrozumiałem, że to wcale nie żadna

ekskluzywna poczekalnia, ale zwykły oddział psychiatryczny, gdzie wszyscy, łącznie z laską ze *Scooby-Doo,* są kompletnie pokręceni.

Komisja z Las Vegas miała podjąć decyzję w mojej sprawie 19 października, dlatego moi prawnicy stawali na rzęsach, żeby podpisać ugodę z facetami, których zaatakowałem na ulicy. Ostatecznie zapłaciłem im po 250 tysięcy dolarów, a po mojej pierwszej walce po odzyskaniu licencji stacja Showtime miała dorzucić im jeszcze po 150 tysięcy. Obaj podpisali też oświadczenia, że w wyniku „dezorientacji i zamieszania związanego z tamtymi wydarzeniami" nie mogą „z całkowitą pewnością twierdzić, że napastnikiem był Mike Tyson".

Przed październikowym przesłuchaniem jeden z członków komisji nalegał, aby upubliczniono moje wyniki psychiatryczne. Był to stek bzdur i moi prawnicy zaciekle walczyli, żeby tego uniknąć, ale istniały jakieś niejasne przepisy, które określały, że bez upublicznienia wyników nie mogę starać się o przywrócenie licencji. Teraz cały świat mógł zobaczyć, w jakim stanie znajdowała się moja psychika. Mimo że cierpiałem na przewlekłą depresję, lekarze stwierdzili, że „Pan Tyson jest psychicznie gotów, aby wrócić do boksu, przestrzegać panujących w tym sporcie zasad i przepisów oraz uniknąć powtórzenia sytuacji, do której doszło 28 lipca 1997 roku. Jak zaznaczono powyżej, pan Tyson jest impulsywny i ma problemy emocjonalne oraz poznawcze, jednak naszym zdaniem żadna z tych dolegliwości, ani nawet wszystkie razem nie stanowią powodu, dla którego miałby zostać pozbawiony możliwości dalszego wykonywania zawodu".

Innymi słowy, byłem chorym skurwielem, ale nadal mogłem wchodzić do ringu i lać przeciwników po mordach.

Podczas kolejnego przesłuchania towarzyszył mi Magic Johnson. Interesował się wtedy zawodem promotora boksu i z całą pewnością nie stanowił żadnego zagrożenia dla członków komisji. Kiedy jednak zaczął opowiadać, w jaki sposób się mną zajmie, byłem coraz bardziej zdenerwowany.

– Mike wie, co to pieniądze, ale tak naprawdę ich nie rozumie, dlatego mam nadzieję, że będę mógł go tego nauczyć – oświadczył. – On musi zostać biznesmenem. Mike jest jedynym człowiekiem, jakiego znam, który potrafi zarobić 100 czy 200 tysięcy dolarów, ale wolałby ich nie mieć. Najchętniej by je komuś oddał. Potrzebuje doradztwa finansowego i ja jestem w stanie mu to zapewnić.

Zachowywałem jednak spokój. Jeszcze tego samego dnia wynikiem głosowania 4:1 komisja przywróciła mi licencję.

Mogłem wrócić na ring i zarobić trochę pieniędzy. W tamtym momencie miałem już 13 milionów długu wobec urzędu skarbowego. Większość ludzi pewnie by się czymś takim załamała, ale ja byłem przyzwyczajony do wielomilionowych gaż i wiedziałem, że mogę się odkuć. Zabawne, bo mniej więcej w tym samym czasie moi nowi księgowi odkryli indywidualny rachunek emerytalny na moje nazwisko, a na nim pieniądze, które w ciągu wielu lat urosły do kwoty blisko 250 tysięcy dolarów.

Księgowi przyjrzeli się tej sprawie i okazało się, że to Cus otworzył dla mnie ten rachunek. Kiedy powiedzieli mi, że to był on, rozpłakałem się jak dziecko. Po raz pierwszy w życiu przekonałem się, co to znaczy, że tak naprawdę „liczy się pamięć". Cus musiał spodziewać się, że przepieprzę pieniądze. Nie sądziłem, że ktokolwiek może pokochać czarnucha takiego jak ja. W tamtym momencie znowu odzyskałem wiarę w ludzi.

1 grudnia przyjęliśmy stanowisko *no contest[27]* w sprawie zarzutów nieobyczajnego zachowania się na ulicy w Marylandzie. Ponieważ podpisaliśmy umowę z obydwoma poszkodowanymi, moi prawnicy byli przekonani, że podczas ogłaszania wyroku – czyli pod koniec lutego 1999 roku – sędzia potraktuje mnie łagodnie.

Moja pierwsza walka po powrocie zaplanowana została na 16 stycznia, a zmierzyć się miałem z zawodnikiem z Republiki Południowej Afryki, Fransem Bothą. Mówili na niego Biały Bawół i nie był to żaden leszcz. W 1995 roku zdobył pas mistrzowski federacji IBF, który odebrano mu po tym, jak stwierdzono w jego organizmie obecność sterydów. Podczas tej samej gali, na której po raz pierwszy zmierzyłem się Holyfieldem, stoczył świetną walkę z ówczesnym posiadaczem pasa IBF, Michaelem Moore'em, który zatrzymał go dopiero w ostatniej rundzie. Nie miałem zamiaru go lekceważyć.

Cztery dni przed walką udzielałem w Las Vegas serii wywiadów dla radia i telewizji. Pierwszy z nich przeprowadził ze mną Russ Salzberg z nowojorskiej stacji Channel 9.

– Mike, specjaliści obstawiają sześć do jednego na Bothę – powiedział. – Czy to cię martwi?

– Nie znam się na liczbach. Znam za to swoje możliwości. Zabiję tego skurwiela.

– Okej – odparł Salzberg, trochę zbity z tropu. – Wnosisz do ringu sporo złości. Pomaga ci to czy może obraca się czasem przeciwko tobie?

– Kogo to obchodzi? I tak będziemy walczyć. Co to ma za znaczenie?

– No cóż, w przypadku walki z Evanderem Holyfieldem złość zadziałała na twoją niekorzyść.

– Jebać to! To jest walka! Takie rzeczy się zdarzają.

– Mike, czy ty musisz mówić w taki sposób?

– Mówię do ciebie tak, jak mam na to ochotę. Jak masz z tym problem, to się rozłącz.

– Wiesz co? Myślę, że na tym skończymy tę rozmowę – powiedział Russ.

– No i dobrze! Spierdalaj!

– Jasne. Życzę ci udanej walki, Mike.

– Pierdol się, buraku!

– Pięknie się zachowujesz.

– Tak samo jak twoja stara.

Jednym z powodów, dla których zachowywałem się tak agresywnie, było to, że tydzień przed pojedynkiem odstawiłem zoloft.

Podczas walki byłem okropnie powolny. To był koszmarny wieczór. Botha ciągle mnie przytrzymywał. Kiedy pod koniec pierwszej rundy zwarliśmy się w narożniku, podważyłem mu lewą rękę i próbowałem ją wyłamać. Jestem naprawdę „brudnym” zawodnikiem. Nie powinienem tego mówić, ale to prawda. Chyba chciałem wtedy, żeby ludzie opowiadali, jakim okrutnym i zdeprawowanym jestem pięściarzem. Kiedy po walce zapytano mnie, czy celowo próbowałem złamać rękę rywalowi, odparłem:

– Zgadza się.

Z pierwszych czterech rund wygrałem tylko jedną, na dodatek Richard Steel odebrał mi punkt. Ludzie z Showtime’u – Kenny Albert, Ferdie Pacheco i Bobby Czyz – uważali, że przytrzymując mnie, Botha dopnie swego i przemieni ten pojedynek w uliczną walkę. Po zakończeniu czwartej rundy powiedziałem Krokodylowi i mojemu nowemu trenerowi, Tommy’emu Brooksowi, że Botha opada z sił i mogę go dopaść. Najwyraźniej Ferdie Pacheco w to nie wierzył.

– Tyson wygląda, jakby walczył w zwolnionym tempie. Nie daje rady wyprowadzać serii ciosów. To oczywisty znak, że nie ma już siły. Och!

Nie potrzebowałem dwóch ciosów. Kiedy Ferdie wypowiadał te słowa, trafiłem przeciwnika z prawej prosto w szczękę. Botha upadł na deski. Próbował wstać, ale liczenie zbliżało się do końca. Podniósł się, przewrócił na liny i upadł z powrotem. To była brudna walka, ale zakończyłem ją w dobrym stylu, jednym uderzeniem. Botha padł na deski, jakby ktoś do niego strzelił. Biały Bawół został schwytany.

Tymczasem w moim zespole pojawiły się tarcia. Shelly i Shawnee weszli w komitywę i zaczęli spiskować przeciwko Jeffowi i Irvingowi. Jeff wciąż dochodził do siebie po operacji, a na dodatek musiał polecieć do Los Angeles, gdzie zajmował się współprodukcją nowego show Roseanne Barr, dlatego nie do końca wiedział, co się u nas dzieje. Moja kariera leżała w rękach Shelly'ego, Shawnee i Jackie Rowe. A także wymiaru sprawiedliwości stanu Maryland. 5 lutego 1999 roku pojawiłem się w niewielkiej sali sądowej w Rockville. Miałem na sobie grafitowy garnitur i czarną kamizelkę. Udałem się tam w towarzystwie Moniki i co najmniej kilkunastu prawników. Wybraliśmy rozwiązanie *no contest*, a prawnicy opracowali ugodę, dzięki której mogłem uniknąć więzienia. Miałem zostać ukarany grzywną, wyrokiem w zawieszeniu i pracami społecznymi. A potem znowu mnie wydymali.

Nowy prokurator okręgowy, Doug Gansler, i jego zastępczyni, Carol Crawford, pojawili się w sądzie z jedenastostronicowym dokumentem, z którego wynikało, że jestem gorszy niż nazistowscy zbrodniarze wojenni. Crawford wydawała się mnie szczególnie nienawidzić. Miała męskie rysy twarzy i krótko ścinała włosy. Wyglądała, jakby chciała wyładować na mnie całą swoją wściekłość na mężczyzn. Byłem jej kozłem ofiarnym.

Zamiast trzymać się ugody, ci kłamcy wyciągnęli na mnie wszystkie możliwe brudy, łącznie z oświadczeniem Teddy'ego Atlasa, który twierdził, że Cus rozpieszczał mnie, gdy byłem dzieckiem. Cytowali moje własne wywiady, na przykład ten z 1998 roku dla „Playboya", w którym powiedziałem Markowi Kramowi, że jestem „bardzo nienawistnym skurwielem", który „pewnego dnia wybuchnie". Powołali się również na słowa samego Krama, który napisał później, że jestem „najmroczniejszym sportowcem", z jakim kiedykolwiek miał do czynienia.

„To bardzo ważna wypowiedź, ponieważ jej autorem jest człowiek, który widywał się chociażby z legendarnym Sonnym Listonem, bokserem i kryminalistą, który zmarł w niejasnych okolicznościach. Sam oskarżony wskazywał go jako swojego idola”, napisali w oświadczeniu Gansler i Crawford.

Wyciągnęli nawet moje dokumenty ze szpitala psychiatrycznego, według których miałem depresję, chociaż poza tym byłem okazem zdrowia.

„Być może nie znajdziemy u oskarżonego nic, czego nie znaleźlibyśmy u pierwszego lepszego osiedlowego zbira. Jednak obszarem działania tego zbira jest cały świat. Doskonałą wskazówką dla sądu może być wypowiedź psychologa, doktora Roberta Butterwortha. Po przeanalizowaniu rozmowy oskarżonego z Markiem Kramem, pan Butterworth stwierdził, że »skoro on sam przekonuje nas, że coś takiego nadchodzi, to musielibyśmy być głupcami, żeby tego nie dostrzec«. Nie stosujemy w naszym okręgu kar prospektywnych, jednak podczas formułowania wyroku musimy brać pod uwagę bezpieczeństwo zarówno oskarżonego, jak i innych ludzi. Oskarżony jest bowiem tykającą bombą zakopaną tuż przed naszym domem”.

Możecie w to uwierzyć? Gdzie ja żyłem. W stalinowskiej Rosji? Ci kłamcy próbowali zapobiec wybuchowi „tykającej bomby” i wpakować mnie za kratki, używając w tym celu cytatów z wywiadu, podczas którego dałem upust emocjom, oraz diagnozy doktora Butterwortha, który nigdy w życiu nie widział mnie na oczy. Było oczywiste, że ci ludzie chcieli tylko mnie zniszczyć, ale nikt się tym nie przejmował, bo prawdopodobnie i tak wszyscy uważali, że na to zasłużyłem.

„Nie stosujemy w naszym okręgu kar prospektywnych” – ale przecież to właśnie chcieli zrobić – „jednak uważamy, że pozbawienie wolności jest odpowiednią karą, która będzie mogła spełnić również funkcję odstraszającą. Resocjalizację będzie można prowadzić w trakcie odbywania kary pozbawienia wolności, a także podczas późniejszego zwolnienia warunkowego. Zważywszy na odmówienie przez oskarżonego przyjęcia odpowiedzialności za swoje działania, jego buntownicze usposobienie, wypowiedzi na własny temat oraz przewidywania dotyczące przyszłego zachowania, należy liczyć się z tym, że resocjalizacja może się nie powieść. Niemniej przynajmniej na okres pozbawienia wolności społeczeństwo będzie przed oskarżonym chronione”.

Sędzia Johnson zgodził się z tym wywodem. Ukarał mnie dwoma latami więzienia, z czego rok w zawieszeniu, a do tego grzywną w wysokości 5 tysięcy dolarów, dwoma latami zawiasów i dwoma tysiącami godzin pracy na rzecz społeczeństwa. Odebrał mi też możliwości wyjścia za kaucją w razie odwołania się od wyroku.

W przepełnionej sali sądowej słychać było pełne niedowierzania westchnięcia. Monica wybuchła histerycznym płaczem. Zostałem zakuty w kajdanki i odwieziony bezpośrednio do więzienia.

Gansler miał swoje pięć minut sławy. Ludzie byli wściekli, że wysłano mnie na rok za kratki po tym, jak zawarliśmy ugodę z poprzednim prokuratorem stanowym.

– Każdy prokurator zrobiłby na moim miejscu to samo – powiedział Gansler dziennikarzowi z Associated Press. – A ludzie i tak będą gadać.

Wpakowali mnie do celi o wymiarach 2,5 na 1,7 metra w bloku numer 2, który był tutejszą wersją aresztu prewencyjnego. Oznaczało to, że byłem odseparowany od reszty więźniów, którzy w większości składali się z bogatych dzieciaków z hrabstwa Montgomery. W pojedynczych celach siedziało tam zaledwie kilka osób, które były zbyt słabe lub zbyt agresywne, by przebywać z innymi. Błagałem, żeby przenieśli mnie do reszty więźniów. Musiałem zapracować na przywileje. Tak mnie wychowano. Zamiast tego znajdowałem się w areszcie prewencyjnym, gdzie strażnicy robili mi zdjęcia, a potem sprzedawali je do gazet.

Po dwóch tygodniach przeniesiono mnie do czegoś w rodzaju izolatki. Zaczęło się od tego, że przyprowadzili do mnie jakiegoś więziennego psychiatrę. Leczyłem się u doktora Goldberga, jednego z najlepszych specjalistów w kraju, więc oświadczyłem, że nie będę nawet rozmawiał z tamtym głupkiem. Facet obniżył mi moją dzienną dawkę zoloftu o połowę. Kiedy przyszli do mnie z tabletką, która wyglądała inaczej niż poprzednie, odmówiłem jej zażycia. Dwa dni później rozmawiałem w świetlicy przez telefon, kiedy pewien szczególnie sadystyczny strażnik podszedł do mnie i w trakcie rozmowy nacisnął mi na widełki, przerywając połączenie. W więzieniu byłem zupełnie innym człowiekiem. Zachowywałem się znacznie gorzej niż na wolności. Kiedy tylko cokolwiek szło nie po mojej myśli, traciłem nad sobą kontrolę i wpadałem w szał.

W tamtym momencie tak się wkurzyłem, że na oczach naczelnika i dwóch strażników wyrwałem telewizor z metalowej ramy i rzuciłem go na

ziemię, a potem podniosłem go i walnąłem nim o kraty jednej z cel. Podczas uderzenia od obudowy telewizora odłamał się niewielki kawałek plastiku, który przeleciał pomiędzy kratami i uderzył w strażnika. Natychmiast odesłano mnie do izolatki. Siedziałem w celi po dwadzieścia trzy godziny na dobę, nie mogłem kupować jedzenia w kantynie, telefonować ani spotykać się z nikim poza moimi prawnikami i lekarzami. Następnego wieczoru odwiedził mnie doktor Goldberg i przepisał mi z powrotem poprzednią dawkę zoloftu.

Po incydencie z telewizorem administracja więzienia oskarżyła mnie o zakłócanie porządku, niszczenie mienia i napaść na strażnika, który dostał odłamkiem plastiku. Wsadzili mnie do izolatki i nie byłem z tego powodu zachwycony. Wyobrażałem sobie, że jestem jednym z więźniów politycznych Frakcji Czerwonej Armii, którym za kratkami padało na mózg. Zabijali strażników albo samych siebie. Zacząłem nawet chodzić nago, nosić na głowie hiszpańską bandanę i rzucać w strażników różnymi przedmiotami.

Skazali mnie na dwadzieścia pięć dni w izolatce, ale dzięki apelacji mojego prawnika wypuścili mnie po pięciu. Naprawdę nie lubiłem tamtego więzienia. Chciałem, żeby odesłali mnie do Indiany. Nie miałem tu nikogo, z kim mógłbym współpracować i kto załatwiałby mi towar i dziewczyny. Byłem na zwolnieniu warunkowym z Indiany, więc bez problemu mogli mnie tam odesłać. Problem polegał jednak na tym, że mogli też postanowić, żebym odsiedział pozostałe 4 lata z poprzedniego wyroku. Mój prawnik od procesu z Indiany, Jim Voyles, jeździł do Marylandu ze dwadzieścia razy i w końcu udało mu się załatwić ugodę, na mocy której miałem odsiedzieć dodatkowe 60 dni w Marylandzie, a w zamian za to stan Indiana miał na zawsze dać mi spokój. Sędzina Gifford z radością podpisała tę umowę. Nikt nie chciał mnie z powrotem w Indianie.

Byłem wściekły. Chciałem pozwać sędziego, byle tylko móc tam wrócić. Kiedy jednak zadomowiłem się w Marylandzie, okazało się, że nie jest wcale aż tak źle. Władze więzienia pozwalały, żeby Monica gotowała i przysyłała mi obiady. W ciągu kilku miesięcy utyłem tak bardzo, że poprosiłem o możliwość wstawienia do celi bieżni i roweru stacjonarnego, na co administracja wyraziła zgodę. W więzieniu zawsze cieszyłem się specjalnymi przywilejami.

W trakcie pobytu za kratkami pozowałem nawet na okładkę magazynu „Esquire”. Monica przyszła do mnie z moim najmłodszym synkiem, Amirem, i nasze wspólne zdjęcie ukazało się jako dodatek do artykułu na mój temat.

Zacząłem też zadawać się z innymi więźniami. Było tam mnóstwo młodych kolesi, którzy siedzieli za morderstwa. Dwaj z nich powiesili się, kiedy tam przebywałem – jeden był czarny, a drugi pochodził z bogatej rodziny z Izraela. Zapłaciłem za pogrzeb tego pierwszego, bo jego rodzice nie mieli za dużo kasy. Serce pękało mi, kiedy widziałem tych wspaniałych młodych ludzi z dobrych rodzin, którzy wpadali w nałóg narkotykowy i kończyli jako mordercy, zabijając kogoś za kilkaset dolców. Kiedy wychodziłem z więzienia, na moim rachunku znajdowało się jakieś 12 tysięcy dolarów. Kazałem podzielić je pomiędzy pięciu chłopaków, którzy tak jak ja siedzieli w izolatkach. Nie byli to żadni twardziele, ale dzieciaki bez pieniędzy, które miały już nigdy nie wrócić do domów.

W pewnym sensie stałem się w tym więzieniu odpowiednikiem Dona. Inni kolesie przekazywali mi przez strażników wiadomości i prosili o pomoc w rozwiązywaniu kłopotów. Strażnicy opowiadali mi o jakimś dzieciaku z problemami, a ja pisałem do niego wiadomość i tłumaczyłem mu, że musi się uspokoić.

W Marylandzie niewiele osób mnie odwiedzało. Przychodziła do mnie Monica, Craig Boogie i kilku innych znajomych. Wpadła też Lisa, moja dziewczyna z Jamajki. Wpisała się w dzienniku odwiedzin, a kiedy Monica przyszła do mnie kilka godzin później i zobaczyła tam jej nazwisko, wpadła w szał. Dzięki Bogu oddzielała nas od siebie szyba.

Odwiedzającym, o którym zrobiło się najgłośniej, był jednak John F. Kennedy Jr. Przyszedł do mnie któregoś wieczoru. Kiedy wieść o tym się rozeszła, dziesięć stacji telewizyjnych przyjechało na miejsce i przez kilka godzin czekało przed budynkiem. W środku panował istny chaos. Poprosiłem Johna, żeby przywitał się z pozostałymi więźniami, którzy siedzieli w izolatkach.

– Tak, pozdrów ich mamy – mówiłem, zupełnie jak Don. – Daj chłopakowi buziaka.

John i ja zaprzyjaźniliśmy się w Nowym Jorku. Któregoś dnia spotkałem go na ulicy, a on zaprosił mnie do biura swojego magazynu

„George”. Był wspaniałym, bezpretensjonalnym chłopakiem, który jeździł po Manhattanie rowerem albo środkami komunikacji publicznej.

– Wszyscy moi krewni prosili, żebym do ciebie nie przychodził – powiedział mi na samym początku naszej rozmowy w więzieniu. – Tak więc jeśli zobaczysz ich kiedyś i będą uprzejmie się z tobą witać, pamiętaj, co ci powiedziałem.

Niedługo przed tamtymi odwiedzinami kuzyn Johna wpadł w kłopoty przez to, że dymał niańkę swojego dziecka czy coś w tym stylu.

– Tak, mój kuzyn to doskonały przykład niegrzecznego chłopca – stwierdził John.

– Cokolwiek by się działo, nigdy nie znieważaj publicznie swojej rodziny – powiedziałem mu. – Nie rób tego, ponieważ tego właśnie oczekują ludzie. Chcą cię złamać i zniszczyć. Możesz nazwać jakiegoś krewnego dupkiem, ale w prywatnej rozmowie. Nigdy nie rób tego publicznie.

Długo rozmawialiśmy o rodzinie Kennedych, zwłaszcza o dziadku Johna, o którym ten jednak chyba niewiele wiedział poza tym, że nie nauczył swoich synów niczego na temat biznesu.

– Nikt w naszej rodzinie nie wie, jak prowadzić firmę, dlatego wszyscy zostają politykami – stwierdził. – On chciał dla nas wygodnego życia.

Podejrzewam, że właśnie dlatego John zajął się drukowaniem własnej gazety – żeby nauczyć się prowadzenia biznesu. Niczego w życiu nie osiągnął i to była jedyna rzecz, którą chciał zrobić sam.

– Słuchaj, powinieneś ubiegać się o jakieś stanowisko w polityce – powiedziałem mu w pewnym momencie prosto z mostu.

– Co takiego? – zapytał trochę zaskoczony. – Tak myślisz?

– Jeśli tego nie zrobisz, zawiedziesz moją matkę i jej przyjaciół. Oni wszyscy widzieli cię już w tym gabinecie. Nie możesz zawieść całego pokolenia ludzi, które wierzyło w twoją rodzinę. Nie to co ja. Kurwa, ja będę dalej robił to, co robię, ale tobie nie wolno ich zawieść. Twój ojciec i wuj dali tym ludziom nadzieję, a ty jesteś potomkiem tej nadziei.

Nic na to nie odpowiedział. Może pomyślał, że jestem wariatem.

– Nie, człowieku, musisz to zrobić. Oszalałeś? Po co właściwie żyjesz? Jesteś urodzonym politykiem. Ludzie na ciebie liczą, stary. To wielkie obciążenie, ale nie zmienisz tego, z jakiej pochodzisz rodziny.

John mógł zostać świetnym politykiem. Naprawdę zależało mu na ludziach, a kiedy o tym mówił, widać było, że to nie jest tylko pusta gadka. Po prostu potrafił przekonać do siebie ludzi i robił to jednym spojrzeniem, nawet o tym nie wiedząc. Nie bał się pokazywać publicznie, wręcz przeciwnie: chciał angażować się w sprawy społeczeństwa. Kurczę, to jest naprawdę ciekawy facet, myślałem.

Tamtego wieczoru wyglądał na zmęczonego. Powiedział mi, że musi napić się kawy, bo czeka go jeszcze powrót do Nowego Jorku. Przyleciał do mnie razem z instruktorem, który uczył go prowadzić samolot.

– Nie, stary. Jedź do mnie do domu. Zostać z Monicą i dzieciakami. Chyba oszalałeś, że sam latasz.

– Nie masz pojęcia, jak ja się czuję tam w górze – odparł. – Czuję się taki wolny.

– Musisz czuć się głupio, kiedy tam jesteś i nawet nie wiesz, co robisz. Jeśli musisz latać, lataj samemu. Proszę cię, nie zabieraj ze sobą nikogo, na kim ci zależy.

Nic na to nie odpowiedział, ale tamtego wieczoru rzeczywiście pojechał do Moniki, która później przekazała mi, co mówił:

– Wiesz, Mike wyrzucał mi, że jestem głupi, ponieważ latam samolotem. Ale to on miał wypadek na motocyklu, nie ja.

Rozmawialiśmy też o tym, co będziemy wspólnie robić, kiedy wyjdę na wolność. John opowiadał o innych kobietach i wyczułem, że pomiędzy nim a jego żoną poważnie się coś pierdoli.

– Jak już wyjdziesz, daj mi trochę czasu na ułożenie pewnych kwestii z żoną. A potem się rozerwiemy. Musisz pojechać ze mną do Aspen.

– Aspen? – zdziwiłem się. – Tam nie ma żadnych czarnuchów. Nikt mnie tam nie polubi.

– Hohoo. Mieszka tam Lynn Swann.

– Lynn Swann nie jest czarnuchem.

– Tak, masz rację – przyznał.

Oczywiście próbowałem już załatwić sobie wtedy wyjście na wolność. Byłem w więzieniu od czterech miesięcy. Uważałem, że to wystarczająco długo. Jedna z kuzynek Johna, Kathleen Kennedy Townsend, najstarsza córka Roberta F. Kennedy’ego, była wtedy wicegubernatorem stanu Maryland.

– Wyciągnij mnie stąd – błagałem Johna. – Poproś swoją jebaną kuzynkę.

– Mike, ja jej nawet nie znam.

Może był na tyle rozsądny, żeby nie obiecywać mi niczego w sali odwiedzin.

– Nie znasz jej? Jak to, kurwa, nie znasz? Wszyscy razem gracie przecież w piłkę na Hyannis Port.

John uśmiechnął się tylko i wyszedł. Przed budynkiem natychmiast otoczyły go media.

– Jestem tu, aby wesprzeć przyjaciela – powiedział. – Mike jest człowiekiem zupełnie innym, niż przedstawiają go media. Próbował odbudować swoje życie i nadal ma szansę to zrobić. Mam nadzieję, że przyjeżdżając tu i mówiąc to przed kamerami, pomogę ludziom w to uwierzyć. To człowiek, który miał naprawdę ciężkie życie.

Następnie wsiadł do swojej limuzyny i pojechał do mnie do domu na kawę. Niedługo po jego wizycie – bum! – wypuścili mnie na wolność.

12

Tego samego dnia, kiedy wyszedłem z więzienia, pojechałem do domu, spakowałem się i ruszyłem do Nowego Jorku. Nie poświęciłem czasu swojej rodzinie, chociaż powinienem. Wsiadłem do auta i pojechałem do Nowego Jorku zobaczyć się z jedną z moich dziewczyn. Nie miałem po prostu odpowiednich narzędzi ani umiejętności, aby być odpowiedzialnym człowiekiem. Nie miałem też takich chęci. Nie można stać jedną nogą w małżeństwie, a drugą w rynsztoku. Spotykanie się ze wszystkimi tymi dziewczynami było jak narkotyk. Kiedy potrzebowałem więcej, wychodziłem na ulicę, a kobiety same się na mnie rzucały. Byłem niewolnikiem uzależnionym od chaosu sławy. Chciałem z tym skończyć, ale nie umiałem.

Nic mi się wtedy nie układało. Ponieważ Don był już odsunięty od interesów, moi doradcy finansowi wynegocjowali nowe kontrakty ze stacją Showtime i MGM Grand, ale wciąż pozostawałem ich niewolnikiem ze względu na wielomilionowe zaliczki, które mi wypłacono i które ostatecznie trafiły do kieszeni Dona. Wciąż wisiała też nade mną skarbówka.

Przeniosłem się do Phoenix, gdzie miałem przygotowywać się do kolejnej walki, a na początku czerwca zacząłem wykonywać prace społeczne w więzieniu niesławnego szeryfa Joego Arpaio. Arpaio był zachwycony, mogąc mieć mnie u siebie. Chodziłem pomiędzy namiotami i tłumaczyłem więźniom, żeby trzymali się z dala od kłopotów. W tym samym czasie moi kuratorzy społeczni traktowali mnie jak jakiegoś Johna Gottiego. Próbowali przy każdej możliwej okazji dać mi naganę. Jeśli słyszeli, że pojawiłem się w jakimś klubie, dzwonili do moich prawników, a my musieliśmy załatwiać świadków, którzy zapewnialiby mi alibi. Prawnicy pisali wtedy do nich: „Jak wcześniej informowaliśmy, 29 czerwca Mike nie odwiedził klubu nocnego Amazon i Monica to potwierdza. Mike spał wtedy w pokoju”.

Prawnik polecił nawet moim ochroniarzom, żeby byli czujni.

„Jak wiecie, Kuratela Społeczna Hrabstwa Maricopa coraz bardziej przygląda się Mike’owi. W związku z tym chciałbym wprowadzić

następujące procedury, które Anthony zaczął już zresztą stosować. Jeśli Mike opuszcza hotel po godzinie dwudziestej drugiej, informujecie o tym zarówno Paula, jak i szefa nadzoru, Chada. Anthony ma do nich numery. Jednocześnie nagrywacie na moją pocztę głosową informacje o miejscu jego pobytu. Jeśli przemieszcza się do innego klubu albo restauracji, ważne jest, żebyście zadzwonili do obydwu kuratorów i do mnie. Jak ustaliłem już wcześniej z Anthonym, Mike musi zachowywać się spokojnie niezależnie od działań podejmowanych przez kuratorów. W razie gdyby doszło do konfrontacji Mike'a z kuratorami, natychmiast do mnie dzwońcie".

Jestem Alem Capone! Jestem złym czarnuchem i najbardziej niebezpiecznym człowiekiem na świecie. Domyślacie się pewnie, że dzięki temu moje ego jeszcze bardziej urosło. Traktowali mnie jak Dona Corleone.

Nadal stanowiłem też łatwy cel dla innych. Kiedy w sierpniu wykonywałem prace społeczne, pewnego dnia szeryf Arpaio wezwał mnie do swojego gabinetu.

– Jedna z moich pracownic podaje cię do sądu – powiedział. – Twierdzi, że ją uderzyłeś. Nie wiem, dlaczego stawia te zarzuty dopiero po tygodniu.

– Był pan ze mną przez cały czas. Wie pan, że to bzdury.

– Nie wydaje mi się, żebyś mógł to zrobić – przyznał.

Oczywiście, że to były bzdury. Ale właśnie z takimi rzeczami musiałem się wtedy borykać. Zostać oskarżonym za coś, co zrobiło się w trakcie wykonywania prac społecznych? Odnaleziono zdjęcia i nagrania z chwili, kiedy rzekomo napadłem na tamtą kobietę, ale widać było na nich, że moja „ofiara" uśmiecha się i jest zadowolona, dlatego oddalono zarzuty. A mimo to wciąż mogłem zostać odesłany z powrotem do więzienia w Marylandzie. Myślę, że chodziło wtedy o upokorzenie Arpaio. Jego szeryfowie za nim nie przepadali.

Po raz kolejny stanąłem w ringu 23 października 1999 roku w Las Vegas. Zmierzyłem się z Orlinem Norrisem. Kiedy byłem jeszcze mistrzem, w ogóle o nim nie słyszałem. Facet pojawiał się na moich konferencjach prasowych i patrzył na mnie jak jakiś wariat. Kilka razy walczył przed moimi pojedynkami, ale go nie pamiętałem. Ten czarnuch może mieć przy sobie broń – myślałem. – Co to za koleś? Zmieszałem go kiedyś z gównem albo wygrałem od niego cały majątek w kości? Byłem wystraszony. Nikt wcześniej nie miał na tyle jaj, żeby robić mi coś takiego. Patrzył na mnie i nic nie mówił. Podejrzewałem, że to ktoś, z kim zadarłem na ulicy.

Był kiedyś mistrzem świata wagi półciężkiej federacji WBA, a więc potrafił walczyć. Przez pierwszą rundę próbowaliśmy wyczuć się nawzajem, a w chwili gdy rozległ się dzwonek, trafiłem go lewym podbródkowym, posyłając go na deski. Richard Steele odebrał mi dwa punkty za uderzenie po zakończeniu rundy, ale nie miało to już znaczenia. Norris wrócił do narożnika, usiadł na taborecie i już nie wstał. Nagranie z tej walki jest zabawne: Norris, cały i zdrowy, wraca do narożnika i słucha trenera, który tłumaczy mu, co robił źle. A potem nagle rezygnuje z dalszej walki, a na moim nazwisku pojawia się kolejna czarna plama. Ostatecznie uznano walkę za nieodbytą. Wtedy jeszcze tego nie wiedziałem, ale był to mój ostatni pojedynek w Las Vegas.

Shelly Finkel uważał, że byłoby dobrze, gdybym przez jakiś czas walczył poza granicami Stanów Zjednoczonych i poczekał, aż opadną emocje po przegranej Norrisa. Kolejny pojedynek zaplanowano więc na 29 stycznia 2000 roku, a odbyć miał się w Manchesterze. Miałem spotkać się w ringu z brytyjskim mistrzem wagi ciężkiej, Juliusem Francisem. Podróż do Anglii okazała się koszmarem. Zaczepiano mnie dosłownie wszędzie. Kiedy pojechałem do getta na Brixtonie, otoczył mnie taki tłum fanów, że musiałem szukać schronienia w komisariacie policji. Chyba po raz pierwszy w życiu dobrowolnie wszedłem do takiego rodzaju budynku.

Tydzień przed walką udzieliłem wywiadu stacji Sky TV.

– Uważasz, że jesteś tu dobrze traktowany? – zapytał mnie od razu dziennikarz.

– Bardzo dobrze w porównaniu z tym, czego doświadczam w Stanach Zjednoczonych. Ludzie tam sprawiają, że czasami aż nie chce ci się wychodzić z domu, ale jestem silny i nic nie może mnie powstrzymać. Nigdy więcej nie dam się pobić ani zdominować psychicznie. Cokolwiek mnie spotka, zamierzam stawić temu czoło.

– W ciągu dwóch dni wykupiono całą pulę dwudziestu dwóch tysięcy biletów na twoją walkę. Co według ciebie sprawia, że tak bardzo przyciągasz tych ludzi?

– Nie mam pojęcia, wiem za to, że kolejne sześćdziesiąt tysięcy osób nie dostało biletów, dlatego uważam, że powinni rozwalić bramę i wejść na tę walkę.

– Nie podpowiadaj ludziom takich rzeczy, Mike. – Dziennikarz wyglądał na przerażonego.

– Ale oni tego właśnie potrzebują. Potrzebują pomysłów. Powinni móc zobaczyć mnie w ringu. Byłem fanem Durána i zawsze zbierałem chłopaków z ulicy, krzycząc: „Chodźcie, chodźcie! Nie dadzą rady nas powstrzymać!”. A potem forsowaliśmy bramy.

– Jeszcze kilka pytań na temat Juliusa Francisa. Powiedz nam, jaki twoim zdaniem będzie przebieg walki.

– Nie wiem – odparłem z kamienną twarzą. – Chyba po prostu zabiję Juliusa Francisa.

– Ale nie masz zamiaru tak naprawdę go zabić, prawda? Mówisz tak, żeby ludzie powtarzali twoje słowa i mówili: „O rany, Mike Tyson chce zabić Juliusa Francisa”.

– W porządku. Słuchaj, coś ci powiem. Nie obchodzi mnie to, co inni mówią na mój temat. Michael i Tyson to dwie różne osoby. Dla moich dzieci i żony jestem Mikiem i tatusiem. Tutaj natomiast jestem Tysonem. Tyson to dziwoląg, który zarabia olbrzymie pieniądze. Nikt mnie nie zna, nikogo nie obchodzą moje uczucia, mój ból i to, co przeszedłem w życiu. Nie macie pojęcia, kim albo czym jestem. Ludzie nawet nie wiedzą, dlaczego mi kibicują. Bo jestem dobrym bokserem? Bo umiem się postawić? Tyson – to ja. Czasami staję się nim, ale tak naprawdę jestem Mikiem i tatusiem, a to jest dla mnie najważniejsze.

– I tą drugą osobą jesteś wyłącznie w ringu, tak?

– Teraz! Teraz nim jestem!

– Tamtym facetem?

– Tak, jestem tym gościem, który 29 pokaże wam prawdziwą rzeźnię. Wszyscy przyjdą, żeby zobaczyć, jak kogoś zabijam, tłukę albo nokautuję. Tyson to wasze bilety, to maszynka do robienia pieniędzy. Nikomu zbytnio nie zależy na Michaelu, bo Michael to tylko jakiś czarnuch z Brownsville na Brooklynie, któremu coś się udało albo który po prostu miał szczęście. Tam, skąd pochodzę, jestem kawałkiem gumy do żucia przyklejonym do twojej podeszwy. Bóg mnie pobłogosławił. Wydaje mi się, że to on postawił mnie w takiej sytuacji. Nie wiem tego na pewno, ale domyślam się, że wy jesteście porządnymi ludźmi, co?

Nie mogłem chodzić ulicami Londynu, bo od razu robiło się zamieszanie, dlatego na zakupy jeździliśmy samochodem. Któregoś razu zatrzymaliśmy się na światłach, a kiedy ludzie zobaczyli, że to ja siedzę w aucie, zaczęli nim kołysać. Niektórzy skakali prosto na maskę.

Wyglądało to jak scena z Trzeciego Świata, gdzie jakiś dyktator próbuje wyjechać z miasta, a tłum robi wszystko, żeby mu w tym przeszkodzić, łącznie z tym, że próbuje nawet zerwać dach samochodu. Z tą różnicą, że ci ludzie okazywali mi miłość.

– Kochamy cię, Mike! – krzyczeli. – Kochamy cię!

Przypominało to obsesję na punkcie Beatlesów. Koleżanka, która mi wtedy towarzyszyła, wyglądała, jakby zaraz miała dostać zawału.

– Cholera – powiedziała, odwracając się do mnie. – Kim ty, kurwa, jesteś?

Wróciliśmy do hotelu, ale tłum zebrał się pod moimi oknami i zaczął skandować. Ci ludzie odeszli stamtąd dopiero wtedy, kiedy wyszedłem na balkon, pokazałem im uniesione kciuki i zasalutowałem. Wyobrażałem sobie, że jestem pierdolonym Karolem Wielkim.

Miałem też zagorzałych przeciwników. Ugrupowania kobiece nie darzyły mnie sympatią. Bojkotowały moje wystąpienia. Zostałem zaproszony do brytyjskiego parlamentu, ale wszystkie parlamentarzystki sprzeciwiły się mojej wizycie. Być może zrobiły to dlatego, że podczas wizyty w muzeum Madame Tussauds nazwałem figurę Winstona Churchilla „kolejnym cholernym Angolem”.

Lubiłem spierać się z protestującymi grupami. Delektowałem się perspektywą bycia gnojkiem na międzynarodową skalę. Czułem się jak Dillinger. Ponieważ miałem tak okropną reputację, gangsterzy we wszystkich krajach otwierali przede mną swoje kluby.

– Jebać tych skurwieli, Mike – mówili. – Jesteśmy z tobą.

W hotelu spotkałem niesamowitą Rosjankę, która widząc moją biżuterię, zaprosiła mnie do Graff Diamonds, jednego z najbardziej ekskluzywnych salonów jubilerskich na świecie. Pracowała tam jako tłumaczka i pomagała w zakupach odwiedzającym sklep rosyjskim oligarchom i ich żonom. Poszedłem tam z moim promotorem, Frankiem Warrenem, który był europejskim Donem Kingiem. Dziewczyna już tam na mnie czekała, a kiedy wszedłem, zaczęła ze mną flirtować. Zapytała mnie, jakim byłem dzieckiem, a ja odpowiedziałem:

– Okradałem ludzi.

– Nie wygłupiaj się!

– Poważnie. Włamywałem się do domów i okradałem lokatorów, trzymając ich na muszce.

Dziewczyna pokazała mi dwa wspaniałe, wysadzane klejnotami zegarki, które kosztowały po 800 tysięcy dolarów za sztukę. Warren próbował grać grubą rybę.

– Bierzemy, ja płacę – powiedział.

Znał się z właścicielami sklepu. Wziąłem więc obydwa, a do tego dwa diamentowe zegarki kieszonkowe z pozytywką i diamentową bransoletkę. Poderwałem też tamtą dziewczynę i przespałem się z nią kilka razy przed wylotem do Manchesteru. Nie przejmowałem się zbytnio walką. Widać było, że Francis nie przygotowywał się do niej zbyt poważnie, bo gdy wszedł do ringu, ważył 110 kilogramów. Pojechał na jakiś obóz wojskowy, żeby doszlifowuje formę, ale jeszcze tam przytył. Angielska prasa nie dawała mu chyba dużych szans. Londyńska gazeta „Daily Mirror” zapłaciła mu 50 tysięcy dolarów za to, żeby na podeszwach butów zamieścił ich reklamę. Były to dobrze zainwestowane pieniądze. W ciągu pierwszych czterech minut walki powaliłem Francisa pięć razy, aż w końcu sędzia przerwał walkę.

Po powrocie do Londynu zadzwoniłem do mojej Rosjanki. Podczas rozmowy usłyszałem, jak w tle jakiś facet pyta:

– Czy to Tyson?

Dziewczyna rozłączyła się i natychmiast przyjechała do mnie do hotelu. Zaczynałem się już denerwować. Powiedziała mi, że kiedy mnie poznała, spotykała się z niejakim Michaelem, który zajmował się handlem chińską bronią.

O kurwa, pomyślałem. Mam przejebane.

Byłem przekonany, że ten facet śledził ją w drodze do hotelu. Zacząłem zasypywać ją pytaniami.

– Czy ten Michael się wścieknie? Czy to zazdrosny koleś?

– Do diabła z nim – odparła. – Nie zależy mi już na nim. Ten facet to prawdziwy wrzód na dupie. Ma po prostu dużo pieniędzy i się mną opiekuje.

Jackie Rowe, która była z nami w pokoju, zaczęła walić do tej naiwnej dziewczyny swoją uliczną gadkę. Rosjanka była tak śliczna, że nigdy nie musiała nauczyć się, jak radzić sobie w takich sytuacjach. Tym razem jednak musiała to zrobić, bo gdyby postąpiła nierozważnie, straciłaby swojego sponsora. Następnego dnia wracałem do Ameryki. Chciałem, żeby poleciała ze mną, ale wiedziałem, że to niemożliwe.

– Nie, nie, nie i jeszcze raz nie – powiedziała jej Jackie. – Wracaj do niego i powiedz mu, że wszystko w porządku. Nie drażnij lwa. Musisz teraz zachować się ostrożnie. Potrzebujesz pieniędzy. Mike wraca do domu. Nie możesz stracić tamtego faceta.

Dziewczyna jej posłuchała. Wiedziałem, że tamten gość będzie chciał ją odzyskać. To była niesamowita laska.

Wróciłem do Stanów, ale nie upłynęło wiele czasu, gdy znowu wpakowałem się w kłopoty. 18 maja pojechałem do klubu ze striptizem Cheetahs w Las Vegas, a towarzyszył mi mój kumpel, fryzjer Mack. W tamtych czasach, kiedy chciałem pozbyć się nieprzyjemnych myśli, jechałem do klubu ze striptizem. Tak po prostu robili ludzie na początku XXI wieku.

Siedziałem na kanapie niedaleko konsolety DJ-a i rozmawiałem z moją koleżanką, Lonnie, należącą do kierownictwa klubu. Podeszła do mnie wtedy striptizerka Flower, która tak naprawdę miała na imię Victoria, i zapytała, czy mam ochotę na prywatny taniec. Nie chciałem od niej niczego, ale była bardzo namolna. Powtarzała, że chce dla mnie zatańczyć. Co chwilę do mnie podchodziła i próbowała siadać mi na kolanach. Wyciągnąłem rękę, żeby ją powstrzymać, a ona zachwiała się na swoich wysokich obcasach i upadła na plecy. Nazwałem ją też chyba „brzydulą” i „zawszoną dziwką”. Zażenowana, wróciła do swojej przebieralni.

Zadzwoniła stamtąd do swojego męża i powiedziała mu, co się stało. Następnie skontaktowała się z policyjną dyspozytornią i oświadczyła, że z moją ekipą napastujemy dziewczyny w Cheetahs i ganiamy je po całym klubie. Policja z Las Vegas przyjechała pod lokal ośmioma radiowozami. Rozmawiałem z jednym z policjantów, który powiedział mi, że kiedy pracował w obyczajówce, często spotykał się z sytuacjami, że striptizerki nie przyjmowały od klientów odmowy. Były zwykłymi oszustkami próbującymi wydoić facetów z kasy. Policjanci wzięli na bok Flower i zaczęli ją przesłuchiwać, a ona przyznała, że nie uderzyłem jej i że nic jej się nie stało – była po prostu zawstydzona. Stwierdziła, że uraziłem jej dumę. Powiedziała mi też, że gdybym dał jej 500 dolców, to nigdzie by nie zadzwoniła.

– Po całym tym upokorzeniu coś mi się należało – oświadczyła.

Ponieważ okazało się, że nie popełniono żadnego przestępstwa, gliniarze odjechali i nie zostałem o nic oskarżony. Dziewczyna dokończyła

swoją zmianę, tańcząc na rurze i wypinając się przed klientami.

Domyślam się, że kiedy wróciła do domu, jej mąż artysta namówił ją do oszustwa, bo następnego dnia zmieniła swoją wersję zdarzeń i złożyła na policji doniesienie, że „Tyson uderzył ją w klatkę piersiową, po czym dosłownie przeleciała przez pomieszczenie i upadła na podłogę. Oświadczyła, że była kompletnie zszokowana, a Tyson nazwał ją »zafajdaną dziwką« i »zdzirą«. Zeznała również, że po tamtym incydencie pozostały jej na ciele sińce". Policja ponownie otworzyła więc śledztwo, ale po raz kolejny nie znaleziono podstaw do postawienia oskarżenia, a zarzuty tamtej kobiety nazwano „zupełnie bezpodstawnymi".

To jednak jej nie powstrzymało. Kilka miesięcy później skierowała sprawę do sądu. W pozwie napisano: „Po silnym ciosie Tysona Victoria upadła na podłogę kilka metrów dalej, obijając sobie kość ogonową i wbijając obcas buta w łydkę". Dziewczyna powiedziała, że doznała uszczerbku na zdrowiu i żyje stresie, a także ma problemy emocjonalne, które negatywnie wypływają na wypełnianie przez nią obowiązków małżeńskich.

Sprawa się przeciągała. W kwietniu musiałem złożyć zeznania. Słuchanie bzdur, opowiadanych przez prawnika tamtej dziewczyny, nie było niczym przyjemnym. Facet poprosił mnie, żebym opowiedział przebieg całego wydarzenia.

– Postaram się być zwięzły: siedział pan, jak rozumiem, na kanapie w pobliżu miejsca, gdzie grał DJ, zgadza się?

– Tak.

– Jak to się stało, że powódka do pana podeszła?

– To męczybuła. Koniecznie chciała dla mnie zatańczyć. Powiedziałem jej „nie". Nie chciałem tego. Odeszła więc, ale zaraz wróciła i znowu zaczęła nalegać. Próbowała na mnie usiąść. Wyciągnąłem rękę, żeby ją powstrzymać.

– Czy doszło do jakiegokolwiek fizycznego kontaktu pomiędzy panem a panią Bianką?

– Tak, być może, ale dlatego, że zachowywała się agresywnie. Wyciągnąłem rękę, żeby nie mogła się do mnie zbliżyć, ale nie byłem w stosunku do niej agresywny, nic takiego.

Facet dalej mnie męczył. Nazwałem go gnojkiem i jebanym fiutem. Poprosił o przerwę i wdał się w ostrą dyskusję z moim prawnikiem.

Zaproponowaliśmy mu 10 tysięcy w ramach ugody, ale on chciał 40. Kiedy wróciliśmy po przerwie, powiedział, że nie ma do mnie więcej pytań.

– Nie muszę tu dłużej siedzieć, bo twoja klientka jest oszustką – powiedziałem. – Nie chcecie mnie tu trzymać, bo nie zrobiłem nic złego.

Kiedy oskarżyciel oświadczył, że przyjął ugodę i odszkodowanie w wysokości 40 tysięcy dolarów, podjęto postępowanie rozjemcze. Sędzia nie wyraził jednak zgody na takie rozwiązanie. Strona powódki złożyła wtedy odwołanie. Zawnioskowaliśmy o arbitraż po raz drugi i dziewczyna dostała 8,8 tysiąca dolarów odszkodowania. Musiałem też zapłacić arbitrażyście 1615 dolarów. Mój adwokat skasował mnie na 2,5 tysiąca. To był najdroższy striptiz w moim życiu.

W czerwcu wróciłem do Phoenix, żeby przygotować się do następnej walki. Byłem w paskudnym nastroju i wyżywałem się na mojej kuratorce społecznej, która była bardzo miłą kobietą. Nie wpakowano mnie z powrotem do więzienia wyłącznie dzięki pomocy najlepszego prawnika, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Nazywał się Darrow Soll i był Żydem, który służył wcześniej w Zielonych Beretach. Nie wyglądał jak twardziel. Był co prawda duży, ale nie miał muskularnej budowy. Był po prostu masywny. Bardzo się polubiliśmy. To sprytny lewicowiec i wielki zwolennik ACLU[28]. Powiedział mi, że jego ojca zamordował jeden z aryjskich rasistów, a mimo to nadal bronił chłopaków z Aryjskich Narodów[29]. Darrow prowadził sprawy czarnoskórych facetów skazanych na śmierć i nie brał od nich za to pieniędzy, mimo że zazwyczaj mu się nie przelewało. To był wspaniały człowiek.

Miał znajomości w prawniczym świecie Phoenix i przez wiele lat pomagał mi prostować tam różne sprawy. Kuratorka społeczna, Erika, próbowała nakłonić mnie do odpracowania społecznie większej liczby godzin, ale dwa różne ośrodki nie zgodziły się mnie przyjąć, więc kilka razy nawrzeszczałem na nią przez telefon. Darrow uspokoił ją jednak i powiedział, że na moje zachowanie mają wpływ „przyjmowane lekarstwa”.

„Mam dobre wieści – napisał w notatce zaadresowanej do mojego zespołu. – Erika zgodziła się pominąć napady wściekłości Mike’a w swoim raporcie, który ma przedłożyć przełożonym. Do jej decyzji w dużym stopniu przyczyniła się pełna skruchy postawa Mike’a podczas ich ostatniego spotkania”.

Moi angielscy promotorzy obawiali się bzdurnego pozwu złożonego przez dziewczynę z Cheetahs. Gdyby kuratorzy wystawili mi negatywną opinię, mógłbym otrzymać zakaz udziału w organizowanej przez Anglików walce z Lou Savarese'em. Miałem wylecieć z kraju 16 czerwca, ale wróciłem do Nowego Jorku, ponieważ sześć dni wcześniej zamordowano tam jednego z moich najbliższych kumpli, Darryla Bauma. Ludzie mówili na niego Mord, ale ja wciąż używałem jego starej ulicznej ksywki, która brzmiała Kochaś. Nienawidził tego przezwiska, bo nienawidził wszystkiego, co mogło ukazać go jako słabego albo wrażliwego faceta. Kochaś pochodził z tej samej dzielnicy co ja i miał bardzo długą kartotekę. Zawsze widywałem go w towarzystwie twardych chłopaków. Tamci goście byli już prawie pełnoletni, a on nadal pozostawał dzieciakiem, ale mimo to pełnił funkcję przywódcy grupy.

Nazywali go Mord, ponieważ już w wieku dwunastu lat masakrował ludzi w walce na pięści. Podchodził do kogoś na ulicy i nokautował go jednym ciosem, a potem zabierał mu biżuterię i drogie ciuchy. W 1986 roku trafił do więzienia na sześć lat za rabunek. Za kratkami był tak agresywny, że ostatecznie musiał odsiedzieć wyrok dwukrotnie dłuższy. Wyszedł na wolność 31 grudnia 1999 roku. Dałem mu wtedy trochę kasy i kupiłem fajnego rolexa, złoty łańcuch i mercedesa. Zaproponowałem mu też stanowisko ochroniarza. Chciałem, żeby skończył wreszcie z ulicą i wyszedł na prostą.

– Trzymaj się ze mną – powiedziałem mu. – Nie pakuj się już w to gówno. Możemy zarobić trochę pieniędzy.

– Nie wezmę od ciebie żadnej jebanej kasy, Mike – odparł. – Za dużo ludzi już cię oskubało.

Kochaś był gangsterem do szpiku kości. Podobało mu się to życie. Wpakował się w konflikt pomiędzy dwoma gangami handlującymi narkotykami i został zastrzelony sześć miesięcy po wyjściu z więzienia. Czy to nie jest szaleństwo? Wszyscy moi starzy znajomi albo zostali zabici, albo sami kogoś zabili. Byli dobrymi ludźmi, którzy wplątali się w narkotyki, seks i morderstwa. Ja też przez całe życie uwielbiałem ryzyko.

Zapłaciłem za pogrzeb Kochasia. Wynająłem wielki, luksusowy włoski dom pogrzebowy na Brooklynie i musieliśmy otworzyć tam trzy dodatkowe pomieszczenia, ponieważ na miejscu pojawiło się aż tyle osób, żeby oddać hołd zmarłemu.

Do Anglii na walkę leciałem niechętnie. Kiedy tylko dotarłem do Londynu, poszedłem zobaczyć się z moją Rosjanką, ale okazało się, że zwolnili ją z Graff Diamonds. Mój promotor, Frank Warren, nigdy nie zapłacił im za biżuterię, którą kupiliśmy podczas mojej poprzedniej wizyty w mieście. Co gorsza, właściciele salonu powiedzieli, że podadzą mnie do sądu. Byłem wściekły. Jestem tylko rozpuszczonym narcystycznym bachorem, dlatego zapłacić musiał pan Warren.

Powiedziałem mojemu trenerowi, Tommy'emu Brooksowi, żeby kazał Warrenowi przyjść do mojego pokoju hotelowego.

Warren cieszył się podobną gangsterską reputacją jak Don King. Sprawiał, że wszyscy europejscy pięściarze się go bali, dlatego wparował do hotelu z bardzo aroganckim nastawieniem.

– Nigdy nie zapłaciłeś za biżuterię, którą miałeś mi kupić – powiedziałem. – Czy ty się przypadkiem nie kumplujesz z Donem Kingiem?

– Tak – odparł z wyzywającą miną.

– A czy Don powiedział ci, co się stało, kiedy mnie zlekceważył?

– Tak, mówił, że go trochę poobijałeś.

– Ale to nie dało ci do myślenia, co? Nie wystraszyłeś się?

– Nie – odparł pogardliwie.

Dziś jestem całkiem łagodnym facetem, ale w tamtych czasach, kiedy ktoś otwarcie mnie znieważał, zawsze kończyło się to przemocą. Nie załatwiałem takich rzeczy dyplomatycznie. Sposób, w jaki Warren się zachowywał, kiedy zadawałem mu pytania, był nie do przyjęcia. Patrzył mi w oczy i mówił „Nie", podczas gdy tak naprawdę myślał: Nie jesteśmy w Ameryce. Tutaj jesteś tylko jebaną szmatą, czarnuchu.

Bam! Ruszyłem na niego z pięściami. Jednym ciosem złamałem mu szczękę. Kiedy upadł, wskoczyłem na niego, łamiąc mu żebra. Podniosłem z szafki przycisk do papieru i walnąłem go nim w twarz, w wyniku czego pękł mu oczodół. Następnie zaciągnąłem go pod okno i omal nie wyrzuciłem na chodnik. Błagał, żebym darował mu życie.

– Teraz nie jesteś już takim twardzielem, co?

Rzuciłem go z powrotem na podłogę.

– Masz czelność mówić do mnie i zachowywać się w ten sposób?! – krzyczałem. – Zdejmuj, kurwa, ciuchy. Rozbieraj się!

– Nie… – błagał.

Kopnąłem go w głowę.

– Pobiłeś mnie – jęczał. – Czy to ci nie wystarczy?

– Kiedy postanowiłeś, że nie zapłacisz tamtego rachunku, myślałeś zupełnie inaczej, co? Rozbieraj się.

Zebrał w sobie na tyle siły, żeby wstać i pobiec do drzwi. Zacząłem gonić go korytarzem, ale byłem w samych skarpetach i ślizgałem się, dlatego w końcu mi uciekł. Byłem wściekły.

Humor poprawił mi się dopiero w Szkocji. Walka miała odbyć się w Glasgow i przyjęcie, które mi tam zgotowali, było niesamowite. Przed walką wciągałem trochę koksu i paliłem trawę. Z kokainą nie było problemu, bo organizm oczyszczał się z niej niemal natychmiast, natomiast z powodu marihuany musiałem korzystać z tak zwanej fujary, czyli sztucznego penisa wypełnionego moczem, którego używa się podczas przeprowadzania testu na obecność narkotyków. Asystent Jeffa Walda, Steve Thomas, towarzyszył mi w podróżach i pomagał w załatwianiu tego typu rzeczy.

Dzień przed walką byłem naćpany. Ubrali mnie w kilt i salutowałem tłumowi z mercedesa. Skakałem po dachu samochodu, krzycząc: „Mistrz! Mistrz!”, a ludzie dosłownie wariowali. Jakiś Niemiec podszedł do mnie i powiedział, że to niemieckie auto. W ten sposób chciał się pochwalić, że jego kraj produkuje tak drogie pojazdy.

– Wielkie mi, kurwa, rzeczy – oświadczyłem. – To na to przeznaczacie pieniądze, które ukradliście Żydom? Kupujecie sobie samochody?

Nie powinienem mówić takich rzeczy. Zachowywałem się wtedy po prostu okropnie.

Savarese był dla mnie ciekawym przeciwnikiem. Nie należał do cieniasów. W 1997 roku przewalczył cały pojedynek z George’em Foremanem i przegrał niejednogłośnym werdyktem sędziów. W 1998 roku znokautował Bustera Douglasa w pierwszej rundzie. Z 42 stoczonych walk 32 zakończył przed czasem, ale mimo to uważałem, że nie sprawi mi trudności.

Rozległ się dźwięk dzwonka i Savarese padł po moim pierwszym ciosie – trafiłem go w czoło lewym sierpowym. Podniósł się, a wtedy ja ruszyłem na całego. Byłem już na najlepszej drodze do nokautu, kiedy sędzia wskoczył pomiędzy nas. Nie wiedziałem, że walka została przerwana i wyprowadzałem kolejne uderzenia, przypadkowo nokautując lewym

sierpowym sędziego. Brytyjscy komentatorzy żartowali później, że ten sędzia naprawdę zna się na ciosach.

Byłem rozpuszczonym, niedojrzałym wojownikiem. Myślałem, że coś takiego jak uderzenie sędziego ujdzie mi na sucho. Tamtego wieczoru naprawdę nie chciałem jednak tego zrobić. Byłem po prostu rozjuszonym facetem, który chciał zrobić krzywdę rywalowi. Kiedy Jim Gray z Showtime'u przeprowadzał ze mną wywiad po walce, byłem bardzo pobudzony.

– Mike, czy to była najkrótsza walka w twojej karierze?

– Daję świadectwo naszemu jedynemu Bogu i niech błogosławiony będzie Jego prorok Muhammad. Dedykuję tę walkę mojemu bratu, Darrylowi Baumowi, który już nie żyje. Spotkamy się tam, bracie, kocham cię z całego serca. Modlę się za moje dzieci, kocham was, o Boże, o rany, co?!

– Czy to była twoja najkrótsza walka? W karierze amatorskiej i zawodowej.

– Salam alejkum[30]. Nie wiem, tak, Lennox Lewis, Lennox, dopadnę cię.

– Czy to nie frustrujące trenować do walki tak długo, a potem zakończyć wszystko w siedem albo osiem sekund?

– Trenowałem przed tym pojedynkiem jakieś dwa, może trzy tygodnie. Musiałem pochować przyjaciela i nie miałem zamiaru walczyć, ale zrobiłem to dla niego. Chciałem wyrwać rywalowi serce, bo jestem najlepszym zawodnikiem w historii. Jestem najbardziej brutalnym, okrutnym i bezwzględnym mistrzem i nie ma nikogo, kto mógłby mnie powstrzymać. Lennox jest zdobywcą? Nie! To ja jestem Aleksandrem, nie on. Jestem najlepszy i nie ma nikogo równie bezwzględnego. Jestem Sonnym Listonem, jestem Jackiem Dempseyem. Nie ma nikogo takiego jak ja, bo jestem ulepiony z tej samej gliny co oni. Nikt nie może się ze mną równać. Mój styl jest wybuchowy, moja obrona doskonała, a ja jestem po prostu okrutny. Chcę wyrwać ci serce, chcę pożreć ci dzieci, chwała Allahowi!

Po tych słowach odwróciłem się i odszedłem. Bełkotałem tak, ponieważ traciłem już rozum. Paliłem tak dużo, że mój mózg był jak usmażony. Cytowałem teksty z filmów karate takich jak *Wu du. Pięciu trucicieli*. Powtarzałem też słowa mojego ulubionego bohatera komiksowego,

Apocalypse. Był twardzielem, który zawsze wypowiadał się bardzo elokwentnie. „Drżyjcie na widok tego, jak zsyłam na wasz świat łaskę zapomnienia”. Byłem małym facetem, ale używałem właśnie takich wielkich słów. Używałem też gwary stosowanej przez wrestlerów i opowiadałem o pożeraniu dzieci. Myślałem, że jestem prawdziwym twardzielem, ale tak naprawdę w moich żyłach płynęła krew pozera.

Kiedy wróciłem do Londynu, zrobiła się afera. Nadal byłem gotowy zabić Franka Warrena. Jeśli obejrzycie to starcie, zobaczycie, jaki byłem wściekły. Po zakończeniu pojedynku patrzyłem na Warrena, bo ten człowiek zwyczajnie nie miał wstydu. Przyszedł na walkę z pękniętym oczodołem, kością policzkową i załamaną szczęką. Za to w Londynie się ukrywał. „Daily Record” zamieściło na pierwszej stronie artykuł, w którym napisano, że zaatakowałem promotora w moim hotelowym apartamencie z powodu 630 tysięcy dolarów, które był mi winien za biżuterię. Warren powiedział, że ten artykuł to stek bzdur. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych musiałem jednak zwołać w tej sprawie konferencję prasową, ponieważ mój kurator społeczny miał do mnie kilka pytań.

– Czy uderzył go pan? – zapytał mnie jeden z dziennikarzy.

– Nie, proszę pana.

– Czy próbował pan wyrzucić go przez okno?

– Nie, proszę pana. Kocham Franka Warrena.

Kuratorów zaniepokoiła moja wypowiedź po walce z Savarese’em i informacje na temat rzekomego pobicia Warrena. Darrow wszystko to jednak wyprostował. Pozwolono mi nawet spotkać się z moim kumplem, Ouiem.

Jednym z moich obowiązków, związanych ze zwolnieniem warunkowym, były wizyty u psychiatry, dlatego pojechałem do Tempe w stanie Arizona, gdzie odwiedziłem doktora Barksdale’a i jego wspólnika. Spotkanie nie przebiegło zbyt pomyślnie. Po raz kolejny z pomocą przyszedł mi jednak Darrow.

„Jak rozumiem, pana pierwsze spotkanie z moim podopiecznym okazało się trudne – napisał do Barksdale’a. – Muszę jednak przyznać, że wczoraj Mike zadzwonił do mnie w zupełnie innej sprawie i przy okazji zapytał, czy mógłby raz jeszcze zobaczyć się z panem i pana wspólnikiem. Na podstawie moich doświadczeń z Mikiem muszę jednocześnie nadmienić, że jego wypowiedź była bardzo obiecująca”.

Wróciłem do Vegas. Jednym z powodów, dla których podczas obydwu walk w Wielkiej Brytanii zaprezentowałem tak dobrą formę, było to, że codziennie spacerowałem po 50 kilometrów, często w temperaturze 40°C. Zwykle chodziłem sam, ale czasami próbowali też przyłączyć się do mnie jacyś głupi znajomi, którzy myśleli, że to dobra zabawa i że będą mogli podrywać po drodze dziewczyny. Wyglądało to jednak inaczej. Żadnego gadania i żadnych przystanków. Zupełnie odpływałem myślami. Podczas takiego marszu jeden z moich kolegów dostał nawet zawału.

Zacząłem trenować w ten sposób po przeczytaniu książki o Aleksandrze Wielkim i jego armii. Ci ludzie maszerowali dziennie po 100 kilometrów, powiedziałem więc sobie: „Jebać to, ja też tak potrafię”. Na początku robiłem po 16 kilometrów dziennie i miałem wrażenie, że ktoś potraktował mi stopy palnikiem. Miałem świetne buty firmy New Balance, ale wydawało mi się, jakby dosłownie płonęły. Poczytałem więcej na ten temat i dowiedziałem się, że wszyscy wielcy wojownicy maszerowali na haju. Historia wojen to historia narkotyków. Od początku dziejów każdy wielki przywódca i wojownik się odurzał.

Zacząłem zatem stosować w trakcie tych pieszych wycieczek trawę i alkohol. Byłem wkurzony, bo czterdziestostopniowa gorączka źle wpływała na moje zaburzenia dwubiegunowe. Wódka, marihuana i upał wzajemnie się wykluczały. Chodziłem półnagi, z koszulą zawiązaną na głowie. Schudłem tak bardzo, że spodnie spadały mi z tyłka. Od ciągłego przebywania na słońcu stałem się czarny jak smoła. Wyglądałem jak ćpun. Ludzie patrzyli na mnie i nie mogli mnie poznać. Któregoś razu podszedł do mnie jakiś chłopak i poprosił o autograf, a ja walnąłem go otwartą dłonią. Spotkałem też dziewczynę z Versace, z którą kiedyś sypiałem. Martwiła się o mnie.

– Mike, czy wszystko w porządku? – zapytała.

– Pierdol się, dziwko! – wrzasnąłem. – Nienawidzę cię. Nigdy cię nie lubiłem.

Słońce wypaliło mi mózg i dosłownie mi odbijało.

Nie nosiłem przy sobie pieniędzy, dlatego kiedy chciałem się napić, wchodziłem do jakiegoś sklepu i dawali mi tam wodę za darmo. Czasami latały nade mną śmigłowce stacji telewizyjnych, jakbym był O.J. Simpsonem w słynnym fordzie bronco[31].

Tamte spacery doprowadzały moją ochronę do szału. Mówili na mnie Gump, od Forresta Gumpa. Anthony Pitts próbował jeździć za mną w dyskretnej odległości, ale czasami udawało mi się go zgubić. Bywało też tak, że nie wiedziałem nawet, że mnie śledzi. Szedłem na przykład z siłowni do Cheetahs, a menedżerowie klubu dzwonili do niego, jak tylko się tam pojawiałem. Wtedy Anthony i inni ochroniarze, czekając na parkingu, pilnowali mnie na zmianę.

Któregoś razu poszedłem z domu aż do zakładu fryzjerskiego mojego kumpla Macka. Było wtedy wyjątkowo gorąco, a ja miałem przy sobie torebkę trawy. Posiedziałem trochę u Macka, ale po pewnym czasie musiał odebrać ciuchy z pralni, dlatego ruszyłem z powrotem do domu. Byłem już w takim stanie, że gadałem do siebie. Po przejściu kilku przecznic zobaczyłem Anthony'ego śledzącego mnie swoim SUV-em chevroletem. Byłem naćpany i coś we mnie pękło. Nie obchodziło mnie już moje życie. Zdarzały mi się takie momenty. W mojej upalonej, paranoicznej głowie ubzdurałem sobie, że Anthony to szpieg. Dlaczego chodził zawsze tam, gdzie ja? Nie docierało do mnie, że mu za to płaciłem.

Skręciłem więc w ulicę, przy której znajdował się komisariat policji. Kiedy SUV pojawił się za zakrętem, rozmawiałem już z policjantami i pokazywałem w jego stronę. Anthony wysiadł z auta.

– Zatrudniłeś mnie, żebym cię chronił – powiedział. – Wsiadaj do samochodu. No dalej, jedziemy do domu.

– Nigdzie nie jadę. Ten człowiek mnie nęka. Aresztujcie go. On mnie śledzi!

Krzyczałem tak, przez cały czas mając przy sobie ogromną torebkę marihuany. Następnie gliniarze zaczęli przesłuchiwać Anthony'ego, a ja się ulotniłem. Znajdowałem się kilka przecznic dalej, kiedy Anthony znowu mnie dogonił. Byłem tak wkurzony, że podniosłem z ziemi jakąś cegłę i rzuciłem nią prosto w przednią szybę pojazdu. Następnego dnia Shawnee wysłała Anthony'emu pieniądze na naprawę.

22 sierpnia zostałem ukarany grzywną w wysokości 187,5 tysiąca dolarów za przypadkowe uderzenie sędziego w Glasgow. Była to najwyższa tego typu kara w historii Wielkiej Brytanii. Traktowałem to jako kolejny podatek. Poza tym już niedługo miałem zarobić 20 milionów dolarów na walce z faulującym Polakiem, Andrzejem Gołotą. Ten olbrzymi jegomość miał opinię najbrudniejszego zawodnika w świecie boksu. Prowadził

w dwóch pojedynkach z Riddickiem Bowe i w obydwu został zdyskwalifikowany za ciosy poniżej pasa. Chodziłem z Bowe'em do tej samej szkoły, dlatego byłem zmotywowany, żeby dla niego wygrać.

14 września zorganizowaliśmy w Los Angeles konferencję prasową promującą walkę, a ja znowu byłem dawnym Tysonem.

– Jestem skazanym gwałcicielem! – krzyczałem. – Jestem zwierzęciem! Jestem najgłupszym człowiekiem w boksie! Muszę się z tego wydostać, bo inaczej kogoś zabiję! Jestem na zolofcie, rozumiecie? Ten lek powstrzymuje mnie przed zabiciem was wszystkich. Dlatego go biorę. Słuchajcie, jestem tu, żeby walczyć, tak? Szprycują mnie jakimś gównem, po którym fiut nie chce mi działać, bo dają mi naprawdę różne gówna, rozumiecie? Nie chcę brać zoloftu, ale wiem, że jestem agresywnym człowiekiem, prawie zwierzęciem. A oni chcą, żebym był nim tylko w ringu.

Byłem nakręcony. Albo przynajmniej ujarany.

– Piszecie o boksie, ale nigdy nie walczyliście, nigdy nie byliście na szczycie i nie wiecie, co to pot i ból. Nie wiecie, jak kurewsko samotny to jest sport. Bokserzy to najbardziej samotni sportowcy na świecie. Wiecie, o czym mówię? Od roku nie dymałem swojej żony. Myślicie, że obchodzi mnie Andrzej Gołota? Nie widziałem swoich dzieci od kilku miesięcy.

– Dlaczego? – zapytał jeden z dziennikarzy, przerywając mój monolog.

– Nie twój zasrany interes, białasie, po prostu nie widziałem ich od kilku miesięcy i tyle. A wy myślicie, że cokolwiek mnie obchodzicie? Nie zależy mi już na życiu. Jestem niezrównoważonym skurwysynem. Dawajcie mi Andrzeja Gołotę, dawajcie wszystkich innych. Nie zależy mi na ich tytułach, niech je sobie zatrzymają, bo ja chcę tylko zrobić im krzywdę. Ponieważ cierpię, chcę, żeby cierpieli też oni i ich dzieci. Chcę, żeby dzieci Lennoxa Lewisa mówiły: „Ojej, tatusiu, co ci się stało?". Tak, nie obchodzą mnie one tak samo jak innych nie obchodzę ja i moje dzieci.

Po powrocie do Las Vegas bawiłem się z dwoma nowymi tygrysami, które tam przemyciłem. Wcześniej musiałem pozbyć się Kenii. Trzymaliśmy ją w Teksasie, a mój trener pokazywał ją miłośnikom zwierząt, którzy rzekomo pracowali wcześniej z tygrysami. Nie wiem, co dokładnie tam się stało, ale słyszałem, że jedna z kobiet przeskoczyła przez ogrodzenie i sprawy potoczyły się bardzo źle. Kiedy tygrys raz posmakuje krwi człowieka, robi się niebezpieczny, dlatego musiałem pozbyć się Kenii.

Oddaliśmy ją do zoo w Kalifornii. Oczywiście zostałem też w tej sprawie pozwany, ale wygrałem proces. Nie musiałem płacić tamtej kobiecie, ale było mi przykro z powodu tego, co się stało, dlatego dałem jej 250 tysięcy dolarów. Uważałem, że jej się należało.

Walka z Gołotą odbyła się 20 października w Detroit. Dzień przed pojedynkiem byłem bardzo zdenerwowany. Kiedy zobaczyłem Gołotę na ważeniu, spanikowałem. Był wielki i szalony, a na plecach miał duże czerwone krosty od sterydów. Wyglądał jak jebany trędowaty. Co ja tu robię z tym wielkim świrem?, myślałem bez przerwy, leżąc w łóżku i próbując zasnąć. Zapaliłem więc skręta i już po pierwszym machu poprawił mi się nastrój. Jebać tego gościa, pomyślałem. Tak, potrzebowałem tamtego skręta.

Przed wyjściem do walki odmówiłem poddania się badaniu moczu. Pomyślałem, że po pojedynku wezmę od Steve'a Thomasa fujarę. Na walkę przyszli Puffy i Lil Wayne, a kiedy wchodziłem na ring, rapowało kilku chłopaków z Cash Money Records. Wyszedłem na środek ze swoją najlepszą miną. Współczułem tamtemu małemu sędziemu. Biegając pomiędzy mną a Gołotą ryzykował, bo któryś z nas mógł go znokautować.

W pierwszej rundzie wiele razy uderzałem Gołotę na korpus i czułem, że zaczyna wymiękać. Poruszałem się całkiem płynnie i dużo uderzałem prostymi. Prosty na twarz, a zaraz potem – bam, bam! – kilka ciosów na korpus. Gołota trzymał nisko lewą rękę. W którymś momencie wyprowadził słaby prosty, a ja przyskoczyłem do niego i mocnym ciosem rozciąłem mu lewy łuk brwiowy. Jakieś dziesięć sekund przed końcem rundy trafiłem solidnym prawym prostym i Gołota upadł.

Na początku drugiej rundy ostro zaatakowałem. Wyprowadzałem dzikie ciosy, które nie dochodziły do celu, ale kilka razu trafiłem w korpus. Pod koniec rundy Gołota tylko się wycofywał i klepał mnie bez przekonania.

Kiedy mieliśmy rozpocząć kolejne starcie, stało się coś, w co nie mogłem wręcz uwierzyć. Gołota przepychał się z ludźmi ze swojego narożnika. Kiedy oglądałem później nagrania Showtime'u, widziałem, że nie chciał dalej walczyć, a jego trener, mały Włoch Al Certo, wrzeszczał na niego:

– Używaj, kurwa, prawej ręki!

– Przerywam walkę – oświadczył Gołota.

– Nie waż się tego robić, lachociągu. Wyjdziesz tam i będziesz walczył.

– Rezygnuję – powiedział. Następnie wstał, odepchnął Certo i zaczął chodzić po ringu. Nie miałem pojęcia, co ten popapraniec wyprawia.

– Nie, nie! – krzyczał do niego Certo.

Gołota podszedł w tym czasie do sędziego.

– Rezygnuję – powiedział.

Sędzia dał rękoma znak, że walka dobiegła końca.

Certo nie dawał jednak za wygraną. Kiedy Gołota wrócił do narożnika, próbował wcisnąć mu do ust ochraniacz na szczękę i wypchnąć go w moją stronę. Gołota miał jednak dość. Włożył szlafrok i wyszedł z ringu. W drodze do szatni widzowie obrzucali go wszystkim, czym się dało. Ktoś trafił go nawet napojem pomarańczowym, ochlapując mu całe ciało.

Po walce Gołota twierdził, że zrezygnował, bo po moich uderzeniach głową czuł się skołowany, ale prawda była taka, że stchórzył. Był jednym z tych kolesi, na których silna presja działa tak, że po prostu dostają świra. Następnego dnia żona zawiozła go do szpitala, gdzie okazało się, że ma wstrząs mózgu i pękniętą lewą kość policzkową, w którą trafiłem, kiedy posłałem go na deski pod koniec pierwszej rundy.

Gdy tylko znalazłem się w szatni, przedstawiciele władz stanu Michigan przyszli tam, aby poddać mnie badaniu moczu. Widzieli, jak wygląda Gołota, i prawdopodobnie chcieli sprawdzić obecność sterydów w naszych organizmach, a ja nie miałem czasu na załatwienie sobie fujary od Steve’a Thomasa. Musiałem oddać do badania próbkę własnego moczu. Oczywiście znaleźli w niej marihuanę. Powinni dać mi jakąś premię za walkę pod wpływem trawki, która przecież zmniejsza w człowieku agresję. Zawiesili mnie na 90 dni, co było bez znaczenia, bo i tak nie miałem zamiaru walczyć, ale nałożyli też na mnie karę grzywny w wysokości 5 tysięcy dolarów i kazali przeznaczyć 200 tysięcy na cel charytatywny związany z Michigan. Odebrali mi też zwycięstwo przez TKO i uznali pojedynek za nieważny.

Mimo 20 milionów dolarów, które zarobiłem na tamtej walce, byłem spłukany. Doszło wręcz do tego, że popędzałem malezyjskich promotorów, którzy chcieli, żebym u nich walczył. Wysłali do mnie niejaką Rose Chu, która spędziła u mnie kilka tygodni i której zadaniem było przekonanie mnie do wzięcia udziału w pojedynku. Zaproponowali mi 16 milionów dolarów, dali milion zaliczki, zapłacili 200 tysięcy za remont mojego domu i kupili mi nowego rolls-royce’a.

Na początku 2001 roku księgowi wysłali mi zestawienie finansowe za 2000 rok. Zacząłem ten rok z długiem w wysokości 3,3 miliona dolarów. W ciągu następnych dwunastu miesięcy zarobiłem 65,7 miliona dolarów, z czego 20 milionów zapłacili mi moi byli księgowi z Sidley. Wiedzieli, że to, co zrobili z Donem, było po prostu bezczelną kradzieżą, dlatego bez problemu zgodzili się na ugodę. Problem polegał na tym, że wydałem w tym czasie 62 miliony: 8 milionów na podatki; 5,1 na procesy i prawników; 5 na Monicę; 4,1 na spłatę pożyczki zaciągniętej od jednego z promotorów; 3,9 na Rooneya, który mnie pozwał; 3,4 na pensje dla pracowników; 2,1 na samochody; 1,8 miliona na inwestycję w Iron Mike Records.

Oczywiście mój nowy zespół doradców nie miał dla mnie żadnego rozwiązania. Ci ludzie skakali sobie nawzajem do gardeł. Jackie mówiła mi, że Shawnee poważnie mnie kantuje.

– Ona kradnie, Mike. Za każdym razem, kiedy kupujesz sobie po walce nowy samochód, ona kupuje taki sam. Wie, jak grać w te klocki. I nie bawi się w drobiazgi.

Zorganizowałem rozmowę telefoniczną z nimi obydwiema, ale Shawnee zalała się łzami i stwierdziła:

– Mówiłam, że ona mnie nie lubi!

Shawnee odwiedziła biuro Iron Mike Records o powierzchni 7 tysięcy metrów kwadratowych, które Jackie otworzyła na Brooklynie, i oświadczyła, że potrzebuje takiej samej luksusowej nieruchomości w Atlancie, gdzie sama mieszkała. A ja, idiota, się zgodziłem. Nigdy w życiu nie postawiłem stopy w żadnym z tych biur.

Prawda wyglądała tak, że moje finanse gówno mnie obchodziły. Interesowało mnie tylko zaspokajanie własnych potrzeb. Pierdolę to wszystko, myślałem wtedy. Dlaczego, będąc na szczycie, podchodziłem do życia w ten sposób? To smutne, ale oprócz Cusa nikomu tak naprawdę na mnie nie zależało. Do dziś nie mogę uwierzyć, że założył mi tamten rachunek. Kiedy o tym myślę, nie mogę powstrzymać łez.

W czerwcu 2001 roku sytuacja jeszcze się pogorszyła, bo umarła Camille. Pogrążałem się w coraz głębszej depresji i zażywałem coraz więcej narkotyków. Musiałem jednak zacząć przygotowywać się do kolejnej walki, która miała odbyć się w Danii, dlatego zorganizowaliśmy obóz treningowy w Big Bear City w hrabstwie San Bernardino.

Monica przyjechała tam z dziećmi na kilka dni, żeby spędzić ze mną trochę czasu. Dzień po ich wyjeździe udałem się z moim ochroniarzem, Rickiem Bowersem, do pobliskiego Kmartu, bo tylko tam można było dostać pewne produkty. Jedną z kas obsługiwała tam kobieta około pięćdziesiątki. Daleko jej było do piękności, miała za to wystrzałowe ciało. Kiedy płaciliśmy za zakupy, poprosiła mnie o autograf i podała mi karteczkę ze swoim numerem telefonu. Byłem prawdziwym psem na baby, zadzwoniłem więc do niej, a ona przyszła do domu, w którym mieszkałem razem z Rickiem.

Uprawialiśmy seks w salonie na kanapie. Następnego ranka Krokodyl zaprowadził Ricka do osobnego pomieszczenia, bo chciał mu coś pokazać. Siedziała tam kobieta z Kmartu, która wyznała Rickowi, że „zrobiła coś nieodpowiedniego”. Poprzedniego wieczoru powiedziałem jej, że nie powinniśmy uprawiać seksu, bo przygotowuję się do walki. Wyznała Rickowi, że podczas stosunku zraniłem ją, przez co potrzebuje leczenia. Zapytała go też, co o niej myślę po tym, jak się ze sobą przespaliśmy. Jakiś czas później zadzwoniła do Ricka i poprosiła o spotkanie w pobliskiej restauracji Denny’s. Na miejscu oświadczyła, że mnie lubi i żałuje, że z nim nie przyszedłem. Męczyła Ricka, żeby zadzwonił do mnie, bo chciała się ze mną spotkać jeszcze raz.

Następnie zaczęła wydzwaniać do niego na komórkę i doradzać nam, żebyśmy wyjechali z miasta, bo, jak twierdziła, prokurator okręgowy namawiał ją do postawienia mi zarzutów. Powiedziała też, że zwróci się do tabloidów.

– Jak możemy to załatwić? – zapytał Rick.

– Potrzebuję nowego auta – odparła, bo jeździła wtedy jakimś zdezelowanym gratem.

Rick wrócił do domu i powiedział:

– O co chodzi z tą babką z Kmartu? Twierdzi, że ją zraniłeś.

– Co? – Nie miałem pojęcia, o czym on mówi.

Postanowiliśmy pojechać do niej do pracy. Spotkaliśmy się z nią na parkingu, a ona dosłownie zwariowała. Zaczęła opowiadać o tym, że zwróci się do tabloidów i że potrzebuje nowego samochodu. Słuchałem jej przez chwilę, a potem odwróciłem się do Ricka i powiedziałem:

– Jedźmy stąd, mówiłem ci, że to wariatka.

Wtedy naprawdę się wkurzyła. Poczuła się znieważona, bo oprócz nas na parkingu znajdowało się jeszcze wiele osób.

Następnego dnia, czyli 18 lipca, otworzyliśmy gazety i zobaczyliśmy, że ta świruska oskarżyła mnie o gwałt. Kiedy poszedłem na salę gimnastyczną, przed budynkiem czekały już na mnie hordy dziennikarzy, którzy chcieli uzyskać ode mnie jakiś komentarz w tej sprawie.

W ciągu kilku godzin sprawą zajął się Darrow. Przyjechał na siłownię i powiedział Rickowi, żeby spakował wszystkie nasze rzeczy, a pół godziny później siedzieliśmy już w niewielkim odrzutowcu lecącym do Los Angeles. Darrow wrócił następnie do Big Bear City i zajął się robotą.

Niesamowite, jak bardzo cała ta sytuacja przypominała sprawę Desiree Washington. Obydwie kobiety próbowały skontaktować się ze mną po odbytym stosunku, a ja nie odpowiadałem na ich telefony. Obie wnerwiły się, kiedy chamsko potraktowałem je po seksie. Różnica polegała na tym, że tym razem mogłem skorzystać z pomocy genialnego prawnika, który rzetelnie zajął się moją obroną. Darrow zaczął od rozmowy z kilkoma współpracownikami tamtej kobiety. Bliska przyjaciółka rzekomej ofiary zeznała, że po spędzonej ze mną nocy jej koleżanka przyszła do pracy i powiedziała, że „kochała się” ze mną. Opisała mnie jako „słodkiego” i „miłego”, stwierdziła też, że „podobały jej się” moje czułe słówka i pocałunki. Na kartce narysowała dużego penisa i powiedziała, że mam tak okazałego członka, że zraniła się podczas seksu ze mną. Poprosiła koleżankę, żeby ta podwiozła ją do mnie, bo liczyła, że przeproszę ją za to, co powiedziałem na parkingu. Była zawiedziona, bo liczyła na czerwony dywan, a ja nie zaproponowałem jej nawet poczęstunku. Powiedziała koleżance, że zemści się na mnie „jeszcze bardziej”, ponieważ jej nie przeprosiłem.

Darrow nie ograniczył się jednak do przesłuchania tamtych osób. Kiedy zadzwonił do niego kuzyn rzekomej ofiary, Kermit, postanowił do niego pojechać. Kermit powiedział mu, że wynajmuje mieszkanie i że „bardzo chciałby mieć dwa miliony dolarów, za które mógłby wykupić cały budynek”. Następnie Darrow zapytał go, czy może nagrać rozmowę, a ten odpowiedział mu:

– Nie tak robię interesy. Ale chyba pan nie chce ubić ze mną interesu.

Darrow spotkał się też z kierownikiem Kmartu.

– Proszę nie wierzyć w żadne jej słowo – powiedział tamten mężczyzna. Wyjaśnił, że jego pracownica otwarcie rozmawiała o sprawie gwałtu z każdym, kto chciał jej słuchać, także z klientami Kmartu. Podobało jej się zainteresowanie ze strony tabloidów. Darrow odszukał również właściciela mieszkania, które wynajmowała kobieta, a ten nazwał ją „niezbyt wiarygodną osobą". Mój prawnik dotarł nawet do klienta rzekomej ofiary, który prowadził firmę komputerową. Mężczyzna dał mu nagranie rozmowy, podczas której kasjerka z Kmartu zaproponowała mu spotkanie po pracy. Powiedziała wtedy, że nie układa jej się z mężem i że szuka fizycznego kontaktu z mężczyznami poza domem. Kiedy facet od komputerów oznajmił jej, że nie jest zainteresowany romansem, zaczęła nękać go telefonami.

Udało się nawet zdobyć opinie dwóch szanowanych lekarzy, którzy stwierdzili, że ból i krwawienie mogą wystąpić podczas seksu uprawianego za zgodą obydwu partnerów.

Darrow spisał wszystkie te zeznania i zebrał je w stupięćdziesięciostronicowym dokumencie, który przekazał następnie prokuratorowi okręgowemu hrabstwa San Bernardino. Powiedział mu, że zgodnie z kodeksem karnym stanu Kalifornia prokurator okręgowy „ma obowiązek zapoznania ławy przysięgłych z dowodami, które w istotny sposób mogą podważyć oskarżenie" i że podczas przeprowadzonego śledztwa zdobył mnóstwo informacji, które potwierdzają „niezachwiane przekonanie pana Tysona, że nie dopuścił się żadnego przestępstwa".

Tymczasem babka z Kmartu załatwiła sobie jakąś adwokacinę, Glorię Allfed, która miała reprezentować ją w sprawie cywilnej. Poza tym ludzie z Showtime'u obawiali się, że sprawa, o której pisano w gazetach na całym świecie, „może poważnie utrudnić przygotowania Tysona do walki w Kopenhadze". Chcieli poczekać do momentu, kiedy będzie już jasne, czy prokurator okręgowy ma zamiar postawić mi oskarżenie. I doczekali się. Po tym, jak Darrow dostarczył prokuratorowi okręgowemu tamten niesamowity dokument, facet postanowił wycofać akt oskarżenia. Okazało się więc, że sprawiedliwość czasami zwycięża.

A potem znowu próbowali mnie wydymać. Kilka tygodni później leżałem w pokoju telewizyjnym w moim domu w Las Vegas, oglądając stację ESPN SportsCenter. Z kuchni dochodził zapach kurczaka, którego

przygotowywał na obiad mój kucharz Drew. To był zwyczajny poranek w Las Vegas. Do momentu, kiedy mój asystent Darryl wparował do pokoju.

– Siema, Mike – powiedział rozhisteryzowanym głosem. – Chyba przyszli tu jacyś Talibowie.

– Zamknij mordę, Darryl – odparłem. Było to z dziesięć dni po strasznym zamachu na World Trade Center.

– Ale ja mówię serio – upierał się z grobową miną. – Wydaje mi się, że na twojej działce są Talibowie.

– O czym ty gadasz?

– Chodź ze mną, proszę.

Wyszliśmy więc na zewnątrz. Zobaczyliśmy około stu uzbrojonych facetów w strojach moro. Zza pasów zwisały im granaty. Każdy z nich trzymał przed sobą dużą przezroczystą tarczę. Powoli zbliżali się w stronę domu, ukrywając się co jakiś czas za potężnymi palmami. Przez bramy z kutego żelaza na teren nieruchomości wjeżdżały równocześnie opancerzone wozy z napisem SWAT. Usłyszeliśmy jakiś hałas i spojrzeliśmy w górę. Nad naszymi głowami krążyły helikoptery. Mój dom został zaatakowany.

Cały ten batalion szykował się właśnie do sforsowania drzwi wejściowych. Faceci z nogawkami wpuszczonymi w wojskowe buty trzymali przed sobą tarcze i pistolety.

– Nie ruszać się! – krzyknął do nas jeden z nich.

Stałem nieruchomo.

Klik, klik, klik: wszędzie dokoła słuchać było dźwięk odbezpieczanej broni.

– Nie ma tu bin Ladena – powiedział Darryl. – Nie mamy nic wspólnego z 11 września.

Chyba za dużo naoglądał się CNN. Ci faceci wyglądali jak żołnierze podczas ćwiczeń na pustyni. Problem polegał tylko na tym, że za pustynię robiła im moja posiadłość.

W końcu się przedstawili. Okazało się, że nie są Talibami, ale policjantami z Las Vegas. Nigdy w życiu nie widziałem tylu gliniarzy w jednym miejscu. Powiedzieli mi, że przyjechali w związku z informacją, według której przetrzymuję i gwałcę w domu jakąś młodą kobietę. Miałem w tamtym czasie kilku uzbrojonych ochroniarzy, zatrudnionych przez Darryla. Podejrzewam, że jakaś młoda kobieta powiedziała policji, że po

mojej posiadłości chodzą uzbrojeni ludzie, dlatego wysłano do mnie odpowiednio przygotowane siły zbrojne.

Trochę wcześniej postanowiliśmy wprowadzić pewne zmiany i ochroniarze pracowali teraz od zmierzchu do świtu. Kiedy na miejscu pojawiła się policja, była godzina jedenasta, dlatego wszyscy mieli już wolne, a bramy pozostawały otwarte.

Kiedy Rick zobaczył uzbrojonych policjantów na terenie nieruchomości, natychmiast zadzwonił do mojego prawnika, Darrowa Solla. Ten polecił mu wyprowadzić mnie z domu i zaznaczył, że mam nie rozmawiać z policją. Wydawało mi się to rozsądnym rozwiązaniem. Przeszukano nas i wyprowadzono z budynku. Policjanci zostawili w środku tylko Darryla, który zarządzał nieruchomością i mógł wpuścić ich do wszystkich pomieszczeń. Z jakiegoś powodu pozwolili też zostać kucharzowi Drew. Kazali mu leżeć na podłodze, ale w pewnym momencie z kuchni dotarł do nich zapach przypalonego kurczaka. Podnieśli więc Drew, żeby mógł wrócić do kuchni i zapobiec pożarowi.

Zaczęli przetrząsać cały mój dom, pomieszczenie po pomieszczeniu, karton po kartonie, kartka po kartce. Ściągali materace z łóżek. Obejrzeli wszystkie kasety wideo. Przeszukiwali budynek przez całą dobę i skończyli dopiero następnego dnia rano. Cholera, w pewnym momencie zamówili nawet pizzę i zrobili sobie przerwę na jedzenie. Byli na tyle uprzejmi, że zaproponowali Darrylowi kawałek, ale odmówił.

Skonfiskowali mnóstwo rzeczy, w tym moje prywatne sekstaśmy. Przez cały dzień dzwoniłem do Darryla.

– I co? Siedzą tam jeszcze?

– Tak, Mike, wywracają dom do góry nogami.

Poszedłem na trening, a potem ochroniarz Rick zawiózł mnie do jednej dziewczyny. Byłem zaniepokojony całym tym nalotem na mój dom. Jak się później okazało, pewna laska z zakładu fryzjerskiego Macka zadzwoniła na policję. Ta dziewczyna praktycznie mieszkała u mnie przez tydzień. Kiedy szedłem na trening, zostawiałem ją w domu, a ona chodziła po kuchni w mojej koszulce i prosiła kucharza, żeby coś jej ugotował. Znała wszystkie kody do drzwi i bram, więc mogła wychodzić, kiedy tylko miała na to ochotę. No więc jakie porwanie? Kiedy w końcu się rozstaliśmy, Rick odwiózł ją do domu. Była zadowolona. Co w takim razie skłoniło ją do nagadania tych bzdur na mój temat i nasłania na mnie policji?

Odpowiedź na to pytanie poznałem, kiedy zadzwonił do mnie z Houston mój znajomy producent. Powiedział mi, że tamta dziewczyna spotykała się z innym znanym bokserem. Tamten gość okropnie ją zlał. Następnie kazał jej iść na policję i zeznać, że porwałem ją i przetrzymywałem wbrew jej woli.

Strasznie się wkurwiłem. Nie miałem pewności, że za całą tą sprawą stoi tamten bokser, ale jeśli tak było, to facet miał poważnie przechlapane. Bardzo wierzę w karmę i w to, że złym ludziom przytrafiają się złe rzeczy. Rozważałem zaatakowanie gościa, ale on musiał się tego domyślić, bo w pewnym momencie wzmocnił swoją ochronę. Znałem jednego gangstera z okolicy, który zabierał mnie na prace społeczne. Powiedział, że wystarczy tylko jedno słowo, a zorganizuje dwustu uzbrojonych facetów, którzy staną po mojej stronie. Doceniałem jego chęci, ale nie skorzystałem z tej propozycji. Nigdy nie próbowałem się na nikim mścić. Kilka lat później ujarałem się nawet z tamtym bokserem. Wtedy naprawdę chciałem mu dojebać, ale w końcu odpuściłem.

Po nalocie na mój dom nazwisko oskarżającej mnie dziewczyny przedostało się do wiadomości publicznej i dziennikarze zaczęli przychodzić do zakładu fryzjerskiego, żeby wypytywać mnie o szczegóły całej sprawy. Mack ukrywał mnie na zapleczu i mówił, że mnie nie ma. Zadzwonił nawet do prokuratora okręgowego, Stewarta Bella, i powiedział mu, że sam zapoznał mnie z tamtą dziewczyną. Wytłumaczył mu, że nie była żadnym więźniem i jeździła nawet po mieście moim autem. Mack wyjaśnił też, że jest tym wszystkim zaniepokojony, ponieważ wkrótce miałem wylecieć do Kopenhagi na kolejną walkę.

– Proszę się tym nie martwić – powiedział mu Bell. – Mike może lecieć na walkę. Mamy do przeanalizowania jeszcze sporo kwestii i jeśli będziemy podejmować jakieś działania, to dopiero po jego walce.

Podczas lotu do Kopenhagi na walkę z Brianem Nielsenem spotkała nas nieprzyjemna sytuacja. W pewnym momencie Krokodyl zaczął wymiotować, a następnie zemdlał. Przedawkował. Zabrali go do szpitala. Trzy dni później myśleliśmy już, że nie żyje, ale on przyszedł na ważenie jakby nigdy nic. Krokodyl mógł ćpać dzień i noc, a potem nagle przestać i przez sześć tygodni trenować jakiegoś zawodnika. Następnie ot tak wracał do narkotyków.

– Hej, stary, co się z tobą działo? – pytałem go czasem.

– Nie ćpałem, od kiedy ostatnio się widzieliśmy.

– Kurwa, ja od tamtej pory jadę bez przerwy – dziwiłem się. – Jak ty to robisz?

Kiedy zaczynam ćpać, ktoś musi mnie aresztować, żebym przestał. Podczas tamtej podróży towarzyszył nam Darrow. Niedługo po przylocie na miejsce jakiś wielki duński rowerzysta powiedział coś do żony Anthony'ego Pittsa, a Darrow odwrócił się i powalił go jednym ciosem. Bił właściwie lepiej niż sam Anthony.

– Nie wierzę – powiedziałem. – Prawnik i jebany ochroniarz w jednym.

Dania oszalała na naszym punkcie. Walka miała odbyć się w wielkiej hali sportowej, a bilety natychmiast wyprzedano. Nie walczyłem od ponad roku i pomyślałem, że być może poboksuję z Nielsenem kilka rund. Mój rywal był mistrzem federacji IBC, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Nazywali go Super Brianem, bo miał bilans walk 62:1, ale nigdy nie walczył z zawodnikiem dużego kalibru. Pokonał co prawda Bonecrushera Smitha, Tima Witherspoona i Larry'ego Holmesa, ale każdy z nich był już wtedy u schyłku kariery. Nielsen był wielkim facetem – miał 190 centymetrów wzrostu i ważył 118 kilogramów – a więc stanowił dla mnie duży cel. W pierwszej rundzie wymęczyłem go kilkoma uderzeniami na korpus, a pod koniec trzeciej zaatakowałem kombinacjami celnych ciosów i posłałem go na deski. Padł jak podcięty. Myślę, że gdyby liny nie zamortyzowały upadku, ring pękłby pod nim na dwie części. Czułem się dobrze. Przybrałem na masie. Zrobiłem to właściwie po to, żeby dopasować się do wagi rywala, ale tak naprawdę nie trenowałem zbytnio do tej walki. Ważyłem 108 kilogramów, najwięcej w mojej karierze, dlatego chciałem poboksować trochę dłużej.

Okładałem Nielsena przez sześć rund. Przed siódmą nie wstał już z taboretu. Miał rozcięty lewy łuk brwiowy, w który uderzałem przez całą walkę. Powiedział sędziemu, że nie widzi na oko, ale tak naprawdę był już po prostu wykończony. To całkiem fajny gość. Nikt go nie lubił, bo zachowywał się arogancko, ale ja widziałem w nim bratnią duszę.

Po walce zapanował prawdziwie imprezowy nastrój. Mieszkałem w dużym apartamencie, załatwiliśmy więc z Krokodylem trawę i przyszło do nas kilka lasek. To były normalne dziewczyny pracujące od dziewiątej do siedemnastej, a nie żadne dziwki czy tancerki. Seksrynek w Danii był bardzo dobrze rozwinięty – wszystkie te kluby i tak dalej – ale było to za

dużo nawet dla mnie. Duńczycy, Niemcy i mieszkańcy krajów bałkańskich mają zbyt agresywne podejście do seksu.

Krokodyl poszedł na całość. Grzmocił córkę mojego promotora. Potem dorwał w łazience jakąś laskę z Palestyny, a ja niechcący ich tam przyłapałem.

– Siema, brachu – powiedziałem, klepiąc go po ramieniu, a potem zaczęliśmy działać z nią we dwóch. Jakiś czas później wróciliśmy do pokoju, gdzie siedziały pozostałe dziewczyny i z nimi też uprawialiśmy seks. Ja w jednym rogu pokoju, a Krokodyl w drugim.

– Kocham cię, Krokodyl – powiedziała do niego jedna z lasek.

– Kochasz go?! – krzyczałem do niej z końca pomieszczenia. – Przecież znasz go od tygodnia!

Zaliczyłem nawet twardą szefową grupy ochroniarzy zatrudnionych przez duńskiego promotora. Przez swoją fryzurę w kok sprawiała wrażenie bardzo niedostępnej, ale kiedy Krokodyl wszedł do mojego pokoju i zobaczył ją leżącą na łóżku w mojej koszulce z rozpuszczonymi włosami, wyglądała bardzo kobieco. Zależało jej na mnie. Poleciała nawet za mną do Stanów, ale nie chciałem kontynuować tej znajomości.

Po kilku dniach szaleństwa w Kopenhadze większość osób z naszej ekipy wróciła do domów, ale ja i Krokodyl imprezowaliśmy jeszcze w Europie przez dwa miesiące. Polecieliśmy oczywiście do Amsterdamu, gdzie przez cały czas jaraliśmy. To tam w końcu nauczyłem się zwijać blanty. Byłem upalony i wciąż zmęczony po walce, dlatego prawie nie wychodziliśmy z naszych przestronnych apartamentów, tylko zapraszaliśmy do siebie dziewczyny.

Z Amsterdamu udaliśmy się do Barcelony. Wszędzie było nas pełno. W pewnym momencie jeden z moich trenerów zaczął jednak wydzwaniać do Krokodyla i wkrótce wróciliśmy do Stanów.

Spędziłem trochę czasu w Nowym Jorku i zabrałem Krokodyla do Brownsville, żeby pokazać mu dzielnicę, w której się wychowałem. Jechaliśmy w nocy jednym z moich rollsów, kiedy Krokodyl nagle zatrzymał się na rogu ulicy. Samochód otoczyło około stu podekscytowanych kolesi. Niesamowicie ucieszyli się z mojej wizyty. Dałem im trochę kasy. Tej samej nocy pojechałem spać do Jackie, a Krokodylowi kazałem wynająć pokój w jakimś hotelu. Następnego dnia

rano wyjrzałem przez okno i zobaczyłem trzydziestu chłopaków stojących wokół mojego auta i obserwujących śpiącego Krokodyla.

– Czemu nie spałeś w hotelu? – zapytałem go.

– Miałem ochotę kimnąć się w samochodzie – powiedział. Dopiero jakiś czas później przyznał, że bał się nocować w którymś z tamtejszych hoteli, bo myślał, że to jakieś speluny dla narkomanów.

Czekając aż Shelly Finkel wynegocjuje dla mnie walkę o odzyskanie mistrzostwa wagi ciężkiej, wziąłem udział w pojedynku na rozgrzewkę. Odbył się on rankiem 16 grudnia w klubie Sugar Hill Disco na Brooklynie. Spędzałem wtedy czas z moim kumplem z młodości, Dave'em Malone'em, i kilkoma dziewczynami, kiedy nagle podszedł do nas jakiś wysoki, dobrze zbudowany koleś. Miał na sobie futro z norek i elegancki kapelusz. Pomyślałem, że na bank jest gangsterem.

– Napij się ze mną, Mike – powiedział. – Co, już się, kurwa, nie zadajesz ze zwykłymi ludźmi?

Okazałem mu szacunek i wypiliśmy kilka kieliszków szampana, a potem zapaliliśmy skręta. Powiedział mi, że nazywa się Mitchell Rose i jest pierwszym człowiekiem, który pokonał Butterbeana[32].

– Gdybyśmy ze sobą walczyli, atakowałbym tak samo jak ty – przechwalał się.

– Przepraszam, przyjacielu, ale czy mógłbyś być tak miły i powtórzyć to, co powiedziałeś? – zapytałem. – Wydawało mi się, że coś mówiłeś.

– Gdybyśmy ze sobą walczyli, robiłbym uniki przed twoimi ciosami i przechodził do kontrataku – stwierdził, zaciągając się.

– Podaj skręta – powiedziałem.

Zanim wziąłem macha, oderwałem końcówkę, której Rose dotykał ustami.

– Podaj szampana.

Facet dał mi kieliszek, a ja rzuciłem nim o ziemię.

– Wypierdalaj stąd, czarnuchu – warknąłem.

Wstałem z zamiarem rzucenia się na niego, ale David rozładował sytuację. W końcu Mitchell opuścił lokal. My i dziewczyny wyszliśmy stamtąd chwilę później. Przed klubem czekał na nas Rose.

– Siema, Mike – powiedział. – Wracaj do domu z tymi lachociągami.

To wystarczyło. Skoczyłem do niego, zrywając mu z pleców futro. Wyprowadzałem potężne ciosy obydwoma rękami, ale byłem pijany i udało

mu się uciec. Ściągnąłem więc spodnie i podtarłem sobie dupę jego futrem. Tymczasem wzeszło już słońce, ludzie szli do pracy, autobusy przejeżdżały obok nas, a klienci klubu wylegli na zewnątrz i patrzyli, jak podcieram dupę futrem. Boże… Wyobrażacie sobie, że robię coś takiego dzisiaj, kiedy wszyscy mają aparaty w telefonach?

Największego głupka zawsze robiłem z siebie ja. Mam to po mamie. Kiedy się wkurzała, wrzeszczała do ludzi, że mogą „lizać jej cipkę" i „spierdalać". Potem było jej wstyd, tak samo jak mnie.

Cztery miesiące później Rose pozwał mnie na kwotę 66 milionów dolarów. Oskarżył mnie o próbę napaści oraz zniszczenie jego futra. Żądał również 50 milionów odszkodowania za straty moralne. Ten facet do dziś mnie prześladuje, próbując zdobyć rozgłos. Własnym sumptem wydał nawet broszurę zatytułowaną *Mike Tyson Tried to Kill My Daddy[33].*

Negocjacje w sprawie walki z Lennoxem Lewisem dobiegały już końca, a sam pojedynek zaplanowano na kwiecień, dlatego postanowiłem, że przed rozpoczęciem treningów będę imprezował jeszcze więcej. Niecałe dwa tygodnie po awanturze z Mitchellem Rose`em zabrałem dwie dziewczyny na wakacje na Jamajkę. To były moje imprezowe kumpele. Chodziliśmy wspólnie do sklepów Versace i kupowałem im ciuchy. Paliliśmy i uprawialiśmy seks, a jeśli chciałem urozmaicenia, przyprowadzały mi inne świetne laski. Zawsze miałem wokół siebie dziewczyny, które załatwiały mi inne dziewczyny. Jeśli ktoś widział mnie w towarzystwie pięknej kobiety, myślał pewnie, że uprawiam z nią seks, ale często była to lesbijka albo biseksualistka, którą ja w ogóle nie interesowałem. Ja też załatwiałem im dziewczyny. Po prostu pomagaliśmy sobie nawzajem.

Kiedy Shelly dowiedział się, że lecę na Jamajkę, omal nie zwariował. Wiedział, że będę nosił bardzo drogą biżuterię, a w tamtych czasach na Jamajce ludzie często byli okradani i zabijani. Wysłał więc do mnie wielkiego jamajskiego boksera i mistrza świata w trzech kategoriach wagowych, Michaela McCalluma, który miał odebrać ode mnie biżuterię.

– O, McCallum, miło cię widzieć – powiedziałem. – Co ty tu robisz?

– Przysłali mnie, żebym wziął twoje rzeczy.

– Zabaw się z nami, stary – zaproponowałem. – Będzie nieziemsko.

– Dobra. Ale najpierw musisz zdjąć biżuterię. Ci ludzie są biedni, Mike, i jeśli zobaczą coś takiego, będą chcieli ci to zabrać.

– Pierdolenie – powiedziałem. – Oni nie chcą mi tego zabrać. Chcą mnie w tym widzieć. Jeśli zdejmę tę biżuterię, nie będą mnie szanować.

Nie ugiąłem się, mimo że miałem pewne wątpliwości. Odwiedziliśmy najgorsze zakątki Jamajki i nikt mnie nie zaczepiał. Spotykaliśmy się wyłącznie z miłością. W domu Damiana Marleya, należącym kiedyś do jego ojca, zjarałem się tak, jak jeszcze nigdy w życiu. Paliliśmy tak dużo, że wychodziły z nas siódme poty. I to nie żadną kiepską marychę, ale towar, po którym aż się drętwiało. To było egzotyczne i intensywne doświadczenie, a jednocześnie przez cały czas czuliśmy się zrelaksowani.

Któregoś wieczoru McCallum zabrał mnie do klubu ze striptizem. Patrzyłem na śliczne jamajskie dziewczyny.

– Słuchaj, Mike, chciałbym zabrać kilka z nich do hotelu – powiedziałem. – Jak myślisz, ile by to kosztowało?

– Tę tutaj mógłbyś chyba mieć za 40 tysięcy – odparł McCallum.

– Czterdzieści tysięcy za tę dziewczynę? – nie mogłem w to uwierzyć.

– W walucie jamajskiej – wyjaśnił. – Po przeliczeniu to by było jakieś 20 dolarów.

– Kurwa, to bierzmy je wszystkie – oznajmiłem. – Niech zamkną cały ten lokal.

– Nie mogą tego zrobić. Wybierz sobie trzy z nich, Mike.

Wybrałem więc trzy najlepsze laski i wróciliśmy do mojego hotelu, żeby imprezować.

31 grudnia postanowiłem zostawić dziewczyny z Jamajki i powitać Nowy Rok na Kubie. Mój ochroniarz Rick upierał się, żeby mi towarzyszyć. Pilnował moich dokumentów. Wtedy o tym nie wiedziałem, ale Shelly martwił się, że jeśli Kubańczycy podstemplują mi paszport, to Amerykanie nie wpuszczą mnie z powrotem do kraju.

Kiedy tylko wysiadłem z samolotu, poczułem się jak w niebie. Wizyta na Kubie jest jak podróż wehikułem czasu do 1950 roku. Kubańczycy odpicowali stare amerykańskie samochody z lat 50., a ich domy też wyglądają jak z tamtej epoki. Kiedy tylko dotarliśmy do hotelu, pozbyłem się Ricka. Chciałem poznać trochę ludzi. Właściwie była to druga rzecz, którą tam zrobiłem. Najpierw wciągnąłem kokę. Przywiozłem ze sobą narkotyki z Jamajki.

Kubańczycy byli cudowni. Chodziłem ulicami i nikt mnie nie zaczepiał. Czasami tylko ktoś podszedł mnie uściskać albo zapytać, czy czegoś nie

potrzebuję. Wszyscy byli bardzo gościnni i troskliwi. Nie atakowały mnie tłumy ludzi jak w Szkocji, Anglii czy Japonii. Kubańczycy byli zupełnie bezproblemowi. Może uważali mnie za szaleńca, ale chyba za fajnego szaleńca, bo przecież uśmiechali się do mnie.

Kiedy spacerowałem po uliczkach getta w Hawanie, podszedł do mnie jakiś facet. Posługiwał się doskonałą angielszczyzną.

– Panie Tyson! Panie Tyson! Nie mogę uwierzyć, że to pan. Nie może pan chodzić tu samemu. Potrzebuje pan rodziny. Zapraszam do mnie do domu.

– Dobra, w porządku – odparłem. Jestem takim właśnie kolesiem.

Zabrał mnie do siebie, musiałem więc jeszcze tylko wybrać sobie kobietę.

– To co teraz? – zapytałem. – Pokaż mi panienki. Chcę iść do klubu nocnego.

– O nie, nie musisz iść do klubu nocnego. Potrzebujesz żony? Poczekaj chwilę.

Po tych słowach wybiegł na zewnątrz, przeskoczył przez ogrodzenie i zniknął w alejce, a kilka minut później pojawił się nagle z piękną dziewczyną w letniej sukience.

– Mam dla ciebie żonę – oznajmił. – Podoba ci się?

Uważałem, że nie mógłbym trafić lepiej. Nie chciałem też, żeby dziewczyna poczuła, że mi się nie podoba. Skąd on ją w ogóle wytrzasnął?

– Tak, jest fajna – powiedziałem.

Myślałem, że ten gość jest alfonsem, sięgnąłem więc do kieszeni i zapytałem:

– Ile jestem ci winien? Ile dinero?

– Nie, nie, nie – odpowiedział. – Jesteś teraz członkiem rodziny. To jest twoja żona.

Dziewczyna była cudowna. Jeśli czegoś potrzebowałem, załatwiała to dla mnie. Była bardzo opiekuńcza. Spacerowaliśmy przez jakiś czas, a potem wróciliśmy do domu tamtego faceta, bo chciał poczęstować nas obiadem.

Jego żona przygotowała wyśmienite homary, a on postawił na stole kilka butelek wina. Nie wierzyłem własnym oczom. Było tam między innymi lafite rothschild. Kosztowało 2 tysiące dolarów za butelkę, a ci ludzie z pewnością nie mieli takich pieniędzy. Żyli w rozpadającej się

kamienicy. Pomyślałem, że może jakiś krewny tego faceta pracował kiedyś w jednym z hoteli należących do Meyera Lansky'ego i wyniósł stamtąd wino w czasie rewolucji. Gospodarz chciał być gościnny i postawił na stole swoje najlepsze wino, ale ja nie miałem serca go pić. Zaproponowałem więc, żebyśmy otworzyli to tańsze.

Mężczyzna zorganizował też dla nas nocne atrakcje. Wybraliśmy się wszyscy razem na wspaniałe przedstawienie do sali Copa w starym hotelu Habana Riviera, należącym niegdyś do Lansky'ego. Po drodze musiałem niestety wystawić głowę przez okno taksówki i zwymiotować. Nie wiedziałem tego wtedy, ale homary zostały najprawdopodobniej ugotowane w zwykłej wodzie i nabawiłem się strasznej zemsty Montezumy[34].

Próbowałem dotrwać do końca przedstawienia, ale nie dałem rady. Kurewsko się rozchorowałem, ale nawet to nie stłumiło moich perwersyjnych popędów. Chciałem zabrać dziewczynę do pokoju hotelowego. Liczyłem na to, że wymioty mi przejdą, a kutas stwardnieje.

W podziękowaniu za wszystko podarowałem gospodarzowi drogą rubinową bransoletkę, a następnie zabrałem swoją nową żonę i wsiedliśmy razem do taksówki. Dziewczyna nigdy wcześniej nie była w tak eleganckim apartamencie, ponieważ rząd kubański nie pozwalał swoim obywatelom mieszkać w hotelach przeznaczonych dla turystów. Władze twierdziły, że chronią w ten sposób turystów przed prostytutkami, które mogłyby dosypać im czegoś do alkoholu, a potem ich okraść, ale podejrzewam, że tak naprawdę ci ludzie nie chcieli, żeby Kubańczycy zasmakowali luksusu.

Zanim dotarłem do pokoju, musiałem minąć czekające w holu kubańskie ekipy telewizyjne. Najwidoczniej wiadomość o moim pobycie na Kubie szybko się rozprzestrzeniła. Byłem półnagi i nie miałem na sobie bielizny, a od ciągłego rzygania spodnie spadały mi tak, że na wierzchu miałem połowę tyłka, dlatego ostatnią rzeczą, jakiej wtedy potrzebowałem, było wejście przed obiektyw jakiegoś paparazzi. Wpadłem w szał. Rzucałem w dziennikarzy ich sprzętem i zerwanymi z choinki szklanymi ozdobami świątecznymi. Jednego z fotografów uderzyłem w głowę. Dostałem białej gorączki, dlatego paparazzi zabrali swoje aparaty i uciekli.

Kiedy dotarłem wreszcie do recepcji, pomyślałem, że będę musiał przemycić jakoś dziewczynę do pokoju, ale recepcjonistka powiedziała mi, że przedstawiciele władz zadzwonili wcześniej do hotelu i poinformowali pracowników, że mogę przyprowadzać do pokoju, kogo chcę.

Poszliśmy więc do łóżka, ale nie byłem w stanie nic zrobić. Rano poczułem się lepiej, jednak wkrótce ja i Rick mieliśmy lot powrotny na Jamajkę. Przed odlotem uprawiałem seks z tamtą dziewczyną. Była smutna z powodu mojego wyjazdu. Wcześniej wydałem już wszystkie pieniądze i biżuterię, jaką miałem przy sobie, ale został mi jeszcze diamentowy naszyjnik kupiony za 50 albo 60 tysięcy dolarów. Dla mnie wart był tyle, co czekoladowy batonik. Dziewczyna nie chciała przyjąć tak drogiego prezentu, ale zmusiłem ją do tego. Miałem nadzieję, że sprzeda naszyjnik i zarobi wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przez kilka lat móc wspierać swoją rodzinę.

Zostawiłem więc swoją dziewczynę w pokoju, a potem spotkałem się w holu z Rickiem. Pojechaliśmy na lotnisko i obaj byliśmy strasznie głodni, ale Rick też nie miał przy sobie pieniędzy. Otaczali mnie turyści proszący o autograf, który dawałem w zamian za jedzenie.

– Czy byłby pan tak miły i kupił nam coś do jedzenia? – pytałem, rozdając autografy. Jeśli ktoś nie mówił po angielsku, pokazywałem na punkt gastronomiczny i udawałem, że coś przeżuwam.

Po przylocie na Kubę ważyłem jakieś 123 kilogramy, ale kiedy wróciliśmy na Jamajkę, byłem o 14 lżejszy. Nie sądziłem, że mogłem nabawić się zatrucia pokarmowego albo złapać jakiegoś pasożyta. Sygnał alarmowy w mojej głowie zadzwonił dopiero wtedy, kiedy zobaczyła mnie jedna z dziewczyn, którą przywiozłem ze sobą z Nowego Jorku

– Bardzo dużo schudłeś, chociaż wcale nie trenujesz – powiedziała. – Wyglądasz świetnie.

O kurwa, pomyślałem.

Byłem przekonany, że mam AIDS. Dzień przed wylotem na Kubę przyprowadziłem do pokoju striptizerki, a kiedy dymałem jedną z nich, pękła mi guma. Dziewczyna zrobiła wtedy bardzo dziwną minę. Byłem przekonany, że zaraziła mnie AIDS. Pomyślałem potem, że może po prostu przestraszyła się, że to ja ją zaraziłem.

13

Martwiłem się tym przez całą drogę do Nowego Jorku. Ciągle pozostawałem pod wpływem ostatniej porcji koki, którą wziąłem na Jamajce. Zwykle na lotniskach traktowano mnie jak króla, ale tym razem czekali na mnie ludzie z Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego. To byli prawdziwi twardziele.

– Co pan robił na Kubie? – zapytał jeden z nich.

Skąd oni wiedzieli, że tam byłem? W moim paszporcie nie było na ten temat żadnej informacji. Przypomniałem sobie jednak bójkę z paparazzi w hotelu. Mówili o niej w wiadomościach.

– Bawiłem się z okazji Nowego Roku – odpowiedziałem.

– Postanowił pan, że poleci na Kubę z okazji Nowego Roku i zlekceważy przepisy prawne zabraniające podróżowania do tamtego kraju, tak?

– Poleciałem tam z Jamajki – wyjaśniłem, jakby to cokolwiek zmieniało.

– Czy zostawił pan tam amerykańskie pieniądze?

– Miałem kubańską walutę, ale nikt jej tam nie chciał przyjmować. Brali tylko dolary.

Kupiłem kubańskie pieniądze, bo myślałem, że mi się tam przydadzą, ale zostałem oszukany. To nie był najlepszy czas na potajemne wizyty na Kubie. Bush, który niedawno został prezydentem, oświadczył, że zamierza zerwać wszelkie kontakty z rządem Castro. Wytoczyłem więc argument religijny.

– Czy zostałem zatrzymany dlatego, że jestem muzułmaninem? – zapytałem głównego śledczego. – To nie ma nic wspólnego z islamem. Próbuję po prostu dobrze się bawić, bracie.

Wszyscy się zaśmiali. Kiedy udaje mi się wywołać u ludzi śmiech, zaczynam łapać wiatr w żagle. Zastosowałem na tamtych facetach tę sztuczkę, a oni powiedzieli:

– Idź, jesteś wolny.

Po powrocie do Stanów nadal byłem chory i traciłem na wadze, dlatego od razu umówiłem się na spotkanie z lekarzem. Wiedziałem, że mam AIDS.

Zacząłem wydzwaniać do znajomych i żegnać się z nimi. Zadzwoniłem nawet do Moniki i powiedziałem jej, że mam AIDS i umieram. To nie był chyba najmądrzejszy ruch.

Udałem się do jakiegoś lekarza Hiszpana, żeby zbadał mnie na obecność wirusa. Wynik okazał się negatywny.

– Nie, panie doktorze – powiedziałem. – Ja to mam. Musiał się pan pomylić. Dajcie mi innego lekarza.

– Nie jesteś zarażony wirusem HIV, Mike – odparł lekarz ze śmiechem.

– Czy ktoś panu zapłacił, żeby mi pan to powiedział?

Ostatecznie przekonał mnie jednak, że nie mam AIDS.

Poza tą jedną sprawą, niczym się nie przejmowałem. Za kilka miesięcy czekała mnie wielka walka z Lennoxem Lewisem o tytuł mistrza świata wagi ciężkiej, a ja zamiast trenować ruchałem na potęgę laski na Jamajce i Kubie. Cały czas byłem na haju. Musiałem być szalony.

Niedługo później wypad na Kubę zaczął odbijać mi się czkawką. Darrow poważnie martwił się, że administracja Busha będzie chciała ukarać mnie dla przykładu. Wysłał więc notatkę do wszystkich moich prawników i współpracowników.

„Jak z pewnością wiecie, Mike został oskarżony o wyjazd na Kubę i napaść na kubańskiego dziennikarza. Napaścią nie martwię się aż tak bardzo (zważywszy na obecne relacje kubańsko-amerykańskie jest mało prawdopodobne, by rząd Kuby mógł dokonać ekstradycji), natomiast niepokoi mnie fakt, że Narodowa Fundacja Kubańsko-Amerykańska (CANF) wysłała do Departamentu Sprawiedliwości i Departamentu Skarbu wniosek o zbadanie sprawy naruszenia przez Mike’a przepisów Kubańskiej Kontroli Aktywów oraz ustawy zakazującej handlu z wrogiem. Trudno przewidzieć, jak podejdzie do tego administracja Busha. Niestety, aby naprawić szkody wyrządzone przez administrację Clintona przy okazji sprawy Eliána Gonzáleza, obecne władze zwróciły się do organizacji takich jak CANF z prośbą o zaostrzenie przepisów dotyczących handlu i turystyki.

Oczywiście nie wiedziałem o tamtej wizycie na Kubie. Jednak z uwagi na fakt, że Mike udał się tam w celach, które ustawowo nie zostały zabronione, jego wydatki w tamtym kraju pokrywała osoba pozostająca poza jurysdykcją Stanów Zjednoczonych, a on sam nie wykonywał żadnych usług na rzecz Kuby i kubańskiego rządu. Powinniśmy jak najszybciej potwierdzić te informacje.

Poza tym stanowczo odradzam Mike’owi wygłaszania jakichkolwiek dodatkowych komentarzy na temat podróży na Kubę. Skontaktował się ze mną Tom Farrey z ESPN, który twierdzi, że ma liczne zdjęcia i cytaty dotyczące podróży Mike’a. Jak się okazuje, Mike najprawdopodobniej udał się za granicę w celach turystycznych, a także po to, aby wesprzeć »ludzi« na Kubie. Nie potwierdziliśmy faktu, że Mike tam był. Przede wszystkim przed każdym kolejnym zagranicznym wyjazdem powinien skonsultować się z doradcą prawnym. To bardzo istotne zważywszy na fakt, że figuruje na liście przestępców seksualnych”.

Darrow zawsze mnie wspierał. Podróż na Kubę ostatecznie uszła mi na sucho.

Niestety, niedługo po tym, jak wróciłem do kraju, Monica wystąpiła o rozwód. Podejrzewam, że po prostu miała już dość moich licznych wybryków. Dzwonienie do niej i opowiadanie, że mam AIDS też pewnie nie pomogło. Wisienką na torcie okazała się informacja, że striptizerka z Phoenix urodziła mi dziecko. Nie mogłem obwiniać Moniki za jej decyzję. Co to było za małżeństwo, jeśli każdej nocy dymałem pięć dziewczyn, a żonie wysyłałem tylko pieniądze? Nie wiem, czy kiedykolwiek w ogóle się kochaliśmy.

Matkę mojego dziecka, Shelley, poznałem w klubie ze striptizem w Phoenix. Bardzo ją lubiłem. Utrzymywała swój dom w czystości i spędzaliśmy ze sobą sporo czasu. Była maniaczką sportu, dlatego kiedy wychodziłem biegać, ona trenowała ze mną. Jeśli ja biegłem 5 kilometrów, ona robiła 10. We wszystkim musiała być ode mnie lepsza. Któregoś razu ja i Darryl rzucaliśmy 7-kilogramową piłką lekarską i Shelley włączyła się do akcji. Każde z nas wykonało po 250 powtórzeń i ja miałem już dość, ale ona nie przestawała. Ta 40-kilogramowa dziewczyna z Meksyku rzuciła piłką z pięćset razy. Zamęczyła nas wtedy.

Próbowała zadbać też o nasz związek. Często rozmawiała z Hope, a ta dawała jej różne wskazówki, jak mnie zadowolić. Kiedy Shelley zaszła w ciążę i Miguel był w drodze, nie miałem pojęcia, jak mógłbym zaopiekować się kolejnym dzieckiem. Byłem wtedy spłukany i tonąłem w długach. Shelley powtarzała, że podda się aborcji, ale tego nie zrobiła.

Walkę z Lewisem zaplanowano na kwiecień, nie miałem więc zbyt wiele czasu na odstawienie koki czy trawy i zajęcie się na poważnie treningami. Kiedy 22 stycznia poleciałem do Nowego Jorku na wielką

konferencję prasową z Lennoxem, wciąż byłem pod wpływem kokainy. Kazali nam stanąć naprzeciw siebie na specjalnych podestach ustawionych na wielkiej scenie w Hudson Theatre. Konferansjer Showtime'u, Jimmy Lennon Jr., zapowiedział nas tak, jakbyśmy wychodzili do walki. Usłyszałem nazwisko Lewisa i zupełnie odebrało mi rozum. Kiedy tylko na niego spojrzałem, zapragnąłem skurwiela uderzyć. Zszedłem więc ze swojej platformy i podszedłem do niego. Podejrzewam, że Lewis spodziewał się kłopotów, bo za jego plecami ukrywało się dziesięciu wielkich jak stodoły skurwysynów. Wyskoczyli na scenę, kiedy tylko się do niego zbliżyłem. Ze mną przyszli tam tylko Anthony, Rick, trenerzy, i Shelly Finkel. Ludzie z obozu Lewisa myśleli pewnie, że uciekniemy na widok tamtych wielkoludów.

Podszedłem do Lennoxa, a jeden z jego ochroniarzy odepchnął mnie, wyprowadziłem więc lewy sierpowy. Lewis próbował uderzyć mnie z prawej, a Anthony rzucił się na niego i rozpętało się piekło. Znalazłem się na podłodze obok Lewisa, który był tak wysoki, że nie mogłem dosięgnąć jego głowy. Miałem przed sobą tylko jego nogi. Ugryzłem go więc w udo. Powiedział później, że jeszcze długo po tamtym incydencie miał na ciele ślady moich zębów.

Odciągnęli nas od siebie i nie mogłem się do niego zbliżyć. Kiedy zobaczyłem przed sobą ochroniarza, który wtedy mnie odepchnął, naplułem mu w twarz. Anthony powiedział potem, że byłem tak bardzo rozjuszony, że w pewnym momencie chwyciłem gaśnicę i nawet jego chciałem nią uderzyć.

– Nie uderzysz mnie tym, Mike – powiedział. – Wiem, że mnie kochasz, tak samo jak ja kocham ciebie. Odstaw tę gaśnicę i spierdalajmy stąd.

Wcześniej jednak musiałem pokazać się zebranym przed sceną dziennikarzom. Najpierw napiąłem bicepsy, a potem złapałem się za krocze.

– Wsadźcie go w kaftan bezpieczeństwa! – krzyknął ktoś.

– Wsadź w kaftan swoją matkę, pierdolony białasie! Chodź tu i powiedz mi to w twarz. Zerżnę cię w dupę, ty biały śmieciu. Ty cioto! Nie masz odwagi, żeby mnie dotknąć. Pożrę cię żywcem, ty kurwo. Nikt nie będzie tu ze mną leciał w chuja. Jestem najlepszy, najlepszy. Pierdol się, dziwko!

Shelly Finkel próbował mnie powstrzymać, ale go odepchnąłem.

– Chodź tu i powiedz mi to w twarz! – krzyczałem dalej. – Zerżnę cię w dupę przy wszystkich. No dalej, kurwo, ty wystraszony tchórzu! Nie masz odwagi, żeby do mnie podejść. Nie wytrzymałbyś w moim świecie dwóch minut, dziwko. Spójrz na siebie, ty wystraszona kurwo. Boisz się jak zwykła cipa. Boisz się prawdziwego mężczyzny. Zerżnę cię tak, że mnie pokochasz, pedale!

To była właśnie ta bezczelność, którą zaszczepił we mnie Cus. Używałem też słów, których nauczyłem się od mamy. Przeklinała w podobny sposób. Dzisiaj jest mi wstyd, że nakrzyczałem wtedy na tego dziennikarza. Byłem przećpany i nie wiedziałem, co mówię.

Po konferencji prasowej pojechałem z kumplem o imieniu Zip na Brooklyn do moich gołębi. Zip był poważnie zaniepokojony.

– Co ty odpierdalasz, Mike? – powiedział. – Chcesz rozpieprzyć te wszystkie pieniądze? Zachowywałeś się tam jak szajbus. Mogli cię aresztować.

– Ale co ja zrobiłem? Przecież to oni mnie zaatakowali.

– Ale nie Lewis. Słyszałem, że groziłeś komuś śmiercią. Jeśli ten dziennikarz naprawdę się wystraszy, to może podać cię do sądu. Zwariowałeś, kurwa? Zrobiłeś tam z siebie prawie terrorystę. Jesteś przerażającym gnojkiem, Mike. Może nie dla nas, ale dla nich na pewno.

Przez jakiś czas puszczaliśmy gołębie, a potem zapaliliśmy trawę i wciągnęliśmy trochę koksu.

– Za bardzo odpierdalasz, Mike – powiedział mi Zip jeszcze raz. – Po co to robisz? Po chuj przyjeżdżasz do tych gołębi? Wracaj na siłownię i trenuj. Po prostu trenuj i walcz, Mike.

21 stycznia, czyli tego samego dnia, kiedy byłem w Nowym Jorku na konferencji prasowej z Lewisem, policja z Las Vegas oświadczyła, że po przeszukaniu mojego domu znaleziono dowody potwierdzające zeznania kobiety, która twierdziła, że przetrzymywałem ją w zamknięciu i gwałciłem. Policjanci czekali tylko na decyzję prokuratora okręgowego w sprawie postawienia mi zarzutów.

Do akcji wkroczył Darrow Soll. Zebrał zeznania od ludzi, którzy widzieli tamtą dziewczynę w moim domu. Skontaktował się z pokojówkami, architektami krajobrazu, ogrodnikami i wszystkimi innymi osobami, które ją tam widywały. Wszyscy zeznali, że dziewczyna była

bardzo zadowolona z pobytu w moim domu, po którym chodziła swobodnie, ubrana jedynie w moją koszulkę.

Wreszcie laska wycofała się ze wszystkiego i poszła do Macka, żeby powiedzieć mu, że do postawienia zarzutów nakłonili ją policjanci i jej chłopak. Jej ojczym wyznał też Mackowi, że dziewczyna kłamała.

Któregoś dnia siedziałem w zakładzie fryzjerskim, kiedy czarnoskóra pracownica FBI przyszła tam zrobić sobie brwi.

– Widziałam cię na nagraniach i uważam, że świetnie na nich wypadłeś – powiedziała na mój widok.

Dopiero po chwili zorientowałem się, że kobieta ma na myśli moje sekstaśmy, które skonfiskowali gliniarze.

– Mmmm, hmmmm – mruknęła. – Jesteś wyjątkowy, mój chłopcze.

Dzięki Darrowowi sprawa została oddalona. Biuro prokuratora okręgowego stanęło na innym stanowisku niż policja i nawet po otrzymaniu tak zwanych dowodów postanowiło nie stawiać mi zarzutów. Moje nazwisko jednak po raz kolejny niesłusznie zmieszano z błotem.

Z powodu rozróby podczas konferencji prasowej członkowie komisji z Nevady wynikiem głosowania 4:1 postanowili odebrać mi licencję na walki w całym stanie. Dlaczego zawsze to ja byłem wszystkiemu winny? Przed poprzednią walką, podczas audycji na żywo, Lewis spotkał się w studiu ESPN z Hasimem Rahmanem i wdali się tam w bójkę dużo poważniejszą od naszej niegroźnej utarczki w Nowym Jorku. Organizatorzy musieli znaleźć inne miejsce spotkania i ostatecznie pojedynek przesunięto na czerwiec. Miałem dzięki temu więcej czasu na ćpanie.

W lutym senator stanu Teksas stwierdził, że jeśli pojawię się na jego terenie, zostanę aresztowany, ponieważ podczas przygotowań do walki w San Antonio w 2001 roku nie odmeldowałem się jako przestępca seksualny.

To były bzdury. Zarejestrowałem się wtedy, ale po co kierować się faktami, prawda? Kiedy ogłoszono, że walka odbędzie się w Memphis, władze Tennessee oraz Missisipi uznały, że przed walką muszę meldować się u nich w tym samym celu. Dlaczego we własnym kraju byłem traktowany jak wyrzutek? Za oceanem wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Za każdym razem, kiedy odwiedzałem inne kraje, zwłaszcza te komunistyczne, traktowano mnie jak bohatera.

Poleciałem na obóz treningowy na Hawaje. To powinno uzmysłowić wam, jak bardzo byłem zmotywowany przed tą walką. Na Hawajach sprzedawali najlepszą marychę na całym świecie. Jarałem bez opamiętania. Nie liczyła się dla mnie nawet perspektywa odzyskania mistrzowskiego pasa. Po prostu nie potrafiłem się na niczym skupić.

Miałem wtedy naprawdę popieprzone w głowie. To dlatego jarałem. Skutki zażywania kokainy nie znikają tak szybko, zwłaszcza psychiczne. Dzięki hawajskiej maryśce konferencje prasowe przebiegały całkiem ciekawie. Przebywając w jednym z najspokojniejszych miejsc na świecie, bredziłem dziennikarzom o hipokryzji w społeczeństwie.

– Jestem taki jak wy. Ja też lubię zakazane owoce. Myślę, że to nie po amerykańsku unikać kobiet, nie umawiać się z pięknymi dziewczynami i nie dawać im kutasa do obciągnięcia… Tak jak powiedziałem już wcześniej, każdy w tym kraju jest pierdolonym kłamcą. Media opowiadają ludziom, że jakaś osoba zrobiła to czy tamto, a potem dowiadujemy się, że jesteśmy tylko ludźmi i że Michael Jordan też zdradza żonę, jak zresztą wszyscy inni. Każdy z nas zdradza żonę w taki czy inny sposób: emocjonalnie, fizycznie albo seksualnie. Nikt nie jest doskonały. Zawsze będziemy to robić. Jimmy Swaggart[35] jest napalony i Tyson też jest napalony, ale nie w niebezpieczny sposób..., a przynajmniej nie ja. Być może cudzołożę częściej niż inni ludzie, ale taki już jestem. Poświęciłem w życiu bardzo wiele, dlaczego więc nie mogę sobie podymać? Chodzi mi o to, że zostałem okradziony z większości pieniędzy, a więc chciałbym przynajmniej, żeby ktoś mógł zrobić mi loda i nie nękał mnie potem ani nie próbował wpakować mnie za kratki. Jestem wielkim, silnym czarnuchem, który nokautuje ludzi, gwałci i rozrywa ich na strzępy. Nie wiem nic o byciu mistrzem świata wagi ciężkiej, a jedyne, na czym się znam, to walka. Jestem czarnuchem, tak? Nie, tak naprawdę nie chodzi mi o to, że mam czarną skórę, ale że jestem z ulicy. A wcale nie chcę być kimś takim, bo nawet nie lubię typowych ludzi ulicy. Przez to, że życie potoczyło mi się tak, a nie inaczej, przez wszystkie tragedie, których doświadczyłem, taki już jednak jestem. Alfonsi, dziwki, cwaniaki, ludzie zepchnięci na margines, okłamywani, niesłusznie oskarżani i wsadzani do więzienia albo zabijani za zbrodnie, których nie popełnili. To właśnie moi ludzie. Wiem, że brzmi to obrzydliwie. Ale to jedyne osoby, które okazywały mi miłość. Jestem Mike. Nie jestem wrogi, ani nic w tym rodzaju, po prostu jestem

sobą. Chcę żyć własnym życiem. Zdaję sobie sprawę, że wygadujecie na mnie różne rzeczy, ale wiecie przecież, że dbam o to, żebyście o mnie mówili, bo wasze wnuki i ich dzieci mają mnie wspominać. Chcę upewnić się, że tak będzie, że nigdy o mnie nie zapomnicie. Wasze praprawnuki będą mówić: „Wow, to był dopiero dziwny człowiek, co?”. Czasami czuję, że nie nadaję się do życia w społeczeństwie, bo każdy tutaj jest pieprzonym hipokrytą. Wszyscy mówią, że wierzą w Boga, ale nikt nie postępuje po bożemu. Ludzie zachowują się sprzecznie z jego przykazaniami. Myślicie, że gdyby był tu z nami Jezus, okazałby mi miłość? Jestem muzułmaninem, ale czy Jezus by mnie pokochał? Wydaje mi się, że napiłby się ze mną i zapytał: „Dlaczego tak postępujesz?”. Okazałby się w porządku. Rozmawiałby ze mną. Żaden chrześcijanin nigdy tego nie zrobił. Wsadzają mnie do więzienia i piszą o mnie okropne artykuły, a potem idą w niedzielę do kościoła i śpiewają, że wspaniały Jezus przyjdzie ich zbawić. Nie rozumieją tylko, że kiedy on wróci, to ci szaleni, chciwi kapitaliści znowu go zabiją.

Kim ja teraz byłem: Lennym Bruce’em? Dziennikarze siedzieli przede mną i nagrywali każde moje słowo, żeby potem szukać w nich jakiegoś sensu, ale tak naprawdę przemawiała przeze mnie wyłącznie hawajska marycha. Byłem ujarany po korek. I tyle.

Udzieliłem mnóstwa zwariowanych wywiadów, a momentem kulminacyjnym było moje pojawienie się w programie *The O’Reilly Factor* w telewizji Fox. Rozmawiała ze mną Rita Cosby. Była nastawiona bardzo wojowniczo i zadawała mi jedynie niewygodne pytania, żeby O’Reilly mógł później pogrążyć mnie jakąś wyrwaną z kontekstu wypowiedzią.

– Czy jesteś zwierzęciem? – zapytała mnie Cosby w trakcie wywiadu.

– Jeśli to konieczne… To, czy jestem zwierzęciem, zależy od sytuacji. Jeśli walczę dlatego, że na ulicach hordy ludzi mnie atakują, bo czytając to, co wypisujecie w gazetach o mnie i o moich procesach, uważają, że mają takie prawo, to tak, masz rację. – Następnie powiedziałem jej, że mówię swoim dzieciom, że są czarnuchami. – Tłumaczę im, że społeczeństwo zawsze będzie traktowało je jak obywateli drugiej kategorii, dlatego w pewnych sytuacjach trzeba umieć powstrzymywać gniew. Musimy jednak walczyć.

– Czy jesteś złym człowiekiem? – zapytała.

– Myślę, że potrafię robić złe rzeczy tak samo jak inni.

Najwyraźniej przyjemność sprawiała jej również rozmowa na temat mojej sytuacji finansowej.

– Potrzebuję pieniędzy – oznajmiłem. – Mówimy na to „pieniądze”, bo wszyscy tego potrzebujemy. To nasz bóg. To właśnie pieniądze czcimy i jeśli ktoś powie mi, że jest inaczej, to skłamie. Przestań pracować i zacznij żyć na ulicy, a potem pokaż mi, jak Bóg o ciebie zadbał.

– Skąd bierze się twoja złość?

– Jesteś biała do szpiku kości. Skąd bierze się moja złość?!

Lennox i ja zmierzyliśmy się w ringu 8 czerwca w Memphis. Niezależnie od tego, skąd pochodziła cała moja złość, w dniu walki zupełnie wyparowała, chociaż to właśnie wtedy Monica wręczyła mi ostatnie dokumenty rozwodowe. Nie dość, że byłem poniżany, to jeszcze wszyscy podawali mnie do sądu. Opiekowałem się wtedy moim synkiem, ponieważ jego mama wystawiła mnie do wiatru i musiałem się nim zająć. Byłem w rozsypce. Mimo to w mojej szatni przed walką panowała imprezowa atmosfera. Było tam pełno ludzi. Kiedy Cus był w pobliżu, nigdy nie całowałem przed walką dzieciaków ani nie pozowałem do zdjęć, ale tamtego wieczoru działy się właśnie takie rzeczy.

Shelly pozbył się Krokodyla i Tommy’ego Brooksa, a ich miejsce zajął nowy trener, Ronnie Shields. Krokodyl podszedł do mnie przed walką. Przytuliłem go mocno i powiedziałem:

– Jestem zmęczony, stary. Jestem strasznie zmęczony.

Kiedy sędzia odczytywał instrukcje, dwudziestu ochroniarzy w żółtych koszulkach stanęło po przekątnej ringu, odgradzając mnie od Lewisa. W pierwszej rundzie byłem agresywny i okładałem go tak, że musiał często mnie przytrzymywać i sędzia zwrócił mu na to uwagę. A później stało się coś dziwnego. Po prostu przestałem walczyć. Zupełnie jakby ktoś odłączył mi mózg. Ronnie Shields i mój drugi trener, Stacy McKinley, przekrzykiwali się nawzajem, ale ja nie słyszałem ani słowa.

W hali było bardzo gorąco i w końcu się odwodniłem. Nie mogłem się ruszać. W kolejnych rundach stałem tylko naprzeciw Lewisa i zbierałem ciosy. Wiedziałem, że nie jestem w formie, żeby pokonać kogokolwiek, a zwłaszcza kogoś o tak doskonałych umiejętnościach jak Lewis. W ciągu ostatnich pięciu lat przewalczyłem łącznie zaledwie piętnaście rund. Całe lata ćpania koki, palenia trawy, picia i dymania musiały się w końcu na mnie odbić.

W trakcie pojedynku byłem tak bierny, że wielu moich współpracowników i bliskich znajomych myślało, że jestem naćpany. Byłem w zjebanym nastroju i wyprowadzanie ciosów sprawiało mi trudność. Czułem się, jakby ci wszyscy bohaterowie, bogowie boksu i dawni mistrzowie nagle mnie opuścili. A może to ja ich opuściłem. Wszyscy moi idole byli nieszczęśliwymi gnojkami i naśladowałem ich przez całą moją karierę, ale nigdy tak naprawdę nie byłem jednym z nich. Chciałem tego, ale mi się nie udało.

Spędziłem wiele lat na terapiach z różnymi psychiatrami, a celem ich wszystkich było poskromienie moich żądz, w tym żądzy niszczenia, która sprawiła, że stałem się Żelaznym Mikiem, który przyniósłmi zbyt wiele bólu, zbyt wiele spraw sądowych, zbyt wiele nienawiści oraz łatkę gwałciciela i wroga publicznego numer jeden. Każdy cios, który przyjmowałem od Lewisa w późniejszych rundach, oddalał ode mnie tamtego człowieka. Zupełnie jakbym celowo uczestniczył w niszczeniu samego siebie.

W ósmej rundzie Lewis trafił mnie mocnym prawym i upadłem. Krwawiłem z nosa i z obydwu rozciętych łuków brwiowych. Sędzia policzył mnie i zakończył pojedynek. Po walce Jim Gray przeprowadził wywiad ze mną i z Lennoxem. W pewnym momencie do rozmowy wtrącił się trener Lewisa, Emanuel Steward.

– Nadal jestem jednym z największych fanów Mike’a – powiedział. – Podobnie jak Roderick Moore, Mike zapewnił mi mnóstwo emocji. Wszystkim nam dał wiele wrażeń. Jest najciekawszym zawodnikiem wagi ciężkiej, jakiego widzieliśmy od pięćdziesięciu lat.

– Czy nie jest wam przykro, że ta walka nie odbyła się kilka lat wcześniej, kiedy ty, Mike, byłeś w szczytowej formie, a ty, Lennox, byłeś trochę młodszy? – zapytał nas Gray.

Kiedy Lennox zaczął mówić, otarłem mu krew z policzka.

– Dojrzałość w wadze ciężkiej przychodzi w różnym wieku – powiedział. – Mike Tyson osiągnął ją w wieku dziewiętnastu lat. Nic nie mogło stanąć mu na drodze i rządził całą planetą. Ja jestem natomiast jak dobre wino. Zacząłem później i nie śpieszyłem się, dzięki czemu teraz to ja tu rządzę.

– Mike, a czy ty żałujesz, że ta walka nie odbyła się kilka lat wcześniej?

– Tak widocznie musiało być. Znam Lennoxa, od kiedy skończył szesnaście lat. Mam dla niego wielki szacunek. Wszystko, co wcześniej mówiłem, było częścią promocji walki. On wie, że kocham jego i jego matkę. A jeśli uważa, że jest inaczej, to znaczy, że oszalał.

– Twierdzisz zatem, że twoje zachowanie w dużej mierze nastawione było na sprzedaż biletów i nie wynikało z prawdziwych pobudek? – Gray wyglądał na zszokowanego.

– On wie, kim jestem. Wie, że nie chcę nikogo lekceważyć. Szanuję tego człowieka jak brata. Jest wspaniałym i skutecznym pięściarzem.

O tamtym prostym geście, kiedy starłem Lennoxowi krew z policzka, pisali później wszyscy dziennikarze. Uważali, że w obliczu porażki zaprezentowałem bohaterską postawę. Po raz pierwszy wielu z nich zaczęło dostrzegać moją ludzką twarz. Ale nie wszyscy.

„Tyson to nikczemny człowiek – napisał mój prześladowca ze »Sports Illustrated«. – Nie chcielibyście, żeby ten gwałciciel i bandyta znalazł się w odległości choćby kilometra od waszej córki. Teraz będzie jednak trochę trudniej nim pogardzać”.

Kiedy tylko walka się skończyła, wróciłem do swoich nałogów. Poznałem atrakcyjną dziewczynę z Dominikany o imieniu Luz. Przyszła na walkę z Lewisem w towarzystwie kilku znajomych i zaczęliśmy spędzać wspólnie czas. Mieszkała w Hiszpańskim Harlemie w Nowym Jorku. Jeszcze tej samej jesieni wprowadziłem się do niej. Wróciłem do swojego naturalnego środowiska. Opuszczone budynki, dilerzy na ulicach, narkomani umierający z przedawkowania, gruba kobieta pchająca wózek z nowo narodzonym ćpunem i czarnuchy z piwami wrzeszczące na siebie nawzajem. Przykro mi, ale to właśnie jest mój świat.

Pobyt w tym środowisku źle na mnie wpływał, ale przynajmniej wyostrzyły mi się zmysły. Wpadłem w paranoję i uruchomił się we mnie instynkt przetrwania. Kiedy tylko zamieszkałem w Hiszpańskim Harlemie, znowu stałem się Mikiem z Brownsville. Ludzie dawali mi jedzenie. Za darmo miałem też narkotyki. Zacząłem odwiedzać speluny dla narkomanów.

Jak to się stało, że jeszcze przed chwilą przybijałem z ludźmi piątki i pozowałem z nimi do zdjęć, a zaraz potem siedziałem w jakiejś norze, gdzie nagie kobiety pakowały do woreczków kokainę? Wciągałem kokę, a jakiś facet mówił do mnie:

– Nie, stary, to gówno jest dla głupich ćpunów. Masz tu czysty towar. Spróbuj tego, człowieku.

Wciągnąłem jedną kreskę jego towaru i poczułem, że zamarzają mi gałki oczne.

Chodziłem do restauracji na rogu ulicy, a kierownik dawał mi jedzenie. Codziennie rano pożerałem tam góry ryżu i fasoli, zapijając je wódką. Odwiedzali mnie znajomi gangsterzy. Podjeżdżali swoimi rollsami i modnymi autami.

– Co ty tu, kurwa, robisz z tymi dziwkami? – pytali. – Chodź, zamieszkaj u mnie w domu.

– Nie, stary, tu jest mi dobrze – odpowiadałem. – To moja kobieta. Wszystko jest okej.

– Musisz uważać na tych czarnuchów, Mike – mówili.

– Nie. Oni są w porządku.

Spędzałem czas z tymi ludźmi i w głębi serca wiedziałem, że jestem jednym z nich. W dzielnicy żyło się inaczej – znajomi mogli mnie karmić i dawać mi za darmo narkotyki, ale gdyby coś poszło nie tak, wstawiłbym się za nimi. Miałem swoje nałogi, a mieszkańcy dzielnicy rozumieli moje potrzeby.

Obracałem wtedy co najmniej dwadzieścia dziewczyn w jednym czasie. Jeśli dochodziło między nimi do konfliktów, to ja zbierałem największe cięgi. Ktoś mógłby pomyśleć, że żadna dziewczyna o zdrowych zmysłach nie podniosłaby ręki na Mike’a Tysona, ale kiedy tamte laski się wściekały, nie zważały na nic. Biły mnie i drapały po twarzy. A kiedy wydawało mi się, że się uspokoiły i jest już po wszystkim, dostawałem nagle kamieniem w głowę i szaleństwo zaczynało się od nowa.

13 stycznia 2003 roku zakończyła się sprawa mojego rozwodu. Monica dostała nieruchomość w Connecticut, dom, który jej kupiłem, oraz 6,5 miliona dolarów z moich przyszłych zarobków. Ostatecznie zabezpieczyła się jeszcze hipoteką na mój dom w Vegas. W tamtym czasie była wobec mnie bardzo wrogo nastawiona, ale chętnie dawałem jej pieniądze. Jestem facetem z ulicy, dlatego zamierzałem wrócić do dzielnicy i żyć z kombinowania.

Mimo że nie miałem już serca do boksu, musiałem jakoś zarabiać pieniądze. Shelly załatwił mi walkę z Cliffordem Etiennem, która miała się

odbyć 21 lutego. Tydzień przed pojedynkiem poszedłem sobie zrobić mój najsłynniejszy tatuaż. Victorowi Whitmillowi, pseudonim Paradox, powiedziałem, że chciałbym wydziarać sobie twarz. Nienawidziłem jej i chciałem się oszpecić. Zaproponowałem, żeby wytatuował mi całą gębę w małe serduszka. Nie chodziło o to, żeby bardziej podobać się kobietom, przeciwnie – chciałem po prostu się czymś zakryć. Victor nie zgodził się jednak na to i stwierdził, że moja twarz wygląda dobrze. Zamiast tego pokazał mi maoryskie malowidła plemienne, a ja powiedziałem, że się nad nimi zastanowię. Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej podobał mi się pomysł wytatuowania na twarzy wzoru, którym niegdyś ozdabiali się wojownicy, żeby wystraszyć wrogów podczas walki. Zdecydowałem, że to zrobię.

Przygotowywałem się do tej walki znacznie poważniej niż do pojedynku z Lewisem. Wszedłem do ringu, ważąc 102 kilogramy, czyli byłem o 4 kilogramy lżejszy niż poprzednio. Etienne miał dobry bilans walk i znajdował się w pierwszej dziesiątce zawodników w obydwu federacjach. Miał jednak słabą szczękę. W ciągu 26 walk aż 10 razy upadał na deski.

Chodziła za mną wtedy ekipa filmowa, ponieważ przygotowywano o mnie dokument. Nagrali mnie w trakcie jedzenia posiłku przed walką.

– Nienawidzę Mike’a Tysona – powiedziałem. – Życzę mu jak najgorzej. To dlatego nie lubię moich przyjaciół. Popadam w skrajności. Może w następnym życiu będzie mi lepiej. Z niecierpliwością oczekuję przejścia na tamten świat… nie cierpię tego, jak teraz żyję. Nienawidzę swojego życia.

Nie wiem, dlaczego podchodziłem do tej walki poważniej niż do pojedynku z Lewisem. Nie wiedziałem, czego się spodziewać. Kiedy usłyszałem dzwonek rozpoczynający pierwszą rundę, zaatakowałem rywala i wpadliśmy razem na liny, a potem pociągnąłem go na siebie. Myślę, że zraniłem go jednym z pierwszych ciosów. Wstaliśmy, wykonałem unik i trafiłem go prosto w szczękę, a on upadł na deski. Myślałem, że jeszcze wstanie. Nie sądziłem, że był to tak mocny cios, żeby kogokolwiek znokautował, ale z drugiej strony trzeba przyznać, że doszedł dokładnie do celu. Sędzia policzył Clifforda, a ja pomogłem mu wstać i uściskaliśmy się. Clifford szepnął mi wtedy coś do ucha.

Zaraz potem Jim Gray wszedł do ringu, żeby przeprowadzić ze mną wywiad.

– Twój przeciwnik szepnął ci do ucha coś, czego nie mogliśmy usłyszeć. Możesz powtórzyć nam, co dokładnie powiedział? – zapytał.

– Szczerze mówiąc, powiedział mi: „Musisz przestać się wygłupiać i zacząć traktować to wszystko poważnie, bo wciąż tego nie robisz i masz przez to same kłopoty”. To wszystko się prawda.

– Miał rację?

– Tak, miał rację. Cieszę się, że mogłem wrócić do Memphis i pokazać się z dobrej strony. Cieszę się też, że mój brat Clifford stoczył ze mną pojedynek, bo ludzie nie rozumieją, jak działa ten biznes, gdzie okazujesz swojemu rywalowi miłość i szacunek, bo w ten sposób pozytywnie wpływasz na swój styl życia.

– Czy naprawdę byłeś w tym tygodniu chory? Co się stało?

– Złamałem plecy.

– Co masz na myśli? Jak to „złamałeś plecy”?

– Moje plecy są złamane.

– Coś z kręgami czy odcinkiem…

– Rdzeń kręgowy.

– Czy to się stało podczas sparingu?

– Nie, podczas wypadku na motocyklu. Lekarz to stwierdził, bo robiłem codziennie dwa i pół tysiąca brzuszków z 90-kilogramowym obciążeniem i któregoś dnia po prostu nie mogłem się ruszyć. Zapytałem więc lekarza: „Co się dzieje?”. A on powiedział: „Wierz lub nie, ale masz lekko złamane plecy”.

– Czy boli cię w tej chwili? Przyjmowałeś jakieś zastrzyki? Jak udało ci się wytrzymać tę walkę?

– Nie mogę brać zastrzyków, bo wiesz, robią mi potem testy. Ale, chwała Allahowi, jakoś przetrzymałem. Cieszę się, że znowu walczę, że uderzam dobrze i celnie.

– Czy byłeś przygotowany do tej walki? Cztery dni przed pojedynkiem twój trener, Freddie Roach, odradzał ci wyjście do ringu. Czy byłeś gotów?

– Nie, ale zobowiązałem się, więc musiałem zachować się jak mężczyzna i walczyć. Odwołałem już za wiele pojedynków w mojej karierze i nie chcę, żeby ktokolwiek myślał, że się boję. Potrzebowałem

pieniędzy, bo zawsze ich potrzebuję, dlatego cieszę się, że obaj to zrobiliśmy. Mam dla niego wielki szacunek. Jest moim przyjacielem.

Gray zapytał mnie, czy zamierzam się zmierzyć jeszcze raz z Lewisem. Wszystkich to interesowało, bo na tej walce można byłoby zrobić wielkie pieniądze.

– Nie jestem teraz gotów, żeby z nim walczyć. Nie chcę znowu zebrać cięgów. Jeśli następny pojedynek miałbym stoczyć z Lewisem, to nie wiem, czy w ogóle chcę jeszcze walczyć. Muszę zebrać się jakoś do kupy. Jestem rozwalony i chcę po prostu ogarnąć jakoś swoje życie.

Z takim właśnie ponurym nastawieniem wróciłem do hotelu, otoczony przez członków ekipy filmowej. Zadzwoniłem do moich dzieci, żeby zapytać, czy widziały, jak tatuś zwycięża. A potem wykopałem z pokoju kamerzystów i zacząłem imprezować z moim kumplem – gangsterem i alfonsem. Przyprowadził ze sobą kilka dziewczyn, w tym jakąś koleżankę koleżanki. Wciągnąłem parę kresek koki i zapaliłem trawę, dzięki czemu nastrój trochę mi się poprawił. Otworzyliśmy kilka butelek dom pérignon. Mój kumpel opowiadał jedną ze swoich wojennych historii i wszyscy się śmialiśmy, aż w pewnym momencie tamta koleżanka czyjejś koleżanki zażartowała:

– Pieprzysz bzdury, czarnuchu.

BUM! Mój kumpel chwycił butelkę szampana i walnął ją w głowę. Próbowałem go powstrzymać, ale był szybszy. Krew tryskała z głowy tej dziewczyny jak z jakiegoś gejzeru.

Pomyślałem, że jestem skończony. Byliśmy na południu. Dziewczyna darła się jak opętana, a wiedziałem, że jej mężem jest pewien słynny facet. Domyślałem się, że mój kumpel będzie musiał zabić tych wszystkich ludzi, a ja będę winny współudziału w zbrodni. Aż tu nagle ten gość i zraniona dziewczyna zaczęli uprzejmie ze sobą rozmawiać. Tak to właśnie wygląda z alfonsami i ich dziwkami.

Za walkę z Etienne’em dostałem 5 milionów dolarów, ale nadal byłem mocno zadłużony. Mój pozew przeciwko Donowi Kingowi wciąż przedzierał się przez procedurę sądową, a Don obawiał się dnia, kiedy stanę na mównicy. Próbował więc naprawić nasze stosunki. Nie miałem z Shellym długoterminowego kontraktu i funkcjonowałem w pewnym sensie jako wolny strzelec. Don pomyślał, że uśmiechnie się do mnie i pomacha mi przed nosem gotówką, a ja wrócę do niego i wycofam pozew.

Owładnęła mną potrzeba zdobycia pieniędzy. Nie mogłem się doczekać sprawy w sądzie. Potrzebowałem tej kasy natychmiast. Wiedziałem, że dłużej już nie wytrzymam. Poprosiłem więc Jackie Rowe, żeby pomogła mi porozmawiać z Donem. Jackie była niczym pitbul. Mówiłem jej: „Kochanie, załatw mi to i tamto”, a ona to robiła, a ja szedłem się ujarać.

W kwietniu Jackie poprosiła w moim imieniu Dona o zakup trzech mercedesów. Jeden z nich kazałem zarejestrować na Jackie, drugi na Luz, a trzeci na Zipa. Bajerowaliśmy Dona, sugerując, że jeśli da nam pieniądze i samochody, to być może wycofam pozew. King organizował kilka razy spotkania, myśląc, że uda mu się znowu wrobić mnie w podpisanie jakiegoś złodziejskiego kontraktu. Za każdym jednak razem pojawiałem się na nich, ale to ja go okradałem albo spuszczałem mu łomot.

Pewnego razu do hotelu, w którym się zatrzymał, przyprowadziłem dwóch kumpli z dzieciństwa. Kiedy tam dotarliśmy, zaczął grozić moim kolegom i obrażać ich.

– O, trzej twardziele, z których dwaj się nie liczą – cwaniakował. Spojrzał na mojego kumpla, ale ten nic mu nie odpowiedział. Miał przestraszyć Dona, a dał mu się zgnoić jak dziecko. Spoglądałem na moich kolesi i myślałem sobie: kurwa, i to mają być twardziele? W pewnej chwili wstałem więc i zbluzgałem Dona.

– Zamknij mordę, skurwysynu – powiedziałem.

A wtedy ci goście, których przyprowadziłem, żeby nastraszyli Dona, zaczęli mnie powstrzymywać.

Spotykałem się z Kingiem za każdym razem, kiedy mnie o to prosił. Cieszę się, że nie miałem już wtedy takich jaj jak w młodości, bo w przeciwnym razie naprawdę mógłbym mu coś zrobić. Kiedy zadzwonił do mnie i powiedział, że zamierza wpaść do mojego biura w Vegas, żeby podrzucić mi 100 tysięcy dolarów, w mieście był akurat Zip. Postanowiliśmy więc poczekać na niego we dwóch.

Don przyjechał tam z torbą pełną pieniędzy.

– To łapówki dla paru osób – stwierdził, odliczając 100 tysięcy. Zip podszedł do niego, spokojnie wziął torbę i podał mi ją.

– Dziękuję ci bardzo – powiedziałem. – Odprowadź, proszę, Dona do drzwi.

Zip chwycił Kinga za ramię i wyprowadził go na zewnątrz.

– Ja i mistrz musimy teraz trochę potrenować – oznajmił mu.

– Człowieku, ja potrzebuję tych pieniędzy! – buntował się Don. – Muszę dać paru osobom łapówki. Mówiłem wam!

– Do zobaczenia, Don. Miło było cię zobaczyć. Zawsze byłem twoim wielkim fanem – powiedział Zip i zamknął mu drzwi przed nosem. Zaczęliśmy przeliczać banknoty. Było tam naprawdę sporo kasy.

Mój prawnik, Dale Kinsella, dowiedział się o tych spotkaniach z Donem i pod koniec maja wysłał list do jego prawnika.

Jestem poważnie zaniepokojony informacjami na temat poczynań pana biura w ciągu ostatnich 30 dni.

Jerry Bernstein i ja jesteśmy oficjalnymi doradcami Mike'a. Podejmowane przez pana próby odsunięcia nas od tego, co się dzieje, z pewnością wzbudzą u każdego, a zwłaszcza u sędziego Danielsa, wątpliwości co do proponowanej ugody.

Wcześniejsze spory sądowe najwyraźniej nie nauczyły Dona absolutnie niczego. To właśnie za jego sprawą ściągano Mike'a do biura albo pokoi hotelowych, gdzie nakłaniano go do podpisywania dokumentów bez możliwości konsultacji z niezależnymi doradcami czy prawnikami, co stanowi główny zarzut w pozwie. Naprawdę nie wiem, czym kierują się ludzie z pana zespołu.

Skłonność Mike'a do podpisywania umów, w tym również ugód, pod naciskiem ludzi, których szanuje i/lub którym wierzy (nawet chwilowo), jest dobrze udokumentowana. Jego niedawna decyzja w sprawie ugody z Monicą, podjęta bez konsultacji z żadnym prawnikiem czy doradcą finansowym (do czego nie powinno w ogóle dojść), stanowi doskonały przykład tego, o czym piszę.

Kiedy Mike doczeka się w końcu procesu, a ja, Jerry i pan zostaniemy wezwani przed oblicze sądu, powyższa kwestia niewątpliwie zostanie również podniesiona. Zgadzam się z opinią sądu, że to sprawa Mike'a, a nie jego prawników, jednak dla dobra obydwu stron wszelkie ugody pomiędzy Mikiem i Donem powinny (a może nawet muszą) być sprawdzane przez niezależną osobę reprezentującą Mike'a.

W związku z powyższym będę wdzięczny, jeśli Don i/lub pańskie biuro będziecie od tej pory informować mnie i Jerry'ego o tym, co się dzieje.

Dale nie wiedział jednak o tym, że kilka tygodni przed wysłaniem przez niego listu, poprosiłem Jackie, żeby wynegocjowała z Donem umowę za

jego plecami. Mój asystent, Darryl, zadzwonił do Jackie i powiedział jej, że zostało mi na koncie 5 tysięcy dolarów. Nie miałem pieniędzy nawet na opłacenie pracowników i rachunków za dom. Jackie przyjechała do Vegas i zobaczyła, w jak rozpaczliwej sytuacji finansowej się znalazłem.

– Chcę dostać od Dona moją jebaną kasę – powiedziałem jej.

Don był zachwycony, kiedy Jackie się do niego odezwała. Desperacko zależało mu na ugodzie, ponieważ sąd wyznaczył w końcu datę rozprawy na wrzesień. Gdy tylko się o tym dowiedzieliśmy, Jeff Wald uprzedził mnie, że Don King zacznie zaraz pokazywać swoje sztuczki i przekonamy się, co naprawdę potrafi. Jeff nie wiedział, że Jackie rozmawiała już w moim imieniu z Donem, od którego miałem nadzieję wyciągnąć trochę kasy. Don proponował mi ugodę i 20 milionów dolarów w zamian za możliwość promowania moich kolejnych walk. Powiedziałem Jackie, że zanim zaczniemy rozmawiać o ugodzie, King ma mi oddać trzy rzeczy, które do mnie należały: zielonego rolls-royce'a, obraz podarowany mi przez premiera Włoch Silvio Berlusconiego. wart podobno dużo pieniędzy, oraz coś, na czym zależało mi najbardziej, czyli wykonany przez Stana Lee rysunek, na którym stoję wśród X-Menów.

Don zadzwonił do Jackie i powiedział jej, że ściągnie nas na Florydę i zakwateruje w hotelu Delano, żebyśmy mogli opracować ugodę. Jackie, jej syn, moja dziewczyna Luz i ja wsiedliśmy na pokład prywatnego odrzutowca Dona i polecieliśmy do niego. Zapakowałem na podróż dużą porcję koki i 200-gramową torbę marihuany. Wciągałem kokę, paliłem blanty i słuchałem discmana, aż w końcu uniosłem się wyżej niż samolot i nagle mnie olśniło.

To jest przecież mój pierdolony samolot – pomyślałem. – Zapłaciłem za niego. A ten skurwiel zachowuje się, jakby wyświadczał mi przysługę, przysyłając po mnie mój własny samolot. Ten czarnuch mnie kantuje.

Narkotyki mieszały mi w głowie i dostałem nagle szału.

Don przyjechał po nas na lotnisko swoim rollsem, a jego szofer, Isadore Bolton (który pracował wcześniej dla mnie i którego King mi ukradł) wiózł w osobnym aucie kilku jego wspólników. Z Fort Lauderdale do Miami jechaliśmy główną autostradą I-95. Jackie siedziała z przodu, a jej syn, Luz i ja z tyłu. W pewnym momencie Don powiedział coś nieistotnego, a ja poczułem, jak wylewa się za mnie cała zazdrość i gniew. Kopnąłem go w tę

jego pierdoloną głowę. Bam! Nigdy nie odwracaj się tyłem do zazdrosnego kolesia na kokainie.

Don zjechał na boczny pas, a wtedy zacząłem go dusić.

– Nie, Mike! – krzyczała Jackie. – Puść go!

– Przytrzymaj tego czarnucha, Jackie – powiedziałem. – Podejdę do niego z przodu.

– Dobra, trzymam go.

Wysiadłem z samochodu, otworzyłem drzwi kierowcy i zacząłem prać Dona, ale Jackie nie mogła go utrzymać i w końcu udało mu się odjechać.

Zostałem sam na środku pierdolonej autostrady. King przejechał kawałek, a potem wypuścił z auta Jackie, jej syna i Luz. Wrócili do mnie z moją 200-gramową torbą zielska. Kokę ciągle miałem przy sobie.

– Dlaczego pozwoliłaś mu odjechać, Jackie? – krzyczałem. – Stoimy teraz na jakiejś jebanej autostradzie.

Samochody i ciężarówki przejeżdżały obok nas ze świstem. Nagle, ni stąd, ni zowąd, na poboczu zatrzymał się Isadore. Przyjechał tu, bo kiedy stracił z oczu nasz samochód, zadzwonił do Dona, a ten powiedział mu, że ma zawrócić i zgarnąć nas stamtąd.

Zatrzymał się, opuścił szybę i powiedział, żebym wsiadł do samochodu.

– Pierdol się, skurwielu! – krzyknąłem.

Isadore wysiadł z auta, a ja natychmiast do niego doskoczyłem. Dwa razy uderzyłem go w twarz, łamiąc mu kość oczodołu. Te ciosy były tak silne, że Isadore wpadł z powrotem do samochodu, a wtedy ja chwyciłem go za nogę i ugryzłem. Jakoś udało mu się mnie odepchnąć i zamknąć drzwi, zacząłem więc walić w karoserię i wgniatać blachę. Miałem właśnie wybić szybę, kiedy w końcu odjechał.

Musiał prowadzić boso, bo jego buty zostały na asfalcie.

Następnie pojawili się gliniarze. Kiedy z nami rozmawiali, miałem przy sobie pół paczki kokainy, a Luz trzymała torbę pełną marychy. Gliniarze byli tak podekscytowani spotkaniem ze mną, że nie zapytali nawet, co cała nasza czwórka robi na poboczu autostrady. Każdego innego położyliby od razu na trawie, a potem wsadzili na dożywocie za posiadanie takiej ilości kokainy. Zawsze jadę po bandzie. Dlaczego nie mogłem kupić zwykłej porcji? Nie, ja musiałem mieć pół paczki.

– Mike, to jest już handlowa ilość – powiedzieli mi kolesie, którzy mi to sprzedali. – Policja w życiu ci nie uwierzy, że kupiłeś tyle na własny

użytek.

A ja tak po prostu nosiłem to przy sobie.

Policjanci zaproponowali, że nas podwiozą, zapakowaliśmy się więc do radiowozów i pojechaliśmy do South Beach. King zarezerwował dla nas połowę piętra, zaczęliśmy więc bawić się na całego. Jackie poprosiła Dona o pieniądze, a on wysłał do nas kolesia z kilkuset tysiącami dolarów. Imprezowaliśmy codziennie przez miesiąc, a potem mój kumpel przyjechał po nas swoim autobusem. Zabraliśmy kilka dziewczyn i ruszyliśmy w trasę wzdłuż wschodniego wybrzeża.

W czerwcu po raz kolejny zostałem pozwany w jakiejś idiotycznej sprawie o ojcostwo. Pewna kłamliwa dziewczyna, Wonda Graves, twierdziła, że w 1990 roku zgwałciłem ją i zrobiłem jej dziecko. Raoul Felder, zasrany prawnik, który reprezentował w sądzie Robin Givens, podjął się prowadzenia tej sprawy i oświadczył, że „raz jeszcze pokona w ringu Mike’a Tysona”. Oboje podkulili ogony i zwiali, gdzie pieprz rośnie, kiedy test DNA wykazał, że nie jestem ojcem tamtego chłopca.

Miałem jednak swoje za uszami. Jeszcze w tym samym miesiącu odwiedziłem mojego kumpla z młodości, Dave’a Malone’a, i puszczaliśmy wspólnie gołębie w Brownsville. Dave odwiózł mnie później do hotelu Marriott, w którym się zatrzymałem. Przed budynkiem natknąłem się na dwóch facetów wracających do swoich pokoi. Byłem kompletnie pijany i naćpany kokainą, a oni podeszli do mnie i poprosili o autograf. Pozwólcie, że powiem wam coś o sobie. Kiedy ćpałem w nocy albo wczesnym rankiem, zmieniałem się w niezbyt uprzejmą osobę. Byłem agresywny i szukałem kłopotów. Miałem te jebane wahania nastrojów: zmieniałem się z Jekylla w Hyde’a i z powrotem.

Tamci dwaj Portorykańczycy podeszli do mnie i poprosili o autograf. Powiedziałem im, że maja się odpierdolić.

– Nie bądź taki chojrak – odpowiedział jeden z nich. – My mamy pistolety, a ty masz tylko pięści.

Gdybym nie był na kokainie, pewnie nic by się nie stało. Ale byłem, dlatego pobiegłem za tymi kolesiami do holu i dalej po ruchomych schodach. Kiedy dotarliśmy na górę, powaliłem pierwszego z nich jednym ciosem. Drugi schował się za recepcją, ale wyciągnąłem go stamtąd i zacząłem prać. Uwolniła go ode mnie dopiero ochrona hotelu.

To ja wtedy zawiniłem. Portorykańczycy pozwali mnie za napaść, groźby i prześladowanie. Następnego dnia musiałem udać się do sądu, a kiedy wróciłem, pokazałem Dave'owi i Zipowi grubą kartotekę będącą częścią akt sądowych.

– To zwykli chuligani – powiedział Dave. – Zobaczcie na ich kartoteki.

– To moja kartoteka – poprawiłem go.

– Człowieku, zadajemy się z tobą, bo jesteś sławny i dzięki tobie możemy poprawić sobie reputację – powiedział Zip. – Ale ty masz gorszą kartotekę policyjną niż my!

Żyłem wtedy z dnia na dzień. Byłem już zmęczony całym tym gównem wokół mnie. Czułem, że nie mogę ufać nikomu z mojego zespołu i miałem już dość nieustannych makiawelicznych intryg, dlatego pozbyłem się wszystkich doradców.

Tym, co zostało z mojej kariery, zarządzał Shelly. W moim kontrakcie znajdowała się klauzula dotycząca rewanżu z Lennoxem Lewisem. Lewis chciał walczyć ze mną po raz drugi, bo zależało mu na kolejnej dużej gaży. Ja jednak nie miałem zamiaru znowu dostać po mordzie. Wiedziałem, że gdybym się zmotywował i wrócił do idealnej formy, skopałbym mu dupsko. Tylko że boks już mnie nie interesował. Interesowały mnie narkotyki.

Shelly i ludzie Lewisa wpadli więc na pomysł, że podczas kolejnej gali mógłbym walczyć z innym rywalem w pojedynku poprzedzającym występ ich podopiecznego. Mieli zapłacić mi jak za walkę wieczoru. Odmówiłem, bo byłoby to dla mnie upokarzające. Odrzuciliśmy ofertę Lewisa, a jego ludzie pozwali mnie i Dona Kinga na kwotę 385 milionów dolarów, twierdząc, że King nakłonił mnie do naruszenia warunków umowy, żeby sam mógł promować moje kolejne walki.

Moją jedyną szansą był wtedy pozew przeciwko Donowi. Tymczasem Jeff Wald dowiedział się, że spotykam się z Kingiem i był na mnie wściekły. Powiedział mi, że Don do ostatniej chwili będzie przeciągał sprawę sądową i minutę przed procesem zaproponuje ugodę. Jeff i Dale Kinsella tłumaczyli mi, że dzięki ugodzie mógłbym dostać 60 milionów dolarów, a może nawet udałoby się odzyskać prawa do nagrań z moich walk, co zapewniłoby mi dochody na nadchodzące lata. Musiałem tylko wytrzymać do września, na kiedy zaplanowano proces.

Miałem jednak wtedy tak poważne kłopoty finansowe, że znajomi codziennie powtarzali mi, żebym ogłosił bankructwo. Jackie i ja

trzymaliśmy się wtedy z menedżerem raperów, Jimmym Henchmanem, który reprezentował The Game'a i pełnił funkcję dyrektora w Czar Entertainment. Jimmy zapoznał nas z kolei z Barrym Hankersonem, producentem muzycznym R. Kelly'ego i Toni Braxton. Wszyscy doradzali mi ogłoszenie bankructwa naprawczego. Hankerson powiedział Jackie, że powinienem to zrobić, opierając się na podstawie odpowiedniego paragrafu ustawy o upadłości, więc Jackie zaczęła szukać w Internecie. Tak to właśnie wtedy wyglądało. Jackie była dobrą osobą, ale te rzeczy ją przerastały. Nikt z nas nie znał się na finansach ani na ogłaszaniu bankructwa. Potrafiliśmy tylko imprezować i wydawać pieniądze.

Zadzwoniłem więc do Jeffa Walda i powiedziałem mu, że wszyscy doradzają mi ogłoszenie bankructwa.

– Nie rób tego, bo nie będziemy mogli kontrolować sprawy w sądzie – wyjaśnił mi Jeff. – Będzie to wtedy należało do sędziego zajmującego się sprawą bankructwa. Stracimy grunt pod nogami.

– A co, jeśli przegram?

– Nie przegrasz. Ta sprawa jest pewna.

Nie byłem przekonany. Podczas pierwszego przesłuchania wylałem Donowi na kolana cały dzbanek wody. Czułem, że kiedyś będę musiał za to wszystko zapłacić.

Wald był przekonany, że King przekupuje wszystkich moich znajomych, w tym Jackie, by namawiali mnie do ogłoszenia bankructwa. Zaczął dzwonić do mnie kilka razy dziennie i błagać, żebym nie podejmował żadnych działań. Ja jednak nie wierzyłem, że moi znajomi dali się przekupić.

Kiedy zobaczyłem całe góry rachunków, których nie mogłem zapłacić, w końcu się zdecydowałem. Hankerson załatwił mi jakiegoś prawnika i 1 kwietnia ogłosiłem bankructwo. Tego samego dnia wspólnie z Hankersonem, Henchmanem i moim ochroniarzem Rickiem udałem się na zakupy na Rodeo Drive. Hej, to, że ogłosiłem bankructwo, nie znaczy, że w ogóle nie miałem pieniędzy. Nie miałem po prostu 100 milionów dolarów na spłatę długów. Media zrobiły z tamtych zakupów wielką aferę, ale dziennikarze nie wchodzili ze mną do sklepów. Rozmawiałem z muzułmanami, którzy prowadzili luksusowe salony z odzieżą, i próbowałem zbijać ceny religijnym gadaniem.

– Bracie, za ten garnitur, który kosztuje 3 tysiące dolarów, dam ci 1,5 tysiąca. Znasz złotą zasadę islamu. Dbaj o dobro swoich braci tak samo jak o własne.

Następnego dnia wszystkie gazety opublikowały szczegółowe dane na temat moich finansów. Miałem 27 milionów dolarów długu, z czego 17 milionów winien byłem amerykańskiej i brytyjskiej skarbówce. Pozostałe 10 milionów to były moje prywatne wydatki, na przykład hipoteki, olbrzymie opłaty prawnicze i dług wobec Moniki po rozwodzie.

Byłem tak wkurzony i przytłoczony całą tą sprawą z bankructwem, że w pewnym momencie oddałem nawet swój dom.

– Jebać to, weźcie sobie ten pierdolony dom – powiedziałem prawnikom, a oni wystawili nieruchomość na sprzedaż. Byłem ciągle tak naćpany, że nie wiedziałem, co robię. Nadal jednak ćwiczyłem. Nie miałem zaplanowanej żadnej kolejnej walki, ale i tak trenowałem. Trenowałem i ćpałem.

Potrafiłem idealnie dostosować się do sytuacji. Mogłem mieszkać w rynsztoku albo żyć jak król. Znałem zasady gry i kładłem swoje życie na szali. Nawet będąc na dnie, nosiłem luksusowe buty i spodnie za 2 tysiące dolarów. Nie miałem przy sobie ani grosza, ale dalej ciągnąłem swoją gadkę i zaczepiałem dziewczyny.

Spędziłem trochę czasu w Phoenix z matką mojego dziecka. Odwiedził mnie tam Dave Malone. Byłem tak biedny, że na obiad jadaliśmy płatki frosted flakes i cukierki twizzlers. Nie mieliśmy na nic pieniędzy, siedzieliśmy więc tylko na podwórku i obserwowaliśmy moje gołębie. Co jakiś czas organizowałem rozdawanie autografów i brałem 25 dolarów za jeden podpis, żeby jakoś odbić się od dna. Byłem tak spłukany, że koleś, który ukradł mi numer karty kredytowej, narzekał w Internecie, że nie starczyło mu nawet na zapłacenie obiadu.

Były też jednak pewne korzyści tej sytuacji. Pojechałem z powrotem na wschód, do mojego kumpla Mario Costy, który prowadził w Jersey City restaurację i na tyłach budynku trzymał moje gołębie. Był piękny letni dzień i siedzieliśmy za knajpą. Zasnąłem, a Mario zostawił mnie samego. Dwie godziny później obudziłem się i zacząłem krzyczeć:

– Jestem bogaty! Jestem bogaty!

Mario przybiegł do mnie.

– Wszystko w porządku, mistrzu? – zapytał.

– Jestem bogaty, Mario. Nie mam zegarka, pieniędzy i telefonu, ale czuję niesamowity spokój. Nikt mi nie mówi: „idź tam” , „zrób to” i tak dalej. Miałem samochody, którymi nigdy nie jeździłem, nie wiedziałem nawet, gdzie trzymam do nich kluczyki. Miałem domy, w których nie mieszkałem. Wszyscy mnie okradali. A teraz nie mam nic. Nikt do mnie nie dzwoni, nikt mnie nie niepokoi, nikt mnie nie ściga. Czuję spokój. To jest właśnie bogactwo, człowieku.

Niektórzy znajomi bardzo mi pomogli. Mój kumpel Eric i jego brat dali mi 50 tysięcy dolarów zaliczki z ich firmy CMX Productions. Zrobiłbym dla nich wszystko, ale nigdy nie musiałem.

Tymczasem w sierpniu Craig Boogie zaczął negocjować w moim imieniu warunki umowy z ludźmi od mieszanych sztuk walki K-1. Nie miałem gdzie mieszkać, więc goście z K-1 umieścili mnie w apartamencie hotelu Beverly Wilshire w Los Angeles i opłacali moje rachunki. Potrzebowałem tego, bo wykopano mnie już z każdego większego hotelu przy Stripie w Las Vegas. W zamian promowałem ich imprezy.

– Mike, chcemy, żebyś pojawił się na widowni podczas gali na Hawajach.

Leciałem więc na Hawaje. W następnym miesiącu wysyłali mnie gdzie indziej. Płacili mi za to od 50 do 100 tysięcy dolarów. Dostawałem kasę za nic. Zamiast zaoszczędzić te pieniądze i zapłacić część rachunków, kupiłem sobie astona martina vanquish i kabriolet rollsa. Tyle że nie miałem dokąd nimi jeździć. Codziennie robiłem zakupy przy Rodeo Drive. Wchodziłem do sklepu, spoglądałem w lustro i wyobrażałem sobie, co założę wieczorem. Nosiłem spodnie za 3 tysiące dolarów, koszulę za 4 i kurtkę za 10 tysięcy. Jednocześnie nie miałem nawet okna, przez które mógłbym wyrzucać potem te rzeczy, ani kibla, w który mógłbym szczać.

W Beverly Wilshire znali mnie wszyscy. W salach konferencyjnych organizowano tam ekskluzywne spotkania, a ja je rozwalałem. Jeśli odbywała się akurat debata na temat konfliktu izraelsko-palestyńskiego, przyłączałem się do niej. Byłem królem darmozjadów.

Urządzałem w swoim pokoju imprezy i zamawiałem steki, homary, kawior oraz szampana cristal. Zapraszałem największych cwaniaków i handlarzy narkotyków, żeby grać z nimi w kości. Łoiłem im dupska i obrażałem ich.

– Masz tylko tyle kasy, czarnuchu? Myślałem, że jesteś tu zajebiście wielką szychą. Tak to jest, jak zadzierasz z Żelaznym Mikiem. Myślicie, że jestem tylko bokserem? Jestem twardym czarnuchem. Równie dobrze moglibyście grać w lotto, a i tak nic nie wygracie.

Mieszkałem w tym apartamencie przez dwa lata. Imprezowałem bez opamiętania, jarałem, wciągałem kokę i zamawiałem dziewczyny. Od jedzenia po nocach koszmarnie przytyłem.

Zaraz po tym, jak w kwietniu podpisałem umowę z K-1, organizatorzy wydali komunikat prasowy, że zmierzę się z Bobem Sappem, byłym futbolistą NFL o wzroście 192 centymetrów i wadze 175 kilogramów. Nie miałem jednak zamiaru walczyć z żadnym kickbokserem.

– To mogłoby być ciekawe – powiedziałem dziennikarzowi „New York Timesa", który do mnie zadzwonił. – Ale przy zachowaniu zasad markiza Queensberry'ego. Nie mam za bardzo ochoty być kopanym po głowie.

15 sierpnia pojawiłem się na dużej gali K-1 w Bellagio w Las Vegas. Po wygranej walce Bob Sapp wezwał mnie na ring.

– Jestem gotów zrobić to w tej chwili – powiedziałem publiczności. – Dajcie mi spodenki, a jeszcze dzisiaj stanę z nim do walki zgodnie z zasadami markiza Queensberry'ego. Podpisz tylko kontrakt, wielkoludzie.

To była gadka jak z wrestlingu. Uwielbiałem takie wystąpienia.

Kilka tygodni po tym, jak przeniosłem się do Beverly Wilshire, pojechałem do Neverlandu, żeby spotkać się z Michaelem Jacksonem. Fajnie było spędzić z nim trochę czasu. Michael był wtedy bardzo wyciszony. Zapytał mnie, co ostatnio porabiam, a ja odpowiedziałem, że daję sobie trochę luzu.

– Odpoczynek jest ważny – odparł. – Odpoczynek jest naprawdę ważny, Mike. Odpoczywaj, ile możesz.

Nie wiedziałem wtedy, że cierpi na bezsenność.

To dziwne, bo w tamtym okresie wszyscy mówili, że Michael molestuje dzieciaki, ale kiedy do niego pojechałem, spotkałem tam kilku twardych gówniarzy. To nie były żadne biedne dzieciaczki, ale kolesie, którzy spuściliby mu łomot, gdyby tylko spróbował ich dotknąć.

W kwietniu 2004 roku wystąpiłem razem z Alim na jednej z imprez K-1. Po raz kolejny organizatorzy ogłosili wtedy, że podpisałem z nimi kontrakt i że latem zadebiutuję na ringu. Jeden z ich czołowych

zawodników powiedział podczas konferencji prasowej, że chętnie się ze mną zmierzy.

– Zgodziłbym się na walkę na zasadach bokserskich – powiedział Jérôme Le Banner. – Ale kiedy wchodzę do ringu, robię, co chcę… Boks czy nie, będę go kopał… Tyson ugryzł już w ucho, więc teraz będzie musiał zjeść stopę o rozmiarze czterdzieści siedem.

Musiałbym być szalony, żeby walczyć z tymi potworami. Wolałem wrócić do hotelu i się odprężyć.

Nadal borykałem się z bankructwem. W czerwcu Don zaproponował w końcu ugodę. Sędzia zgodził się na odszkodowanie w wysokości zaledwie 14 milionów dolarów. King znowu wszystkich wydymał. Nie odzyskałem praw do filmu ani niczego innego. Do pieniędzy z ugody pierwsza prawo miała Monica. Prawnicy od sprawy bankructwa kosztowali mnie łącznie 14 milionów. Mieli pierwszeństwo przed skarbówką. Byłem nadal udupiony, dlatego powiedziałem Shelly'emu, żeby załatwił mi walkę. Wybrał angielskiego pięściarza Danny'ego Williamsa i zaplanowaliśmy pojedynek na 13 lipca w Louisville. Williams był wcześniej brytyjskim mistrzem wagi ciężkiej i obecnie odbudowywał swoją karierę. Znokautował dwóch poprzednich przeciwników, ale przegrał z Juliusem Francisem, więc nie martwiłem się zbytnio tą walką.

Musiałem wziąć udział w kolejnej konferencji prasowej. Kilka tygodni przed pojedynkiem byłem optymistą. Zawsze nim jestem.

– Najbardziej ciekawi mnie to, czy odnalazłeś już w życiu spokój – zapytał mnie jeden z dziennikarzy.

– Nie wiem. Zaczynam rozumieć, że nie ja jeden znalazłem się w takiej sytuacji. Musicie wiedzieć, że straciłem wszystko, dosłownie wszystko. Wszystkich, których kiedykolwiek kochałem i na których mi zależało, po prostu wszystkich. Straciłem wszystko: pieniądze, dom… Będąc agresywnym szaleńcem, odsuwasz od siebie tych, których kochasz. W pewnym momencie musisz ich stracić. Po jakimś czasie chcesz ich odzyskać, ale to chyba ma być właśnie część twojego narastającego bólu. Tracimy ludzi, na których nam zależy i których kochamy, żeby móc zacząć życie od nowa.

Brałem narkotyki do samego dnia walki. Ważyłem 105 kilogramów, ale byłem w dobrej formie. Kiedy wchodziłem do ringu, mojej ekipy już przy mnie nie było. W narożniku stanął między innymi mój ochroniarz, Rick.

Trafiłem Williamsa w pierwszej rundzie i prawie go załatwiłem, ale był sprytny i przytrzymując mnie, dotrwał do przerwy. Trzydzieści sekund przed końcem rundy wyprowadziłem cios i poczułem, jak coś pęka mi w lewym kolanie. Dowiedziałem się później, że uszkodziłem sobie łąkotkę, tak więc od tamtego momentu walczyłem właściwie na jednej nodze. W drugiej rundzie udało mi się jeszcze raz mocno trafić Williamsa, ale nie mogłem szybko się ruszać i robić uników, dzięki czemu zaczął mocno obijać mi korpus. W trzeciej rundzie sędzia odebrał mu dwa punkty za uderzenie poniżej pasa i po dzwonku.

W czwartej nie miałem już siły i stanowiłem nieruchomy cel. Williams zasypał mnie serią ciosów, a ja, pozbawiony oddechu i z uszkodzonym kolanem, nie potrafiłem się ruszyć. Upadłem w końcu po ciosie zadanym prawą ręką. Siedziałem oparty o liny i patrzyłem na sędziego, który mnie liczył. Podczas tamtego pojedynku straciłem ducha walki.

Wróciłem do domu Shelley w Phoenix i poddałem się operacji kolana. Przez jakiś czas musiałem poruszać się na wózku, a później o kulach. Oczywiście była to kolejna wymówka, żeby brać narkotyki. Przez kilka kolejnych miesięcy pogrążałem się w depresji i przeważnie siedziałem za domem, obserwując moje gołębie.

Wróciłem do ludzi w październiku, kiedy wybrałem się do Nowego Jorku, żeby obejrzeć w Madison Square Garden walkę Trinidada z Mayorgą. Towarzyszył mi Zip i mój nowy ochroniarz z Bronxu. Kiedy weszliśmy na halę, publiczność oszalała. Ci ludzie nie widzieli mnie już od dłuższego czasu, dlatego zaczęli wariować. Dostałem owacje na stojąco. Kocham Zipa jak brata, ale niestety nie rozumiał wtedy, że publiczność chce po prostu wyrazić w ten sposób szacunek. Był bardzo podekscytowany.

– Wracamy do gry, Mike, wracamy do gry! – cieszył się. – Zobaczysz, że zaraz będą do ciebie dzwonili w sprawie reklam. Zaczniesz grywać w filmach. Podpiszemy umowę na książkę. Udało ci się, stary. Wracamy do gry!

Tak, zapomnijmy o tym, że ćpam kokę jak wariat, bo przecież wracamy do gry!

Po walce pojechaliśmy na imprezę do klubu w centrum miasta. Popijałem z Zipem, który w pewnym momencie wskazał na parkiet.

– Popatrz na swoją ochronę – powiedział.

Zobaczyłem, że mój nowy ochroniarz, trzymając w ręku butelkę szampana, obściskuje się z jakąś białą dziewczyną. Zostaliśmy tam jeszcze trochę, a potem wróciłem do hotelu razem z Zipem, ochroniarzem i tamtą dziewczyną.

Zip i ja usiedliśmy w pokoju i zaczęliśmy jarać trawę, a po pewnym czasie usłyszałem pukanie do drzwi.

Otworzyłem. Stał przede mną jakiś koleś.

– Słuchaj, Mike, twój ochroniarz siedzi w windzie na golasa – powiedział.

– Co?!

Pobiegliśmy z Zipem do windy, gdzie ochroniarz leżał ze spodniami ściągniętymi do kostek. Powiedziałem Zipowi, żeby ogarnął go i zaprowadził do pokoju. Potem wróciliśmy do siebie.

Kilka minut później pojawili się policjanci. Powiedzieli mi, że kamery zarejestrowały całe zdarzenie. Dziewczyna, którą poderwał mój ochroniarz, oskarżyła go o gwałt, ale na nagraniu widać było, jak wrzuca mu do drinka tabletkę, a potem ściąga mu spodnie. Chciała go okraść. Nie postawiono mu więc żadnych zarzutów.

Zamknąłem drzwi i wróciliśmy do jarania. Dziesięć minut później po raz kolejny ktoś do nas zapukał. Zerknąłem przez wizjer i zobaczyłem czterech gliniarzy.

– Hej, hej, dajcie mi już spokój! Wszystko już wam powiedziałem. Nic nie zrobiłem. Przecież rozmawiałem już z policją. Proszę, zostawcie mnie w spokoju.

Kilka godzin później zamówiłem limuzynę, żeby odwieźć Zipa do domu, i postanowiłem, że się z nim przejadę. Zip był wciąż przybity całą tą sprawą z ochroniarzem.

– Prawie wróciliśmy już do gry, Mike – mówił. – Mało brakowało. Dostalibyśmy się do filmów, komentowalibyśmy walki. Prawie byliśmy już w grze, a ten pierdolony ochroniarz wszystko zjebał, Mike.

Miesiąc później wpadłem w tarapaty. Razem z moim ochroniarzem Rickiem mieszkałem wtedy w hotelu w Phoenix. Tamtego wieczoru kilku znajomych z Arizony wyciągnęło mnie na miasto i Rick został sam. Pojechaliśmy do Pussycat Lounge w Scottsdale i nawaliliśmy się koką i wódką. Wyszliśmy z klubu kompletnie napruci, a kiedy przechodziliśmy przez ulicę, zobaczyliśmy szybko nadjeżdżający samochód.

– Przeskoczę przez to auto – powiedziałem jednemu ze znajomych.

Zatrzymałem się więc na środku ulicy, ale kierowca zrobił to samo. Wtedy wskoczyłem na maskę, opadłem na czworaka i zacząłem wrzeszczeć i walić w nią pięściami. Facet wysiadł, żeby na mnie nakrzyczeć, ale kiedy zobaczył, że to ja, szybko wrócił do auta. Znajomi ściągnęli mnie z maski i powiedzieli kierowcy, że wszystko jest w porządku. Następnego dnia facet przyjrzał się jednak swojej Toyocie i zauważył, że karoseria jest powgniatana, więc zadzwonił na policję. Oskarżono mnie za niszczenie cudzego mienia, ale Darrow wkroczył do akcji i dał tamtemu facetowi łapówkę.

Przyszedł Nowy Rok, a ja wciąż nie miałem pieniędzy. Shelley po raz kolejny zaszła w ciążę i w marcu urodziła nam się córeczka, której daliśmy na imię Exodus. Zadzwoniłem wtedy do Shelly'ego i powiedziałem mu, że pilnie potrzebuję kasy. Zorganizował mi więc walkę z jakimś słabeuszem, Kevinem McBride'em, z którym miałem się zmierzyć 11 czerwca w Waszyngtonie. McBride był cieniasem, ale był też duży – miał 195 centymetrów wzrostu i ważył 123 kilogramy.

Kiedy po jednej z sesji sparingowych odwiedził mnie w Phoenix dziennikarz „USA Today", wyżaliłem mu się na całego.

– Nigdy nie będę szczęśliwy. Myślę, że umrę w samotności. Chciałbym, żeby tak się stało. Przez swoje tajemnice i ból zawsze byłem samotnikiem. Jestem smutnym, żałosnym człowiekiem. Zmarnowałem całe swoje życie, bo jestem nieudacznikiem. Chcę już tylko uciec. Wstydzę się siebie i swojego życia. Chcę być misjonarzem. Myślę, że mógłbym to zrobić, zachowując godność jednocześnie i nie dając innym do zrozumienia, że przegonili mnie z kraju. Chcę jak najszybciej zakończyć ten etap mojego życia. Zamierzam poświęcić się misjonarstwu. Nie chcę świrować na punkcie Jezusa. Pragnę jednak poświęcić temu życie. Kocham Jezusa i wierzę w niego, ale jestem też muzułmaninem. Zrozum, słucham imama, rabina, księdza i wielebnego. Słucham ich wszystkich. Nie chcę jednak być bardziej święty niż inni. Pragnę pomagać ludziom i nadal trochę dymać. W tym kraju nie będzie ze mnie nic dobrego. Jestem tu tak napiętnowany, że nie ma szans, bym odbudował swoją reputację. Po ostatniej walce wpadłem w depresję. Dużo korzystałem z usług prostytutek i tak dalej. Czułem się jak gnida, dlatego obracałem się w towarzystwie gnid. Przez

cały czas byłem na haju. W pewnym momencie człowiek zaczyna jednak rozumieć, że trzeba odstawić narkotyki i zmierzyć się z rzeczywistością.

Nie powinienem wchodzić wtedy do ringu. Nie trafiałem rywala, nie miałem kondycji i po prostu stałem tam nieruchomo. To była brudna walka. Pod koniec szóstej rundy, kiedy znajdowaliśmy się przy linach, McBride przechylił się na mnie i upadłem na tyłek. Siedziałem z rozrzuconymi na boki nogami. Usłyszałem dzwonek kończący rundę, ale nie mogłem wstać. Ludzie z narożnika McBride'a zajmowali się jego łukiem brwiowym, który rozciąłem uderzeniem głową. Usiadłem w swoim narożniku i powiedziałem mojemu nowemu trenerowi, Jeffowi Fenechowi, że to koniec. Nie wyszedłem do siódmej rundy.

Po walce Jim Gray podszedł do mnie, żeby zadać mi kilka pytań.

– Zacznijmy od ciebie, Mike. Czy chciałeś kontynuować walkę?

– Chciałbym. Ale widziałem, że dostaję baty. Zrozumiałem, że nie mam już tego czegoś, bo… mógłbym wrócić do formy, ale nie mam już serca do walki. Wydaje mi się, że nie mam.

– W którym momencie walki to zrozumiałeś?

– Nie wiem, chyba na początku. Przykro mi, że wszystkich zawiodłem. Po prostu nie mam już do tego serca.

– Czy przed pojedynkiem czułeś, że tak to się może skończyć?

– Ja walczę już właściwie tylko po to, żeby opłacić rachunki. Nie czuję już tego sportu. Skupiam się bardziej na moich dzieciach. Nie mam w sobie tej wściekłości, którą miałem kiedyś. Nie jestem już tamtym zwierzęciem.

– Czy to znaczy, że nie zobaczymy cię już w ringu?

– Najprawdopodobniej tak. Nie zamierzam już walczyć. Nie mam zamiaru kalać tego sportu, przegrywając z zawodnikami takiego kalibru.

– Dlaczego podczas walki byłeś taki bierny?

– Nie chcę odbierać niczego Kevinowi. Nie kocham już tego wszystkiego. Przestałem kochać ten sport już w 1990 roku, ale Kevin, gratuluję ci i mam nadzieję, że zrobisz karierę. Życzę ci dużo pieniędzy i wszystkiego dobrego.

Po walce po raz ostatni spotkałem się z dziennikarzami. Kiedy wszedłem do sali konferencyjnej, dostałem od nich owacje na stojąco.

Poprosiłem ich, żeby usiedli i opowiedziałem im to samo co Jimowi Grayowi. Nie miałem zamiaru walczyć, bo nie chciałem okrywać tego sportu hańbą.

A potem po raz ostatni opuściłem halę jako bokser. Zapomniałem jednak o pracy misjonarskiej i poświęcaniu się dla społeczeństwa. Pomyślałem tylko: wow, już po wszystkim. Teraz mogę zabawić się na całego.

14

Kiedy miałem dziesięć lat, okradałem domy razem ze starszym kolesiem imieniem Boo. Wchodziłem do środka przez okno, a potem wynosiliśmy stamtąd wszystko, co się dało: wielkie telewizory, wieże stereo, broń i pieniądze. Boo wiedział, że jestem dobrym złodziejem. Używał mnie jako przynęty na kolesi, którzy chcieli wykorzystać takiego małego chłopca jak ja, a wtedy on i jego kumple obijali ich i zabierali im kasę.

Po akcji Boo zabierał mnie do małego mieszkania pewnej starszej czarnoskórej kobiety. Wyglądała na wredną i podłą osobę, ale kiedy poznałem ją bliżej, zrozumiałem, że jest bardzo miła i wyrozumiała. Na podłodze w jej mieszkaniu sypiało zwykle kilku kolesi. Boo dawał jej pieniądze, a ona wręczała mu w zamian kopertę z białym proszkiem w środku. Nie mogłem oderwać od niego wzroku, kiedy nakładał ten proszek na łyżeczkę, a potem podgrzewał go zapalniczką. Kiedy to coś zaczynało bulgotać, wyjmował strzykawkę i nabierał płyn do środka. Następnie podwijał rękaw, a kiedy miał już wstrzyknąć sobie to gówno w żyłę, spoglądał na mnie i mówił:

– Odwrócić się, młody, odwróć się.

Nie chciał, żebym widział, jak wali heroinę. Później, kiedy opuszczaliśmy tamto miejsce, walił mnie po głowie.

– Jak się dowiem, że próbujesz tego gówna, to cię zabiję, ty mały skurwielu. Zrozumiano?

To oczywiście sprawiało, że jeszcze bardziej chciałem spróbować heroiny. Kiedy jakiś heroinista powtarzał mi, żebym nie pakował się w narkotyki, myślałem: czy on mówi tak, żeby mieć więcej dla siebie?

W młodości raz spróbowałem heroiny. Zapaliłem wtedy i było mi bardzo niedobrze. Zwymiotowałem. Później samo patrzenie na ćpunów wystarczało, żebym trzymał się z dala od tego narkotyku. Patrząc na człowieka uzależnionego od heroiny, widzisz, że stracił duszę. Rozumiesz, że ciebie też mogłoby to spotkać.

Zacząłem kupować i wciągać kokę w wieku jedenastu lat, za to alkohol piłem od dziecka. Wywodziłem się z wielopokoleniowego rodu pijaków. Jak nie mogłem zasnąć, mama dawała mi thunderbirda albo gordona. Kiedy

miałem dziesięć lat, kupowaliśmy z kumplami butelkę mad doga 20/20, bacardi 151 albo brass monkey – były to tanie gówna, które niszczyły człowiekowi bebechy. Paliliśmy też wtedy marychę, haszysz, a nawet opium i anielski pył. Raz wziąłem też LSD. Próbowaliśmy kraść na haju, ale nie wychodziło to zbyt dobrze. Obrabialiśmy kogoś, a potem zwiewaliśmy, rechocząc.

– Gliny! Gliny jadą! – krzyczeliśmy i chowaliśmy się pod samochodami.

Z wyjątkiem jednej dwuletniej przerwy i okresu spędzonego w więzieniu piłem przez całe życie. Trudno się dziwić, skoro wszyscy moi idole, o których czytałem, byli chlorami. Mickey Walker, Harry Greb. Moimi wzorami byli biali irlandzcy pijacy. Ci goście przesiadywali w barach, pijąc i imprezując, podczas gdy ich przeciwnicy biegali i trenowali.

Alkohol wydobywał ze mnie to, co najgorsze. Kiedy piłem, gasły we mnie wszelkie emocje i stawałem się nieczuły wobec innych ludzi. Byłem gotowy bić się z każdym, nawet z gliniarzami.

– Nie dawajcie mu alkoholu – powtarzali ci, którzy mnie znali. – Niech się ujara, ale nie pozwalajcie mu pić.

Po marihuanie czułem się dobrze. Byłem gotów rozpłakać się przy tobie i oddać ci wszystkie pieniądze. Zachowywałem się tak do momentu, kiedy ktoś powiedział mi, że mam już nie jarać – wpadałem wtedy w złość. Jeśli jednak nie przeszkadzało ci moje palenie, mówiłem zwykle coś w rodzaju:

– Założę się, że przydałoby ci się to porsche, które tam stoi, co?

Uważam, że jednym z powodów, dla których zacząłem brać tak dużo kokainy, był fizyczny ból związany z moją karierą bokserską. Poznałem kilku hokeistów, którzy mieli ten sam problem. Kiedy dotyka cię taki ból, nie potrafisz zachowywać się łagodnie. Jesteś niczym lew ze zranioną łapą. Ranne zwierzę wie, że inne zwierzęta będą chciały je zaatakować. Tak samo czułem się, kiedy mnie bolało: byłem bezbronny i wystraszony. W takich sytuacjach zamykasz się w pokoju i bierzesz kokę, a potem chcesz zaprosić do siebie jakąś kobietę, która zagłuszyłaby w tobie poczucie winy wywołane ćpaniem.

Nigdy nie miałem problemu z załatwianiem sobie kokainy – nawet wtedy, kiedy byłem spłukany. Znałem wielu dilerów z czasów, gdy byli jeszcze gówniarzami. Okazywałem im wtedy dużo serca. Teraz ci goście są

multimilionerami i posiadają wielkie lokale, dlatego traktują mnie z szacunkiem. Ja natomiast zawsze odnosiłem się do nich tak, jakby nadal byli tamtymi młokosami. Mówiłem im na przykład:

– Muszę gdzieś pojechać. Dajcie mi kilka tych małych paczek.

Bywało też tak, że jakiś obcy człowiek, który znał danego dilera, zagadywał do niego:

– Daj Mike'owi dwie porcje na mój rachunek.

Kiedy zaczynasz ćpać kokę, dowiadujesz się, że ludzie, których znasz od dawna i których nigdy byś o to nie podejrzewał, też ją biorą. Piłem raz z bardzo znanym facetem, który odwrócił się do mnie nagle i zapytał:

– Masz może trochę koksu?

– Co?!

Kurwa, przecież próbowałem być dyskretny. Skąd ten gość wiedział, że wciągam towar?

– Tak, mam – odpowiedziałem mu w końcu. – Ale skąd wiedziałeś?

– Ludzie, którzy w tym siedzą, wyczuwają innych – odparł. – Mamy do tego specjalny radar.

Kiedy masz przy sobie kokainę, możesz być nawet na pierdolonej pustyni Mohave w samym środku nocy, ale kiedy wciągniesz kreskę, nagle, ni stąd, ni zowąd, pojawi się koło ciebie jakaś dziwka w kostiumie kąpielowym. Kokainowy radar. Kobiety, w których towarzystwie się wtedy obracałem, kochały kokę tak bardzo, że zaczęliśmy mówić na towar tak samo jak na nie.

– Gdzie ta biała dziwka? – pytałem na przykład. – Chcę wciągnąć tę kurwę.

Używaliśmy też określeń „blondyna" i „białaska".

Kiedy zacząłem poważnie ćpać, nosiłem przy sobie pół paczki towaru. Była to handlowa ilość, ale nie przejmowałem się tym. Chciałem móc dzielić się koksem z kolegami, żebyśmy wszyscy mogli być na haju. Chodziłem po okolicy i pytałem:

– Chcecie trochę?

Ćpali ze mną ludzie, których w życiu bym o to nie podejrzewał. Co ciekawe, te skurwiele wciągały mój towar, równocześnie udzielając mi reprymendy. Kolesie, z którymi nigdy wcześniej nie ćpałeś, okazują się nagle ekspertami. Wciąga taki parę kresek, delikatnie wyciera nos, a potem robi zamyśloną minę i oświadcza tonem znawcy:

– Mogę załatwić ci lepszy towar.

Czasami spotykałem też kolesi, którzy nie mogli się doczekać, żeby dać mi do spróbowania swojego prochu.

– Jesteś gotowy, Mike? – pytali. – Tak, na pewno jesteś gotowy. Witaj w Krainie Marzeń, brachu.

Wysypywali wtedy parę kresek, a ja je wciągałem.

– Czysta peruwiańska jakość – mówili z dumą, jakby właśnie otworzyli butelkę lafite rothshilda.

Często mieli jednak rację. Ich towar był tak dobry, że czułem, jakby zamarzały mi gałki oczne.

Któregoś dnia po walce z McBride'em, kiedy zdołowany bujałem się ze znajomymi po Los Angeles, zabrzęczał mój telefon. Dzwonił do mnie nowy kumpel, Jeff Greene. Na pierwszy rzut oka wydawało się niemożliwe, że możemy się ze sobą kolegować. Jeff był Żydem i biznesmenem, który na akcjach zarobił miliard dolarów. Ja byłem muzułmaninem i bokserem, który prawie taką samą kwotę wydał na dziwki, auta i prawników. Poznałem go przez naszego wspólnego znajomego i jakoś zaskoczyło. Jeff przyjeżdżał na moje walki w Europie, a ja pływałem z nim po świecie jego jachtem. Zapraszał mnie na obiady z okazji Rosz Haszany[36], a podczas Paschy musiałem nawet czytać jakąś żydowską książkę.

– Słuchaj, Mike, może dołączysz do nas w Saint-Tropez? – proponował mi na przykład. – Przyślę po ciebie samolot, którym polecisz do Francji, a tam mój kierowca podwiezie cię na jacht.

Jeff martwił się, że z powodu tego, jak zakończyłem swoją karierę bokserską, mogę wpaść w głęboką depresję, pomyślał więc, że imprezowanie z najpiękniejszymi kobietami na świecie może poprawić mi nastrój. Przed wyjazdem zadzwoniłem jeszcze do Zipa, żeby zapytać, czy chce mi towarzyszyć.

– Nie, stary, nie mogę – odpowiedział. – Jakiś czarnuch mnie postrzelił i muszę się dowiedzieć dlaczego.

– Daj spokój, Zip. Polecimy prywatnym odrzutowcem, a potem będziemy pływać jachtem po Morzu Śródziemnym…

– Kurwa, stary. Postrzelili mnie. Więc teraz ktoś inny musi dostać kulkę. Oko za oko.

– Możesz zaliczyć najlepsze cipki, jakie kiedykolwiek widział świat, a wolisz do kogoś strzelać? Ich nie obchodzi, czy jesteś spłukany czy naćpany. Jeśli tam jesteś, to po prostu dymasz.

Zip uparł się jednak, że się zemści. Poleciałem więc sam i dobrze się bawiłem. Nie czułem się tam wyobcowany. Spotkałem kilku ludzi, których wcześniej już znałem, a oni przygarnęli mnie do siebie. Jadałem obiady na jachcie Jeffa, potem szedłem na narty wodne i pływałem po okolicy, a na koniec kolesie z Wall Street zapraszali mnie na swoje łodzie.

– Mój jacht jest większy niż Jeffa – mówili. – Wpadnij do nas, to razem poimprezujemy.

Nie wiem, co ci goście sobie myśleli. Nie byłem żadnym czarnuchem do wynajęcia. Jeff był moim przyjacielem. Poza tym to nasza łódź była najfajniejsza. Miała 45 metrów długości, ale działo się na niej tak dużo, że i tak brakowało nam miejsca.

Z początku obawiałem się, że nie odnajdę się wśród pozostałych znajomych Jeffa.

– To jest świat białasów, Jeff – powiedziałem. – Nie wiem, czy Pan Salam Alejkum będzie tam pasował.

Po raz pierwszy spotkałem się wtedy z prawdziwą żydowską życzliwością. W pewnym momencie zobaczyła mnie Denise Rich i podeszła bliżej, żeby przedstawić mnie swojej koleżance i sprawić, żebym poczuł się jak wśród swoich. Denise to niesamowicie piękna, elegancka i wyrafinowana kobieta. Poza tym nikt z obecnych nie zdziwił się na mój widok. Zrozumiałem, że jedyną osobą, która mnie tam nie akceptowała, byłem ja sam. Usiadłem więc wśród nowych żydowskich znajomych i zacząłem się odprężać, kiedy nagle podszedł do nas jakiś grubiański, bogaty muzułmanin z Arabii Saudyjskiej.

– Gdy tamta dziewczyna oskarżyła cię o gwałt, mój syn miał zamiar zapłacić 15 milionów dolarów, żeby wyciągnąć cię z więzienia – oświadczył. Nie raczył nawet przedtem się przywitać.

– Och, bardzo panu dziękuję – odparłem.

Denise spojrzała na mnie ze smutkiem.

– Przepraszam… – powiedziała

Jakim trzeba być człowiekiem, żeby tak się zachowywać? Co za arogancja! Jak pewnie podejrzewacie, moi nowi przyjaciele nie wiedzieli, że siedziałem w więzieniu za gwałt.

– Za co cię skazali, Mike? – zapytaliby pewnie. – Za defraudację pieniędzy? Nielegalny obrót papierami wartościowymi?

Dziękuję ci, Pustynny Jegomościu, za natychmiastowe poinformowanie o wszystkim tej żydowskiej społeczności. Nie odezwałem się do tego faceta przez resztę wieczoru.

W trakcie pobytu w Saint-Tropez przydarzały mi się również bardziej przyjemne spotkania. Któregoś razu byłem na jachcie kolejnego Żyda i zobaczyłem, jak przygląda się drugiemu Żydowi, którego łódź zacumowana była w pobliżu. Patrzyli na siebie w taki sposób, w jaki robią to czarni – wiecie, jak czasami na siebie patrzymy, prawda?

– Harvard? – zapytał w końcu jeden z nich. – Rocznik ’78?

– Tak. Czy ty nie studiowałeś przypadkiem makroekonomii?

– Zgadza się. A ty umawiałeś się chyba z Hyannis Port, prawda? Ja też spotykałem się z nią przez moment.

Jestem więc na tej łodzi i widzę czarnego gościa. Jest ochroniarzem bardzo znanego międzynarodowego handlarza bronią. Patrzę na niego i patrzę, ale jakoś nie mogę przypomnieć sobie, skąd go kojarzę. W końcu ten gość podchodzi do mnie.

– Spofford? – pyta. – Rocznik ’78?

– Kurwa, no jasne, spotkaliśmy się w areszcie dla nieletnich.

– Tak, pobiłem się tam z jednym gościem na stołówce.

– No tak, to przecież ty!

Po pobycie w Saint-Tropez opanowaliśmy tamtą łódź. Poruszaliśmy się wzdłuż wybrzeża i za każdym razem, kiedy przypływaliśmy do innego kraju, ludzie wariowali na mój widok. Nie da się tego z niczym porównać. Możesz wysiąść z samolotu w dowolnym zakątku świata i czuć się, jakbyś w ogóle nie wychodził z domu. Spotykasz się z królami, królowymi i książętami. Jesteś czystą kartą, a ludzie otwierają przed tobą drzwi. Nie musisz stać w kolejkach przed klubami, a w najlepszych restauracjach zawsze czeka na ciebie wolny stolik. Cudownie jest żyć w takim świecie. To wszystko wydawało mi się snem. Jednocześnie wiedziałem, że rzeczy, które mnie otaczają, nie są w stanie wypełnić dziury w mojej duszy. Nigdy tak naprawdę nie doceniałem mistrzostwa, bo zdobyłem je bez problemu. Włożyłem w ten sport mnóstwo pracy, a mimo to uważałem, że tytuł po prostu mi się należał.

Po przybiciu do wybrzeży Sycylii poszliśmy na imprezę, a w drodze powrotnej na łódź towarzyszyło nam około stu osób. Wszyscy chcieli mnie zobaczyć i zrobić sobie ze mną zdjęcie. W pewnej chwili jacht zaczął nawet przechylać się i tonąć. Każdy chciał z nami imprezować. Moim wewnętrznym demonom było to bardzo na rękę. W następnej kolejności zatrzymaliśmy się na Sardynii, która zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Ponieważ miałem świra na punkcie historii, ta wyspa kojarzyła mi się z Hannibalem i wojnami punickimi. Byłem podekscytowany faktem, że znajdujemy się w miejscu, gdzie toczyły się te słynne bitwy. Jeff i ja odwiedziliśmy lokal Billionaire Club. To miejsce zasługiwało na swoją nazwę. Butelka szampana kosztowała tam około 100 tysięcy dolarów.

– Przynajmniej nie musisz się martwić, że się dzisiaj upiję – zażartowałem.

Właściciele klubu i tak przysyłali nam kolejne butelki. W Sardynii bujaliśmy się z Victorią Beckham i Cavallim. Ten ostatni zaprosił mnie na swój luksusowy jacht zmieniający kolor. W ciągu dnia wskakiwałem na narty wodne i pływałem od łodzi do łodzi, na których częstowano mnie jedzeniem i alkoholem.

Podczas pobytu w Sardynii przydarzyła nam się też przykra sytuacja. Pływał z nami pochodzący z Anglii przyjaciel Jeffa. Zabrał on ze sobą na jacht dwie Francuzki, z którymi ciągle ćpaliśmy. Któregoś razu zaprowadziłem jedną z nich do mojej kabiny i uprawiałem z nią seks. Po wszystkim udałem się na pokład, a kiedy zszedłem z powrotem na dół, zobaczyłem tę dziewczynę, jak szpera ludziom po kajutach. Byłem napruty jak świnia, ale to mnie wkurzyło. Pomyślałem sobie: kurwa mać, jeśli coś stąd zginie, to obwinią za to mnie, bo jestem tu jedynym czarnuchem. Chwyciłem więc dziewczynę za włosy i powiedziałem:

– Co ty odpierdalasz?

Zaciągnąłem ją na pokład. Byłem tak wkurzony i wystraszony po kokainie, że chciałem wyrzucić ją za burtę, ale w odpowiednim momencie zauważył mnie koleś z sąsiedniej łodzi.

– Hej, Mike, przestań! – krzyknął.

Wszyscy odwrócili się w naszą stronę. Chwyciłem więc obydwie dziewczyny i powiedziałem pracownikom obsługi, żeby wywalili je z łodzi. To nie był mój jacht. Czułem się odpowiedzialny za to, co zrobiły. Kiedy znajdowaliśmy się już niedaleko Capri, czyli jakieś 150 kilometrów od

Sardynii, podpłynęła do nas łódź straży granicznej. Wyposażona była w zamontowany na dziobie karabin maszynowy i wyglądała dość groźnie.

Funkcjonariusze straży granicznej weszli na pokład, żeby przesłuchać mnie w związku z rzekomą napaścią na tamtą dziewczynę. Musieli zebrać zeznania od wielu osób. Kiedy przyszła moja kolej, powiedziałem im prawdę.

– Dziewczyna obrabiała pokoje, więc chwyciłem ją…

– Czekaj, czekaj – powiedział funkcjonariusz łamaną angielszczyzną. – To wcale tak nie było. Opowiedz to jeszcze raz.

– Nie wiedziałem, co zrobić, bo ta dziewczyna okradała pokoje, a potem uciekła z łodzi i nie dałem rady jej złapać – stwierdziłem.

– O właśnie, tak właśnie było – odparł tamten i zapisał to w raporcie.

Kiedy ci goście weszli na pokład, byłem przerażony. Miałem tam wielką torbę z marychą, dlatego poprosiłem moją koleżankę, Jenny, która opalała się nago, żeby położyła się na tym towarze. Strażnicy gapili się na jej tyłek, ale nie kazali jej wstać.

Zrobiliśmy jeszcze kilka postojów – między innymi w Turcji, gdzie spędziłem trochę czasu z premierem – ale tak naprawdę czekałem na wizytę w Moskwie i spotkanie z moją terapeutką. Nazywała się Marilyn Murray i była przebojową siedemdziesięcioletnią panią psycholog, z którą widywałem się od 1999 roku. Poznałem ją tamtego lata, kiedy po bójce na ulicy sąd wysłał mnie na warsztaty dotyczące panowania nad gniewem. Uczestniczyła w nich ze mną Monica. Postanowiliśmy też skorzystać wtedy z poradni małżeńskiej. Udaliśmy się w tym celu do ośrodka w Phoenix. Wparowałem tam, jakbym był prezydentem Stanów Zjednoczonych. Otaczały mnie wydłużane limuzyny i przypominający pracowników służb specjalnych ochroniarze w czarnych garniturach. Miałem na sobie drogą biżuterię, diamenty, ciuchy od Versacego i warte 6 tysięcy dolarów buty z krokodylowej skóry. Zachowywałem się jak cwaniak. Kiedy usiedliśmy z terapeutą, nabrałem przekonania, że on i Monica są w jakiejś zmowie. Oboje chcieli pożreć mnie żywcem. Facet łajał mnie bez litości, ale na temat Moniki nie powiedział ani słowa.

– Pierdolcie się oboje! Chcecie mnie w coś wrobić! – krzyknąłem, a potem wybiegłem z pomieszczenia.

Sześć miesięcy później wróciłem tam taksówką, zrujnowany i w fatalnym stanie.

– Czy możemy spróbować jeszcze raz? – poprosiłem.

Tym razem przydzielono mnie do Marilyn. Ta kobieta miała bardzo ciekawą przeszłość. Pracowała wcześniej w galerii sztuki w Phoenix, a kiedy zaczęła czuć się coraz gorzej, postanowiła udać się na terapię i zmierzyć z traumą z dzieciństwa. W wieku 45 lat poszła na studia, skończyła psychologię i została psychoterapeutką. Przez trzy lata odbywała bezpłatne praktyki w więzieniach w Arizonie, zajmując się zboczeńcami, gwałcicielami i pedofilami. Była znana z tego, że podejmuje się bardzo trudnych przypadków i pracuje z ludźmi, którzy wiele wycierpieli w dzieciństwie.

Pracownicy ośrodka pomyśleli, że będzie dla mnie odpowiednia. W ciągu ostatnich kilku lat bywałem na wielu terapiach, ale wszyscy ci biali kolesie, na których trafiałem, w ogóle do mnie nie docierali. Z początku myślałem, że Marilyn to kolejna zarozumiała białaska, której wydaje się, że może mnie zmienić. Zamierzałem grać grzecznego czarnoskórego mężczyznę i nie pokazywać jej oblicza Żelaznego Mike’a. Nie wiedziałem jednak, że Marilyn sama jest bestią. Nie łykała moich kitów. Wiele razy miała już do czynienia z takimi jak ja. Nie sądziłem, że przejrzy moją świetną gadkę, którą wypracowałem sobie w młodości podczas spotkań z kuratorami.

Osoba, która chciała ze mną pracować, musiała mieć w sobie coś ze zwierzęcia, bo tylko w ten sposób udawało się jej przyciągnąć moją uwagę. Ktoś taki mógł pokazać mi to dyskretnie i nie wprost, ale musiałem wiedzieć, że tkwi w nim zwierzę. Wystarczył choćby specyficzny błysk w oku. I Marilyn to miała.

Szybko stało się dla mnie jasne, że jej misją jest pomaganie ludziom. Niektórzy nie potrafią sobie nawet wyobrazić, że może istnieć ktoś, kogo jedynym celem jest troska o innych. Uczy się nas, że tacy ludzie zawsze mają jakieś ukryte zamiary. Ona jednak żyła swoją misją. Cus mówił, że zadaniem jego wychowanka jest „temperowanie wielkich, silnych i przerażających zawodników”, natomiast Marilyn wprowadzała tych wielkich, silnych i przerażających facetów z powrotem do społeczeństwa i dbała o to, by ludzie zaakceptowali ich i pozwolili im się rozwijać.

Marilyn wytłumaczyła mi kwestię tak zwanego poczucia normalności. Zdrowy człowiek ma je zazwyczaj na wysokim poziomie, za to moja normalność znajdowała się w rynsztoku. Dla Tysona normalny był seks,

alkohol, narkotyki, przemoc, a potem jeszcze więcej seksu, więcej alkoholu, więcej przemocy i całkowity chaos. Powiedziałem Marilyn, że najbardziej przerażającą chwilą w moim życiu była ta, kiedy nie było już przy mnie Cusa, a ja zdobyłem mistrzostwo. Zarobiłem mnóstwo pieniędzy, ale nie wiedziałem, jak o siebie zadbać. A potem pojawiły się sępy i hieny.

Byłem zwykłym debilem z niskim poczuciem własnej wartości, ale przez to, że cały świat zapewniał mnie, jaki jestem wspaniały, stałem się narcystycznym debilem z niskim poczuciem własnej wartości i olbrzymim ego. Marilyn podejrzewała, że wciąż jestem uzależniony od chaosu dzieciństwa i właśnie dlatego za każdym razem, kiedy przytrafia mi się coś dobrego, próbuję to zniszczyć. Ożeniłem się z lekarką i miałem dwójkę cudownych dzieci, ale przez cały czas pieprzyłem na boku striptizerki, brałem narkotyki i piłem. Marilyn próbowała wyleczyć mnie z uzależnienia od tego chaosu i unormować moje poczucie normalności.

Jej argumenty przemawiały do mnie w 100%. Wiedziałem, że przez cały czas prześladują mnie demony z dzieciństwa. Marilyn chciała rozprawić się z małym chłopcem, który zdominował moją karierę i którego w przeszłości napadano, okradano i bito. Będąc mistrzem, nie wiedziałem, jak sobie z nim poradzić, ale teraz umiem nad nim panować i okazywać mu miłość, której wcześniej nie doświadczył.

Marilyn była dla mnie nie tylko terapeutką, ale i mentorem. Zabierała mnie na kolacje i do kina. Chodziliśmy wspólnie zwiedzać miasto i nauczyła mnie wiele na temat Phoenix. Powstała między nami silna więź. Ta kobieta przepełniona jest miłością, troskliwością i pasją. Nie chciała nawet ode mnie pieniędzy – zależało jej tylko na poprawie mojego samopoczucia. Nie wiem, co ona widziała w tym niereformowalnym dupku, którym wtedy byłem.

Niedługo po atakach z 11 września dostała propozycję pracy w Rosji i od tamtej pory każdego roku spędzała w Moskwie cztery miesiące. W Rosji było wtedy tak dużo nieszczęść i przemocy, że Marilyn była dla tego kraju niczym dar z niebios. W 2002 roku powiedziała mi więc, że nie może już dłużej być moją terapeutką i że muszę znaleźć sobie kogoś, kto będzie w stanie zajmować się mną przez cały rok. Ja jednak ją kochałem. Nie chciałem się z nią rozstawać.

– Dlaczego musisz tam jechać? – pytałem ją. – Zostań tu i bądź moją mamą. Opiekuj się mną. Przecież i tak nie pracujesz z nikim innym.

Marilyn rzeczywiście była dla mnie jak matka. Walczyła o mnie z całych sił. Wykorzystywała dla mnie wszystkie swoje znajomości w polityce. Prowadziła krucjatę mającą na celu ocalenie mojego dupska. Najśmieszniejsze natomiast jest to, że ja wcale wtedy tego nie chciałem. Nie wiedziałem, że jestem w tak tragicznym stanie. Dopiero ona mi to uświadomiła.

Powiedziałem więc Jeffowi Greenowi, że chcę popłynąć do Rosji, a on stwierdził, że możemy okrążyć Bałkany i zatrzymać się u wybrzeża Ukrainy. Co kilka dni dzwoniłem do Marilyn i mówiłem jej, gdzie już jestem.

– Cześć, jestem w Saint-Tropez.

– Cześć, jestem w Sardynii.

– Jestem już w Stambule, niedługo się zobaczymy.

Tymczasem na Bałkanach panowało bezprawie. Przestępcy byli tam zupełnie bezkarni. Ludzie, których nazywamy u nas gangsterami, są niczym w porównaniu z tamtymi kolesiami. Ci faceci chodzą po ulicach, a ty możesz nawet nie wiedzieć, kim właściwie są, ale musisz zdawać sobie sprawę z tego, że prawo leży po ich stronie. Zanim się zorientowałem, byłem już wśród nich. Właściwie to porwali mnie, a potem karmili, poili i spełniali wszystkie moje zachcianki.

Podczas pobytu w Rumunii spędzałem czas z handlarzami narkotyków i gangsterami, którzy próbowali mnie zadowolić.

– Co lubisz? – pytali.

– Macie może kokainę? – odpowiadałem.

Ci goście nie brali kokainy. Zadzwonili jednak do jakiegoś faceta, który przyjechał zaraz z dużą paczką towaru i położył ją na stole.

– To jest to, co lubisz? – zapytali.

Spróbowałem tego koksu, a potem powiedziałem pozostałym, żeby też wciągnęli po kresce. Kilku z nich przyłączyło się do mnie i nagle języki tak im się rozplątały, że nie mogłem w to uwierzyć. Jestem potworem. Wciągnąłem członków rumuńskiej mafii w kokainę.

Dopłynęliśmy w końcu do Ukrainy. Jeff, ja i nasz kumpel Muhammad usiedliśmy w restauracji i zamówiliśmy jedzenie, aż nagle, ni stąd, ni zowąd, otoczyły nas tysiące ludzi, którzy chcieli mnie zobaczyć. Doszło do tego, że policja musiała eskortować nas do hotelu. Tego samego wieczoru Muhammad i ja udaliśmy się na spotkanie z pewnymi lokalnymi

„biznesmenami”. Mieliśmy rozmawiać o kampanii promocyjnej pewnej firmy produkującej wódkę. Facet, który to organizował, mieszkał w ogromnej willi. Wszystko było tam zrobione z marmuru. Przypominało to pałac cara, tyle że położony na terenach podlegających nietykalnemu gangsterowi. Przy obiedzie mieliśmy omówić interesy z paroma facetami. Wcześniej właściciel podszedł do mnie i powiedział:

– Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać.

Przeszliśmy na południową stronę domu, mijając wielki taras i hol. Facet otworzył drzwi do jednego z pokoi, w którym znajdowało się łóżko, a na nim dwie piękne kobiety.

– A to na deser – powiedział.

Poszedłem więc po Muhammada.

– Pominiemy obiad i przejdziemy od razu do deseru – powiedziałem mu.

Zostaliśmy w tamtym pokoju. Ukraińcy uznali, że to niezbyt w porządku. Olaliśmy ważne spotkanie dla jakichś dup? Było to dla nich niezrozumiałe.

W krajach takich jak Ukraina, Rosja czy Bułgaria wszystko kręciło się wokół władzy i seksu. Kiedy przylecieliśmy z Ukrainy do Moskwy, ludzie podchodzili do mnie i pytali:

– Czy wszystko w porządku? Potrzebujesz kobiety? Wyglądasz na zmęczonego, pewnie potrzebna ci kobieta.

Wyobrażacie sobie, że taki pies na baby jak ja przyjeżdża nagle do Rosji? Wystarczyło znać odpowiednich ludzi, a ci potrafili dosłownie wskazać dziewczynę na ulicy, wciągnąć ją do samochodu i powiedzieć do niej:

– Jedziesz z tym panem.

To było istne szaleństwo. Kolesie od wódki zakwaterowali mnie w hotelu Hyatt, w apartamencie o powierzchni ponad 900 metrów kwadratowych, który kosztował 5 tysięcy dolarów za dobę. Był tak wielki, że nigdy nie udało mi się na czas otworzyć komuś drzwi.

Tamtejsi goście są pierwszym, może drugim pokoleniem bogaczy. Ich rodzice i dziadkowie byli przeważnie wieśniakami, dlatego oni trwonią pieniądze na całego. Niektórzy z nich potrafili w ciągu jednej nocy wydać z mojego powodu 300 tysięcy dolarów. I to nie na żadne wielkie atrakcje, ale na zwyczajne rozrywki. Zamawiali ogromne puszki kawioru za

60 tysięcy dolarów i koniak Rémy Martin Louis XIII w cenie kilku tysięcy dolarów za butelkę. Mogłem mieć wszystko, co chciałem. Ci ludzie nie liczyli się z pieniędzmi.

Wylądowałem w Rosji dosyć późno i zadzwoniłem do Marilyn, żeby powiedzieć jej, że chciałbym trochę pozwiedzać, zanim cała Moskwa dowie się, że tam jestem. Na lotnisku pojawiło się tylko trzech paparazzi. Mój hotel znajdował się zaledwie kilka przecznic od placu Czerwonego. W 2005 roku Rosja przypominała trochę Dziki Zachód i każdego dnia dokonywano tam porwań albo zamachów bombowych. Szliśmy z Marilyn w stronę placu Czerwonego i kiedy minęliśmy pomnik Karola Marksa, znajdujący się nieopodal placu Rewolucji, zajechały nam drogę dwa czarne SUV-y i dwa luksusowe mercedesy. Wyskoczyło z nich czterech facetów uzbrojonych w uzi. W mercedesach siedzieli wielcy goście z pistoletami. Marilyn wyglądała na przerażoną, ale w pewnym momencie tamci goście podeszli do nas i oświadczyli, że od tej pory będą mnie ochraniać z polecenia ukraińskich biznesmenów.

– Chyba jeszcze nigdy nie miałem ochroniarzy wyposażonych w uzi – powiedziałem do Marilyn.

Szliśmy więc dalej: ja, Marilyn, ochroniarze w strojach moro i trzej paparazzi, którzy towarzyszyli mi od momentu opuszczenia hotelu. Na widok takiej obstawy ludzie wychodzili ze sklepów i opuszczali swoje samochody. Zanim dotarliśmy do placu Czerwonego podążał już za nami wielki tłum.

Pomimo tych przeszkód zdołaliśmy trochę pozwiedzać. Bardzo chciałem zobaczyć dom Tołstoja, a tłumacz, który nas oprowadzał, był bardzo zdziwiony, że znam imiona wszystkich dzieci tego pisarza i wiem, jak wyglądały jego relacje z żoną. Poszliśmy też do muzeum Puszkina. Z powodu towarzyszącego nam tłumu nie udało nam się natomiast dotrzeć na Kreml.

Bardzo miło spędziłem czas z Marilyn, ale prawdziwą zabawę zacząłem dopiero wtedy, kiedy wróciła do domu. W Moskwie można było dostać wszystko. To miasto jest jak Nowy Jork na sterydach. Którejś nocy odwiedziłem bogatego Rosjanina, który mieszkał w ogromnej posiadłości. Miał w domu wielką saunę z drewnianymi kanapami. Obok znajdowało się pomieszczenie pełne kobiet – było ich tam co najmniej czternaście. Można było wybrać sobie jedną i pójść z nią do sauny. W pokoju znajdował się

telefon, więc jeśli chciałem wymienić dziewczynę na inną, wystarczyło zadzwonić.

Członków rosyjskiej mafii poznałem dzięki mojemu zainteresowaniu gołębiami. Któregoś dnia chciałem pooglądać te ptaki, dlatego zapytałem mojego przewodnika o największego miłośnika gołębi w Moskwie. Tym sposobem trafiłem do gościa z mafii, który żył na obrzeżach miasta w najbardziej luksusowym domu, jaki kiedykolwiek widziałem. Jego klatka na gołębie była wielkości mojego domu w Las Vegas. Cała posiadłość była tak wielka, że nie dało się objąć jej wzrokiem.

Najbardziej polubiłem jednak pewnego muzułmanina z Kazachstanu. Kiedy go poznałem, towarzyszył mi kumpel z Serbii. Początkowo myślałem, że facet przyjechał tam z Kazachstanu w interesach. Miał sporo kasy, był hojny i wszystko nam stawiał. Poszliśmy wspólnie do meczetu i pomodliliśmy się, a potem zapaliliśmy marychę.

– Mam w mieście klub z dziewczynami – powiedział. – Chciałbyś tam pojechać?

Zabrał nas do tego lokalu i wprowadził do prywatnej części, a tam odsunął jakiś parawan i naszym oczom ukazało się dwadzieścia pięknych, młodych Rosjanek. Najstarsza z nich miała może dwadzieścia lat. Dziewczyny zaczęły dla nas tańczyć, a on powiedział:

– Na które macie ochotę?

Nie chciałem wybierać żadnej z nich, bo obawiałem się, że jeśli to zrobię, jakaś dziewczyna, której się nie podobam, będzie zmuszona uprawiać ze mną seks. Z powodu wszystkich tych protestów w Ameryce nadal byłem nieśmiały w kontaktach z kobietami.

– Posłuchaj, bracie, może zapytasz po prostu, która z nich chciałaby ze mną pójść? – powiedziałem. – Wszystkie mi się podobają.

Moje kryteria spełniało wtedy wszystko, co się rusza.

Mężczyzna się zaśmiał.

– No dobra, która chce pójść z Mikiem?

Rozległy się głośne krzyki:

– Ja, ja, weź mnie!

Wszystkie chciały pojechać ze mną do hotelu.

– Widzisz? Mówiłem ci, że musisz wybrać.

– No dobra, to wezmę ją. Jest świetna. Ta brunetka z krótkimi włosami też jest fajna. I ta blondyna, która weszła tu pierwsza. A, i jeszcze ta, która

stoi na końcu drugiego rzędu.

– Nie możesz wziąć czterech dziewczyn, Mike. Co ty chcesz z nimi wszystkimi robić?

– Muszę mieć je wszystkie, bracie, bo w przeciwnym razie ciągle będę myślał o tych, których nie wybrałem.

Wróciłem więc do hotelu z czterema dziewczynami. Piliśmy i wciągaliśmy koks. W trakcie imprezy jedna z nich zadzwoniła do swojej mamy.

– Mamo, jestem z Mikiem Tysonem!

Była niesamowicie podekscytowana. Powiedziała mi, że jej matka też jest bardzo atrakcyjna. Cztery dziewczyny mi jednak wystarczały.

Te Rosjanki były zupełnie inne niż prostytutki ze Stanów. Tym drugim zależało wyłącznie na zaspokojeniu seksualnych potrzeb klienta. Był to ich jedyny cel. Za to Rosjanki potrafiły na przykład rozmawiać w czterech różnych językach. Kiedy zadzwoniłem do kumpla z Belgii, jedna z nich wzięła ode mnie słuchawkę i zaczęła tłumaczyć coś operatorowi. Potem zadzwoniłem do ludzi z Portugalii i ta sama dziewczyna dalej płynnie z nimi rozmawiała. Doskonale mówiła też po słowacku.

Zastanawiałem się wtedy, jak mógłbym zabrać je do Stanów. Te dziewczyny potrafiłyby zarządzać firmami z listy Fortune 500. Wszystkie były po studiach. Jestem bystrym facetem i używam słów, które znam ze słownika, ale w rozmowie z tymi prostytutkami wypadałem jak ostatni idiota. Cholernie chciałem zabrać je ze sobą. Pierdolić bankructwo – z takimi dziewczynami w jednej chwili wykaraskałbym się z finansowych kłopotów.

Miałem je jednak tylko przez jedną noc. Byłem wtedy świnią, więc następnego wieczoru szukałem już innych rozrywek. To były wspaniałe dziewczyny, ale przyszła pora na kolejny rozdział naszej moskiewskiej przygody.

Imprezowaliśmy przez całą noc, a rano byłem już gotów, żeby iść z Marilyn do muzeum. Ta kobieta wiedziała, co się dzieje. Nie musiałem niczego jej mówić. Któregoś razu spojrzała na mnie i zapytała:

– Kiedy zamierzasz wziąć się za siebie?

Pewnego dnia jedliśmy brunch na placu Czerwonym, kiedy podszedł do nas właściciel galerii handlowej. Był Żydem i powiedział mi, że szyje ubrania dla rosyjskiej kadry olimpijskiej.

– Dziś wieczorem odbędzie się specjalny pokaz strojów przygotowanych na igrzyska zimowe – powiedział. – Będą na nim obecni wszyscy przedstawiciele władz sportu. Pojawią się również najważniejsi rosyjscy sportowcy. Czy zgodziłby się pan być naszym gościem honorowym?

Zwykle brałem za coś takiego grubą kasę, ale perspektywa spotkania wszystkich tych wspaniałych sportowców wydawała mi się niezwykle ekscytująca. Powiedziałem, że z przyjemnością pojawię się na pokazie, a wtedy facet z wdzięczności oprowadził mnie po centrum handlowym i zabrał do najlepszych włoskich sklepów odzieżowych, gdzie dostałem w prezencie wspaniałe ubrania.

Tego samego wieczoru poszliśmy z nim na kolację, na której pojawił się również Wiaczesław „Sława” Fietisow, były hokeista stojący wtedy na czele rosyjskiego sportu. Nie poinformowano gości, że tam będę, dlatego kiedy mnie wprowadzono i przedstawiono, sportowcy omal nie rozerwali całego budynku na kawałki. Na scenie znajdowało się podium w kształcie znicza, na którym natychmiast posadzili mnie i Marilyn, oślepiając nas błyskami fleszy. Po zakończeniu spotkania wszyscy ci sportowcy zebrali się wokół mnie, żeby zdobyć mój autograf i musiałem poprosić kilku wielkich ochroniarzy, aby zaopiekowali się Marilyn. Bałem się, że zostanie zadeptana przez tłum.

Któregoś dnia Jeff, Marilyn i ja jedliśmy obiad w restauracji New York Café w centrum Moskwy, gdzie spotykały się największe szychy z całego miasta. Zobaczyliśmy tam czeczeńskiego polityka, który imprezował z nami w Saint-Tropez. Był senatorem w rosyjskim parlamencie. W Saint-Tropez i na Sardynii sprawiał wrażenie bardzo skromnego i powściągliwego. Wyglądał i zachowywał się jak prawdziwy dyplomata. Chciałem się z nim przywitać, ale okazało się, że w Moskwie ten sam facet nie był już tak miły.

– Na łodzi był całkiem przyjacielski – dziwił się Jeff. – O co tu, kurwa, chodzi?

Nie podobało mi się to. Kiedy byliśmy jeszcze na łodzi, Czeczeni właściwie utrzymywali mnie przy życiu.

– To ja, wasz muzułmański brat – mówiłem do nich. – Proszę, dajcie mi trochę pieniędzy. Jestem pod kreską.

Ci goście mieli mnóstwo kasy i dawali wszystkim gigantyczne napiwki, a ja potrzebowałem teraz pieniędzy. Interes, który miałem zrobić z tamtymi Ukraińcami od wódki ostatecznie się posypał i nie miał mi już kto opłacać ogromnego apartamentu w hotelu.

W końcu jednak senator podszedł do naszego stolika i usiadł z nami.

– Jest tu ze mną ktoś, kto bardzo, bardzo chce poznać Mike'a – powiedział nam. – To wyjątkowa osoba.

– Nie ma problemu – odpowiedziałem.

Zostawiliśmy nasze jedzenie i poszliśmy za senatorem do osobnej jadalni. Usiedliśmy przy zastawionym stole. Chwilę później otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł czeczeński przywódca Ramzan Kadyrow. Wiedziałem wszystko na temat czeczeńskich wojen sprzed kilku lat. Ojciec Ramzana, Achmat, należało do najpotężniejszych watażków w tym kraju i był jednym z przywódców ruchu niepodległościowego mającego na celu uniezależnienie się od Rosji. Doszło do bardzo krwawego konfliktu i Rosjanie postawili Achmata na stanowisku prezydenta Czeczeni w nadziei, że uda mu się stłumić powstanie. Kilka lat później Achmat został zabity, a nowym przywódcą kraju został Ramzan. Był on wielkim fanem boksu i od dawna marzył o spotkaniu ze mną.

Usiadł naprzeciwko mnie. Miał wtedy około dwudziestu ośmiu lat, ale wyglądał na znacznie młodszego. Porozmawialiśmy przez chwilę, po czym poprosił mnie, żebym odwiedził Czeczenię. A przecież po wylądowaniu w Rosji każdy Amerykanin słyszał najpierw: „NIE JEDŹ DO CZECZENII". W 2005 roku to wciąż było bardzo okrutne i niebezpieczne miejsce.

Kiedy zastanawiałem się nad tym wszystkim, do pomieszczenia wszedł młody, wysoki i krzepki mężczyzna. Wyglądał, jakby ciężary nie były mu obce. Miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, a kiedy ją rozchylił, zobaczyliśmy dwa duże pistolety zatknięte za olbrzymi pas z amunicją. Był to jeden z ochroniarzy Ramzana.

– Myślisz, że w Arizonie ktokolwiek mi w to uwierzy? – szepnąłem do Marilyn.

Ramzan naciskał, żebym przyjechał do jego kraju, umówiliśmy się więc, że następnego dnia spotkamy się na obiedzie w hotelu Hyatt, z którego właśnie wtedy miałem się wyprowadzić. Kiedy powiedziałem moim nowym znajomym o sytuacji, w jakiej się znalazłem, zaproponowali

mi przeniesienie do wielkiego, niedostępnego dla turystów hotelu, położonego nieopodal placu Czerwonego. Jego właścicielem był przyjaciel Ramzana. Musiało tam być z dziesięć tysięcy pokoi. Kiedy następnego ranka Marilyn przyjechała tam, żeby zabrać mnie na śniadanie, przejście z holu do mojego pokoju zajęło jej pół godziny.

Trzeciego dnia mojego pobytu w tym hotelu Marilyn nie zastała mnie na miejscu. Czekała na mnie przez godzinę, a potem wróciła do domu i spanikowana zadzwoniła do mojego asystenta, Darryla, żeby powiedzieć mu, że mnie zgubiła. Nie miała pojęcia, gdzie jestem. Tego samego dnia zadzwoniła do niej jedna z koleżanek.

– Właśnie widziałam Mike'a w telewizji – powiedziała jej. – Jest w Czeczenii.

Udałem się tam w towarzystwie Ramzana i jego ekipy. Nie mogłem odrzucić takich pieniędzy. Czeczenia była niesamowitym miejscem. Gdy tylko tam dotarliśmy, dali mi karabin maszynowy. Byłem zestresowany jak diabli. Nie zależało mi jakoś szczególnie na strzelaniu z broni, ale, jak mówią, jeśli wejdziesz między wrony, musisz krakać tak jak one. Czeczenia była w przeważającej części krajem muzułmańskim, dostałem więc kefiję i islamskie nazwisko Malik Abdul Aziz, czyli „Król i Sługa Wszechmogącego". Lubię, jak inni nazywają mnie Abdul. Jeśli ktoś nie chce używać tego imienia, może po prostu mówić mi Mike. W całym kraju traktowano mnie jak muzułmańskiego bohatera. Muzułmański bohater? Ja? Przecież byłem zwykłym ćpunem.

W Czeczenii panowały bardzo prymitywne warunki. W wyniku wojen z Rosją połowa kraju była zrównana z ziemią. W miejscach, które odwiedzałem, nie było prawie żadnych sklepów. Budynków też – tylko sama ziemia. Marilyn powiedziała mi później, że martwiła się o mnie, bo niektórzy rebelianci sprzeciwiali się reżimowi Ramzana, ale wiedziałem, że jeśli ktokolwiek krzywo by tam na mnie spojrzał, ochroniarze wydłubaliby mu oczy.

Odwiedziłem tam wielki stadion piłkarski. Ulubioną rozrywką Czeczenów było oglądanie popisów kaskaderskich na motocyklach w stylu Evela Knievela. Zachwycali się tym. Postanowiłem wtedy, że jeśli zechcą mi coś pokazać, to ja będę mówił, że to jest niesamowite. Podczas tamtej wycieczki nauczyłem się ustępować innym. Nie chciałem z nikim się spierać.

Moim zadaniem było otwarcie czterodniowych zawodów bokserskich, które zorganizowano na cześć zmarłego ojca Ramzana.

– Cieszę się, że mogłem odwiedzić Republikę Czeczeńską, o której tak wiele czytałem i słyszałem – powiedziałem do publiczności. – Cieszę się również, że jestem wśród muzułmanów. Od dawna obserwujemy w telewizji niesprawiedliwą wojnę prowadzoną w Republice Czeczeńskiej. W Ameryce modlimy się o jej szybki koniec.

Tego samego wieczoru wróciłem do Moskwy. Nie miałem okazji poznać żadnych czeczeńskich dziewczyn. Ta wizyta dotyczyła wyłącznie spraw duchowych, Allaha i islamu.

Po powrocie znowu spędziłem sporo czasu z Marilyn. Celem mojej podróży do Rosji było spotkanie z nią i poddanie się terapii. Poza tym, gdybym kiedykolwiek potrzebował pomocy sędziów, mogłem powiedzieć im o mojej wizycie w Rosji u Marilyn, więc było to również dobre posunięcie taktyczne.

Któregoś wieczoru Marilyn zorganizowała w gruzińskiej restauracji kolację, podczas której poznałem kilku bardzo ważnych biznesmenów. Następnego dnia powiedziałem jej, że nie chcę spotykać się z takimi ludźmi. Wolałem spędzić trochę czasu z jej znajomymi. Następnym razem zaprosiła mnie więc na obiad do swojego mieszkania. Kiedy zobaczyłem budynek, w jakim mieszkała, byłem zszokowany. Przypominał bloki, w których się wychowywałem. Na klatce schodowej tak samo śmierdziało szczynami.

– Dlaczego tutaj mieszkasz? – zapytałem.

Marilyn chciała żyć właśnie w taki sposób, wśród ludzi. Po obiedzie zaprosiła do siebie kilku przyjaciół z Rosji. Byli to psychologowie, księża i wykształceni ludzie.

Usiedliśmy w okręgu w salonie, a oni zaczęli opowiadać mi o sobie. Większość z nich pochodziła z patologicznych rodzin. Z czasów, kiedy mieszkałem u Cusa i Camille, pamiętałem, że komunizm może czasem niszczyć ludziom życie. Nie chciałem, żeby przez moją obecność ci ludzie czuli się niekomfortowo. Mogli pomyśleć, że skoro jestem sławny na całym świecie, to nie muszę się niczym martwić. Przypuszczali pewnie, że nie mam z nimi nic wspólnego, dlatego opowiedziałem im moją historię. To właśnie nas łączyło – nasze historie. Byłem przyzwyczajony do takich wyznań, bo przez wszystkie te lata uczestniczyłem w wielu warsztatach

i terapiach. Nie ukrywałem przed nimi niczego. Opowiedziałem o przemocy w dzieciństwie, problemach z matką i ciągłym zastraszaniu przez innych. Wszyscy poczuli się wtedy swobodniej.

Obok mnie siedziała kobieta, której ojciec służył w armii rosyjskiej. Kiedy była jeszcze dzieckiem, terroryści wysadzili w powietrze ich dom, a jej ojciec zginął, próbując ją ratować. Została wtedy poważnie poparzona i od tamtego czasu jej dłonie przypominają kikuty, a ciało pokryte jest bliznami. Obecnie pełni funkcję kierownika wydziału psychologii Moskiewskiego Miejskiego Uniwersytetu Psychologiczno-Pedagogicznego.

– Sama jestem psychologiem, ale nikt nie był w stanie pomóc mi poradzić sobie z bólem po stracie ojca – powiedziała. – Mam wrażenie, że przez całe życie czekałam na Marilyn, żeby przyjechała tutaj i nauczyła mnie radzić sobie z tą traumą.

Zaczęła płakać, a wtedy zsunąłem się z krzesła i usiadłem obok niej na podłodze, chwytając ją za to, co pozostało z jej dłoni. Kiedy skończyła mówić, zostałem w takiej samej pozycji.

Powstała wtedy między nami wszystkimi silna więź. To, co miało być dwugodzinną sesją terapeutyczną, trwało ostatecznie sześć godzin. Kiedy wychodziliśmy, podeszła do mnie jedna z kobiet.

– Uważamy, że powinieneś być politykiem albo kaznodzieją – powiedziała. – Mógłbyś wystartować w wyborach na prezydenta Rosji i wygrać.

Wiedziałem jednak, że Rosja to nie jest miejsce dla mnie. W języku rosyjskim nie występuje nawet słowo „równowaga”. W tym kraju nie ma żadnej równowagi. Istnieją tam tylko ekstrema. Dlatego właśnie tak doskonale tam pasowałem. To miejsce było idealne dla moich demonów. Uwielbiałem przebywać w Rosji. Mogłem bezkarnie robić tam wszystko, na co miałem ochotę.

Jeff wrócił do Stanów, a ja udałem się do Portugalii. Zadzwoniłem do mojego kumpla Maria i poprosiłem, żeby spotkał się tam ze mną następnego dnia, ale on nie mógł tak po prostu wszystkiego rzucić. Zameldowałem się więc w hotelu, a potem załatwiłem trochę koki i zacząłem ćpać. Nie spałem już od kilku dni i po zażyciu sporej ilości kokainy straciłem przytomność. Dziewczynie, z którą wtedy byłem, wydawało się, że przestałem oddychać, dlatego zadzwoniła po hotelowego

lekarza. Ocknąłem się jednak, zanim zdążył przyjść do pokoju. Lekarz chciał wysłać mnie do szpitala, ale się nie zgodziłem.

Nie podobało mi się miejsce, do którego trafiłem. Było tam zbyt sztywno. Wszyscy zachowywali się bardzo poważnie. Faceci chodzili tylko w garniturach. Każdy mieszkaniec tego kraju był pracoholikiem. Nie było tam nikogo, z kim mógłbym się zabawić. Drugiego dnia nudziłem się tak bardzo, że poleciałem do Amsterdamu. Holendrzy wiedzieli już, co to zabawa. Wpadłem tam na dziewczynę, którą poznałem w Rumunii. Była cudowną osobą, ale kiedy zacząłem wciągać kosmiczne ilości koki i ściągać do pokoju prostytutki, coraz bardziej się denerwowała. Powiedziała mi, że nie przepada za narkotykami, a potem wróciła do domu. Dwa tygodnie później nie mogłem już wytrzymać tego tempa, dlatego zadzwoniłem do Darryla i powiedziałem, żeby po mnie przyleciał. Po tym, jak dotarł na miejsce, imprezowałem jeszcze przez dwa tygodnie, zanim dałem mu się przekonać do powrotu.

Poleciałem do Las Vegas, a stamtąd od razu udałem się do Los Angeles. Spędziłem tam jeden dzień, a następnie poleciałem do Nowego Jorku. Zameldowałem się w hotelu St. Regis. Był to mój ulubiony hotel, ponieważ każdemu klientowi zapewniali tam lokaja, który na zawołanie pojawiał się w pokoju. Odstawiłem walizki i natychmiast naćpałem się koką. Chciałem pójść na imprezę, otworzyłem więc jedną z walizek, ale zobaczyłem, że moje ciuchy są pogniecione. Spanikowałem. Głowa zaczęła mnie boleć, a serce waliło coraz szybciej. Byłem przerażony. Napruty jak świnia zadzwoniłem po mojego lokaja.

– NIECH KTOŚ NATYCHMIAST TU PRZYJDZIE I WYPRASUJE MI SPODNIE! – wrzeszczałem. – NATYCHMIAST! NATYCHMIAST!

Ludzie, z którymi rozmawiałem przez telefon, śmiali się z tego, że wpadłem w panikę z powodu spodni. Kiedy lokaj prasował mi ubranie, udałem się na spacer. Chciałem coś zjeść, ale koka zabiła mi apetyt, pomyślałem więc, że ruch pomoże mi wytrzeźwieć. Przespacerowałem się wzdłuż Piątej Alei i doszedłem do Times Square, a potem wróciłem do hotelu.

Wszedłem do pokoju w momencie, kiedy lokaj kończył właśnie zajmować się moimi ciuchami. Wyprasował zawartość wszystkich walizek. Wciąż śmiał się z mojego telefonu. Dałem mu olbrzymi napiwek i wyszedłem imprezować.

Następnego dnia poleciałem na Florydę, żeby obejrzeć walkę Roya Jonesa Jr. z Antonio Tarverem. Byłem naćpany i zmęczony, a Tarver bez przerwy łaził za mną i powtarzał:

– Musimy zmierzyć się w ringu, stary.

Nie dawał mi spokoju.

– Nie, człowieku – powiedziałem mu w końcu. – Przechodzę trudny okres. Nie wiem, czy chcę być teraz w Ameryce. Jestem naprawdę przybity. Nie chcę z nikim walczyć.

Byłem przećpany kokainą, którą brałem bez przerwy, odkąd cztery miesiące wcześniej poleciałem do Europy. Marzyłem tylko o tym, żeby się wysrać. Kiedy bierzesz tyle towaru, jelita zawijają ci się jakoś dziwnie i stawiasz tak zwane kokainowe klocki. To jednak nie powstrzymywało mnie przed jeżdżeniem do Overtown czy Liberty City, gdzie zaliczałem kubańskie dziwki i dalej wciągałem kokę. Oczywiście za każdym razem, kiedy odwiedzałem podejrzane dzielnice, zatrzymywała mnie policja.

– Mike Tyson? – dziwili się gliniarze. – Co pan tu robi, do jasnej cholery? To niebezpieczne miejsce. Proszę wsiąść do radiowozu, odwieziemy pana.

– Nie, panie władzo, wszystko w porządku. Możecie panowie jechać. Sprawiacie mi tylko kłopot.

– Nalegam, panie Tyson. Tych ludzi nie obchodzi to, że jest pan mistrzem. To nie jest miejsce dla pana.

– Mogę przez pana wpaść w tarapaty. Naprawdę, wszystko w porządku.

Chciałem wciągnąć trochę koksu i zaliczyć jakieś Kubanki, a ci goście palili mi temat. Kiedy odwiedzałem te dzielnice, ludzie podchodzili do mnie i pytali:

– Co tam, mistrzu? Czego szukasz?

Widzieli to w moich oczach. Wiedzieli, że szukam narkotyków.

Ćpałem i piłem bez przerwy od momentu, kiedy wyszedłem z ringu po walce z McBride’em. Po powrocie z podróży osiedliłem się w Vegas i wypracowałem sobie narkotykowy harmonogram. Próbowałem wstawać przed dwudziestą drugą, a potem brałem prysznic i szykowałem się, żeby o dwudziestej trzeciej być gotowym do wyjścia. Wtedy zwykle ktoś mnie odwiedzał i wciągałem trochę koksu. Jechaliśmy następnie na północ miasta i siedzieliśmy w knajpach mniej więcej do pierwszej w nocy, chyba że działo się coś ciekawego, na przykład przyjeżdżał do miasta nowy diler.

Potem uderzałem do klubów przy Stripie. Imprezowaliśmy w lokalach, w których znaliśmy kierowników zmian albo przesiadywaliśmy w hotelowych apartamentach i zabawialiśmy się z dziewczynami. Hulaliśmy tak do czwartej, czasem piątej nad ranem, a potem przenosiliśmy się do poimprezowych lokali, takich jak Drai's. Spędzaliśmy tam jakąś godzinę i szliśmy do zatłoczonych klubów ze striptizem w rodzaju Seamless. W tych miejscach spotkać można było każdego, od celebrytów i pięknych modelek po hardkorowych zbirów.

Ci wszyscy wspaniali ludzie uwielbiali ćpać. Nigdy nie widywano ich w ciągu dnia u dentysty albo w centrach handlowych. Ich życie przypominało moje: spali za dnia, a nocami imprezowali. Czasami balowałem z nimi do białego rana. Wszyscy mieli piękne domy. Byli zwykle dilerami albo bogatymi, rozpuszczonymi dzieciakami. W klubach zawsze towarzyszyły im tłumy ludzi, za które płacili.

Któregoś razu siedziałem w pewnym lokalu i zanim zdążyłem się zorientować, byłem już w wielkiej posiadłości razem z tymi ludźmi. Nie wiedziałem nawet, jak się tam znalazłem. Zdałem sobie sprawę, że zgubiłem gdzieś dziewczynę, z którą byłem, a chciałem się zabawić. Kiedy ludzie wciągają koks, wydaje im się, że jestem uroczy. Jedna kobieta, która była z jakimś przerażającym typem, zaczęła mnie dotykać. Pomyślałem: hej, hej, to nie tak. Przecież chodzi o wspólną zabawę.

Zacząłem się denerwować, ponieważ ten facet patrzył, jak jego kobieta mnie dotyka, a to oznaczało, że zacząłem trzeźwieć, bo strach i haj nie chodzą w parze. Nagle poczułem, że jestem obrzydliwym, grubym skurwielem. Wiedziałem, że tamten gość jest złym człowiekiem. Byłem pewien, że siedział już w pierdlu i nie zawaha się zabić drugiego człowieka. A tymczasem jego świrnięta laska próbowała mnie dotykać.

Nauczyłem się radzić sobie z kobietami w takich sytuacjach. Udaję wtedy beznadziejnego, nic nieznaczącego kolesia. Jestem w tym naprawdę dobry.

– Słuchaj, skarbie, jestem ćpunem. Proszę, nie dobieraj się do mnie. Złapałem mnóstwo chorób. Zdziwiłbym się, gdybyś nie zaraziła się czymś od samego siedzenia obok mnie.

Wiem, jak zniechęcić do siebie kobietę. I wychodzi mi to na dobre. Czasami laska jest dla mężczyzny wszystkim. Potrafi zawrócić mu w głowie. Może później wziąć takiego uzależnionego od cipki gościa

i zmienić go w bezlitosnego psychopatę. Nigdy nie lekceważę takich facetów.

Jednym z ciekawych ludzi, których wtedy poznałem, był alfons o imieniu Chance. Podszedł do mnie w jednym z klubów ze striptizem.

– Hej, panie Tyson. Zawsze chciałem cię poznać, bo jesteś najtwardszym gościem na tej planecie, a ja uważam się za najtwardszego alfonsa. Walczysz tak, jak ja obracam dziewczyny.

– Serio, czarnuchu?

– Jasne, stary, nie ściemniam. Wiem o twoim bankructwie i o tych ludziach, którzy cię okradali. Ale teraz jesteś ze mną, czarnuchu, a ja dosłownie sram szmalem. Widzisz tamtych gości? Dopóki do nich nie przyjdę, muszą siedzieć na głodzie. Załatwiam każdy towar.

Zacząłem bujać się z Chance'em, który jeździł pięknymi samochodami: marek porsche, ferrari, maserati i lamborghini. Podejrzewałem, że musi lubić kokainę, ale okazało się, że był wiejskim alfonsem. Opowiadał wszystkie te kłamstwa, żeby ludzie myśleli o nim jak o władcy świata, ale tak naprawdę brał tylko towar dla cieniasów, na przykład esctasy.

Byłem spłukany, więc któregoś wieczoru powiedziałem mu:

– Załatw mi trochę kokainy, czarnuchu.

– Kokainę? Poczekaj, zadzwonię do kumpla.

Następnym razem miał przy sobie kokę. Załatwił ją od swojego dilera marihuany. Wciągnąłem trochę i podałem mu towar.

– Dalej, spróbuj – powiedziałem. – To jest jak ecstasy, tylko rozdrobnione.

Chance wciągnął kilka kresek, ale kokaina źle na niego zadziałała.

– Aaa, mój łeb! – krzyczał. – O kurwa, Mike. Już po alfonsie! Już po alfonsie!

Pomyślałem wtedy: cholera, ten koleś zaraz wykituje. Był z nami jego bratanek, poprosiłem więc, żeby zawiózł go do domu. Siedziałem z przodu czterodrzwiowego maserati, a Chance leżał z tyłu i jęczał. Byłem takim ćpunem, że nie obchodziło mnie, czy ten kiepski towar, który brałem, zabije mojego kumpla czy nie. Odstawiliśmy Chance'a do domu, a ja wziąłem ze sobą całą paczkę koki. Przecież gówniany towar jest lepszy niż żaden. Po kilku dniach Chance doszedł do siebie.

Mniej więcej w tym samym czasie zacząłem zadawać się z Michaelem Politzem. Siedzieliśmy razem w więzieniu w Marylandzie. Politz ciągle tam

wracał, bo jego dziewczyna załatwiła mu zakaz zbliżania się do dziecka, a on ciągle go naruszał. Michael całkowicie zatracił się w nocnym świecie Las Vegas. Był porządny i nie pił ani nie ćpał, więc stanowił dla mnie idealnego kompana. Ja ćpałem za nas dwóch. Któregoś wieczoru usłyszał o imprezie, którą Scores – klub ze striptizem – organizował w kręgielni hotelu Palms. W mieście odbywał się akurat zjazd przedstawicieli branży filmów dla dorosłych, dlatego na imprezie pełno było pięknych gwiazd porno. Zwróciłem uwagę na dwie dziewczyny, ale okazało się, że przyszły tam ze swoimi facetami. W tym samym czasie Michael podrywał śliczną kelnerkę. Udało mi się porozmawiać z jedną z dziewczyn, tak żeby nie widział tego jej chłopak, a potem podszedłem do Michaela.

– Chodź tu – powiedziałem, odciągając go od kelnerki. Szeptaliśmy do siebie jak jakieś nastolatki.

– Spójrz za mnie – mówiłem mu. – To toalety. Zaprowadzę tam te dwie dziewczyny i je zerżnę. Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił. Widzisz tamtych dwóch kolesi? To są ich faceci. Postaraj się czymś ich zająć.

– Że co?!

– Uda ci się, stary, spokojnie.

– A co, jeśli ci dwaj się do mnie przypierdolą?

– Nie martw się. Jeśli tylko usłyszę, że coś się dzieje i masz kłopoty, wyskoczę z łazienki i ci pomogę. Wszystko będzie dobrze.

Przyciskałem mu twarz do ucha, szepcząc te pierdoły. Michael postanowił mnie trochę wkurzyć i na cały głos powiedział:

– Słuchaj, Mike, nie podoba mi się, że prawie wpychasz mi język do ucha.

Usłyszeli go wszyscy goście. Wybuchnąłem histerycznym śmiechem. Ten białas był naprawdę walnięty.

– Teraz jesteś mi winien przysługę, skurwielu – powiedziałem.

– Dobra, dobra, idź.

Poszedłem do toalety z jedną z dziewczyn, podczas gdy Michael odwracał uwagę tamtych dwóch gości. Druga laska wymknęła się, kiedy opowiadał właśnie jakąś historie o Mike’u Tysonie. Kiedy ci kolesie zorientowali się w końcu, że ich dziewczyny gdzieś zniknęły, Michael wytłumaczył im, że pewnie wyszły ze mną na zewnątrz, żeby zapalić skręta.

Tak właśnie zachowywałem się w tamtych czasach. Byłem popieprzony i przyciągałem popieprzonych ludzi. Coraz bardziej tyłem i zacząłem przypominać spasioną gwiazdę rocka. Dzięki narkotykom byłem jednak bardzo pewny siebie.

W klubach pozwalałem sobie na coraz więcej. Któregoś wieczoru siedziałem z moim kumplem Mackiem w lokalu w hotelu Wynn. Pomiędzy pozowaniem do zdjęć i rozdawaniem autografów chodziłem do łazienki. W końcu do Macka podeszli ochroniarze.

– Musisz zabrać stąd swojego kolegę – powiedzieli mu.

Ktoś przyłapał mnie na wciąganiu koksu w łazience, dlatego ochrona postanowiła wyprosić mnie z hotelu. To byłem cały ja. W klubach traktowano mnie jak króla albo wywalano mnie z nich za ćpanie i dymanie lasek w kiblu. Znałem wielu ochroniarzy i często udawało mi się wchodzić z powrotem do środka, ale do niektórych lokali nie miałem już wstępu.

Właśnie dlatego najbardziej lubiłem chodzić do klubów ze striptizem.

– Czemu łazimy po dyskotekach, skoro moglibyśmy iść do klubu ze striptizem? – pytałem zawsze znajomych. – Tutaj dziewczyny mają na sobie ubrania, a na dodatek są niezbyt miłe. W klubach nocnych laski są nagie i pozytywnie nastawione. Chodźmy do prawdziwego lokalu.

Właściciele klubów ze striptizem traktowali mnie bardzo dobrze. W niektórych lokalach miałem prywatną łazienkę. Siedziałem tam godzinami, a potem wychodziłem i gadałem z właścicielem. Byłem taką primadonną, że kiedy podchodził do mnie jakiś ochroniarz, wrzeszczałem na niego.

– Odsuń się ode mnie! Nie sprawiam problemów, więc się odsuń!

Przestałem się krępować i jawnie nosiłem przy sobie torebkę z kokainą, z której wystawała słomka jak z jakiegoś napoju. Kiedy dawałem znajomym spróbować, myśleli, że uszykowałem tam jakąś małą kreskę, więc wciągali towar, a potem kwiczeli, kasłali i pluli, bo okazywało się, że w torbie mam mnóstwo koki.

Zacząłem umawiać się z niektórymi striptizerkami, co było bardzo złym pomysłem. Kiedy widziałem którąś z nich z innym klientem, natychmiast do niej podchodziłem.

– Dlaczego nie odbierasz ode mnie telefonów?! – wrzeszczałem.

Laska tańczyła przed jakimś kolesiem, a ja po prostu ją bluzgałem.

– Jeśli coś jest nie w porządku… – odzywał się najczęściej wystraszony klient.

– Nie wtrącaj się – warczałem. – Nie mówię do ciebie.

Potem dziewczyny, z którymi się umawiałem, zaczęły być zazdrosne i czasami biły się o mnie na samym środku klubu. Zakazywano mi więc wstępu do konkretnych lokali w określonych dniach.

Niedługo później zacząłem nocować w tych klubach. Zamawiałem kubełek pieczonego kurczaka, a ponieważ czasami nie mogłem zmrużyć oka przez kilka dni, to w trakcie jedzenia traciłem nagle przytomność. Spałem, a striptizerki jadły mojego kurczaka i grzebały mi po kieszeniach. A potem budziłem się i zaczynałem walczyć z tymi ubranymi w stringi pięknościami i to nie dlatego, że mnie okradały, ale dlatego, że wyjadały mi kurczaka, kiedy ja byłem taki głodny. W momencie, kiedy koka schodzi ci z organizmu, dosłownie umierasz z głodu.

W listopadzie 2005 roku byłem już kompletnym wrakiem. Pojechałem wtedy do Los Angeles na premierę filmu *Get Rich or Die Tryin'* 50 Centa. Byłem strasznie naćpany. Na miejscu pojawiła się też Robin. Musiała widzieć, jak przed pokazem filmu wygłupiam się i uderzam do różnych dziewczyn. Po zakończeniu filmu wstałem z miejsca, a ona była już przy mnie. Uściskała mnie, a ja ją pocałowałem. Miałem nadzieję, że może uda mi się znowu ją przelecieć. Ona jednak tylko parsknęła i poszła. Zaraz potem odwróciłem się i wpadłem w ramiona Naomi Campbell. Widziała pewnie, jak witam się z Robin i na pewno pomyślała: małe po tym wszystkim, co zrobiła mu ta dziwka, nie powinien jej przytulać.

Odsunęła się ode mnie i spojrzała mi w oczy.

– Mike, wszyscy mówią, że dużo ćpasz – powiedziała. – Musisz przestać. Marnujesz sobie życie.

Była na mnie wściekła i ostro mnie wtedy opieprzyła. Nay Nay zawsze się o mnie troszczyła. Ja o nią zresztą też. Jest prawdziwą przyjaciółką.

Nie wziąłem sobie jednak jej porad do serca. Dalej wciągałem towar. Jeśli bierzesz kokę i nie masz przy sobie żadnej dziewczyny, to czeka cię kiepski odlot. Jeśli masz dziewczynę, ale nie masz koksu, to też niedobrze. Trzeba połączyć obydwa te elementy. Mówiłem zwykle, że trzeba mi „laski i kreski". Może wydawać wam się, że zażywanie dużych ilości kokainy nie sprzyjało uprawianiu seksu, ale od czego miałem cialis i viagrę?

W tamtym okresie znowu zacząłem zadawać się z Krokodylem. Ten gość wychodził z treningu i od razu był gotów imprezować na pełnych obrotach. Pewnego razu siedzieliśmy w moim pokoju hotelowym w Vegas w towarzystwie znanej gwiazdy porno i jej faceta. Zaprosiliśmy ją tam, żeby uprawiać z nią seks. Jej chłopak najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu do momentu, kiedy zobaczył nas bez ubrania.

– Nie, proszę, nie rób tego! – krzyknął do swojej dziewczyny.

– O co chodzi z tym chłoptasiem? – zapytałem ją. – Myślałem, że wszystko w porządku.

– Nie, nie! – błagał tamten gość. – Zrób im tylko loda.

– Nie ma mowy, stary, chcę ją zerżnąć – powiedziałem.

Wtedy chłopak zaczął płakać i jego laska musiała się wycofać.

– Przepraszam was, muszę się nim zająć – stwierdziła, a potem oboje nas opuścili.

Krokodyl uwielbiał przeginać. Za każdym razem, kiedy widział mnie z jakąś dziewczyną, natychmiast zaczynał się rozbierać.

– Ej, Krokodyl, to moja dupa – mówiłem mu. – Daj spokój tym razem.

– A to przepraszam, przepraszam – odpowiadał grzecznie.

W 2006 roku pojechaliśmy razem na sylwestra do Phoenix. Byli tam też Dennis Rodman i Charles Barkley. Pod koniec imprezy dostrzegłem nagle prześliczną, cudowną dziewczynę – jedną z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek widziałem. Była aktorką i wymieniała różne znane nazwiska, na przykład Charliego Sheena. Wyglądała na spoufaloną z Krokodylem, ale nie byłem pewien, czy jest jego laską.

– Z kim jesteś? – zapytałem, przyglądając się jej.

Odpowiedziała, że z Krokodylem. No to będzie ciekawie, pomyślałem.

Zabraliśmy ją do domu, który kupiłem w Phoenix, i zaczęliśmy się z nią zabawiać. Całowaliśmy i lizaliśmy ją, ale byliśmy tak nawaleni, że nie mogliśmy dostać erekcji. Pojechaliśmy więc do jakiegoś całodobowego sex-shopu i przywieźliśmy kilka pornosów. Nawet to jednak nie podziałało. Rany, co za koszmar. To była najpiękniejsza osoba, jaką w życiu widziałem, ale nie mogłem nic z nią zrobić. Krokodyl i ja byliśmy jak dzieciaki, które nie mają wystarczająco dużo siły, żeby otworzyć pudełko ze świątecznym prezentem. Byłem wściekły, że nie miałem przy sobie mojego cialisu. Tamtego wieczoru dużo ćpałem, bo nie sądziłem, że przytrafi mi się taka okazja.

Mogłem kupić sobie dom w Phoenix, ponieważ od czasu do czasu udawało mi się zarobić pieniądze, które nie trafiały od razu do kieszeni moich wierzycieli. Firma z Japonii zapłaciła mi 800 tysięcy dolarów za możliwość wykorzystania mojego wizerunku na flipperze i dodatkowe 100 tysięcy za to, że pokazali mnie w spodenkach innego koloru niż czarny.

Przeniosłem się więc z imprezowaniem do Phoenix. Wcześniej spędziłem w tym mieście sporo czasu razem z Shellym Finkelem, dzięki czemu znałem tam paru wysoko postawionych ludzi. Jeśli musiałem zatrzymać się gdzieś jeszcze przed zakupem domu, zawsze znajdowali mi jakieś miejsce. W Phoenix są mniejsze możliwości zabawy niż w Vegas, ale w pewnym sensie baluje się tam intensywniej. Za dnia to miasto wygląda na ciche i spokojne, ale nocą zamienia się w prawdziwe zwierzę. Imprezowało się tam na naprawdę wysokim poziomie, a noc zawsze kończyła się w jakiejś luksusowej posiadłości albo apartamencie hotelowym.

Przyłączyłem się do towarzystwa, w którym było wielu lekarzy. Jeden z nich był chirurgiem plastycznym i miał zwyczaj zabierania mnie do swojej kliniki, gdzie przesiadywałem w różnych gabinetach. W jednej kieszeni miałem zawsze kokainę, w drugiej marychę i viagrę.

– Jestem w kiepskim nastroju – powiedziałem mu któregoś dnia. – Nie chcę się tak czuć.

– Nie martw się, jakoś cię naprostuję – powiedział i poszedł do sąsiedniego pomieszczenia.

Kilka minut później wrócił, pchając przed sobą stojak do kroplówki. Wkłuł mi się w żyłę i podłączył mnie do jakiegoś woreczka.

– To powinno poprawić ci nastrój – oświadczył.

– Co to jest? – spytałem.

– Kroplówka z morfiną.

Ten chirurg plastyczny imprezował jak wariat. Któregoś razu jechał samochodem i wciągał przy tym kokę, aż w końcu zaliczył dachowanie. Wygramolił się z auta przez okno, kalecząc sobie twarz o gałęzie i krzaki, w które wjechał. Niedługo później odwiedziłem go w jego domu. Kiedy otworzył drzwi, byłem zszokowany.

– Chyba powinieneś przejrzeć się w lustrze – powiedziałem. – Jesteś cały poharatany.

Zdarł sobie skórę z całej twarzy, która przypominała teraz krwawą maskę. Miał szczęście, że był chirurgiem plastycznym.

W Phoenix grzałem do tego stopnia, że zacząłem doświadczać halucynacji. Któregoś razu jechałem samochodem z Darrylem, który siedział za kółkiem. Kiedy podjechaliśmy pod dom jednego z moich znajomych, powiedziałem nagle:

– Zobacz! Widzisz, ile ludzi stoi przed domem i do nas macha?

Nie było tam żadnych ludzi, tylko drzewa i gałęzie, którymi poruszał wiatr.

Tymczasem w lipcu 2006 roku po raz kolejny FBI złożyło mi wizytę. Poprzedniej nocy ostro imprezowałem, więc kiedy zobaczyłem na progu jednostkę SWAT, pobiegłem do tylnego wyjścia, ale tam też czekali już na mnie agenci.

– Pan Tyson? Musimy z panem porozmawiać.

Cholera – pomyślałem. – Kogo znowu złapałem wczoraj za dupę?

– Co może nam pan powiedzieć o znajomości z mężczyzną przedstawionym na tym zdjęciu? – zapytał jeden z agentów. – Nazywa się Dale Hausner.

Spojrzałem na zdjęcie. Ściskałem na nim rękę całego tego Dale’a, jakbyśmy byli dobrymi kumplami.

– Czy zna pan tego człowieka? To fotograf i dziennikarz sportowy.

– Pamiętam go. Odwiedził mnie kiedyś podczas treningu na sali gimnastycznej. Było tam też wtedy kilku meksykańskich zawodników, którzy zaczęli go zaczepiać. „Wypierdalaj stąd, cioto, mistrz nie chce z robą rozmawiać”, powiedział jeden z nich. Trwał jednak wtedy ramadan, więc wtrąciłem się i powiedziałem pozostałym pięściarzom, że to czas pokoju i każdy ma prawo tu być. Pozwoliłem temu człowiekowi przeprowadzić ze mną wywiad. Przykro mi, jeśli poczuł się wtedy urażony. Nie chciałem sprawić mu przykrości.

– Nie o to chodzi, panie Tyson. On pana akurat lubił – wyjaśnił agent FBI. – Nie lubił natomiast ośmiu osób, które zamordował i dziewiętnastu innych, które postrzelił.

Okazało się, że policja podejrzewała Hausnera i jego kolegę o dokonywanie zabójstw w Arizonie w okresie od maja 2005 do lipca 2006 roku. Dobrze się stało, że powstrzymałem wtedy tamtych kolesi i okazałem

mu szacunek, bo w przeciwnym razie mógł poczekać na mnie przed budynkiem, a potem mnie zastrzelić.

Pod koniec sierpnia prowadziłem pokazy bokserskie w hotelu Aladdin w Las Vegas. To był złoty interes. Dali mi elegancki garnitur i płacili za trenowanie w specjalnym pomieszczeniu, gdzie ustawiono ring. Tysiące ludzi odwiedzających hotel mogło zobaczyć, jak sparuję i uderzam w worek. Dostawałem jedzenie i wszystko, na co miałem ochotę. Zadzwoniłem więc po kumpli.

– Wpadajcie. Będę tu przez miesiąc. Możecie korzystać ze wszystkiego, bo dziwka za to płaci.

Nazywałem wtedy hotel „dziwką". Miałem mentalność alfonsa.

W mieście przebywał wtedy Bobby Brown, zaproponowałem więc, żeby odwiedził mnie razem z Karrine Steffans, pseudonim: Obciągara, z którą się wtedy spotykał. Wcześniej sam się z nią zadawałem, więc pomyślałem, że wszystko będzie OK. Karrine należała do dziewczyn, z którymi trudno było się umówić, ale kiedy już się to udało, można było świetnie spędzić z nią czas.

Bobby był temu wszystkiemu przeciwny. Nie miałem pojęcia, że traktuje tę dziewczynę poważnie. Przyprowadził więc ze sobą swojego ojca i kilku kumpli. Ci kolesie przyszli do mnie pierwsi i zgotowałem im królewskie przyjęcie. Potem pojawił się Bobby. Kiedy przyjechał, byłem akurat w holu, więc wsiedliśmy razem do windy. Ludzie, którzy zobaczyli nas razem, dosłownie wariowali. Jedna z kobiet powiedziała do męża:

– O cholera! To Mike Tyson i Bobby Brown. Ci dwaj kolesie w jednym miejscu oznaczają kłopoty. Poważne kłopoty.

Ludzie wiedzieli, że mogą spodziewać się problemów. Chciałem spędzić z Bobbym trochę czasu. Fajnie było z nim przebywać, bo kiedy był jeszcze mężem Whitney, ona nie pozwalała mu się ze mną spotykać – i trudno jej się dziwić.

W tamtym czasie zacząłem mieć problemy z załatwianiem kokainy. Nie chodziło wcale o to, że w Vegas brakowało towaru – dilerzy nie chcieli mi już po prostu sprzedawać. Ci handlarze zawsze spóźniali się na umówione spotkania, a ja jestem bardzo niecierpliwy i zazwyczaj lądowałem wtedy w jakiejś hamburgerowni. Napotykałem coraz większe problemy. Najpierw w barach po zachodniej stronie miasta przestali wpuszczać mnie do toalet, a potem dilerzy odmówili sprzedawania mi towaru.

– Trenuj, Mike, musisz trenować – powtarzali.

Ci goście dorastali w Vegas i przez wiele lat spotykali mnie w zakładzie fryzjerskim, więc nie chcieli przykładać ręki do mojego upadku. Kiedy byli jeszcze dzieciakami, rozdawałem im indyki, dlatego czuli się do mnie przywiązani. Z konieczności zacząłem więc zadawać się z białymi ze Stripu. Pracownicy kasyn i klubów mieli niezłe znajomości.

Podczas pobytu w Aladdinie zadzwoniłem do jednego gościa i poprosiłem, żeby przyniósł mi do apartamentu działkę koki. Diler wysłał do mnie z towarem jakiegoś pierdolonego wieśniaka. Koleś był bardzo podjarany, bo myślał, że będzie imprezował ze mną i z jakimiś dziewczynami. Chciał być duszą towarzystwa i marzyło mu się, że dzięki przyniesionej kokainie zdobędzie uwielbienie moich znajomych. Otworzyłem drzwi i wpuściłem go do środka.

– Masz towar? – zapytałem.

– Tak, ale gdzie są wszyscy?

– Nikogo tu nie ma. Jestem sam, czarnuchu. Sprzedajesz prochy, tak? To sprzedawaj i nie pierdol.

Wziąłem od niego paczkę towaru.

– Jebać to, Mike, nie musisz tego brać – powiedział. – Jesteś mistrzem. Kochamy cię.

– W takim razie zrobię sobie trening, odprowadzając cię do wyjścia.

Otworzyłem drzwi, a ten kutas wyrwał mi z rąk torbę z koką i uciekł.

– Trenuj! – krzyknął jeszcze.

Wściekłem się i pobiegłem za nim, ale byłem grubyy, a na dodatek nie miałem na sobie ubrania. Przytrzymywałem tylko przy pasie ręcznik, którym byłem owinięty.

– Wracaj tu, skurwysynu! Zabiję cię!

Chłopak był w formie i uciekł. Naprawdę chciałem go sprać. Za kogo on się uważał? Za pierdoloną Florence Nightingale?

W końcu zacząłem kantować dilerów, którzy nadal sprzedawali mi towar. Któregoś razu jeden z nich przyszedł do mnie z prośbą.

– Słuchaj, Mike, potrzebuję twojej pomocy. Mógłbyś powiedzieć Krokodylowi, żeby oddał mi pieniądze za kokę, którą mu sprzedałem?

Kiedy tylko mi to powiedział, był skończony. Zrozumiałem, że jest zwykłą cipą i że już nigdy nie będę musiał płacić mu za narkotyki.

– Spoko, pogadam z Krokodylem, ale daj mi ten towar, który masz przy sobie – powiedziałem, wyrywając mu z ręki kokainę.

– Stary, ale szef mnie zabije. Muszę przynieść mu pieniądze.

– Niech twój szef bierze kasę od jakiegoś innego czarnucha.

– Nie, stary, musisz mi zapłacić.

– Powiedz swojemu szefowi, żeby przyszedł do mnie pogadać o pieniądzach. Ty kutasie! Najpierw wpakowałeś mnie w nałóg, a teraz chcesz ode mnie kasy? Mam przez ciebie zjazdy po koksie, czarnuchu.

Kiedy nie miałem już pieniędzy na kokę, jeździłem do Summerlin, gdzie mieszkali znani baronowie narkotykowi. Spotykałem się z nimi w ich wielkich posiadłościach i spędzałem tam całe godziny, pozując do zdjęć i wciągając kreski. A kiedy przychodziło do płacenia, robiłem ich w konia. Podawali mi cenę, a ja udawałem oburzonego.

– Co to ma znaczyć? Naprawdę chcesz brać ode mnie pieniądze, bracie? Siedzimy tu razem przez cały dzień, a ty nagle każesz mi płacić za to gówno?

– Dobra, bierz – mówili w końcu.

Kokaina to diabeł, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. W stosunku do kobiet zawsze pozostawałem dżentelmenem. Nawet kiedy byłem spłukany, nigdy nie pozwalałem im płacić za obiad. Ale jeśli potrzebowałem pieniędzy na kokę i widziałem na przykład, że moja laska upuszcza pieniądze, chowałem je ukradkiem do swojego portfela. To było jedno z najgorszych uczuć, jakich kiedykolwiek doświadczyłem. Nie chciałem zadawać się z tym diabłem, ale on miał na ten temat inne zdanie i kończyliśmy zabawę dopiero wtedy, kiedy to on tego chciał.

Byłem tak spłukany, że w pewnym momencie pojechałem do Youngstown w stanie Ohio, żeby wspólnie z moim starym sparingpartnerem, Coreyem Sandersem, przeprowadzić tam złożony z czterech rund pokaz bokserski. Całe wydarzenie promował były pięściarz Sterling McPherson. Nie pamiętam, żebym dostał za nie jakieś pieniądze, chociaż Sterling twierdził, że widzowie kupili od czterech do sześciu tysięcy miejsc w cenach od 25 do 200 dolarów, a za oglądanie w systemie pay-per-view płacili po 29,95 dolarów. Uważałem jednak, że jeśli będę czymś zajęty, uda mi się rzucić narkotyki. McPherson mówił coś o powtórzeniu tego występu w wielu miejscach na całym świecie, więc może planował zapłacić mi w końcu moją działkę.

Przedstawienie okazało się klęską. Corey ważył 136 kilogramów, czyli około 23 kilogramów więcej ode mnie. Na głowie miał ochraniacz, a widzowie buczeli na jego widok. Zaczęliśmy sparing i już w pierwszej rundzie udało mi się go dobrze trafić. Upadł po moim ciosie. Wpędziłem go w tarapaty jeszcze w trzeciej i czwartej rundzie, ale nie męczyłem go zbytnio. Nie miałem zamiaru nikogo wtedy krzywdzić.

Natychmiast po pokazie wróciłem do Vegas, żeby porządnie się naćpać. Pewnej nocy, przebywając za miastem, wpadłem na kolesia, który kilka lat wcześniej straszył mnie w nowojorskim klubie pistoletem. Znowu był ze swoją żoną, a kiedy mnie zobaczył, wyglądałem tak kiepsko, że zrobiło mu się mnie żal.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Powinien wtedy skopać mi dupę. Byłem słaby i bezbronny.

W tamtym okresie od wciągania koki miałem tak rozwalony nos, że przerzuciłem się na palenie. Nie jarałem craku, ale mieszałem zwykłą kokę z tytoniem z papierosów. Robiliśmy tak z kumplami jeszcze na Brooklynie. Nienawidzili mnie za to wszyscy, którzy wciągali towar. Smród palonej kokainy jest najgorszy z możliwych. To połączenie odoru trutki na szczury i palonego plastiku. Kumpel powiedział mi kiedyś, że jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o jakimś przedmiocie, musisz go podpalić, bo ogień pokazuje prawdziwą naturę rzeczy. Chcesz dowiedzieć się czegoś o jakimś skurwielu, to podpal mu dupsko. A kiedy palisz kokainę, rozumiesz nagle, z czego jest zrobiona – wydobywa się z niej cała zawarta w niej trucizna i śmierdzi jak cholera.

Jarałem to gówno nawet w moim ulubionym klubie ze striptizem w Vegas. Jego właściciel pozwalał mi palić w toalecie. Pomagał mi się zabijać. W Phoenix pozwalali mi nawet jarać w lokalu. Dzięki Bogu, że nigdy złapali mnie na tym gliniarze. Dla mnie branie koki było pewnym rytuałem, dlatego oddawałem się mu również w klubach ze striptizem. Zawsze miałem ze sobą hennessy, cialis i paczkę marlboro. No i oczywiście kokę, którą częstowałem wszystkich znajomych.

W tamtym szalonym okresie codziennego ćpania i dymania prostytutek słyszałem w głowie głos Cusa. Miałem to jednak w dupie, bo fizycznie nie było go obok mnie. Nie zależało mi wtedy za bardzo na życiu. Teraz bardzo chcę żyć, ale wtedy miałem to gdzieś. Kiedy w wieku dwudziestu lat zostałem mistrzem, wielu moich znajomych było już na tamtym świecie.

Niektórzy trafili do więzienia na tak długo, że po wyjściu wyglądali, jakby przylecieli tu z innej planety. Część z nich celowo zachowywała się w taki sposób, żeby znowu trafić za kratki.

Każdego dnia brałem wtedy 3,5 grama koki. Im więcej ćpałem, tym bardziej chciałem być sam. Może po prostu wychodziła ze mnie świnia, a może nie chciałem, żeby ludzie widzieli mnie w takim stanie. Branie koki nie wiązało się już dla mnie z żadną przyjemnością. Chodziło tylko o to, żeby się znieczulić. Nie uprawiałem już nawet seksu. Co jakiś czas korzystałem z towarzystwa dziewczyn, ale bardziej po to, żeby się z nimi zrelaksować.

Prowadziłem zwariowane życie. Jednego dnia siedziałem w jakimś szambie, namawiając uliczną dziwkę na seks bez prezerwatywy, a następnego jechałem z bogatymi znajomymi do hotelu Bel-Air, żeby świętować tam Rosz Haszanę. Mniej więcej w tamtym czasie sięgnąłem dna. Byłem wtedy w hotelu w Phoenix. Miałem przy sobie cialis, hennessy i kroplówkę z morfiną. A do tego siedem dziwek. W pewnym momencie pod wpływem kokainy wpadłem w paranoję i pomyślałem, że te laski chcą mnie okraść. Zacząłem je bić. Wtedy właśnie zrozumiałem, że jestem opętany nie przez demony, ale przez samego diabła. Który zresztą wygrywał. Wykopałem tamte dziwki z pokoju i zażyłem resztę koki.

Niektóre moje znajome – nie żadne dziwki, ale zwyczajne przyjaciółki – doradzały mi, żebym znalazł sobie prawdziwą kobietę. Używały nawet bzdurnych sformułowań w stylu „na całe życie”.

– Mam zamiar robić to do końca, mała – odpowiadałem im. – Będę się bawił do momentu, kiedy dłużej już się nie da.

Opowiadałem bzdury. Przed znalezieniem życiowej partnerki musiałem najpierw odnaleźć samego siebie. Jackie Brown próbowała dawać mi wykłady na temat narkotyków, ale mówiłem jej:

– Jeśli mnie kochasz, pozwól mi to robić.

– Słuchaj, Mike, nie mam zamiaru przyglądać się temu, jak przegrywasz swoje życie. Jesteś urodzonym zwycięzcą.

Przed wysłaniem moich spodni i kurtek do pralni, Jackie przeszukiwała wszystkie kieszenie, żeby upewnić się, że nie ma w nich narkotyków.

Wiedziałem, że wszyscy moi przyjaciele martwią się moim uzależnieniem, ale doradzanie mi, żebym przestał robić to, co kocham, nie było najlepszą formą pomocy. Zacząłem odsuwać się od nich, żeby nie

musieć wysłuchiwać tego gówna. Miałem tylko jednego kumpla, któremu wychodziło takie gadanie. Był nim Zip. Robił to w bardzo sprytny sposób. Siedział ze mną i jarał trawę, aż w pewnym momencie stawał się poważny.

– Nie martw się, Mike, wyprawimy ci piękny pogrzeb – mówił. – Odłożyłem już trochę pieniędzy. Będziemy cię wspominać, paląc trawę i popijając cristala. Załatwię karetę z końmi i położymy na niej twoją trumnę, a potem przejedziemy się po wszystkich dzielnicach. Będzie pięknie, stary.

Pod koniec listopada jadłem w Phoenix obiad z Marilyn, która wróciła tymczasem z Moskwy. Siedząc w restauracji, zobaczyłem przy sąsiednim stoliku młodą ślicznotkę, powiedziałem więc kelnerowi, że zapłacę za jej posiłek. Dziewczyna podeszła później do nas i dała mi swój numer telefonu. Kiedy wyszła z lokalu, Marilyn nie odzywała się przez chwilę.

– Założę się, że nie wytrzymasz na odwyku nawet sześciu tygodni – powiedziała w końcu.

Obudził się we mnie wewnętrzny macho.

– Oszalałaś? Potrafię się zdyscyplinować i sześć tygodni to dla mnie nic.

Tak naprawdę to czułem, że jestem gotowy na coś takiego. Byłem zmęczony ciągłym zsuwaniem się po równi pochyłej. Miałem złe stosunki z moimi dziećmi, z ich matkami i z wieloma przyjaciółmi. Niektórzy ludzie bali się przebywać w moim otoczeniu.

Czekał mnie wtedy sześciotygodniowy wyjazd do Anglii, postanowiłem więc, że przestanę brać narkotyki, a nawet palić zioło, żeby po powrocie do Phoenix być gotowym na odwyk. I przestałem. Nie brałem koki, nie paliłem trawy, rzuciłem nawet picie.

To właśnie wtedy zrozumiałem, że mam poważny problem. Przez pierwsze kilka godzin odchodziłem od zmysłów. Zniszczyłem pokój hotelowy i dosłownie wariowałem, ale wytrzymałem. Miałem okropny zjazd po narkotykach, jednak ani razu nie przyćpałem. Po powrocie do Phoenix byłem gotów na odwyk. Miałem za sobą trudny okres odstawienia.

Marilyn zabrała mnie do zakładu o nazwie The Meadows. Weszliśmy tam i zorientowałem się, że to miejsce przypomina bardziej więzienie niż ośrodek rehabilitacyjny. Zaczynali tam od podawania pacjentowi silnych leków. Wszyscy byli tam grubi i powolni. Gdyby jacyś pacjenci wdali się tam w bójkę, dotarcie na miejsce zdarzenia zajęłoby pracownikom chyba ze

dwie godziny. Nafaszerowali mnie lekami, a potem zaprowadzili na rozmowę z opiekunami. Myślałem, że odwyk polega na odpoczywaniu i oglądaniu telewizji do momentu, kiedy można już wyjść. Ale tamci dziwaczni, nachalni skurwiele zarzucili mnie od razu pytaniami.

– Jak długo zażywał pan narkotyki?

– Jakie substancje pan zażywał?

– Jakie zewnętrzne okoliczności wpłynęły na pana nałóg?

– Czy istnieje możliwość, że jest pan homoseksualistą?

Ja pierdolę, ci goście nie znali umiaru. Jakiś zupełnie obcy facet oczekiwał, że będę mu odpowiadał na takie osobiste pytania. Jednak nie miałem ochoty mierzyć się z rzeczywistością i moimi demonami.

– Odpierdol się, człowieku – powiedziałem. – Spierdalajcie wszyscy! Jak śmiecie odzywać się do mnie w ten sposób, zarozumiałe białasy?

Następnego dnia stamtąd wyszedłem.

15

Tydzień później zapisałem się w Tucson na inny odwyk. Gdybym nie wrócił na terapię, Marilyn by mnie zabiła. Ta kobieta sprawia wrażenie miłej, niewinnej białej staruszki, ale wcale taka nie jest. Nie pozwoliłaby mi zrezygnować. Udzieliła mi ostrej i agresywnej reprymendy.

– Nie, nie, dokończysz ten zakład – oświadczyła na koniec.

To właśnie wtedy zobaczyłem jej drugie oblicze i ten specyficzny błysk w oku. Nie warto było z nią zadzierać. Poszedłem więc do innego ośrodka w Phoenix. Polubiłem ludzi w tym miejscu. Nawiązałem bliską znajomość z dziewczyną, która uczyła się na projektantkę mody i była uzależniona od heroiny. W końcu wpadłem w kłopoty, bo rzuciłem się na osoby, które donosiły na mnie jednej z pracownic zakładu. Wszyscy bali się tam mojego murzyńskiego gadania, bo nie byli przyzwyczajeni, że ktoś może odzywać się do nich w ten sposób.

– Musisz opuścić ośrodek, ponieważ wszyscy się ciebie boją – usłyszałem od władz zakładu. Zadzwoniłem więc do młodej dziewczyny, z którą się wtedy umawiałem, a ta przyjechała i zabrała mnie stamtąd.

Phoenix to miasto grzeczniutkich białasów. Kiedy uczestniczysz tam w programie odwykowym dla narkomanów, wyraźnie odczuwasz rasistowski dystans, jaki mają do ciebie ci wszyscy wyniośli lekarze i ludzie, którzy powinni ci pomóc.

W ośrodku odwykowym byłem typowym Murzynem. Personel bardzo stereotypowo podchodził do czarnoskórych ludzi, a zwłaszcza do czarnoskórych sportowców. Kierownik zakładu miał nawet czelność powiedzieć mi:

– Mamy tu innych sportowców, którzy również przyszli do nas obwieszeni biżuterią. Zauważyłem jednak, że nie ubierasz się tak krzykliwie jak oni.

– Bo nie mam pieniędzy – odpowiedziałem szorstko.

Zrozumiałem podtekst tej wypowiedzi. Facet pominął słowo „czarny”, ale miał je na myśli.

Marilyn też to zauważyła, dlatego próbowała znaleźć mi jakieś nowe, odpowiednie miejsce. Miałem jednak inne rzeczy na głowie. Zbliżały się

święta Bożego Narodzenia i miałem zamiar spędzić je tym razem w białej Arizonie. Pewnej nocy, kiedy mój asystent Darryl spał w pokoju obok, wymknąłem się na zewnątrz i wsiadłem do swojego bmw. Pojechałem do Pussycat Lounge, a kiedy tam dotarłem, poszukałem menedżerki, ostrej Europejki, która zawsze mi się podobała.

– Gdzie ta biała dziwka? – zapytałem ją.

– Poczekaj, załatwię ci trochę – odparła.

Przyniosła mi trzy gramy koki w trzech plastikowych torebkach. A potem mnie zadziwiła.

– Mogę się poczęstować? – spytała.

Nigdy nie podejrzewałem, że ta dziewczyna może być mną zainteresowana. Poszliśmy do biura i wciągnęliśmy po parę kresek.

– Widzę, że piłeś, Mike – powiedziała. – Chcesz, żebym cię gdzieś zawiozła?

– Nie, dam sobie radę.

Nie mogłem uwierzyć, że to powiedziałem. Miałem szansę zaliczyć dupę, na którą napalałem się od lat. Musiał wtedy panować nade mną diabeł. Nie pozwolę jej wsiąść do mojego samochodu – myślałem wtedy. – Zależy jej tylko na mojej kokainie. Jebać tę dziwkę. Chciałem być sam z moją prawdziwą białą miłością. Jeśli chodzi o kokainę, byłem samolubny. Mogłem zabrać do domu dziewczynę, którą próbowałem poderwać od tak dawna, ale nie chciałem dzielić się z nią towarem.

Wsiadłem więc sam do auta. Prawie całą zawartość jednej torebki wysypałem na deskę rozdzielczą. Wyjąłem paczkę marlboro i z jednego papierosa wysypałem połowę tytoniu, zastępując go kokainą. Wziąłem kilka machów i ruszyłem do domu.

Muszę przyznać, że nawet na trzeźwo nie jestem zbyt dobrym kierowcą. Jechałem zygzakiem w stronę domu, co chwilę zmieniając pasy. W pewnym momencie minąłem punkt kontrolny policji. Nie zorientowałem się, że policjanci mnie zauważyli i ruszyli za mną. Po tym, jak zignorowałem znak stopu i omal nie wbiłem się w samochód szeryfa, w końcu mnie zatrzymali. Kiedy zbliżali się do mojego auta, próbowałem zetrzeć kokę z deski rozdzielczej, ale jej powierzchnia była nierówna i towar powchodził w niewielkie otwory, z których nie dało się go wydobyć nawet śliną.

Opuściłem szybę, a policjant poprosił mnie o prawo jazdy i dowód rejestracyjny. Od razu zorientował się, że to ja. Zobaczył też upapraną narkotykami deskę rozdzielczą.

– Jak możesz babrać się w tym gównie, Mike? – Westchnął.

Wyciągnął mnie z samochodu i próbował zbadać alkomatem, ale byłem zbyt napruty. Potem przeszukał mnie i w kieszeniach spodni znalazł pozostałe dwie torebki koki. Przyprowadzili też specjalnie wytrenowanego psa, który wywęszył narkotyki rozsypane wewnątrz samochodu. Zabrali mnie więc na komisariat.

Przed rozpoczęciem przesłuchania trzymali mnie na dołku. Byłem strasznie wkurzony. Miałem przy sobie wystarczającą ilość koki, żeby mogli oskarżyć mnie o przestępstwo. Jednak za każdym razem, kiedy trafiałem za kratki, spotykałem jakiegoś białasa, który znał zasady gry. Nie było wyjątków od tej reguły.

– Hej, mistrzu, za co cię zamknęli? – zapytał jakiś biały chłopak.

– Złapali mnie z kokainą, człowieku – odparłem.

– A aresztowali cię już wcześniej za dragi?

– Aresztowali mnie sporo razy, ale nigdy za narkotyki.

Wtedy twarz mu pojaśniała.

– No to się nie przejmuj. Nie pójdziesz do paki. Nie mogą cię zamknąć za pierwszym razem. Najpierw muszą spróbować ci pomóc.

Teraz, kiedy wiedziałem już co i jak, byłem gotów na rozmowę z policją. Funkcjonariusz, który mnie aresztował, zaprowadził mnie do sali przesłuchań.

– Jakie narkotyki i leki pan zażywa? – zapytał.

– Zoloft – odpowiedziałem.

– Coś jeszcze?

– Marihuanę i kokainę. Jeśli chodzi o zoloft, to biorę jedną tabletkę dziennie.

– Jak dużo marihuany pan wypalił?

– Dwa skręty do południa.

– Kiedy po raz ostatni zażywał pan kokainę przed tym, jak pana złapaliśmy?

– Wczoraj.

– Jak często ją pan zażywa?

– Kiedy tylko mam okazję. Wziąłem trochę dziś rano około dziewiątej.

– Dlaczego zażywa pan zarówno marihuanę, jak i kokainę?

– Bo jestem uzależniony.

– Czy zażywa pan obydwa te narkotyki równocześnie?

– Tak. Czuję się wtedy dobrze.

– W czym pomaga panu zoloft?

– Doprowadza mnie do pionu. Jestem rozjebany.

– Nie wygląda pan na rozjebanego.

– Wiem, człowieku, ale jestem – odparłem, a potem zacząłem śmiać się jak koleś z filmu *Marihuanowe szaleństwo* po zapaleniu skręta.

Powiedziałem, że palę kokę w papierosach, a policjanta bardzo to zaciekawiło, wyjaśniłem mu więc dokładnie, jak to robię. Inny funkcjonariusz, który siedział tam z nami, zapytał mnie, czy dobrze czułem się po narkotykach podczas jazdy. Powiedziałem mu, że dobrze czułem się dzień wcześniej.

– Cieszę się, że z nami współpracujesz, Mike – oznajmił ten pierwszy.

– Jestem fajnym gościem.

– Ludzie z mojego miasteczka zjedliby mnie żywcem, gdyby dowiedzieli się, że cię przymknąłem.

Nie wiedziałem, jak na to zareagować, więc zareagowałem jak psychol. Spojrzałem w podłogę i powiedziałem niskim głosem:

– Pierdol się. Nienawidzę cię, nierobie. Pierdol się.

– Czy kiedykolwiek ktoś ci groził, Mike? – zapytał pierwszy gliniarz.

– Cały czas to robią. Staram się jednak o tym nie myśleć.

Policjant wyłączył wtedy dyktafon i zaprowadził mnie do biura szeryfa hrabstwa Maricopa. Tam zajęto się mną i umieszczono mnie w pojedynczej celi. Znajdował się w niej nawet telefon. Prawie całą noc spędziłem, rozmawiając ze znajomymi na ich koszt.

Następnego ranka wpłaciliśmy kaucję i Darryl odebrał mnie z komisariatu. Uściskałem go. Przez wiele lat, od Las Vegas po Amsterdam, Darryl próbował trzymać mnie z dala od narkotyków. Było to trudne zadanie.

– Siema, Mike. Czemu urwałeś się wczoraj bez słowa? – zapytał.

– Życie jest ciężkie, stary – odpowiedziałem. – Życie jest ciężkie.

Darryl zawiózł mnie do domu Shelley, gdzie wziąłem prysznic i zobaczyłem się z moimi dziećmi – Miguelem i Exodus – oraz zjadłem porządny posiłek. Następnie zadzwoniłem do prawnika. Skontaktowałem

się ze znajomymi z Vegas, a oni przyjechali razem z Davidem Chesnoffem, dobrze ustawionym prawnikiem i wspólnikiem Oscara Goodmana, który reprezentował mnie w sprawie o odzyskanie licencji. Mimo że nie dostałem takiego nakazu, Chesnoff stwierdził, że najlepiej będzie, jeśli natychmiast udam się na odwyk i odsłużę społecznie wiele godzin, pokazując w ten sposób sędziom, że poważnie zamierzam zająć się swoim życiem.

Poszedłem więc na trzeci odwyk w Phoenix. Ośrodek znajdował się w niewielkim domu należącym do jego kierownika. Ten facet był prawdziwym gnojkiem i ciągle próbował mnie w coś wrobić. Poznałem tam jednak również prawdziwego przyjaciela, Włocha z Brooklynu, jednego z tych kolesi, dla których nic nie stanowi problemu. Był to człowiek bardzo energiczny o szerokim uśmiechu. Gdyby nie on, wyleciałbym stamtąd o wiele szybciej. Z kolei pozostali pacjenci bali się mnie. Kierownik ośrodka wywalił mnie niby za to, że zapomniałem zamknąć w szafce swoje lekarstwa.

Mogłem powiedzieć w tamtym momencie, żeby wszyscy się ode mnie odpierdolili i że nie wrócę na terapię, ale Marilyn miała na mnie zbyt silny wpływ. Poszliśmy więc do prawnika, żeby sprawdzić kilka innych miejsc, i w ten sposób trafiliśmy na kryminologa doktor Sheilę Balkan, specjalizującą się w badaniach nad terapią jako alternatywą więzienia. Dzięki niej trafiłem na kolejny odwyk, tym razem do ośrodka Wonderland w Hollywood Hills. Sheila i Harold, jeden z jej asystentów, osobiście zawieźli mnie na miejsce. Jakaś część mnie strasznie się wkurzała, że po raz kolejny muszę iść do zakładu odwykowego, dlatego przed udaniem się na terapię raz jeszcze ostro się naćpałem. Wielu ćpunów zachowuje się w taki sposób. Nie chcę ich jednak oceniać, bo zazwyczaj to bardzo fajni ludzie. Kiedy dotarliśmy na miejsce, byłem napruty jak zwierzę.

Ośrodka Wonderland nie da się nawet porównać z zakładami, w których byłem wcześniej. To nie była już Arizona, tylko jakieś zupełnie liberalne miejsce. Pracowali tam ciekawi ludzie, którzy nie próbowali nikogo oceniać i nie bali się trudnych osób takich jak ja. Wonderland było ekskluzywnym ośrodkiem przeznaczonym głównie dla dzieci elity – gwiazd filmowych, bankierów i tak dalej. Pobyt w tym miejscu przypominał życie w dużej posiadłości, do czego byłem przyzwyczajony. Terapia kosztowała fortunę, ale w moim przypadku właściciele musieli chyba zrezygnować z zarobku, bo nie miałem wtedy pieniędzy.

Zakochałem się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia. Pomyślałem, że pobyt tam rzeczywiście może uratować mi życie. Miałem własny pokój i otaczały mnie dzieciaki, które miały wszystko w dupie. Pluliśmy na odległość z balkonu budynku, którego właścicielem był kiedyś Marlon Brando i w którym przez kilka lat mieszkał Jack Nicholson. Zadomowiłem się tam i zacząłem uczęszczać na spotkania AA. Pozwalali nam nawet wychodzić do miasta. Musieliśmy tylko wracać przed wyznaczoną godziną.

Kilka tygodni później ta sielanka się skończyła. Ponieważ zostałem skazany za poważne przestępstwo i miałem na koncie wyrok za gwałt, pracownicy administracji niepokoili się o pozostałych pacjentów. Jeśli cokolwiek by się stało, do sądu mógłby trafić każdy z nich, a oprócz tego również stan Kalifornia. Podejrzewam, że aby umieścić mnie w tym miejscu, Sheila wykorzystała swoje znajomości, ale teraz zaistniało ryzyko, że zostanę stamtąd wyrzucony. Okazało się jednak, że dzieciaki, z którymi się tam zaprzyjaźniłem, wstawiły się za mną. Każdego wieczoru przynosiłem im wszystkim mrożone jogurty. Na spotkania przychodziłem z mlekiem i ciastkami. Byliśmy naprawdę jak rodzina. W końcu zorganizowano specjalne zebranie, podczas którego wszyscy oświadczyli:

– Mike musi zostać. Nie wywalajcie Mike’a.

Ostatecznie zostałem więc w ośrodku.

Zawsze byłem dumny ze swojej dyscypliny, ale odstawienie koki okazało się trudne jak skurwysyn. W trakcie tego procesu jeszcze raz odczuwałem cały ból, który towarzyszył mojej karierze bokserskiej. Koka i alkohol były dla mnie jak nowokaina. Kiedy je rzuciłem, z całą intensywnością wrócił mój artretyzm. Byłem kaleką, a stopy bolały mnie tak bardzo, że nie mogłem chodzić. Do dziś co jakiś czas muszę brać zastrzyk z kortyzonu.

W Wonderland zachowywałem się porządnie, mimo że czekały tam na mnie różne pokusy. Mieszkała z nami pewna znana, młoda aktorka. Każdego wieczoru wychodziła z przyjaciółmi. Podjeżdżało po nich zawsze kilka limuzyn albo mercedesów. Organizował to wszystko pewien czarny facet, który pewnego razu zaprosił mnie, żebym im towarzyszył.

– Nie, nie mogę – odpowiedziałem mu. – Wystarczy, że ktoś zrobi mi zdjęcie w waszym towarzystwie i od razu idę do więzienia.

Ciągnęło mnie do tamtego życia i bardzo chciałem z nimi pojechać, ale odmówiłem. Dzieciaki z ośrodka naginały zasady na prawo i lewo. Jeden

bogaty chłopak przemycił do swojego pokoju 50-calowy telewizor, żeby móc grać na konsoli. Przyłapali go jednak i zabrali mu tę zabawkę.

Po jakimś czasie wpadłem w rytm. Zaangażowałem się w spotkania. Ukończyłem program dwunastu kroków z najlepszym wynikiem. Byłem wzorem do naśladowania. Mieliśmy obowiązek uczestniczenia w jednym spotkaniu dziennie, a ja chodziłem na trzy albo cztery. Jakieś trzy miesiące po rozpoczęciu terapii Marilyn odwiedziła mnie w ośrodku i zabrałem ją na jedno z tych spotkań przy Sunset Strip. Na początku przeszedłem wśród uczestników, zbierając pieniądze na kawę i herbatę. Po zakończeniu spotkania poodsuwałem krzesła, a potem zamiotłem i umyłem podłogę. Robiąc te rzeczy, chciałem poczuć się dobrze.

Wciąż miałem jednak mieszane uczucia. Wielu moich bohaterów przegrywało swoje życie, zwyciężając równocześnie na polu zawodowym. Namawiani przez innych próbowali rzucić alkohol i narkotyki, ale czasami pozbawieni tych używek tracili też swoje wspaniałe umiejętności. Kiedy byłem trzeźwy, cieszyli się z tego wszyscy wokół mnie, ale ja czułem się beznadziejnie. Chciałem umrzeć.

Za każdym razem, kiedy rozumowałem w ten sposób, Marilyn mnie beształa.

– O czym ty mówisz?! – krzyczała. – Zostaniesz na tej terapii.

Z miłej, siwowłosej kobiety zmieniała się nagle w jebanego demona. Musiałem spotkać w swoim życiu taką Marilyn. Człowiek jest czasem tak zajęty swoimi sprawami, że nie dostrzega, jak bardzo z nim źle. Choroba kojarzyła mi się zawsze z bąblami na skórze albo jakąś kroplówką, a nie z dolegliwościami psychicznymi.

Z uwagi na fakt, że byłem sławny, szefowie ośrodka chcieli, żebym chodził na spotkania zamknięte. Kilka razy wziąłem w nich udział i byłem kompletnie zaskoczony. Spotkałem tam najpopularniejsze osoby z całego świata. Ci ludzie lubili mnie i uważali mnie za twardziela.

– Potrzebujesz pieniędzy, Mike? – pytali, a potem kazali komuś zrobić przelew na moje konto.

Na tych spotkaniach zrozumiałem, że nałogowcy potrafią rozpoznawać się nawzajem. Poznałem wtedy jednego z najsłynniejszych aktorów na świecie. Ten facet przywitał mnie i powiedział:

– Hej, czekaliśmy na ciebie. Mam dla ciebie zarezerwowane miejsce.

Skąd, do cholery, ten koleś wie, że jestem ćpunem? – pomyślałem. Okazało się jednak, że jeśli jesteś nałogowcem, to wszyscy inni nałogowcy potrafią to dostrzec. Myślimy, że nikt tego nie widzi, ale nasz nałóg jest bardziej oczywisty, niż nam się wydaje.

Spotkania zamknięte to jednak nie był mój klimat. Wziąłem w nich udział chyba cztery razy, a potem wróciłem do standardowej terapii. Uczestnicy spotkań zamkniętych należeli do elity i każdy z nich miał własny program. Ja musiałem jednak wykonywać program Billa W.[37] Musiałem robić to razem z innymi.

Nie jestem w stanie odwdzięczyć się Marilyn za to, że wysłała mnie na odwyk. Świat, który tam zobaczyłem, jest czymś fascynującym. Myślicie, że największą znaną nam wspólnotą jest policja? Wydaje wam się, że gangi są duże? To wszystko jest niczym w porównaniu ze światem Anonimowych Alkoholików. Należą do niego sędziowie federalni, szeryfowie i prokuratorzy. Lepiej nie zadzierajcie z żadnym członkiem programu odwykowego, bo to wielka i potężna rodzina. Nie lekceważcie znaczenia odwyku, bo jeśli to zrobicie, to już po was. Z tą wspólnotą musi się liczyć każdy, nawet prezydent.

To bardzo różnorodna zbieranina. Na spotkaniach poznawałem byłych gangsterów i członków Aniołów Piekła[38], których głównym celem w życiu stało się pomaganie innym w rzuceniu narkotyków i alkoholu. Rozumiecie to? Niektórzy ci kolesie większość życia spędzili w więzieniu, a teraz chcą wspierać innych w walce z ich problemami. To bardzo wyjątkowi ludzie i Marilyn również do nich należy. To jakby zupełnie inny gatunek człowieka. Moja agresja i durna gadka na nich nie działały. W tej wspólnocie znaleźć można mafijnych cyngli i potężnych zabijaków z bliznami na twarzach. Wystraszenie Anonimowego Alkoholika jest praktycznie niemożliwe. Nawet jeśli któryś z nich mówi, że się ciebie boi, to w rzeczywistości wcale tak nie jest.

Gdyby ktokolwiek obraził w jakiś sposób Marilyn, zrównałbym go z ziemią. Możesz być sobie miliarderem, ale nigdy nie odwdzięczysz się tym ludziom i już do końca życia będziesz ich dłużnikiem. Każdy z nich żyje w zgodzie z samym sobą. Nie robią tego dla pieniędzy, ale dla satysfakcji. Faceci z odwyku często stosują się do wszystkich reguł, uśmiechają się i zachowują spokój, ale tylko do momentu, kiedy trzeba wkroczyć do akcji. W Wonderland pracował drobny, cherlawy Żyd, który

woził nas po okolicy. Pewnego dnia mieliśmy ochotę na lody, więc całą bandą wsiedliśmy do samochodu. Jeden z pacjentów spóźnił się chwilę, a kiedy wskoczył do auta, dało się wyczuć od niego alkohol. Wtedy ten cherlawy pracownik wysiadł z samochodu, otworzył tylne drzwi i wyciągnął pacjenta na zewnątrz. O cholera, pomyślałem wtedy. Byłem mistrzem świata wagi ciężkiej – dlaczego ja tego nie zrobiłem? Nabrałem do tego drobnego chłopaka wielkiego szacunku. Nie było w nim ani odrobiny agresji, ale miał gdzieś w środku ten specjalny przełącznik. Uśmiechał się i opowiadał, jaki to mamy ładny dzień, ale kiedy wyczuli od niego alkohol, wszystko nagle się zmieniało.

Podczas pobytu w Wonderland otrzymałem od ludzi wiele wsparcia. Pewien znany rockman, który uczestniczył w programie, usłyszał, że mam problemy i natychmiast zaprosił mnie do siebie.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebował, wiesz, gdzie mnie szukać – oświadczył.

Rozumiał, co dzieje się w mojej głowie. Był niesamowitym facetem. Któregoś dnia słynny brytyjski aktor odwiedził mnie w Wonderland, żeby opowiedzieć mi o swoich problemach z alkoholem. Wspaniały człowiek. Ludzie uważają, że nałogowcy to nic niewarte obdartusy, ale tak naprawdę to geniusze naszych czasów.

Terapie nie zawsze kończą się szczęśliwie, ale kiedy już tak się zdarza, to jest w tym coś boskiego. Nasi bliscy nadal będą od nas uciekać, ćpać i umierać z przedawkowania. Nadal będziemy chorować i przeżywać niepowodzenia, ale dzięki terapii mamy narzędzia, które pomogą nam sobie z tym wszystkim poradzić. Skorzystanie z programu odwykowego było jedną z najwspanialszych rzeczy, jakie kiedykolwiek mi się przytrafiły. Społeczeństwo nigdy nie zdoła odwdzięczyć się ludziom, którzy tworzą te ośrodki.

Pobyt w Wonderland naprawdę był punktem zwrotnym w moim życiu. Mogłem powrócić do idei pracy nad sobą, którą Cus zaszczepił we mnie wiele lat wcześniej. Było to trudne, bo narkotyki stłumiły we mnie wszystko, co dobre. Jednak samo powrócenie do codziennego rytmu – złożonego teraz z treningów, spotkań i obiadów ze znajomymi – było wspaniałe. Poza tym, kiedy zobaczyłem na spotkaniach doskonale radzących sobie ludzi, których uważano za nieuleczalnych nałogowców, uruchomił się we mnie mechanizm rywalizacyjny. Wszedłem w to na

całego. Jeśli ci goście potrafili to zrobić, to ja też mogłem. Nie miałem zamiaru pozwolić, żeby ktoś był lepszy ode mnie. Jeden uczestnik naszych spotkań był trzeźwy od dziesięciu lat. Gdybyście go poznali, pomyślelibyście, że to jakiś święty, ale jego rodzice nadal z nim nie rozmawiali. Przez większość życia był potworem. Teraz miał jednak pracę i wspierał swoją rodzinę, a jego głównym celem w życiu stało się pomaganie w odwyku ludziom takim jak on.

Wiele osób w trakcie odwyku nie daje rady i wraca do nałogu, ale ja nawet o tym nie pomyślałem. Gdybym naćpał się w takim miejscu, czułbym się jak najgorsza oferma. Moim celem w Wonderland było trzymanie się z dala od używek. Kiedy otacza mnie pozytywna energia, wchłaniam ją jak gąbka. Jestem wtedy najlepszym przywódcą.

– Hej, musimy być trzeźwi – mówiłem. – Zrobimy to razem. Tak, uda się nam!

Natomiast gdybym był tam sam, pytałbym raczej:

– Ma ktoś może strzykawkę?

Jedną z najbardziej przerażających, a zarazem najbardziej satysfakcjonujących wydarzeń były interwencje, które podejmowaliśmy w ramach programu dwunastu kroków. Czasami bywa tak, że koleś jest trzeźwy przez dwadzieścia lat, a potem słyszysz, że trafił do szpitala, bo znowu zaczął pić. Niektóre dzieciaki wymykały się z Wonderland i trzeba było ich szukać. Pomagałem w tym, mimo że sam przecież byłem pacjentem. Jechaliśmy zazwyczaj do Hollywood albo Vine. Znajdowaliśmy tych chłopaków w miejscach, gdzie można było kupić towar. Najczęściej siedzieli po prostu na ulicy. Wyglądali tak źle, że z trudem ich rozpoznawaliśmy. Ci biali chłopcy mieli tak spaloną od słońca skórę, że przypominali czarnych. Byłem wtedy świadkiem wielu nieszczęść.

W trakcie pobytu w Wonderland widywałem się z wieloma terapeutami. Z powodu dawnej bójki na ulicy wysłano mnie na warsztaty radzenia sobie z gniewem. Prowadził je niepozorny facet o imieniu Ian. Nie wyobrażałem sobie, że może cokolwiek wiedzieć o tych sprawach. Po chwili zauważyłem jednak, że facet nieustannie uważa, żeby nagle nie wybuchnąć. Okazało się więc, że znaleźli właściwą osobę do tej pracy. Na pierwszych zajęciach Ian zapoznał mnie z pewnym żydowskim przysłowiem: „Im jaśniejsze światło, tym ciemniejszy cień”. Powiedział mi, że największe gwiazdy są zarazem pogrążone w największym cieniu, dlatego właśnie trafiłem na jego zajęcia.

Marilyn zasugerowała, żebym zobaczył się też z terapeutą do spraw seksu. Kiedyś wysłała mnie do jednego takiego w Arizonie, ale dopiero w Wonderland zrozumiałem, że naprawdę potrzebuję takiej terapii. Za każdym razem, kiedy się spotykaliśmy, Marilyn widziała, w jaki sposób zachowuję się w stosunku do zaczepiających mnie kobiet. Zawsze wydawało mi się, że to one mają jakiś problem.

– Niepotrzebnie wdajesz się z nimi w dyskusje – tłumaczyła mi Marilyn. – Powinieneś podziękować i dać im autograf. A ty pytasz je, skąd pochodzą, jak długo tam mieszkały i czy są wolne. Jesteśmy tu od trzydziestu minut, a ty masz już dziesięć numerów telefonów. Czy ty w ogóle przepuszczasz jakieś okazje?

Przydzielono mnie do Seana McFarlanda, lekarza od uzależnień specjalizującego się w problemach z seksem. Miał swój gabinet w Venice. Podczas pierwszej wizyty towarzyszyła mi Sheila Balkan. Byłem raczej sceptycznie nastawiony do całego tego rzekomego uzależnienia od seksu.

– Jest pan ekspertem od seksoholizmu, tak? – zapytałem. – To niech pan mi powie, co to właściwie znaczy?

Sean wskazał na wiszące na ścianie zdjęcie, które przedstawiało jego żonę i syna.

– To bardzo dobre pytanie, Mike. Lubię dymać uliczne prostytutki, a ta piękna kobieta i chłopiec na zdjęciu to moja żona i syn. Kiedy piję i ćpam, mówię im, żeby spierdalali, bo przez nich nie mogę robić tego, na co mam ochotę. Moim zdaniem to jest właśnie seksoholizm.

Natychmiast zapisałem się do niego na terapię. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Sean prowadził spotkania Anonimowych Seksoholików, na które zacząłem uczęszczać w poniedziałki, środy i soboty. Te zajęcia sprawiały mi dużo frajdy. Polubiłem wszystkich facetów, którzy na nie chodzili. Z przyjemnością słuchałem też o ich rozmaitych zboczeniach. Któregoś dnia przyłączył się do nas facet, któremu wydawało się, że jest kimś lepszym niż my.

– Myślę, że do was nie pasuję – oświadczył. – Nigdy nie zdarzyło mi się ganiać kobiet po ulicach i namawiać ich do seksu. Znajduję się tu tylko dlatego, że moja żona jest nieczuła.

– To, że tak mówisz, jest dowodem, że do nas pasujesz – powiedziałem mu. – Nie próbuj znaleźć rozwiązania na pierwszych zajęciach, dobra? Po prostu uczęszczaj na spotkania.

Wynosiłem z tych spotkań bardzo wiele. Całkowicie zmieniłem swoje podejście do kobiet. Nigdy nie uważałem się za seksoholika. Wydawało mi się, że seks z tymi wszystkimi kobietami po prostu należy mi się jako mistrzowi. Byłem przekonany, że powinny otaczać mnie chętne dziewczyny. Wszyscy ludzie, których podziwiałem, byli seksualnymi gigantami. Czytałem o Errolu Flynnie, Jacku Johnsonie, Jacku Dempseyu i innych słynnych mężczyznach, których łączyło to, że zdobywali mnóstwo kobiet. Zawsze sądziłem więc, że aby być kimś wielkim, trzeba mieć dużo kobiet, a im więcej ich zaliczasz, tym stajesz się wspanialszy. Nie rozumiałem, że uprawianie seksu z tyloma kobietami zabiera ci więcej, niż daje. Nigdy nie miałem tak naprawdę własnego charakteru, dlatego czytałem o różnych osobach, które podziwiałem, i próbowałem je naśladować. Byłem młody i nie wiedziałem, że ci wspaniali ludzie mieli po prostu wady. Nawet Cus miał mentalność zwykłego człowieka. Seks dał mi tylko rzeżączkę, chlamydiozę i inne choroby o naukowo brzmiących nazwach.

Zawsze otaczały mnie kobiety, ale interesowałem się nimi tylko w kontekście seksu. Jarałem w swoim pokoju z dziesięcioma dziewczynami, a potem szedłem na konferencję prasową, więc zabierałem ze sobą kilka z nich, a resztę zostawiałem na później. Kiedy tylko spotykałem laskę gotową pójść do łóżka, korzystałem z okazji. Problem polegał na tym, że chciałem zadowolić każdą z nich. To było chore. Nie mogłem zadowolić ich wszystkich, bo niektóre były szalone i tak samo popieprzone jak ja, a może nawet bardziej. Człowiek, próbując zaspokoić ich pragnienia, musiałby w końcu oszaleć.

Miałem kobiety w każdym mieście na tej planecie. Powinniście zobaczyć mój notes z kontaktami. Dzięki Bogu, że wymyślono komputery. Umawiałem się na przykład z dziewczyną z Phoenix, która widziała mnie kiedyś, jak puszczałem gołębie.

– Kobiety są jak ptaki – powiedziała mi. – Musisz mieć dużo gołębi, bo jeśli stracisz jednego z nich, to pozostaną ci inne. To właśnie dlatego ludzie nie ograniczają się do dziesięciu czy dwudziestu, ale mają ich na przykład pięćset, bo jeśli stracą wtedy jednego, zostanie im jeszcze czterysta dziewięćdziesiąt dziewięć. To samo dotyczy kobiet.

Była jeszcze młoda, ale miała rację. Byłem bardzo niedowartościowany, a oprócz tego bałem się porażki i samotności. Przez całą moją karierę

wprowadzałem się do różnych kobiet, a potem opuszczałem je i przenosiłem się do kolejnych. Kiedy opowiadałem o tym na spotkaniach, budziły się we mnie bolesne wspomnienia. To samo robiła przecież moja matka. Przeprowadzała się od jednego mężczyzny do drugiego. Niezależnie od tego, ile miałem pieniędzy, cały czas nosiłem ze sobą ten bagaż. Skakałem od kobiety do kobiety. Jedna po drugiej – bam! – i następna.

Żartowałem czasami, że jestem szalony, ale coś naprawdę było ze mną nie tak. Przyciągałem wyłącznie agresywnych, gwałtownych ludzi, którzy używali ulicznej gadki. Nawet kobiety, z którymi się zadawałem, były szalone. Większość sławnych osób boi się swoich prześladowczyń. A ja je dymałem. Czekały przed moim domem, bo dozorca nie chciał ich wpuścić.

– Mówisz, że jestem dla ciebie Bogiem? – pytałem. – Dalej, chodź na górę!

Może i były szalone, ale wyglądały świetnie. Miałem LED-ową lampę, którą można było zaprogramować tak, żeby wyświetlała jakiś napis. Mój egzemplarz pokazywał „DOBRA CIPKA, ŚWIRNIĘTA DZIWKA. DOBRA CIPKA, ŚWIRNIĘTA DZIWKA”. Lampa wisiała w mojej sypialni i fajnie wyglądała w ciemnościach.

Cipki były dla mnie jak narkotyk. Kiedy chciałem coś zaliczyć, nie było na tej planecie większego desperata ode mnie. Gorsi byli tylko pedofile i panseksualiści, czuli ludzie, którzy po potrąceniu jelenia samochodem zabierają go do domu, żeby go zerżnąć. Wiedzą o tym tylko uczestnicy programu.

Byłem tak opętany na punkcie seksu, że nie mogłem nad sobą zapanować nawet podczas odbierania tytułu doktora honoris causa na uniwersytecie stanowym Ohio w 1989 roku.

– Nie wiem, jakim jestem doktorem, ale spoglądając na obecne tutaj piękne kobiety, zastanawiam się, czy nie powinienem zostać ginekologiem – powiedziałem podczas przemówienia.

Chciałem powiedzieć tym kobietom komplement, ale one nie odebrały tego w ten sposób. Zaraz potem pod moimi drzwiami pojawiła się natomiast długa kolejka dziewczyn. Dopiero po latach zrozumiałem, jak kiepski był to dowcip. Całkiem niedawno dowiedziałem się, że moja mama chodziła do szkoły położonej niedaleko tamtego uniwersytetu. Mogłem powiedzieć coś wspaniałego. Myślałem jednak tylko o swoim kutasie. Tamtego dnia spuściłem w toalecie pięćset lat historii mojej rodziny.

Do czego doprowadziły ostatecznie moje seksualne podboje? Pieprząc tyle kobiet, czujesz się gównianie, ale nie możesz się powstrzymać. Nienawidzisz się i współczujesz dziewczynie, która z tobą jest. Nigdy nie kochałem żadnej z nich. Wszystko, co im mówiłem, było pierdolonym kłamstwem, nawet jeśli wtedy o tym nie wiedziałem. Sypianie z tymi kobietami było jak masturbacja. Miałem z tego mnóstwo przyjemności, ale do niczego to nie prowadziło. Myślałem, że seks zapewni mi emocjonalną satysfakcję, ale byłem tylko debilem. Kochałem się w samej idei miłości, a nie w kimś konkretnym.

Miałem wrażenie, jakbym zapadał się w jakąś otchłań, a im więcej kobiet pieprzyłem, tym większej rozpaczy doświadczałem. To straszne uczucie siedzieć samemu w sypialni po wyjściu kobiety i nadal czuć jej wilgoć w pościeli. To było piekło. Wydawało mi się, że tracę duszę. Zamawiałem więc wtedy kolejne dziewczyny, żeby pozbyć się tego uczucia. Potrzebowałem czyjejś bliskości, bo czułem się jak zwykłe ścierwo. Cała ta energia, którą uzyskiwałem od ludzi, stawała się dla mnie torturą. Właśnie przez to czułem się taki pusty w środku. W pewnym momencie mojego życia moja aktywność seksualna polegała wyłącznie na uczestniczeniu w orgiach. Zabawiałem się z trzema, czterema albo pięcioma dziewczynami. Zwykle nie wiedziałem w ogóle, co się dzieje.

Wtedy nie zastanawiałem się nad tym, ale znajdowałem się pod wielką presją. Za wszelką cenę chciałem być dla tych kobiet doskonałym kochankiem. Wiele z nich miało do końca życia opowiadać o spotkaniu z Mikiem Tysonem. Zrozumiałem jednak, że nie wszyscy pasują do siebie pod tym względem. Seks to bardzo skomplikowana sytuacja. Każda ze stron wnosi ze sobą jakiś bagaż. Nadal nie wiem, co jest w seksie najważniejsze. Fizyczna przyjemność czy bliskość drugiego człowieka? Poznałem ludzi, których kręciły różne rzeczy. Niektórzy lubili być podduszani, inni bici albo opluwani. Pewna kobieta, która chciała ze mną być, powiedziała mi kiedyś:

– O tak, ja też potrafię przyjąć mocny cios.

Nie mogłem zrozumieć tego gówna.

Podczas trwania programu zrozumiałem, że zawsze chciałem zaspokajać kobiety ponieważ miałem nadzieję, że one w zamian dadzą mi miłość. Wykorzystywałem seks, żeby zdobyć bliskość drugiego człowieka. To prawda, że seks umożliwia bliskość, ale to nie o to tak naprawdę w tym

wszystkim chodzi. Byłem dziwką tak samo jak moja matka. Różnica pomiędzy nami polegała na tym, że ja miałem pieniądze. Słuchaj, jeśli nie zaspokoiłem cię i nie uszczęśliwiłem, to może kupię ci tego mercedesa? Na widok tego auta można dostać orgazmu, co?

Brzmi to banalnie, ale prawdopodobnie szukałem kogoś, kto mógłby zastąpić mi matkę. Przez całe życie pragnąłem matczynej miłości. Moja mama nie dała miłości żadnemu mężczyźnie. Dawała im ból głowy, oparzenia i rany od noża. Nigdy nie widziałem, żeby całowała się z jakimś mężczyzną. Widziałem ją z wieloma w łóżku, ale nie słyszałem, żeby do któregoś z nich powiedziała „kocham cię".

Mimo że w młodym wieku stanąłem na szczycie, zawsze ciągnęło mnie do ulicznych dziewczyn. Była to wina matki. Ona miała jednak przynajmniej moje wsparcie, w przeciwieństwie do tych dziewczyn. Każda z nich była złym materiałem na partnerkę. Tak samo jak mama. Te kobiety potrafią pokochać dziecko, ale mężczyznę będą tylko wykorzystywać. Zawsze lubiłem ten typ, dlatego właśnie moje życie było tak skopane. Nie miałem zamiaru umawiać się z dobrze wykształconymi paniami w garsonkach. Wolałem rżnąć wywłoki.

Podczas odwyku obejrzałem film *Niczego nie żałuję* o Edith Piaf. Przedstawiona tam historia bardzo przypominała mi moje życie. Ludzie z ulicy cię kochają, a jakaś zła osoba uczy cię pewnych rzeczy. Kiedy ktoś ją zabija, wszyscy mają to gdzieś, bo był to tylko zły człowiek. Ale przecież znajomość z nim dawała ci wiele korzyści. Masz pieniądze i ubrania, możesz kupić coś swojej siostrze. Dokładnie tak samo jak w przypadku tego gościa z filmu, który bił Piaf i od którego w końcu ją uwolniono. Tak samo było ze mną. Wszyscy inni uważali, że wyświadczyli jej przysługę, ale to było jej życie, które chciała spędzić wśród alfonsów i prostytutek, bo to właśnie była jej rodzina. Scena, w której zabierają ją od prostytutek, jest bardzo wzruszająca. W tym momencie nie wytrzymałem i zacząłem krzyczeć. Tak właśnie wygląda szczęście. Ktoś może znajdować się w piekle, a mimo to czuć się szczęśliwy. Niektórzy ludzie czerpią korzyści z własnego nieszczęścia. Zabierz im je i poprowadź ich do światła, a szybko umrą emocjonalnie, bo ból i cierpienie były ich jedynym pocieszeniem. Nie potrafią pojąć, że ktoś mógłby ich kochać i pomagać im, nie oczekując niczego w zamian.

Pod kilkoma względami zrywanie z uzależnieniem od seksu różni się od rzucania alkoholu czy narkotyków, ale w każdym z tych wypadków chodzi głównie o to, żeby odmówić sobie tego, co nas uzależnia. Wymaga to wiele pracy nad sobą. Chociaż jesteśmy dorośli, to w pewnym sensie musimy zachowywać się jak dzieci. Bez przerwy inni analizują nasze zachowanie, rozmowy z kobietami, a nawet czas, jaki poświęcamy na ich obserwowanie. Mój limit to trzy sekundy.

Jednym ze sposobów na pokonanie seksoholizmu – przynajmniej u mnie – jest brak kasy. Kiedy nie miałem pieniędzy, to wszystko nie było już takie zabawne. Gdy jestem spłukany, nie potrafię nawet myśleć o dymaniu kogokolwiek, bo w moim chorym umyśle zawsze roiłem sobie, że musi się to odbywać z pompą. Muszę znajdować się w luksusowym apartamencie albo na jakiejś wyspie. Jeśli robię to w obskurnym hotelu, uważam to za własny upadek.

Kontrolowanie własnego uzależnienia od seksu jest bardzo trudne. Przeszkodzić może ci w tym byle błahostka. Zdarzało się, że szedłem ulicą i złamał mnie sam stukot damskich obcasów. Idąc ciemnym zaułkiem o trzeciej nad ranem, spostrzegałem kobietę i dochodziłem do wniosku, że musi to być dziwka.

Wiele razy jeździłem do Phoenix na różne rozprawy sądowe i zawsze towarzyszył mi Seano. On sam pochodził z Phoenix. Był moim najlepszym kompanem. Znał moje myśli i wiedział, że będę się podniecał, słuchając stukotu wysokich obcasów. Ten dźwięk był dla mnie jak pukanie do drzwi. Wychodziliśmy z Seano coś zjeść, a on potrafił doskonale przejrzeć moje demony. Kiedy wracaliśmy z obiadu, podchodził do mnie i pytał:

– Co się stało, Mike?

– Kiedy wszedłem do tamtej restauracji, poczułem nagle, że wszyscy myślą sobie: „Zobaczcie na tego tłustego i beznadziejnego czarnucha”.

Opracowaliśmy więc pewne sygnały. Kiedy byłem wystraszony, miałem grzecznie chwytać go za ramię. Seano mówił mi wtedy:

– Wszystko w porządku, bracie, tylko spokojnie.

Czasami miałem tego wszystkiego dość. Kiedy po raz pierwszy udaliśmy się do Arizony, Seano uważał, że jestem w poważnym niebezpieczeństwie, dlatego oznajmił mi, że będzie nocował razem ze mną porządku. Co zrobimy w tej sytuacji?

– Nie ma mowy – powiedziałem. – Nikt nie będzie spał ze mną w pokoju.

– W takim razie wracamy na samolot. Wiem, co kombinujesz. Chcesz tu kogoś zaprosić, a potem zniknąć mi z oczu i to jest nie w porządku, więc co w tej sytuacji zrobimy?

Omal go nie uderzyłem. Ostatecznie spaliśmy wtedy razem. Seano zawsze potrafił okiełznać moją złość.

– Co ci teraz chodzi po głowie? – pytał. – Chciałbyś mnie uderzyć, co?

– Tak, bo nie lubię jak się na mnie gapisz tymi swoimi irlandzkimi ślepiami.

– Wiem, bracie, wiem, ale co zrobić?

Musiałem się roześmiać.

– Jesteś pierdolonym świrusem, Seano.

– Tak jak ty, Michael, ale porozmawiajmy o tym.

Podczas pobytu w Wonderland wiedziałem, że gra toczy się o moje życie. Bardzo chciałem wygrać. Jeśli należysz do Anonimowych Alkoholików i wytrzymasz określony czas w trzeźwości, dostajesz specjalny żeton. Nosiłem je przy sobie i traktowałem z nabożną czcią. Jestem jak paw, który ciągle musi chwalić się swoimi dokonaniami. Tak już po prostu zostałem stworzony. Te żetony były moimi mistrzowskimi pasami. Wśród tamtej społeczności te małe przedmioty budzą szacunek. Możesz mieć wszystkie bogactwa świata, ale jeśli nie zdobyłeś żetonów, które oznaczają czas w trzeźwości, to nie będziemy cię szanować. Uwielbiałem to i z niecierpliwością oczekiwałem moich kolejnych odznak.

Podchodziłem do odwyku bardzo poważnie, ale mimo to naginałem pewne reguły. Po kilku tygodniach terapii, na jednym ze spotkań poznałem wybuchową laskę. Miała na imię Paula i pochodziła z Meksyku. Pewnego dnia udałem się na spotkanie i zobaczyłem ją, jak witała ludzi w drzwiach. Miała na sobie obcisłą koszulkę Adidasa, spod której dostrzec można było zarysowany kształt wielkich, naturalnych cycków.

Nikt mnie tam nie znał, a na dodatek byłem jedyną czarnoskórą osobą na sali i wśród pozostałych ludzi wyglądałem chyba dość przerażająco. Widywałem później Paulę jeszcze na kilku spotkaniach i za którymś razem do niej podszedłem.

– Przeczytałem całą książkę – powiedziałem. – Jestem już na ósmym kroku…

– Nie pamiętasz mnie, Mike, prawda? – przerwała mi.

Przypomniała mi pewną sytuację sprzed kilku lat. Jechałem wtedy po Sunset Boulevard w Los Angeles i zobaczyłem ją na chodniku. Opuściłem szybę i zwolniłem, a potem próbowałem wciągnąć ją do auta jak jakiś zboczeniec.

Pomyślałem jednak, że nie zaszkodzi spróbować jeszcze raz.

– Słuchaj, wiem, że w ciągu pierwszych dwunastu miesięcy nie możemy umawiać się z innymi ludźmi z AA, ale mocno nad sobą pracuję. Myślisz, że mogłabyś zostać moim mentorem? Chciałbym się z tobą zaprzyjaźnić.

Paula była ode mnie o cztery lata starsza, a w programie uczestniczyła już od osiemnastu lat. Była liderką i wzorem do naśladowania. W sytuacji kryzysowej zawsze sięgała po podręcznik AA. Jej życie toczyło się wokół wspólnoty. Wiedziała zatem, że jeśli się umówimy, będzie to tak zwany trzynasty krok, bo byłem na odwyku dopiero od kilku tygodni.

Na początku zaczęliśmy się spotykać jako przyjaciele, ale po pewnym czasie chodziliśmy już na randki. Dostałem od kierowników Wonderland zgodę na spędzenie z nią nocy. Nasz związek dał mi bardzo dużo. Miałem kobietę, która od osiemnastu lat była trzeźwa i pomagała mi trzymać się z dala od używek. Nigdy wcześniej nie byłem z tak porządną dziewczyną. Lubiłem takie kobiety, ale nigdy jakoś nie potrafiłem się z nimi dogadać. W tego typu sytuacjach wychodziły ze mnie zazwyczaj różne demony i próbowałem burzyć to, co było porządnego w tych kobietach. Z Paulą było jednak inaczej i wszystko szło we właściwym kierunku.

Kolejną zasadę ośrodka Wonderland nagiąłem przy okazji kręcenia filmu dokumentalnego na mój temat. Zagadnął mnie wtedy mój przyjaciel i świetny filmowiec, Jim Toback, który kilka lat wcześniej pracował nad niezależnym obrazem pod tytułem *Czarne i białe*. Nie uważałem się wtedy za aktora. Odegrałem swoją rolę w ramach przysługi dla Jima i nie wziąłem za to żadnych pieniędzy. Podczas kręcenia filmu przez cały czas byłem na haju. Improwizowałem swoje wypowiedzi, bo byłem tak nawalony, że nie dałem nawet rady przeczytać scenariusza. Kręciłem scenę z Robertem Downeyem Jr., którego miałem uderzyć, ale nic nie widziałem, więc ciągle trafiałem go w jakieś złe miejsce. Downey leżał na ziemi i kopał mnie, krzycząc:

– Przestań mnie, kurwa, bić! Przestań mnie bić!

Zależało mi na tym filmie dokumentalnym, bo miałem zarobić na nim niezłe pieniądze, a wtedy przecież desperacko potrzebowałem kasy. Pytając Seano o zgodę na udział w tym projekcie, zupełnie zbagatelizowałem całą sprawę. Dałem mu do zrozumienia, że to krótki wywiad, a potem okazało się, że całymi godzinami kręciliśmy materiał w wynajętej posiadłości w Beverly Hills i nad oceanem w Malibu. Zabawnie jest teraz oglądać ten film, ponieważ zachowywałem się wtedy jak typowy nałogowiec, mimo że nie piłem już i nie brałem narkotyków. Robiliśmy chyba tak naprawdę film dokumentalny o ćpunie.

Mój odwyk przebiegał prawidłowo i 24 września ja i Seano polecieliśmy do Arizony, gdzie przyznałem się w sądzie do posiadania kokainy. Miesiąc później wróciłem tam, żeby wysłuchać wyroku. W trakcie odwyku chodziłem po mieście i opowiadałem o swoim nałogu. Odwiedzałem poradnie dla narkomanów i organizacje młodzieżowe, udzielałem wypowiedzi dla więzień i ośrodków resocjalizacyjnych. Spędziłem mnóstwo godzin na pracach społecznych. Mogłem przynajmniej w ten sposób odwdzięczyć się za to, co mnie spotkało. Na sędziach zrobiło to duże wrażenie. Dostałem wspaniałe rekomendacje od moich lekarzy i opiekunów, a także pełne wsparcia listy od przyjaciół takich jak Sugar Ray Leonard czy wielki prawnik Robert Shapiro. Robert stracił przez narkotyki syna i założył specjalną fundację, w ramach której zorganizował pokaz bokserski – zmierzył się wtedy z Dannym Bonaducem, a ja wprowadziłem go do ringu jako jego trener.

Mój dobrowolny udział w odwyku i wykonywana praca społeczna zrobiły wrażenie na sympatycznej, liberalnej sędzinie. Mogła wpakować mnie za kratki na dwadzieścia lat. Zamiast tego ukarała mnie dwudziestoma czterema godzinami więzienia, trzystu sześćdziesięcioma godzinami prac społecznych i wyrokiem w zawieszeniu na trzy lata. Moja przyszłość zaczęła nabierać kolorów. Monica wspierała mnie w trakcie całego procesu. Gdyby nie ona, pewnie wylądowałbym znowu na ulicy. Byliśmy okropnym małżeństwem, ale za to świetnie sprawdzaliśmy się jako przyjaciele. Monica zaprosiła na obiad moich prawników, Seano oraz mnie. Zaraz potem miałem zamiar polecieć prosto do Kalifornii, kupić tam dom i kontynuować odwyk. Kto wie, może nawet w końcu ożeniłbym się z Paulą albo jakąś inną kobietą z programu i został jednym z tych

hardkorowych abstynentów, którzy denerwują się samym przebywaniem w towarzystwie osób pojących lub jarających.

Wszystko szło dobrze do momentu, kiedy prokurator okręgowy postanowił raz jeszcze przykładnie mnie ukarać. Dowiedział się, że Wonderland znajduje się w określonej odległości od pewnej szkoły, co oznaczało, że powinienem zarejestrować się u władz stanu i poinformować, że przebywam w pobliżu takiej placówki. Powiadomiono mnie, że jeśli wrócę do Kaliforni, stan Arizona zwróci się do policji z Los Angeles z wnioskiem o aresztowanie mnie na lotnisku. Wina za to, że nie zostałem zarejestrowany w odpowiednim urzędzie, leżała po stronie Wonderland. Kiedy się o tym dowiedzieliśmy, jeden z moich prawników poradził mi, żebym pozwał władze ośrodka. Nie mogłem w to uwierzyć. Ci ludzie nadstawiali karku, żeby ocalić mi życie, a teraz ja miałem pozwać ich do sądu? Nie było mowy, żebym to zrobił.

Mogłem za to znowu zacząć ćpać. Mój plan powrotu do kalifornijskiej społeczności abstynentów spalił na panewce. Powinienem natychmiast zostać wysłany z powrotem, ale zostałem w Phoenix bez żadnego wsparcia i sześć tygodni później się naćpałem. Był to jednocześnie koniec mojego związku z Paulą. Spotkaliśmy się jeszcze kilka razy, ale wiedzieliśmy już, że się nie uda. Ja byłem coraz bardziej zagubiony i znowu pogrążałem się w świecie narkotyków, a ona dalej kroczyła ścieżką trzeźwości.

Nie zmieniłem się jednak z powrotem w zupełnego ćpuna. Brałem tak dużo leków przepisanych podczas odwyku, że zacząłem przypominać zombi. Zamierzałem rozpocząć nowe życie w Kalifornii, postanowiłem więc sprzedać dom w Phoenix i kupić coś w Las Vegas. Chciałem być tam, gdzie dzieje się najwięcej. Ostatecznie kupiłem dom w Henderson. W styczniu zaprosiłem do siebie jedną ze swoich dziewczyn, co okazało się momentem przełomowym w moim życiu.

Kiki Spicer znałem od kiedy skończyła trzynaście lat. Jej ojczym, Szamsud-din Ali, był szanowanym i wpływowym muzułmańskim duchownym. Prowadził największy meczet w Filadelfii i miał znajomości z polityczną siecią demokratów, między innymi z burmistrzem Filadelfii i gubernatorem stanu Pensylwania. Jej matka, Rita, była dziennikarką i pisała o wielu moich pojedynkach. W 1995 roku, przed walką z Busterem Mathisem Jr., pojawiły się jakieś problemy z miejscem spotkania i ojciec Kiki pomógł nam przenieść całą galę do Filadelfii. Przyprowadził córkę na

konferencję prasową przed walką, a potem z całą rodziną odwiedził mnie w pokoju hotelowym. Byłem przyzwyczajony do tego, że ludzie proponują mi swoje dzieci na żony, myślałem więc, że to kolejna taka sytuacja. Przeprowadziłem sympatyczną rozmowę z imamem Alim i roiłem sobie w chorej głowie, że ten człowiek chce zaproponować mi Kiki albo jedną z jej kuzynek. Ta dziewczyna bardzo mi się podobała, ale gdy siedziała obok rodziców, była spięta i przygaszona. Wyglądała, jakby nie chciała tam być.

Poznałem ją lepiej dopiero rok później. Jej ojciec musiał wtedy załatwić w Pittsburghu jakieś interesy, zabrał więc ze sobą żonę i Kiki. Zadzwonili do mnie, żeby powiedzieć, że zatrzymali się w hotelu oddalonym zaledwie o dwadzieścia minut jazdy od mojego domu w Ohio. Kiedy usłyszałem, że jest z nimi ich córka, zerwałem się na równe nogi.

– Nie, nie, zapomnijcie o hotelu – powiedziałem. – Zapraszam do mnie.

Miałem szansę zdobyć tę dziewczynę. Kiedy cała rodzina dotarła na miejsce, nalegałem, żeby imam i Rita skorzystali z mojego łóżka. Powiedziałem, że sam będę spał w jednej z wielu sypialni w przeciwległej części domu. Chciałem być jak najbliżej pokoju, w którym nocować miała Kiki. Nadszedł wieczór i dziewczyna poszła w końcu do łóżka, a ja oglądałem jeszcze telewizję. Jakiś czas później wyszła z pokoju i powiedziała mi, że na jej poduszce są jakieś włosy. Poszukaliśmy jej więc innej poduszki, a potem ona zapytała, czy może pooglądać ze mną telewizję. Posiedzieliśmy trochę przed telewizorem, a potem rozmawialiśmy chyba z kilka godzin. W końcu przeszedłem do rzeczy.

– Jesteś taka piękna. Jesteś wyjątkowa. Czy mogę cię pocałować?

Oczywiście złapała się na tę gadkę. Miała dopiero dziewiętnaście lat i łatwo było jej zaimponować.

Spaliśmy tamtej nocy w tym samym łóżku, ale Kiki zadbała o to, żeby do niczego nie doszło. Polubiłem ją, bo potrafiła mnie rozśmieszyć. Zachowywaliśmy się jak dzieci i przez cały czas próbowaliśmy uciec gdzieś jej rodzicom, żeby zostać sam na sam. Przez te cztery dni, kiedy u mnie nocowała, prawie uprawialiśmy seks, ale ostatecznie do niczego nie doszło. Kiedy przyszła pora odjazdu, Kiki zapytała ojca, czy może jeszcze zostać. Nie było najmniejszych szans, żeby jej na to pozwolił.

– Myślę, że lepiej będzie, jeśli tym razem Kiki wróci z nami do domu – odparł dyplomatycznie imam.

Przed rozstaniem dałem jej łańcuszek Choparda z diamentowym wisiorem w kształcie słonika. Nie był drogi, kosztował może z 65 tysięcy dolarów, a takie rzeczy to ja rozdawałem bezdomnym. Miałem wiele podobnych naszyjników, ale Kiki spodobał się właśnie ten, dlatego byłem szczęśliwy, mogąc sprawić jej przyjemność. Miałem jeszcze nadzieję, że przed ich wyjazdem uda mi się w końcu pójść z nią do łóżka, ale los chciał inaczej.

Od czasu tamtej wizyty kilka razy rozmawialiśmy ze sobą przez telefon, a ja nie mogłem przestać o niej myśleć. Nie wiedziałem, czy uda mi się jeszcze z nią zobaczyć, bo wszędzie chodziła z rodzicami. Moje zauroczenie osobą Kiki musiało być widoczne, bo Don King zaczął mnie ostrzegać:

– Trzymaj się z daleka od córki imama. Możesz wpakować się w kłopoty, z których nie dam rady cię wyciągnąć. Słyszysz, co mówię?

Don wiedział, że na ojcu Kiki nie będzie mógł stosować swoich sztuczek. Nie chciał, żeby w moim otoczeniu pojawiła się osoba, której nie mógłby kontrolować. Jego ostrzeżenia sprawiały jednak, że pragnąłem Kiki jeszcze bardziej. Zaprosiłem ją, a także jej brata Azima i kuzynkę Asię na przyjęcie z okazji moich trzydziestych urodzin, ale było tam wtedy tyle kobiet, że nie udało mi się do niej zbliżyć.

Przed imprezą zarządziłem specjalny *dress code*. Goście musieli być ubrani elegancko – żadnych dżinsów. Ja przyszedłem tam oczywiście w dżinsach i w diamentowych bransoletkach od Cartiera. Nauczył mnie tego Cus. Chodziło o to, aby organizować otoczenie w taki sposób, by móc się odróżniać od innych. Sam ustanawiaj reguły. Przypominało to wojnę psychologiczną. Cus był mistrzem w oszukiwaniu przeciwnika.

Rodzice Kiki wysłali ją na studia do Włoch, a ja zdobyłem od nich jej nowy numer telefonu. Zapytałem ją o adres i powiedziałem, że ją odwiedzę. Przydarzył mi się jednak wtedy tamten wypadek motocyklowy. Następnym razem spotkałem ją dopiero 2 grudnia 2000 roku, podczas walki Vargasa z Trinidadem w Vegas. Dostała bilety na tę galę. Wpadłem na nią przy szatniach. Natychmiast podniosłem ją i uściskałem. Następnego dnia odwiedziła mnie w moim domu i pięcioletni okres oczekiwania nareszcie się skończył.

– Jesteś teraz moja – powiedziałem.

Tego samego dnia musiałem jechać do Phoenix na trening, zaproponowałem jej więc, żeby mi towarzyszyła. Została tam ze mną przez kilka dni, a potem wróciła do Nowego Jorku, gdzie wtedy mieszkała. Nie chciałem, żeby mnie opuszczała, dlatego kilka dni później zadzwoniłem do niej i przyleciała z powrotem do Phoenix. Żyliśmy w ten sposób przez pewien czas. Kiki pracowała wtedy jako stylistka przy teledyskach, dlatego mogła mnie odwiedzać.

Świetnie się ze sobą bawiliśmy do momentu, kiedy zachowałem się jak świnia i wszystko spieprzyłem. Pewnego wieczoru byliśmy razem w Las Vegas, gdzie zjedliśmy kolację w Brown Derby i poszliśmy na przedstawienie *Kings of Comedy*. Była godzina dwunasta trzydzieści i wracaliśmy już do domu, kiedy zadzwoniła do mnie znajoma striptizerka. Powiedziałem więc Kiki, że muszę jeszcze się wrócić, żeby spotkać się z kumplem. Bardzo ją to zabolało, chociaż nie pokazała tego po sobie. Wydawało mi się wtedy, że ludzie powinni akceptować moje zachowanie. Przez całe moje życie tak właśnie robili. Kiedy następnego ranka wróciłem do domu, jej rzeczy były już spakowane, a Darryl szykował się, żeby odwieźć ją na lotnisko.

– Gdzie jedziesz? – zapytałem Kiki. – Opuszczasz mnie?

– Tak – powiedziała.

– No dobra, jestem dupkiem, ale przecież wiedziałaś o tym od początku.

W 2001 roku wielokrotnie dzwoniłem do niej i prosiłem, żeby przyjechała się ze mną zobaczyć, ale nie chciała nawet rozmawiać. Zaprosiłem ją też na walkę z Lennoxem Lewisem. Przyleciała tydzień przed pojedynkiem i zatrzymała się w domu, który wtedy wynajmowałem. Po walce opiekowała się mną jeszcze przez tydzień. Następnie polecieliśmy prywatnym odrzutowcem do Nowego Jorku, gdzie wprowadziłem się do jej mieszkania na dolnym Manhattanie. Żyliśmy ze sobą, ale nie do końca razem. Przypominaliśmy trochę współlokatorów. Nocami zawsze wychodziłem na miasto. Czasami Kiki spotykała się ze mną w klubie i razem wracaliśmy do domu. Nawet jeśli zaliczałem jakąś laskę, wracałem w nocy do mieszkania. Kiki nigdy na nic nie narzekała. Była bardzo łagodna.

W tym samym czasie potajemnie spotykałem się z Luz. Któregoś wieczoru powiedziałem Kiki, że mam nową dziewczynę. Odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili.

– Oczywiście nie podoba mi się to, ale nigdzie się nie wybieram – stwierdziła.

To jej podejście szybko się jednak zmieniło. Podejrzewam, że nie chciała dłużej być traktowana w ten sposób. Po jednej z kłótni telefonicznych postanowiła w końcu, że nie pozwoli mi dłużej robić ze swojego mieszkania magazynu, po czym spakowała wszystkie moje rzeczy do kartonów i wysłała je do mojego domu w Vegas. W ciągu kilku miesięcy przeprowadziłem się najpierw od Lisy do Kiki, a później od Kiki do Luz. Tak po prostu wtedy postępowałem. Mieszkając z Kiki, po raz pierwszy zrozumiałem, że mógłbym związać się z kimś na poważnie.

Po roku złość trochę jej przeszła i zaczęliśmy czasami się spotykać. Niezależnie od tego, z kim się wtedy widywała, porzucała wszystko i spędzała ze mną kilka dni. Świetnie bawiliśmy się ze sobą przez jakiś czas, a potem nie widzieliśmy się przez kolejnych kilka miesięcy albo nawet rok. Następnym razem spotkałem ją na walce Trinidada w 2004 roku, po której tamta oszustka wrzuciła mojemu ochroniarzowi tabletkę do drinka. Zaprosiłem Kiki na after party w klubie w Meatpacking. Przyszła tam i usiadła przy moim stoliku. Rozmawiałem z jakimiś ludźmi, a kiedy Kiki na sekundę odwróciła się do mnie plecami, jakaś biała laska, której nigdy wcześniej nie widziałem na oczy, bez słowa usiadła mi na kolanach. Chwilę później – bum! – Kiki walnęła mnie w twarz.

Wszyscy wstrzymali nagle oddech. Zip myślał, że wpadnę w szał i zleję Kiki, ale kochałem ją przecież, dlatego po prostu zacząłem się śmiać. Wiedziałem, że miała w sobie wiele złości po tym, jak zdradziłem ją z Luz, chociaż to właśnie ona opiekowała się mną po walce z Lewisem. Po tamtym incydencie długo ze sobą nie rozmawialiśmy. Po raz kolejny spotkałem się z nią pod koniec 2005 roku na konwencie Magic Show w Las Vegas. Wpadłem na nią, przechadzając się z dwoma ślicznymi towarzyszkami, które poznałem tamtego wieczoru. Umówiliśmy się i jak zwykle miło spędziliśmy ze sobą czas.

Po procesie związanym z posiadaniem przeze mnie kokainy wróciłem do Las Vegas i wpadłem w depresję. Lekarze z Wonderland dawali mi tyle leków, że czułem się, jakbym był w letargu. Darryl bardzo się o mnie martwił.

– Nie wyglądasz zbyt dobrze, Mike. Wszystko w porządku? Słuchaj, mam numer do Kiki. Wiem, że rozmowa z nią zawsze stawia cię na nogi.

Może do niej zadzwonię?

Zadzwoniliśmy więc do niej i poprosiliśmy, żeby mnie odwiedziła. Kiki zerwała właśnie z chłopakiem i też była w depresji. Powiedziała mi później, że wybaczyła mi wtedy i zapytała mamę, czy powinna się ze mną zobaczyć.

– A co masz do stracenia? Zawsze miło spędzasz z nim czas – odparła Rita. – Jedź i popraw sobie nastrój.

Kiki odwiedziła mnie więc w styczniu 2008 roku. Kiedy tylko na nią spojrzałem, poczułem, jak wszystko wokół mnie się zmienia. Wow, ona jest niesamowicie seksowna, pomyślałem. Po raz pierwszy widziałem ją chyba wtedy na trzeźwo. Zmieniła się w piękną kobietę. Bardzo chciałem sprawdzić, czy uda mi się z kimś związać. Oboje byliśmy wtedy jednak przybici. Ja próbowałem trzymać się z dala od używek, a Kiki już od kilku lat próbowała zażegnać rodzinny kryzys.

Wyglądało na to, że ludzie z administracji Busha próbują zniszczyć demokratyczną strukturę władzy w Filadelfii. Podsłuchiwali biuro burmistrza i imama. Zaatakowali imama i Ritę, twierdząc, że w prowadzonych przez nich islamskich szkołach defraudowane są pieniądze federalne. Oskarżyli nawet Kiki i jej brata o spisek, kradzież federalnych funduszy i pranie brudnych pieniędzy, a potem postawili jeszcze Kiki zarzut krzywoprzysięstwa. Każde z nich mogło dostać sto lat więzienia. Cała sprawa od początku była wyssana z palca, ale Kiki, jej matka, ojczym i brat zostali skazani. Główny zarzut dotyczył tego, że Kiki uczyła w szkole przedmiotów dotowanych przez rząd. Zeznała, że zgodnie z jej wiedzą tak właśnie było. Oskarżycielowi to jednak nie wystarczało.

– To pytanie zamknięte – stwierdził. – Tak czy nie?

– Zgodnie z moją wiedzą, tak – powtórzyła Kiki.

I tak w kółko. Nie miała zamiaru dać się zastraszyć oskarżycielowi. W końcu uznali ją przez to winną krzywoprzysięstwa, ale ukarana została jedynie sześciomiesięcznym aresztem domowym. Federalni nie skończyli jednak się nad nią znęcać i odwołali się od tamtego wyroku. Wygrali apelację i Kiki musiała wziąć udział w kolejnej rozprawie, chociaż odbyła już karę aresztu domowego. Kiedy cała sprawa przedostała się do mediów, zwolniono ją również z pracy. Została więc bez zajęcia.

Całymi dniami oglądaliśmy w telewizji *Prawo i porządek*. Gniłem na kanapie, objadając się ciastkami i słodyczami z Dairy Queen. Byłem przymulony po lekach. Utraciłem swoją dawną zuchwałość. Wieczorami

wychodziliśmy na imprezy, ale byłem w takim stanie, że ledwie poznawałem znajomych.

Nie byłem jedynym, który zaczął widzieć pewne rzeczy inaczej. Kiki wydawało się, że po tylu latach dobrze mnie zna. Tymczasem któregoś dnia weszła do pokoju, a ja grałem na konsoli, zajadając się płatkami cap'n crunch.

– To ciekawe, jak czasami wydaje nam się, że kogoś znamy, a potem okazuje się, że nic o nim nie wiemy – powiedziała. – Zachowujesz się zupełnie jak nie ty, Mike.

Po kilku dniach postanowiła sprawdzić listę leków, które zażywałem zgodnie z zaleceniami lekarzy. Oto ona:

Depakote
Neurontin
Zyprexa
Abilify
Cymbalta
Wellbutrin XL
Tricor
Zocor

Ostatnie dwa brałem w związku z moim podwyższonym cholesterolem i stężeniem trójglicerydów. Jeden miał stabilizować mi nastrój. Dwa działały antydepresyjnie. Dwa kolejne niwelowały moje skłonności dwubiegunowe. Jeszcze inny miał leczyć mnie z padaczki, której nigdy nie miałem. Kiki sporządziła listę skutków ubocznych wszystkich tych środków, a następnie mi ją pokazała. Zgodziłem się z nią, że powinienem je wszystkie odstawić. Wyszła więc do sklepu po jakieś chińskie napary, którymi miałem oczyścić swój organizm.

Uzupełniałem je odpowiednimi dawkami kokainy. Przepisane przez specjalistów leki robiły ze mnie zombi, ale dzięki ćpaniu mogłem jakoś funkcjonować. Wolałbym jarać trawę, ale mój kurator raz w miesiącu badał mnie na obecność narkotyków. Marihuanę można wykryć w moczu jeszcze przez sześć miesięcy po paleniu, a u mnie nawet dłużej, ponieważ chorobliwie wtedy tyłem, a THC z zioła odkłada się w komórkach tłuszczu. Za to kokaina znika z organizmu po trzech dniach. To najlepszy narkotyk dla ludzi na zwolnieniu warunkowym.

Kiki udała się do Filadelfii na ponowny proces, mogłem więc ukryć przed nią fakt, że znowu biorę kokę. W prima aprilis sędzia zrobił sobie z niej żart, uznając, że musi raz jeszcze odbyć wyrok sześciu miesięcy, ale tym razem nie w domu, lecz w więzieniu. Wszyscy byli tym zszokowani. Nie chciałem, żeby Kiki została zamknięta na pół roku. Była gotowa pójść do więzienia jeszcze tamtego dnia, ale dali jej trzydzieści dni na uporządkowanie swoich spraw. Za kratki miała trafić 1 maja.

Kiedy Kiki wyjechała, postanowiłem spróbować wrócić na spotkania AA, tym razem w Henderson. To błyszczące nowością miasteczko, ale spotkania odbywały się w jego najgorszej dzielnicy. Udałem się na jedno z nich i nie dałem rady. Po sesji poszedłem się naćpać. Byłem mistrzem nawrotów. Jeśli poczytacie trochę o AA, dowiecie się, że nawrót nałogu jest częścią odwyku. Bez tego nie da się wyjść na prostą. Nadal noszę przecież w sobie demony, z którymi muszę walczyć. Diabeł ciągle próbuje mnie wydymać. Przychodzi do mnie, bo wie, że jestem mistrzem nawrotów. Gdyby uważał mnie za silnego, w ogóle by się do mnie nie zbliżał. Wie, że Bóg nie ma o mnie najlepszego zdania, dlatego próbuje namówić mnie do buntu.

Kiki wróciła do mnie, żebyśmy mogli spędzić ze sobą trochę czasu, zanim trafi za kratki. Jakiś tydzień przed 1 maja stanęła przede mną, kiedy oglądałem telewizję.

– Kochanie, musimy porozmawiać – powiedziała dramatycznym tonem.

Przypomniał mi się film *Blow* z Johnnym Deppem, w którym dziewczyna przychodzi do bohatera, żeby powiedzieć mu, że umiera. Byłem naćpany, a kiedy Kiki spojrzała na mnie tym swoim wzrokiem, wpadłem w panikę. Byłem pewien, że dopadła ją choroba na „R”.

– O nie, kochanie, tylko nie to – powiedziałem. – Jesteś chora?

– Nie, głuptasie. Jestem w ciąży.

Poczułem, jakby cały mój świat, który dźwigałem na barkach, nagle przestał mi ciążyć. Zostałem właśnie wrzucony do piekła i wyciągnięty z powrotem. Musiałem jednak powiedzieć jej to i owo.

– To może się nie udać. Wiesz, że jestem beznadziejnym mężem. Uwielbiam cię, ale nie jestem monogamistą. Już nigdy nie będę miał pieniędzy. Jestem bankrutem. Nie będę taki jak twoi poprzedni modni kolesie, którzy wozili cię limuzynami. Może nie będziesz stała w kolejkach do restauracji, ale nie będziesz też nosić ciuchów najlepszych projektantów,

chyba że kupisz je sobie na wyprzedaży. Byłbym najbardziej spłukanym facetem w historii twoich miłosnych podbojów.

– Wiesz, nie musisz uczestniczyć w życiu tego dziecka – powiedziała Kiki.

Tak, znowu ta sama gadka, którą wiele razy słyszałem przed narodzinami dziecka i nadejściem trudnych czasów, a potem nagle dostawałem pozew do sądu. Tak to właśnie zawsze wyglądało.

– Posłuchaj. Czego ode mnie oczekujesz? Pomogę ci. Zajmiemy się tym wspólnie. Dam z siebie wszystko.

Czyli, jak dobrze wiedziałem, prawie nic.

– Nie czeka cię żaden splendor – tłumaczyłem dalej. – Nie będzie kamer ani tego typu rzeczy. Jedyne kamery pojawią się na moim pogrzebie. Będziemy żyć zwykłym życiem. Jeśli jesteś gotowa na coś takiego, to być może jest szansa, że nam wyjdzie.

Nie rozmawiałem z nią zbyt często, kiedy była w więzieniu. Znowu zacząłem ostro szaleć z kokainą, a Kiki nie chciała do mnie dzwonić, bo bała się usłyszeć w słuchawce śmiech jakichś dziwek albo dowiedzieć się, że byłem w klubie ze striptizem. Podobno pozostawałem jej wierny.

– Kiedy wyjdziesz, będziesz moją dziewczyną – tłumaczyłem jej niedługo przez końcem wyroku. – Będziemy tylko my dwoje. Zaopiekuję się tobą i dzieckiem. Nie zapłodnię nikogo w tym czasie i powiem każdej dziewczynie, że kiedy wróci moja kobieta, to wszystko będzie skończone.

Był to właściwie mój sześciomiesięczny wieczór kawalerski. Dzięki Bogu, że nie złapałem wtedy AIDS ani niczego takiego. Kiki była zła, bo w trakcie pobytu w więzieniu widziała moje zdjęcia z innymi kobietami, ale musiała to przyjąć na klatę. Ja też pogodziłem się z pewnymi rzeczami, bo o to właśnie chodzi w związku – trzeba dźwigać bagaż swojego partnera. Nie wstydziłem się niczego, co wtedy robiłem, bo żyliśmy w dwóch innych światach. Nie wiedziałem, kto dzwonił do Kiki ani kto ją odwiedzał – to nie była moja sprawa.

18 maja w Cannes wyświetlono film dokumentalny o mnie. Poleciałem tam naćpany. Zabrałem ze sobą jakąś laskę z Waszyngtonu i przez cały czas imprezowaliśmy. Załatwiała inne dziewczyny i oboje z nimi sypialiśmy. Mieliśmy zresztą powód do świętowania, bo film zebrał znakomite recenzje krytyków z Cannes. Podczas rozmowy z prasą przedstawiłem własną opinię

w pigułce: „Ten film jest jak grecka tragedia. Jedyny problem polega na tym, że to ja jestem jego bohaterem”.

Po powrocie do Vegas dalej bez przerwy imprezowałem. Mój kumpel Martin przyjaźnił się z niesamowitym starym skurczybykiem o imieniu Paris. Ten gość miał co najmniej osiemdziesiąt lat i ostro handlował narkotykami. Pracował kiedyś jako szef sali w jednym z kasyn przy Stripie i lubił ubierać się bardzo elegancko. Martin kumplował się z nim od czterdziestu lat, ale nie pochwalał naszej znajomości, bo uważał, że Paris ma na mnie zły wpływ. Martin jest wieśniakiem z Missisipi. Kiedy widział mnie naćpanego koką, mówił zazwyczaj:

– Wydaje ci się teraz, że jesteś wielki? Człowieku, jesteś nikim! Po koksie gówno potrafisz. Nie zarabiasz pieniędzy, nie dymasz lasek, nie robisz po prostu nic, czarnuchu.

Nawet Paris próbował mnie unikać. Do pewnego momentu, kiedy do niego dzwoniłem, wychodził ze mną, ale jak zobaczył, jak działa na mnie jego czysta kokaina, przestał.

– Nie powinieneś tego brać, Mike – mówił ten arogancki skurwiel. – Idź do swoich ważnych białych znajomych i ćpaj ten ich gówniany towar. To nie jest koka dla ciebie, Mike. Powinieneś brać towar od białasów.

Na pogrzebie Parisa odczytano jego testament:

„Martin i Mike Tyson to moi jedyni przyjaciele. Chcę, aby to oni odziedziczyli mój ziemski majątek”. A co wchodzi w skład ziemskiego majątku dilera? Towar. Po pogrzebie wspólnie z Martinem zajęliśmy się więc spadkiem po Parisie. Przez cały czas Martin mówił mi, że Paris chciałby, żebym dostał jego kokę. Ale kiedy go o nią poprosiłem, powiedział:

– Nie jest z tobą zbyt dobrze, Mike. Nie mogę z czystym sumieniem dać ci teraz tego towaru.

– Ale to jest moje, Martin. Jak możesz odmawiać mi czegoś, co należy do mnie? Nie jesteś moim ojcem!

– Po prostu nie mogę, stary.

Martin to baptysta do szpiku kości. Popełnił każdy grzech, którego opis znajdziecie w Piśmie Świętym, ale dla Jezusa gotów jest umrzeć albo cię zabić. Podejrzewałem, że towar znajduje się w jego domu, a byłem tak napalony na tę kokę, że postanowiłem wprosić się do Martina.

– Skoro Kiki jest za kratkami, to zamieszkam z tobą – oświadczyłem.

Kiedy tylko wyszedł do pracy, zacząłem przetrząsać cały dom. Martin miał w szafie co najmniej sto garniturów od Stacy'ego Adamsa, gorączkowo więc przeszukiwałem kieszenie każdego z nich.

Dobra, Mike, tylko spokojnie, myślałem. Byłem tak podniecony, że pociłem się jak świnia. Zastosuj taktykę z getta. Cofnij się do czasów życia w dzielnicy. Gdybyś nadal tam mieszkał, to gdzie schowałbyś swój towar?

Sprawdziłem więc lufy pistoletów Martina. Przeszukałem jego wszystkie buty. Zajrzałem pod materac i pod łóżko. Sprawdzając puszki po kawie, trafiłem na bryłkę kokainy, którą musiał dostać od kogoś ze dwadzieścia lat wcześniej. Przez ten czas koka zamieniła się w kamień. Nie zważając na brud i bakterie, które zebrały się tam przez dwadzieścia lat, zapaliłem ten towar. Koka nie była już nawet biała – miała niezdrowy, szarozielony kolor.

Kilka godzin później do domu weszła sprzątaczka.

– WYNOCHA! – krzyknąłem na nią. – WYNOCHA!

Była Hiszpanką i nie wiedziała, o co chodzi temu szajbniętemu kolesiowi, który zaczął się nagle na nią wydzierać, zadzwoniła więc do Martina, a ten kazał jej przyjść następnego dnia.

Wieczorem Martin wrócił do domu. Kiedy wychodził, był jeszcze trzeźwy, ale po całym dniu picia w pracy znajdował się w fatalnym stanie. Podniósł chustę leżącą na stole w salonie i rzucił ją na ziemię.

– Ty skurwielu, miałeś tu kobietę – powiedział.

– Nie, Martin, nie miałem.

Towarzyszył mu młody dzieciak z okolicy, który wykonywał dla niego podstawowe prace wokół domu.

– A właśnie, że miałeś tu dziwkę – upierał się Martin.

Podniosłem chustę i zwróciłem się do chłopaka:

– Jak pewnie się domyślasz, młody człowieku, to nie jest damska pończocha, ale chusta na głowę.

– Wiem, co to jest.

– W takim razie wytłumacz mu to.

Martin był tak nawalony, że nie rozpoznał nawet chusty, którą co wieczór przed snem zakładał sobie na głowę. Kiedy w końcu poszedł do sypialni, omal się nie przewrócił.

– Co tu się, kurwa, stało? – zapytał, załamany.

Podczas poszukiwań kokainy rozwaliłem ramę łóżka. Potem pomyślałem, że towar może być ukryty w nogach, więc je wyłamałem. Wszystkie szuflady były wyciągnięte z komody i wywrócone do góry nogami. W szafie panowało istne pobojowisko. Zniszczyłem temu człowiekowi cały dom.

– Kurwa, Mike, dlaczego to zrobiłeś? – zapytał.

– Szukałem koki.

– Zostawiłem ją w sejfie w biurze. Nie ma jej tutaj.

– To dlaczego po prostu mi nie powiedziałeś? I właściwie czemu nie chcesz dać mi tego gówna? To mój towar.

– Nie ma mowy! Po tym, co zrobiłeś, nic ode mnie nie dostaniesz.

Nigdy nie dał mi tamtej koki.

Ważyłem wtedy już 163 kilogramy. Uważałem się za tak obrzydliwego, że nie potrafiłem nawet spojrzeć na dziewczynę, ale wystarczyło trochę kokainy i wracała mi odwaga. Wciągałem kreskę i zaraz otaczała mnie grupa obcych ludzi, którym bardzo się podobałem.

Znowu zacząłem wyprawiać w domu orgie. W moim salonie znajdowało się czasem dwadzieścia nagich osób. Wszyscy byli naćpani kokainą i nikt się nie odzywał ani słowem. Dziewczyny dotykały mnie, całowały i ocierały się o moje ciało.

Któregoś razu imprezowałem tak do rana. W całym domu ludzie uprawiali seks. Ja byłem w sypialni z dwoma kobietami. Nie spałem od dwóch dni. W pewnym momencie do pokoju wpadła kolejna dziewczyna.

– Mike, przed drzwiami czeka twój kurator!

Kutas natychmiast mi się skurczył. Jak tylko po domu rozeszła się informacja o wizycie kuratora, jeden z kolesi, który miał wyrok w zawieszeniu, ubrał się szybko i wybiegł tylnymi drzwiami, a potem przeskoczył przez ogrodzenie i zwiał. Ja zerkałem tymczasem przez okno, próbując zobaczyć, czy ten facet nadal tam stoi. Byłam tak wystraszony, że prawie narobiłem w gacie, ale po kilku minutach kurator w końcu sobie poszedł.

Zrobiło się naprawdę dziwnie, kiedy zacząłem się umawiać z kilkoma prostytutkami z Las Vegas. Imprezowaliśmy do późna przy Stripie, a potem, zamiast wracać do Henderson, wynajmowaliśmy pokój w hotelu i ćpaliśmy kokę. Któregoś razu siedziałem sam w pokoju, a moja dziewczyna obsługiwała jakiegoś gościa. Zamiast zapalić kokę, wyjątkowo

wciągnąłem ją i cały nos dosłownie mi zamarzł. Zadzwoniłem wtedy do mojej laski. W słuchawce słyszałem odgłosy dymania.

– Wszystko w porządku, skarbie? – zapytała.

– Zamarzł mi nos. Jestem w hotelu. Umieram, mała.

– Wciągnij drugą kreskę.

Posłuchałem jej rady.

– Przeszło mi. Nie mogę w to uwierzyć!

Wciągnąłem jeszcze jedną.

– No, teraz jest już naprawdę nieźle.

– Dobra, gdybyś mnie potrzebował, dzwoń – powiedziała i wróciła do rżnięcia swojego klienta.

Często balowaliśmy w klubach do późnych godzin, a potem jechaliśmy do czyjegoś domu i kontynuowaliśmy imprezę. Któregoś razu – a towarzyszyła mi wtedy znajoma prostytutka – trafiłem w ten sposób do domu mojego kumpla, Briana. Zamknęliśmy się z dziewczyną w pokoju na tyłach, wzięliśmy kokę i zjedliśmy grzybki. Kiedy stamtąd wyszedłem, w domu znajdowała się już nowa ekipa. Byli to głównie uśmiechnięci biali kolesie, którzy mieli ochotę wciągnąć parę kresek. Wróciłem do pokoju i posiedziałem tam jeszcze trochę z tą dziewczyną, a kiedy wyszedłem po raz kolejny, zobaczyłem, że białych chłopaków zastąpili Meksykanie. Zachowywali się spokojnie, posiedziałem więc z nimi trochę, a potem wróciłem do pokoju. Po pewnym czasie wyszliśmy do nich, ale wtedy okazało się, że zamiast nich w domu przebywają już czarni. Byłem w świetnym nastroju i nie zastanawiałem się nad tym dziwnym kalejdoskopem. Domyślałem się, że niektórzy z tych kolesi chcieli poderwać mi laskę, ale nie widziałem w tym problemu – gdyby któryś z nich miał zamiar to zrobić, musiałby jej po prostu zapłacić, i tyle.

Podszedłem do tych gości i powiedziałem:

– Siema chłopaki, potrzebujecie czegoś?

Idealnie grałem Wuja Toma, co? Tamci tylko na mnie spojrzeli i bez słowa pokręcili głowami. Kiedy to zrobili, moje ego zaczęło wariować.

Co jest? Te czarnuchy nie wiedzą, kim ja jestem? – pomyślałem. – Muszą się tego dowiedzieć. Jestem Mike Tyson. Dlaczego mnie nie podziwiają? Miałem odjazd po grzybach, a koka dodatkowo potęgowała ten stan. Te skurwiele zachowują się tak, jakbym był ich służącym. Nie podziękowali ani nic takiego.

Poszedłem do łazienki, a kiedy wróciłem, zauważyłem, że ci goście dosypali czegoś mojej dziewczynie do drinka. W tym momencie naprawdę się wkurwiłem. Robili coś takiego, wiedząc, że jestem tuż obok?

Te czarnuchy chyba myślą, że nie istnieję. Uważają mnie za zwykłego grubasa, pomyślałem.

Przyjrzałem się jednemu kolesiowi, który wyglądał, jakby chciał pożreć moją dziewczynę wzrokiem. Nagle zaśmiał się i poklepał mnie po ramieniu.

– Jesteś szajbus, Mike – powiedział.

W tamtym momencie coś przeskoczyło mi w głowie. Zabiję tych czarnuchów, pomyślałem.

Mieszanina kokainy, grzybów i hennessy mówiła mi, że te skurwiele powinny mi się kłaniać. Wstałem więc, chwyciłem kij golfowy, należący do właściciela domu, i zacząłem wymachiwać nim przed tymi kolesiami. Krzyczałem przy tym, próbując obudzić moją dziewczynę. Jeden gość podbiegł do okna i wyskoczył na zewnątrz. Inny zamknął się w łazience. Złapałem tego, który ukrywał się za kanapą.

– Posłuchaj, czarnuchu, jestem pierdolonym rzeźnikiem. Jestem mordercą. Jeśli czegoś potrzebujecie, macie grzecznie mnie o to poprosić. Macie mówić do mnie: „Tak, panie Tyson” i „Nie, panie Tyson”.

W tym czasie moja dziewczyna próbowała mnie powstrzymać:

– Nie, skarbie, nie, nie, nie. Proszę, skarbie, chodź ze mną. Chodźmy stąd.

Kurwa mać, ta dziwka nie zna mnie z tej strony, co? – pomyślałem. Tymczasem koleś zza kanapy wybiegł przed dom, dołączając do swoich kumpli.

Imprezowaliśmy tam później jeszcze przez trzy godziny. W pewnym momencie usłyszeliśmy głos dobiegający z łazienki.

– Dzwonię po gliny. Jeśli zaraz mnie stąd nie wypuścicie, zadzwonię po gliny.

– Co jest, kurwa? – zdziwiłem się. – Ten czarnuch nadal siedzi w kiblu?

Całkiem o nim zapomnieliśmy.

Próbowałem wtedy przekonać sam siebie, że nie obchodzi mnie, że moja dziewczyna sprzedaje się za pieniądze, ale jestem zbyt emocjonalnym facetem, żeby zaakceptować coś takiego. Pewnej nocy siedzieliśmy

w domu kolesia, którego przekręcaliśmy na kasę i narkotyki. Moja dziewczyna przyjechała tam prosto od klienta.

– Jedziemy do domu? – zapytałem ją.

– Jedź sam, kochanie – odparła. – Zostanę tu jeszcze trochę z tym facetem. Zobaczymy się w domu.

– Okej, mała – powiedziałem i dałem jej buziaka. Wracając do samochodu, zacząłem jednak czuć się z tym dziwnie.

Co tu się, kurwa, wydarzyło? – pomyślałem. – Czy ten zasrany białas właśnie mnie wydymał?

Pojechałem do domu. Jakiś czas później dołączyła do mnie moja dziewczyna.

– Wiem, że się o to nie wkurzasz – powiedziała. – Gdyby ten skurwiel zlekceważył cię, kiedy go ujeżdżałam, poderżnęłabym mu gardło.

To była twarda Włoszka.

– Zarabiam tak na życie, kochanie – tłumaczyła. – Ty już nie walczysz. To gówno nic dla mnie nie znaczy. Przecież zawsze wracam do ciebie do domu.

Te dziewczyny żywiły mnie, bo byłem spłukany, ale nie chciałem, żeby sprzedawały się innym facetom. Byłem jedynym kolesiem, którego zostawiały prostytutki, bo nie chciałem, żeby pracowały. Mój ojciec i Iceberg mieli chyba rację. Nigdy nie radziłem sobie z kobietami. Nie byłem typem alfonsa. Ludzie dostrzegali tylko mój agresywny wizerunek i myśleli, że jestem Królem Jebaków, ale bardziej przypominałem oszusta. Byłem Panem Ściemniaczem.

W trakcie sześciomiesięcznego rozstania z Kiki wróciłem do kokainowego piekła. Marilyn próbowała mnie z niego wyciągnąć. Dzwoniła do mnie, kiedy ćpałem.

– Gdzie masz swoją książkę o AA, Mike? Poczytajmy ją wspólnie. Strona pięćdziesiąta druga.

Naćpany, otwierałem książkę na określonej stronie i czytałem na głos:

– Po przebudzeniu pomyślmy o nadchodzących dwudziestu czterech godzinach. Planujmy jeden dzień w przód. Zanim zaczniemy, prośmy Boga, aby poprowadził nasze myśli i uwolnił nas od nieszczerości i egoizmu.

Czytałem to, a Marilyn krzyczała:

– GŁOŚNIEJ! GŁOŚNIEJ!

Nigdy nie rozłączyłem się ani nie powiedziałem jej, że jestem zajęty, bo tak naprawdę chciałem, żeby ktoś mi pomógł.

– Zajęcia grupowe udowadniają, że nic nie pomaga w wyjściu z nałogu tak bardzo jak intensywna praca z innymi alkoholikami.

Czytanie tych fragmentów przypomniało mi, że jestem nie tylko ćpunem, ale też alkoholikiem. Brałem kokę wyłącznie po wypiciu alkoholu. A kiedy piłem, nikt nie był bezpieczny, nawet ja sam.

Chciałem poimprezować w Nowym Jorku, ale mój plan spalił na panewce, kiedy zostałem oskarżony o zapłacenie 50 tysięcy dolarów cynglom za zlikwidowanie facetów, którzy w 2000 roku zabili mojego kumpla, Darryla „Mordercy" Bauma. Cała sprawa wypłynęła podczas procesu jednego z członków organizacji Cash Money Brothers, kontrolującej handel narkotykami na blokowiskach Brooklynu. Jeden z kolesi, którzy zabili Darryla, dowiedział się o rzekomym zleceniu i wynajął zabójcę, który omal nie sprzątnął mnie latem 2000 roku na Brooklynie. Zauważono mnie, kiedy jechałem jednym z moich range roverów po Atlantic Avenue, ale jeden z członków Cash Money Brothers sprzeciwił się akcji, ponieważ byłem muzułmaninem.

Cała historia była oczywiście wyssana z palca, ale samo pojawianie się mojego nazwiska w kontekście zabójstw dilerów narkotykowych umacniało powszechne przekonanie, że jestem jakimś szalonym, hardkorowym gościem. Ciążył wtedy nade mną wyrok w zawieszeniu, powiedziano mi więc, że nie mogę nawet wrócić do mojego miasta.

W takim właśnie świecie dorastałem. Wszyscy moi kumple okradali i zabijali ludzi. Moje życie potoczyło się w innym kierunku, ale wciąż utrzymywałem z nimi kontakt. Teraz wciągano mnie z powrotem do tego świata i był to prawdziwy koszmar. Miałem wrażenie, że wszystko wali mi się na głowę.

Zostałem więc na zachodzie i dalej uwalałem się w trupa. W grudniu zabrałem jedną z moich prostytutek na premierę nowego filmu z Willem Smithem *Siedem dusz*. Kiki zobaczyła w więzieniu zdjęcie, na którym pozuję z tamtą laską na czerwonym dywanie, i wpadła w szał. Ja też wariowałem, ponieważ czułem się jak gówno. Tuż przed rozpoczęciem afterparty zadzwoniłem do mojej dawnej przyjaciółki Hope i poprosiłem, żeby mnie stamtąd zabrała. Kiedy podjechała na miejsce, wybiegłem z budynku, zostawiając swoją dziewczynę i ochroniarzy.

Musiałem stamtąd uciec. Spanikowani ochroniarze zaczęli wydzwaniać do mnie, dałem więc Hope do telefonu.

– Nic mu nie będzie – powiedziała im. – Dajcie mu trochę przestrzeni. Przywiozę go z powrotem.

Ja jednak nie miałem ochoty wracać. Chciałem zniknąć. Hope zawiozła mnie z powrotem i towarzyszyła nam przez resztę imprezy. Chodziłem w kółko i byłem kompletnie zamroczony.

Pod koniec miesiąca odwiedziłem jeden z moich ulubionych klubów w Vegas. Kierując się do mojego stałego miejsca w strefie VIP-ów, zobaczyłem spory tłum zgromadzony przed bramką. Kilku ważnych dilerów narkotykowych, którzy siadali zazwyczaj w strefie VIP-ów, spotkało się tym razem z odmową. Mnie jednak ochroniarz wpuścił bez problemu. Usiadłem więc i zacząłem popijać hennessy. Przy sąsiednim stoliku bawiła się grupa ludzi, a kiedy na nich spojrzałem, pomyślałem: co oni sobie myślą, siedząc tutaj? To nasze miejsce. Wtedy dostrzegłem wśród nich jedną z bliźniaczek Olsen. Zrozumiałem, że to ludzie z show-biznesu. Wszystkie te białasy spoglądały na mnie, na czarnego intruza siedzącego w narożniku. Ale to było moje miejsce. Uważałem się za fajnego i ważnego gościa z Las Vegas. Nagle podszedł do mnie aktor komediowy, Zach Galifianakis.

– To co, za dwa tygodnie kręcimy razem film? – powiedział.

– Pierdolisz. Serio?

Zach się roześmiał. Pomyślał pewnie, że go wkręcam, ale ja słyszałem o tym po raz pierwszy. Nie wiedziałem nic o żadnym filmie. Jak zawsze uczestniczyłem tylko w różnych imprezach i pokazach, próbując zarobić na narkotyki. Ale jeśli miałem nagrywać film, to super. Nie miałem pojęcia, w co się pakuję.

– Usiądź z nami, napijemy się – zaproponował Zach. Był świetnym gościem.

Kilka tygodni później znajdowałem się już na planie *Kac Vegas*. Byłem gruby, humorzasty i zupełnie bez formy. Reżyser, Todd Phillips, i aktorzy okazali się natomiast fantastyczni. Chyba wyobrażali sobie, że jestem jakimś psycholem, bo Todd i producenci cały czas chodzili wokół mnie i pytali:

– Wszystko w porządku, Mike? Chcesz zrobić sobie przerwę? Dasz radę nakręcić jeszcze jedno ujęcie? Jeśli nie chcesz, to oczywiście nie

musisz.

Cieszyłem się z tej pracy. Chociaż nie potrafiłem przestać ćpać, prosiłem Boga, żeby dał mi jeszcze jedną szansę i obiecywałem mu, że rzucę narkotyki. W trakcie kręcenia *Kac Vegas* przez cały czas byłem na haju. Na planie towarzyszyła mi jedna z moich dziewczyn. Któregoś dnia przyjechał tam też Seano. Spojrzał na tyłek mojej laski i pokręcił głową.

– Widzę, że ostatnio nie myślisz o nas zbyt często, Mike – powiedział.

Kochałem jednak pracę na planie. Mieliśmy tam stoły zastawione najlepszym jedzeniem, ciastami i słodyczami. Czasami przerywałem ujęcie, żeby zjeść parę ciastek.

Nie oczekiwałem wiele po tym filmie. Todd powtarzał mi natomiast, że kręcimy wielki hit i że po premierze znowu będę na topie. Brzmiało to fajnie, ale bardziej zależało mi na tym, żeby znowu móc zapewnić ludziom rozrywkę. Zrozumiałem, że kiedy jeszcze byłem bokserem, zabawianie publiczności było dla mnie ważniejsze niż wygrywanie pojedynków. Cus zawsze poznawał mnie z charyzmatycznymi przedstawicielami show-biznesu i ciekawymi osobowościami ze świata mediów. Dotarło do mnie, że był tak naprawdę artystą. Kiedy opowiadał o wchodzeniu do umysłów innych ludzi, uprawiał tak naprawdę mroczną sztukę. Sztuka wojny, sztuka przetrwania – na wszystko patrzyliśmy właśnie w ten sposób. Nie jestem dobrym artystą, ale znam się na sztuce. Kiedyś mówiłem, że nie jestem dobrym wojownikiem, ale wiem, jak walczyć.

24 grudnia 2008 roku Kiki urodziła naszą córeczkę – Milan. Po wyjściu z więzienia udała się do szpitala w Filadelfii, gdzie wywołano poród, ponieważ ciąża była już przenoszona. Kiedy do mnie zadzwoniła, byłem w szoku. To był dzień urodzin mojej mamy. Kupiłem niewielki apartament niedaleko mojego domu w Vegas i urządziłem go dla Kiki i dziecka. W momencie, kiedy miała się tam wprowadzić, los po raz kolejny pokrzyżował nam plany. Badanie mojego moczu dało pozytywny rezultat i w Phoenix rozważano wsadzenie mnie z powrotem za kratki. Mój prawnik przekonał jednak tamtych ludzi, że lepszy będzie dla mnie odwyk, dlatego w styczniu zarejestrowałem się w ośrodku Promises w Malibu.

Było to wspaniałe miejsce. Zamieszkałem w wielkiej rezydencji. Czułem się, jakbym odbywał odwyk w domu. Na miejscu uczestniczyliśmy w spotkaniach i widywaliśmy się z terapeutami. Zajmowali się mną kompleksowo, bo zależało im, żeby na koniec sporządzić pozytywny raport

i zapobiec mojemu powrotowi do więzienia. Przez cztery tygodnie wszystko szło dobrze. A potem mój pobyt dobiegł końca. Nie chciałem opuszczać ośrodka, ale ludzie z administracji zarezerwowali już mój pokój dla kogoś innego. Nie byłem jeszcze w dobrym stanie. Zadzwoniłem więc do Jeffa Greene'a i poprosiłem, żeby mnie stamtąd odebrał.

Jeff zawiózł mnie wtedy do domu swojego kumpla, który był właścicielem jednej z firm produkujących napoje energetyczne. Nie wiedział, że odbywa się tam gruba impreza z mnóstwem młodych i pięknych dziewczyn.

– Poczekaj tu, Mike – powiedział. – Nie ruszaj się stąd.

Chwilę później oczywiście impreza sama nas znalazła i nagle otoczyło mnie mnóstwo dziewcząt w strojach kąpielowych.

Następnego dnia Jeff miał mnie zawieźć na kolejny odwyk, więc planowałem zatrzymać się u niego na noc. Unieruchomił mi ręce zaciskami. Nie mogłem się ruszać ani flirtować z dziewczynami. Byłem jego więźniem. W końcu pojechaliśmy do domu, a następnego dnia Jeff zawiózł mnie do Promises w zachodniej części Los Angeles.

– Słuchaj Jeff, jestem całkowicie spłukany. Stary, zapłać za to gówno. Chcę wyjść na prostą. Okej?

Usiedliśmy z kobietą z administracji, która miała pomóc nam dopełnić formalności. Zauważyłem, że do ubrania przypiętą ma gwiazdę Dawida. Kiedy wyszła po jakieś formularze, naskoczyłem na Jeffa.

– Zobacz, to jedna z twoich. Będzie dobrze, uda nam się załatwić dobre warunki. Ci ludzie wiedzą, o co chodzi. Porozmawiaj z nią, Jeff.

Kobieta wróciła do nas, ale nie było z nią gadania. Nie miała zamiaru bawić się w żadne gierki. Wymieniała kolejne elementy terapii, a cena szła w górę. Trzy koła za to, cztery za tamto, dwadzieścia pięć za jeszcze coś innego i tak dalej. Kolejny lek to kolejne 5 tysięcy dolarów.

Słysząc, ile pieniędzy ma wyłożyć, Jeff prawie się „skichał", jak sam by to określił.

– Kurwa, Mike! – żachnął się. – Boże, człowieku, weź wytrzeźwiej.

21 stycznia wypuścili mnie z odwyku na jeden dzień, żebym mógł wziąć udział w amerykańskiej premierze filmu dokumentalnego o mnie na festiwalu Sundance. Towarzyszył mi Seano. Po raz pierwszy zobaczyłem wtedy Milan. Spotkałem się z Kiki na lotnisku. Wysiadła z samolotu z małą dziewczynką. Miała na sobie workowate ciuchy i wyglądała prawie jak

bezdomna. Przywitałem się z Milan, próbując zobaczyć, czy jest do mnie podobna. Kiki płakała, ale ja wciąż byłem rozjebany po narkotykach i nie potrafiłem jej współczuć. Nawet spotkanie z Milan było dziwne. W mojej głowie kiełkowały myśli w rodzaju: kolejny nieślubny dzieciak. Mogę zrobić ich jeszcze więcej. Nie takiej reakcji oboje oczekiwaliśmy. Chyba nawet nie pocałowałem wtedy Kiki. Było po prostu niezręcznie.

Poszliśmy na premierę filmu, a potem udaliśmy się do hotelu. Nie mogliśmy uprawiać seksu, bo Kiki była pozszywana po porodzie, a poza tym towarzyszył nam Seano, który miał mnie pilnować. Kochałem Milan, ale jej płacz mnie denerwował. Nie czułem się wtedy na siłach, żeby siedzieć w takim hałasie. Trzeba przyznać, że nie zaczęło się między nami najlepiej.

Następnego ranka wróciłem do Los Angeles na odwyk, a Kiki i Milan pojechały do apartamentu w Vegas. Kiki była wtedy bardzo samotna, ponieważ jej matka nadal przebywała w ośrodku resocjalizacji w Filadelfii w związku z tamtymi bzdurnymi oskarżeniami. Zadzwoniłem do niej z Promises i zrozumiałem, że ma depresję. Ja jednak byłem w takim samym stanie. Ona też mi wtedy nie współczuła i uważała mnie za dużego, rozpuszczonego bachora, który siedzi w luksusowym ośrodku dla ćpunów i na wszystko narzeka. Dzielnica, w której mieściło się Promises, była jednak inna niż reszta Malibu. Każdy mógł cię tam porwać albo zrobić ci coś jeszcze gorszego.

Kiki poważnie martwiła się też o pieniądze, bo nie mogłem dawać jej wtedy nic na dziecko. Ledwie wystarczało jej na pieluchy. W pewnym momencie zagroziła mi nawet, że pójdzie z naszym dzieckiem do opieki społecznej i poprosi o pomoc. Byłem wtedy naprawdę spłukany. Miałem na koncie jakieś 7 tysięcy dolarów, a miesięcznie płaciłem 8 tysięcy alimentów. Koszty mojego odwyku pokrywał Jeff. Za 10 tysięcy pojawiałem się wszędzie, gdzie to było możliwe. Groźby wizyty w opiece społecznej nie robiły więc na mnie wrażenia. Mówiłem Kiki, że wiążąc się ze mną, nie może liczyć na życie w luksusie. Uważałem, że powinna iść do opieki społecznej. Wydaje mi się, że kiedy Darryl pojechał do niej, żeby dać jej wypłacone z bankomatu 250 dolarów na jedzenie i pieluchy, Kiki rzeczywiście stała już w kolejce po zasiłek.

W lutym zakończyłem odwyk i wróciłem do Vegas. Miałem zamiar zamieszkać w moim domu, skąd miałbym blisko do Kiki i dziecka. Po

odwyku byłem jednak tak rozjebany i wrażliwy, że pojechałem prosto do niej i spędziliśmy ze sobą dwa tygodnie. Bałem się wychodzić z mieszkania, bo nie wierzyłem, że uda mi się wytrzymać w trzeźwości. Ja i Kiki wróciliśmy w pewnym sensie do etapu, w którym znajdowaliśmy się zanim poszła do więzienia. Dużo rozmawialiśmy, śmialiśmy się, oglądaliśmy telewizję i bawiliśmy się z Milan. Dwa tygodnie później zaczął nas odwiedzać Krokodyl, z którym wychodziłem popołudniami na kilka godzin i odwiedzałem zakład fryzjerski Macka. Trzymałem się jednak z dala od kłopotów.

Kiedy wykryto narkotyki w moim moczu, sprawę wyroku w zawieszeniu przeniesiono z Vegas do Phoenix. Tamtejszy kurator był fantastycznym gościem. Pojechałem do niego z Kiki i Milan, a on widział, że się staram, dlatego pozwolił mi mieszkać w Vegas. Musiałem tylko raz w miesiącu się u niego meldować. Kilka dni później wróciliśmy do Vegas i przed odwiezieniem Kiki i Milan do ich mieszkania zatrzymałem się jeszcze przed moim domem. Los po raz kolejny spłatał mi figla. W zmywarce pękła rura i cały dom został zalany. Nie wiem, czy była to boska interwencja mająca na celu zbliżenie mnie do Kiki, ale cała ta sytuacja niewątpliwie sprawiła mi mnóstwo kłopotów.

Wprowadziłem się więc z nimi do niewielkiego mieszkania. Byliśmy tak spłukani, że podczas zakupów musieliśmy podliczać ceny produktów, żeby nie zabrakło nam pieniędzy przy kasie. Kiki zapewniała mnie, że dobrze policzyła, ale ja i tak wyjmowałem z koszyka różne rzeczy. Nie chciałem najeść się wstydu przed kasjerką. Ostatni raz robiłem takie rzeczy, kiedy moja mama korzystała z pomocy opieki społecznej. Sprzedawczyni musiała wtedy odkładać pewne produkty, bo brakowało nam na nie pieniędzy. Teraz, podczas zakupów z Kiki, powróciły tamte dawne obawy. Przez całe dorosłe życie moje zakupy polegały na tym, że jeśli miałem na coś ochotę, po prostu to kupowałem. Teraz przerażał mnie widok towaru na półkach. Wyobrażacie to sobie? Byłem najbardziej okrutnym i niebezpiecznym pięściarzem swoich czasów i bałem się ceny jebanych płatków śniadaniowych.

Kiki i ja zbliżaliśmy się do siebie. Całymi dniami graliśmy w gry logiczne. Wciąż byłem zbyt słaby psychicznie, żeby wychodzić na zewnątrz i konfrontować się ze światem. W głębi serca Kiki prawdopodobnie

cieszyła się, że ma mnie tylko dla siebie. Myślę, że ciągle obawiała się powrotu dawnego Tysona.

Kilka tygodni po tym, jak się do niej wprowadziłem, wyszedłem po południu z Krokodylem. Poszliśmy na siłownię oglądać trening bokserów. Tym razem po wyjściu z sali treningowej powiedziałem Krokodylowi, że mam ochotę wciągnąć kreskę. Wróciłem do domu o dwudziestej drugiej, czyli bardzo późno jak na tamte czasy. Kiki spała na górze, poszedłem więc zadowolony do sypialni, gadając do siebie jak najęty.

Nagle Kiki wyskoczyła z łóżka niczym Linda Blair w *Egzorcyście*.

– Brałeś kokę! – krzyknęła.

– Nie, kochanie, wcale nie.

– To niby, kurwa, dlaczego tak szybko mówisz? Pierdolony Krokodyl. Miał ci pomagać, a zamiast tego z tobą ćpa!

– To nie jest wina Krokodyla. On nie wie, że to zrobiłem.

– Myślisz, że jestem głupia?

Wykopała mnie wtedy z domu. Potraktowałem to jako przysługę. Z radością stamtąd uciekłem. W tamtym czasie wolałem wciągać kokę, niż cisnąć się w małym mieszkaniu.

Ćpałem przez dwa dni, a potem wróciłem. Kiki strasznie się o mnie martwiła. Przyrzekłem jej jednak, że więcej tego nie zrobię i wszystko wróciło do normy.

Przynajmniej do marca, kiedy matka Kiki, Rita, wyszła z ośrodka resocjalizacji i wprowadziła się do nas. Życie we czwórkę w tak ciasnym mieszkaniu nie jest zabawne, zwłaszcza jeśli jedną z tych czterech osób jest matka twojej kobiety. Ściany były tam tak cienkie, że kiedy uprawiałem z Kiki seks, jej mama mogła to usłyszeć.

Przeżyłem wtedy parę nawrotów. Przez kilka tygodni pozostawałem trzeźwy, a potem zrywałem się ze smyczy i znikałem na kilka dni, po czym wracałem z podkulonym ogonem.

– Jestem zwykłym śmieciem – mówiłem. – Chciałbym umrzeć. Przepraszam, że ci to robię.

Po każdej pijatyce wyglądałem jak potwór. Kiedy przesadzam z kokainą, dostaję wysypki na całym ciele i przypominam trędowatego. Odwadniam się i na twarzy pojawiają mi się wrzody. Nie mogę nikogo całować, bo wilgoć z ust drugiej osoby poparzyłaby mi skórę. Krew leci mi z nosa. Jestem tak wykończony, że nie mogę mówić.

Za każdym razem Kiki wściekała się, wrzeszczała i nazywała mnie gnojkiem.

– Co się stało? – pytałem. – Czemu się denerwujesz?

Zostawiała mnie wtedy, a ja byłem tak rozwalony, że nawet tego nie dostrzegałem. Tak to wtedy wyglądało. Na haju czułem się świetnie, za to moi bliscy przeżywali koszmar. A kiedy oni czuli się dobrze, ja z kolei cierpiałem, bo byłem trzeźwy.

Po każdym takim nawrocie spędzałem w domu tydzień albo dwa, a potem stawałem się nerwowy.

– Znowu to zrobisz, tak? – mówiła Kiki. – Już cię nosi?

Było jej bardzo przykro, bo widziała, że nie potrafię się pohamować. Próbowała trzymać mnie z dala od kłopotów i błagała, żebym wziął kokę w domu, jeśli już muszę. Starałem się być trzeźwy, ale prawda jest taka, że nie ma odwyków bez nawrotów.

Mniej więcej w tym samym czasie Krokodyl wyprowadził się z Vegas. Powiedział, że za bardzo mnie kocha, żeby przykładać rękę do mojego upadku. Przeniósł się do Arizony i zaskoczył nas wszystkich, zmieniając się nagle z hardkorowego muzułmanina w odrodzonego chrześcijanina. Powiedziałem mu, że Jezus był spoko, ale nie powinien rezygnować dla niego ze swojego charakteru. Jezus miał przy sobie dzikusów. Poradziłem mu, że jeśli chce się ewangelizować, niech będzie jak ten facet z *Czarnego kowboja*, który w jednej ręce trzymał Biblię, a w drugiej giwerę. Krokodyl zerwał z nałogami i od 2010 roku pozostaje trzeźwy.

Kiki nie wiedziała, jak pomóc mi w moim problemie narkotykowym. Pewnego dnia znalazła w Internecie informację, że niedaleko naszego domu odbywają się spotkania Anonimowych Narkomanów. Poszliśmy tam wspólnie. Spóźniliśmy się kilka minut, usiedliśmy więc i słuchaliśmy tamtych ludzi. Opowiadali ciekawe historie o tym, jak przez hazard stracili wszystkie swoje pieniądze.

– To nie tutaj – szepnąłem do Kiki po kilku minutach. Było to zebranie Anonimowych Hazardzistów.

Nie chciałem nikogo lekceważyć, wychodząc w trakcie spotkania, ale nie miałem też ochoty dłużej tam siedzieć. Po półgodzinie wstałem więc i powiedziałem do wszystkich obecnych:

– Przepraszam was, ale moja dziewczyna myślała, że to spotkanie Anonimowych Narkomanów. Nie mam problemu z hazardem. Niech Bóg

was błogosławi.

W tym trudnym dla nas okresie Kiki próbowała nie tracić ducha. Zawsze była optymistką. Ćpałem na prawo i lewo, a ona mówiła o otwarciu nowej wytwórni i zarabianiu na sprzedaży mojego wizerunku. Zawsze myślała o nas pozytywnie. Ja też miałem swoje marzenia. Spędzanie z nią i Milan każdego dnia, a także obserwowanie jej starań przebijało się przez narkotykową mgłę, w której się znajdowałem. Pewnego dnia obudziłem się i powiedziałem do siebie:

– Kończę z tym gównem.

Chciałem być przytomny i sprawny, chciałem być graczem w grze nazywanej życiem i dawać z siebie wszystko. Właśnie o tym marzyłem.

A potem odebrałem telefon i usłyszałem coś, czego nie powinien usłyszeć żaden rodzic. Dzwoniła Shelley, matka dwójki moich dzieci.

– Moje maleństwo nie żyje! Moje maleństwo nie żyje!

16

Rozłączyłem się i zdrętwiałem. Kiki i jej mama płakały, jakby to było ich dziecko. Darryl natychmiast zabrał mnie na lotnisko. Tymczasem Zip zawiózł do Phoenix Kiki, Milan i Ritę. Kiedy dotarłem na miejsce, od razu pojechałem do szpitala.

Do dziś nie rozumiem, co się wtedy stało i dlaczego. Wiem tylko, że przymocowana do stacjonarnej bieżni linka zabezpieczająca w jakiś sposób owinęła się wokół szyi mojej czteroletniej córki. Mój syn znalazł ją w takim stanie i pobiegł do Shelley, a ta zadzwoniła po pogotowie. Kiedy dojechałem do szpitala, Exodus podłączona była do aparatury podtrzymującej życie. Lekarze nie dawali jej żadnych szans.

Byłem wściekły. Chciałem znaleźć winnych. Otoczyli mnie jednak rodzice innych dzieci umierających w tamtym szpitalu. Podchodzili, żeby mnie pocieszyć. Stałem się członkiem klubu, do którego nikt nie chciałby należeć – do klubu rodziców pogrążonych w żałobie.

Dręczyło mnie mnóstwo pytań. Moim zdaniem nie przeprowadzono rzetelnego śledztwa w sprawie śmierci Exodus. Jej strata była najbardziej gorzkim i beznadziejnym uczuciem, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem. Wiedziałem, że mój syn, Miguel, nigdy nie będzie już taki sam. W jego głowie na zawsze pozostanie obraz uduszonej siostry. Jak człowiek może otrząsnąć się po takiej tragedii? Jak można poradzić sobie z taką stratą? Podręcznik AA nic tu nie da. Chciałem, żeby ktoś powiedział mi, jaką książkę trzeba przeczytać w takiej sytuacji. Strata Exodus jest jedynym wydarzeniem w moim życiu, które chciałbym cofnąć. Ktoś musi za nie zapłacić i doświadczyć całego tego bólu, nawet jeśli miałbym być to ja. Od tamtej pory minęły już cztery lata, a ja nadal nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Zawsze wyobrażam sobie, żeby gdybym tam wtedy był, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

Kiki i pozostali zameldowali się w hotelu W. Kiedy dołączyłem do nich tego wieczoru, byłem rozbity i nieprzytomny. Wszyscy próbowali mnie pocieszyć, ale jak u diabła można pocieszyć człowieka, który właśnie stracił dziecko? Próbowałem jakoś się trzymać, jednak co chwila wybuchałem płaczem i musiałem głęboko oddychać. Ostatnią rzeczą, jakiej

wtedy chciałem, to się naćpać. Kiki dała mi jakieś chińskie zioła na uspokojenie.

Następnego dnia Exodus została odłączona od aparatury podtrzymującej życie. Podczas pogrzebu nie miałem pojęcia, co robić. Wiedziałem tylko, że trzeba wstać i podziękować wszystkim obecnym za wsparcie, podniosłem się więc z krzesła.

– Dziękuję wam za przybycie – wykrztusiłem z siebie. Nie miałem pojęcia, co powiedzieć dalej, dlatego z powrotem usiadłem. Wtedy wstał mój syn Amir i zaczął mówić. Byłem pogrążony w rozpaczy, ale nadal myślałem racjonalnie i słuchałem, jak Amir spokojnym i opanowanym głosem opowiada o swojej siostrze. Co tu się dzieje?, pomyślałem. Ten chłopak mówił w imieniu swojej młodszej siostrzyczki. Zachował się wspaniale. Kiedy skończył, poczułem się znacznie lepiej.

Wszyscy bardzo mnie wspierali. Marilyn stała tuż przy mnie. Była weteranką wojenną i dobrze znała śmierć. Monica była dla mnie cudowna. Amir i Rayna zawsze blisko trzymali się z Miguelem i Exodus, a kiedy nie miałem grosza przy duszy, ich matka opłacała im mieszkanie i rachunki. Zjawiły się tam również moja najstarsza córka, Mikey, i moja pasierbica, Gena. Byłem dumny z moich dzieci, które przyszły, aby oddać hołd siostrze. Wspólnie z Kiki doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli ona i Milan wrócą do hotelu, żeby niepotrzebnie nie denerwować Shelley, która właśnie straciła córeczkę. W obliczu tragedii wszyscy staliśmy się jedną wielką rodziną.

Exodus miała pogrzeb godny najwyższych dygnitarzy. W domu Shelley wszyscy słuchali hiszpańskiej muzyki, a ulubionym piosenkarzem mojej córki był Nigga, panamski wykonawca reggaeton. Zadzwoniłem więc do Luisa de Cuby, który skontaktował mnie z Roberto Duránem. Jego syn uruchomił z kolei swoje znajomości, dzięki czemu Nigga przyjechał do Phoenix i zaśpiewał na pogrzebie. Wtedy też zrozumiałem w końcu, dlaczego zawsze uwielbiałem Durána. Nigdy nie odwdzięczę mu się za to, że Nigga zaśpiewał na pogrzebie mojej córki. Zawsze będę dłużnikiem ich obu. Zrobiłbym dla nich wszystko. Byłem tym ludziom bardzo wdzięczny za ich wsparcie. Pobyt w szpitalu i cały pogrzeb kosztowały łącznie 200 tysięcy dolarów i cała ta kwota pokryta została z datków.

Zostaliśmy w Phoenix jeszcze przez kilka dni, a potem wróciliśmy do Vegas. Zabrałem ze sobą Miguela, ponieważ Shelley nie mogła pozbierać

się po stracie córki. Towarzyszyła nam też moja najstarsza córka, Mikey. W naszym ciasnym mieszkaniu żyliśmy więc teraz ja, Kiki, Rita i wszystkie te dzieciaki.

Byłem zdziwiony ogromem wsparcia otrzymanego od obcych. Doszedłem wtedy do wniosku, że nie chcę być już tylko obżartuchem dbającym wyłącznie o siebie. Postanowiłem, że będę służył społeczeństwu. Chciałem dowiedzieć się, jak skończyć z rozwiązłością i poświęcić się tylko jednej osobie. Pragnąłem stać się odpowiedzialnym człowiekiem i porządnym ojcem. Nie wiedziałem, jak to zrobić, ale tego chciałem. Z życia pełnego pieniędzy, sławy i mistrzowskich tytułów został mi tylko rozwód i grupka dzieci pozbawionych ojca. Po śmierci Exodus moje priorytety uległy jednak zmianie. Zrozumiałem, że wszystko, w co dotychczas wierzyłem, jest kłamstwem. Musiałem zacząć życie od nowa.

Chciałem, żeby Exodus było dobrze w niebie. Zależało mi, żeby wiedziała, że jej ojciec zachowuje się godnie, panuje nad swoim gniewem i dokonuje poważnej zmiany w życiu. Straciłem Exodus, ale wciąż miałem jeszcze Milan. Chciałem, żeby moja córka miała siostrę w podobnym wieku, z którą mogłaby dorastać. Wierzę, że Milan została mi zesłana, abym mógł łatwiej pogodzić się ze stratą, choć wiem też, że nikt nie jest w stanie zastąpić Exodus. Miałem jeszcze szansę zostać dobrym ojcem. Później mogłem nawet odbudować relacje z pozostałymi dziećmi. Całymi latami chodziłem na spotkania Anonimowych Alkoholików i czytałem ich podręczniki. Kiedy nagle umarła moja córka, wszystkie te porady w końcu do mnie dotarły. Stało się to automatycznie. To nie tak, że obudziłem się nagle z tą wiedzą i nigdy później nie zdarzyło mi się żadne potknięcie, ale stopniowo odnalazłem to w sobie. Pracuj nad swoim pożądaniem, Mike. Pracuj nad swoim stosunkiem do kobiet. Odstaw kokę, Mike. Schudnij i zacznij żyć zdrowo. Nie patrz na kobiety dłużej niż trzy sekundy, Mike. Nie chcę, żeby zabrzmiało to jak gadanie nawiedzonego, ale to, czego uczono mnie podczas odwyków, wreszcie do mnie dotarło.

Wiedziałem, że dzięki treningom z Cusem nauczyłem się dyscypliny, ale wszystko, co wtedy robiliśmy, wynikało z przekonania, że jestem lepszy od innych. Nadal trzymałem się tego aroganckiego przeświadczenia, że potrafię wziąć się za siebie. Mój wewnętrzny megaloman mówił mi: „Robiłem to przez całe życie. Liczy się tylko wykonanie zadania”.

Była to jednak tylko teoria. Tydzień po śmierci Exodus spadł na mnie nagle cały ten ból. Kiki i Rita były akurat poza domem, powiedziałem więc Mikey, żeby zamknęła za mną drzwi i poszedłem się naćpać. Kiedy biorę kokę, zamieniam się w potwora. Zacząłem znikać z domu na kilka dni. Kiki była sfrustrowana i martwiła się tym, że nie może mi pomóc. Nikt nie był w stanie powstrzymać mnie przed ćpaniem. Kiki błagała mnie, żebym został w domu i jeśli to naprawdę konieczne, brał kokainę przy niej, gdzie byłem bezpieczny. Którejś nocy naćpałem się więc, a Kiki wstała, żeby ze mną porozmawiać. Następnego ranka miała spotkać się ze swoją kuratorką. Poruszyliśmy tamtej nocy ważne tematy i postanowiliśmy, że wkrótce się pobierzemy. Kiedy wychodziła z domu, wzruszyłem się – przytuliłem i pocałowałem ją kilka razy. Następnie wyszedłem na balkon i pomachałem jej na pożegnanie.

– Kocham cię – powiedziałem i posłałem jej buziaka, kiedy wsiadała do auta.

Kiki miała wtedy poddać się ostatniemu badaniu moczu. Kilka minut po wykonaniu testu kuratorka wróciła do gabinetu i powiedziała:

– W twoim moczu wykryto kokainę.

– To niemożliwe – odparła Kiki. – Ja nie biorę narkotyków.

– To bardzo poważna sprawa. Karmisz piersią córkę. Pozytywny wynik testu może oznaczać, że dziecko zostanie ci odebrane i umieszczone w rodzinie zastępczej.

– Co?! Ale ja nie brałam kokainy! Niech pani poczeka. Czy pozytywny wynik na obecność narkotyków może być spowodowany całowaniem kogoś, kto je zażywał?

– Nigdy nie słyszałam o takim przypadku. Skoro jednak uważasz, że narkotyk właśnie w ten sposób dostał się do twojego organizmu, to posiedź tu jeszcze trochę i za godzinę przeprowadzimy ponowne badanie. Jeśli rzeczywiście było tak jak mówisz, to kokaina powinna w tym czasie opuścić twój organizm.

W tym momencie zadzwoniła moja komórka.

– Ty jebany skurwielu! – krzyczała Kiki. – Przez ciebie zabiorą mi dziecko! W moim moczu wykryto właśnie kokainę. Twój nałóg niszczy mi rodzinę. Mogę stracić córkę! Jak mogłeś ćpać tuż przed tym, jak pocałowałeś mnie nad ranem?

Tu mnie miała. Kiedy ćpam kokę, lubię ją polizać. I nie mam tu na myśli oblizania drobnego osadu pozostałego na sreberku. Wsadziłem wtedy język do słoika z czystą kokainą i zgarnąłem nim tyle towaru, że zupełnie mi zdrętwiał.

Rozłączyłem się, kazałem Mikey zamknąć drzwi wejściowe i ruszyłem przed siebie. Przeszedłem 32 kilometry dzielące mój dom w Henderson od getta w zachodnim Las Vegas. Byłem naćpany i pociłem się jak skurwysyn, a przejeżdżający obok mnie ludzie zatrzymywali się i proponowali mi podwózkę.

– Wsiadaj do auta, Mike – mówili.

– Nie wkurwiaj mnie, człowieku. Przechodzę teraz przez straszne gówno.

– Chcesz, żebym zadzwonił po gliny?

– Nie, nie trzeba.

Napoleon powiedział kiedyś, że „od świetności do śmieszności jest tylko jeden krok”. Ja wykonałem sto tysięcy kroków. Kiki odczekała godzinę w gabinecie i ponownie poddała się badaniu moczu, które tym razem niczego nie wykazało, ale ja o tym nie wiedziałem. Po prostu szedłem przed siebie, a kiedy dotarłem z powrotem do domu, zabrałem ze sobą trochę kokainy i zniknąłem na dwa dni.

W końcu nadeszła moja kolej na poddanie się badaniu. Wynik okazał się pozytywny. Nie martwiłem się tym zbytnio, bo partnerka mojego prawnika blisko przyjaźniła się z kuratorem. Tym razem jednak nie udało się zamieść sprawy pod dywan. W okresie pomiędzy moim badaniem a przekazaniem przez kuratorkę Kiki informacji o tamtym feralnym pocałunku groził mi powrót za kratki, a przynajmniej znacznie bardziej rygorystyczny wyrok w zawieszeniu w Arizonie. Oznaczałoby to dla nas rozłąkę, ponieważ Kiki była na zwolnieniu warunkowym w Vegas.

– Jeśli pójdziesz do więzienia, jako twoja dziewczyna nie będę miała żadnych praw, a na dodatek sama mam przecież zawiasy – powiedziała mi któregoś dnia. – Może nie będę mogła nawet cię odwiedzać, mimo że mamy ze sobą dziecko. To dodatkowy argument za tym, żebyśmy wzięli ślub. I tak planowaliśmy to zrobić.

– W porządku. To kiedy chciałabyś się pobrać?

– Szczerze? Choćby jutro.

– To czemu nie dzisiaj?

Był 6 czerwca, godzina osiemnasta. Od pogrzebu Exodus minęło dopiero dziesięć dni. Kiki wpisała w wyszukiwarce „kapliczka ślubna” i wykonała kilka telefonów, aż w końcu jakaś osoba z kaplicy w Las Vegas Hilton powiedziała jej, że mogą przyjąć nas od ręki. Kiki zachowywała się tak, jakby to była bardzo praktyczna decyzja, ale ja kochałem tę zwariowaną dziewczynę. Nie chciałem żenić się z nią, żeby mogła odwiedzać mnie z dzieckiem w więzieniu – chciałem się z nią pobrać, ponieważ nie mogłem bez niej żyć. Rozmawialiśmy o tym od pewnego czasu i któregoś dnia Kiki oznajmiła mi, że nie chce stawiać mi żadnego ultimatum, ale nie będzie wiecznie czekała na ślub. Gdyby trafiła jej się inna okazja, mogłaby z niej skorzystać, ponieważ zależało jej na małżeństwie.

Zaraz po tym, jak zaproponowałem, żebyśmy pobrali się jeszcze tego samego wieczoru, dopadł mnie straszny ból szyi. Jechaliśmy do kaplicy, a ja zwijałem się z bólu.

– Nie musisz się ze mną żenić. Nie chcę cię do niczego zmuszać – powiedziała Kiki i zaczęła na mnie krzyczeć.

– Chcę się z tobą ożenić, kochanie, ale po prostu boli mnie jak skurwysyn. Dlaczego wszystko zawsze musi kręcić się wokół ciebie? Dlaczego mam być tak samo szczęśliwy i roześmiany jak ty? Zajebiście mnie boli!

Byłem wrakiem. Wokół ust miałem wypryski od kokainy. Byłem obrzydliwie otyły, a na dodatek bolał mnie nerw szyjny. Kiki zajęła się wszystkimi ślubnymi bzdurami. Była przesądna, włożyła więc niebieską bieliznę. Żeby mieć przy sobie coś pożyczonego, wzięła od mamy bransoletkę. Miała mnóstwo starych rzeczy, więc z tym akurat nie było problemu. Kiedy dotarliśmy do kaplicy, nie mogłem uwierzyć, że koleś, który miał udzielić nam ślubu, wyglądał jak Slick – czarnoskóry menedżer zawodników wrestlingu, pod którego skrzydłami walczył Big Boss Man. Oboje z Kiki wyglądaliśmy tak źle, że nie chcieliśmy żadnych zdjęć, ale ostatecznie zmieniliśmy zdanie. Zaczęliśmy przeglądać fotografie, a facet, który udzielał ślubu oznajmił:

– To będzie datek w wysokości co najmniej 75 dolarów.

Jak można ustalać minimalną wysokość datku? Poczułem się, jakby podejrzewał nas, że zaraz uciekniemy mu z tymi zdjęciami.

Kiedy wróciliśmy do domu, usłyszeliśmy płacz Milan i Kiki poszła na górę, żeby nakarmić ją piersią. Rita oglądała w tym czasie telewizję.

– Właśnie się pobraliśmy, mamo – powiedziałem.

– Co ty gadasz? – zdziwiła się. – Kto udzielił wam ślubu?

– Slick z WWF – zażartowałem. Zaraz jednak powiedziałem jej prawdę i bardzo się ucieszyła.

Nie wymieniliśmy się obrączkami, nie pojechaliśmy też w romantyczną podróż. Biżuterię ślubną załatwiliśmy sobie dopiero rok później, a nasz miesiąc miodowy trwał zaledwie kilka dni. Kiki i ja nigdy się nie kłóciliśmy. Do momentu złożenia przysięgi dogadywaliśmy się doskonale, a zaraz potem zaczęliśmy skakać sobie do gardeł. Kiedy zobaczyłem, co się dzieje, pomyślałem: o co tu, kurwa, chodzi? Wciąż poddawałem się mojemu nałogowi i przekraczałem pewne granice. Kłóciłem się z Kiki o wychodzenie z domu. Zmierzałem jednak w dobrym kierunku: nie ćpałem już codziennie, tylko raz w tygodniu. Potem zdarzało mi się to co dwa tygodnie, co trzy i w końcu co miesiąc.

Za każdym razem, kiedy poddawałem się nałogowi, czułem się beznadziejnie, bo wracałem do Kiki, jej mamy i mojego małego dziecka. Przychodziłem do domu spocony jak świnia i rozpalony. Rita okładała mnie wtedy zimnymi kompresami, a Kiki klęła na czym świat stoi.

– Widzisz, jak zachowuje się twoja matka? – mówiłem do niej. – Przestań, kurwa, jęczeć. Bierz przykład z mamy.

– Ale to nie moja mama za ciebie wyszła!

Tydzień po moich urodzinach pojechałem do kumpla i całą noc ćpałem z nim kokę. Ponieważ nie wróciłem do domu, Kiki nie mogła zasnąć i zaczęła szukać w Internecie informacji, czy przypadkiem nie zostałem aresztowany. Nagle z wrzaskiem pobiegła do Rity.

– Mike nie żyje! – krzyczała. – Piszą o tym w Internecie!

Na jakimś portalu pojawiła się informacja, że podczas świętowania urodzin z przyjaciółmi doznałem poważnego zawału. Rita natychmiast zadzwoniła do biura koronera.

– Czy ma pan u siebie Mike’a Tysona? – zapytała.

– Dlaczego pani pyta?

– Ponieważ on nie żyje.

– Skąd pani wie, że nie żyje?

– O to właśnie chodzi, że nie mamy pewności i dlatego do pana dzwonię. Rozmawia pan z jego teściową, jest też przy mnie jego żona. Chcemy tylko dowiedzieć się, czy ma pan jego ciało.

Kazali jej czekać, a potem słuchawkę podniósł jakiś inny mężczyzna.

– Nie, proszę pani, nie mamy nikogo o takim nazwisku.

Następnego dnia beztrosko wróciłem do domu.

– Co słychać? – zapytałem. Byłem nawalony w trupa.

– Ty gnojku! – syknęła Kiki. – Martwiłam się o ciebie i znalazłam w Internecie informację, że miałeś zawał.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Pogłoski o mojej śmierci były mocno przesadzone – zacytowałem Marka Twaina.

Kiki nie widziała w tym nic zabawnego. Wzięła Milan na ręce.

– Wynoszę się stąd – oświadczyła i ruszyła do samochodu.

– Gdzie idziesz? – spytała Rita.

– Odchodzę. Zostajesz z nim?

– Ktoś musi.

– Nie martw się, mamo, zajmę się tobą – powiedziałem, jakby taki ćpun jak ja mógł kimkolwiek się zaopiekować. Ledwie stałem na nogach.

Po jakimś czasie Kiki ochłonęła i wróciła do domu. Być może pomyślała, że zmusiła mnie do małżeństwa i to przez to wciąż się kłóciliśmy, a ja traciłem nad sobą kontrolę.

– Uważasz, że cię usidliłam? – zapytała któregoś razu.

– Dobrze wiesz, że nie można zmusić mnie do zrobienia czegoś, na co nie mam ochoty – odparłem.

Miałem już dość narkotykowych wybryków. Kilka tygodni wcześniej *Kac Vegas* wszedł na ekrany i okazał się wielkim hitem. Naćpany, zadzwoniłem do Todda Phillipsa.

– I co z kolejnym filmem, kurwa? Chcę w nim zagrać, Todd. Nie wydymaj mnie, stary!

W lipcu udaliśmy się do Los Angeles na rozdanie nagród Teen Choice Awards, ponieważ *Kac Vegas* otrzymał nominację. Zabrałem ze sobą Raynę, która była bardzo podekscytowana perspektywą poznania braci Jonas. To oni prowadzili całą imprezę i wymyślili scenkę, w której wcieliłem się w szalonego fryzjera i obciąłem włosy jednemu z nich.

Kilka tygodni później znowu byliśmy w Los Angeles, tym razem z okazji rozdania nagród ESPY. Ta podróż okazała się jednak znacznie mniej przyjemna niż poprzednia. Byliśmy tak spłukani, że nie mogliśmy pozwolić sobie na pobyt w opłaconym przez ESPN hotelu przez kilka dodatkowych dni. W drodze powrotnej z imprezy pokłóciłem się z Kiki, a kiedy dotarliśmy do hotelu, ona, Milan, Rita i Darryl rozeszli się po pokojach, natomiast ja wymknąłem się do samochodu. Miałem przy sobie trochę kokainy, którą co jakiś czas ukradkiem wciągałem, popijając alkoholem. Byłem już całkiem nawalony. Uruchomiłem silnik, ale przypomniałem sobie, że zostawiłem telefon na ławce u portiera, wysiadłem więc i poszedłem po niego. Kiedy wróciłem, okazało się, że zatrzasnąłem kluczyki w aucie.

Z budynku wychodzili uczestnicy imprezy, a wśród nich młoda dziewczyna z Kaukazu, z którą kilka lat wcześniej miałem okazję spędzić jedną noc. Zatrzymała się w tym samym hotelu co my.

– Hej, co słychać? – zapytałem.

Dziewczyna spojrzała na mnie i zrobiła przerażoną minę. Widziała, że nie jest ze mną dobrze.

– Przepraszam, śpieszę się do pokoju – powiedziała i już jej nie było.

Zrozumiałem, że dla niej to też była jednorazowa przygoda. Zadzwoniłem do firmy AAA, która przysłała do mnie fachowców, a ci otworzyli mi samochód i nawet nie wzięli za to pieniędzy. Usiadłem za kółkiem i wyjechałem z parkingu. Moj kumpel organizował imprezę kokainową w Beverly Hills i nie zamierzałem przepuścić takiej okazji. Problem polegał tylko na tym, że nie miałem pojęcia, jak dojechać z centrum miasta do autostrady prowadzącej do Beverly Hills. Przez jakiś czas jeździłem bez celu po okolicy, aż w końcu skręciłem na jakimś zakazie. Zaraz potem w lusterku wstecznym zobaczyłem światła radiowozu, usłyszałem syrenę i donośny głos:

– Proszę zjechać na pobocze!

Byłem tak nawalony, że wjechałem na chodnik. O kurwa, pomyślałem. Czekało mnie więzienie. Policjant wysiadł z radiowozu i podszedł do mojego auta. Opuściłem szybę.

– Mike Tyson! – zdziwił się. – Jasna cholera! Pana rola w *Kac Vegas* była super. Wie pan, obserwowaliśmy pana od jakiegoś czasu. Jechał pan zygzakiem po całej ulicy.

Musiałem chyba nauczyć się tego od Cusa, bo w ułamku sekundy, widząc przyjacielskie nastawienie tego policjanta, zalałem go swoją miłością. Musiałem coś zrobić, bo wcześniej odebrano mi już prawo jazdy i nie miałem nawet przy sobie dokumentów samochodu.

– Kurczę, najmocniej przepraszam, chyba rzeczywiście jechałem nie do końca prawidłowo, ale to wszystko dlatego, że się zgubiłem. Mam odwiedzić przyjaciela w Beverly Hills, ale nie wiem, jak dojechać do autostrady. Czy mógłby mi pan pomóc trafić pod ten adres?

Podałem mu kartkę z adresem mojego kumpla. Facet wziął ją i cofnął się do radiowozu. Siedział tam koszmarnie długo i robiłem już pod siebie z obawy, że sprawdza moją kartotekę i zaraz dowie się, że nie mam ważnego prawa jazdy. Pociłem się jak w saunie. W końcu wrócił do mojego auta.

– Okej, Mike, wiemy, gdzie to jest. Jedź za nami, doprowadzimy cię na miejsce.

Ha! Mój wizerunek celebryty chociaż raz uratował mi tyłek! Nie sądziłem, że tamten funkcjonariusz okaże mi miłość, ale tak się właśnie stało. Odeskortowali mnie na imprezę, a potem podprowadzili pod same drzwi! Widząc mnie w towarzystwie dwóch policjantów, mój kumpel nagle zdębiał.

– Zostawiamy Mike’a Tysona pod pana opieką, proszę więc zadbać, aby bezpiecznie wrócił potem do domu – powiedział jeden z gliniarzy. – Jeśli dowiemy się, że prowadził auto, będziemy wiedzieć, gdzie się zgłosić.

Nie ma większego przypału, niż pojawić się na kokainowej imprezie w towarzystwie dwóch gliniarzy. Kiedy tylko policjanci odjechali spod domu, wszyscy nagle się zmyli. Wróciłem więc do swojego auta, naćpany i pijany jak bela, a potem jakimś cudem dotarłem do hotelu Beverly Hilton. Odstawiłem samochód i wszedłem do budynku, żeby napić się jeszcze i zadzwonić po dostawcę koki. Kiedy wróciłem, parkingowy nie chciał dać mi kluczyków od auta.

– Nie możesz prowadzić w takim stanie, człowieku – powiedział. – Lepiej będzie, jeśli twój samochód zostanie tutaj.

Zadzwoniłem więc do Kiki i powiedziałem, żeby mnie stamtąd odebrała. Zanim dotarła na miejsce, zmieniłem jednak zdanie i złapałem taksówkę. Pojechałem na Sunset do palarni cygar mojego kumpla Marka. Nie zastałem go, ale w lokalu był jego wspólnik. Kiedy tylko mnie

zobaczył, wykopał wszystkich z klubu i zadzwonił po Marka. Ten szybko się zjawił i zawiózł mnie do domu Jeffa Greene'a.

Tymczasem Kiki dotarła do hotelu, gdzie znalazła tylko mój samochód. Kilku znajomych dzwoniło do niej, żeby powiedzieć jej, gdzie przed chwilą mnie widzieli. Kiedy przyjechała do palarni cygar, mnie dawno już tam nie było. Spotkaliśmy się w końcu w hotelu Andaz przy Sunset i spędziliśmy tam ostatnią noc w Los Angeles.

Po powrocie do Vegas przytrafiło mi się jeszcze kilka nawrotów i Kiki uznała, że nadszedł czas, abym poszedł na odwyk. Tym razem nie mieliśmy jednak centa przy duszy i nie mogłem liczyć na pobyt w luksusowym ośrodku dla celebrytów w rodzaju Wonderland czy Promises. Kiki uważała, że potrzebuję prawdziwego odwyku. Znalazła w Internecie program o nazwie Impact, który realizowano w ośrodku w Palm Springs, znajdującym się jakąś godzinę jazdy od Los Angeles. Przeczytała jego opis i stwierdziła, że dyscyplina, o której tam pisali, powinna dobrze mi zrobić. Potrzebowałem konkretnych zasad bez taryfy ulgowej, a nie jakiegoś cackania. Nie miała pojęcia o odwykach i nie wiedziała, że to miejsce przeznaczone było głównie dla szumowin i ludzi z dna społecznego. Męczyła mnie tak długo, aż w końcu zgodziłem się tam pojechać.

Spakowałem kilka porcji koki, wziąłem torbę z ciuchami i wyruszyliśmy z Darrylem do Kalifornii. Po drodze ćpałem. Kiedy zameldowałem się na miejscu, jeden z opiekunów zapytał mnie, czy mam przy sobie jakieś narkotyki. Oddałem mu resztę koki – 3,5 grama.

– Dobrze – powiedział tamten facet i zniknął na zapleczu. Kiedy wrócił, zachowywał się dziwnie. Ten skurwiel wciągnął moją kokę! Taki dobry towar! Nie mogłem uwierzyć, że w ośrodku odwykowym pracuje ćpun. Zaprowadzono mnie do pokoju, który mieścił się w przyczepie. Cały zakład składał się właściwie z samych przyczep.

Nie byłem w zbyt wesołym nastroju. To miejsce pełne było agresywnych wielbicieli metamfetaminy i skierowanych tam przez sąd gangsterów – byłem pewien, że z niektórymi będę musiał walczyć. Wytrzymałem tam jedną noc i o ósmej rano oświadczyłem, że wychodzę. Szefowie ośrodka zadzwonili do Kiki i powiedzieli, że chcę zrezygnować z terapii. O jedenastej zadzwonili do niej po raz kolejny.

– Pani mąż twierdzi, że czuje się tu bardzo niekomfortowo.

W końcu ja sam do niej zadzwoniłem.

– Jak mogłaś mnie tu wysłać?. Nie zostanę tu ani chwili dłużej!

– Spróbuj wytrzymać jeszcze trochę – błagała.

Pół godziny później złamałem krzesło ogrodowe i odwieziono mnie na najbliższy przystanek autobusowy. To miejsce było dla mnie zdecydowanie zbyt hardkorowe. Muszę jednak przyznać, że kiedy byłem w Wonderland czy Promises, wyjście na prostą zajmowało mi od ośmiu do czternastu miesięcy. W ośrodku Impact spędziłem zaledwie pół dnia, ale po powrocie do domu, jeśli nie liczyć jednego małego potknięcia, przestałem w ogóle ćpać.

Ważną rolę w mojej przemianie odegrał sukces filmu *Kac Vegas*. Pamiętam, jak tuż po premierze podszedł do mnie na ulicy mężczyzna z młodym synkiem.

– Zobacz, tatusiu – powiedział chłopiec, pokazując na mnie palcem. – To ten aktor, Mike Tyson.

– Hej, mały, byłem też kiedyś najlepszym bokserem na świecie – powiedziałem.

Tego typu sytuacje zaczęły się powtarzać. Całe pokolenie młodych dzieciaków widziało we mnie aktora, a nie pięściarza. To był przełom. Ćpałem kokę jak szalony i znajdowałem się na samym dnie, aż tu nagle – BUM! Ta zmiana nastąpiła tak szybko, że trudno było mi się odnaleźć w nowej sytuacji. Wiedziałem jednak, że nie mogę zmarnować takiej szansy. Najpierw musiałem jednak zmienić swoje podejście.

– Zmienię się, wygram swoje życie i nie skończę w ten sposób – powtarzałem sobie.

Wróciłem do teorii Cusa. Nikt nie mógł mnie powstrzymać. Zamierzałem zostać mistrzem. Nie wiedziałem nawet, w jakiej dziedzinie miałbym to mistrzostwo osiągnąć. Na pewno nie w boksie, ale po prostu doświadczałem podobnego głodu sukcesu jak kiedyś.

Był to jednak trochę inny głód. Jako dzieciak miałem jakieś nadzieje. Wierzyłem, że mogę być kimś. Teraz byłem rozczarowany, bo zaprzepaściłem wszystkie szanse i zniszczyłem marzenia.

Znani reżyserzy i aktorzy dzwonili do mnie, tłumacząc, że muszę wystąpić w kolejnych filmach.

– Powinieneś grać role komediowe – mówili. – Zapomnij o całym tym cholernym byciu twardzielem. Jesteś sympatycznym gościem, Mike, tylko że nikt tego nie wie, bo twoja dobra strona przysłoniona została przez całe

to mroczne gówno, którego w życiu doświadczyłeś. Musisz jednak się trzymać, bo kiedy stajesz po jasnej stronie, świecisz jak mało kto.

Mieli rację. Obecny w moim życiu mrok był tylko pozą, którą zaszczepił we mnie Cus. Chciał mnie tym zastraszyć. Wykorzystywał mnie do własnych celów. Nie zrozumcie mnie źle. Byłem wtedy szczęśliwy i gdyby Cus poprosił mnie o to jeszcze raz, stałbym się pewnie jeszcze bardziej okrutny i bezwzględny.

Wyrwałem się więc z beznadziei i znowu zacząłem dostrzegać cel w życiu. Ale co dzieje się w takim momencie? Na scenę wkracza moja próżność.

– Jesteś świetnym aktorem, powinieneś dalej się w tym kierunku rozwijać – powtarzali mi różni ludzie.

Spoglądałem potem w lustro i myślałem: moje ciało nie nadaje się do filmów. Kto będzie chciał zatrudnić takiego faceta jak ja? Kto pomyśli, że jestem seksowny? Jestem pierdolonym grubasem. Ważę 172 kilogramy, a ponieważ kamera dodaje każdemu wagi, na ekranie będę wyglądał na jakieś 300. Niedługo zacznę zamawiać garnitury u producentów namiotów.

Musiałem wrócić do formy. Przez pięć tygodni jadłem wyłącznie zupę pomidorową z bazylią. Moja żona zdecydowała, że przez tydzień będzie stosowała wegańską dietę, więc towarzyszyłem jej w tym postanowieniu. Z tą różnicą, że ja nie zrezygnowałem po tygodniu. Co to za dieta? Wegańska? Dobra, to od dziś jestem weganinem.

Miałem już dość bycia tłustą świnią. Byłem tak gruby, że wstydziłem się uprawiać seks z własną żoną. Wrócił mój wewnętrzny narcyz pragnący wielkości. Wywodzę się z rodziny chorobliwie otyłych osób. Tak to wygląda. Jestem jednak tak próżny, że prędzej zakatowałbym się na śmierć podczas treningów, niż dalej był grubasem, którym się stałem. Odnalazłem w sobie dawną dyscyplinę. Musiałem jednak wszystko zaplanować. Zwołałem specjalne zebranie w mojej głowie i wydałem wszystkim rozkazy. „Tak właśnie zrobimy – powiedziałem. – Aby osiągnąć cel, musimy podjąć konkretne działania”.

Nie tęskniłem za jedzeniem mięsa. Któregoś razu oszukałem sam siebie i spróbowałem wołowiny, ale natychmiast rozbolał mnie po niej żołądek i w końcu zwymiotowałem. Dla mojego organizmu mięso było teraz jak trucizna. Zrozumiałem, że jedzenie go potęgowało moją agresję. Nabiał przyprawiał mnie z kolei o wzdęcia. Zacząłem jadać dużo warzyw

strączkowych, a Kiki przygotowywała mi przepyszne koktajle owocowo-warzywne. Kiedy w pełni przerzuciłem się na weganizm, zniknęły wszystkie moje dolegliwości. W jednej chwili pozbyłem się artretyzmu, podwyższonego ciśnienia i wysokiego poziomu glukozy. Wcześniej byłem jak żywy trup: jadłem gówniane jedzenie i paliłem cygara niczym Al Capone. Teraz jadałem zdrowo i trzy godziny dziennie poświęcałem na ćwiczenia i treningi kardio. Zawsze dążę do ekstremum. W moim przypadku wybór ograniczał się do igły albo jogi. Nie było wariantów pośrednich.

W październiku Oprah zaprosiła mnie do swojego programu. W kwietniu na DVD ukazał się film dokumentalny o mnie, dlatego wszyscy mówili mi, że to świetna okazja, żeby go wypromować. Byłem na diecie dopiero od niedawna i nadal miałem dupę jak stodoła. Nigdy wcześniej nie miałem jednak okazji wystąpić u Oprah, dlatego ostatecznie się zgodziłem. Podczas wywiadu poruszyliśmy wszystkie możliwe tematy: śmierć Exodus, mój burzliwy związek z Robin, a nawet małżeństwo z Kiki i narodziny Milan. Oprah najbardziej ożywiła się jednak, kiedy zaczęliśmy rozmawiać o incydencie z Evanderem Holyfieldem.

– Czy przepraszając go, naprawdę czułeś skruchę? – zapytała.

– Nie, nie czułem. Byłem w tym nieszczery i w ogóle.

– Cieszę się, że to mówisz, bo kiedy słyszałam tamtą wypowiedź, rzeczywiście wydawała mi się nieszczera. Dlaczego to zrobiłeś? Uważałeś, że powinieneś?

– Chyba tak. Cały mój zespół tego ode mnie wymagał. Powiedziałem wreszcie: „Dobra, przeproszę”. Czułem się wtedy bardzo nie w porządku, bo te przeprosiny nie były prawdziwe. Po tamtym incydencie bardzo chciałem usiąść z nim kiedyś, uścisnąć mu dłoń i z nim porozmawiać.

– Udało się? – spytała Oprah.

– Nie. Kiedy czasem się widujemy, mam wrażenie, że Evander jest w stosunku do mnie trochę nieufny.

Po emisji programu Oprah otrzymała lawinę listów i telefonów. Niektórzy widzowie byli rozczarowani faktem, że zaprosiła do siebie gwałciciela, ale większość okazała mi ogromne wsparcie. Ci ludzie potrafili mnie zrozumieć. Do Oprah zadzwonił też Evander i poprosił, żeby pomogła nam pogodzić się w swoim programie. Oprah uznała, że to znakomity pomysł i tydzień później znowu byłem w Chicago.

Wspaniale było spotkać się z Evanderem. Obaj pochodziliśmy z rynsztoku i staliśmy się znanymi, szanowanymi pięściarzami. Przeprosiłem go szczerze na oczach widzów. Wspólnie pokazaliśmy dzieciakom, że skoro tacy wojownicy jak my potrafili się pojednać, to oni również powinni przestać bezsensownie się zabijać.

Z Oprah skontaktowała się jeszcze jedna osoba. Robin od pewnego czasu znajdowała się z dala od błysków fleszy, dlatego zadzwoniła do programu, oburzona tym, co powiedziałem na jej temat podczas pierwszego wywiadu. Oprah wyświetliła wtedy nagranie programu *20/20,* w którym Robin mieszała mnie z błotem, a ja siedziałem jak oniemiały.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? – zapytała mnie.

– Nie wiem, byłem chyba w szoku – odparłem.

– Jej wypowiedź cię zaskoczyła?

– Tak. Bardzo chciałem ją wtedy walnąć, ale się powstrzymałem.

W tym momencie publiczność wybuchła śmiechem.

Robin się wkurzyła. Nakłoniła nawet Oprah, żeby ta zaprosiła ją do swojego programu, dzięki czemu mogła podratować swoją karierę. Pomagałem wtedy im wszystkim.

Znajomi dzwonili do mnie, żeby powiedzieć mi, jak świetnie wypadłem u Oprah. Ja jednak nie obejrzałem nawet tych odcinków. Byłem wtedy tak skupiony na odchudzaniu, że gdybym zobaczył się w takim stanie, wpadłbym w depresję.

Utrzymywałem wegańską dietę i kontynuowałem treningi, a moja masa powoli, ale systematycznie zaczęła spadać. Pod koniec stycznia 2010 roku poszedłem do baru w getcie w Las Vegas, gdzie spotkałem kumpla i jakoś tak wyszło, że wciągnąłem z nim koks. Nie ćpałem wtedy już od sześciu miesięcy. Nie wiem, dlaczego opuściłem gardę i pozwoliłem diabłu na atak. Nie wziąłem dużo, ale jednak wziąłem. Wróciłem do domu dość wcześnie i Kiki jeszcze nie spała. Kiedy mnie zobaczyła, natychmiast wyczuła, że ćpałem. Nie krzyczała na mnie, nie przeklinała, nie groziła wyprowadzką i zabraniem dziecka, jak robiła podczas moich wcześniejszych potknięć. Poszła tylko spać w pokoju Milan. Miałem wyrzuty sumienia i próbowałem z nią porozmawiać. Nie chciałem jej zawieść, a w szczególności nie chciałem, żeby Milan widziała mnie w takim stanie.

– Brałeś dzisiaj kokę, tak? – spytała Kiki.

– Tak.

– Kurwa. Cholera, Mike, proszę cię. Musisz wrócić na odwyk. To musi się wreszcie skończyć.

– Nie, proszę, daj mi jeszcze jedną szansę – powiedziałem. Za wszelką cenę chciałem uniknąć powrotu do przyczepy w tamtym strasznym ośrodku.

– Masz się zapisać z samego rana – nalegała Kiki.

– Poradzę sobie. Wszystko będzie w porządku. Tylko daj mi jeszcze jedną szansę.

Zgodziła się. Od tamtej pory nie wziąłem do ust alkoholu i nie wciągnąłem nawet kreski kokainy.

Nadal mieliśmy jednak kłopoty finansowe. W lutym pojechaliśmy do Europy w związku z moją pogadanką w Anglii i spotkaniem z fanami we Francji. Szwedzi zapłacili mi też za pojawienie się w jakimś klubie. Najpierw pojechaliśmy jednak do Włoch, gdzie wystąpiłem w tamtejszej edycji *Tańca z gwiazdami*. Miałem co do tego pewne wątpliwości, ale organizatorzy ciągle podnosili stawkę, a my potrzebowaliśmy pieniędzy. Na widok mojej partnerki Kiki niezbyt się ucieszyła. Była to atrakcyjna Włoszka, która próbowała ze mną flirtować. Pewnego razu chciałem wyjąć z kieszeni papierosy, a ona powstrzymała mnie i powiedziała:

– Ja to zrobię.

Kiedy mnie dotykała, czułem się niezręcznie. Kiki przyglądała się naszym próbom przez lustro weneckie. Czułem na sobie jej spojrzenie. Spociłem się, a ta dziewczyna próbowała wytrzeć mi czoło dłonią. O kurwa, pomyślałem wtedy. Nie byłem nią zainteresowany, a jednocześnie wiedziałem, że sytuacja pomiędzy mną a Kiki jest napięta z powodu moich poprzednich wybryków. Wszystko skończyło się jednak dobrze – wykonaliśmy tamten taniec i nie narobiłem nikomu wstydu.

Po powrocie do Stanów pojawiłem się gościnnie w serialu *Ekipa*. Jeremy’ego Pivena widziałem jakiś czas wcześniej w jednym z klubów w Vegas. Rozmawiałem akurat z Jamiem Foxxem i byłem zbyt naćpany, żeby do niego podejść i się przywitać. Nieco później otrzymałem telefon z informacją, że chcieliby dać mi rolę jednego z klientów Ariego Goldmana, który będzie narzekał na brak pracy. Występ w tym serialu sprawił mi sporo frajdy, zwłaszcza że mogła mi towarzyszyć dwójka moich dzieci, dla których było to wspaniałe przeżycie.

Ekipa filmowa i aktorzy okazali się niesamowici, a ja zaprzyjaźniłem się z twórcą całego show, Dougiem Ellinem. Kiki i jej brat wpadli na pomysł serialu opowiadającego historię boksera podobnego do mnie. Skontaktowali się z Dougiem, a jemu ten pomysł bardzo się spodobał. Praca nad *Ekipą* zbliżała się ku końcowi, Doug szukał więc pomysłu na kolejny serial. Poprosił o pomoc doświadczonego scenarzystę i zaczęli wspólnie pracować nad pilotem, który zgodził się wyreżyserować Spike Lee. Serial miał się nazywać *Da Brick* i zrobiło się już wokół niego sporo szumu, ale ostatecznie HBO zrezygnowało z całego pomysłu.

W lipcu otrzymałem propozycję wzięcia udziału w festiwalu filmowym w Kazachstanie. Planowaliśmy odbyć później pielgrzymkę do Mekki. Tuż przed wylotem Kiki zorientowała się, że znowu jest w ciąży. Od pewnego czasu rozmawialiśmy o drugim dziecku i uważałem, że fajnie byłoby móc obserwować Kiki przez cały ten dziewięciomiesięczny okres, ponieważ z powodu jej pobytu w więzieniu poprzednio nie miałem takiej okazji.

Festiwal nie przebiegł jednak po naszej myśli. Udaliśmy się na premierę filmu braci Weinstein, na której obecnych było kilku celebrytów. Kiki i ja strasznie się pokłóciliśmy tuż przed wejściem na czerwony dywan, a potem raz jeszcze podczas bankietu przed pokazem. Po seansie Kiki wróciła więc prosto do hotelu i poszła do pokoju mamy. Dołączyłem do nich kilka minut później.

– Chcę rozwodu – powiedziałem.

– W porządku, ja też.

Kiki znalazła samolot, który za kilka godzin wylatywał do Stanów. Nie spędziliśmy tam nawet pełnej doby, a ona, jej mama i Milan poleciały do domu. Nie sądziłem wtedy, że nasze małżeństwo może jeszcze przetrwać.

Nadal czekała mnie jeszcze pielgrzymka. Od pewnego czasu znowu współpracował ze mną mój kumpel z celi, Farid, który też był muzułmaninem, dlatego następnego dnia wspólnie wyruszyliśmy do Mekki. Nie byłem typowym wyznawcą islamu, ale bardzo cieszyłem się na ten hadż[39]. Urodziłem się jako katolik i w tej wierze wychowała się moja matka. Ojciec był baptystą i choć odwiedzał nas rzadko, zadbał o to, by cała nasza trójka została ochrzczona. Ja przyjąłem sakrament w wieku dziesięciu lat. Była to jedna z tych ceremonii, podczas których ktoś kładzie na tobie ręce i modli się do Boga, a ty powinieneś zemdleć. Wcale nie miałem na to ochoty.

– Jeśli nie zemdlejesz, będzie to oznaczać, że mieszka w tobie szatan – oświadczyła moja ciocia.

– Nie będę, kurwa, mdlał – upierałem się.

– Posłuchaj, jeśli nie zemdlejesz, to znaczy, że masz w sobie diabła, a wtedy spalą cię na stosie – potwierdziła moja siostra.

– Że co?

Kiedy tylko wielebny mnie dotknął, padłem, jakby ktoś mnie postrzelił.

Mój brat i siostra chodzili do małej, przedpotopowej szkoły katolickiej. Ja chyba też tam uczęszczałem, ale pamiętam z tego okresu jedynie dostawanie cięgów od zakonnic. Nie byliśmy jakimiś superkatolikami, ale zazwyczaj robiłem wszystko, o co prosiła mnie mama. Nie postępuj źle, bo na wieki trafisz do piekła. Jedz ciało Chrystusa i pij to, co ci każą. Byłem tylko biednym czarnym gnojkiem czekającym na to, co nadejdzie. Wiedziałem, że kościół to miejsce, w którym można pomodlić się do Boga o to, żeby inne dzieciaki z osiedla przestały cię tłuc.

Szybko zorientowałem się, że to wszystko to zwykły przekręt. Kaznodzieja, którego znałem, był najlepiej ubranym facetem w całej naszej biedniej dzielnicy. Jeździł najlepszym samochodem i dymał żony, siostry i córki wszystkich gości z okolic. A oni wszyscy go kochali. Ten koleś był najbardziej szanowaną osobą w okolicy. Często śmialiśmy się z niego, ale kiedy mówił nam, że mamy gdzieś pójść i coś zrobić, to bez słowa wypełnialiśmy jego polecenie. Miał nad nami władzę. Wiedzieliśmy, że to skorumpowany skurwiel, ale kiedy mówił „idźcie”, to szliśmy. Rozumieliśmy bowiem, że gdybyśmy mieli taką władzę jak on, robilibyśmy dokładnie to samo.

Ludzie pytają mnie czasem, czy moja wiara w Boga nie osłabła po tym, jak zobaczyłem śmierć tak wielu moich znajomych, ale to wcale tak nie wyglądało. Na ogół moi kumple ginęli, bo sami próbowali kogoś zabić albo narażali się komuś w inny sposób. Tak wyglądała niepisana zasada tej gry. Ceną za błąd była śmierć. Wielu podejmowało to ryzyko.

To zabawne, że zacząłem wyznawać islam. Kiedy byłem młodszy, wspólnie z kumplami biliśmy i okradaliśmy muzułmanów na ulicach. Nienawidziliśmy ich.

– Przestań pierdolić o tych bzdurach, czarnuchu – mówiliśmy.

Bóg postanowił więc postawić mnie w ich sytuacji. Stałem się kimś, z kogo szydziliśmy. Przyszła więc moja kolej. Któregoś dnia ktoś, kto

nienawidzi muzułmanów, skopie mi dupsko.

Zafascynowałem się islamem, obserwując muzułmanów w więzieniu. Chciałem rozwijać się za kratkami i zawsze z przyjemnością słuchałem ludzi, od których mogłem się czegoś nauczyć. Zauroczyłem się ideą islamu i stałem się jej wierny. Zapragnąłem kochać świat i wszystkie boże stworzenia. To dlatego nie zabijam już jastrzębi ani sokołów. Kiedyś strzelałem do nich i zastawiałem na nie pułapki, żeby nie mogły atakować moich gołębi. Później zrozumiałem jednak, że są to boże istoty. To właśnie Bóg stworzył je takie, jakie są. Jeśli kochasz Allaha, musisz pokochać też jego dzieła. Większość muzułmanów uważa chyba, że świnię stworzył szatan, ale ja jestem zdania, że nawet ją powołał do życia Allah i dlatego powinniśmy ją kochać (co nie znaczy, że mamy ją jeść).

Powoli zacząłem chłonąć islam. Nie byłem typem człowieka, który potrafi nagle się nawrócić. Stopniowo zrozumiałem po prostu, że jestem muzułmaninem. Każdego traktuję w taki sposób, w jaki ja sam chciałbym być traktowany. Tego, czego chcę dla siebie, pragnę również dla wszystkich, których szanuję. Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się w więzieniu z islamem, zostałem bardzo wrogim i radykalnym muzułmaninem. Byłem agresywny i przenosiłem tę agresję na swoją religię. W islamie nie chodzi jednak o wojnę, ale o człowieka. Z początku tego nie rozumiałem. Miałem złe nastawienie. Jeśli nie wierzyłeś w to samo co ja, byłeś moim wrogiem. Musiałem jednak trochę poczytać i nauczyć się pewnych rzeczy, dzięki czemu doszedłem do wniosku, że nie tędy droga. Stałem się bardziej skromny i pokorny, ponieważ właśnie o to naprawdę chodzi w islamie. Ta religia dąży do pokoju, uczy miłości i skromności. Unikanie konfliktów to nie słabość, ale pokora wobec Boga.

Dzięki islamowi zrozumiałem, że każdy z nas ma swoją indywidualną relację z Bogiem. On nie zsyła ludzi do piekła za to, że popełniają błędy. Bóg i ja musimy wspólnie pracować nad moim zbawieniem. Jeśli się nad tym zastanowić, wszystkie religie uczą nas tego samego: miłości do bliźniego. Moje dzieci lubią święta Bożego Narodzenia. Czy tłumaczę im, że to złe, pogańskie święto, którego nie będziemy obchodzić? Nie, nie rozmawiam z nimi w ten sposób. Wolę powiedzieć im na przykład coś takiego:

– Słuchajcie, chodźmy do sklepu po jakieś świąteczne zabawki, dzięki czemu będziemy mogli obchodzić święta każdego dnia.

Wiedzą, że to ja jestem Świętym Mikołajem. Jeśli lubią słuchać kolęd, to w porządku. Oprócz mojej rodziny i teściowej wszyscy ludzie, których znam, to chrześcijanie albo żydzi. Gdybym odwiedził dziesięć przypadkowych domów w tym mieście, najprawdopodobniej w żadnym z nich nie trafiłbym na muzułmańską rodzinę. Jeśli jednak idę się modlić, spotykam wyłącznie muzułmanów.

Ci ludzie mówią mi, że tylko wyznawcy islamu idą do nieba. Ale jeśli miałbym tam trafić i nie spotkać się z bliskimi oraz przyjaciółmi, których kocham, to wcale nie mam na to ochoty. Chcę udać się do miejsca, w którym będę mógł śmiać się i wygłupiać ze wszystkimi moimi znajomymi niezależnie od tego, jakiego są wyznania. Nie chcę mieszkać w niebie z bandą ludzi wierzących w jednego Boga, ale zupełnie mi obcych. Chcę być wśród osób, którym ufam, nawet jeśli czcimy innego Boga, bo wierzę, że to miejsce nie ogranicza się do jednej religii. Jak miałbym czynić w niebie dobro, skoro przez cały czas musiałbym się tam modlić? Wyobrażam już sobie, jak bolą mnie kolana, pęka mi głowa, nie widuję znajomych i jadam wyłącznie figi oraz jagnięcinę. Będzie nas tam 20 miliardów czy może bilion? Nie chcę trafić do takiego nieba, ponieważ byłbym tam samotny. Mówię poważnie – wsadźcie mnie do piekła, gdzie spotkam wszystkich moich znajomych i ludzi, których szanowałem podczas życia na ziemi.

Niektórzy twierdzą, że posiedli jakąś tajemną wiedzę o Bogu, ale ja do nich nie należę. Dla mnie Bóg jest kimś niepojętym. Zostaliśmy stworzeni na jego podobieństwo? Nie powinniśmy nawet wyobrażać sobie, że jesteśmy na tym samym poziomie co On. Czy Bóg jest świnią, kłamcą i zboczeńcem? Bo tacy właśnie jesteśmy. Jesteśmy narcyzami, seksoholikami, narkomanami i manipulatorami owładniętymi żądzą władzy. Jeśli Bóg jest do nas podobny, to mamy przejebane.

Czasami myślę sobie, że życie jest tylko iluzją. Kiedy zastanawiam się nad tym, że straciłem córkę, wydaje mi się, jakby ona nigdy nie istniała. Tak więc co z moim dzieckiem? Co z Cusem? Ciągle o nich myślę. Oboje odegrali bardzo ważną rolę w moim życiu i pozostają w mojej pamięci. Im bardziej zastanawiam się nad tymi duchowymi sprawami, tym bardziej dochodzę do wniosku, że nic o nich nie wiem.

Koncepcja Boga jest dla mnie zbyt skomplikowana. Kiedy myślę o duchowości, patrzę na nią jak muzułmanin. Nie rozumiem religii ani

Boga. Chciałbym, ale nie potrafię. Nie zamierzam stosować się do maksym w rodzaju „O tak, otwórz umysł i słuchaj słów płynących z twego serca”, bo ludzie, którzy ślepo w coś wierzą, mogą się łatwo zgubić. Nie będę słuchał takich bzdur i tyle. Można ująć to na różne sposoby, ale tak naprawdę chodzi o to, aby ślepo podążać za kimś, o kim nie wiemy nawet, czy istnieje. Niektórzy mówią:

– Nie praktykuję żadnej religii. Bardziej interesuje mnie sama duchowość.

No dobrze, ale czyją koncepcję duchowości wybierasz? Tę, której sam się nauczyłeś? Jeśli tak, to jesteś kiepskim nauczycielem i jeszcze gorszym uczniem. Ludzie tłumaczą nam, że Bóg istnieje, a my wierzymy im na słowo.

Nie rozumiem tego, co inni mówią mi na temat Boga. Ich słowa nie docierają do mojej okaleczonej duszy. Wierzę jednak, że na świecie istnieje jakiś porządek. Chaos jest wszechobecny, dlatego musi istnieć również jakaś równowaga, która pozwala nam funkcjonować w tej chorej rzeczywistości. Niestety, większość ludzi, którzy chodzą do kościoła, jest wykorzystywana tam dla celów biznesowych. Takie jest moje zdanie. Muszę sam pracować z Bogiem nad własnym zbawieniem. Uwielbiam ideę miłości do Allaha. Nie wiem, czy jest prawdziwa, ale pokochałem ją i myślę, że to dobrze.

Wyprawa do Mekki i Medyny była wspaniałym doświadczeniem. Zbliżyłem się do mojej wiary, ale jednocześnie działania niektórych braci muzułmanów trochę mnie do niej zniechęciły. Kiedy dotarłem na miejsce, natychmiast rozesłano po całym świecie nagrania z mojej wizyty, żeby pokazać wszystkim, że islam jest lepszy niż chrześcijaństwo i pozostałe religie. Nie chodziło o to, bym stał się tam lepszym człowiekiem, ale o wysłanie światu wiadomości o treści: „Wielki Mike właśnie odbył hadż”. Nie interesowała ich moja osoba, a jedynie rozgłos, jaki mogli dzięki mnie zdobyć. Byłem tylko głupim czarnuchem, który jak zawsze dał się wykorzystać.

– Pokażemy Ameryce, że jesteś dobrym muzułmaninem – powiedzieli mi wprost.

W mojej głowie od razu pojawiła się myśl: cholera, skoro nie potrafiłem być dobrym chrześcijaninem, to jak niby mam być dobrym muzułmaninem?

To religia musi tkwić w człowieku, a nie odwrotnie. Tymczasem przywódcy religijni w dziecinny sposób licytują się ze sobą, czyj prorok jest lepszy.

Mimo całej tej polityki było mi tam dobrze. Każdy na moim miejscu czułby się tam podobnie. Otaczały mnie setki tysięcy identycznie ubranych ludzi, którzy przyjechali tam, aby modlić się i okazywać skruchę. Odnalazłem w sobie harmonię.

Pobyt w Mekce pomógł mi pozbierać się i przyjąć muzułmański sposób myślenia. Skoncentrowałem się na tym, co powinienem zrobić po powrocie do domu i w jaką stronę skierować swoje życie. Niekoniecznie musiałem kierować się zasadami islamu, ale zależało mi na tym, by wieść porządne życie bez afer i narkotyków. Naprawdę naładowałem wtedy swoje duchowe baterie. Potrzebowałem tamtej podróży.

Podczas pielgrzymki zrozumiałem, że nigdy nie będę idealnie pobożnym muzułmaninem. Wniosłem ze sobą do tej religii spory bagaż. Mogłem jednak słuchać nauk Proroka i starać się podążać wytyczoną przez niego drogą, osądzać ludzi po dobroci ich serc. Jest mi trudno żyć w ten sposób. Praktykując islam w jego najczystszej formie, stajesz się przecież popychadłem. Nie chciałem tak funkcjonować. To coś więcej niż pobożność. To pokora. Tak naprawdę nikt z nas nie może być całkowicie pokorny. Jeśli używasz słowa „pokora”, to samo w sobie oznacza już, że nie jesteś pokorny. Człowiek został stworzony do bycia poniżanym, ale nie pokornym.

Kiedy wypchnięto mnie na przód, abym pocałował czarny kamień, nie mogłem zachować się pokornie. Sam kamień był częścią Al-Kaby, starożytnej budowli w Mekce, w której stronę muzułmanie z całego świata ustawiają się podczas modlitw. W trakcie hadżu powinno się okrążyć go siedmiokrotnie, a potem – jeśli to możliwe – pocałować. Mekkę odwiedza jednak tak wiele osób, że niektórzy pielgrzymi – nawet ci, którzy chodzą tam przez całe życie – nigdy nie mają okazji pocałować kamienia. Ja w ciągu trzydziestu minut pocałowałem go cztery razy. Kiedy się tam znalazłem, tłum rozstąpił się przede mną niczym Morze Czerwone, umożliwiając mi zbliżenie się do kamienia. Pobożni ludzie odsuwani byli na boki, żeby taki przećpany kokainą gnojek jak ja mógł położyć na nim swój jęzor. Czułem się z tym okropnie. Niektórzy próbują poprawić nam

samopoczucie i sprawić, abyśmy pokochali ich religię, ale ja w takich sytuacjach mówię zazwyczaj: „Chcecie traktować nas lepiej niż tych wszystkich wspaniałych ludzi? Nie zgadzam się na to”. Jak powiedział kiedyś Groucho Marx, „nie chciałbym być w klubie, który przyjąłby na członka kogoś takiego jak ja”.

Było mi źle z powodu tego, że Kiki nie mogła odbyć ze mną tej pielgrzymki. Po tym, jak wróciła do kraju, nie rozmawialiśmy ze sobą przez kilka tygodni. Oboje czuliśmy, że to może być koniec naszego małżeństwa. Zadzwoniłem do niej z Mekki, żeby ją przeprosić i postanowiliśmy wspólnie, że spróbujemy jeszcze popracować nad naszym związkiem.

W głębi serca Kiki jest chrześcijanką, bo tak ją wychowano. Ma nawet typowe cechy chrześcijan. Kiedy jej matka wyszła za imama, cała rodzina dokonała poważnej zmiany i wdziała hidżaby. Kiki jest otwartą osobą. Chce poznawać świat, a jednocześnie ma sumienie muzułmanki. Jako czarnoskóra Amerykanka nie mogłaby jednak tolerować męża, który zgodnie z zapisami Koranu posiada cztery żony.

W grudniu poleciałem z Faridem do Azji. W Chinach mianowano mnie ambasadorem boksu. Zachowywałem się tam wzorowo. Któregoś dnia podszedł do mnie pewien facet i powiedział mi, że zaopatruje w marihuanę wszystkie międzynarodowe gwiazdy.

– Nie jesteś moim przyjacielem – powiedziałem mu. – Próbujesz mnie w coś wrobić. Dobrze wiesz, że za palenie skręta mogą mnie tutaj zabić.

Prosto z Chin poleciałem do Bangkoku, gdzie kręciliśmy drugą część *Kac Vegas*. Przed rozpoczęciem zdjęć pojawiły się pewne spory. Mel Gibson miał wystąpić gościnnie w roli tatuażysty z Bangkoku, ale Zach i pozostali aktorzy namówili Todda, żeby nie podejmował z nim współpracy. Ja nie posunąłbym się aż tak daleko. Poznałem kiedyś Mela Gibsona. Był w stosunku do mnie bardzo miły. Oczywiście jego pijackie i antysemickie wybryki były żałosne, ale staram się nie oceniać ludzi zbyt szybko. Kiedy zapytano mnie, co sądzę o całej tej sytuacji, powiedziałem tylko:

– No cóż, każdy z nas ma w sobie coś z Mela Gibsona.

Kiki była już w zbyt zaawansowanej ciąży, żeby móc mi towarzyszyć na planie, a szkoda, bo Tajlandia bardzo by się jej spodobała. Było tam przepięknie. Scenę z moim udziałem kręciliśmy na wyspie, w pokoju

hotelowym w Four Seasons, skąd roztaczał się niesamowity widok na morze. Kiedy jechaliśmy tam z lotniska, na drogę ni stąd, ni zowąd wyszedł nagle słoń. Schudłem już wtedy 45 kilogramów i z podekscytowaniem oczekiwałem kręcenia sceny, w której miałem zaśpiewać *One Night in Bangkok*. Nie można nawet porównywać tego do pracy nad pierwszym filmem. Byłem teraz zupełnie trzeźwy i cieszyłem się każdą minutą na planie. Podczas kręcenia pierwszej części chodziłem napruty jak świnia i rozkazywałem wszystkim dookoła. Tym razem nie wychodziłem nawet ze swojego pokoju, dopóki mnie nie potrzebowali. Todd i inni pomyśleli pewnie, że jestem zwykłym skurwielem, który próbuje lizać im dupę, ale byłem im po prostu bardzo wdzięczny za to, co dla mnie zrobili. Zawdzięczam tym ludziom naprawdę bardzo wiele.

Wróciłem do Vegas i większość stycznia spędziłem z Kiki, czekając na narodziny naszego syna. Przetrwaliśmy trudny okres i było między nami coraz lepiej. W dwudziestym siódmym tygodniu Kiki zaczęła mieć skurcze, dlatego przez większość czasu musiała leżeć. Raz w tygodniu jeździła do lekarza, który badał serce dziecka. Towarzyszyłem jej podczas każdej z tych wizyt i przez cały czas masowałem ją po brzuchu. Bardzo lubię spędzać czas z Kiki. Chciałem też zostać dobrym ojcem. Nie wiedziałem, czy jestem do tego zdolny, ale naprawdę tego pragnąłem. Poród miał zostać sztucznie wywołany, dlatego wieczorem 24 stycznia zarejestrowaliśmy się na oddziale, a następnego dnia około północy na świat przyszedł nasz syn, Morocco. W dniu, w którym przyjechaliśmy na miejsce, wróciłem do domu około czwartej nad ranem, żeby poćwiczyć i się przebrać. Potem wystroiłem się elegancko i pojechałem z powrotem do szpitala.

– Ładnie wyglądasz – powiedziała Rita.

– To ważna okazja – odparłem. – Narodziny mojego syna.

W trakcie porodu byłem na sali. Siedziałem przy łóżku Kiki, ponieważ oboje woleliśmy, żebym nie stał tuż przy kanale porodowym. Usiadłem więc z boku i za każdym razem, kiedy Kiki spoglądała w moją stronę, robiłem śmieszne miny. Nie spodziewałem się, że będę taki zdenerwowany. W końcu nasz syn przyszedł na świat. Ważył prawie 4 kilogramy. Od samego początku ślicznie wyglądał.

W tym samym roku los uśmiechnął się do mnie po raz drugi. W czerwcu powołano mnie do Międzynarodowej Bokserskiej Galerii Sławy. Nigdy nie sądziłem, że tam trafię. Miałem wtedy fatalną reputację

i nikt w świecie boksu mnie nie lubił. Do Galerii Sławy trafiali już kolesie, którzy rozpoczęli karierę później niż ja, dlatego sądziłem, że ten zaszczyt nigdy mnie nie spotka. Wiedziałem, jak musieli czuć się dawni pięściarze. Spłukani i zapomniani każdego dnia czekali na telefon, wiedząc, że upragniona chwila może nigdy nie nadejść.

Mój telefon zadzwonił w lutym, a facet po drugiej stronie linii powiedział:

– Właśnie postanowiono, że dołączysz do Galerii Sławy.

Po zakończeniu tamtej rozmowy odłożyłem telefon i zacząłem płakać. Przez całe życie miałem obsesję na punkcie boksu. Czasami zasypiałem przytulony do moich rękawic. To było moje największe marzenie. Dziś jest mi głupio, kiedy przypomnę sobie tamte rojenia o byciu następnym Achillesem i wojownikiem, jakiego świat nie widział. Moja arogancja i moje ego zupełnie od tego zwariowały, dlatego musiałem w końcu nad nimi zapanować. Dzięki nim udało mi się wiele osiągnąć, ale musiałem w końcu to zrobić, ponieważ nie chciałem stracić mojej rodziny.

Jeśli jednak mam być szczery – i naprawdę nie chcę się tu przechwalać, bo próbuję patrzeć na to obiektywnie – to wiem, że trudno będzie znaleźć drugiego takiego zawodnika, który potrafiłby zarobić dla tego sportu podobne pieniądze co ja. Dzisiejsi pięściarze nie rozumieją boksu, w którym chodzi przecież o zapewnianie ludziom rozrywki. Nie są też na tyle ambitni, aby zgłębić historię tego sportu i poznać prawdę na temat wielkich zawodników oraz ich znajomych. Gene Tunney i Benny Leonard trzymali się z George’em Bernardem Shawem. Mickey Walker i Harry Greb kumplowali się z Hemingwayem.

Niezależnie od tego, co mówili o mnie inni – „Mike Tyson to gnida i okropny człowiek” – reprezentowałem tamtych dawnych wojowników. Nigdy nie pozwoliłem ludziom o nich zapomnieć. Jeśli zdarzyło mi się załatwić kogoś ciosem, którego nauczyłem się od Benny’ego Leonarda albo Harry’ego Greba, to zawsze oddawałem im ich zasługi. Pierwszymi wielkimi pięściarzami byli faceci tacy jak Joe Gans, Benny Leonard i John L. Sullivan, dlatego to im w pierwszej kolejności należy się szacunek. Ci faceci zrobili z boksu sztukę.

Cieszyłem się, że wybrano mnie do Galerii Sławy, ale nie wiedziałem, czy powinienem wziąć udział w uroczystości. Miałem chyba żal, że

spotkało mnie to dopiero teraz. W tamtym czasie odwiedził mnie jednak Dave Malone i przemówił mi do rozumu:

– Posłuchaj człowieku, to dla ciebie pierdolony zaszczyt. I pamiętaj, że nie robisz tego tylko dla siebie, ale także dla Brownsville i całej okolicy. To ogromne osiągnięcie. Urodziłeś się w dzielnicy, a dotarłeś do jebanej Galerii Sławy. Przestań więc gadać bzdury.

Miał rację. Kiedy przedstawiano mnie podczas uroczystości, myślałem o Cusie. W wieku czternastu lat ciągle pytałem go, czy znajdę się w Galerii Sławy. Cus podziwiał poświęcenie, z jakim podchodziłem do wszystkiego, co wiązało się z boksem.

– Nigdy w życiu nie widziałem nikogo, kto miałby w sobie tyle entuzjazmu, ile ma ten chłopak – powtarzał każdemu.

Historię boksu znałem na wylot. Wiedziałem, że prawie wszyscy znani mi pięściarze skończyli bez środków do życia albo wykonywali na starość jakąś uwłaczającą ich godności pracę. Spodziewałem się, że czeka mnie to samo, ale mimo to chciałem dołączyć do grona tych facetów. Nawet jeśli byli już martwi albo bardzo starzy, w zakładzie fryzjerskim ludzie wciąż ich wspominali.

Nie ma na świecie sportu, który miałby w sobie więcej pasji niż boks. Jesteś gotów walczyć nawet ze swoim bratem lub ojcem, bo tak naprawdę sam jesteś przeciwnikiem, któremu chcesz dowalić. Ten rywal doskonale zna twoje myśli i uczucia. Mieszane sztuki walki są dziś bardziej popularne niż boks, ponieważ w klatce można zobaczyć więcej pasji. Pięściarze już jej nie mają. Brak wśród nich kogoś, kto znalazłby w sobie odwagę, by powiedzieć: „To bogowie postawili mnie w tym miejscu, ale pewnego dnia do nich dołączę”. Dzisiaj faceci nie mają jaj i nie mówią już takich rzeczy, bo wywodzą się ze zbyt łagodnego środowiska, by spoglądać na świat tak, jak spoglądałem ja. Nie chcą tego robić, ponieważ boją się, że poniosą klęskę i ludzie będą się z nich śmiać. Pięściarze nie cieszą się już takim szacunkiem jak kiedyś, bo nie mają odwagi sięgnąć po prawdziwą wielkość. Patrzą na boks z wyrachowaniem i nie dostrzegają w nim nic szlachetnego. Pragną tylko pieniędzy i pochlebstw. Ja chciałem pochlebstw i nieśmiertelności.

Ekscytujący bokser to ten, który chce i potrafi skrzywdzić swojego rywala. Tylko tacy zawodnicy toczyli wspaniałe pojedynki. W ringu zawsze stawałem się zwierzęciem. Byłem niczym wściekły pies walczący w klatce

– miałem zabawiać publiczność. Im szybciej i im większą wyrządzałem komuś krzywdę, tym większe zyskiwałem uwielbienie tłumu, którym to uwielbieniem mogłem się karmić. Dziś pięściarze nie marzą o krzywdzeniu swoich przeciwników. Boks zniewieściał. Sugar Ray Robinson czy Rocky Marciano byli gotowi umrzeć za pas mistrzowski i żeby im go odebrać, trzeba było ich zabić.

Wiele osób wieszczy śmierć boksu, ale myślę, że to przedwczesne diagnozy. Uwierzcie mi, boks jeszcze powróci. Ten sport towarzyszy nam oficjalnie blisko dwieście lat. Nie umrze tak łatwo. Poczekajcie tylko, aż poznamy następnego wielkiego mistrza wagi ciężkiej. Zobaczycie, że będziemy chcieli oglądać go bez przerwy.

Pod koniec czerwca Kiki i ja postanowiliśmy odnowić przysięgę małżeńską. Był to mój pomysł. Nie mieliśmy przecież ślubu z prawdziwego zdarzenia. Obchodziłem urodziny pod koniec miesiąca, a Kiki mniej więcej w połowie, dlatego pomyślałem, że gdzieś pomiędzy moglibyśmy wyprawić wspólne przyjęcie. Zaplanowaliśmy, że zaskoczymy gości i weźmiemy ślub. Początkowo mieliśmy zamiar zaprosić około dwadzieścia pięć osób, ale ostatecznie ich liczba wzrosła do dwustu pięćdziesięciu. Wynajęliśmy salę balową w hotelu M Resort w Las Vegas, który znajdował się bardzo blisko naszego domu. Kiki zatrudniła świetnego organizatora wesel. Urządziliśmy cocktail party, na którym spędziliśmy około dziesięciu minut, po czym wymknęliśmy się, żeby włożyć stroje weselne, a Rita zwróciła się w tym czasie do gości:

– Wiem, jesteście przekonani, że przyszliście tu na imprezę, ale tak naprawdę Mike i Kiki chcą dziś odnowić swoją przysięgę małżeńską – powiedziała.

W tym samym momencie rozsunęła się kurtyna, a ja zobaczyłem przed sobą piękną alejkę. Tłum nagle oszalał. Tuż przed wyjściem do gości wdaliśmy się w idiotyczną sprzeczkę.

– Stul pysk – powiedziała Kiki.

– Spierdalaj – odparłem. – Sama stul pysk.

– Nie chcę tego ślubu.

– Ja też nie.

Byliśmy po prostu zestresowani. Początkowo człowiek nie zdaje sobie sprawy z tego, ile nerwów kosztuje odnowienie przysięgi małżeńskiej na

oczach tylu ludzi. Wcześniej żeniłem się już dwukrotnie, ale dla nas obojga był to pierwszy tak uroczysty ślub.

Ceremonia dobiegła końca i rozpoczęło się miłe przyjęcie. Niedługo później Kiki i ja znowu się pokłóciliśmy. Drugą noc po ślubie spędziłem w apartamencie na kanapie. Oboje jesteśmy w gorącej wodzie kąpani, dlatego ciągle wdawaliśmy się w te głupie sprzeczki. Nad ranem wszystko jednak było już w porządku i spokojnie wróciliśmy do domu.

Dobrze, że nam się udało, ponieważ od pewnego czasu pracowaliśmy wspólnie nad nowym zajęciem dla mnie. Po tym, jak HBO nie zaakceptowało pilota serialu, postanowiliśmy spróbować czegoś innego. W październiku 2009 roku Kiki i ja polecieliśmy do Wenecji, żeby zobaczyć przedstawienie *A Bronx Tale* Chazza Palminteri. Byliśmy pod wielkim wrażeniem tego, jak przez półtorej godziny facet potrafił oczarowywać widownię.

W drodze powrotnej do domu myślałem tylko o tym.

– To mi przypomina moje wizyty w Europie albo Azji – powiedziałem Kiki. – Ktoś zadaje mi pytanie, a ja odpowiadam na nie zawsze tak długo, że inni się wkurzają, bo nie mają okazji mnie o nic zapytać. To zabawne, bo nienawidzę na siebie patrzeć, ale uwielbiam o sobie mówić. Myślę, że mógłbym zrobić coś podobnego. Tylko pamiętaj, kochanie, moje przedstawienie musiałoby być momentami bardzo mocne.

Kiki była zachwycona tym pomysłem. Po powrocie do domu zabrała się do pisania kilkustronicowego wstępu do naszego show. Przeczytałem ten tekst następnego dnia i uznałem, że jest świetny. Czułem się tak, jakbym sam to napisał.

Okazało się jednak, że praca nad przedstawieniem to długi i żmudny proces. Kiki chciała wszystko zapisywać, a ja próbowałem ją od tego odwieść, ponieważ opowiadanie o moich wzlotach i upadkach sprawiało mi dużo bólu.

Czasami chodziliśmy wspólnie do hotelu M Resort na masaże i podczas jednej z takich wizyt masażystka przekazała nam wizytówkę niejakiego Adama Stecka z Nowego Jorku, który pracował w Vegas. Steck twierdził, że chciałby wyprodukować show z moim udziałem. Zadzwoniliśmy do niego i zaprosiliśmy go do nas do domu, a on przedstawił nam swój pomysł. Był to szczęśliwy zbieg okoliczności, ponieważ od pewnego czasu pracowaliśmy już nad czymś takim. Adam wyprodukował wcześniej duże

widowiska, na przykład *Thunder from Down Under* czy dragqueenowe *Divas Las Vegas*. Załatwił nam reżysera, Randy'ego Johnsona. Kiki napisała cały scenariusz, ale Randy dostał funkcję współscenarzysty, ponieważ miał już w branży nazwisko. Na początku 2012 roku nasze show było już gotowe.

Od 13 do 18 kwietnia wystawialiśmy przedstawienie w MGM Grand. Występy na scenie sprawiały mi ogromną frajdę. Nie byłem tam sam. Mieliśmy jazzowego wokalistę i zespół rockowy. Kiedy przedstawiali mnie po wykonaniu otwierającego utworu, publika szalała. Zaczynałem wtedy swój monolog. Pianista wciąż był w pobliżu, mogłem więc z niego żartować. Zespół grał piosenkę *Midnight at the Oasis*, ale zmieniliśmy tekst na *Midnight at the Ho-asis[40]*. Wszyscy tańczyli. Na scenie byłem prawdziwym showmanem, czarnoskórym Waynem Newtonem. Opowiadałem o smutnych wydarzeniach z mojego życia, ale robiłem to w beztroski sposób. Byliśmy w Vegas i miałem przy sobie zespół, mogłem się więc wyszaleć.

Przedstawienie zebrało świetne recenzje. Marzyła nam się trasa po całym kraju, a później może nawet pokaz na Broadwayu. Następnego dnia po zakończeniu tygodnia w MGM polecieliśmy z Kiki do Wielkiej Brytanii na spotkanie z moimi fanami. Następnie udaliśmy się do Polski w związku z kampanią reklamową firmy produkującej napoje energetyczne. Podczas pobytu w tym kraju dostałem telefon od Spike'a Lee. Jeden z jego ludzi widział nasze przedstawienie i bardzo mu się ono spodobało. Spike skontaktował się więc z producentem, Jimmym Nederlanderem, i zaproponował mu wystawienie show na Broadwayu, ale tym razem w jego reżyserii. W czerwcu zaczęliśmy zatem próby, a w sierpniu przez dziesięć dni występowałem na deskach Broadwayu.

Wersja Spike'a była znacznie bardziej mroczna niż ta poprzednia. Lee chciał, żeby to było mocne i prawdziwe – tylko ja, parę nagranych wcześniej dźwięków i slajdy na wielkim ekranie za moimi plecami. Wolałem wcześniejszą wersję, ale widzom najwyraźniej spodobała się również ta nowa. W 2013 roku objechaliśmy z przedstawieniem Spike'a cały kraj.

Obnażanie się na scenie jest jak wchodzenie na ring. Nie mogę się tego doczekać, a jednocześnie śmiertelnie się tego boję. Jestem jak koń wyścigowy gotowy do rozpoczęcia biegu. Wychodzę na scenę i kontroluję

samego siebie, a jednocześnie nie mogę nad sobą zapanować. Muszę pilnować się, żeby nie trajkotać zbyt szybko. Nie jestem urodzonym mówcą, ale nauczyłem się kochać tę pracę. Jak z większością rzeczy w moim życiu, wielki wpływ na te przedstawienia miał Cus. To po nim odziedziczyłem pasję opowiadania. Nie jestem nawet w połowie tak dobry jak on, ale wiem, jak to robić, ponieważ Cus często raczył mnie wspaniałymi historiami o bokserach oraz legendami o przygodach i zdradzie.

Niezwykłe osiągnięcia wielkich ludzi zawsze robiły na mnie ogromne wrażenie. Pieniądze nie miały dla mnie znaczenia, za to historie o wielkich czynach inspirowały mnie do sięgania po najwyższe cele. Zabawianie ludzi nie przychodziło mi tak łatwo, jak kiedyś boks. Nienawidzę tego, do czego zmusza mnie aktorstwo, ale kocham uczucie, które mu towarzyszy. Aby zadowolić publiczność, gotów byłbym zrobić niemal wszystko.

Cus nauczył mnie podejścia do boksu. Dzisiaj w taki sam sposób podchodzę do występów. Odsuwam się emocjonalnie od osoby przebywającej na scenie. Wiem, że muszę wyzbyć się emocji, a jednocześnie włożyć w to całą swoją pasję. Wszystkie moje problemy rodziły się w momentach, kiedy byłem Mikiem Tysonem i uważałem, że wszystko mi się należy: piękne kobiety, luksusowe samochody, posiadłości i tak dalej. To wtedy pakowałem się w kłopoty. Do wszystkiego podchodziłem zbyt emocjonalnie. Wkrótce jednak moje emocje zmieniły się w urojenia. Przez całe życie, od momentu poznania Cusa, próbowałem być lepszy niż jestem.

Nie umiałem jednak utrzymać tej maski, szczególnie w chwilach, kiedy musiałem opowiedzieć na scenie o śmierci Exodus. Spędziłem z nią więcej czasu niż z którymkolwiek z moich pozostałych dzieci. Znałem ją naprawdę dobrze. Była wolnym duchem. Nie ma dnia, żebym nie płakał z powodu śmierci mojego aniołka. Podczas przedstawienia noszę zawsze w uchu słuchawkę, a Kiki w razie potrzeby podaje mi zza kulis wskazówki. Kiedy przychodzi moment, że muszę powiedzieć o Exodus, na olbrzymim ekranie za moimi plecami pojawia się jej fotografia.

– Spójrz na zdjęcie – powtarza mi zawsze Kiki, ale ja wiem, że gdybym to zrobił, nie dałbym rady dokończyć przedstawienia.

Na początku 2013 roku pojawiłem się gościnnie w dwóch bardzo popularnych serialach telewizyjnych. 6 lutego wyemitowano odcinek serii

Prawo i porządek: sekcja specjalna z moim udziałem. Zagrałem w nim Reggiego Rhodesa, mordercę w celi śmierci, który zostaje ułaskawiony, kiedy zeznaje, że mężczyzna, którego zamordował, molestował go jako dziecko. Byłem bardzo podekscytowany tą rolą. Po raz pierwszy w życiu nie grałem samego siebie. Praca z tymi wspaniałymi ludźmi na planie była dla mnie zaszczytem. Niestety, tuż przed emisją odcinka zrobiło się nieprzyjemnie.

Jakaś kobieta zorganizowała w Internecie petycję, chcąc nakłonić stację NBC do rezygnacji z tego odcinka albo wycięcia z niego mojej osoby z powodu gwałtu, za który zostałem skazany. Wokół całej sprawy zrobiło się dosyć głośno, a petycję podpisało ponad sześć tysięcy osób, w tym gwiazda serialu *Agenci NCIS*, Pauley Perrette. Mój rzecznik prasowy poradził mi, żebym się do tego ustosunkował.

– Przykro mi, że ta pani jest odmiennego zdania, ale ma do tego pełne prawo. Żałuję, że nie jest zadowolona z tego powodu, ale nigdy nikogo nie zgwałciłem ani nie zrobiłem nic podobnego. Jej przy tym nie było, więc nie wie, co wydarzyło się wtedy naprawdę. Nie dorabiam się na tych występach, nie próbuję być sławny i bogaty. Chcę tylko móc zadbać o swoją rodzinę. Dlaczego miałoby to komuś przeszkadzać? Jestem trzeźwy od pięciu lat i w tym czasie nie złamałem prawa ani nie popełniłem żadnego wykroczenia. Próbuję po prostu żyć swoim życiem.

Była to odpowiedź na miarę Wuja Toma. Tak naprawdę myślałem tylko o tym, że od dziesięciu lat jestem spłukany. Miałem rodzinę, którą musiałem wspierać i żywić. Gościnne występy w serialach nie przyniosą mi bogactwa. Czego ci ludzie ode mnie chcą? Żebym umarł? Jak mam zarabiać na życie? Jeśli nie mogę występować w normalnych filmach, to może chcieliby, żebym grał w pornolach?

Na szczęście twórca serialu nie ugiął się pod tymi naciskami. Dick Wolf wydał nawet w tej sprawie oświadczenie:

„Zachęcam Państwa do obejrzenia odcinka serialu *Prawo i porządek: sekcja specjalna* pod tytułem *The Monster's Legacy*, w którym gościnnie występują Ed Asner, Andre Braugher oraz Mike Tyson i który stacja NBC wyemituje we środę, 6 lutego o godzinie dwudziestej pierwszej. Jest to moim zdaniem najlepszy odcinek, jaki nakręciliśmy w ciągu ostatnich pięciu lat, ponieważ opowiada o tym, co może się wydarzyć, kiedy osądzamy kogoś pod wpływem emocji".

Byłem szczęśliwy również dlatego, że moje przyjaciółki z programu *The View* broniły mojego prawa do wykonywania pracy.

Mój kolejny występ nie wzbudził żadnych kontrowersji. Zagrałem samego siebie w jednym z odcinków serialu *Jak poznałem waszą matkę*. Było to niesamowite doświadczenie. Pieczę nad całym show trzymały wspaniałe kobiety, które stworzyły tam bardzo rodzinną atmosferę. Producenci, scenarzyści, nawet ochroniarze i sprzątaczki pracowali ze sobą już od lat. Kobiety mają do takich rzeczy rękę i żaden facet nie mógłby ich w tym zastąpić. Praca na planie przypominała układanie puzzli – każdy miał swój element i wszystko szło jak z płatka. Świetnie się tam bawiłem. Posłuchajcie, ja nie wiem, czy jestem dobrym aktorem, ale wiem, że kocham grać i uważam, że choćby tylko z tego powodu powinienem to robić.

Ogólnokrajowe *tournée* z *Mike Tyson szczery do bólu* rozpoczęło się 13 lutego 2013 roku. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności pierwszy występ odbył się w Indianapolis. Bałem się powrotu do miejsca, w którym przez trzy lata przebywałem za kratkami. Miałem wrażenie, że wszyscy mnie tam nienawidzą. Kiedy jechałem z lotniska do hotelu i meldowałem się w recepcji, czułem, jakby coś ciężkiego wisiało mi nad głową. Dzień przed przedstawieniem poszedłem odwiedzić więzienie. Po prostu musiałem to zrobić. Jednym z moich obowiązków jako członka AA jest naprawianie szkód wyrządzonych w przeszłości, a podczas pobytu za kratkami zachowywałem się przecież jak ostatni gnojek.

Zdziwiłem się, że naczelnik Slaven wciąż tam pracuje. Kiedy odsiadywałem wyrok, był jeszcze zastępcą naczelnika, ale widocznie awansował. Pracował tam już od czterdziestu czterech lat. Niesamowity facet. Przychodził do mnie, kiedy byłem w izolatce, i rozmawiał ze mną godzinami. Kiedy zobaczyłem go po tylu latach, poczułem, że jest dla mnie kimś naprawdę bliskim. Wytłumaczył mi, że nie mógł się ze mną skontaktować, ponieważ nadal pracował w więzieniu, ale dodał też, że niedługo przejdzie na emeryturę i wtedy na pewno się do mnie odezwie. Trochę się zmienił. Miał teraz siwe włosy. Odrobinę zeszczuplał. Nadal wypełniała go jednak niewiarygodna energia. To chrześcijanin z krwi i kości. Kiedy wchodzi do pomieszczenia, wyraźnie czuć bijącą od niego duchowość.

Opuściłem więzienie i wybuchnąłem płaczem. Nie spodziewałem się tego, ale poczułem, jakby z barków spadł mi jakiś ciężar. Zrozumiałem, że to nie z miastem miałem problem, ale z samym więzieniem. Po spotkaniu ze Slavenem poczułem się oczyszczony. Nie sądziłem, że na tym etapie życia będę mógł doświadczyć czegoś podobnego.

Podczas *tournée* zrozumiałem, że jedyne, co naprawdę potrafię robić, to zabawiać ludzi. Nieważne, czy słucha mnie pięć czy dziesięć tysięcy osób – ja po prostu lubię występować przed publicznością. Nie jest to dla mnie łatwe, ponieważ z natury jestem nieśmiały. Już jako dziecko czułem potrzebę występowania przed innymi. Kiedy jednak próbowałem się odzywać, zawsze jakiś większy koleś dawał mi kopa i krzyczał:

– Zamknij mordę, czarnuchu!

Cus powtarzał mi natomiast, że moim celem jest zapewnianie ludziom rozrywki.

– Jeśli będziesz mnie słuchał, to nadejdą takie czasy, że za każdym razem, kiedy wejdziesz do jakiegoś pomieszczenia, zgromadzeni tam ludzie nie będą mogli oderwać od ciebie wzroku – tłumaczył. – Będziesz skupiał na sobie całą ich uwagę.

Kiedy to mówił, czułem się dumny jak paw.

Wiem, że już nigdy po włączeniu telewizora nie usłyszę, że „Mike Tyson podpisał właśnie wielomilionowy kontrakt…”. Te czasy już minęły. Nadal mogę jednak dawać ludziom rozrywkę. Nie zarobię wielkich pieniędzy, ale mogę robić to, co kocham. A jeśli człowiek robi to, co kocha, spotykają go w życiu dobre rzeczy.

Kiedy wspominam dawne czasy i okres mojej największej popularności, nie mogę uwierzyć w to, jakim byłem wtedy człowiekiem. Od innych sławnych ludzi odróżniała mnie moja ekstrawagancja. A przecież byłem wtedy tylko niedojrzałym dzieciakiem. Przez większość mojej kariery bokserskiej miałem wrażenie, że biorę udział w jakimś pokazie dziwaków. Później czułem się już jak jedyny dziwak na świecie. Cieszę się, że nie muszę już tak żyć. Odradzam się na nowo, jak to mówią. Zamiast wypełniać widownią stadiony na siedemdziesiąt tysięcy miejsc, wykonuję pokazy przed skromniejszą publicznością. Być może Bóg daje mi wreszcie coś, co potrafię udźwignąć.

Dawniej chciałem tylko być sławny i uwielbiany. To dlatego przepierdoliłem wszystkie pieniądze. Pragnąłem chwały, chwały i jeszcze raz chwały. Moim jedynym celem było zdobycie szacunku, ale po latach zrozumiałem, że szacunku nie można zdobyć, można go jedynie stracić. Później olśniło mnie, że wszystko, co wiem, jest kłamstwem, dlatego muszę spróbować od nowa. Musiałem zacząć szanować żonę. Nie mogłem dłużej nazywać kobiet dziwkami, a mężczyzn czarnuchami. Nie powinienem żyć w małżeństwie i spotykać się równocześnie z czterdziestoma pięcioma dziewczynami. Jak ja w ogóle mogłem się tak wcześniej zachowywać? Być może da się tak żyć, jeśli jesteś facetem, który nie rzuca się w oczy, ale ja przecież byłem mistrzem świata. Wyobrażacie sobie, jak wyglądało takie życie? Ciągle musiałem się martwić kolejnymi ciążami, aborcjami i chorobami. Jedna z dziewczyn zaraziła mnie rzeżączką. Inna przekazała mi mononukleozę. Żyłem w ogromnym siedlisku wirusa Zachodniego Nilu.

Ludzie, którzy zaczynali od zera próbują zgromadzić później jak najwięcej. Wraz z wiekiem dochodzimy jednak do wniosku, że życie nie polega na gromadzeniu, ale na ciągłej stracie. Im jesteśmy starsi, tym więcej tracimy. Tracimy włosy, zęby i ludzi, na których nam zależało. Na szczęście stajemy się dzięki temu silniejsi i możemy przekazać później tę wiedzę naszym bliskim.

Wyrządziłem ludziom wiele zła. Za młodu byłem okropnym egoistą. Uwielbiałem podpuszczać innych i mówić im: „Zastrzel tego skurwysyna, ten czarnuch zasługuje na śmierć!”. Patrzyłem potem na ludzi krwawiących na podłodze i śmiałem się z tego. Kiedy spotykam się z dawnymi znajomymi z Brooklynu, pytam ich:

– A pamiętacie, jak dojebaliśmy temu gościowi, który próbował nas wtedy zabić?

– Pierdol to, Mike, to już przeszłość – odpowiadają mi wtedy.

Może myślą, że noszę podsłuch. Nie lubią mówić o tym, co kiedyś robiliśmy. Mój kumpel Dave Malone powtarza zawsze:

– Dziękujmy Bogu za to, że możemy tu być, Mike.

Bardzo się cieszę, że nie jestem już tamtym gościem. Dzisiaj kieruję się współczuciem. I nie jest to żadna religijna gadka. Nie wierzę w to, że trzeba spowiadać się z grzechów, żeby trafić do nieba. Nie wierzę w życie wieczne. Nasz świat jest tu i teraz. I chodzi o to, aby robić dobre rzeczy z poczucia przyzwoitości. Czynienie dobra jest przyjemniejsze niż

wyrządzanie zła. Uwierzcie mi, wiem coś o tym. Zrobiłem w życiu wiele złych rzeczy. Żadna z nich nie dała mi szczęścia.

Dziś potrafię już wybaczać. Nie wściekam się na innych tak jak kiedyś. Wcześniej nie rozumiałem, jak wielka jest to strata czasu. Nie czuję nienawiści do Billa Caytona i Jimmy'ego Jacobsa za to, co mi zrobili. Mieliśmy przecież dobre chwile i to oni umożliwili mi jakiś start, za co powinienem być im wdzięczny. Największe pretensje mogę mieć do samego siebie.

Miałem niezwykłe życie, pełne chwil dobrych, złych, okropnych, niezbyt okropnych i bardzo okropnych. Nie żywię nawet negatywnych uczuć w stosunku do Dona Kinga. Słyszałem, że ma ostatnio problemy ze zdrowiem. A ja piszę książkę. Ci wszyscy goście byli pewni, że do tego momentu będę już martwy albo chory psychicznie. W życiu nie pomyśleliby, że będę o nich teraz opowiadał. Myśleli, że zabiorą swoje kłamstwa do grobu.

Nadal czeka mnie dużo pracy. Muszę spróbować pokochać samego siebie. Nie mogę wmawiać sobie wielkości. Muszę zrozumieć, kim tak naprawdę jestem. Będzie to wymagało wiele wysiłku, refleksji i spotkań z terapeutami. Terapia odegrała ogromną rolę w moim życiu. Jestem niezwykle wdzięczny Marilyn oraz wszystkim lekarzom i opiekunom z ośrodków odwykowych. Marilyn doprowadziła mnie do miejsca, do którego sam nigdy bym nie dotarł. Być może nie dałem z siebie wszystkiego, ale dzięki niej mogłem przetrwać mimo całego zagubienia. Nadal mam pewne psychiczne i emocjonalne problemy, ale uczę się żyć w świecie, w którym kiedyś nie znalazłbym szczęścia nawet za 100 milionów dolarów. Wydawałem pieniądze i do niczego to nie prowadziło. Teraz nie mam nawet jednego procentu mojego dawnego majątku, ale radzę sobie lepiej niż kiedyś. Marilyn wyobrażała mnie sobie jako statecznego mężczyznę i głowę rodziny. Przedtem nie było takiej siły, która zmusiłaby mnie do siedzenia w domu.

Jeśli jesteś młodym dzieciakiem z furą pieniędzy i mnóstwem kobiet, Bóg nie ma dla ciebie większego znaczenia. Z wiekiem zaczynasz jednak uświadamiać sobie, że z duchowego punktu widzenia twoje życie było marnotrawstwem. Dochodzisz do wniosku, że nigdy nie zrobiłeś niczego dla innych. Wiem, że powinienem raczej służyć społeczeństwu, niż w kółko

spotykać się z fanami i brać za to pieniądze. Ludzie podchodzą do mnie i mówią:

– Byłeś wspaniały. Byłeś moim idolem!

Nie, nie byłem. Jestem ohydny i żałosny. Teraz jednak mam zamiar to jakoś naprawić. Nie chcę obrazić tych z was, którzy żywią do mnie szacunek, ale jestem tylko zwyczajnym, płytkim człowiekiem, który chce pomagać innym i robić coś dobrego.

Wspólnie z Kiki utworzyliśmy organizację charytatywną Mike Tyson Cares. Zapewniamy pomoc materialną dzieciom z rozbitych rodzin, ale przede wszystkim chcemy zadbać o ich stan psychiczny. Nie dasz dziecku szansy na zwycięstwo, jeśli nie nauczysz go najpierw, żeby myślało jak wojownik. Wiem, jak to jest zostać źle zdiagnozowanym w młodym wieku i dostawać leki, które mogłyby cię zabić. Nie chodzi zresztą wyłącznie o dzieci. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, ile osób, które przebywają obecnie w więzieniu, powinno tak naprawdę znajdować się w szpitalach psychiatrycznych? Musimy to zmienić.

Ludzie często pytają mnie, czego w życiu żałuję. Żałuję, że sypiałem z tyloma kobietami. Kiedyś przechwalałem się swoimi podbojami, ale teraz się ich wstydzę. Cieszę się z tego, że żyję z jedną kobietą. Nadal lubię spoglądać na piękne dziewczyny, ale nic więcej nie przychodzi mi wtedy nawet do głowy. Nie zobaczycie już moich zdjęć na portalu Page Six ani nie spotkacie mnie w klubie ze striptizem, otoczonego pijawkami.

W końcu zrozumiałem, że muszę znaleźć kobietę, która będzie się różnić od mojej matki. Wszystkie jej związki były chore. Im bardziej waleczna była moja matka, tym bardziej mężczyźni ją kochali. Im częściej oblewała ich wrzątkiem lub dźgała nożem, tym częściej oni kupowali jej prezenty. Tak to właśnie wyglądało w moim domu. Kobieta walczyła z mężczyznami. Kiki jest inna. Cieszę się, że wyrwałem się z tego schematu.

Kiki wyciągnęła mnie z bagna i pomogła mi wyprostować życie. Swój rozwój zawdzięczam w dużej mierze właśnie jej. Nigdy nie sądziłem, że po zakończeniu kariery bokserskiej nadal będę sławny. Sądziłem, że do tego czasu umrę, a w najlepszym wypadku zostanę właścicielem jakiejś knajpy. Potrafiłem wyobrazić sobie rzucenie kokainy, ale odstawienie alkoholu wydawało mi się niemożliwe. Myślałem, że do końca życia będę otyły.

A jednak stałem się odpowiedzialnym, pracowitym człowiekiem, który odprowadza swoje dzieci do szkoły. Zawdzięczam to wszystko Kiki.

Jestem zodiakalnym rakiem, dlatego zawsze próbowałem dbać o kobiety. Kiki nie jest jednak dla mnie jakąś zagubioną panienką, którą muszę się opiekować. Widzę w niej równorzędnego partnera życiowego. Potrafi robić to wszystko, co ja. Jeśli ktoś daje mi pracę, wykonuję ją jak najlepiej. Tylko w momentach, kiedy nie mam zajęcia, mój mózg podpowiada mi, żebym znowu coś odjebał. Od kiedy jestem z Kiki, ani razu nie zostałem aresztowany, a to dlatego, że ciągle mam coś do roboty. Dobrze nam się układa. Nawet jeśli w oczach innych nie jesteśmy idealną parą, to wiemy, że jest nam ze sobą dobrze.

Nigdy nie sądziłem, że powiem coś takiego, ale jestem naprawdę szczęśliwy w małżeństwie. Moja żona to najlepsze, co mogło mnie w życiu spotkać. Jestem z nią bezpieczny. Jakiś dziennikarz zapytał mnie kiedyś, gdzie czułem się lepiej: na festiwalu w Cannes czy wśród bloków na Brooklynie. Odparłem, że najlepiej czuję się przy swojej rodzinie, bo wtedy wszyscy jesteśmy bezpieczni. Budzę się rano, a oni wszyscy tu są.

Czasami wydaje mi się, że mój nałóg alkoholowo-narkotykowy zamieniłem w poświęcenie dla rodziny. Wiem, jak wiele kłopotów i ile wstydu mogę przynieść moim bliskim, wciągając zaledwie jedną kreskę kokainy czy wypijając jedną kolejkę hennessy. Nie chcę w żaden sposób sprawić im zawodu. Jak kiedyś całą energię wkładałem w boks, tak teraz wkładam ją w swoją rodzinę. Wiem, że mam w sobie pustkę, którą przez lata próbowałem wypełnić narkotykami, alkoholem i seksem. Myślę jednak, że wszystko sprowadza się do naszej śmiertelności. Wiemy, że to, co nas otacza, jest tylko tymczasowe. Zestarzeję się, a potem umrę – może stanie się to jutro, może za dziesięć lat, a może, jeśli mi się poszczęści, dopiero za czterdzieści. Kiedy natomiast jestem ze swoją rodziną, czuję się, jakbym miał żyć wiecznie.

Osiągając pewien wiek dziękujemy Bogu za każdy kolejny dzień. On nie jest przecież nam nic winien. Dlatego trzeba żyć tak, jakby każdy dzień był naszym ostatnim. Należy też brać odpowiedzialność za swoje czyny. Nie można winić za wszystko społeczeństwa. Osoba, która chce stać się lepszym człowiekiem, musi spojrzeć w głąb siebie i przezwyciężyć własne słabości. Każdy z nas jest swoim największym wrogiem. Wiem, że moim największym wrogiem jestem ja. Jedyną osobą, która chce mnie zabić,

jestem właśnie ja. Gdyby ktokolwiek próbował traktować mnie tak, jak sam się traktuję, rozszarpałbym go na kawałki.

Nie chcę prawić tutaj kazań. Jestem ostatnią osobą, która może doradzać komukolwiek, jak ma żyć. Nie potrafię kontrolować nawet własnego życia. Kieruję się po prostu pewną wytyczoną drogą. Rozumiecie? Podążam za dźwiękiem pierdolonego fletu. Przyjmuję życie takie, jakie jest. Nienawidzę tego sformułowania, ale często go używam, żeby trzymać się w ryzach. Czasami zapominam o latach terapii oraz milionach dolarów, które przehulałem i wydaje mi się, że potrafię się kontrolować. To tylko wielkie złudzenie. Wyobrażam sobie siebie jako zajebistego sukinsyna, a tak naprawdę jestem zwykłym cieniasem.

Zawsze szukałem pocieszenia w moich gołębiach. Niezależnie od miejsca zamieszkania, przez cały czas miałem je przy sobie. Hoduję specjalny gatunek. Nazywają się fajfery. Opowiedział o nich kiedyś sir Anthony Hopkins, wcielając się w postać Hannibala Lectera:

– Znasz gołębie fajfry, Barney? Wzlatują wysoko w powietrze, robią popisowe salto do tyłu i lądują. Są dwa rodzaje fajferów: płytkie i głębokie. Nie można rozmnażać dwóch głębokich, bo ich potomstwo będzie obracało się bez końca, aż do zderzenia z ziemią.

To, że lubię fajfry, nie powinno nikogo dziwić. Niesamowicie jest obserwować, jak wzlatują ku niebu i chmurom, wyżej niż inne ptaki, a potem spadają i jeśli mają szczęście, prostują skrzydła, zanim zdążą się roztrzaskać. Fajfer, którego rodzicami były dwa fajfry, nie potrafi tego zrobić. Opadając, obraca się tak szybko, że wytwarza podciśnienie, przez co nie może rozwinąć skrzydeł, a wtedy ginie, uderzając o ziemię. Dla nas wygląda to przerażająco, ale jeśli spróbujemy wczuć się w rolę tego ptaka, to zrozumiemy, że uczucie gwałtownego spadania nie ma sobie równych. Jest to ogromny zastrzyk endorfin, dopaminy i adrenaliny. To jak wciąganie koki i picie hennessy przy jednoczesnym podłączeniu do kroplówki z morfiną.

Moi rodzice byli fajframi głębokimi. Urodziłem się, aby wzlecieć pod niebo, a potem gwałtownie upaść. Jestem szczęśliwy, że mogłem rozprostować skrzydła tuż przed uderzeniem o ziemię.

Epilog

Czasami budzę się rano i po prostu wiem, że nadchodzący dzień będzie do kitu. Myślę o tym, że nikt mnie nie kocha i że nigdy nie będę miał życia, o którym marzyłem, a potem wydaje mi się, że mógłbym kogoś skrzywdzić. Chcę zapaść się pod ziemię. Nie wiem, jak mam żyć. Robię, co mogę, żeby zdławić w sobie wszelkie przejawy agresji. Jestem gotów pozwolić, żeby ktoś skopał mi dupsko, byle tylko nie dopuścić do sytuacji, w której temu komuś oddaję. Wydawało mi się, że wraz z wiekiem człowiek powinien zyskiwać spokój, ale ja staję się coraz bardziej drażliwy i zgorzkniały.

Mam żonę i dzieci, a mimo to czuję się, jakbym zmarnował życie. Nie zrozumcie mnie źle. Kocham moją rodzinę. Zabiłbym albo oddał za nią własne życie. I to po części stanowi właśnie problem. Chciałbym, żeby po mojej śmierci moje dzieci miały lepszą przyszłość, ale nie wiem, czy to możliwe. Nie mam pojęcia, czy będzie im się żyło lepiej niż mnie w Brownsville. Mogą stać się dzieciakami z klasy średniej. Dziś jeżdżę cadillakiem escalade. Niektórzy uważają, że to świetne auto, ale ja wstydziłbym się nawet dać je prostytutce. Nadal mam dług w urzędzie skarbowym. Prawdopodobnie umrę, zanim zdążę go spłacić. Nie zarabiam obecnie dużych pieniędzy. Wyglądam dobrze, ale nic nie robię. Jestem obibokiem. Nie mogę uwierzyć, że moja żona jeszcze mnie nie zostawiła. Czuję się jak gówno.

Nie mam o sobie najlepszego zdania. Czasami się nienawidzę. Mam wrażenie, że na nic nie zasługuję. Zdarza mi się fantazjować o pobiciu kogoś tak, żeby dożywotnio zamknęli mnie w więzieniu. Praca nad tą książką uświadomiła mi, że całe moje życie było jednym wielkim żartem. Jestem ponurym i zmęczonym skurwysynem. Nie cierpię tego, że żyję dzisiaj jak wieśniak. Nigdy nie wiem, czy przetrwam kolejny dzień. Może kiedyś powiem po prostu: „Chuj z tym” i zniknę.

Czasami nie mogę zasnąć. Myślę, że stałem się taki wrażliwy z powodu narkotyków, które brałem całymi latami. Człowiek przestaje wtedy radzić sobie z emocjami. Jest we mnie dużo bólu i nie mam pojęcia, jak się go pozbyć. Kiedyś byłem najtwardszym człowiekiem na tej planecie, a teraz

z byle powodu zanoszę się płaczem. Nie wiem, co jest ze mną nie tak. Czasami mam wrażenie, że rozpadam się na kawałki.

Jestem zerem. Moje życie polegało tylko na biciu, jebaniu i robieniu dzieci. Dzicz, dziwki i dzieciaki. To, że próbuję zniszczyć samego siebie, jest dla mnie normalne. Z kolei kiedy pozbywam się tego uczucia, wydaje mi się od razu, że zasługuję na pochwały. Jestem nałogowcem do szpiku kości. Zwykłym śmieciem, który uważa, że świat kręci się wokół niego. Mam najniższe poczucie własnej wartości, jakie można sobie wyobrazić, i największe ego, jakie Bóg kiedykolwiek stworzył. Jestem tak bardzo uzależniony od chwały, że umrę pewnie na oczach publiczności. Nie mogę odejść w samotności. Kiedyś wypowiadałem się w stylu:

– Ile osób mieszka na naszej planecie? Pięć miliardów? Każdego z nich mogę pokonać w uczciwej walce.

Kto w ogóle wygaduje takie rzeczy? Wiele osób zdobywa pieniądze i sławę, ale nikt nie ma takiego tupetu, jaki miałem ja. Większość sławnych ludzi pozwala, by ich sława zdominowała ich. Ja chciałem być potężniejszy od swojej popularności.

Zdradzono mnie w życiu tyle razy, że nie ufam już ludziom. Jeśli inni sprawiają, że czujesz się niezdolny do miłości, to chowasz uczucia głęboko w sobie i nie pozwalasz im się wydostać. Ta niezdolność do kochania i bycia kochanym sprawia, że masz ochotę wyrządzać zło i krzywdzić ludzi. Bo jaki jest wtedy sens robić coś dobrego?

Myślę o miejscu, z którego pochodzili moi rodzice. Byliśmy ludźmi ulicy. Robiłem rzeczy, o jakich oni nie mogli nawet marzyć. Wiem, że dla innych nie ma to znaczenia, ale jeśli pochodzisz z bagna, jest to dla ciebie bardzo ważne. Nawet moje dzieci nie wiedzą, kim tak naprawdę jestem. Wiem, że mają własne problemy, z którymi muszą sobie radzić, ale nigdy nie żyły w rynsztoku razem z psami i szczurami. Nie wiedzą, jak to jest chować się w ścieku z obawy, by ktoś cię nie zabił. Jestem dumny, że pochodzę z takiego świata. Wiem, że nie ma się czym chwalić, ale tak, jestem z tego bardzo dumny. Moje dzieci potrafią czytać i pisać lepiej niż ja, ale nigdy nie dorównają mi w walce z przeciwnościami losu. Nie chcę nawet, by kiedykolwiek stanęły w obliczu takiej konieczności.

Nadal zdarza mi się odwiedzić getto. Jestem dzieckiem blokowiska. Czasami spoglądam na Farida i mówię:

– Dlaczego tu siedzimy, kiedy moglibyśmy być właśnie na jachcie w Saint-Tropez? Dlaczego zadajemy się z tymi zrujnowanymi czarnuchami?

Odpowiedź brzmi: ponieważ te zrujnowane czarnuchy to nasi ludzie. Ich życie to nieustanna walka. Kocham tych zepsutych, ordynarnych skurwysynów, mimo że nie mogę im do końca ufać.

Jestem w stanie znieść wszystko. Dużo rozmyślam o Nietzschem. Znam pojęcie nadczłowieka. Wiem, że potrafię przetrwać bez zabijania, bo zawsze jestem tego bliski. Niektórzy ludzie nie mają w sobie przyzwoitości ani szacunku. Kiedy wychodzimy gdzieś, myślę sobie: chciałbym, żeby ten koleś powiedział coś do mojej żony, a wtedy dopierdoliłbym mu tak, że by nie wstał.

Tacy ludzie gdzieś tam są, ale muszę przestać myśleć w ten sposób. Próbuję więc się powstrzymać i żyć swoim nowym życiem. Ale czy zupełnie muszę się pozbawić, żeby tak funkcjonować?

Dlaczego przestałem myśleć o gnębieniu ludzi, skoro wiem, że to już moje ostatnie podrygi? Przez całe życie rozumowałem w ten sposób. Teraz nie myślę już o krzywdzeniu kogokolwiek. Czy w końcu dorosłem? Co ja robię z żoną i dwójką dzieci? Jestem gościem z ulicy, a nie domatorem. Nie mógłbym żyć w taki sposób, gdybym nadal uważał się za dziwkarza z wielką pytą. Jest więc tak, że albo tłumię własne ego, albo po prostu tracę werwę. Chciałbym myśleć, że jestem wierny mojej żonie, ponieważ kocham ją i dojrzałem wreszcie do statecznego życia. Ale może po prostu jestem zniszczony psychicznie i nie mam już jaj?

Gdzie podziała się cała energia, która napędzała mnie, kiedy pieprzyłem niezliczone kobiety? Dlaczego straciłem ten seksualny zapał? Czy to po prostu kwestia starzenia się i spadku wydzielania hormonów? Kiedy widzę jakąś dziewczynę, mogę pomyśleć „Wow”, ale nie czuję potrzeby, żeby do niej zagadać. Nie wspominajcie mi też nawet o viagrze czy cialis. To nie to samo co naturalne pożądanie. To gówno sprawia, że mózg przestaje ci funkcjonować. Te środki przypominają pistolet bez nabojów. Nie pobudzają twojej wyobraźni tak, jak powinny.

Przez całe życie potrafiłem tylko zarabiać dla ludzi pieniądze. Miłość leżała zawsze w cieniu Mike’a Tysona, którego domeną było załatwianie tego, czego potrzebowałeś. Kim byłbym, gdyby nie Mike Tyson? W jaki sposób nawiązywałbym relacje z ludźmi? Nie wiem, jak to jest zacząć

z kimś rozmowę. Nigdy nie musiałem tego robić. Czasami spoglądam na siebie w lustrze i myślę: jesteś cipą, Mike. Co ty odpierdalasz? Niedługo umrzesz. Masz zamiar zrezygnować ze wszystkich tych dup i do końca życia być z kobietą, z którą sypiasz, od kiedy ukończyła dwadzieścia cztery lata? Moja żona na pewno czuje się czasem przytłoczona, ponieważ jestem z nią zbyt intensywnie. Robię to, bo chcę jej pokazać, że powodem, dla którego nie wychodzę z domu, jest właśnie chęć bycia z nią. Wiele razy przyczyną naszych kłótni był brak zaufania. Z kolei ostatnio przebywam w domu tak dużo, że staję się dla Kiki ciężarem.

Nie umiem znaleźć w tym równowagi. Nie jestem człowiekiem zrównoważonym. Nie mogę powiedzieć sobie: „Dobra, znajdę inną kobietę, z którą się zwiążę”. Jeśli przestanę zakładać, że spędzę resztę życia z Kiki, to czekają nas problemy. Będę ćpał, grzmocił striptizerki i prostytutki, może nawet złapię jakąś chorobę weneryczną albo wkurzę w końcu jakiegoś zazdrosnego gościa i skończę z rozwaloną głową.

Nie jestem facetem, który dobrze funkcjonuje w związku. Nie lubię się za to. Albo jestem cipą, albo zaczynam dominować. Zachowuję się jak pierdolony pantoflarz albo brutalny agresor. Nie ma niczego pośrodku. A ponieważ nie chcę być agresywny wobec kobiet, staję się mięczakiem.

Kiedy jestem w związku, tracę pewność siebie. Ale to przecież zrozumiałe. Dorastając, widziałem facetów bijących swoje partnerki, laski wylewające wrzątek na swoich kochanków, a także mężczyzn zabijających się o kobietę i odwrotnie. W takim otoczeniu się wychowałem. Teraz sam żyję w związku i muszę temperować swój charakter, żeby jakoś w nim wytrzymać. Mój wewnętrzny samolub powtarza mi jednak: „A gdzie moja nagroda? Skoro postępuję w taki sposób, to zasługuję chyba na coś więcej!”. Chcę, żeby nagradzano mnie za to, że staram się być lepszym człowiekiem.

Choćby Kiki żyła ze mną nawet milion lat, nie zrozumie mojego postrzegania normalności. To by ją śmiertelnie przeraziło. Moja normalność to dymanie wielu kobiet. Osobom płci żeńskiej, które nie chcą cudzołożyć, wstęp wzbroniony. Tak, wiem, to okrutne. Oszczędziłem żonie i dzieciom tego brudu i chorób. Dlatego chcę czegoś w zamian.

Nie mogę uwierzyć w to, że żyję w związku. Uważam, że jestem niezbyt dobrą partią. Nie mam wykształcenia, seplenię i często źle wymawiam słowa, ale ludzie wciąż chcą dawać mi dupy i przebywać

w moim towarzystwie, bo jestem Mikiem Tysonem. Ale Mike Tyson to najgorsza partia z możliwych. Jestem samolubnym bachorem. Skoro ja sam nie mogę ze sobą wytrzymać, dlaczego ktoś miałby chcieć ze mną żyć? Za każdym razem, kiedy wiązałem się z jakąś kobietą, myślałem: to nie może być prawda. Ona mnie nie kocha. W czym ja jestem lepszy od innych?

Czasami wydaje mi się, że jednym z powodów, dla których się ożeniłem, była chęć uwolnienia się od pozostałych kobiet. Lepiej związać się z jedną osobą i cieszyć się z tego, co się ma, niż być pionkiem wykorzystywanym przez całą pierdoloną armię bab.

W moim przypadku życie jest ciągłą walką o przetrwanie. Kiedy mówię o tym swojej żonie, ona odpowiada mi:

– Wcale nie. Świat jest dobry i piękny.

Kiki jest człowiekiem czynu. Dba o ludzi. Chciałaby, żeby wszyscy byli szczęśliwi, spełnieni i wolni od agresji. Ale rzeczywistość wygląda inaczej. Kiki chce być przyjaciółką każdego człowieka, ale przecież ten, kto przyjaźni się ze wszystkimi, jest wrogiem samego siebie.

– To może spróbuj objąć świat ramionami – powtarzam jej.

Kiki uważa mnie za nieszczęśliwego weganina. Nie da się jednak sprawić, żeby wszyscy byli zadowoleni. Jeśli nie będziesz uważny, inni cię wydymają, skrzywdzą i wykorzystają. Moja żona nie dostrzega w ludziach tego zła, które ja w nich widzę. Spoglądam na świat i widzę piekło.

Ostatnio znowu zaczynam świrować, bo moje nazwisko ciągle pojawia się w gazetach i w telewizji. Obawiam się, że nie poradzę sobie ze sławą i znowu stanę się agresywny.

– Dasz sobie radę – powtarza mi Kiki.

Ja jednak nie lubię być celem dla innych. Teraz, kiedy moja żona zajęła się pisaniem, pojawiła się nadzieja na realizację kolejnych przedstawień. Kiki po uszy wpadła w świat scenopisarstwa. Zachowuję się w stosunku do niej nadopiekuńczo, ponieważ jest wszystkim, co mam. Nie mam już czterdziestu czterech innych kobiet. Całą swoją energię wkładam w moją rodzinę i wiem, że czasami może to być przytłaczające. Boję się, a kiedy się boję, to wychodzi ze mnie ten palant Mike Tyson.

Od pewnego czasu zapewniam ludziom rozrywkę i wkraczam w zupełnie nowy dla mnie świat: show-biznes. Marzę o tym, że pewnego dnia trafimy na żyłę złota i wszystko znowu będzie wspaniale, a ja będę mógł zaopiekować się moimi dziećmi i umrzeć z godnością, ale wiem, że

tak się nie stanie. Każdy widzi, jak wygląda show-biznes. Kiedy zostanę wydymany, przypomną mi się nagle wszystkie oszustwa Dona i ktoś będzie musiał w końcu ponieść karę. Tak wygląda świat show-biznesu? W takim razie poznajcie mój świat przemocy. Wracam wtedy za kratki, a moja żona wychodzi za jakiegoś innego faceta, który prawdopodobnie będzie później dymał moje córki. Tak to się kręci.

Bez wątpienia mam jakiś problem z nienawiścią do samego siebie. Wyrządziłem ludziom wiele krzywdy. Kiedy czytam dowolną książkę o moralności – Torę, Koran, Nowy Testament, Bhagawadgitę, cokolwiek – to wiem, że trafię do piekła. Tam się przecież urodziłem. Za każdym razem, kiedy osiągałem coś w życiu, znajdowałem się tylko o jeden krok od piekła. Wydaje mi się, że jednym z powodów, dla których przepuściłem tyle pieniędzy (i nie mam tu na myśli kupowania samochodów prostytutkom), była moja niedojrzałość i ignorancja oraz przekonanie, że w ten sposób wymażę swoje grzechy i wykupię sobie wstęp do nieba. Byłem dla ludzi miły i hojny, ponieważ duszę miałem czarną od poprzednich uczynków.

Co ja właściwie robię ze swoim życiem? Uwielbiam zabawiać ludzi, ale szczęśliwy czuję się tylko przez ten krótki czas, który spędzam na scenie. Kiedy boksowałem, przez pewien okres też doznawałem szczęścia, ale skończyło się to wraz ze śmiercią Cusa. Nigdy nie chciałem być Żelaznym Mikiem. Nienawidzę tego kolesia. Musiałem przeistaczać się w niego, żeby przeżyć. To było głupie z mojej strony.

Czasami nachodzą mnie wątpliwości, czy kiedykolwiek nadawałem się do życia w społeczeństwie. Wydaje mi się, że jestem jakimś pierdolonym odchyleniem od normy. Nieustannie muszę stawiać czoło ludziom, którzy chcą mnie ukamienować. Kiedy będę krzyczał z bólu, nikt mnie nie usłyszy. Nienawidzę mojego życia i nienawidzę siebie. Gdybym miał jaja, skończyłbym ze sobą. Tak właśnie się czuję…

A potem do pokoju wchodzi mój skarb, Milan, i te ponure myśli nagle się rozwiewają.

Oto moja nagroda za odpowiedzialne zachowanie. Kiedy Milan jest w szkole, zachowuję się jak zrzęda, ale z chwilą, kiedy przekracza próg domu, całe moje życie nagle się zmienia. Znika moje rozdęte ego. Rozmyślam o swoich okropnych wybrykach z przeszłości, na przykład o tamtej bójce na ulicy w Marylandzie. Jestem na siebie wściekły. Nie widziałem wtedy dla siebie żadnego ratunku. Kiedy tamte uczucia do mnie

wracają, nie wyobrażam sobie nawet, że mógłbym dziś zachować się w taki sposób. Nie chcę zrujnować tego, co mam, jak to zrobiłem z moimi starszymi dziećmi. Nie zamierzam tracić nad sobą kontroli i narażać na niebezpieczeństwo Milan albo Rocco. Oddałbym za nich życie. Przy moich dzieciach nauczyłem się gryźć w język. Wiele razy, kiedy chcę powiedzieć coś okropnego, po prostu się powstrzymuję. Przyszła moja kolej na bycie odpowiedzialnym. Te obowiązki nie są tak stresujące jak walka w ringu. Oczywiście mogę im nie podołać, ale boks wiązał się ze znacznie silniejszym stresem.

Nie mogę uwierzyć w to, że moje dzieci z małżeństwa z Monicą dorastają w takich warunkach. W młodości pogardzałem takimi dzieciakami. One mają wszystko: piękny dom, dobry samochód i zagraniczne wakacje od najmłodszych lat. Narożniki ścian przypominają mi manto, jakie spuszczała mi matka. Mój syn nie doświadczył podobnego strachu. Zawsze byłem przekonany, że na nagrodę trzeba zapracować. Tak wychował mnie Cus. Jeśli wygrasz tę walkę, dam ci to i to. Mój syn dostaje wszystko niezależnie od tego, co robi.

Dorastałem pozbawiony miłości i poczucia bezpieczeństwa. Patrzę na swoje dzieci i dokuczam im, nazywając je mięczakami, ale gdybym doświadczył miłości, byłbym przecież taki sam. Byłbym takim samym mięczakiem. Teraz, z opóźnieniem, poznaję miłość. Moje niektóre wybryki, jak na przykład ugryzienie Evandera w ucho, są dzisiaj dla młodych ludzi pretekstem do zaczepiania moich dzieci. One muszą sobie jednak z tym poradzić. Na pewno nie mają gorzej, niż miałem ja w ich wieku. Nikt nie bije ich na ulicy. Chodzą do prywatnych szkół i mają fajnych znajomych – przynajmniej teoretycznie. Moimi znajomymi byli alfonsi, mordercy i złodzieje.

Nadal brak mi umiejętności rodzicielskich. Żona ma mnie pewnie za neandertalczyka, ale ja daję z siebie wszystko. Moje starsze dzieci powinny się cieszyć, że nie mają takiego ojca, jakiego miałem ja. On nie czekałby na comiesięczną wypłatę. Swoim córkom powiedziałby:

– Niczego ode mnie nie dostaniecie. Siedzicie na maszynkach do robienia pieniędzy.

Nigdy nie kazałem nikomu dawać dupy za pieniądze. Moje dzieci poznałyby prawdziwe piekło, gdyby to mój ojciec zapłodnił ich matki.

Skoro jesteśmy już przy temacie dzieci, to nadal opiekuję się przecież moim wewnętrznym piętnastolatkiem. Dziś mogę to robić, bo mam do tego odpowiednie narzędzia. Ten dzieciak nie zniknął. Nadal jest potrzaskany, ale jego życie wreszcie ma sens. To niesamowite. Nie potrafiłem dojść do tego, kiedy miałem na koncie 300 milionów dolarów. A teraz wychowuję dzieci, jestem odpowiedzialnym mężem i nie muszę się bać, że zarażę żonę chorobą weneryczną. Nie doświadczyłem wcześniej niczego podobnego i wiem, że czekają mnie wspaniałe czasy. Nigdy nie uważałem się za domatora, bo myślałem, że należy mi się cały świat, ale teraz czuję się bezpiecznie tu, gdzie jestem. Chcę być właśnie tutaj. Wychowuję swoje dzieci i zacieśniam relacje z żoną, co działa na moją duszę jak balsam. Właśnie dlategożyję w ten sposób.

Nie mógłbym wyjść teraz w nocy na miasto. Coś takiego po prostu już się nie wydarzy. Nie mogę znowu być sobą, ponieważ unieszczęśliwiłbym wiele osób. Wydaje mi się, że siedzenie w domu zapewnia mi spokój, ponieważ wiem, że ludzie nie mogą wtedy krytykować mnie za to, że robię coś, czego nie powinienem. Czasami wydaje mi się, że moja żona wolałaby, żebym gdzieś wyszedł. Kiedy ciągle jesteś w pobliżu, stajesz się uciążliwy. Moje prawdziwe ja chciałoby pewnie spotkać się ze znajomymi, pograć w kości i trochę się zabawić. Ale nie robię już tego. Teraz zabawą jest dla mnie spędzanie czasu z moją córeczką i poznawanie Rocco. Mam też nadzieję poprawić relacje z moimi pozostałymi dziećmi. Moja najstarsza córka, Mikey, mieszka obecnie ze mną w Las Vegas. Świetnie nam się układa. Nie mam jednak odskoczni, którą ma większość facetów. Nie spotykam się z kumplami, żeby palić cygara i oglądać mecz.

Kolejnym powodem, dla którego zostaję w domu, jest chęć uniknięcia kontaktów z innymi ludźmi. Zanim zacząłem występować w moim przedstawieniu *Szczery do bólu*, siedziałem w domu, żeby nie musieć spotykać się z dziwnymi osobami, które mogłyby wywierać na mnie zły wpływ. Wychodziłem na zewnątrz na minutę albo dwie, a potem wracałem do środka. Kiedyś, spędzając czas poza domem, czułem się świetnie, ale kończyło się to zawsze sprawami w sądzie, przepraszaniem ludzi przed kamerami albo pobytem w więzieniu. Nie wchodzę więc już na tę ścieżkę. Siedzę w jebanym domu, bo nie chcę pakować się w kłopoty. Możecie w to uwierzyć? Wiem jednak, że tak trzeba. Cus zaprogramował mój umysł tak, żeby można go było przełączać. Mogę być emocjonalnym wrakiem i nagle,

w jednej sekundzie się z tego uwalniam. Czasami nie chcę wychodzić do ludzi, bo nie wiem, kiedy to gówno we mnie zaskoczy. Naprawdę nie mam pojęcia. Na ulicy boję się samego siebie i tego, że błędnie ocenię jakąś sytuację. Mam nad tym jednak o wiele większą kontrolę niż za młodu. Wtedy zaprogramowany byłem do ciągłego ataku. To dlatego jako mistrz tak często wdawałem się w uliczne bójki. Moje ego było podrażnione. Cus był zresztą taki sam.

– Ten koleś tak do ciebie powiedział? – pytał mnie. – I co z tym zrobiłeś?

Byłem jeszcze pierdolonym gówniarzem, a on pytał mnie, co z tym zrobiłem. Zawsze chciałem pozbyć się tej części samego siebie. Nigdy nie wiedziałem, co może uruchomić przełącznik w mojej głowie. Potrafiłem dostać białej gorączki słysząc zwykłe „Siema, stary”.

Mój aktualny harmonogram dnia wywrócony jest do góry nogami. Kładę się spać około osiemnastej albo dziewiętnastej, chyba że żona namówi mnie na obejrzenie czegoś w telewizji – wtedy około dwudziestej pierwszej. Budzę się o północy albo o drugiej. Przez godzinę jeżdżę na rowerze stacjonarnym, a potem biegam na bieżni i robię przysiady. Dzisiaj na przykład przez dwie godziny trenowałem nogi z ciężarami.

W tym czasie wstaje też Kiki. Obserwując, jak wychodzi z domu z dwójką naszych dzieci, myślę, że już nigdy nie wróci. Tego boję się dzisiaj najbardziej. Gdy nie ma jej przy mnie, czuję się potwornie. Kiedyś kochałem samotność, ale było to jeszcze w czasach, kiedy nie miałem rodziny. Nie myślę już dziś o robieniu złych rzeczy. Nie chciałbym trafić do więzienia. Moim zadaniem jest teraz dbanie o bliskich i pomaganie ludziom, którym wiedzie się gorzej niż nam. Nie mogę uwierzyć, że jestem takim człowiekiem.

Ponieważ widziałem w życiu wiele okropieństw, jestem teraz szczególnie ostrożny. Ciągle powtarzam mojej żonie, żeby zamykała drzwi na klucz i pilnowała wszystkiego, także naszych pracowników. Opowiedziałem jej o tym, jak siedziałem kiedyś ze znajomymi w pewnym domu, a kilka godzin po tym, jak ich opuściłem, wszyscy zostali zabici. Te okropne historie zostały mi w głowie. Moja żona uważa, że jestem szaleńcem. Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo takiego jak ja. Jeśli przychodzi do nas ktoś obcy, w mojej głowie pojawiają się myśli: co to za koleś? Kto go tu przyprowadził? Po jego wyjściu proszę czasem Kiki, żeby

wyjęła szałwię i oczyściła dom ze złej energii. Kiedyś normalne było dla mnie wchodzenie do czyjegoś domu i przeszukiwanie go, żeby po moim wyjściu zbiry mogły wpaść tam z bronią i krzyknąć:

– Wszyscy na ziemię!

Tak właśnie postrzegałem kiedyś normalność.

Kiedy Kiki i dzieci znajdują się poza domem, mam dużo czasu na myślenie. Rozmyślam o moim dziwnym dzieciństwie i byciu zależnym od matki. Jakim cudem wydostałem się z tego żałosnego środowiska? W jaki sposób koleś taki jak ja może opuścić Brownsville i zostać mistrzem świata w boksie? Jeśli dobrze się nad tym zastanowić, to jedynym, co łączyło mnie z większością dawnych mistrzów, było ubóstwo. Jack Dempsey był jebanym kloszardem. Próbowałem tłumaczyć swoje doświadczenia jego życiorysem, ale mi nie wyszło.

Jak to się stało, że poznałem Bobby'ego Stewarta, który przedstawił mnie później Cusowi? Jak Cusowi udało się wzbudzić we mnie taki entuzjazm? Jakim cudem w moim umyśle nagle coś przeskoczyło, a ja pomyślałem: dobra, zróbmy to! Skąd wzięło się we mnie takie nastawienie? Może z dzieciństwa, kiedy próbowałem naśladować innych? W każdym razie nagle narodziła się we mnie mentalność boksera.

Cus powtarzał wszystkim, że piorun uderzył w niego dwa razy i że wychowa kolejnego mistrza wagi ciężkiej. Miałem wtedy dopiero trzynaście lat. Kiedy po raz pierwszy mnie zobaczył, nie stoczyłem ani jednej amatorskiej walki.

Skąd wiedział przed śmiercią, że będę mistrzem? Nigdy nie widział, żebym zachowywał się wobec kogoś naprawdę agresywnie. Nie miał okazji obserwować narodzin mojej ringowej arogancji i pewności siebie. Jestem ciekaw, co pomyślałby o człowieku, którym się stałem. Cus był twardzielem.

– Ten facet nie ma jaj – mówił o niektórych zawodnikach. – Zostaw go tam, niech zdechnie.

Powtarzał, że w ringu lepiej jest umrzeć, niż się poddać. Dzisiaj uważam, że to życie jest najważniejsze. Tytuły, pasy mistrzowskie i sława nie są ważniejsze od życia oraz ludzi, których kochasz. Kiedyś z radością oddałbym życie w ringu. Ale nie dzisiaj. Wiem już, że robią tak tylko naiwniacy. A ja byłem prawdopodobnie największym naiwniakiem w tym sporcie.

Jeszcze przed zdobyciem pasa wiedziałem, że jestem mistrzem świata. Tak właśnie rozumowałem. Miałem przecież drugą twarz, twarz Mike'a Tysona, która była mi obca. Nie wiedziałem, kim jest ten koleś. Byłem mistrzem świata, ale nigdy nie dowiedziałem się, co tak naprawdę we mnie siedzi. W tamtym okresie można było pomyśleć, że jestem największym złoczyńcą w całej Ameryce. Moi kuratorzy chcieli przez całą dobę wiedzieć, gdzie jestem i co robię. Ludzie naprawdę się mnie bali. Byłem zwykłą cipą, ale wszyscy uważali mnie za okrutnego twardziela. To było chore. Zawsze próbowałem udowodnić innym, że się nie boję i za bardzo się w tym zapędzałem. Uważałem, że muszę być twardy i wredny, ponieważ nauczył mnie tego Cus. Jego ulubionym słowem było „górować". Górowałem więc nad innymi bokserami. Jeśli Cus żyłby do dziś, powiedziałby:

– Oszalałeś, Mike? Powinieneś walczyć!

Nie żałuję jednak tego, co się stało. Wszyscy wielcy zawodnicy – Ray Robinson, Peter Jackson, Joe Gans czy Tony Canzoneri – skończyli w rynsztoku albo zamiatają hotele. Poświęcili się boksowi tak bardzo, że nie pomyśleli nawet, co będą robić po zakończeniu kariery. Wszystkie ich upokorzenia to cena, którą warto zapłacić za mistrzostwo. Za jeden rok bycia Mikiem Tysonem byłbym gotów spędzić resztę życia w ścieku i pić szczurze szczyny. Właśnie tak.

Nie chcę robić tu z siebie jakiegoś pustelnika. Wychodzę czasem z domu i załatwiam różne sprawy. Podczas pisania tej książki poszedłem z Ratso, moim współpracownikiem, na walkę Pacquiao i Marqueza. Możliwość obejrzenia tego pojedynku w moim towarzystwie była zresztą jedną z pierwszych rzeczy, jakie wystawiła na sprzedaż moja organizacja Mike Tyson Cares. Licytację wygrało dwóch sympatycznych Meksykanów, którzy wtedy nam towarzyszyli. Tamtego wieczoru po raz pierwszy od zakończenia wyborów pojawił się też publicznie Mitt Romney. Ratso i ja nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczyliśmy go, jak w towarzystwie żony zajmuje miejsca na widowni.

– Hej, Mitt, to my jesteśmy tymi 47%![41] – krzyknąłem za nim. Życie ze zwolenniczką demokratów, która przez całą dobę ogląda MSNBC najwyraźniej wpłynęło na moje poglądy. – Trochę za późno na zdobycie poparcia Meksykanów!

Publiczność stanowili w większości meksykańscy fani Marqueza. Sama walka była natomiast wspaniała. Był to jeden z tych wieczorów, które przypominają ludziom, jak fascynującym sportem może być boks.

Miesiąc wcześniej Kiki, Ratso i ja poszliśmy do MGM Grand obejrzeć występ Barbry Streisand. Zawsze ją uwielbiałem. Za młodu przeczytałem gdzieś, że to kobieta, która ma większe ego niż Al Jolson. Zawsze pociągali mnie ludzie o wielkim ego, ponieważ Cus powtarzał mi, że sukces odnoszą wyłącznie ci, którzy sami uważają się za wspaniałych. Tylko oni potrafili sięgnąć gwiazd. Poznałem Barbrę tamtego wieczoru, kiedy odwiedziła mnie w szatni po mojej walce z Larrym Holmesem. Była prawdziwą gwiazdą. To bardzo uduchowiona kobieta i nie twierdzę tak dlatego, że jestem czarnoskóry. Kiedy Barbra śpiewa, czujesz po prostu spokój w duszy. Zazdrośni ludzie próbują stłamsić takich jak ona, ponieważ sami nie potrafią wydobywać takiej energii i porywać serc publiczności.

Byłem oczarowany jej występem. Po koncercie udaliśmy się do garderoby Barbry, gdzie zrobiliśmy sobie zdjęcie z nią i z Marie Osmond. Następnego dnia nie mogłem się pozbierać. Obserwowanie tej kobiety i słuchanie jej głosu jest czymś nieprawdopodobnym. Barbra bardzo wiele znaczyła dla mojej matki i innych osób, które znałem. Cieszę się, że mogę żyć w tych samych czasach co ona.

Pójście na tamten koncert było jednak dla mnie trudnym doświadczeniem. Kiedy w drodze na widownię przechodziliśmy przez kasyno, zobaczyłem kilku znajomych alfonsów i dilerów. Ponieważ widzieli, że towarzyszy mi żona, udali, że mnie nie znają. Ci goście wiedzą, że cały czas walczę ze swoimi demonami. Przechodząc koło takich miejsc, muszę spoglądać prosto przed siebie.

Podczas pracy nad tą książką udaliśmy się w trójkę na jeszcze inne przedstawienie. Mike Epps występował wtedy w Palms. Kiki szła za nami i nie widziała, że kiedy podszedłem do stolika, jedna z kobiet wstała i próbowała mnie uściskać.

– Nie mogę cię przytulić – powiedziałem jej, a wtedy na szczęście stanął pomiędzy nami jakiś facet.

– Chyba uratowałem ci tyłek – powiedział i mrugnął do mnie.

Gdyby nie on, Kiki dostałaby chyba zawału. Dlatego właśnie nie przepadam za wychodzeniem do miasta. Wolę zrelaksować się w domu. Miło jest pójść dokądś, jeśli człowiek ma pewność, że trafi do spokojnego

miejsca, ale najczęściej spotyka wtedy pijanych ludzi, którym różne rzeczy mogą przyjść do głowy. Jestem teraz w stosunku do żony bardziej zaborczy – chciałoby się powiedzieć troskliwy, ale to nie to – niż w czasach, kiedy zaczynaliśmy się spotykać. Ciągle wydaje mi się, że muszę ją chronić, choć Kiki potrafi przecież radzić sobie z facetami, którzy ją podrywają. Czasami zapominam, jak trzymała mnie na dystans przez wszystkie te lata, zanim w końcu zostaliśmy parą. Kiki to bardzo sprytna i rozsądna kobieta. Wie, jak o siebie zadbać. Czasami może mi się wydawać, że jest jeszcze dzieckiem, ale w naszym związku najczęściej to ja nim jestem.

Za każdym razem, kiedy idę na występ jakiegoś wielkiego showmana, jestem dumny z tego, że wykonuję ten sam zawód. Gdybym mógł robić to do końca życia i nadal opłacać rachunki, byłbym szczęśliwy. Chciałbym zarabiać na swoją rodzinę, trzymać się z dala od więzienia i nie pakować się w żadne afery. Nie zależy mi już na tym, żeby zostawić dzieciom spadek – wystarczy, jeśli będziemy mogli żyć w spokoju. Nigdy nie przypuszczałem, że kiedykolwiek tak bardzo będzie mi zależało na życiu. Jestem przecież jebanym materialistą. Niektóre nawyki trudno wykorzenić. Nie chcę jednak, żeby tak było. Nie chcę, żeby ubrania były dla mnie ważniejsze niż zdrowie. Kiedy umrę, chcę mieć pogrzeb tak skromny, jak to tylko możliwe. Pochowajcie mnie w ziemi bez żadnej trumny. Po prostu mnie zakopcie. Nie przychodźcie na mój grób ani nic w tym stylu. Jestem jednak pewien, że niektórzy młodzi bokserzy będą chcieli zobaczyć, gdzie zostałem pochowany, tak samo jak ja szukałem kiedyś grobów dawnych mistrzów. Byłbym szczęśliwy, gdyby ludzie traktowali mnie tak, jak ja traktowałem moich idoli. Może jednak dobrze byłoby mieć pomnik. Mogliby na nim napisać: „Wreszcie zaznałem spokoju”.

Mój związek z Kiki nie przestaje mnie zadziwiać. Nasza miłość rozkwitła w bardzo niesprzyjających okolicznościach. Jestem człowiekiem, z którym niezwykle trudno żyć. Zodiakalne raki to ludzie zajebiście wrażliwi. Życie z osobą, która tak dobrze zna swoje uczucia, może wydawać się ciekawe, ale zapewniam was, że to nic fajnego. Tacy ludzie często miewają urojenia. Moja żona dzielnie czekała, aż sobie z tym poradzę. Trwanie przy mnie w okresie, kiedy zmieniałem swoje chore podejście do kobiet, musiało być dla niej trudnym przeżyciem.

Bardzo ją podziwiam. Kiedy mam ochotę strzelić sobie w łeb, Kiki sprawia, że odnajduję w sercu miłość do samego siebie. Mam do niej

ogromny szacunek za to, jak bardzo stara się, żeby było między nami dobrze. Gdyby w przeszłości powiedziała „Jebać to” i odeszła ode mnie z dzieckiem, nie posiadałbym się z radości. Naprawdę nie mam pojęcia, jak to się stało, że pozostałem wierny tej dziewczynie. Nie wiem nawet, skąd przez ostatnie czterdzieści lat brałem siłę na to, żeby się zmieniać. Przywiązanie do drugiego człowieka było dla mnie czymś obcym. Potrafiłem co prawda szaleńczo się zakochiwać, ale zawsze zdradzałem moje partnerki i byłem w stosunku do nich nieuczciwy. Kiki dała mi siłę, abym mógł spróbować stać się lojalnym mężczyzną. To wspaniałe uczucie, nawet jeśli po drodze zdarzyło mi się upaść. To wszystko jest bardzo skomplikowane. Wyobraźcie sobie, co moglibyście osiągnąć, gdybyście byli taką osobą. Moglibyście zostać mistrzami moralności.

Jestem Kiki ogromnie wdzięczny. Nie zasługuję nawet na małżeństwo z prostytutką zarażoną AIDS. To prawda. Nie zasługuję na moją żonę. Jestem z nią prawdopodobnie dzięki moim dawnym osiągnięciom i mojej naturze porządnego człowieka, ale wiem, że na nią nie zasługuję. Jestem przy niej zwykłym śmieciem.

Co tak naprawdę wiemy o miłości? To ona nami kieruje, a nie odwrotnie. Kiedy miłość puka do twoich drzwi, musisz jej otworzyć. Nikt nie lekceważy miłości, mimo że to bardzo bezwzględne uczucie. Nie wiem, czym jest miłość, doświadczam jej objawów: szaleństwa i całkowitego przywiązania. Miłość pomaga nam również osiągać szczyty własnych możliwości. Dla niektórych ludzi może być tylko orgazmem. Dla innych samą ideą, fantazją, którą próbują uchwycić i przeżywać. Mówię mojej żonie, że kocham ją w każdej sekundzie, ale jaka tak naprawdę jest moja miłość? Wysłużona, czasami toksyczna, ale też romantyczna, pełna pożądania, a zarazem wstrzemięźliwa. Jest bardzo różnorodna.

Na ołtarzu miłości poświęcona zostaje samokontrola. Utrata kontroli nad samym sobą w imię czegoś, czego nie potrafimy nawet nazwać. To potworność, ale robimy to, ponieważ lubimy kochać. Nie wiemy jednak, czy pozbawieni samokontroli nadal będziemy czuć się dobrze. Stoimy jedną nogą w piekle, a drugą w niebie. Czasami mylimy miłość z pożądaniem, ponieważ wydaje nam się, że coś tak przyjemnego po prostu musi nią być. Miłość to poświęcenie, a historia dowodzi, że w jej imię warto ginąć i zabijać. W naszej podróży przez życie musimy jednak

kierować się jakimś moralnym kompasem. Nie każda przyjemność jest dobra.

Mam ulubioną książkę, którą staram się czytać codziennie. Jej tytuł to *The World's Greatest Letters: From Ancient Greece to the Twentieth Century[42].* Uwielbiam podróżować w przeszłość z jej pomocą. Czytanie listów innych ludzi to doskonały sposób na ich poznawanie. Niektórzy z autorów są tak zapatrzeni w siebie, że wydaje im się, że nikt nie potrafi kochać tak jak oni. Wielu facetów to zaborczy szaleńcy wściekli na to, że ich miłość nie została odwzajemniona. Listy tych ludzi są niezwykle poetyckie, a ich język zapiera dech w piersiach. Adresaci z kolei często mają je po prostu w dupie.

Czytam te listy i płaczę. Myślę o Napoleonie, tym wielkim przywódcy, a potem widzę list, w którym błaga swoją ukochaną Józefinę, żeby do niego przyjechała. Sami zresztą przeczytajcie:

Od chwili rozłączenia się naszego, zawsze jestem smutny. Nie ma dla mnie szczęścia bez ciebie. Ciągle mi stoją na myśli twoje pieszczoty, twoje łzy, twoja luba zazdrość; a wdzięki nieporównanej Józefiny wzniecają nieustannie w mém sercu i w méj duszy żywy i ognisty płomień. Rychłoż czas ten nastąpi, gdy zupełnie spokojny i wolny od wszelkich zatrudnień, tobie jedynie wszystkie moje chwile poświęcę; gdy cały zajęty miłością, myśleć tylko będę o roskoszy powtarzania Ci i dowodzenia, ile mi jesteś drogą. Przyślę ci twego konia; mam jednak nadzieję, iż niezadługo sama do mnie przybędziesz. Przed kilku dniami zdawało mi się, że cię już bardzo kocham; lecz od ostatniego naszego widzenia się czuję, iż przywiązanie moje tysiąc razy stało się gwałtowniejszém. Odtąd jak cię poznałem, codzień więcéj cię ubóstwiam; otóż dowód mylności zdania Labrujera, iż miłość jest dziełem jednéj chwili. Wszystko w przyrodzeniu ma bieg właściwy i rozmaite stopnie wzrostu. Ach! Zaklinam Cię, zrób tak, ażebym w tobie odkrył jakiekolwiek błędy; bądź mniéj piękną, mniéj przyziemną, mniéj czułą, mniéj dobrą, a nadewszystko nie bądź zazdrośną i nie płacz nigdy; łzy twoje odbierają mi rozum, krew w ogień zamieniają. Wierzaj mi, że nie mam już władzy myśleć o czém inném jak o tobie; ty panujesz nad moją duszą.[43]

Uwielbiam tego gościa! Napoleon to świr. Na dodatek strasznie napalony. Józefina miała go gdzieś. Przypomina mi to trochę sytuację z Robin Givens.

Czasami biorę tę książkę do sypialni i czytam Kiki na głos. Mam w niej jeden ulubiony list. Napisał go wielki niemiecki poeta i dramatopisarz Heinrich von Kleist. Jesienią 1811 roku zakochał się w gospodyni domowej, Henriette Vogel. Miał wtedy trzydzieści cztery lata, a ona trzydzieści jeden. Oboje kochali muzykę. Henriette powoli umierała jednak na raka macicy. Heinrich był człowiekiem biednym i skłonnym do depresji, ale poszukiwał nieśmiertelności. Vogel nie była pierwszą kobietą, której zaproponował wspólne samobójstwo, ale pierwszą, która się na to zgodziła. Kochankowie spędzili noc w niewielkiej karczmie, pijąc wino i kawę z rumem. Następnego ranka, podnieceni, zeszli nad brzeg jeziora. Heinrich zastrzelił tam Henriette, a potem samego siebie. Oto jeden z listów, które do niej napisał:
Moja Henrietko, duszko moja, kochanie, moja gołąbko, życie moje, moje drogie słodkie życie, światło moich dni, moje wszystko, mój najdroższy skarbie, moje zami, pola, łąki i winnice, o, słonko mego życia, Tyś słońcem i księżycem, Tyś mymi gwiazdami, niebem i ziemią, moją przeszłością i przyszłością, o, Ty, przyjaciółko, duszo moja, krwi moja serdeczna, moje wnętrzności, źrenice mych oczu, o najdroższa, jak Cię mam nazwać? Moje złotko, perełko moja, klejnocie mój, Tyś mą koroną, królową i cesarzową. Ukochanie mego serca, wszystko, co mam najświętszego i najdroższego, świecie mój cały, moja jedyna, małżonko moja, zaślubiny moje, chrzcie moich dzieci, moja sztuko tragiczna, ma pośmiertna sławo! Ach, Tyś mym drugim, lepszym Ja, Tyś moimi cnotami i zasługami, nadzieją moją, odpuszczeniem grzechów moich, przyszłością mą i szczęśliwością, o Ty, córeczko nieba, dziecino boża, moja orędowniczko i patronko, mój aniele stróżu, cherubinie mój i serafinie, jakże ja Cię miłuję![44]

Czytam to Kiki na głos, a potem razem płaczemy.

Czy to nie wspaniałe?

Po epilogu

W taki właśnie sposób chciałem zakończyć tę książkę. Kiki i ja z załzawionymi oczami czytamy w łóżku listy miłosne wielkich ludzi. Pokonałem swój wewnętrzny mrok i karmię się pięknymi słowami dawnych mistrzów. Trzeba jednak przyjmować życie takie, jakie jest, jak napisałem już wcześniej. Nie potrafiłbym spojrzeć na siebie w lustrze, gdybym skłamał i spróbował zataić to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Być może po części wynikało to z chęci dotarcia do najmroczniejszych zakątków mojej duszy i udzielenia szczerych odpowiedzi na pytania dotyczące mojego życia, zadawane mi przez Ratso. Może wiązało się to z presją towarzyszącą powrotowi do świata boksu i na ring, tym razem w roli promotora i opiekuna młodego pięściarza. Niewiele przecież potrzeba, żeby moja niska samoocena powróciła, próbując zniszczyć wszelką radość obecną w moim życiu.

Tak czy inaczej stało się i muszę wam o tym opowiedzieć. Jakiś miesiąc po ukończeniu pracy nad książką, czyli w kwietniu 2013 roku, miałem pierwszy od ponad trzech lat nawrót nałogu. Któregoś wieczoru wyszedłem z domu i wypiłem drinka. A potem następnego. I jeszcze jednego. Jak już mówiłem, po alkoholu staję się potworem, dlatego postanowiłem złagodzić sobie nastrój marihuaną. Kiedy wróciłem tamtej nocy do Kiki i dzieci, czułem się okropnie. Niestety, nie na tyle okropnie, żeby uniknąć kolejnych potknięć, które zdarzyły mi się w czerwcu i w lipcu. W sierpniu, czyli miesiąc przed walką, w której debiutowałem jako promotor i którą transmitowała telewizja ESPN, zupełnie wypadłem z torów.

Jestem potwornym nałogowcem i wiem, że jeśli nie będę trzymał się programu dwunastu kroków, to zwyczajnie umrę. Zacząłem więc znowu uczęszczać na spotkania AA. Jednym z najważniejszych kroków jest zadośćuczynienie. Dlatego przed debiutem w roli promotora porozmawiałem z Teddym Atlasem, moim dawnym trenerem, który pracował teraz dla ESPN jako komentator. Wyciągnąłem do niego rękę i przeprosiłem go za to, co stało się w Catskill w latach 80. Nie rozmawialiśmy ze sobą prawie dwadzieścia lat. Dobrze było móc wykonać

ten krok. Wydaje mi się, że zrobiło to na ludziach duże wrażenie, ponieważ tamtego wieczoru pytano mnie podczas rozmów i wywiadów głównie o to.

Borykałem się wtedy z silnymi emocjami i poczuciem winy związanym z moimi poprzednimi potknięciami, a spotkanie z Teddym i ukorzenie się przed nim sprawiły, że coś we mnie pękło. Zrozumiałem, że nie mogę dalej kłamać i udawać, że nie popijam i nie popalam. Podczas konferencji prasowej po walce zapytano mnie o pojednanie z Teddym i poczułem, że muszę zrzucić ten ciężar z piersi.

– Wiedziałem, że mogę spotkać tu Teddy'ego i z początku nie napawało mnie to radością, ponieważ jestem ponurym i zawistnym człowiekiem. Ciągnie mnie do złego. Chcę przechadzać się po tej dzielnicy [tu wskazałem na swoją głowę] samemu, a przecież to bardzo niebezpieczna okolica, prawda? Można tam zginąć. Ja też mogę tam zginąć. Poszedłem więc na spotkanie AA i opowiedziałem moim kolegom o emocjach, jakie wzbudza we mnie ta sytuacja, i wyjaśniłem, że zamierzam sobie z nią poradzić. Porównałem ją do konfliktu pomiędzy klanami Hatfields oraz McCoys. Podjąłem właściwą decyzję. Cus byłby ze mnie dumny. Ja sam jestem z siebie dumny.

Nienawidzę się. Próbuję się zabić. Czuję do siebie niechęć, a z drugiej strony jestem z siebie dumny, co przecież nie zdarza mi się często. Cieszę się, że to zrobiłem. Być może dla Teddy'ego było to trochę za dużo i jeszcze tego nie przetrawił. Wie jednak, że to było szczere. Zachowałem się źle. Przepraszam. Przepraszam. Chciałem tylko wykonać pierwszy krok. Niezależnie od tego, czy Teddy zaakceptował moje przeprosiny czy nie, mogę teraz spokojnie umrzeć ze świadomością, że pogodziłem się już z każdym, kogo kiedyś skrzywdziłem. Chodzi przecież o miłość i przebaczenie, a także o pojednanie się ze wszystkimi, dlatego zależy mi, żeby ludzie mi wybaczyli. Jestem skurwysynem. Wyrządziłem w życiu wiele zła i proszę o wybaczenie. Mam nadzieję, że ci ludzie będą w stanie mi wybaczyć. Chcę się zmienić, chcę żyć inaczej. Chciałbym być trzeźwy. Nie chcę umierać. Jestem ciężkim alkoholikiem i znajduję się na granicy śmierci. Wow. Kurczę, robi się ciekawie.

Głos uwiązł mi w gardle. A potem wyznałem:

– Nie piję i nie biorę narkotyków od sześciu dni i to prawdziwy cud. Okłamywałem wszystkich, opowiadając, że jestem trzeźwy. Nie jestem. To mój szósty dzień. Mam zamiar już nigdy się nie złamać.

Obecni na sali dziennikarze zgotowali mi owacje na stojąco, ale nic to dla mnie nie znaczyło. Kiedy opowiadasz o sobie na spotkaniu AA, nie możesz liczyć na oklaski.

To było 23 sierpnia. Kiedy piszę te słowa, mój wynik poprawił się o kilka dni. Mam nadzieję pozostać trzeźwy i poprawiać ten rezultat, zyskując jednocześnie kolejne żetony. Było to z mojej strony aroganckie, że próbowałem poradzić sobie z takim problemem bez pomocy mojej rodziny AA, do której wstęp mają tylko tacy jak ja. Nie chcę umierać. Chcę kontynuować karierę promotora bokserskiego. Chcę znowu występować w moim przedstawieniu. Chcę grać w kolejnych filmach.

Po moim ostatnim nawrocie nie było zbyt wesoło. Kiki i ja przechodziliśmy trudny okres. Jakaś część mnie upierała się nawet, że winę za moje potknięcie ponosi w pewnym stopniu presja wynikająca z życia w małżeństwie. Później pojawiła się męczarnia związana z tą książką. Pracując nad nią wspólnie z Kiki, poczułem, że rodzę się na nowo. Kiedy dotarliśmy do fragmentu dotyczącego Exodus, było nam bardzo ciężko. Oboje wypłakiwaliśmy sobie oczy. W tamtym momencie zrozumiałem, dlaczego ożeniłem się z Kiki. Nagle poznałem odpowiedź na pytanie: „Po co koleś taki jak ja miałby brać ślub?”. Nasze małżeństwo to coś więcej niż tylko związek dwojga ludzi. To także wypełnienie dziedzictwa Exodus. Małżeństwo pozwoliło mi również stać się lepszym ojcem. Dzięki temu, że Exodus była w moim życiu, jestem teraz bardziej wartościowym człowiekiem i dalej chcę nim być. Bardzo chciałbym pogłębić moją relację z Kiki i obserwować, jak moje dzieci dorastają zdrowe i szczęśliwe. Nie będę jednak mógł cieszyć się tym wszystkim, jeśli nie zapanuję nad samym sobą. Żeby pomagać innym, muszę najpierw pomóc sobie. Bardzo tego chcę. Mam w sobie wiele bólu, który chciałbym uśmierzyć. Zrobię wszystko, żeby mi się to udało. Krok po kroku.

Podziękowania

MIKE CHCIAŁBY PODZIĘKOWAĆ:

Cusowi D’Amato – mojemu mentorowi, przyjacielowi i generałowi. Dzięki tobie osiągnąłem to, o czym nie mogłem nawet marzyć. Nie wiem, kim byłbym dzisiaj, gdyby nie ty. Nie potrafię wyrazić tego, jak bardzo jestem ci wdzięczny. Jak długo będę oddychał, tak długo twoje dziedzictwo nie zginie. Nasze nazwiska na zawsze pozostaną nierozłączne. Nie sposób mówić o mnie i nie wspomnieć o tobie, tak jak nie da się opowiadać o tobie, nie nawiązując do mnie.

Chciałbym złożyć specjalne podziękowania współautorowi tej książki, Larry’emu „Ratso” Slomanowi, który okazał się takim fajnym gostkiem (to jego ulubione słowo. W wielu miejscach musiałem usuwać je z tekstu.) Praca nad tymi wspomnieniami nie zawsze była przyjemnością. Wracanie do niektórych mrocznych momentów z mojego życia okazało się bardzo trudne. Larry, byłeś jak mucha na ścianie, którą czasami miałem ochotę zatłuc, ale wiedziałeś, kiedy odlecieć, a potem wracałeś we właściwym momencie. Dziękuję ci za cierpliwość i pracowitość. Naprawdę wiesz, jak unikać ciosów. Nie sądzę, by jakikolwiek inny pisarz mógł poradzić sobie z tym zadaniem lepiej od ciebie. Jeśli chodzi o pisanie, jesteś „najtwardszym gościem na tej planecie”. Jesteś dla mnie nie tylko pisarzem, ale też członkiem rodziny. Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości będziemy jeszcze mieli okazję współpracować.

Dziękuję Davidowi Vigliano z Vigliano Associates za koordynowanie tego projektu. Jesteś niezwykłym człowiekiem, David. Uważam cię nie tylko za mojego agenta literackiego, ale również za przyjaciela.

Dziękuję Davidowi Rosenthalowi z wydawnictwa Blue Rider Press za cierpliwość i entuzjazm, z jakim podszedł do tego przedsięwzięcia. Bardzo się cieszę, że uwierzyłeś w naszą wizję i poparłeś ją w 100%.

Chciałbym podziękować również moim prawnikom z firmy Grubman Indursky Shire & Meiselas, a zwłaszcza Kenny’emu Meiselasowi, który zebrał tych wspaniałych ludzi w jeden zespół. Dziękuję również tobie,

Jonathanie Ehrichu, za bardzo skrupulatne przedzieranie się przez wszystkie kontrakty.

Dziękuję także Damonowi Binghamowi i Harlanowi Wernerowi za to, że skontaktowali mnie z firmą Vigliano Associates.

Najszczersze wyrazy miłości i wdzięczności składam moim przyjaciołom, rodzinie oraz wszystkim, którzy wpierali mnie i poświęcali swój cenny czas na rozmowy z Ratso.

Szczególne podziękowania należą się moim dzieciom: Mikey, Genie, Raynie, Amirowi, Miguelowi, Milan i Morocco. Wszystko, co robię, robię dla was. Kocham cię, Exodus Sierro Tyson. Jesteś moim Aniołkiem. Nie ma dnia, żebym o tobie nie myślał. Cztery lata, które mogłem spędzić z tobą na tym świecie, były najlepszym okresem w moim życiu. Nigdy cię nie zapomnę.

Moja droga Kiki, dziękuję ci za twoją bezwarunkową miłość i wsparcie oraz za to, że ze mną wytrzymujesz. Wiem, że nie zawsze jest łatwo, ale pamiętaj, że jestem ci bardzo wdzięczny. Kocham cię.

LARRY CHCIAŁBY PODZIĘKOWAĆ:

Michaelowi Geraldowi Tysonowi. Powiedzieć, że ten projekt jest owocem jego miłości, to za mało. Marzyłem o współpracy z Mikiem od 1994 roku, kiedy na rynku ukazała się książka *Private Parts,* napisana przeze mnie wspólnie z Howardem Sternem. Uważałem, że Mike to jedna z najciekawszych postaci świata kultury, i czułem, że jego historia mogłaby być pasjonująca i poruszająca. Kiedy przebywał w więzieniu w Indianie, wysłałem mu egzemplarz autobiografii Nietzschego *Ecce Homo. Jak się staje, czym się jest* i zaproponowałem współpracę w spisaniu jego wspomnień.

W 2008 roku, dzięki rekomendacjom jego ówczesnego agenta, Harlana Wernera, oraz jego byłej żony, dr Moniki Turner, Mike wybrał mnie do tego projektu. Jak już wspomniano, ten okres w jego życiu nie sprzyjał jednak pracy nad książką, dlatego przedsięwzięcie zostało odłożone na przyszłość. Cztery lata później Mike znajdował się już w znacznie lepszej sytuacji i mogliśmy wystartować.

Praca z tym człowiekiem była najdziwniejszym, a zarazem najbardziej satysfakcjonującym doświadczeniem, jakie spotkało mnie w całej karierze

współautora biografii sławnych osób. Jak wszyscy dobrze wiedzą, Mike to osoba niesamowicie wrażliwa i boleśnie szczera. Kiedy nasza rozmowa schodziła na pewne tematy – na przykład na jego dzieciństwo czy relację z Cusem D'Amato – często nie wytrzymywał i wybuchał płaczem. Opowiadając z kolei niektóre ze swoich ulubionych historii, podskakiwał i tańczył na środku pokoju, a potem przybijał mi piątkę. Przybiłem z Mikiem Tysonem prawdopodobnie więcej piątek niż z jakimkolwiek innym człowiekiem, i przeżyłem. Ten człowiek nie wie, jaki jest silny.

Mike nie jest typem faceta, który usiadłby i spokojnie opowiedział o swoim życiu. Nagrywałem nasze rozmowy w jego garażu, gdzie słychać było gruchanie gołębi, na zapleczu zakładu fryzjerskiego w Vegas, podczas jazdy samochodem do szkoły po jego córkę i w sklepie Salvatore Ferragamo w Caesars, w którym przymierzał koszule. Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę nosiłem ze sobą kasetowy dyktafon casio, ponieważ nigdy nie wiedziałem, kiedy mój rozmówca zacznie nagle opowiadać o Cusie albo wspominać jakąś porywającą historię z dzieciństwa.

Przez kilka miesięcy mieszkałem w domu Mike'a w Vegas, gdzie nagrywałem nasze rozmowy, przeglądałem ogromną dokumentację sądową i przeprowadzałem wywiady z jego najbliższymi współpracownikami. Niełatwo jest przebywać tak długo poza domem, ale miałem szczęście, że w Vegas przygarnęły mnie dwie rodziny, dzięki którym moje życie stało się zdecydowanie lepsze.

Przede wszystkim chciałbym podziękować cudownej rodzinie Mike'a. Jego żona, Kiki, to wspaniała kobieta i gdyby nie ona, nie czytalibyście teraz tej książki. Teściowa Mike'a, Rita, brat Kiki, Azim, jego żona Dżahira i najstarsza córka Mike'a, Mikey, opiekowali się mną, karmili mnie i pocieszali, kiedy Mike był bardziej zainteresowany zakupami niż rozmową. Niezwykle pomocny okazał się również jego współpracownik, David Barnes, pseudonim Wayno (albo Farid). Z kolei dwójka najmłodszych dzieci Mike'a, Milan i Rocco, zawsze potrafiła poprawić mi humor.

Miałem też w Vegas jeszcze jedną rodzinę. Podczas pracy z Mikiem mieszkałem czasami w niesamowitym domu mojego serdecznego przyjaciela, Penna Jillette'a. Penn, jego żona, Emily Zolten, oraz dwójka ich dzieci byli dla mnie cudownymi gospodarzami. Jeśli którejś nocy się nudziłem, szedłem obejrzeć występ Penna i Tellera. Jeśli natomiast miałem

ochotę na jakąś produkcję klasy C, wieczory filmowe Penna i Emily były do tego najlepszą okazją.

Jestem wdzięczny wszystkim cudownym znajomym Mike'a, którzy poświęcali swój cenny czas i udzielali mi wywiadów. Podziękowania niech przyjmą: Brian Hamill, Craig Boogie, Calvin Hollins, Eric „EB" Brown, David Chesnoff, Steve „Krokodyl" Fitch, David Malone, Frankie Mincieli, Jeff Greene, Hope Hundley, Jackie Rowe, Jay Bright, Lance Sherman, Latondia Lawson, Steve Lott, Mack Smith, Marilyn Murray, Mario Costa, Mark D'Attilio, Darryl Francis, Anthony Pitts, Michael Politz, Rick Bowers, Rodney Tyson, Sean MacFarland, Muhammad Siddeeq, Tom Patti, Tony Anderson, Damon Bingham, Jim Voyles i Jeff Wald. Jesteśmy również winni podziękowania osobie, której nigdy nie spotkaliśmy. Na początku naszej współpracy Mike pokazał mi liczne nagrania Cusa oraz jego przyjaciół i znajomych, którzy rozmawiali z młodym dziennikarzem z Catskill, Paulem Zuckermanem. Te wywiady były nieocenionym źródłem informacji o Cusie z czasów, kiedy Mike dopiero wkraczał w jego życie. Próbowaliśmy namierzyć jakoś Paula Zuckermana, ale nam się nie udało. Mamy jednak nadzieję, że jego pomysłowe wywiady ujrzą kiedyś światło dzienne.

Mam ogromny dług wdzięczności wobec Davida Rosenthala, nadzwyczajnego wydawcy, który okazał nam bezgraniczną cierpliwość i opanowanie. Dziękuję również wszystkim pracownikom Blue Rider Press, a w szczególności redaktorce Vanessie Kehren. Podziękowania niech przyjmą także inni pracownicy wydawnictwa: Aileen Boyle, Sarah Hochman, Gregg Kulick, Phoebe Pickering, Brian Ulicky, Joe Benincase, Meredith Dros, Linda Rosenberg, Rob Sternitzky i Eliza Rosenberry.

Jestem bardzo wdzięczny mojemu znakomitemu agentowi, Davidowi Vigliano, na którego wytrwałość i poradę zawsze mogę liczyć, a także jego wspólnikowi, Matthew Carliniemu, który koordynował prace nad zagranicznymi wydaniami tej książki.

Biografia Mike'a Tysona nie mogłaby powstać bez pomocy prawników. W 2008 roku pierwszą wersję umowy przygotował leciwy już Laurie Rockett, z którym współpracowałem od dawna. Kiedy cztery lata później projekt powrócił do życia, na pokładzie pojawił się z kolei Eric Rayman. Linda Cowen doskonale się spisała, recenzując pierwszą wersję tekstu dla

wydawcy. Ogromne podziękowania należą się też mojemu adwokatowi, Charlesowi DeStefano, który zawsze jest przy mnie.

Podziękowania składam też na ręce najlepszego stenografa, Jilla Methesona, za to, z jakim poświęceniem dbał o dotrzymanie terminu oddania tekstu. Jestem również wdzięczny Zachary'emu Zimmermanowi za jego sumienną pracę z materiałami źródłowymi. Internet nie ma przed nim tajemnic.

Na koniec chciałbym podziękować mojej najważniejszej rodzinie: Christy Smith-Sloman oraz Lucy. Kiedy pracowałem, oddalony od nich o tysiące kilometrów, przetrwały huragan Sandy, siedząc przy świecach i jedząc masło orzechowe oraz żelki (w przypadku Lucy była to psia karma newman's own o smaku masła orzechowego). Christy zawsze mnie wspiera i znosi moje dziwactwa. Za tę miłość jestem jej dozgonnie wdzięczny. Dopóki miska pełna jest karmy, w moim narożniku nie brakuje też Lucy.

Mój ojciec, Jimmy „Curlee” Kirkpatrick Jr.

Fot. Jeśli nie zaznaczono inaczej, zdjęcia otrzymane dzięki uprzejmości Mike’a i Kiki Tysonów

Ja w wieku 9 lat

Fot. Steve Lott/Boxing Hall of Fame Las Vegas

Moja matka, Lorna Mae

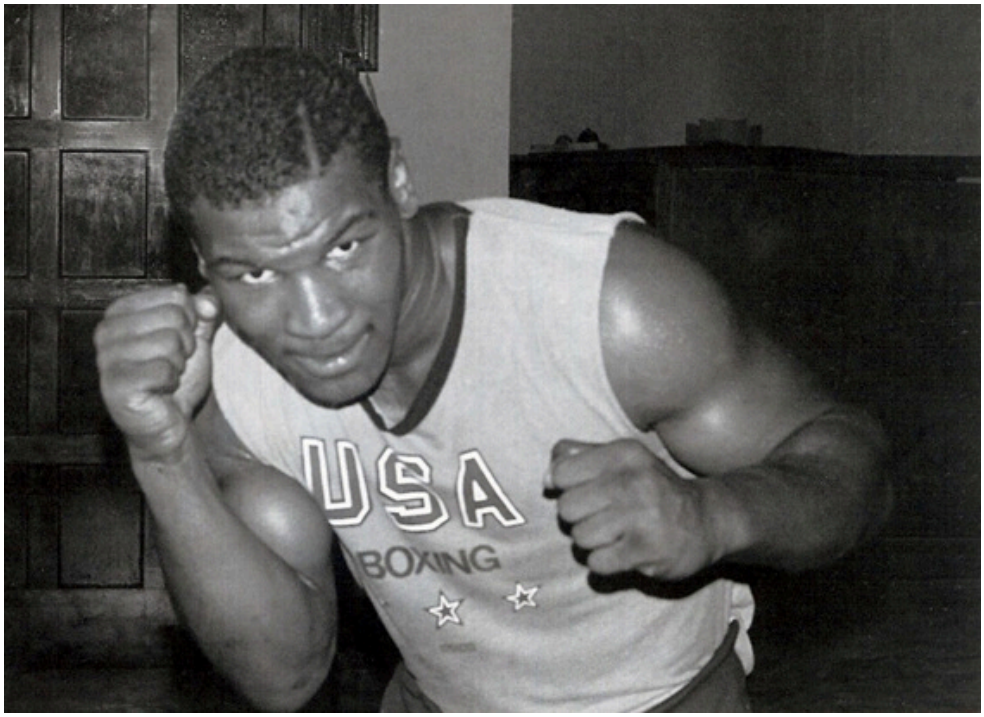

Ja w wieku 13 lat

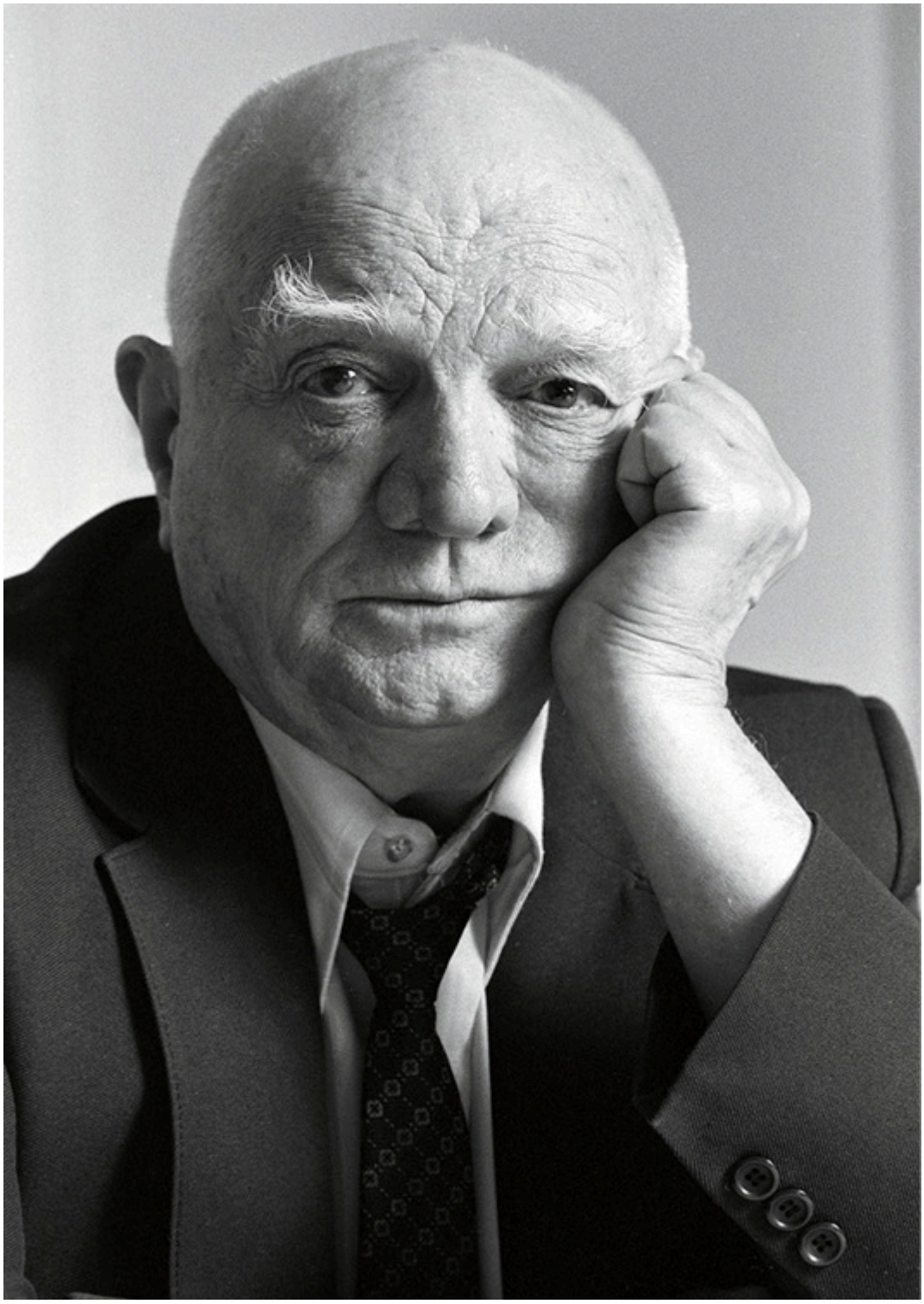

Cus D’Amato

Fot. Steve Lott/Boxing Hall of Fame Las Vegas

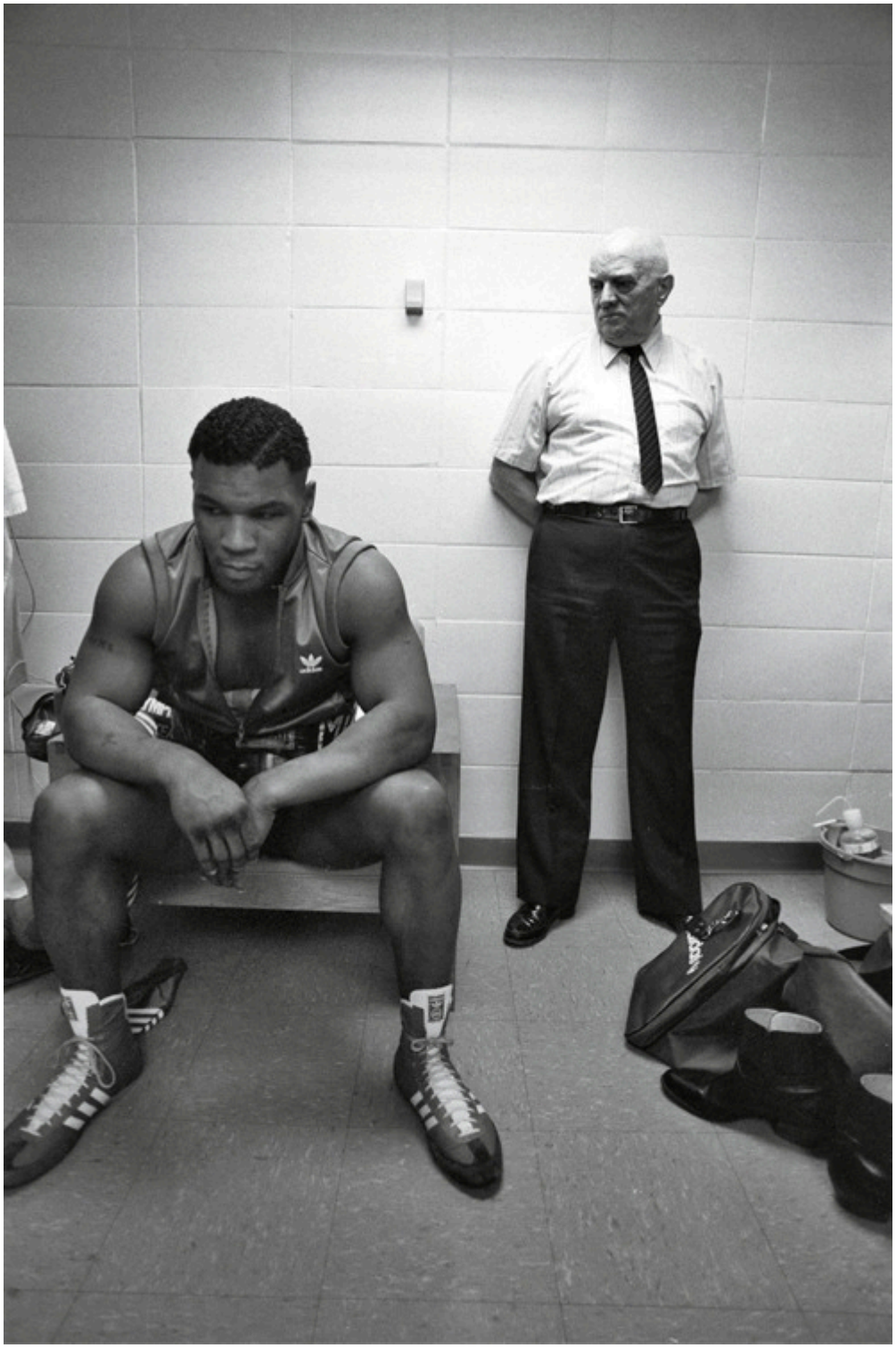

Cus i ja

Fot. Ken Regan/Camera 5

Ja i Cus w Catskill

Fot. Ken Regan/Camera 5

Obiad z Cusem i Camille

Fot. Ken Regan/Camera 5

Podczas kręcenia reklamy dla Pepsi

Pogrzeb Cusa, 7 listopada 1985 roku. Od lewej: Jimmy Jacobs, Kevin Rooney, Tom Patti, ja, Jay Bright, José Torres, krewny Cusa i Floyd Patterson

Fot. Lori Grinker/Contact Press Images

Ja i moje gołębie w Catskill

Moje 19 urodziny w mieszkaniu Steve'a Lotta. Od lewej: Steve Lott, Susan O'Brien, Jimmy Jacobs, Bill Cayton, moja pierwsza dziewczyna Angie, ja, Loraine Jacobs i Doris Cayton

Fot. Steve Lott/Boxing Hall of Fame Las Vegas

Mitch Green i ja podczas pojedynku w Madison Square Garden w 1986 roku. Wygrałem jednogłośną decyzją sędziów, podwyższając swój bilans walk do 21:0.

Fot. Richard Harbus/Bettmann/Corbis

Po prawej, na środku: Twarzą w twarz z Marvisem Frazierem.

Fot. Ken Regan/Camera 5

Po prawej, na dole: Trevor Berbick na deskach podczas walki, w której zdobyłem tytuł najmłodszego mistrza świata wagi ciężkiej w historii boksu.

Fot. AFP/Getty Images

Don King i ja po zwycięskim pojedynku z Jamesem „Bonecrusherem” Smithem, w którym utrzymałem pas WBA

Fot. Charlie Blagdon/Bettmann/Corbis

Potężny cios na szczękę Tyrella Biggsa podczas walki o tytuł mistrza w 1987 roku

Fot. Bettmann/Corbis

Ja i Michael Spinks podczas walki w 1988 roku. Znokautowałem go w pierwszej rundzie, broniąc trzech pasów mistrzowskich

Fot. Bettmann/Corbis

Ja i moje trzy pasy mistrzowskie po walce ze Spinksem

Fot. Bettmann/Corbis

Tłumy otaczające mnie w Brownsville

Fot. Lori Grinker/Contact Press Images

Rozmowa z prawnikiem, Stevenem Haysem, podczas sprawy sądowej dotyczącej zerwania kontraktu z Billem Caytonem. Miejsce przy drugim końcu stołu zajmuje Loraine, wdowa po Jimmym Jacobsie. Za nami, od lewej, siedzą: Donald Trump, Robin Givens i Ruth Givens

Fot. Bettmann/Corbis

Wyprowadzam lewy sierpowy podczas walki z Larrym Holmesem w styczniu 1988 roku

Fot. The Ring magazine/Getty Images

Holmes pada na deski w czwartej rundzie

Fot. The Ring magazine/Getty Images

Spotkanie z zawodnikami sumo podczas mojej wizyty w Tokio w 1988 roku

Fot. Steve Lott/Boxing Hall of Fame Las Vegas

Bill Cayton, ja i Jimmy Jacobs

Fot. Steve Lott/Boxing Hall of Fame Las Vegas

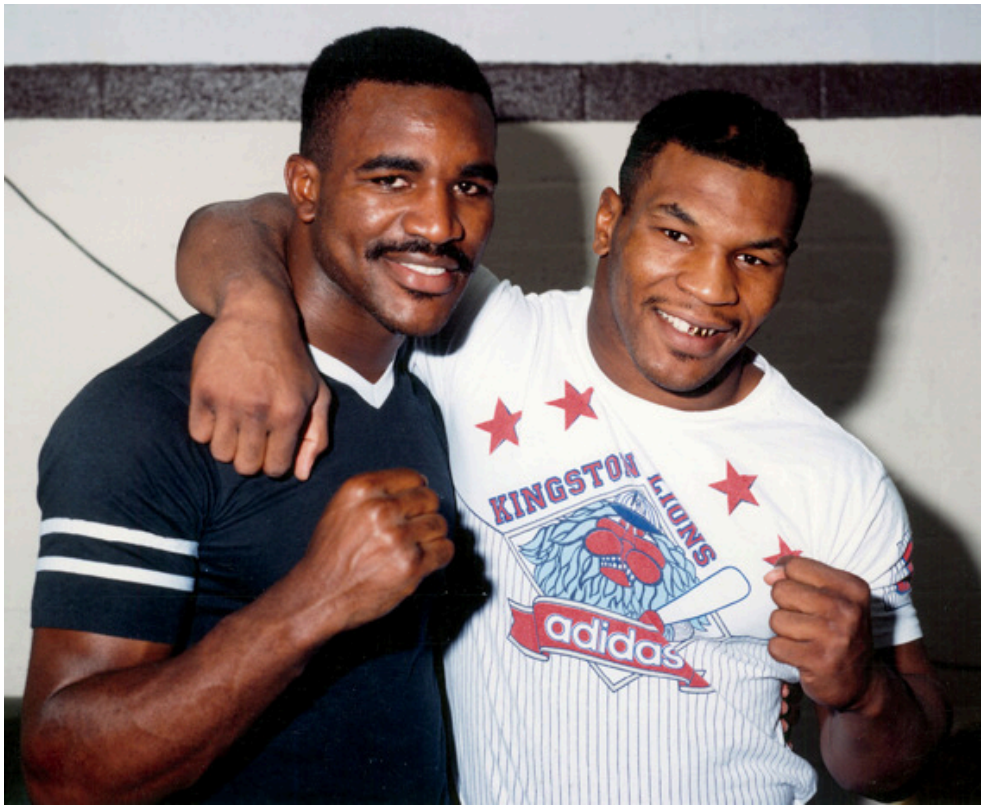

Ja i Evander Holyfield

Fot. Steve Lott/Boxing Hall of Fame Las Vegas

Al Sharpton i ja

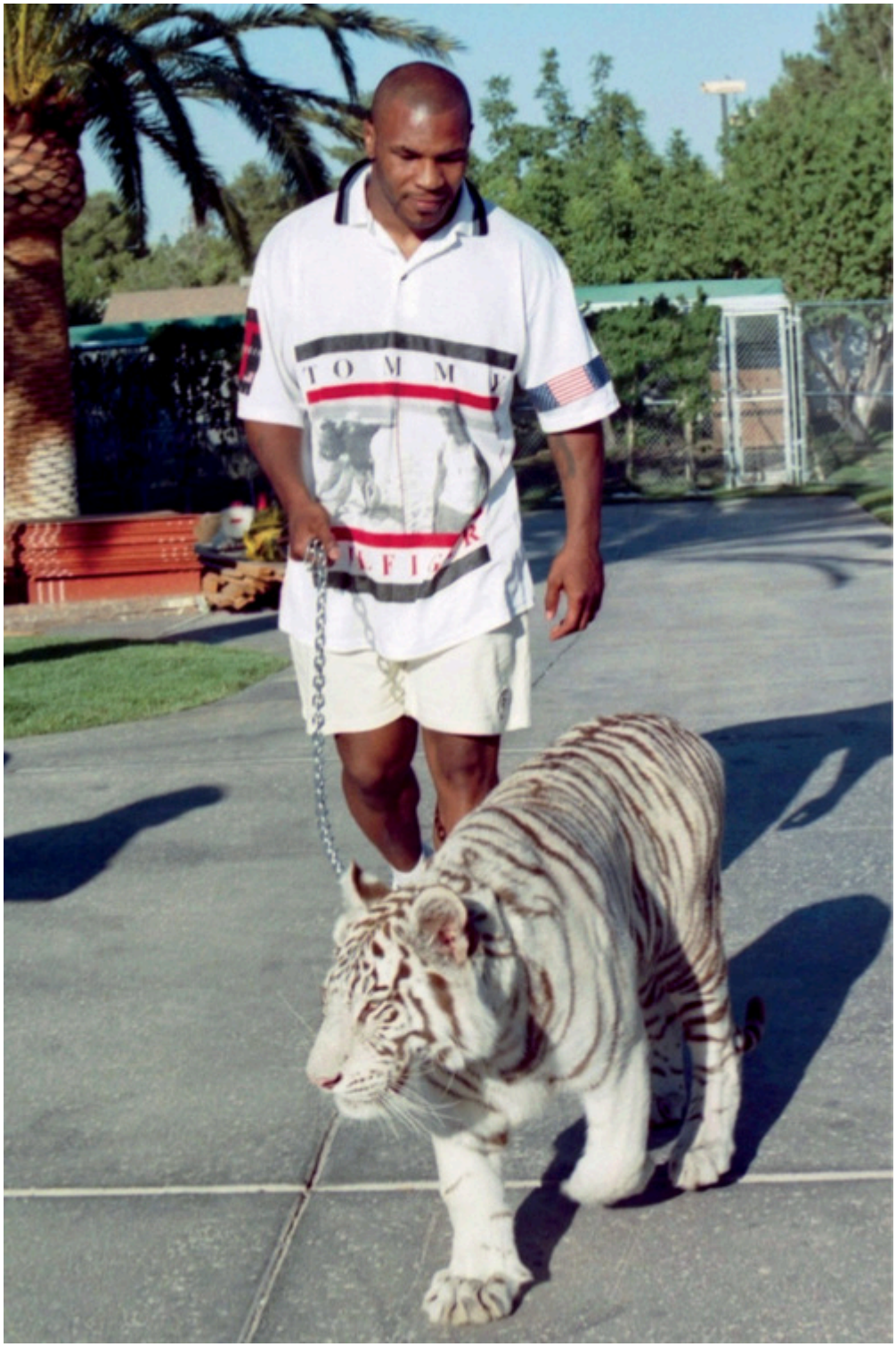

Na spacerze z moim tygrysem, Kenyą

Fot. The Ring magazine/Getty Images

Ślub z Robin Givens, 1988 rok

Fot. Misha Erwitt/New York Daily News Archive via Getty Images

Moja była żona i jej matka, Ruth, podczas próby rozerwania mnie na kawałki

Fot. Anthony Barboza/Getty Images

Maja Angelou odwiedza mnie w więzieniu

Don King i moja ekipa eskortują mnie do limuzyny czekającej przed Indiana Youth Center

Fot. John Ruthroff/AFP/Getty Images

Mój adwokat Jim Voyles i ja wychodzimy z sądu hrabstwa Marion po przesłuchaniu, podczas którego nie zgodziłem się przeprosić powódki

Fot. Eugene Garcia/AFP/Getty Images

Ja i moja była żona, Monica Turner

Fot. Lennox McLendon/Associated Press

Sędzia Mills Lane dyskwalifikuje mnie w trzeciej rundzie niechlubnej walki z Evanderem Holyfieldem

Fot. Jeff Haynes/AFP/Getty Images

Muhammad Ali gratuluje mi przywrócenia licencji bokserskiej przez Komisję Sportową Stanu Nevada

Fot. Mike Nelson/AFP/Getty Images

Uderzam Lennoxa Lewisa lewym sierpowym podczas pierwszej rundy walki o tytuł mistrza świata wagi ciężkiej w 2002 roku

Fot. Jeff Haynes/AFP/Getty Images

Sędzia Eddie Cotton liczy mnie w ósmej rundzie walki z Lewisem

Fot. Jeff Haynes/AFP/Getty Images

Ja i mój dwumiesięczny syn Miguel w szatni przed pojedynkiem z Lewisem

Fot. Neil Leifer/Sports Illustrated/Getty Images

Poniżej: Mój brat Rodney, jego syn Lorenzo i ja

Ja i mój syn Amir podczas spotkania z zawodnikami Wrestlemanii w 2010 roku. Na zdjęciu towarzyszą nam Triple H oraz Hornswoggie

Z ekipą Kac Vegas po otrzymaniu Złotego Globu. Od lewej: Ed Helms, Justin Bartha, Heather Graham, ja i Bradley Cooper

Fot. Trae Patton/NBCU Photo Bank

Podczas pielgrzymki do Mekki odwiedzam w Medynie przywódców Arabii Saudyjskiej

Fot. AFP/Getty Images

Mój syn Miguel i moja córka Mikey

Ja i Marilyn Murray, terapeutka, dzięki której poznałem program ١٢ kroków

Fot. courtesy of Marilyn Murray

Exodus i Miguel

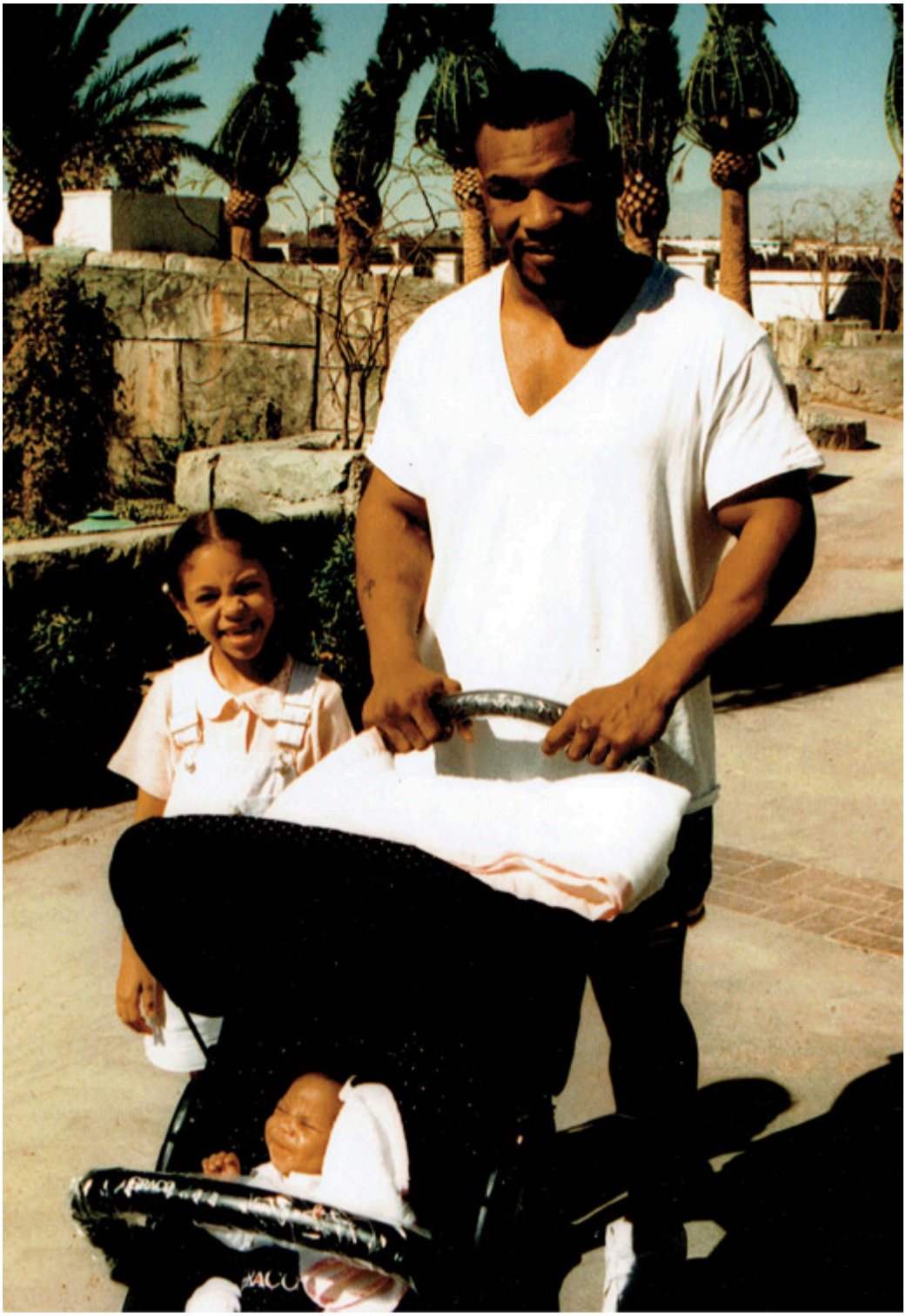

Gena, ja oraz Rayna

Ja i moja córka Milan

W towarzystwie dzieci. Na górze od lewej: Milan, Amir i Mikey. Na dole: Rayna, ja, Miguel i Gena

Ja i moja piękna żona Kiki

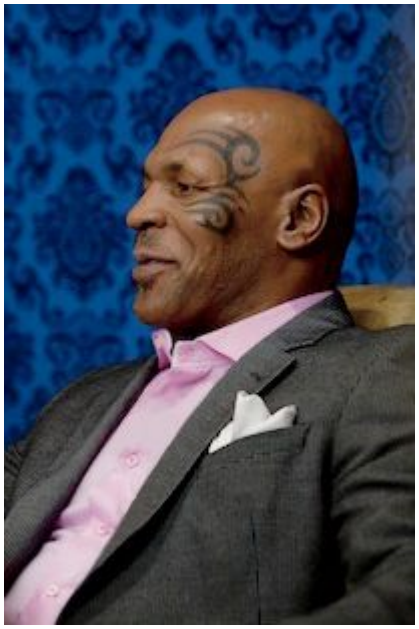

Rok 2012. Opowiadam o swoim życiu, rodzinie i karierze

Od góry: Milan, ja, Kiki i Morocco

Mike Tyson z Wiesławem Włodarskim, Prezesem Zarządu FoodCare Polska (producenta napoju energetycznego BLACK), podczas wizyty w Polsce

Fot. FoodCare

[1] Edward G. Robinson – amerykański aktor pochodzenia rumuńskiego, laureat Oscara za całokształt pracy – przyp. tłum.
[2] Seria amerykańskich komiksów o nastolatkach – przyp. tłum.
[3] Zasady regulujące sportową walkę na pięści, opracowane w Anglii w drugiej połowie XIX wieku – przyp. tłum.
[4] Lek psychotropowy o działaniu przeciwpsychotycznym, przeciwautystycznym i uspokajającym – przyp. tłum.
[5] Lek stosowany głównie u osób z ADHD – przyp. tłum.
[6] Fencyklidyna – psychodeliczna substancja psychoaktywna – przyp. tłum.
[7] Amerykańska aktorka nominowana do Oscara – przyp. tłum.
[8] Bohater powieści *Chata Wuja Toma* Harriet Beecher Stowe, murzyński niewolnik zachowujący się w sposób służalczy względem białego człowieka – przyp. red.
[9] Dwight Gooden – amerykański bejsbolista, którego pseudonim odnosił się do jego skuteczności na pozycji miotacza – przyp. tłum.
[10] Nokaut techniczny – przyp. tłum.
[11] Amerykańska firma produkująca lody – przyp. tłum.
[12] Kokaina w formie wolnej zasady. Crack jest silnie uzależniającym narkotykiem o natychmiastowym działaniu. Pojawił się w USA w latach 80. – przyp. tłum.
[13] Iceberg – góra lodowa – przyp. tłum.
[14] Amerykańskie przedsiębiorstwo zajmujące się przewozem przesyłek – przyp. red.
[15] Fikcyjna postać, bohater serii powieści, ukazujących się w I połowie XX wieku, autorstwa Saxa Rohmera – przyp. red.
[16] Określenie, którym dziennikarze nazywali funkcjonującą w latach 50. nieformalną grupę amerykańskich piosenkarzy i aktorów – przyp. red.
[17] Physician’s Desk Reference, indeks dostępnych w USA leków na receptę – przyp. tłum.
[18] Racketeer Influenced and Corrupt Organization – ustawa dotycząca przestępczości zorganizowanej oraz korupcji – przyp. tłum.
[19] Alfred Charles Kinsey (1894–1956), amerykański biolog i seksuolog – przyp. tłum.
[20] William Kennedy Smith, lekarz, członek słynnej rodziny Kennedych, w 1991 roku oskarżony o gwałt na dwudziestodziewięcioletniej kobiecie,

którą poznał w barze – przyp. tłum.
[21] General Educational Development, amerykański egzamin, powszechnie uznawany za odpowiednik dyplomu ukończenia szkoły średniej. Aby go zdać, należy uzyskać wynik lepszy niż 60% uczniów kończących szkołę średnią w całym kraju – przyp. tłum.
[22] Wtorek – przyp. tłum.
[23] Arnold Rothstein – gangster, hazardzista i milioner, jeden z twórców powstających w Ameryce na przełomie XIX i XX wieku żydowsko-amerykańskich organizacji przestępczych – przyp. tłum.
[24] World Wrestling Entertainment – największa federacja wrestlingu na świecie – przyp. tłum.
[25] Duet wrestlerów występujący w federacji World Wrestling Entertainment w latach 1997–2010 – przyp. red.
[26] „Zimny jak głaz”, pseudonim ringowy Steve’a Austina – przyp. red.
[27] „No contest” w świetle amerykańskiego prawa oznacza nieprzyznanie się do winy przy jednoczesnym nienegowaniu oskarżeń – przyp. tłum.
[28] American Civil Liberties Union – założona w 1920 roku amerykańska organizacja non-profit której celem jest ochrona praw obywatelskich gwarantowanych przez konstytucję – przyp. tłum.
[29] Neonazistowska organizacja stworzona w latach 70. XX wieku przez Richarda Butlera na terenie USA jako odnoga Kościoła Jezusa Chrystusa-Chrześcijanina. Została uznana przez FBI za „zagrożenie terrorystyczne” – przyp. tłum.
[30] Jedno z powitań używanych w krajach muzułmańskich, oznaczające „Pokój z wami” – przyp. tłum.
[31] O.J. Simpson – amerykański aktor i futbolista oskarżony o zabicie byłej żony oraz kelnera z restauracji. Kiedy uciekał przed policją białym fordem bronco, ścigało go ponad dwadzieścia helikopterów należących do mediów – przyp. tłum.
[32] Eric Esch, pseud. Butterbean – amerykański bokser zawodowy wagi ciężkiej, kick-boxer i zawodnik MMA – przyp. tłum.
[33] „Mike Tyson próbował zabić mojego tatusia” – przyp. tłum.
[34] Biegunka podróżnych – kilkudniowe niedomaganie trawienne – przyp. red.
[35] Amerykański pastor, pisarz, teleewangelista i muzyk – przyp. tłum.
[36] Pierwszy dzień kalendarza żydowskiego – przyp. tłum.

[37] William Griffith Wilson (1895–1971) – współzałożyciel Wspólnoty Anonimowych Alkoholików – przyp. tłum.
[38] Hells Angels Motorcycle Club – międzynarodowy klub motocyklowy – przyp. red.
[39] Pielgrzymka do Mekki – przyp. tłum.
[40] „O północy w kurwidołku” – przyp. tłum.
[41] W wyborach prezydenckich w 2012 roku Willard Mitt Romney uzyskał 47% głosów, przegrywając z Barackiem Obamą, który zebrał 51% – przyp. tłum.
[42] „Najwspanialsze listy: od antycznej Grecji po XX wiek” – przyp. tłum.
[43] Napoleon I, *Listy Napoleona do Jozefiny podczas pierwszéj wyprawy włoskiéj, Konsulatu i Cesarstwa pisane tudzież listy Jozefiny do Napoleona i do jéj córki*, T. 1, J. Glucksberg i spółka, Warszawa 1835 – przyp. tłum.
[44] Heinrich von Kleist, *Listy*, przeł. Wanda Markowska, Czytelnik, Warszawa 1983 – przyp. tłum.

MIKE TYSON

UNDISPUTED TRUTH

MIKE TYSON / LARRY SLOMAN

Copyright © 2013 by Tyrannic Literary Company LLC
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2014
Copyright © for the translation by Jakub Małecki 2014

Redakcja i korekta – Jacek Ring, Michał Wachuła
Skład – Joanna Pelc
Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Front cover photograph: Handout/Getty Images

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Kraków 2014
ISBN EPUB: 978-83-7924-282-5
ISBN MOBI: 978-83-7924-283-2

Spis treści

Okładka
Strona tytułowa
Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Epilog
Po epilogu
Podziękowania
Zdjęcia
Strona redakcyjna

Szukaj w dobrych księgarniach i na

www.labotiga.pl

Kultowa biografia króla koszykówki
„Zapierająca dech w piersiach niczym koszykarskie wsady jej bohatera”.
W zgodnej opinii fachowców najlepsza książka o MJ-u, jaka kiedykolwiek
się ukazała.

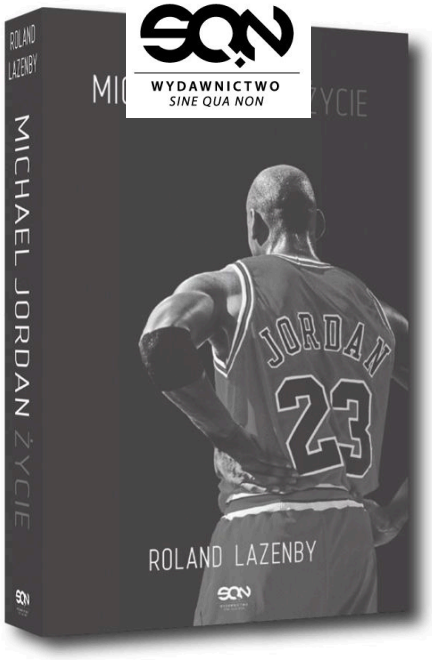

Szukaj w dobrych księgarniach i na

www.wsqn.pl

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl

„W szatni czułem się jak kawałek gówna”
Tak pobyt w drużynie wszech czasów może

podsumować tylko Ibra.
Bezpośrednia, mocna, do bólu szczera. Zlatan Ibrahimović opowiada o swojej drodze z peryferii Malmö na piłkarski szczyt.

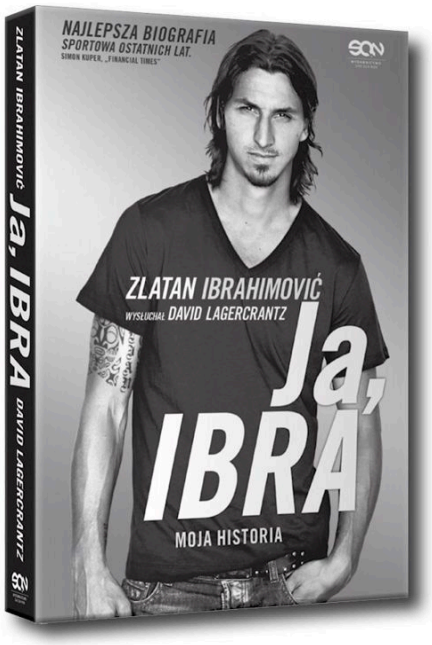

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

Bądź na bieżąco, śledź nas na:
/WydawnictwoSQN
/SQNPublishing
www.wsqn.pl

Nasza księgarnia internetowa:
www.labotiga.pl

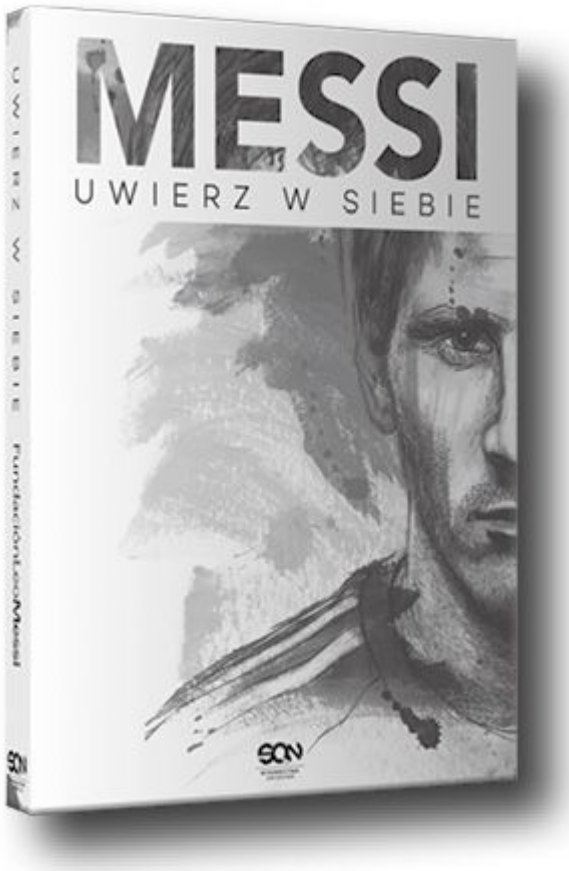
MESSI
UWIERZ W SIEBIE
UWIERZ W SIEBIE
FundacjaLeoMessi

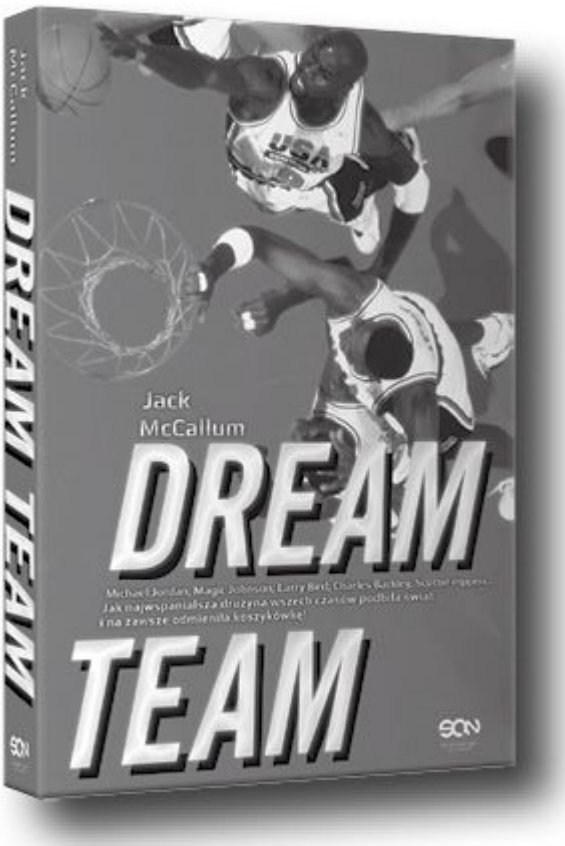
Jack McCallum
DREAM TEAM
Michael Jordan, Magic Johnson, Larry Bird, Charles Barkley, Scottie Pippen...
Jak najwspanialsza drużyna wszech czasów podbiła świat
i na zawsze odmieniła koszykówkę!

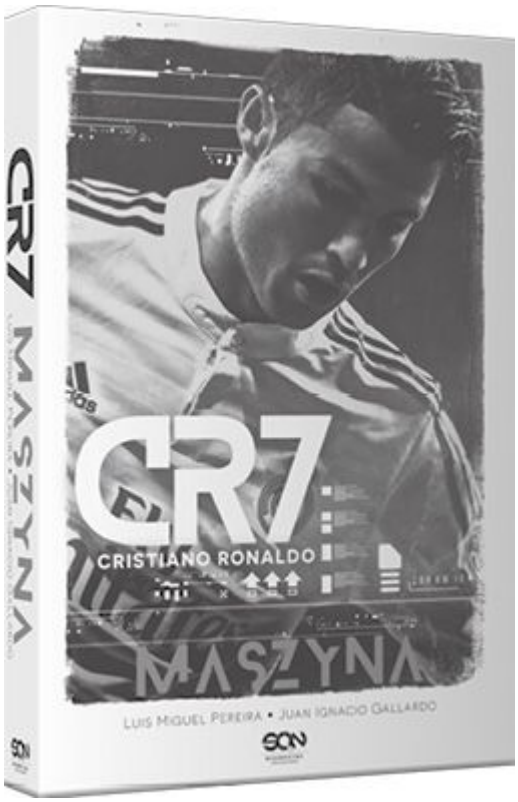
CR7
MASZYNA
CRISTIANO RONALDO
LUIS MIGUEL PEREIRA • JUAN IGNACIO GALLARDO

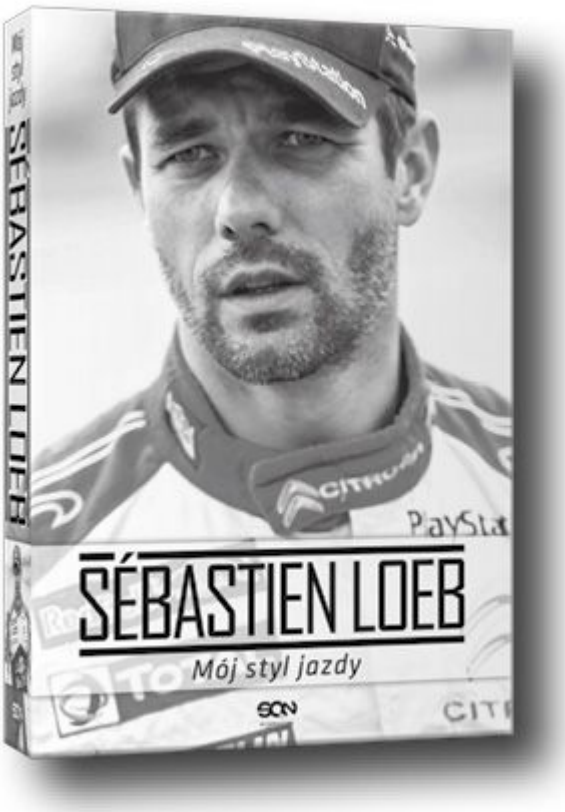
SÉBASTIEN LOEB
SÉBASTIEN LOEB
Mój styl jazdy
SQN

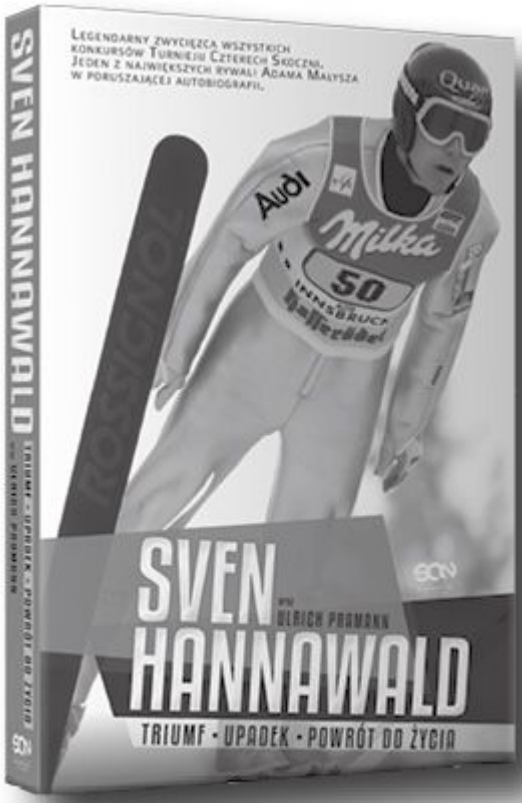
Legendarny zwycięzca wszystkich konkursów Turnieju Czterech Skoczni. Jeden z największych rywali Adama Małysza w poruszającej autobiografii.
SVEN HANNAWALD
TRIUMF - UPADEK - POWRÓT DO ŻYCIA
Audi
Milka
50
SVEN
HANNAWALD
TRIUMF - UPADEK - POWRÓT DO ŻYCIA

This file was downloaded from Z-Library project

Your gateway to knowledge and culture. Accessible for everyone.

z-library.sk z-lib.gs z-lib.fm go-to-library.sk

Official Telegram channel

Z-Access

https://wikipedia.org/wiki/Z-Library